k. 1-87

Nr. 41. Zakopane, dnia 11. października 1900 r. Rok II.

PRZEGLĄD ZAKOPIAŃSKI

Czasopismo poświęcone sprawom miejscowym.
Organ „Związku Przyjaciół Zakopanego".

Przedpłata wynosi: na rok bez przesyłki **10** kor., z przesyłką **12** kor.; kwartalnie bez przesyłki **2.50** kor., z przesyłką **3** kor. — Do każdego numeru dołącza się dla prenumeratorów: **Lista gości,** a nadto w miarę napływu przyjezdnych, **bezpłatne dodatki nadzwyczajne,** obejmujące listę świeżo przybywających do Zakopanego.

Wychodzi co czwartek.

Adres Redakcyi: Dyonizy Bek, ul. Przecznica 10.
Adres Administracyi: Dom komis. A. Modlińskiego na Krupówkach.
Numerów pojedynczych po 30 gr. i dodatków nadzwyczajnych po 10 gr. dostać można: w Klimatyce, księgarni Zwolińskiego, Aptece, oraz sklepach: Komendzińskiego i Słowika.

Nabożeństwa. W dnie powsz. od 6 do 10 r., w niedz. i św.: wotywa o 9 r., suma o 11. W kaplicy przy zakładzie dra Chramca co niedz. i św. msza św. o 10 r. W kaplicy w Kuźnicach o 9 r.

Wystawy. W szkole koronkarskiej wystawa wyrobów codziennie cały dzień bezpłatnie. — Muzeum Tatrzańskie im. prof. Chałubińskiego, przy ulicy Chałubińskiego, otwarte od 2 do 5, oprócz niedziel i świąt. Opłata za wejście od osoby 20 ct.

Czytelnie. 1) Klimatyczna czytelnia czasopism, Krupówki 10, otwarta cały dzień, bezpłatna.

2) Czytelnia czasopism i wypożyczalnia książek Stowarzyszenia **„Czytelnia Zakopiańska"**, Krupówki, willa »Polanka« (obok poczty). Dla członków bezpłatna, dla obcych abonentów za opłatą 2 kor. miesięcznie. Cały dzień otwarta.

3) Czytelnia ludowa im. A. Mickiewicza, Ogrodowa 1, otwarta cały dzień, bezpłatna.

Zabawy. Koncert »Harmonii« krakowskiej codziennie w parku od 10—12 i od 5—7, w niedzielę tylko od 5—7. — Reuniony co niedzielę w Stow. »Czytelnia Zakopiańska«, »Polanka« przy Krupówkach (obok poczty). Początek o 8-ej wiecz. Wstęp dla członków i wprowadzonych gości.

Szkice taternickie.

I.

O perciach.

«Bo to u was gdzie raz pies przejdzie, to już perć» — biadkał przedemną jeden niepili*) człowiek, gdy niemogąc wyszlakować perci, którą mu rozpowiedziałem, tak się zaszył w kosówki, że za niewidna ledwie zklinkował do dziedziny.

Ale niepili człowiek niemiał racyi. Przedewszystkiem — co przejdzie to przejdzie, zawsze niedość aby przeszło r a z. Żeby była perć, musi przejść co najmniej dwa razy. Perć jest wytworem naśladownictwa, produktem instynktu stadnego. Któż z ludzi «dólskich», z tych co to mieszkają w kraju gdzie ziemia kamieni nie rodzi, niezna i nie błogosławił nieraz owych dróg, służących również za wygony dla bydła, dróg pokarbowanych w poprzeczne grządki, jakby właśnie kto na nich grule zakopywał, a po których jadący człowiek odprawia trzęsiony odpust, niby żyd w sądny dzień podskakujący do księżyca.

Początek takiej drodze dała rać, w której ślad wdepła rać druga, dziesiąta i setna w tem przekonaniu, że pierwsza jeśli stanęła tu a nie gdzieindziej — to nie bez racyi, a choćby i bez racyi — to również racyi niema, aby stanąć gdzieindziej a nie tu.

Otóż w taki sam sposób powstają i perci, a powstają tak nietylko w Tatrach ale i inendy; w dziedzinie ducha naprzykład ileż się takich perci nie wije!... A taki sposób powstania nie daje oczywiście gwarancyi, że perć jest to zawsze naprawdę najkrótsza i najlepsza droga do celu. W każdym razie ma ona tę zaletę, że nogi, ktore przeszły, wyrobiły stopaje, któremi kroczyć dogodniej, a głowa, pierwsza przynajmniej z tych, które idące tędy nogi niosły, myślała za nas, co uwalnia nas od trudu myślenia, stanowiącego również bardzo poważny czynnik zmęczenia fizycznego. W warunkach jednak, w których te dogodności się nie ujawniają lub mało znaczą, mógłbym się zgodzić z sentencyą ś. p. Maćka Sieczki, mego nieodżałowanego towarzysza tylu wypraw, że «perć jest dla głupich». Naturalnie z wszelkiemi zastrzeżeniami nakazanemi delikatnością i przy należytem określeniu granic pojęcia «głupi».

Starając się wszakże te granice określić, przychodzimy do przekonania, że «głupim» może być — każdy. Konsyliarz, radca, pojedynczy, podwójny i po-

*) t. j. obcy, nietutejszy.

trójny doktor, członek wielu uczonych towarzystw, poseł na Sejm ~~i do Rady Państwa,~~ członek Rady powiatowej, Rady miejskiej i innych Rad, Narad i Niezarad, właściciel większej posiadłości, dziennikarz, recenzent teatralny i krytyk literatury i sztuki — wszyscy oni — jakkolwiek wydaje się to niepodobnem do prawdy — mogą znaleźć się w położeniu, w którem można o nich nie bez racyi powiedzie: «on temu nie rozumie», lub «on w tem miejscu głupi». — «Zgłupiejesz ty wnet ino się turni chycę», burknął Sieczka o jednym panu, którego mądre, społeczno-filozoficzne wywody «idący drogami» nie przypadały mu do smaku. I trzeba było widzieć tego filozofa, jak potem w ostrym żlebku «mąkę mełł», aby uznać, że wyraz jego oblicza, jeśli i miał co wspólnego z głęboką zadumą myśliciela, to niemniej i różnice były poważne i niezaprzeczone.

Klimat wierchów ma tę własność, że tak jak temperatura wrzenia zabija bakterye, on obraca na nice wszelkie tytuły i dyplomy, rozbiera człowieka ze wszystkich szmat, jakie na nim nawieszała cywilizacya i życie społeczne — i wydobywa z tej łupiny takim, jakim go matka rodziła. Dała mu ona dobre płuca i mięśnie, bystre oko i niezawrotną głowę, a «rozpoznanie» łatwe, to będzie «dobrze urodzonym», a nie — to mu żadne «papiery« nie pomogą. Następuje tu «Umwerthung aller Werthe», używając terminu Nietschego. Kraina wierchów leży «jenseits von gut und böse», a znane jest w niej tylko rozróżnienie na «gut und schlecht», w sensie zdatności i niezdatności. To przeświadczenie wyrabia skromność — a skromność ta każe człowiekowi rozumnemu, o ile kwalifikacyj swoich taterniczych należycie nie doświadczył, szanować perć, niechby ona i naprawdę była «dla głupich». Człowiek pozbawiony tu wszelkich podpórek społecznych i pozostawiony sam sobie, chwyta się perci, jako jedynego społecznego utworu dochodzącego na te wysokości, niby kosówka pozostawiająca wysokopienne i różnolistne lasy pod sobą. A nietylko perć jako utwór społeczności ludzkiej jest mu cenną, ale tu, na łonie matki natury odnajduje węzły pokrewieństwa łączące go i z młodszą bracią i umie uszanować perć i taką, którą wydeptały społeczności krów, owiec i kozic.

Skromność jednak jest kunsztem, którego trzeba się uczyć. Zanim się dojdzie do skromności, przechodzi się zazwyczaj ząbkowanie bohaterskie. W tem stadyum nie uznaje się ani przewodnika ani perci. Bohaterskość — ale to jest przydługi temat; zostawię go sobie na inny raz. Teraz niemogę odbiegać od założenia, którem jest historya naturalna perci.

Niepili człowiek, którego opinię o perciach przytoczyłem na wstępie, nie miał racyi i w innym względzie. Są perci rozmaitego rodzaju, ale psiej perci niema. A to, jak zobaczymy, nie bez słusznego powodu.

Chcąc zestawić hierarchiczny porządek perci, niewiem, czy zacząć z góry czy z dołu. U dołu jest perć «najhrubsza», niby tak jak «hruby gazda», ale u góry najhonorniejsza. Myślę jednak że obyczajniej jest dawać pierwszeństwo hrubym gazdom, więc i perci hrubej przed honorną.

Najpierwsze więc miejsce zajmuje perć ludzka czyli chodnik. Co jest godniejsze od niej, to już nie jest perć, ale droga. Po drodze człowiek się wozi, po chodniku chodzi. Chodnik towarzyszy drodze, spraszczając jej zakosy, lub okrążając wymyte i żlebiste koleje bokami gdzie się miękcej kroczy. Gdzie jest samoistny, tam charakter jego, jako stałego środka komunikacyjnego, uwidacznia się w tem, że jest on wyraźny i stara się być wygodnym; okrąża młaki, przez wodę płytką kładzie kamienie, przez głębszą przerzuca okrzesane smreki, do góry pnie się nierad, po boku przez grań szuka uniżonej przełączki. Stopa ludzka wydepcze go równo i ubije z czasem jak gościniec. Gdzie człowiek chadza, trawa nie rośnie. — Chodników zresztą są różne kategorye: od hrubego chodnika do cienkiego chodniczka.

Po chodniku najbliższe miejsce należy perci krowiej.

Perć to jest hruba ale mało honorna. Kiedy w mało znanem miejscu, z wieczora, dobijesz się do perci krowiej, wiesz już że się nie zamotasz po ćmie gdzie nie trza i że będziesz nocował pod dachem. Ale nie wiesz, po deszczu zwłaszcza, ile razy ci się noga ukiełznie po śliskiej, obnażonej racią borowej ziemi i czy nie uwieziesz się i niedokalasz idąc z góry. Rać krowia ma podeszwę miękką i nierada stąpa na skałę; szuka ziemi żywej i rani ją ciężarem i tem, że przy nastąpieniu się rozszerza. Robi tedy rać stopaje głębokie ale śliskie. Perć ludzka, chodnik, jest to perć biała; ziemia udeptana równo wysycha i bieleje; perć krowia jest to perć czarna.

Gdy idąc od hal i wierchów zejdzie się na polany i perci krowie, jakżeby się wiatr obrócił z wiejącego w górę na wiejący na dół — a za sobą obrócił myśli nasze. Schodzą ku dołom. Zdają się dostawać takich raci o miękkiej podeszwie, jak te, które oną perć wydeptały... Obracają się do gazdowskich rzeczy...

Nieco inny charakter mają na węgierskiej stronie perci wole. I nie dziwota, bo woły te wychowy-

wane w halach dziczeją; nastawiając nieraz rogów niedźwiedziowi nabierają «wojemskiej matury», zaczepiają nawet człowieka — i zdarza się, że trzeba dobrze nogami zbierać, aby ujść napaści. Takie rycerskie zwierzę musi też i honorniejsze wydeptywać perci.

Ale właściwie w strefę honornych perci wkraczają dopiero perci owcze. — Owca nierada pasie się po dolinie, zawsze woli, krocząc do brzeżku, mieć paszę bliżej gęby. Cienką, ruchliwą wargą chwyci ruń jak najkrótszą, ruń wierchów ostrą jak szczeć, wypaloną od słońca, zatrzęsioną piargiem. Dobrze obuta kamieni się nie boi; trzyma się mocno na turni, gdy trzeba to i skoczy niezgorzej. Rzadko się zdarza aby się owca pokaleczyła; krowy zabijają się dosyć często. Dlatego to pastwiskiem owiec są zbocza wierchów i granie upłaziste, aż w dziedzinę kosówek. W tej to więc strefie leżą perci owcze.

Kto nie jest ze sprawą obznajomiony, ten wogóle nie zechce przyznać, że takie perci istnieją. Dla człowieka z dołów bowiem perć to ścieżka czyli chodnik. To coś jak droga, tylko węższe, coś jednolitego, wijącego się wstęgą. Takie perci wydeptuje owca chyba na wąskich przechodach, gdzie idzie gromadą. Wogóle jednak perci owcze — niech się dopuszczę czegoś w rodzaju definicyi — to są te zmiany w konfiguracyi powierzchni gruntu, jakie wytwarza chodzenie owiec. Upłaz schodzony przez owce pokrywa się niby schodkami w zakosy, staje się jakby zadzierzysty, więc nie tak prędko uwieziesz się na nim. Gdzie szlakujesz owce idź śmiało.

Perć honorna, całą gębą, to perć kozia. Tej to już wcale niema! Człowiek niepili, któremu przewodnik mówi, że wiedzie go po perci koziej, jest w położeniu tego króla z bajki, co to widział się być bez koszuli, kiedy wszyscy chwalili jego strój wspaniały. Wbija oczy do ziemi — i nic; skale a skale. A tu przecie ma być perć — i jaka honorna! Niepili człowiek niewie, że ta właśnie perć najhonorniejsza, której niema wcale.

Perć kozia jest to perc idealna. Poznajesz ją po znalezionym gdzieś samotnym odcisku raci, po wysutych bobkach, zgubionym kłaczku sierci. Częściej wiesz o niej tylko ztąd, żeś widział z dołu kozy tędy idące. Widziałeś, że przeszły i ztąd wiesz, że tędy «puści». Człowiek często nie ogląda się na to, co mu kozy same pokażą, ale zadaje im pytanie. Zachodzi tak, aby stanął w stosunku do nich po stronie przeciwnej jak przechód, o który chce zapytać i wydaje kilka krótkich, urwanych tonów, naśladujących ostrzegawczy gwizd kozła stojącego na straży. W tej chwili kozy pasące się odwracają się; kozieł wysuwa się na czoło. Patrzą zkąd głos wyszedł. Człowiek widząc je tak ustawione w szyku bojowym gwizdnie znowu. zblejczy albo zburzy na skalach. Teraz zobaczyły go. Rozlega się gwizd kozła. Kozice z młodemi uciekają. Kozieł podąża za niemi. Chcą ujść oczu nieprzyjaciela, przechodzą przez grań... «Puści!» powiada człowiek — i nie doda nawet «Bóg zapłać».

Czasami przecież eksperyment taki zawiedzie. Koza postraszona zbliska, niespodzianie i gwałtownie, rzuca się w szalonym skoku przez żleby, których nie przejdziesz jeśli nie przeskoczysz, a w skakaniu człowiek kozie nierówny. Koza jednak nie skacze nigdy jak nie musi. Ztąd na ogół prawdziwą jest zasada, że gdzie koza przejdzie, przejdzie i człowiek, ale nie wszędzie gdzie przejdzie człowiek, przejdzie koza. I w ten to sposób ponad percią kozią stoi jeszcze perć ludzka, taka znowu perć idealna, której nie widać, chyba że w niej młot stopaje wykuł albo ogień żelazne klamry wtopił... Perć ludzka w hierarchii perci stoi na początku i na końcu.

A teraz dlaczego między perciami niema psiej perci?... Zapewne że stworzenie bose i nie gromadne, porządnej perci nie utłoczy, ale jest i inny powód, dla którego pies perci nie zrobi, choćby był i podkuty. Kto obserwował psa robiącego wycieczkę na własną rękę (to wyrażenie jeśli jest nielogiczne proszę wybaczyć), ten łatwo to wyrozumie. Idzie sam, albo samowtór, równym truchtem a bokując nie patrzący ino przed siebie, jakby szedł na kupno. Ale gdzie idzie i za czem, nie powiada. Tu wyjrzy na grankę: pojrzy, wróci się. Upodoba sobie jakiego chojaka: obejdzie go wąchający do koła. Tu się puści szczekając za wiewiórką, za ptakiem, za byle czem; tu się wyciągnie na słońcu. A jak samowtór, to jeden drugiego goni w kółko, w zakosy, tam i sam. Czystobyś zgłupiał, gdybyś go chciał szlakować! Pies słowem nie chodzi z potrzeby ale ma interesy idealne; za szlakiem jego nie zajdziesz nigdzie, on robi perci «daremne».

Jest temu (z górą pół wieku) ~~lat bez mała trzydzieści~~, jak cosi zaczęło po Tatrach wydeptywać perci, w pewnym względzie do psich podobne. Były one jak i psie daremne. Tam cosi klinkowało po uboczy i wróciło, tu na grań wyjrzało; czegoś chciało na turni; po śniegu połaziło w Suchej Dolinie; znowu je coś w najgęstsze chuściaki wparło, powiedziałbyś ślepa kobyła komu uciekła. Żebyś tę niewrodę szlakował, podziwiłbyś się, co to nie robiła! Pod turnią dziurę najdzie jako lisią: skale rozgrzebuje, musi zajrzeć; — wanta stoi dużawa: cosi ją na wantę wyniosło; może

tam jaje zniosła bo jeszcze skorupy leżą. Po upłazie się uwozi aże ziem drze; przyjdzie na piarg: z piargiem jedzie, a tyle pod sobą zesuje, co dobry koń, Idzie z brzeżka: choiny się dzierży, czy śliwek z niej chce utrząść, aże gałęź ułomi. Przechodzący przez potok tyle se skali uściele, jakby miało przez wodę sól we worku ciągnąć. Na obyrtkę na perci skały nie okroczy, ale ją musi ruszyć albo i puści dołu. Tu na jaferze, ujrzysz, jak jagody zrafało, tu się pasło w turni na szarotkach, w upłazie lelui czy kozłowcowi nie daruje, w rąbanisku kipszyny nadrze. Gdzie się ściana w turni trafi gładka, zaraz ją zasmaruje. Gdzie ulęże, to tyle dokoła nakwasi, jakbyś żydowski sklep przed szabasem wymiótł... Ale gdziebyś to tam wszystko spisał!

Owo «cosi», co tyle namąciło w Tatrach, był to «pan» czyli «gość».

Ale ten sam gość, który nadeptał tyle perci daremnych, miał się stać twórcą nowej kategoryi perci, której odtąd należy berło perci tatrzańskich.

Pamiętam jeszcze, jakem przed laty poraz pierwszy taką perć nadybał. Miałem przejść przez Krzyżne; gromada nas była; zabraliśmy się na tydzień najmniej, najprzód od Krywania zagarnąć, potem gdzie chęć poniesie. Z grani szykowaliśmy się po śliskim, przykrym upłazie schodzić ku Siklawie. Dzień był parny, przeprawa ta przedstawiała nam się jako najmniej miły epizod w programie dnia, w ciągu którego mieliśmy jeszcze stanąć w Koprowej. A tu — patrzymy — perć okrutna schodzi dołu w zakosach, szeroka i wygodna, że mógłbyś bezmała wozem jechać. — Hej dy to perć towarzyska! — Maciek wiedział o niej, jako stróż kozic będący w usługach Towarzystwa Tatrzańskiego, ale rad był nam zrobić niespodziankę.

Tedy Józek sięgnął w zawiązany rękaw czuhy, wydobył gęśliki i wysunął sie na czoło pochodu. «Kie my na cesarce, to na cesarce». I na cześć perci «towarzyskiej» zabrzmiała nuta, przy której zwykliśmy byli chadzać tylko drogami, nuta marsza:

Hej madziar pije, hej madziar płaci,
Hej na madziara płaczą dzieci.
Hej płaczą dzieci, hej płacze żona,
Hej że madziara niema doma...

Jan Gw. Pawlikowski.

Ankieta kolejowa.

W dniu 8 b. m. w gmachu dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie odbyła się ankieta, zwołana przez dyrektora radcę Horoszkiewicza w celu omówienia urządzenia ruchu pociągów na linii Zakopane-Chabówka i wysłuchania żądań stron interesowanych. Prócz licznych wyższych urzędników kolejowych, urzędnika dyrekcyi stanisławowskiej, obecni byli posłowie Weigel, Popowski, Bednarski, Danielak, p. starosta Rudzki delegowany przez c. k. Namiestnictwo, delegat Wydziału krajowego, delegat Rady Powiatowej Nowotarskiej p. marszałek Lgocki, delegaci Komisyi klimatycznej z p. komisarzem Piątkiewiczem*) na czele, delegaci Rady gminnej z p. Sieczką na czele, lekarz stacyi klimatycznej, Dr. Janiszewski, p. Dr. Ponikło, jako prezes Tow. Tatrzańskiego, p. redaktor Chyliński i w. i. zaproszonych przez Dyrekcyę osób.

Zagaił posiedzenie p. dyrektor Horoszkiewicz i w obszernem przemówieniu po przedstawieniu stosunków prawnych, panujących na kolei Zakopane-Chabówka, wykazał, jakie projekta na przyszłość ma Dyrekcya kolei. Dyrekcya robi starania o wprowadzenie wozów bezpośrednio kursujących pomiędzy Warszawą i Zakopanem na sezon letni 1901 r., prócz pociągów przedświątecznych proponuje 3 pociągi dziennie kursujące w każdą stronę. Dyrekcya robić będzie starania, aby pociągi krzyżowały się w Chabówce lub w bliskości tej stacyi; w ten sposób uniknąćby można zbyt długiego czekania w Chabówce. Z przemówienia p. Dyrektora dowiedzieliśmy się, że ruch osobowy na linii Zakopane-Chabówka przeszedł wszelkie oczekiwania, Dyrekcya nie spodziewała się takiego ruchu; były dnie, kiedy jednym pociągiem przyjeżdżało do Zakopanego około 500 osób, a i podczas całego roku ruch jest bardzo ożywiony. Do 14 wozów będących własnością Tow. kolei Zakopane-Chabówka dodała Dyrekcya 34 wozy.

Delegat Namiestnictwa, Delegaci Komisyi klimatycznej i powiatu Nowotarskiego wybrali dwóch referentów głównych: p. Marszałka Lgockiego i p. Dr. Janiszewskiego. P. Marszałek imieniem wyż wymienionych instytucyj i Władz przedstawił i umotywował następujące żądania: Ta ilość pociągów, która jest obecnie, powinna być i nadal przez cały rok utrzymaną; ruch nocny pociągów powinien być ko-

*) P. komisarz Piątkiewicz był również delegowany przez c. k. Namiestnictwo.

niecznie zaprowadzony; proponuje się następny rozkład roczny:

Z Zakopanego odchodzi pociąg o 8·30 r., przychodzi do Krakowa o 4·30 pop.

Z Zakopanego odchodzi pociąg o 9·30 w., przychodzi do Krakowa o 5·30 r.

Z Krakowa odchodzi pociąg o 7·33 w., z Chabówki odchodzi do Zakopanego około 1-ej w nocy.

Z Krakowa odchodzi pociąg o 8·55 r., przychodzi do Zakopanego około 3-ej pop.

Pociągi przedświąteczne powinny wcześniej do Zakopanego przychodzić i wcześniej ze Zakopanego wyjeżdżać.

Prócz wyż wymienionych pociągów powinien być jeszcze jeden, uwzględniający głównie interesa miejscowej ludności, t. j. dobre połączenia Zakopanego z Nowym Targiem i Nowego Targu z Nowym Sączem.

Pociągi t. zw. kąpielowe w sezonie letnim powinny wcześniej z Krakowa wychodzić, aby wcześniej przybyć do Nowego Targu, a to ze względu na jadących do Szczawnicy, którzy w Nowym Targu wysiadają. Wagony, jadące bezpośrednio z Zakopanego do Krakowa, powinny być zaprowadzone tak przy pociągu dziennym, jakoteż przy wieczornym i obejmować także III. klasę.

Koniecznem jest zwiększenie personalu służbowego na dworcu w Zakopanem, urządzenie porządnych bufetów na dworcach w Nowym Targu i Zakopanem, zamknięcie przejazdu na szosie obok mostu w Poroninie, zaprowadzenie telefonu na stacyi w Zakopanem, zaopatrzenie studzien kolejowych w pompy, wyszutrowanie i porządne utrzymywanie stanowisk dla wózków przed dworcami w Nowym Targu i Zakopanem, usunięcie dotkliwej krzywdy, jaką wyrządzono ul. Jagiellońskiej w Zakopanem przez umieszczenie ogrzewalni lokomotyw w blizkości samej ulicy; w tym celu proponuje się albo przeniesienie tej ogrzewalni poza budynek dworca, lub zastosowanie przyrządów do spalania dymu; w końcu tak Wydział Rady powiatowej, jako też Komisya klimatyczna domagają się udzielenia im jednego biletu wolnej jazdy, jako czynnikom, które przyczyniły się znacznemi ofiarami pieniężnemi do budowy kolei Zakopane-Chabówka.

Drugi referent, Dr. T. Janiszewski, podniósł znaczenie taryf kolejowych pod względem handlowym i przemysłowym i wykazał, jak Zakopane pod tym względem jest upośledzone, ilustrując swoje wywody następującem zestawieniem:

	L. lokalna Delatyn-Kołomyja 53 klm.	L. lokalna Trzebinia-Skawce 53 klm.	L. normalna Kraków-Chabówka 110 klm.	L. lokalna Zakopane-Chabówka 53 klm.
Drzewo	33	40	49	61
Cegła	19	23	29	33
Wapno	31	35	44	50
Cement	31	35	44	50
Piasek	19	23	29	33
Zboże	38	50	62	66
Węgiel	31	35	44	50

Ceny podane są w groszach, a obliczone za 100 kilo wagi. Zestawienie to czyni zbytecznem wszelkie uwagi. Wobec wielkiego znaczenia uzdrowisk i zdrojowisk jako *bardzo poważnego źródła bogactwa krajowego,* leży zarówno w interesie rządu, jako też i kraju, aby rozwój takich miejscowości wszystkiemi siłami popierać i ułatwiać. Istniejące taryfy utrudniają i prawie uniemożliwiają rozwój Zakopanego. Kolej także traci z powodu tych cen przewozowych; żelazo przywożą z Chabówki do Nowego Targu końmi, to samo dotyczy drzewa. W interesie tedy rozwoju Zakopanego oraz wszystkich miejscowości, objętych zakresem działania wpływu kolei Zakopane-Chabówka, domagać się należy nietylko jak najprędszego zrównania taryf z taryfami obowiązującemi na innych kolejach lokalnych, ale znacznego obniżenia tych taryf w porównanio do innych kolei lokalnych. Referent wyraził życzenie, aby towary w Chabówce nie były zatrzymywane 2—3 dni, zanim je wyekspedyują na linię Z.-Ch. W końcu podniósł z uznaniem starania nad przestrzeganiem porządku w wagonach i wprowadzenie spluwaczek wagonowych, jakkolwiek system zaprowadzonych spluwaczek i ich umieszczenie jest wadliwem.

P. Chyliński podniósł znaczenie taryf kolejowych, które poruszył Dr. Janiszewski, i postawił wniosek, aby Dyrekcya zwołała osobną ankietę w tej sprawie. Jednocześnie podniósł poruszoną przez p. Prof. J. Rostafińskiego w «Czasie» propozycyę utworzenia osobnego biura nadawczego w Zakopanem, gdzie już w przeddzień wyjazdu możnaby nadawać pakunki.

Sprawę taryf kolejowych poparł również p. poseł Weigel.

P. Danielak domaga się obniżenia ceny jazdy i interpeluje, dlaczego podawane przez Dyrekcyą liczby dotyczące długości trasy nie są zgodne z rzeczywistością...

P. poseł Bednarski wykazuje niewłaściwość, aby obok nazwy Nowy Targ figurowała nazwa «Neumarkt» i domaga się zniesienia tej niewłaściwości oraz umieszczenia na każdej stacyi kolei Podhalskiej

tablic wskazujących wzniesienie danej stacyi nad poziom morza.

Delegat Wydziału Krajowego oświadczył się przeciwko zaprowadzeniu ruchu nocnego ze względu na wynikające stąd koszta; w tym samym mniej więcej duchu wyraził się p. Dr. Bednarski, reprezentujący Tow. kolei Zakopane-Chabówka.

P. Ciechomski proponuje, aby już teraz zmienić rozkład jazdy w ten sposób, aby pociąg ranny wcześniej z Zakopanego wychodził, a to ze względu na tych, którzy mają sprawy do załatwienia w urzędach w Nowym Targu.

W odpowiedzi na wszystkie interpelacye, wnioski i żądania zabrał głos p. Dyrektor Horoszkiewicz oświadczając:

Wprowadzenie ruchu nocnego, zrobienie zamknięcia na szosie w Poroninie, zwiększenie personalu służbowego w Zakopanem, przeniesienie ogrzewalni na dworcu w Zakopanem, zaopatrzenie studzien w pompy jest niemożliwem głównie z powodu braku odpowiednich funduszów. Wszystkie inne żądania będą wzięte pod rozwagę i wedle możności przychylnie załatwione, również obiecał zwołać osobną ankietę w sprawie taryf na linii Zakopane-Chabówka.

Pomijamy na razie to, czy niektóre odpowiedzi odmowne posiadają rzeczywiście dostateczne uzasadnienie, poruszymy to jeszcze innym razem, nie podobna jednak nie podnieść wysoce dodatniego wrażenia, jakie cała konferencya na wszystkich obecnych wywarła. Samo zwołanie konferencyi kolejowej świadczy o odstąpieniu od zwykłego biurokratycznego szablonu, który często najlepsze chęci i inicyatywę niszczy; cierpliwość i względność, z jaką p. Dyrektor Horoszkiewicz wysłuchiwał wszystkie bez wyjątku użalenia, zarzuty, życzenia i żądania, szczerość, z jaką traktował całą sprawę, świadczy o wysoce obywatelskiem pojmowaniu przez niego obowiązków, które jako naczelnik Dyrekcyi kolejowej ma do spełnienia. Wyrazili mu to uznanie p. starosta Rudzki i p. poseł Weigel, a wszyscy obecni przyłączyli się do nich.

Δ

Z Komisyi klimatycznej.

Na porządku dziennym ostatniego posiedzenia Komisyi klimatycznej znalazła się sprawa, która już dawno domaga się jakiegoś racyonalnego uregulowania. Jest to sprawa konserwacyi dróg istniejących już w samem Zakopanem i budowy nowych w najbliższych okolicach Zakopanego.

Drogi, ich budowa i utrzymanie jest to niemal *alfa* i *omega* autonomicznej działalności Rad powiatowych, poza tem bowiem cała prawie czynność tych chlubę Galicyi stanowiących organów samorządu dałaby się zamknąć w bardzo ciasne ramki problematycznej kontroli nad gminami, za pomocą biurokratycznego odrabiania osławionych »kawałków«.

Zakopane, jak wiadomo, ma szczęście leżeć w obrębie autonomicznych wpływów Nowotarskiej Rady powiatowej. Widocznie jednak uzdrowisko nasze w przekonaniu opiekuńczej Rady znajduje się w wyjątkowych jakichś warunkach, drogi bowiem nasze wykluczone są z pod jej dobroczynnego wpływu. W samem Zakopanem pobudował wszystkie drogi i utrzymuje je znacznym nakładem Wydział krajowy, o drogach zaś w okolicach Zakopanego, o ile znowu nie są krajowe, jak naprzykład droga do Morskiego Oka, lepiej zamilczeć może.

Wszak tego czegoś potwornego, po czem się jedzie przez Bukowinę do Smokowców, ani rynsztoków płynących kamieniami ku Strążyskom i dolinie Białego, ani wyrw, urwisk i barykadami najeżonego szlaku, wiodącego do Kościelisk, Witowa i dalej, niepodobna przecież nazwać drogami. A to są właśnie pola jedynej działalności, do jakiej Rada powiatowa czuje się zobowiązaną. Rozwój takiej miejscowości jak Zakopane, toć przecie sprawa nieobojętna dla całego powiatu, bo Zakopane wpływem swoim różnorodnym promienieje szeroko, stanowi bogactwo kraju, ale przedewszystkiem podnosi powiat. Tymczasem naczelna instytucya powiatowa nie myśli zupełnie o Zakopanem i nietylko nie przyczynia się niczem do jego rozwoju, ale nawet nie wypełnia elementarnych obowiązków, jakie ma nietylko względem tak ważnej jak Zakopane, ale dla każdej zwykłej miejscowości, nie troszczy się zupełnie o drogach dla niej.

A sprawa tych dróg, staje się coraz bardziej piekącą, potrzeby rosną szybko i dążenie do zmiany opłakanych pod tym względem stosunków staje się naglącem. Komisya klimatyczna, wyręczając gardzący Zakopanem Wydział powiatowy, ze szczupłych swoich funduszów, z krzywdą dla mnóstwa pilnych potrzeb, wydaje na drogi około 2000 koron rocznie, w formie dopłaty Wydziałowi krajowemu na konserwacyę dróg i subwencyi udzielanej w tym samym celu gminie. Jest to ciężar, przygniatający komisyę klimatyczną zupełnie niesłusznie i odciągający znaczną część sił od właściwych jej zadań. Dawno już i niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę na to, że Komisya powinna się postarać o zrzucenie z siebie tego niesprawiedliwego ciężaru.

Otóż na ostatniem posiedzeniu Komisyi na wniosek jej prezesa p. Komisarza uchwalono wnieść podanie do Wydziałów powiatowego i krajowego oraz do Namiestnictwa z prośbą, aby Rada powiatowa wzięła na siebie subwencyonowanie wydatków na budowę i utrzymanie dróg w Zakopanem. Na wniosek dr. Janiszewskiego uchwalono także wymienić w podaniu tem, jako domagające się również opieki Rady powiatowej i drogi w okolicach Zakopanego, a przedewszystkiem wymienione już wyżej, do Kościelisk i do Smokowców.

Znając wytrwałość dzisiejszego prezesa Komisyi w dążeniu do raz zamierzonego celu, można mieć nieplonną nadzieję, że raz zaczęta akcya drogowa rozwijać się będzie nieustannie i doprowadzi do pomyślnego rezultatu.

Na tem samem posiedzeniu załatwioną została nareszcie wlokąca się oddawna sprawa szpitala. Ponieważ zapewne niedługo wypadnie nam załatwienie to omówić obszerniej, ograniczymy się więc teraz do zanotowania odnośnej uchwały.

W myśl statutu, powierzającego Komisyi klimatycznej zarząd szpitala powstałego ze składek gości, uchwalono na wniosek prezesa, utworzyć dla zarządzania istniejącym szpitalem specyalną komisyę szpitalną, w skład której wchodzą: Prezes Komisyi klimatycznej, lekarz stacyi, dwaj delegaci klimatyki i dwaj delegaci Rady gminnej. Delegatami klimatyki wybrano dr. hr. Tyszkiewicza i p. Macieja Gąsienicę. Rada gminna swoich delegatów wybierze na najbliższem posiedzeniu. Komisya szpitalna obejmie wszelkie fundusze zebrane na szpital w Zakopanem.

Wreszcie dr. Hawranek wniósł, aby Komisya klimatyczna postarała się o jakieś skuteczne zapobieganie coraz częściej powtarzającemu się obecnie niepokojeniu mieszkańców nocnemi krzykami po ulicach. Na wniosek p. Sieczki uchwalono, aby w nocy z soboty na niedzielę i z niedzieli na poniedziałek czuwała zwiększona straż policyjna, oraz aby Komisya klimatyczna postarała się o ustanowienie t. z. godzin policyjnych dla szynków na Urtupie, na drodze do Kościelisk i w Jaszczurówce, to znaczy, że szynki te, dziś otwarte nieraz po całych nocach, muszą być zamykane w oznaczonej godzinie.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Pogoda uparła się i ani myśli o zmianie. Dawno już chyba Zakopane nie miało tak długo i tak jednostajnie prześlicznej pogody. Niepodobna wierzyć, że to już blizko połowa października, słońce dogrzewa jakby w sierpniu, sucho, spokojnie i tylko ta jakaś jędrność jakby tężejącego powietrza przypomina, że to jesień głęboka i przywodzi na myśl blizkość śniegu i zimy.

Wydział Z. P. Z. na ostatniem posiedzeniu rozpatrywał sprawy poruszone przez p. W. Szukiewicza w artykułach drukowanych w poprzednich numerach *Przeglądu*, a zmierzające do wprowadzenia na właściwą drogę budzącego się obecnie kultu swojszczyzny. Na posiedzeniu obecnym był także p. Wojciech Szukiewicz.

Po dyskusyi jednomyślnie uchwalono przedstawiony przez p. Filipowicza szczegółowy plan działania, mającego na celu popieranie dążeń do wytworzenia przy Muzeum Tatrzańskiem systematycznego zbioru okazów stylu zakopiańskiego, działu modeli stylowych, oraz stworzenia albumu wzorów ornamentyki i zdobnictwa stylowego z okazów nie umieszczonych w dziele Matlakowskiego.

Przyjęto również zaproponowany przez p. Filipowicza sposób starań o wprowadzenie motywów góralskich do fabrykacyi tkanin. W tym celu Z. P. Z. zwróci się do syndykatu dla eksploatacyi wynalazków Szczepanika i do większych fabryk łódzkich z propozycyą ogłoszenia konkursu na odpowiednie wzory barwienia tkanin.

Święto drzew. Dowiadujemy się, iż Zarząd Towarzystwa upiększania Zakopanego na wniosek dr. Janiszewskiego podniósł myśl rzuconą przez p. Szukiewicza w *Przeglądzie* i zamierza już w dniu 3 listopada urządzić pierwsze święto drzew w Zakopanem. Jest nadzieja, iż Rada szkolna okręgowa pozwoli dzieciom tutejszej szkoły ludowej stworzyć tą niezwykłą u nas, a tak rozumną i piękną uroczystość. Środków na zakupienie drzewek i opłacenie robotników dostarczą chętnie zapewne Komisya klimatyczna i Gmina.

Delegatem Tow. Tatrzańskiego w Komisyi klimatycznej na nowe trzechlecie wybrany został przez Wydział Towarzystwa członek Wydziału p. Beringer, budowniczy z Krakowa. Poprzednio delegatem Towarzystwa był hr. W. Zamoyski.

W sprawie pomnika ś. p. Chałubińskiego. W niektórych organach prasy warszawskiej, między innemi w «Gazecie Polskiej» i w N. 40 «Tygodnika ilustrowanego» pojawiła się wiadomość poczerpnięta widocznie z dzienników krakowskich («Nowa Reforma» podała ją już przed dwoma tygodniami), zawierająca opis projektowanego jakoby pomnika. Otóż winniśmy

wyjaśnić, iż jak podawaliśmy już w swoim czasie, komitet zajmujący się budową pomnika nietylko nie powziął jeszcze decyzyi co do projektu samego, ale nawet nie wybrał sposobu otrzymania tego projeku, t. j. nie zdecydował, czy ma go otrzymać drogą konkursu, czy też zamówienia. Wszelkie więc wiadomości o formie pomnika są jeszcze co najmniej przedwczesne.

Otwarcie puszek z ofiarami na szpital klimatyczny odbędzie się w sobotę d. 13 b. m. o godz. 10-tej rano w biurze Komisyi klimatycznej. Właściciele pensyonatów i zakładów, posiadający takie puszki, proszeni są o dostarczenie ich na czas oznaczony do biura komisyi.

Wybory delegatów właścicieli zakładów leczniczych do Komisyi klimatycznej zarządzone przez byłego jej prezesa, 29-go maja r. b. i wskutek których wybrani zostali delegatami dr. Gaik i dr. Chwistek, uznane zostały za nieważne, jako zarządzone przedwcześnie. Mandaty bowiem poprzednio wybranych delegatów dr. Piaseckiego i dr. Chwistka wygasają dopiero w lutym roku przyszłego. Dr. Gaik, dowiedziawszy się o nielegalności wyborów, zrzekł się mandatu, dr. Piasecki więc pozostaje nadal członkiem Komisyi klimatycznej. Unieważnienie to jest echem niedawno minionej przeszłości, w której działania z takim niefortunnym rezultatem były na porządku dziennym. Ukryte pobudki tych działań straciły już obecnie u Komisyi klimatycznej wszelkie niemal znaczenie, żyją jednak jeszcze w Radzie gminnej i wiodą ją na manowce, z których sprowadzaną być musi na drogę właściwą bezustannemi unieważnieniami swoich uchwał i postanowień. Niedługo już zapewne będziemy musieli z obowiązku wyjaśnić te pomijane dotąd milczeniem, a szkodliwe dla Zakopanego pobudki.

Rozszerzanie ulic dzięki staraniom i energii p. Komisarza przybiera cechy roboty poważnej, prowadzonej ze świadomością celu zakreślonego szeroko i śmiało. Dotychczas ważna ta sprawa, jak zresztą cała dawniejsza działalność władz naszych, była tylko niedołężnem spychaniem biedy z dnia na dzień, dokonywanem bez planu i nie dla dopięcia jakiegoś z góry wytkniętego celu, ale pod naciskiem nie dającej się uniknąć konieczności. P. Komisarz, uznawszy potrzebę rozszerzania ulic, wytrwale dąży do całkowitego załatwienia sprawy i zamierza w możliwie najkrótszym czasie przeprowadzić rozszerzenie wszystkich bez wyjątku ulic w Zakopanem, budując przy nich chodniki. Ulica Jagiellońska już rozszerzona, na Przecznicy roboty rozpoczną się lada dzień, na Kasprusiach w części już przeprowadzone, a o ostatnich czasach wytknięto przestrzenie pod chodniki po obu stronach Krupówek, ulicy Zamoyskiego i Chałubińskiego.

Dziwi nas tylko, czemu roboty około budowy chodników, szczególniej przy ulicy Jagiellońskiej, idą jakoś strasznie opieszale. Czas dla robót ziemnych przy stałej tak długo pogodzie i cieple, jest tak wyjątkowo pomyślny, że niewykorzystanie go dla rozpoczęcia robót na całej linii wydaje się wprost niezrozumiałem. Sądzimy, że opłaciłoby się pokonać wszelkie trudności, usunąć wszelkie przeszkody, byle nie zmarnować tak pod każdym względem dogodnej pory jak obecna. Wiosna nie jest nigdy ani tak pogodną, ani tak spokojną, bo zbliżający się sezon wysuwa mnóstwo naglących potrzeb, które zajmują siły.

Słyszeliśmy, że opóźnienie robót na Chramcówkach wynika wskutek przygotowywania krawężników. Krawężników tych potrzeba 3000, dotąd zaś w przeciągu $1^1/_2$ miesiąca przygotowano 1200, na przygotowanie więc reszty potrzeba będzie jeszcze $2^1/_2$ miesiąca czasu. Dziś 4 ludzi, robiąc jedną formą, wyrabia 25 krawężników dziennie, należałoby więc koniecznie zwiększyć liczbę i ludzi i form, bo doprawdy szkoda takiej świetnej pory.

Z „Czytelni Zakopiańskiej“. Wobec coraz liczniejszego zapisywania się do stowarzyszenia «Czytelni» nowych członków, którzy w myśl statutu muszą być przed przyjęciem balotowani przez Zarząd, postanowiono dla ułatwienia wprowadzić stałe tygodniowe posiedzenia Zarządu. Posiedzenia odbywać się będą co sobota o godz. 5-tej popołudniu. W ostatnich dniach biblioteka Czytelni powiększyła się znowu o kilkadziesiąt książek, tym razem przeważnie dzieł z dziedziny psychologii i socyologii.

Listonosza trzeciego nie może się Zakopane doczekać. Że dwóch listonoszów na taki obszar jak Zakopane wystarczyć nie może, nie dostrzega jedna tylko dyrekcya poczt z powodu chyba zbyt wysokiego swego względem interesów publiczności stanowiska. Oddawna już bowiem rozlegają się bezustanne prośby i kołatania ze stron rozmaitych o zaspokojenie tej dotkliwie odczuwanej potrzeby, a ciągle nadaremnie. Dobrzeby było, żeby ci wszyscy mieszkańcy Zakopanego, którzy otrzymują listy i gazety o pięć lub sześć godzin później, niż je otrzymać powinni, albo nawet dopiero na drugi dzień, wnosili o każdym takim wypadku skargę bezpośrednio do dyrekcyi. Możeby ogromna ilość tych skarg przekonała nareszcie dyrekcyę, że posada trzeciego listonosza w Zakopanem nie byłaby synekurą, ale potrzebną

i ciężką służbą dla publicznego dobra, która to służba jest również i dla dyrekcyi obowiązkiem.

Sokół zakopiański okazuje się śpiochem niepoprawnym. Przed kilkoma miesiącami zamieściliśmy wiadomość, że gronu osób dobrej woli udało się powołać do życia zamierającą instytucyę. Rezultatem powyższych starań było wybranie zarządu, który miał w dalszym ciągu pracować nad rozwojem tak sympatycznego stowarzyszenia. Od tej chwili upłynęło wiele wody w Dunajcu, a o Sokołach w Zakopanem głucho. Czyżby tu pod Tatrami nie znajdowały dla siebie odpowiednich warunków istnienia? Niejednokrotnie już wykazywaliśmy, że przeciwnie «Sokół» w Zakopanem może się rozwijać lepiej nawet, niż gdzieindziej; jeżeli więc dotychczas brak mu sił do lotu, to chyba jest winą tych jedynie, którzy sprawę tę ujęli w swe ręce, a obowiązków swych wypełnić nie chcą, czy też nie umieją. Trzeba temu koniecznie w jakiś sposób zaradzić.

Zakopiański i „zakopański". Uważny przechodzień po ulicach Zakopanego ze zdziwieniem zapewne czyta na wywieszonych tu i ówdzie napisach raz jeden, to znów drugi przymiotnik. Jeśli nie ma pod tym względem własnego zdania, musi sobie zadać pytanie, który z tych przymiotników jest właściwym? Odpowiedź znajdzie łatwo, zestawiając instytucye nazywające się zakopiańskiemi z uznającemi się za «zakopańskie». Napisy z przymiotnikiem «zakopański» widnieją nad *cukiernią* i *bazarem*, przymiotnik zaś zakopiański czytać można w napisie stowarzyszenia *Czytelni* i na znaku *Redakcyi* naszego pisma. W pierwszym wypadku pobudką użycia niewłaściwego przymiotnika mogła być, jak się ktoś złośliwie wyraził, chęć zrobienia oszczędności na rozmiarach znaku, przez usunięcie litery, którą właściciele cukierni i bazaru uznali za zbyteczną. Drugi zaś wypadek każe przypuszczać istnienie jakiejś zasady gramatycznej, którą czytelnia i redakcya obawia się lekceważyć nawet dla tak ważnych powodów, jak oszczędność. Jest jeszcze i trzeci wypadek bałamuctwa pod tym względem. Istnieje książka pod tytułem «Sposób zakopański». Dla wątpiących, ale odczuwających ducha języka polskiego ten ostatni «sposób» maltretowania go musi chyba decydująco przeważyć szalę na stronę *zakopiańską*.

Zarząd „Pomocy Bratniej" rozsyła do wielu osób, mieszkających poza Zakopanem, odezwę następującej treści.

«W bieżącym roku powstało w Zakopanem Towarzystwo «Pomocy Bratniej uczącej się młodzieży polskiej», mające na celu ułatwianie kuracyi klimatycznej dla niezamożnej młodzieży szkół średnich i wyższych zakładów naukowych. W naszem społeczeństwie, gdzie gruźlica rok rocznie porywa mnóstwo ofiar, szczególnie z pośród młodzieży i gdzie nie ma zupełnie sanatoryów ludowych, instytucya tego rodzaju, co «Pomoc Bratnia», ma wielkie znaczenie, dlatego sądzimy, że nie potrzebujemy szerzej wyjaśniać jej pożytku i doniosłości.

Zaznaczymy więc tylko, że już w ciągu kilkumiesięcznego istnienia «Pomocy Bratniej» kilkunastu studentów szkół średnich i wyższych z całej Polski znalazło za pośrednictwem Towarzystwa utrzymanie w Zakopanem bądź zupełnie bezpłatnie, bądź po zniżonej cenie.

Na ostatniem Walnem Zebraniu członków „Pomocy Bratniej" postanowiono również przystąpić do zbierania funduszów na wybudowanie własnego domu zdrowia.

W nadziei, że WP. uzna doniosłość naszego Towarzystwa, Zarząd «Pomocy Bratniej» zwraca się do W. P. z propozycyą przystąpienia w poczet członków Towarzystwa wspierających lub założycieli. (Wkładka roczna członków wspierających wynosi 20 koron = 10 rubli, wkładka członków założycieli jednorazowo 200 koron = 100 rubli)».

Godzi się zaznaczyć, że odezwę powyższą w ilości kilkuset egzemplarzy ofiarował się wydrukować bezpłatnie właściciel drukarni w Nowym Targu p. Ignacy Borek. Fakt ten dobrowolnego poczuwania się do niejakich obowiązków względem spraw ogólniejszego znaczenia należy podnieść z uznaniem...

OFIARY.

Na ochronkę dla dzieci w Zakopanem złożyli w dalszym ciągu P. T. Goście: Radca Dr. Zgorzalewicz 5 kor., N. Steczkowska 2 k., Z. Kwiatkowska 2 k., Hr. Pruszyńska 6 k., Korolec 8 k., Radca Kornicki 3 k., Ks. Piekarzewski 4 k., Dr. Korniłowicz 4 k., Fr. Macharski 5 k., Dr. Jan Gromadzki 4 k., Anna Lipska 2 k., Władysław Janowski 2 k., Fr. Nielepiec 1 k., Dr. Florkiewicz 10 k., Albina Manowska 2 k., M. Karpus 2 k., Sędziuk 6 k., Jan Stokłosa 60 hal., Eksc. Piętak 10 k., I. Ostaszewski 2 k., Ks. Janas 6 k., Ks. Pleszczyński 4 k., Bol. Bielański 4 k., Kajetan Schmid 2 k., Ks. St. Gajewski 2 k., Dr. Wł. Wróblewski 2 k., Strzelecka 2 k., Pensyonat »Jordanówka« 37 k., J. Jakubowski 2 k., S. Mierzejewski 2 k., Ks. Ostromecki 2 k.

Szlachetnym ofiarodawcom w imieniu dzieci gorąco dziękuje *Komitet ochronki.*

Kącik informacyjny.

Urząd pocztowy otwarty od 8-ej rano do 12 w poł. i od 2 do 6 pop., w niedzielę od $8^1/_2$ do $11^1/_2$ r. i od 3 do 4 pop. W niedzielę i święta w godzinach popołudniowych nie można

nadawać przesyłek pocztowych i ani odbierać, ani nadawać przekazów pieniężnych. **Biuro telegraficzne** otwarte jest od 7 r. do 9 w. bez przerwy. **Biuro telefoniczne** funkcyonuje w tych samych godzinach co i telegraficzne. **Listy roznoszone są** o 8 rano i 4-ej. **Paczki rozwozi się** o 8-ej i o 4 popołud. Za rozwożenie paczek pobiera się opłatę: od paczki do 1½ kg. 6 hel., do 5 kg. — 10 hel., do 10 kg. 20 hel., nad 10 kg. 30 hel.; jeśli jest kilka paczek, bierze się jednę należytość od najcięższej, a od reszty po 6 hel., bez względu na wagę.

Rozkład jazdy pociągów.

popoł.	rano				rano	wiecz.
3.45	7.00	przych.	Zakopane	odchodzi	10.15	7 20
2.50	5.48	»	Nowy Targ	»	11.31	8.48
1.50	4 10	odchodzi	Chabówka	przych.	12.15	10.20
1.36	12.09	przych.	Chabówka	odchodzi	12 32	2.30
8 55	7.33	odchodzi	Kraków	przych.	4.50	6.40
rano	wiecz.				popoł.	rano

Lista gości w Zakopanem

od 1-go do 8-go października b. r.

Bystry-Badeni Karolina	Kr. Polskie	Ogrodowa 4
Napiórkowski Antoni z córką	» »	»Obrochtówka«
Ziarkiewicz Kazimiera	» »	»
Dr. Bujakowski Walery z żoną	» »	Hotel Kuliga
Bittner Karol z rodz.	Kraków	» »
Vavrouch z żoną	Maków	» »
Rover z żoną	»	» »
Lego z żoną	»	» »
Dr. Regiec Jan	Rymanów	Hotel Turystów
Trusz Józef	»	» »
Jagielski Bolesław	Poznań	»Oleńka«
Górska Helena	Lwów	Z. dr. Chwistka
Kusztelan Janina i O.	Poznań	Zamoyskiego 7
Schneider Ludwik	Stryj	Hotel Kuliga
Dufrane Aleuis	»	» »
Krzanowski Wład. z żoną	Wiedeń	» »
Ks. Procner Józef	Sucha	» »
Ks. Kubas Stanisław	Jadowniki	»Marya«
Hr. Grabowska Zofia	Warszawa	Klemensówka
Br. Reisky Tekla z córką	»	»
Gabryelska Bronisława	Kraków	»
Hr. Komorowska Janina	Muszyna	Kościeliska
Ks. Kuczkowski P.	Kr. Polskie	Z. dr. Chramca
Rossowiecka Wiktorya	Warszawa	» » »
Uhle Ludwik	Stanisławów	Hot. »Gerlach«
Leszczyńska Celina z dziećmi	Kr. Polskie	»Oleńka«
Brzezińska Helena z córką	Łuków	»Jerzewo«
Biernawska Julia	»	»
Szyszyłowicz Michalina	Kraków	»
Małaszewski Leonard z rodziną	Brodeckie	Kościelna 161
Konopacka Marya	Lwów	Staszeczkówka
Kiedrzyński Lucyan	Kalisz	Hotel Kuliga
Dr. Narkiewicz-Jodko Witold	Lwów	» »
Armółowicz Teofil	Kraków	» »
Dr. Filipkiewicz Stefan z rodz.	Cieplice Trencz.	» »
Zdechowska Augusta	Lwów	»Liliana«

Razem osób 55. Ogółem od 1-go stycznia r. b. 7566 osób.

Redaktor odpowiedzialny: Henryk Bogdani. — Wydawca: «Związek Przyjaciół Zakopanego». — Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.

Nr. 42. Zakopane, dnia 18. października 1900 r. Rok II.

PRZEGLĄD ZAKOPIAŃSKI

Czasopismo poświęcone sprawom miejscowym.

Organ „Związku Przyjaciół Zakopanego“.

Przedpłata wynosi: na rok bez przesyłki **10** kor., z przesyłką **12** kor.; kwartalnie bez przesyłki **2.50** kor., z przesyłką **3** kor. — Do każdego numeru dołącza się dla prenumeratorów: **Lista gości,** a nadto w miarę napływu przyjezdnych, **bezpłatne dodatki nadzwyczajne,** obejmujące listę świeżo przybywających do Zakopanego.

Wychodzi co czwartek.

Adres Redakcyi: Dyonizy Bek, ul. Przecznica 10.
Adres Administracyi: Dom komis. A. Modlińskiego na Krupówkach.
Numerów pojedynczych po 30 gr. i dodatków nadzwyczajnych po 10 gr. dostać można: w Klimatyce, księgarni Zwolińskiego, Aptece, oraz sklepach: Komendzińskiego i Słowika.

Nabożeństwa. W dnie powsz. od 6 do 10 r., w niedz. i św.: wotywa o 9 r., suma o 11. W kaplicy przy zakładzie dra Chramca co niedz. i św. msza św. o 10 r. W kaplicy w Kuźnicach o 9 r.

Wystawy. W szkole koronkarskiej wystawa wyrobów codziennie cały dzień bezpłatnie. — Muzeum Tatrzańskie im. prof. Chałubińskiego, przy ulicy Chałubińskiego, otwarte od 2 do 5, oprócz niedziel i świąt. Opłata za wejście od osoby 20 ct.

Czytelnie. 1) Klimatyczna czytelnia czasopism, Krupówki 13, otwarta cały dzień, bezpłatna.

2) Czytelnia czasopism i wypożyczalnia książek Stowarzyszenia **„Czytelnia Zakopiańska“**, Krupówki, willa »Polanka« (obok poczty). Dla członków bezpłatna, dla obcych abonentów za opłatą 2 kor. miesięcznie. Cały dzień otwarta.

3) Czytelnia ludowa im. A. Mickiewicza, Ogrodowa 1, otwarta cały dzień, bezpłatna.

4) Wypożyczalnia w księgarni Zwolińskiego.

Szkice taternickie.

II.

O bohaterstwie i o taternictwie.

Twierdził któreś uczony, podobno Taylor, że zamiłowanie w turystyce jest zabytkiem szczątkowym po rzekomej pasyi pierwotnego człowieka do bójki. Motywem psychicznym jest potrzeba rozpętania swych sił i urok niebezpieczeństwa.

Zdanie to nie trafia do mego przekonania, bo nie widzę bynajmniej szczątkowości tego zjawiska; można conajwyżej chyba powiedzieć, że ten sam psychologiczny podkład ma turystyka co wojowniczość; są to tylko odmienne sposoby objawiania się pewnego stałego — i nie zanikającego bynajmniej — rysu natury ludzkiej. Pokrewieństwa więc psychicznego między wojowniczością a turystyką nie zaprzeczam, a z pokrewieństwa tego wynika, że bohaterskość, której właściwym terenem jest wojna, ma swoją analogię i w turystyce.

I oto tutaj mamy do czynienia z zabytkiem szczątkowym: z wykrzywionem, spaczonem pojęciem i naśladowaniem bohaterstwa.

Bohaterami w znaczeniu pierwotnem byli ci, co przerastając tłum pospolity siłą, zręcznością, przebiegłością, słowem przymiotami zapewniającemi zwycięstwo, stawali ponad nim, wyróżniali się z niego. Odwaga była u nich przymiotem wynikającym z siły; słowo «męstwo» oznacza właściwie s i ł ę m ę s k ą; używanie go w znaczeniu «odwaga» jest pochodnem. Bohaterstwo tych ludzi było więc — że tak powiem — fizyologicznem, konstytucyjnem. Oni byli bohaterami w sposób tak prosty i naturalny, jak wół jest wołem a koń koniem. Będąc tem, nie potrzebowali, ani nie usiłowali, nadawać sobie manier bohaterskich. Nie myśli Homer, aby to uwłaczało w czemkolwiek Hektorowi, że dygotały pod nim «boskie łydki», kiedy «ogromną tarcz Ajaxa zoczył», albo innemu, że rzęsiście płakał, wyciągając sobie strzałę z rany.

Ale ten człowiek wyższego typu, bohater, stał się wzorem wskazywanym do naśladowania; do tego faktu wyższej zdatności w walce o byt sąd ludzki przywiązał w a r t o ś ć, i w ten sposób f a k t, w zwierciedle owego sądu stał się c n o t ą. Naśladować jednak niemożna czyichś silnych mięśni, albo czyjejś bystrości. Naśladować można tylko czyjeś m a n i e r y. Manierą bohaterów jest odwaga, bo ona logicznie wynika z poczucia własnej przewagi. Bohaterstwo nauczane jako cnota polegać więc miało na odwadze, która została w ten sposób oderwaną od swej naturalnej podstawy.

Biologiczne znaczenie tego nowego typu «bohaterstwa», polegającego na odwadze abstrakcyjnej, niezawisłej od naturalnego podkładu jej, siły, jest dwojakie. Raz zachodzi tu analogia z rozpowszechnionym w przyrodzie faktem *mimikri*, tj. naśladowania w celach ochrony. Te naśladowania są rozmaitego rodzaju: z naszym wypadkiem analogiczne są takie, które nadają naśladowcy postać silniejszego odeń, albo jadowitego naśladowanego. Naśladujący nadyma się, zmienia barwę, jeży szerść lub pierze, aby tem odstraszyć nieprzyjaciela. Służy to więc jako oręż w walce o byt, jako środek do zachowania gatunku, i byłoby biologicznie usprawiedliwionem, gdyby nie było drugiej strony medalu, mianowicie że lichym jest gatunek, do którego zachowania środek ten służy.

Ale często ten nowy typ bohaterskości nie służy już do ochrony, ale przeciwnie: jest wprost wrogi życiu. Kiedy bohaterów pierwotnego typu hodowano staląc im nerwy, mięśnie, zmysły i umysł do walki, nowych produkuje się wmawiając w nich że powinni mieć maniery tamtych, doskonałych ludzi, bo to jest — pięknie. A i te maniery karykaturuje się przesadą, bo tak jak w budownictwie gdzie ornament nie idzie za konstrukcyą, ale staje się sam dla siebie celem, tam występuje przeładowanie, barok, karykatura. Toteż nowej modły bohater jest tak nieugięty, że woli łeb rozbić o ocap niż się ugiąć przechodząc przez wrota, jest tak nieczuły na ból, że gotów z uśmiechem kręcić struny z własnych kiszek, jest tak odważny, że wchodzi bez drżenia w paszczę rekina i — daje się zjeść. I tak to owe rzekome przymioty bohaterskie stają się życiu wrogie; ten typ «bohatera» jest typem dekadenckim.

Z zupełnem zapoznaniem swoich sił i środków podejmuje «bohater« taki zadania, którym wcale nie dorósł, na własną szkodę. Z tragiczną blagą zagląda w oczy śmierci, sądząc, że kłamstwo jest pięknem.

Ze stanowiska teoryi o zabytkach szczątkowych rzecz ta jest bardzo typową i interesującą. Wedle teoryi tej, to co było niegdyś potrzebnem i użytecznem, straciwszy swoje realne znaczenie, przechowuje się w obyczaju i służy teraz do ozdoby. Niekiedy staje się szkodliwem a jednak tradycya utrzymuje je jeszcze wciąż przy życiu. Z szlachetnej ozdoby schodzi wreszcie na niższy jeszcze szczebel, do roli zabawki — i służy do śmieszenia...

Kto widział kiedy w Tatrach «dzikiego pana«, jak nazywają górale egzemplarze ujawniające szczątkowe zabytki bohaterskości w jej dekadenckiem zwyrodnieniu, tego «dzikiego pana», co zarówno zapałem jak inteligencyą ruchów i zwrotów tak żywo przypomina automobil, co to się urwał i uciekł, — ten niezaprzeczy, że proces rozkładu doszedł tu aż do owego końcowego stadyum, do śmieszności.

«Dziki pan», który w domu zresztą myślał raczej o wszystkiem innem jak o bohaterstwie, przyjechawszy w Tatry dostaje napadu «bohaterki», rodzaju febry, powstającej czy to skutkiem działania bijącego do głowy powietrza, czy skutkiem naśladownictwa czy reminiscencyj literackich, czy atawizmu. Predyspozycyę stanowi zupełne nieoswojenie się ze samym sobą, nieznajomość swoich organów i nieznajomość gór, które na oko wydają się bardzo potulne, bo nie ruszają się z miejsca. «Dziki pan» przypomina sobie, że ma gdzieś przy sobie jakieś kawałki nóg i rąk, jest czem chodzić i drapać się, a nawet na czem płozić, gdyby się miała okazać tego potrzeba. Otrzepawszy więc te wszystkie instrumenta z kurzu bibliotecznego czy kancelaryjnego, zapowiada, że chce znaleźć się sam na sam z Bogiem — i wziąwszy bułkę z szynką, czasami jeszcze w sekrecie czerwono oprawnego «Eljasza» do kieszeni, rusza na zdobycie wierchów, obawiając się tylko, czy będzie jeszcze dość «dziewiczych» dla jego apetytu... «Reszta jest milczeniem...» Szewcy i krawcy są tej «reszty», która wróci, najciekawsi.

Góral, który idealnych motywów w tym wypadku zrozumieć nie jest w stanie, tłómaczy sobie to całkiem materyalnie skąpstwem, albo niemożnością zapłacenia przewodnika i «dziki pan» jest mu zawsze grubo podejrzany o «ceperstwo» [1]. Niezwykł też wobec niego bardzo liczyć się ze słowami. Spotkawszy «dzikiego pana», straconego gdzieś w skalach czy kosówce, albo przypartego do turni, o którą pragnienia jego uderzają jak ćma o szkło lampy, nawołuje go zazwyczaj nie «dwojęcy» [2]: «Hej ty panie! coś hań stracił? Hań tabaku nie kupisz. Wróć się, wróć! Poco byś tu miał w tej dolinie śmierdzieć. Muszyce by tu raci zdarły za tobą chodzić!»

Mówiąc o tej śmiesznej parodyi bohaterstwa praktykowanego jako sport i nieopartego na materyalnych, fizycznych warunkach bohaterskości, nie chciałem przez to powiedzieć, że bohaterstwo jest wogóle anachronizmem i istnieje tylko w swoich zdegenerowanych formach, jako zabytek szczątkowy. Chociaż może dziś więcej tych parodyj niż dawniej, bo więcej wewnętrznego kłamstwa, więcej ludzi, których literatura urobiła a nie życie, to przecież i dziś są bohaterowie, czyli — we właściwem znaczeniu

[1] »Ceper« tyle co »pański dziad«.

[2] To znaczy nie używając formy »wy«.

tego wypaczonego terminu — ludzie wyższego typu. Czy to będzie typ wyższy fizycznie, czy umysłowo, czy moralnie, zawsze to będzie typ bohaterski. Do doskonałości typu trzeba połączenia tych wszystkich trzech wyższości w jedno. I gdyby typu tego miało nie być i gdyby nie nadzieja, że ten typ to model przyszłego człowieka, to zaiste życzyćby chyba przyszło, aby ludzkość cała, dostawszy febry «bohaterki», rozbiła sobie łeb o wantę...

Wyższym typem tatrzańskiego turysty, a więc poniekąd «bohaterem» w tej dziedzinie jest taternik. Ażeby być naprawdę taternikiem, trzeba przyrodę i piękno w ogóle, a Tatry w szczególności, kochać; trzeba te Tatry znać i wreszcie, obok zamiłowania do chodzenia po górach, trzeba mieć pewne ku temu kwalifikacye. Ten ostatni punkt umyślnie postawiłem na końcu, bo można być rzetelnym taternikiem mając kwalifikacye do chodzenia nieosobliwe, ale niemożna nim być nie odpowiadając dwom poprzednim warunkom. Znajomość własnych sił i znajomość gór umożliwia tak umiejętne gospodarowanie zarówno temi siłami jak i czasem, że wcale mierne przyrodzone kwalifikacye mogą wystarczyć do pokonania bardzo znacznych nawet trudności.

Taternictwo leży jednak przedewszystkiem w sercu. I jeśli ani «dzikiego pana», ani ukwalifikowanego nawet «goniacza», który leci przez góry «jak na Węgry po tabak», nie patrząc ani na lewo ani na prawo, taternicy nie uważają za towarzysza swego znaku, to honorowe miejsce natomiast przyznają temu księdzu, o którym wspominał zawsze ze wzruszeniem Maciek Sieczka...

Nie pomnę już nazwiska jegomości. Byli jegomość, jak się to zdarza często w stanie duchownym, dobrej tuszy i ciężkiego ciała. Pasya ich okrutna do gór paliła. Ciężko było tyle mięsa do wirchu nosić, ale duch parł. Wyszli do grani z męką wielką, w potach cali, to aże im się twarz rozświecała od radości, a potem poklękli i modlili się, z oczyma w zachwyceniu na wierchach, na oparach dalekich dolin zawieszonemi, a łzy im ciekły... Czasem w umęczeniu nie wierzyli już sobie jegomość, że wyjdą. Maciek wtedy pocieszał mdlejącą duszę i kłamał jegomości jak dziecku: jeszcze dwadzieścia kroków, jeszcze dziesięć, jeszcze tu na grankę; o rety jak też tu na grani piknie! A tu, patrzcie jegomość, co za kwiat zkądeś się wziął, a tu ptak pierze zostawił. A leźcież jegomość, dy on tu był przed nami! Jednego roku, w zimie, jegomość wdzięczny przewodnikowi zaprosił go do siebie w dulskie strony, na plebanię. Ugościwszy najserdeczniej, zaprowadził potem do izby sypialnej, gdzie wisiały obrazy po ścianach, stał klęcznik, leżały księgi — jako zwyczajnie u księdza, ale osobliwością największą była szafa cała oszklona, w której rządeczkiem stały buty, powiedziałbyś owiec czarnych kierdel, a wszystkie beczące, każdy na inny bok, ten tędy, a ten tędy kufeczkę ozdarł, niektóre kołki wyszczerzały jak zęby; były, co całkiem podeszew nie miały. W pośrodku zaś wisiały samodziały jegomościne, dotargane po skalach, pokazując zaszczytne rany przyniesione z kampanii tatrzańskiej...

Wolno się śmiać każdemu komu wola; jegomość sam śmieli się do rozpuku pokazując te trofea. Ale mimo to, jeśliby kiedy taternicy zorganizowali się w jaki związek, postawiłbym wniosek odszukania tego jegomości i ofiarowania mu honorowej prezydentury.

Taternictwo nie siedzi w nogach, ale w sercu...

Jan Gw. Pawlikowski.

Tkaniny polskie.

Wydział Z. P. Z., rozpoczynając starania o wprowadzenie motywów góralskich do fabrykacyi tkanin, wystosował do Syndykatu dla eksploatacyi wynalazków Szczepanika następującą odezwę:

Do Szanownego Syndykatu dla eksploatacyi patentów tkackich Szczepanika na ręce J. Wielmożnego Władysława hr. Mycielskiego, Sekretarza Komitetu wykonawczego w Krakowie.

„Związek Przyjaciół Zakopanego", korzystając z powstania tak doniosłego dla kraju przedsięwzięcia, jakiem jest eksploatacya patentów tkackich Szczepanika przez miejscowe siły i miejscowe kapitały, postanowił zwrócić się do Szanownego Syndykatu w przedmiocie uwzględnienia rodzimych pierwiastków estetyczych w wyrobach fabryk przez Syndykat zamierzonych.

Rozwój tych pierwiastków jest bowiem nietylko dowodem żywotności duchowej narodu; jest on nadto środkiem kształcącym i podnoszącym naród kulturalnie, bez skierowywania go na niebezpieczne tory kosmopolityzmu, który zrodzony początkowo na gruncie sztuki i jako taki pozornie niewinny, z łatwością następnie rozszerza się na inne dziedziny życia społecznego. Stąd to ogromne znaczenie sztuki *rodzimej* dla całokształtu kultury narodu i dla jego moralnego rozwoju.

Pierwiastki tej sztuki tkwią w motywach zakopiańskich i tu już silnie zaczynają dziś kiełkować.

Obowiązkiem więc tych, którzy blizko tych pierwiastków stoją, jest popieranie dalszego i coraz szerszego ich rozkwitu.

Poczucie tej powinności upoważnia *„Związek Przyjaciół Zakopanego“* do przedłożenia Szanownemu Syndykatowi prośby *o jak najszersze wprowadzenie motywów zakopiańskich do wyrobów fabrycznych Syndykatu.*

Motywy to jeszcze ubogie i za mało wyzyskane; ale Syndykat może je łatwiej niż ktokolwiek inny rozwinąć i zużytkować, już to *poruczając odpowiednim specyalistom badanie ich na miejscu i przystosowanie do potrzeb fabrykacyi i do ich technicznych warunków,* już też *ogłaszając odnośne konkursy i powołując na sędziów osoby do kwestyi stylu zakopiańskiego rzeczywiście kompetentne.*

„Związek Przyjaciół Zakopanego“ mniema nadto, iż podobne przedsięwzięcie nie byłoby połączone bynajmniej ze stratą dla Syndykatu, a wszelkie na ten cel koszta mogłyby się hojnie wynagrodzić. Przy obecnem bowiem ubieganiu się tak w sztuce, jak w przemyśle artystycznym, przedewszystkiem za oryginalnością, przy gorączkowem poszukiwaniu coraz nowych wzorów, te na wskróś oryginalne motywy, stylizowane w tysiącznych urozmaiceniach, zyskałyby niewątpliwie wśród publiczności uznanie. Nowy, genialnym pomysłem Szczepanika stworzony sposób fabrykacyi skojarzyłby się tu z nowością motywów i tembardziej zapewniłby odnośnym wyrobom wolne od wszelkiej konkurencyi powodzenie.

Z tych wszystkich względów «Związek Przyjaciół Zakopanego» ośmiela się żywić nadzieję, że ta jego prośba przychylne u Szanownego Syndykatu znajdzie przyjęcie.

Przewodniczący *M. hr. Wielhorski.* Sekretarz *K. Filipowicz.*

Dozór nad mięsem w Zakopanem.

Najważniejszym produktem spożywczym dla ludności miast jest mięso, pochodzące od naszych zwierząt domowych. Wiadomo jednak każdemu, że tylko mięso zdrowe jest do konsumcyi przydatne i że tylko takie powinno być spożywane przez ludzi, pragnących swoje zdrowie w równowadze utrzymać.

Już w starożytności narody cywilizowane uznawały ważność tej zasady i ujęły konsumcyę mięsa w pewne przepisy prawne, wykluczając z użycia mięso niektórych zwierząt bądź całkowicie, bądź częściowo, czy to ze względów religijnych, czy też sanitarno-hygienicznych. Jako zdrowy pokarm uznano mięso tylko od tych zwierząt domowych, które wolno było bóstwom na ofiarę zabijać. U starożytnych Greków i Rzymian znajdujemy już szczegółowe przepisy prawne, tyczące się wykonywania rzemiosła rzeźniczego i połączonych z takowem oględzin, wykonywane, a raczej dozorowane przez odnośne organa państwa, którymi u Rzymian byli edylowie. Dowodem tego są ślady orzeczeń karnych, znalezione w wykopaliskach pompejańskich. I tak, ukarano pewnego rzeźnika za to, że wyrębywał cuchnące mięso; innego za to, że sprzedawał mięso pochodzące od chorej krowy dorzniętej i t. d. W czasach nowożytnych policya weterynaryjna doczekała się należytego zorganizowania w drodze ustawodawczej, jako też i w praktyce administracyjnej. Co do strony ustawowej, to Austrya pod tym względem nie ustępuje innym państwom, gdyż ustawa z r. 1880 jest rozumnie pomyślana i w postanowieniach swoich należycie przewiduje potrzebę wykonywania nadzoru weterynarnego nad bydłem rzeźnem. O praktyce administracyjnej niestety tego samego powiedzieć nie można. Jeszcze w Czechach i w koronnych krajach niemieckich spotykamy dostateczną ilość weterynarzy dyplomowanych, których pracę gminy tamtejsze w sposób właściwy wykorzystują. Ale u nas taki Lwów i Kraków, miasta stołeczne, o tak znacznej ilości mieszkańców zatrudniają ledwie po dwóch tylko weterynarzy. A taka pierwszorzędna stacya klimatyczna, jak Zakopane, nie posiada wcale weterynarza, chociaż warunki tego uzdrowiska, dokąd tysiące ludzi zdala dla ratowania zdrowia przybywa, jak najbardziej tego wymagają.

Jak już wyżej nadmieniono, do pokarmu powinno się używać tylko mięso pod każdym względem zdrowe, w Zakopanem jednak dozór weterynaryjny nie daje pod tym względem należytej rękojmi. Przy tak znacznej w tej miejscowości konsumcyi mięsa, pochodzącego bądź od bydła bitego na miejscu, bądź dowożonego z innych miejscowości, niema specyalnego dozoru weterynarskiego. Oględziny mięsa i bydła spoczywają dotychczas w rękach lekarza Stacyi klimatycznej, który nawet przy znanej swej gorliwości i energii nie jest w stanie z powodu wielu innych obowiązkowych zajęć specyalnie tej gałęzi hygieniczno-sanitarnej poświęcić tyle czasu, ile ona wymaga.

Że zaś w Zakopanem jest pod tym względem wiele do roboty, to świadczyć mogą osobiste nasze spostrzeżenia, uczynione w r. 1895 podczas tępienia zarazy płucnej w powiecie nowotarskim. Z kilku tysięcy sekcyj wykonanych na bydle rogatem okazało się, że szczególniej właśnie w okolicach Zakopanego

powodem choroby bydła była gruźlica stanowiąca 65% wszystkich wypadków. I nie dziw, gdyż tam gdzie przebywa wielu chorych na gruźlicę, bydło rogate na każdym kroku ma sposobność do zarażenia się. Dzieje się to w ten sposób, że chorzy plują na trawę, a bydło pasąc się połyka z plwocinami zarodki tej strasznej choroby i vice versa, konsumowany nabiał, t. j. mleko i masło, a nadto mięso od chorego na gruźlicę bydła staje się przyczyną choroby tej u ludzi.

Niedbalstwo gminy zakopiańskiej przedstawi się w tem bardziej jaskrawem świetle, jeśli porównamy staranność w tym względzie zarządów innych stacyj leczniczych i uzdrowisk zagranicznych, W r. 1890 bawiłem dla kuracyi w Gleichenbergu. Na trzeci dzień po mojem przybyciu zjawił się u mnie zarządca zdroju i prosił, bym objął aż do przybycia substytuta czynności w rzeźni, albowiem ich stały weterynarz powołany został do ćwiczeń wojskowych na dwa tygodnie. Ten fakt znamienny świadczy dobitnie, jak wysoce cenią gdzieindziej tę ważną sprawę, gdy ani jednego dnia nie chciano się obejść bez weterynarza w rzeźni. A jakże się dzieje w Zakopanem? Tu, gdzie tysiące ludzi szuka ratunku dla zdrowia i gdzie należy im się przedewszystkiem zdrowy i dobry pokarm, oddani są na łaskę i niełaskę rzeźników, którzy bez dozoru weterynarno-policyjnego biją, co im się podoba, wyrębując mięso rozmaitej pod względem zdrowotnym jakości. *H. Atlas*

c. k. weterynarz pow.

Słuszność tych uwag dawno już była odczuwaną przez lekarza Stacyi, który potrzebę stałego weterynarza w Zakopanem niejednokrotnie wskazywał i Komisyi klimatycznej i Radzie gminnej, a rok temu p. Fizyk powiatowy postawił w Komisyi klimatycznej wniosek, aby Gmina utrzymywała weterynarza. Dopiero jednak p. komisarzowi Piątkiewiczowi udało się niedawno przeprowadzić w Radzie gminnej odnośną uchwałę. Ruch w rzeźni, szczególniej w sezonie letnim, jest rzeczywiście tak wielki, że chcąc skontrolować dokładnie bydło do rzezi i mięso po rzezi, należałoby być w rzeźni od 5 tej rano do 9-tej wiecz. Jasnem więc, że czynność taka wymaga oddzielnego urzędnika. Tymczasem rzeźnia nasza, pomimo wielokrotnych domagań się ze strony lekarza Stacyi, nie posiada dotąd nawet stałego dozorcy.

Jednocześnie dodać należy, iż Gmina uchwaliła przystąpić w najbliższym czasie do budowy nowej murowanej rzeźni, gdyż obecna ani rozmiarami ani urządzeniem nie odpowiada potrzebom. *(Przyp. Red.).*

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Pogoda zachwiała się i choć nie upadła jeszcze, to jednak mocno się ku zimie pochyliła. W ubiegły piątek tonęliśmy w chmurze, która wisiała tak nizko, że nie było widać nawet Gubałówki, ciepło było jednak jeszcze i deszcz nie padał. Sobota znów zajaśniała całą pogodną pełnią wyjątkowej tegorocznej jesieni. Jeszcze nawet w niedzielę do południa ciepło było, słonecznie i cicho. Po południu dopiero chłodny wiatr północno-zachodni napędził ciężkie chmury, które bezskutecznie rozegnać usiłował krótki wiatr halny. Wieczorem spadł deszcz i padał przez noc całą. W poniedziałek już jednak ukazały się mocno siwe, ośnieżone góry, a po pewnem wahaniu zajaśniało znów słońce, ciepłota jednak powietrza pozostała już znacznie niższą niż była przed zachwianiem się pogody.

Odczyt z obrazami niknącymi zamierza urządzić Z. P. Z. w dniu 31-ym października. Będzie to odczyt «O rewolucyi francuskiej», a wypowie go dr. Stanisław Zakrzewski, zaszczytnie znany na polu wykładów popularnych młody historyk.

Z Komisyi klimatycznej. Zastępcą prezesa Komisyi klimatycznej na miejsce p. Sieczki obrany został obecnie dr. hr. Tyszkiewicz, skarbnikiem Komisyi wybrano dr. Hawranka. Posiedzenia Komisyi nigdy jeszcze nie odbywały się w tak pełnym jak obecnie komplecie. Do całkowitego kompletu brak bywa tylko jednego członka, a mianowicie delegata Towarzystwa Tatrzańskiego, p. Beringera.

Liczbę lekarzy stale zamieszkałych i praktykujących w Zakopanem powiększa specyalista chirurg Dr. Gawlik, b. pierwszy asystent kliniki uniwersyteckiej prof. Kadera w Krakowie. Fakt ten, świadczący bądź co bądź o rozwoju Zakopanego, zapełni dawno już odczuwany brak tego rodzaju specyalisty.

Ze względów hygienicznych, które w Zakopanem, jako miejscu leczniczem, powinny być pilniej może, niż gdzieindziej przestrzegane, należałoby wprowadzić zwyczaj, stosowany n. p. we Lwowie, aby wozy przewożące cegłę i wogóle materyały, z których unosi się nader szkodliwy, zanieczyszczający powietrze pył, okrywano zmaczanemi w wodzie płachtami. Zaprowadzenie tego zwyczaju nie wymaga chyba zbyt wielkich nakładów pracy i pieniędzy, a skorzystają na niem niewątpliwie chorzy, którzy przyjeżdżają tu setki nieraz mil po zdrowie.

Ludowe domy zdrowia.

D. 15-go b. m. w biurze Komisyi klimatycznej pod przewodnictwem p. Rudzkiego, starosty z Nowego Targu, odbyło się posiedzenie tymczasowego komitetu Towarzystwa budowy ludowych domów zdrowia. Na posiedzeniu tem oprócz p. Starosty obecni byli: p. Piątkiewicz, komisarz Rządu, dr. Janiszewski, dr. Tyszkiewicz i p. D. Bek.

Dr. Janiszewski złożył sprawozdanie z dotychczasowej działalności komitetu. Sprawozdawca przedstawiał sprawę ludowych domów zdrowia na ostatnim Zjeździe lekarzy w Krakowie i uzyskał gorącą zachętę do działania, oraz przyrzeczenie popierania sprawy. W tym celu stała delegacya Zjazdu, istniejąca dla przeprowadzenia jego uchwał i zwołania następnego Zjazdu, ma być zawiadamianą o stanie sprawy przez komunikowanie jej sprawozdań z działalności tymczasowego komitetu.

Porozumiewał się dalej sprawozdawca z niektóremi kasami chorych. Krakowska kasa chorych złożyła już formalne oświadczenie przystąpienia do Towarzystwa z udziałem 60 kor. rocznej składki. Inne kasy wyraziły również gotowość popierania sprawy. Przytem ze strony kas wyrażonem zostało życzenie, aby zawiązujące Walne Zebranie Towarzystwa odbyć się mogło równocześnie ze zjazdem delegatów kas chorych, przypadającym w listopadzie, we Lwowie. W celu uzyskania pozytywnych wiadomości co do stanowiska kas chorych wobec ludowych domów zdrowia sprawozdawca przygotował pismo do Zarządu Zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków, który to zarząd jest równocześnie Zarządem Związku powiatowych kas chorych, pismo z zapytaniem, czy Zarząd będzie skłonnym do popierania ogólnej akcyi, czy przystąpi do stowarzyszenia, czy będzie lokował swoich chorych w sanatoryach Towarzystwa i kiedy zwołanym zostanie zjazd delegatów kas chorych. List ten postanowiono wysłać niezwłocznie.

Postanowiono dalej udać się do Wielkiego Wydziału krakowskiej kasy oszczędności z propozycyą przystąpienia do stowarzyszenia.

Kwestyę, gdzie ma być wzniesione pierwsze sanatoryum ludowe, na wniosek dr. Janiszewskiego, dopełniony przez p. Starostę, zdecydowano w ten sposób, iż postanowiono zwrócić się do lekarzy w Krakowie, we Lwowie, oraz w większych miastach galicyjskich z prośbą o przedstawienie danych, któreby mogły posłużyć za materyał do rozstrzygnięcia wyboru miejsca pod budowę sanatoryum w okolicach tych miast. Zakopane bowiem, chociaż najodpowiedniejsze dla tego celu ze względu na świetne swoje warunki klimatyczne, przedstawia jednak znaczne trudności z powodu większych niż gdzieindziej kosztów budowy i utrzymania. Prośba o dostarczenie danych wystosowaną zostanie do towarzystw lekarskich, tam, gdzie one istnieją, a do lekarzy pojedynczych, gdzie towarzystw tych nie ma.

Uchwalono rozesłać do wszystkich lekarzy drukowane zawiadomienia o dniu zawiązującego Walnego Zebrania.

Urządzenie loteryi na korzyść stowarzyszenia uchwalono na wniosek p. Piątkiewicza pozostawić do zdecydowania Walnemu Zabraniu.

Postanowiono przedstawić Wydziałowi krajowemu projekt dotyczący udziału kraju w wznoszeniu ludowych domów zdrowia z prośbą o poparcie tego projektu w sejmie. W końcu uchwalono ogłosić w pismach o przyjmowaniu zgłoszeń na przystąpienie do stowarzyszenia budowy ludowych domów zdrowia.

Lista gości w Zakopanem

od 8-go do 15-go października b. r.

Jętkiewiczowa Idalia z rodz.	Warszawa	»Szałas«
Nowiński Jozafat	»	»
Osbergerowa Zofia	Lwów	Jagiellońska 29
Ks. Wiśniewski Jan	Kr. Polskie	» 18
Wachholz Marya	Kraków	»Polonia«
Dorożyńska Wiktorya	Rochatyn	»Marya«
Ks. Goliński Walenty	Kr. Polskie	Ogrodowa 3
Leszczyński Witold	» »	»
Konopaccy Kazimierz i Marya	Lwów	Jagiellońska 31
Fiatowska Teodora	Stanisławów	Hotel Kuliga
Hr. Plater-Zyberkowa Weron.	Litwa	» »
Dr. Karolik Tomasz z żoną	Husiatyn	Hot. »Gerlach«
Kułakowski Stanisław	Kraków	Grabówka I
Szmitt Bronisława	Lwów	Grabówka II
Hermann I.	Jasło	Z. dr. Chramca
Kryszyński Ignacy z żoną	Wiedeń	Staszeczkówka
Mikiewicz Janusz	Wadowice	»
Scheinkönig Olga	Kr. Polskie	Przecznica 18
Kobylecki Adam	Litwa	»Marya«
Purwin Jan	Warszawa	Przecznica 4
Hr. Plater-Zyberk Henryk	Gub. Witebska	»Skoczyska«
Orłowski Bohdan	Kr. Polskie	Z. dr. Chramca
Hochberger Juliusz	Lwów	Kasprusie 15
Marynowski Stanisław	»	Jagiellońska 21
Stanisławski Jan z żoną	Kraków	Krupówki 81
Nowakowski Aleksy	Rzeszów	»
Kowalewski Bronisław	Kraków	»
Wiłkomirski Kazimierz	»	»
Korzeniewicz Jerzy	»	»
Sobierajski Feliks	»	Hotel Kuliga
Surowiecki Lucyan	Gub. Kijowska	Ogrodowa 3

Razem osób 35. Ogółem od 1-go stycznia r. b. 7601 osób.

OFIARY.

Na ochronkę dla dzieci w Zakopanem złożyli w dalszym ciągu P. T. Goście: Ks. Dziekan Jakubowski 20 kor., Ks. Szałajko 4 k., N. N. 2 k., Radca N. N. 2 k., N. N. 2 k., Ks. prof. Żukowski 4 k., Ks. Wilhelm Wagner 2 k., p. Tabeau honor. od Ks. Midowicza 20 k., Warchałowska 10 k., Ks. St. Skulski 1 k., Ks. St. Majewski 1 k., K. Grabska 1 k., P. Szweigerowa 10 k., St. Podolecka 2 k., N. N. 2 k., Konrad i Marya Postępscy 4 k., Ks. Oświecimski 2 k., Ks. Modrzelewski 2 k., Ks. Rospond 2 k., N. N. 2 k., Radca Malinowski 2 k., Radca Franz 10 k., M. Starczewska 2 k., Antoniowie Marcinek 6 k., Ant. Kozłowski 2 k., N. N. 1 k., Stan. Hłasko 2 k., Tekla Mossakowska 4 k., Wanda Jaworska 4 k., Andrzej Stońko 3 k., Ks. Kan. Lipiński 5 k., Ks. Ratowski 1 k., Ks. Kwarciński 1 k.

Szlachetnym ofiarodawcom w imieniu dzieci gorąco dziękuje *Komitet ochronki.*

Redaktor odpowiedzialny: Henryk Bogdani. — Wydawca: «Związek Przyjaciół Zakopanego». — Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.

i warunków politycznych należy do przeszłości. Powtóre, wbrew poprzednio wygłaszanym teoryom o ścisłej legalności musi pogodzić się z faktem, że siły narodu będą potęgować się i wzrastać bez względu na przyzwolenie odnośnego generał-gubernatora. Po trzecie, że chcąc prowadzić politykę narodową, nie można stać poza narodem, lecz trzeba wejść w głąb narodu, z nim żyć, pracować i w codziennem zetknięciu poznać jego rzeczywiste potrzeby.

A wtedy, gdy ustali swe wpływy, gdy wystąpi jako mandataryusz poważnego odłamu społeczeństwa, to będzie mogło dyktować warunki innym stronnictwom, a nawet dążyć do wyłączności w reprezentowaniu kraju. Dopóki jednak przedstawia zaledwie drobną grupkę ludzi, bardzo zresztą luźno ideowo związanych i nie mogących na swoje dobro zapisać żadnej wydatnej akcyi społecznej czy politycznej, póty społeczeństwo polskie w apetytach przedstawicielskich jego członków, będzie widziało jedynie objaw wygórowanej ambicyi politycznej, graniczącej z pewnego rodzaju manią wielkości.

KRÓLEWIAK.

Na ziemiach polskich.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

Echa strajku szkolnego. „Gazeta Grudziądzka“ zwraca uwagę na wybitną rolę, jaką w zamachu rządu pruskiego na polską naukę religii odgrywali nauczyciele ludowi, którzy w licznych szkołach poznosili samodzielnie bez rozkazu władzy wyższej naukę polską, aby przypodobać się rządowi i zasłużyć sobie na dopłaty germanizacyjne („Ostmarkenzulage“), w innych znowu nie spełnili swego obowiązku względem dziatwy polskiej, z obawy, aby ich nie pozbawiono tych dopłat. Wobec takiego zachowania się ludzi, którym powierzono wychowanie dziatwy polskiej, powiada „Gaz. Grudz.“, „lud polski powinien nauczycielom pokazać, że jego życzliwość lub nieżyczliwość więcej znaczy, niż „ostmarkenzulagi“ rządowe. I wszędzie tam, gdzie zaprowadzono niemiecką naukę religii, gdzie rodzice i dzieci z tego powodu mieli przykrości, tam powinni rodzice polscy nauczycielom odmówić wszelkiej pomocy, wszelkich choćby najdrobniejszych przysług. Żaden gospodarz nie powinien nauczycielowi takiemu dawać furmanki, ani obrobić pola, ani pomagać przy zasiewach, ani ręki dołożyć do sprzętu, nawet choćby nauczyciel chciał płacić jak najdrożej. Żaden robotnik nie powinien pracować u takiego nauczyciela, choćby za najdroższe pieniądze, ani żadna polska dziewczyna nie powinna do niego iść na służbę. Jednem słowem, takiego nauczyciela musi lud polski traktować jako największego swego wroga i pokazać mu, że choćby i pięć razy tyle dostał tych „ostmarkenzulagów“, to one nic dla niego znaczyć nie będą, skoro lud polski nie poda mu ręki i wszelkiej odmówi przysługi“.

„Gazeta Grudziądzka“ przestrzega swoich czytelników przed nierozważnymi aktami zemsty, ale nalega na to, aby dowiedziono germanizatorom, że bez zgodnego pożycia z ludnością polską w polskich okolicach istnieć nie mogą i zmusić tych, którzy z chciwości uprawiali politykę germanizacyjną w szkole na własną rękę, do opuszczenia zajmowanych stanowisk.

* * *

Pisma berlińskie donoszą, że komenda V korpusu armii w Poznaniu zniosła zakaz uczęszczania żołnierzy do restauracyj polskich, powodując się na... ustanie strajku szkolnego. Okazuje się więc, że zmobilizowano nawet władze wojskowe w Poznańskiem do walki z oporem dzieci polskich przeciw niemieckiej nauce religii!

Ze świata.

Anarchistyczna policya. — Żyjący prototyp Sherlocka Holmesa. — Psy w usługach policyi. — Psia policya w Gandawie. — Śledztwo psów niemieckich. — Rasy psów policyjnych. — Bohaterskie czyny „Bobusia“.

Niedawno mówiliśmy na tem miejscu o wyborach hiszpańskich, jako o osobliwości nad osobliwościami, pokazuje się jednak, że kraj ten posiada jeszcze większą osobliwość: anarchistyczną policyę. Zdarza się tu wprawdzie wszędzie, że policya chwyta się niemoralnych środków, że puszcza w ruch agentów prowokacyjnych, którzy od czasu do czasu nawet jakiś zamach, najczęściej nieszkodliwy, urządzą, ale ażeby w braku anarchistów, sama policya latami całemi utrzymywała ludność wielkiego miasta w trwodze, ażeby sypała zamachami jak z rogu obfitości, aby bez skrupułu urządzała te zamachy całkiem na seryo, z rozlewem krwi i ofiarami, to zdarzyło się tylko w Hiszpanii.

Widownią zaś tego rodzaju machinacyi była Barcelona, stolica północno-wschodniej prowincyi hiszpańskiej, Katalonii, która się wstawiła w świecie przy ostatnich wyborach do parlamentu hiszpańskiego, odkrywszy w sobie narodowość zupełnie odrębną od hiszpańskiej. W ciągu lat ostatnich, mniejwięcej od roku 1901 urządzono w Barcelonie przeszło 50 zamachów terrorystycznych, wybuchów bomb i dynamitu, prócz osobistych napadów, zamachów na życie i bezustannych zamieszek i zaburzeń.

Doszło do tego, że zarząd miasta Barcelony musiał sprawić osobny opancerzony wóz do zabierania bomb, znalezionych w mieście. Wreszcie ostatnie wybory i zamach wykonany podczas nich na przywódzcę republikanów, a zarazem gorącego agitatora „solidarności katalońskiej“, profesora uniwersytetu Salmerona, przyczem został ciężko zraniony jego towarzysz i przyjaciel Cambo, przebrały miarkę i skłoniły publiczność barcelońską do zastanowienia się, gdzie jest źródło tych „anarchistycznych“ zbrodni?

W istocie bowiem zamach na Salmerona miał cechy bardzo osobliwe: urządzono go podczas przejazdu jego powozem na zgromadzenie wyborców. Owóż na godzinę przed tym przejazdem zauważono, że po ulicach Barcelony rozsypała się banda podejrzanych indywiduów, która, ostentacyjnie uzbrojona, obsadziła, niby wojsko, odpowiednie ulice. Ta banda zatrzymywała wszystkie powozy i kontrolowała kto w nich siedzi.

W celu powiększenia zamętu banda pogasiła światła gazowe po drodze, a chociaż rządziła się w ten sposób już na godzinę przed zamachem, i chociaż wielu obywateli doniosło, co się dzieje, władzom kompetentnym, policya ani palcem nie kiwnęła, aby zapobiedz katastrofie. Kiedy się wreszcie pojawił powóz, w którym jechali Cambo z Salmeronem, zaczęto ich ostrzeliwać z rewolwerów z takim uporem, że przez dobry kwadrans opryszki biegli za powozem i strzelali. Dopiero kiedy już Cambo został ciężko raniony, kiedy się publiczność zbiegła, zjawiła się także policya, naturalnie poto, aby nic na placu nie znaleźć.

Pod wrażeniem tego zamachu, stawiającego policyę barcelońską w aż nadto dwuznacznem świetle, poczęto zwracać uwagę na inne podejrzane szczegóły. Stwierdzono n. p., że ilekroć w ciągu śledztwa z powodu jakiegoś zamachu, sędzia któryś zaczął dochodzić do prawdy, w tej chwili go przenoszono z Barcelony, że n. p. kiedy po pewnym zamachu jeden z żandarmów odnalazł warsztat, gdzie bombę odlano z metalu i doniósł o tem sędziemu śledczemu, zaraz nazajutrz tego sędziego przeniesiono, a żandarmowi dano polecenie, aby się nie mieszał w nieswoje rzeczy.

Na tej już podstawie republikanie i katalończycy wystąpili w Izbie z formalnem oskarżeniem kolejno po sobie następujących ostatnich gabinetów, zarówno konserwatywnych, jak liberalnych, a deputowany Marial zapowiedział, że jeżeli rząd nie położy końca zamachom w Barcelonie, mieszkańcy załatwią się ze sprawcami „po katalońsku“. Równocześnie zawiązano w Barcelonie „Ligę obrony i bezpieczeństwa obywateli“, czyli pewien rodzaj prywatnej policyi obywatelskiej, która na kierownika zaangażowała za pensyę 25.000 franków rocznie, najsławniejszego detektywa londyńskiego.

Wszystko to dało poznać rządowi, że pozostają mu dwie ewentualności: albo urwać samemu łeb hydrze i usunąć winnych, albo dać się jeszcze bardziej skompromitować przez śledztwo prywatne. Naturalnie rząd p. Moreta wybrał [illegible] ewentualność i oto na[illegible] dowiedziano [illegible] zdziwieniu, że organizatorem wszystkich zamachów był niejaki Rull, urzędnik magistratu i tajny agent policyi w Barcelonie! Rull miał do rozporządzenia fabryki bomb, pomocników, którzy je rozrzucali wedle ułożonego planu, a koszty pokrywał z pieniędzy rządowych, jakie pobierał „na wykrywanie zamachów“.

— — — — — — — — — — — —

Owym detektywem londyńskim, którego sprowadziła do Barcelony „Liga ochrony i bezpieczeństwa obywateli“ jest słynny Arrow, generalny inspektor detektywów londyńskich, coś jakby żyjący prototyp Sherlocka Holmesa. Arrow był początkowo nauczycielem i to dobrym nauczycielem, ale oddawna miał pociąg do policyjnego myszkowania i raz jako nauczyciel jeszcze, kiedy okradziono budynek szkolny, wyruszył z dziećmi w pole, wykrył złodzieja i go aresztował. Wreszcie porzucił posadę i udał się do Londynu. Tu był najpierw zwykłym stójkowym, awansował na kryminalnego policyanta i zwolna posuwając się, doszedł do stanowiska naczelnego w swoim dziale. Odznaczył się w wielu sprawach, dzięki swemu sprytowi i zimnej krwi, zwłaszcza zaś w wykrywaniu jaskiń gry. Raz przy wdzieraniu się do karciarni zatrzaśnięto za nim drzwi domu tak, że został odcięty od swoich policyantów, sam w obliczu około 100 graczy, gotowych na wszystko. Mimo to Arrow nie zawahał się ani na chwilę: przystąpił śmiało do konfiskaty kart i kości, a tymczasem pozostali na ulicy policyanci przybyli mu na pomoc po drabinach, przez dachy i przez okna.

Innym razem do dobrze strzeżonej i zawsze szczelnie zamkniętej karciarni dostał się w następujący sposób: Najął osłonięty wóz meblowy, napakował do niego policyantów i zajechawszy przed jaskinię gry, udał wypadek, zatrzymał wóz i zaczęło się naprawianie z takim hałasem i takimi dodatkami komicznymi, że mieszkańcy wylegli na ulice jak na przedstawienie. Otworzyła się też brama karciarni, a gracze wyszli przed kamienicę. Na to czekał Arrow: dał znak, z wnętrza wozu, niby z konia trojańskiego wypadła banda policyantów i zdobyła bramę, zanim ją zdołano zatrzasnąć.

— — — — — — — — — — — —

Arrow jest typowym policyantem o „dobrym węchu“, ale najlepszym tego rodzaju egzemplarzom przybyli niebezpieczni konkurenci, już dosłownie obdarzeni „doskonałym węchem“, mianowicie psy w usługach policyi. Zastosowanie psów do pomocy ludziom wprowadzono w życie już w niektórych miastach w Niemczech, we Francyi i w Belgii. We Francyi psią służbę policyjną zaprowadziły dotychczas miasta: Pont-a-Mousson, Epinal, Verdun, Nancy i Neuilly, wszędzie z bardzo dobrym skutkiem, ale do mistrzowstwa podobnoś doprowadzono psiarstwo policyjne w mieście Gandawie (po franc. Gand, po flamandzku Gent) w Belgii.

— — — — — — — — — — — —

Wogóle system straży policyjnej w Gandawie jest inny, niż wszędzie. Tam nie ma prostej kolejności w rozstawianiu stójkowych po mieście: tam każdy policyant ma zawsze jeden i ten sam stały rejon miasta, który zna doskonale i zawsze ma oddanego do pomocy jednego i tego samego psa, który w najciaśniejszych zakątkach swego rejonu umie jeszcze lepiej czytać swoim nosem.

Taki pies policyjny żyje w najściślejszej klauzurze, już od wieku trzech miesięcy, w psiarniach rządowych, opatrzonych zresztą we wszystkie potrzeby psiego komfortu: z łazienkami i czesalniami, z łóżkami hygienicznemi, zwłaszcza kuchnią, apteką, lekarzem, a nawet... lokajem. Poza tem pies policyjny wychowuje się w rygorze bardziej niż wojskowym, streszczającym się w bezwzględnem posłuszeństwie na każdy ruch lub głos swego pana — t. j. policyanta o tym samym numerze — a przedewszystkiem w zupełnem odcięciu od świata zewnętrznego. Dla psa policyjnego nieznane są pieszczoty i łakocie z obcej ręki, a pod surowemi karami zabroniony mu jest wszelki flirt poza murami psiarni. „Człowiekiem“ dla niego jest tylko jego policyant, wszyscy inni, to jedynie „podejrzane indywidua“, które bez wyboru trzeba atakować, jeżeli policyant rozkaże. Pies taki przechodzi codziennie „egzecyrkę“ jak rekrut, a jego wykształcenie uzupełnia dwugodzinne codzień węszenie i chodzenie po przyszłym swym rejonie. Po pół roku następuje egzamin i pies, gotów do służby, otrzymuje obrożę z herbem Gandawy i z numerem policyanta, któremu go się oddaje. Od czasu zaprowadzenia psiej policyi, mieszkańcy Gandawy podobno śpią spokojnie, a rozboje i rabunki zupełnie ustały.

Z drugiej strony nie trzeba przeceniać znaczenia psów policyjnych. Ostatecznie ćwiczenia ich ograniczają się do kilku typowych sytuacyi: 1) przeskakiwanie murów aż do 2 m. 30 cm. wysokości, 2) wciskanie się do domku, gdzie słychać hałas podobny do włamywania się, 3) atakowanie i zaniechanie ataku na rozkaz policyanta, 4) ściganie człowieka na rowerze i 4) strzeżenie człowieka leżącego, którego pies atakuje natychmiast, ilekroć wstać próbuje, a daje mu spokój, kiedy leży, trzymając go w tej pozycyi aż do przybycia policyanta.

— — — — — — — — — — — —

Jednak komisarz jednej z policyi bawarskich, niejaki Kapp, znajdując się na wystawie i „manewrach“ psów policyjnych w Nancy, opowiadał o wiele ciekawsze przykłady zmyślności psiej i nawet je zaprodukować miał bowiem ze sobą psa ze swej brygady. I tak np. wybrano jednego z obecnych i kazano mu się zamieszać w gęsty tłum opodal. Następnie dano psu powąchać jego rękawiczki, a pies natychmiast zwrócił się do właściwej grupy ludzi, i wśród niej bez omyłki zaatakował właściwego osobnika.

Komisarz Kapp opowiadał dalej, że jego sfora raz wykryła mordercę. Chodziło o zbrodnię na tle seksualnem, której sprawcy nie można było znaleźć. Owoż psy Kappa, puszczone na poszukiwania, ruszyły w pole i przybywszy do odległego i samotnego domku, zaczęły go oszczekiwać. Jakiś człowiek otworzył drzwi, a dwa psy natychmiast się rzuciły mu do gardła. Kapp naturalnie natychmiast go aresztował. Napadnięty klął się na swoją niewinność, tymczasem inne psy, które rozbiegły się po domu, powróciły z dowodami zbrodni: z kawałkami zakrwawionej bielizny w pyskach.

— — — — — — — — — — — —

Co do rasy psów policyjnych, to owczarek niemiecki jest uznany obecnie za najlepszą rasę. Psy komisarza Kappa należą do angielskiej rasy airedale-terrierów, w Belgii używają owczarków belgijskich, w Pont-a Mousson masteffów, zaś w Epinalu, bernardynów. Wartoby też spróbować naszych wiejskich „kundysów“, które są wprawdzie „rasą“ bardzo pogardzoną, jednak przez znawców ogłoszone zostały za jeden z naiinteligentniejszych i najzajadlejszych typów.

— — — — — — — — — — — —

Z psem zresztą można wiele zrobić, jak z człowiekiem, nietylko rygorem koszarowym, ale i dobrocią, a przykłady tresury, znacznie przekraczającej najdowcipniejsze „sztuczki“, i wkraczającej w zakres psiej „inteligencyi“, spotyka się na każdym kroku. We Lwowie znany jest np. należący do pewnego inżyniera pies z rasy foxterrierów, eleuteryk z przekonania, który nie znosi aby przy nim odkorkowywano butelkę, gdyż zaraz rzuca się na takiego zbrodniarza. Inny pies z tej samej rasy, zwany niewyszukanie „Bobusiem“, potrafi w restauracyi swemu panu zaglądać przez ramię, czy dużo ma jeszcze do czytania gazety i czy prędko pójdzie do domu. Ten sam „Bobuś“ od lat pięciu doskonale żyje ze służącym swego pana i nie przeszkadza mu, gdy o godz. 7 rano przychodzi po ubranie. Ale raz kiedy przyszedł po nie o godzinie 5, zrobił mu okropną awanturę, niedopuścił go do łóżka, wreszcie zbudził pana. Na spacerze, jeżeli pies ze znajomego domu odbiegnie za daleko, wystarczy powiedzieć: „Bobuś! idź przyprowadź go tutaj!“, a „Bobuś“ biegnie, i póty nieda mu spokoju, aż go do samej nogi sprowadzi.

Tyle słów o bohaterstwach „Bobusia“, który acz nie jest psem policyjnym i nie został uwieczniony w Kinematografie, świadczy chlubnie o inteligencyi psiego rodu.

ALDOR.

Grupa balneologiczna na wystawie przyrodniczo-lekarskiej i hygienicznej.

Komitety sędziów na krajowych wystawach naszych trzymały się dotychczas zasady, że każde zdrojowisko krajowe, które zakupiło sobie miejsce na wystawie i przysłało kilkanaście lub kilkadziesiąt butelek wody ze zdrojów leczniczych, pewną ilość sprawozdań lub zdjęć fotograficznych z najładniejszych miejsc, któremi dobroczynna przyroda otoczyła te źródła — musi otrzymać jakieś odznaczenie, którym by pochwalić się mogło. Jedne otrzymywały dyplomy honorowe, drugie złote, srebrne i bronzowe medale, nareszcie, najmniej zasługujące na wspomnienie i odznaczenie — listy pochwalne.

Takie nagrody miały na celu podniesienie źródłowisk naszych w oczach publiczności, zachętę właścicieli do większych wkładów na ulepszenia administracyjne, gospodarcze i techniczne dotyczące źródeł, według najnowszych wymagań hygieny i doświadczeń jakie zrobiono we wzorowych zdrojowiskach za granicą i tegoż rodzaju.

Wzywali lekarze nieustannie, wzywała publiczność do urządzenia tych źródeł w taki sposóp, aby zniszczenie ich lub zepsucie czy to z zewnątrz czy z wewnątrz, było niemożliwem, aby rozdawanie wody mineralnej do użytku odbywało się w sposób nie tylko hygieniczny, wskazany przez lekarzy-specyalistów, ale i estetyczny przyjemne robiący wrażenie na gościach, przybyłych do leczenia się; aby napełnianie butelek rozsyłanych poza zakład do handlów i aptek z wodą mineralną odbywało się z pedantyczną drobiazgowością i czystością naiwiększą, tak aby woda ta przesyłana w butelkach niczem się nie różniła od wody w źródłach na miejscu.

Takie odznaczenia, dyplomy i świadectwa zarządy pomieszczały w zakładach na najwidoczniejszych miejscach, wspominały o nich w corocznie wydawanych sprawozdaniach, aby przypominać publiczności, że zakład jest odznaczony na wystawach, gdzie sędziami byli lekarze, a zatem ludzie znający się jak są urządzone zdrojowiska zagraniczne, gdy tym czasen zarządy robiły bardzo mało, albo wcale nic, nie tylko pod względem komfortu dla gości, ale i dla zachowania dobroci źródeł, bo pierwszym celem ich dążeń było wyciągnięcie największego dochodu z tego co darmo dawała natura szczęśliwemu właścicielowi zdrojowiska.

Jak dawniej, tak i obecnie z przykrością tylko możemy porównywać ten dział wystawy naszej z wystawą wód zagranicznych. W tych ostatnich ze zdjęć fotograficznych widzimy dokładnie urządzenia łazienek, źródeł, przechadzek zakładów hydropatycznych, ortopedycznych, elektrycznych i gimnastycznych; widzimy jakie są wanny w kąpielach zwykłych i borowinowych, jakie są urządzenia w mieszkaniach, w salach jadalnych w czytelniach i w salach przeznaczonych do zabaw towarzyskich. Ileż tam dogodności dla leczących się, ile pracy i kapitału włożono dla uprzyjemnienia pobytu gości, aby wspomnienie o chwilach przepędzonych w zdrojowisku zostało zapisane we wdzięcznej pamięci na najdłuższe lata, jako chwile rzeczywistego i miłego odpoczynku po pracy rocznej, odpoczynku nieprzerywanego odszukiwaniem zdrowego i porządnego pożywienia, szukaniem należytej obsługi, bieganiem i staniem całemi godzinami przed kasą, w oczekiwaniu rychłego otrzymania biletu na kąpiel, szukaniem powozów dla wycieczek w bliższe i dalsze okolice itd.

Wstyd doprawdy ogarnia, gdy się porówna wyzysk w naszych zdrojowiskach za pomieszkanie, usługę, pożywienie z tem co spotykamy w zdrojowiskach zagranicznych. Tam cena pomieszkań jest ustalona i właściciel nie może wymagać więcej jak wyznaczono, chociażby zjazd gości był niezwyczajny; tam cena śniadań, obiadów i wieczerzy jest także ustalona i wszelki wyzysk usunięty, wszystkiego dostać można w każdej chwili na zawołanie, jednem słowem leczący się jest jakby w gościnie u najzamożniejszego pana.

A popatrzcie jakie jest przyrządzanie wody dla wysyłki poza zakład, jak tam pedantycznie odbywa się czyszczenie butelek przed nalaniem wodą, jak je wymywają po razy kilka w gorącej wodzie, jak usuwają wszelką naleciałość za pomocą śrótu cynowego, jakie są korki i z jaką starannością butelki są zakorkowane, wtedy gdy u nas po kilkakrotnem wzburzeniu wody w butelce nie rzadko spostrzeżemy jakieś pływające płatki, cząstki korka, listki roślin, które się tam dostały a nawet czasem komary i muchy.

Popatrzcie na album znajdujące się na wystawie wód zagranicznych — są to prawdziwe dzieła sztuki, któreby z przyjemnością można oprawić w ramy i powiesić na ścianach dla upiększenia domu; porównajcie nareszcie ogłoszenia, upstrzone artystycznie zrobionymi rysunkami, sprawozdaniami informacyjnemi i naukowemi, z takiemiż naszemi!...

To też sędziowie wystawy tego działu w tym roku nie poszli ubitym torem lat dawnych.

Skrupulatnie zbadawszy wszystkie wystawione przedmioty, zwrócili oni uwagę przedewszystkim na inwestycye, dokonane w ostatnich latach i dążące do podniesienia zdrojowisk naszych na wyższy szczebel, aby stanąć na równi z zakładami zagranicznymi, które nie mają nawet takich cudownych leczniczych własności, jak nasze, a jednak są tłumnie odwiedzane przez chorych całej Europy.

Skromne więc są nagrody w tym dziale na obecnej wystawie. Jeden z zarządów zdrojowisk za bardzo dobre ujęcie źródła, dokonane niedawno, za asanacyę gruntu zapomocą drenowania jego, za urządzenie nowych łazienek i hydropatyi, dobrze urządzonej, otrzymał srebrny medal wystawy.

Drugi za urządzenie wodociągu słodkiej wody kosztem 32 tysięcy koron, za doskonałe ujęcie pięciu źródeł i sprowadzenie jednego z nich ze znacznego oddalenia — dyplom uznania za postęp.

Trzeci — a mianowicie zakład kąpielowy w Rabce za sanacyę gruntu, za nowe łazienki, wodociągi, kanalizacyę i ładne urządzenie parku, a wszystko to kosztem właściciela zdrojowiska — srebrny medal wystawy, a oprócz tego dyplom uznania za postęp. Zakopane, jako stacya klimatyczna dostała dyplom uznania, a Pustomyty, zakład początkujący, a już wykazujący dążność do zrównania się z zakładami pierwszorzędnymi — medal bronzowy.

Z zakładów pozakrajowych, a jednak w polskich rękach znajdujących się, sędziowie przyznali złoty medal Ciechocinkowi, a srebrny medal p. Paulinie Mongird, która przysłała mnóstwo zdjęć fotograficznych uzdrowiska morskiego Połągi, w najdalszym zachodnim zakątku Żmudzi, gdzie żyła i umarła Biruta — matka W. księcia litewskiego Witolda, — oprócz tego zakładowi hydropatycznemu dra Ebersa na Lido, około Wenecyi, za mapy, plany, fotografie i broszury — dyplom uznania.

ECHA LETNIE.

W obronie gór.

(Cervin a Świnica).

Dwaj inżynierowie szwajcarscy wystąpili niedawno z projektem kolejki zębatej na szczyt Cervin a najzwyczajniejszą „l'industrie desétrangers“ osłonili względami naukowymi (obserwatoryum) — i różnymi innymi. Ze wszystkich stron kraju podniosły się protesty, a ujęło je w całość, jako demonstracyę narodową przeciw aferzystom towarzystwo „Heimatschutz“. Redakcya organu towarzystwa wydała osobny numer przeciw „uprzemysłowieniu“ Cervin'u, a pisma inne, sportowe i ogólne, poparły akcyę gorąco.

W genewskiej „La Semaine littéraire“ wystąpił przeciw projektowi p. E. Bovet. W pełnym zapału wywodzie profesor literatury francuskiej na wszechnicy zurychskiej i prawdopodobnie dzielny alpinista zbija wszystkie argumenty zwolenników kolejki. Czytając niektóre ustępy artykułu, ma się wrażenie, że autor powtarza słowa Witkiewicza, przytoczone niżej.

Znakomicie przedstawia profesor tę „pospolitą bandę turystów z pretensyami, pozbawionych kultury i szacunku, bez wychowania, a błyszczących tanim zbytkiem“, — która odstrasza od gór turystów, jadących w góry nie „za swoje pieniądze“, ale z potrzeby wewnętrznej. „Nikt nie pójdzie wtedy (po wybudowaniu kolejki) na szczyt, kto ma w duszy szacunek natury: cóżby tam robił? Nie podobna się skupić, bo samotność zgwałcona, niema miejsca na braterstwo tych, co razem narażali życie dla godziny ideału, uniemożliwiony szlachetny wysiłek człowieka, który zwycięża góry, aby je lepiej zrozumieć, aby więcej je kochać i obejmować oczyma ziemię ojczystą od urodzajnej równiny i cichego jeziora aż do granitowego szczytu“.

Wysunięto także pozór humanitarny w tem przedsiębiorstwie na akcye. Chodzi rzekomo o to, aby o wysokim świecie dać pojęcie ludziom słabowitym, starcom, otyłym i dychawicznym. Takim wystarczą kolejki na Rigi, Pilatus i inne niższe wirchy — odpowiada autor — tylko przez wysiłek poznaje się góry, a alpinista prawdziwy dzielności swojej zawdzięcza szczególne prawo do gór.

Zresztą argumentem walnym przeciw kolejkom górskim jest „un principe vital du peuple suisse“. My nie walczymy tylko o Cervin, lecz w obronie wszystkich wysokich gór. Chcemy, aby parku narodowego nie mogła tknąć spekulacya. Chcemy, aby nasz świat górski pozostał wolny i czysty, bo kult gór jest podstawą naszej historyi, naszej niepodległości, naszego życia moralnego... Aby Alpy nie przeszkadzały braterstwu ludów, kończy p. Bovet, przebiliśmy je tunelami i jeszcze przebijać będziemy, ale pod warunkiem, że najwyższe szczyty pozostaną nietykalnem dziedzictwem całego narodu, wspaniałą świątynią, wzniesioną przez naturę, naszej matce, Wolności.“

— — — — — — — — — — — —

Już i praktyczni Szwajcarzy przychodzą do przekonania, że wartość górskiej pustyni polega właśnie na tem, że jest dziewiczą i bezpłodną (naturalnie tylko dla „specyalistów“). „Ten, co tę pustynię udostępnia, mówi Witkiewicz, co jej odbiera wszystkie jej cechy i właściwości i zamienia na coś innego — ten ją niszczy i tym sposobem marnuje istotne bogactwo społeczne“.

Kiedy przed kilkoma laty w prasie warszawskiej odezwały się głosy przeciw kolejce na Świnicę, zwolennicy projektu odpowiadali, że dla zachcianek „malarskich“, i „sportowych“ nie można poświęcać korzyści ekonomicznych. Na szczęście brak pieniędzy utrudnia urzeczywistnienie szkodliwego planu, z czasem jednak sprawa może się stać bliższą realizacyi. Może z nad miarę już „ucywilizowanych“ gór szwajcarskich przyjdzie przedsiębiorca obcy „uprzemysłowić“ nam Tatry swoim kapitałem, a przy pomocy „specyalistów“ krajowych.

Na walkę decydującą, która może być jutro lub pojutrze, przygotowujmy zawczasu opinię, aby nas dużo było obrońców Tatr przed inżynierami. Naszych gór tak mało, a nas sześć razy więcej, niż Szwajcarów; szczyty tatrzańskie nie szkodzą braterstwu ludów, więc nie trzeba tam ani tunelów, ani nawet kolejek zębatych!

Zamiast przekładu artykułu prof. Boveta w całości, wolimy przytoczyć cztery ustępy z nowego wydania „Na przełęczy“, w którem Witkiewicz broni gór z tego samego stanowiska, co autor szwajcarski, tylko piękniej i oczywiście z uwzględnieniem stosunków polskich.

Po słowach, powtórzonych przed chwilą Witkiewicz pisze dalej:

„W gospodarstwie społecznem Tatry miały znaczenie, jako olbrzymie źródło wrażeń świeżych, przeciwstawiających się spowszedniałym wrażeniom, jakich ludzie doznają w zwykłych, pospolitych warunkach życia. Psychologia człowieka jest taka, że on działa i odpoczywa przez kolejne przeciwstawianie funkcyj sobie przeciwnych. Znużenie jednostronnością życia ustępuje pod wpływem absolutnej jego zmiany, pod wpływem wręcz przeciwnych działań i wrażeń. Tatry więc, dając człowiekowi, żyjącemu w warunkach normalnych nowoczesnej cywilizacyi, żyjącemu jednostronnie, przy pracy, przeciążającej umysł, wyczerpującej system nerwowy, dając możność życia w warunkach wprost przeciwnych, pierwotnych, w których w grę wchodzą pierwotne, zasadnicze siły ludzkiej natury, Tatry były potężnym środkiem krzepienia żywotności, odprostowania dusz i ciał, zgiętych i zmiętych przez życie wyłącznie intelektualne lub utopione w bagnisku interesów.

„I dopiero cały splot warunków specyficznie tatrzańskich stanowi tę atmosferę, która oddziaływała w pewien dodatni sposób na ludzi i stanowiła urok osobisty i pożytek społeczny Tatr. Dostać się koleją na szczyt, jest to zupełnie co innego, niż wejść na ten szczyt o własnych siłach. W pierwszym wypadku jedynym czynnikiem wrażeń, źródłem wzruszeń jest w i d o k, jest podrażnienie oczu przez obraz, — w drugim, w grę wchodzi wola, odwaga, wytrwałość, trud, zręczność, wielogodzinne głębokie oddychanie pysznem powietrzem górskiem, świadomość, że się osobiście po coś idzie i przez siebie się coś zdobywa, a wtenczas ten widok ze szczytu staje się czemś zupełnie innem, niż kiedy się przyjedzie nań w chroboczącym wagonie zębatej kolei — lub w taczkach. Ludzie, wysiadający u szczytu Świnnicy z wagonu, albo znajdą się w pozycyi charta, który goniąc zająca, stracił go z oczu, — to jest stracą wrażenie, albo też doznają wrażeń, lecz zupełnie innych, niż ci, którzy na tę Świnicę przyjdą, pnąc się po turniach.

„Kolej, w ścisłem tego słowa znaczeniu, zabije Tatry, przez to samo, że w nie wjedzie, — zniszczy ich istotną treść, ich bogactwo, za co wątpię, czy odpłaci wywóz owczych serków z Gąsienicowej hali, a nawet granitu.

„...Nie stanie się to jednak prędko, Tatry będą się bronić całą mocą swojej pustynnej, surowej, nieugiętej natury i zanim ten robak kolei stoczy ich czar, przejdą długie lata walk, trudów i zawodów, które mogą całkiem odstraszyć ludzkie mrowie od wrogich dla tatrzańskiej pustyni zamysłów“. *)

Flammarion o Marsie.

Uwagę paryżan absorbuje teraz najbliższy nasz sąsiad na nieboskłonie, wielki, lśniący, jak brylant planeta Mars. Impuls do tego zainteresowania ię astronomią dał słynny badacz, Kamil Flammarion; sędziwy astronom nie przestaje wierzyć, że Mars jest zaludniony.

Mr. Camille nie mieszka w samym Paryżu, gdyż unoszące się nad stolicą kurze i dymy przyćmiewają mu horyzont. Przebywa stale w Juvisy, gdzie posiada wzorowe obserwatoryum astronomiczne.

Korespondenci kilku pism po rozmowie z wielkim uczonym, dzielą się z czytelnikami wiadomościami, jakich u p. Flammariona zasięgnęli.

— O Marsie mogę panu powiedzieć — rzekł z humorem białowłosy uczony — że planeta ten nadaje się na wilegiaturę dla mieszkańców Ziemi. Pogoda na Marsie jest przez cały rok idealna, prześliczna. W okresie między wiosennem a jesiennem przesileniem dnia z nocą na nieboskłonie Marsa nie znają burz gwałtownych; powiewają tam tylko zefiry pieszczotliwe. Nie ma na Marsie ulewnych deszczów, ani huraganów. Powietrze tam zawsze łagodne, przeczyste — to istna Riviera francuska.

— A dlaczego — zapytałem — mimo wielkiego udoskonalenia u nas sztuki fotograficznej, nie posiadamy dokładnych zdjęć z sąsiedniego planety?

*) I, „Po lataeh“, str. 117, 119 i 120.

JAN GW. PAWLIKOWSKI

STYL
JAKO ZJAWJSKO SPOŁECZNE

WYKŁAD WYGŁOSZONY Z POWODU
WYSTAWY PODHALAŃSKIEJ W ZWIĄZKU
NAUKOWO-LITERACKIM WE LWOWIE.

LWÓW — 1912.
OSOBNE ODBICIE Z »LAMUSA«
Z DRUKAPNI SŁOWA POLSKIEGO, POD ZARZĄDEM JÓZEFA ZIEMBIŃSKIEGO

Styl jako zjawisko społeczne.

(Wykład wygłoszony w przeddzień otwarcia Wystawy podhalański we Lwowie 24. marca 1911 r. w Związku naukowo-literackim). [1])

Wystawa sztuki podhalańskiej, która jutro w mieście naszem zostanie otwartą, obudzi, jak sądzę, zainteresowanie nietylko dla owoców i założeń tej sztuki, ale może i dla problemów ogólniejszej natury, które z temi założeniami w ścisłym pozostają związku. Jednym z takich problemów, któremu dziś poświęcimy uwagę, jest problem stylu w ogóle. Czem jest styl, jaka jego istota, jakie znaczenie?

Pytania te w odniesieniu do sztuki podhalańskiej nie są pytaniami czysto teoretycznemi, ale owszem mają znaczenie praktyczne i aktualne. Dyskusya bowiem nad „stylem podhalańskim" posługuje się argumentami, które tylko na tle postawionego tu problemu uzasadnić, a względnie odeprzeć można. I tak n. p. kiedy odmówiono podhalańszczyźnie prawa do mianowania się „stylem", a chciano jej tylko przyznać nazwę „sposobu", to oczywiście zarzut ten dotyka zasadniczej kwestyi co to jest styl. Nad tym jednak zarzutem nie mamy potrzeby się zastanawiać. Jest to bowiem zarzut szkolarski, natury czysto klasyfikacyjnej. Nauczyciel, który przyzwyczaił się zadawać uczniom stereotypowe pytanie: „jakie rozróżniamy style?" — nie może naturalnie stawiać na jednej linii dajmy na to gotyku z podhalańszczyzną. Lecz jeśli pojmiemy styl nie jako szemat klasyfikacyjny ale jako zjawisko, to zrozumiemy, że wszystkie style historyczne czy lokalne, style wielkie czy małe, styliki i stylątka mają w gruncie rzeczy tę samą istotę, te

---

[1]) Odczytowi temu, w druku nieco rozszerzonemu pozostawiam pierwotną formę okolicznościową, jakkolwiek traktuje o kwestyach bardzo ogólnych i zasadniczych, gdyż inaczej ciągłe przykładowanie z dziedziny sztuki podhalańskiej nie tłómaczyłoby się dostatecznie.

same źródła i znamiona, i że wyrazem tej wspólności musi też być wspólna nazwa, którą jest „styl“.

Całkiem innej natury i daleko ważniejszym jest zarzut inny, zarzut czy styl jako pewna modła, pewien szemat tworzenia jest wogóle uprawnionym; dlaczego ma istnieć taki szemat, — dlaczego niema się tworzyć całkiem swobodnie, wedle indywidualnego natchnienia, — dlaczego miałoby się do dzieła przykładać oprócz ogólnej miary wartościowania, jeszcze jakąś miarę stylowości? A jeśli tak, to niema zgoła sensu wystawa podhalańska, a należałoby raczej urządzić na jej miejsce ogólną wystawę sztuki stosowanej.

To są kwestye, które chcę wziąć za punkt wyjścia moich wywodów. Nie będę się jednak zatrzymywał nad szczegółami dotyczącemi wyłącznie podhalańszczyzny; odtąd pozostanę na gruncie ogólnym; podhalańszczyzna posłuży mi tylko za tło i za źródło przykładów.

*

Powiadają przeciwnicy stylowości, że dwie są tylko siły kierujące twórczością w dziedzinie sztuki użytkowej [1]): „rzeczowość“ i „indywidualizm“. Rzeczowość (w nawiasie dodaje się zawsze „Sachlichkeit“, ażeby nikt nie wątpił o pochodzeniu tej formułki), rzeczowość tedy mieści w sobie zasadę zgodności formy z celem użytkowym wytworu, tudzież zasadę zgodności z naturą materyału. W pojęciu rzeczowości mieści się cała przedmiotowa strona tworzenia, wszystko co jest granicą i normą; po za tą granicą panuje nieskrępowany indywidualizm. Gdzież zatem miejsce dla innej jeszcze jakiejś normy, jakąby miała być norma stylu?

Ta formuła ma tę zaletę i wadę, że jest symplistyczną. Takie uproszczenia mają znaczenie dydaktyczne w nauce elementarnej. Ale prawda wychodzi w nich tak jak ów „człowiek Platona“, zwierzę nagie, dwunożne, której to definicyi odpowiada zupełnie oskubany kogut. Zresztą w tej formule określone są bliżej tylko najprostsze i to raczej negatywne elementa, reszta pozostaje w cieniu. Sucha kość rzeczowości pływa w mętnej sałamasze nieokreślonego indywidualizmu. A tu jest właśnie pole na którem leżą właściwe problemy estetyczne, — między innemi problem stylu. Pominięty w tej formule zupełnie, jest przecież styl zjawiskiem historycznem, a wobec tego teorya estetyczna formu-

---

[1]) Temu terminowi daję pierwszeństwo przed terminem „sztuka stosowana“, który zdaje się mieć związek z błędnym poglądem, że w tej dziedzinie element sztuki stanowi jedynie zdobienie powierzchni, czyli ornament, „stosowany“ do przedmiotów nie mających w sobie jako takie, nie ze sztuki.

łująca postulaty tworzenia, może przejść nad nim do porządku tylko na podstawie jednego z dwóch argumentów: 1) że style należą wyłącznie do przeszłości, są przeżytkiem mającym dziś tylko historyczne znaczenie; takie twierdzenie musiałoby być udowodnione, 2) że style są to posteryoryczne określenia klasyfikacyjne, a w świadomości twórców nigdy w znaczeniu normy nie istniały. Wiadomo, że w biologii bywa stawianą podobna kwestya co do istoty gatunków. Dla jednych tylko gatunki są czemś realnem, dla drugich realnemi są tylko indywidua, gatunek jest pojęciem sztucznem, narzędziem wytworzonem przez myśl ludzką dla łatwiejszego oryentowania się w chaotycznej rozmaitości zjawisk, ramą klasyfikacyjną. Jest to teorya nominalistyczna.

Gdyby taka nominalistyczna teorya stylu była prawdziwą, to style nie pojawiałyby się jako zjawiska historyczne lub terytoryalne. Można podzielić ludzi na blondynów i brunetów, czarnych i białych, wysokich i niskich; będą to grupy czysto klasyfikacyjne. Ale jeśli w pewnym czasie lub miejscu pojawiają się sami blondyni lub sami bruneci, w jednem tylko czarni a w innem tylko biali i t. p., to takie zjawiska zbiorowe nie będą już pojęciem klasyfikacyjnem, ale realnem zjawiskiem gatunkowem. Style zatem możemy określić jako grupy dzieł, utworzone na podstawie wspólności pewnych cech charakterystycznych; — ale jeśli uwzględnimy w określeniu, co jedynie słuszne, moment genetyczny, to musimy dodać, że są to grupy występujące historycznie, t. j. właściwe pewnemu czasowi, lub terytoryalnie t. j. właściwe pewnym okolicom. Pytanie więc o istotę zjawiska stylu brzmi: dlaczego występują historycznie i terytoryalnie takie podobieństwa dzieł sztuki, że zmuszają nas do ujęcia ich w grupy gatunkowe, zwane stylami? Inaczej można to pytanie sformułować tak: dlaczego w pewnem miejscu i czasie pewien sposób artystycznego tworzenia staje się obyczajowym?

I oto sedno rzeczy: styl to obyczaj; określić go możemy naprościej jako obyczajową formę sztuki. Nie jest on więc tylko gatunkowem pojęciem w rozumieniu nominalistycznem, ale jest gatunkowem zjawiskiem, wynikającem ze zbiorowego, gatunkowego życia. Jest on zjawiskiem społecznem. Badanie jego najgłębszej istoty należy nie tyle do historyka sztuki, ile do socyologa. W gruncie rzeczy bowiem pytanie o powstanie, a zarówno znaczenie stylu jest takie samo, jak pytanie o powstanie i znaczenie obyczaju.

Jak powstaje obyczaj? — Stało się modą w epoce racyonalizmu, a potem w epoce królowania nauk przyrodniczych, kiedy to i socyo-

logię budowano na fantastycznych analogiach organizmu społecznego z organizmem biologicznym — tłómaczyć powstawanie obyczaju zbyt wyłącznie wpływami przyrodzonego środowiska, więc czynników klimatycznych, geologicznych i t. p. Wpływu tych czynników nikt nie zaprzeczy, ale nie można również nie zauważyć, że w rozmaitych środowiskach napotyka się te same obyczaje, i przeciwnie w takiem samem środowisku bywa obyczaj różny, a co jeszcze widoczniejsze, na tem samem miejscu, przy niezmienionych warunkach zewnętrznych, obyczaj się zmienia. Nawet podtrzymując analogię między zjawiskami społecznemi a biologicznemi, nie można wyłączności teoryi środowiska obronić. Bo i gatunek biologiczny nie jest wyłącznie swego środowiska wytworem; gdyby tak było, to właściwie mógłby w danem środowisku istnieć jeden tylko gatunek. Oprócz warunków zewnętrznych, na powstanie gatunków wpływają inne jeszcze, wewnętrzne, tkwiące w samym organizmie czynniki. Mogą one być na razie nieznane i mieć dlatego pewne pozory mistyczne, to jednak faktu ich istnienia nie znosi. Takie wewnętrzne czynniki powstania obyczaju odnosi się często do mglistego pojęcia „duszy zbiorowej“.

Za daleko by nas to odwiodło od właściwego przedmiotu, gdybyśmy nad tą sprawą, stanowiącą właściwie całą odrębną gałąź nauki, dłużej rozwodzić się chcieli. To tylko trzeba powiedzieć, że tak jak nie można przeoczyć somatycznych właściwości, wyróżniających jedną grupę ludzką n. p. grupę rasową od innej podobnej grupy, tak samo niema powodu do mrzonek zaliczać twierdzenia o podobnychże odrębnościach psychicznych, choćby dlatego, że one tak bardzo zawisłe są od somatycznego podłoża. Ale z drugiej strony dawniejsze, i do dziś błąkające się pojęcia o duszy zbiorowej, mają niewątpliwie dużo mistycznego posmaku. Na grunt realny sprowadza dopiero kwestyę psychologia intercerebralna, której punktem wyjścia jest psychika jednostki, a przedmiotem, zjawisko psychicznego oddziaływania na siebie indywiduów. To oddziaływanie stanowi psychiczny węzeł gromad ludzkich i przybiera cechy jakoby jakiejś duszy ponadjednostkowej, „duszy zbiorowej.“ Termin ten jest przecież tylko metaforą określającą splot stosunków symbiotycznych.

Podstawowem zjawiskiem symbiotycznej psychologii jest naśladowanie [1]). Psychiczny mechanizm naśladowania jest jeszcze dość ciemny; jest to kwestya bardzo rozgałęziona i sięgająca bardzo głęboko. Mniejsza o to jednak dlaczego naśladujemy; i to nietylko drugich ale i siebie

---

[1]) Cf. G. Tarde: L'imitation (Paryż Alcan).

samych; naśladowanie jest zjawiskiem tak psychologii jednostkowej ja i międzyjednostkowej. Z naśladowania siebie samych, z powtarzani powstaje przyzwyczajenie i zwyczaj, powstają te automatyzmy działania, których ogromne biologiczne znaczenie polega na zaoszczędzeniu siły wyczerpującej się przy każdym ponownym akcie inicyatywy, a których znaczenie moralne jest niemniej ważne, bo stanowią one rdzeń tego, co nazywamy duchową fizyognomią człowieka, jego „charakterem“, możnaby powiedzieć — jego osobistym „stylem“. Naśladowanie w znaczeniu ściślejszem, czyli naśladowanie drugich, ma za podstawę niezawodnie w znacznej części świadomą lub instynktowną chęć zaoszczędzenia siły przez uniknięcie wyczerpującego aktu inicyatywy osobistej; tak samo jak przyzwyczajenie ma ono z tego powodu ogromne znaczenie biologiczne i kulturalne.

Boć cała kultura polega na takiej kapitalizacyi aktów inicyatywy, które przez naśladowanie reprodukują się automatycznie, uwalniając siły twórcze dla nowych zdobyczy. Ale analiza aktu naśladowania wykazuje inne jeszcze psychiczne składniki, leżące poza dążnością do zaoszczędzenia siły; tę dążność możnaby nazwać momentem bezwładu (inercyi). Obok niego tkwi w naśladowaniu drugi moment, moment pobudzenia (excytacyi). Naśladujemy, a więc spełniamy bądź co bądź pewien akt woli, choć moglibyśmy go w danym wypadku zupełnie uniknąć; jesteśmy pociągnięci do tego aktu przez contagium psychiczne. Niewiem czy jest dozwolone rozszerzać aż do tego contagium nazwę suggestyi, ale bądź co bądź jest to zjawisko pokrewne. Naśladowanie może być tedy aktem świadomym i celowym, ale także odruchem nieświadomym i bezcelowym; i to właśnie tłómaczy wiele zadziwiających, bo nie dających się racyonalistycznie wytłómaczyć zjawisk w dziedzinie obyczajowości.

Te wszystkie czynniki współdziałające w wytworzeniu obyczaju składają się również na wytworzenie obyczajowej formy sztuki. Tak w powstaniu stylu budownictwa podhalańskiego odegrał rolę klimat ze swemi stosunkami ciepłoty i opadów; wiatr halny był może inicyatorem właściwego sposobu wiązania i teblowania węgłów. Obfitość i jakość materyału drzewnego roztrzygnęły zapewne na korzyść zrębu kładzionego zamiast budowanego w słupy i t. p., ale tym samym warunkom zewnętrznym mogły odpowiadać inne jeszcze rozwiązania lub przynajmniej modyfikacye, a już cały szereg motywów architektoniczniczných nie da się absolutnie wytłómaczyć potrzebą stworzoną przez środowisko materyalne. Są one natomiast wytworem środowiska duchowego, są wyrazem naśladowania tworzącego obyczaj. Obyczaj ten

jest tradycyą i normą, jest węzłem łączącym ze sobą członków pewnej grupy ludzkiej i węzłem łączącym pokolenia żyjące z umarłemi. Pod jego wpływem gromada staje się ze zbiorowiska organizmem, nabywa cech psychicznych organizmu, pamięć, charakter.

Obyczaj tem łatwiej się wytwarza i tem trwalej utrzymuje, im bardziej zwartą jest gromada i im bardziej jednorodną. Naśladowanie bowiem ma wtedy grę łatwiejszą i nie napotyka oporów w różnorodności dyspozycyj psychicznych. Ważnym czynnikiem jest również odosobnienie danej gromady, chroniące ją przed nastręczającemi się do naśladowania pobudkami obcemi. Dlatego to napotykamy ścisłą, rygorystyczną, obwarowaną tradycyjnemi formami obyczajowość w kastach, cechach średniowiecznych, w wyodrębnionych z jakiegokolwiek powodu z pośród reszty społeczeństwa grupach ludzkich. Ten sam skutek ma wyodrębnienie geograficzne, ustępujące coraz to bardziej pod wpływem rozwoju komunikacyi. Dlatego to i stylowa sztuka daleko lepsze miała podłoże w społeczeństwie średniowiecza, niżeli w dzisiejszem. I właściwości podhalańskiego stylu odporność swoją aż do ostatnich czasów zawdzięczają przedewszystkiem jednolitości grupy etnicznej i izolowanemu położeniu. Z rozluźnieniem się jednolitości, z ustaniem izolacyi wdziera się coraz więcej elementów poddających się równocześnie do naśladowania; nić tradycyi się przerywa, modła obyczajowa słabnie i wątleje; na jej miejsce występują nieorganiczne zlepki motywów zewsząd naleciałych, przybłędów z całego świata; pod nazwą „kultury“ wdziera się barbarzyństwo bez obyczaju, sztuka bez stylu... Nasuwa się tu porównanie z dziedziny hodowli: — najdoskonalsze produkty hodowlane osiągane były przez chów w sobie t. j. w czystości rasy, a kiedy siła rasy słabła, odradzano ją planowem i dyskretnem krzyżowaniem. Dzikie, bezplanowe, wielokrotne krzyżowanie dawało zawsze pokurcza, podobne sobie znowu pokurcza płodzące, pókiby nie odrodziła ich znowu przez stałe działanie krew jednolita, jedyne źródło harmonii, trwałości formy i przymiotów,... „charakteru“, „stylu“. — Po epoce izolowanych społeczeństw dawnych wieków nastała era kosmopolitycznego liberalizmu i komunikacyi, era bezplanowego krzyżowania form i idej w obyczajowości i sztuce, — era „kultury“ bez charakteru i stylu. Odradzający się nacyonalizm ma zadanie nie przez powrót do dawnych form przeżytych, ale w formach nowych na spiralnej linii postępu powrócić kulturze styl i charakter.

Przeciwko skrępowaniu nieodłącznemu od wszelakiego rodzaju normy obyczajowej podnosi się w imię swobody protest indywidualizmu. Jestto

konflikt stary jak świat, konflikt, który nie skończy się też nigdy dopóki ludzkość istnieć będzie. Zmianie ulega tylko jego fizyognomia zewnętrzna, jego formuła. Fizyognomia jego dzisiejsza, rysy swoje zawdzięcza tym samym źródłom z których wywodzi się liberalizm nowoczesny, narodzony w drugiej połowie osiemnastego wieku. Wycisnął on swoje piętno na etyce, naukach społecznych, polityce, prawie, ekonomii politycznej, jak i na literaturze i sztuce. Rousseau początek wszelkich norm społecznych jak i samego społeczeństwa zorganizowanego, wywodzi od umowy zawartej między jednostkami. Na początku było indywiduum; społeczeństwa są tylko zbiorem indywiduów, tak jak kupa piasku jest zbiorem ziaren piasku. Atomistyczny ten pogląd przeocza zupełnie wewnętrzny, organiczny związek, łączący jednostkę ze społeczeństwem, tworzący z wielości jednostek ponadjednostkowy organizm, a z wielości dusz ponadjednostkową psyche. Prometeizm poetycki bajronizmu i romantyzmu stał się konwencyonalnym alegorycznym wyrazem konfliktu indywiduum z normą zbiorowego życia. Bóg, przeciwko któremu podnoszą się klątwy i skowane pięście Prometeuszów czy Manfredów, to tylko alegorya; właściwa jego nazwa jest zbiorowość, a sępem szarpiącym wątrobę Prometeusza, jest norma zbiorowego życia. Nie zmienia to istoty rzeczy, że w tę samą konwencyonalną szatę prometeizmu indywidualistycznego ubrała się potem poezya społecznikowska.

Co tu jest najciekawszem i co wywołać musi uśmiech na usta każdego kto umie spojrzeć pod powierzchnię życia, to to, że ten prometejski indywidualizm w swych dzisiejszych przejawach jest sam owocem i wyrazem zależności indywiduum od zbiorowości, owocem naśladowania, konwencyonalną normą obyczajową sztuki poetyckiej. Ale przeznaczeniem form konwencyonalnych jest to, że obumierają z czasem i odpadają jak zeschłe łupiny z kiełkującego z nową wiosną ziarna. Tak też i indywidualistycznych protestów przeciwko obyczajowej formie sztuki, przeciw normie stylowej, zbyt poważnie brać nie potrzeba. Przeważnie jest to obyczajowa forma gadania, psyttacyzm, swojego rodzaju styl. Ale ten styl bywa bardzo nieprzyjemny; tkwi w nim wewnętrzna sprzeczność. Ci bowiem „indywidualiści“ są najczęściej indywidualnie bezpłodni, a wszystko zawdzięczają naśladowaniu, aż do swego indywidualizmu. W dodatku występuje przy tej okazyi prawie nieodmiennie jeszcze jeden rys, znamię ciężkiej choroby naszego współczesnego piśmiennictwa, kabotynizm. Indywidualizm jest środkiem kosmetycznym; używa się go za szminkę kiedy się wychodzi na scenę aby udawać króla.

To wszystko jednak nie uwłacza prawdzie, że konflikt między indywidualizmem a normą obyczajową istnieje. Czy jednak wynika stąd, że pierwszeństwo trzeba oddać jednej albo drugiej stronie? Zupełnie nie. Jest to pospolitym a ciężkim błędem mniemać, że wszelkie sprzeczności i konflikty muszą być kiedyś jakoś rozwiązane. Tymczasem są sprzeczności, które są poprostu pewną formą bytu. Zniesienie ich jest śmiercią. Prometeusze, przełomcy norm dojrzałych do przełamania, są chlubą i błogosławieństwem ludzkości, ale właśnie dlatego, że są źródłem i początkiem norm nowych, przeciwko którym kiedyś powstaną nowi Prometeusze. Prometeizm, który nie nosi w sobie zadatków takich nowych norm jest społecznie bezpłodny. Posiada on tylko wartość uczuciową jako materyał poetycki. Ale poezyi wolno rozczulać się i nad jętkami spalającemi się w świetle latarni. Nie dowodzi to niczego przeciwko latarniom.

Norma jest regulatorem życia zbiorowego; nie tworzy się ona tam gdzie chodzi o osoby lub wypadki stojące po za życiem zbiorowem. Możnaby poniekąd powiedzieć, że ma ona charakter demokratyczny. Przeto i normy obyczajowe stylu powstają przedewszystkiem w dziedzinie tych sztuk, które mają taki „demokratyczny" charakter, w dziedzinie sztuk użytkowych. Sztuki te wykwitają na tle życia codziennego, są własnością ogółu. Wytwarza się w nich obyczaj, moda, sąd popularny o tem co jest odpowiednie, dobre i piękne. A z drugiej strony, ze strony produkcyi, występuje tu również moment zbiorowości. Przedewszystkiem w architekturze. Każdy mularz, kamieniarz i cieśla są w pewnej mierze współtwórcami, a harmonia ich zbiorowej pracy wtedy jest najlepiej zapewnioną, kiedy tą pracą kieruje nietylko myśl architekty, ale i norma obyczajowa układająca rękę każdego ze współdziałających w pewien jednolity sposób. Może właśnie dlatego architektura jest właściwem polem stylu. Tak samo jednak i tam, gdzie kto inny daje pomysł, a kto inny jest wykonawcą, albo i tam gdzie u wykonawcy choćby pracującego bez specyalnych wzorów, nie można się spodziewać wyższych, twórczych zdolności, w dziedzinie produkcyi rzemieślniczej, obyczajowa forma sztuki jest najlepszą rękojmią wartości artystycznej wytworu. Można powiedzieć, że ta właśnie stylowa norma jest w tych wypadkach szkicującym projekt artystą; indywidualność wykonawcy ogranicza się do kombinowania konwencyonalnych elementów w ramach tego szkicu.

Doskonałych przykładów na uzasadnienie tych poglądów dostarcza budownictwo podhalańskie. Tradycyjna modła stylowa zdaje się tu być organicznie zrosłą z dłonią każdego cieśli. Zespół „budarzy" stawia-

jących dom, jest tu tak doskonały, jakby nim kierował najwytrawniejszy architekt. Kiedy Stanisław Witkiewicz zaczął projektować swoje domy stylowe rozwinięte z ludowego budownictwa, poprzestał, jak pisze, na ogólnikowym, ołówkowym szkicu, — resztę pozostawiał „stylowo“ urobionej ręce chłopskiego cieśli. Norma stylowa wrosła organicznie w tę rękę, była tu wespół z nim kierującym architektą. A znowu kiedy przed rozpoczętem przez Witkiewicza odrodzeniem i powołaniem do wyższego życia podhalańszczyzny, zmienione potrzeby parły ku wyrugowaniu pierwotnej chaty, a tradycyjne poczucie stylowe stanęło bezradne i nie umiało się do tych nowych potrzeb zastosować, wtedy zdawało się, że Podhale zaleje straszliwa kakofonia kształtów, domy-pokurcza powstałe ze zlepku indywidualnych konceptów, reminiscencyj, nieorganicznych naśladowań, ni pies ni wydra, domy bez wyrazu i charakteru, domy nieobitelne, t. j. nieobyczajne, jak w sposób niezmiernie charakterystyczny określa je podhalańska gwara. Renesans wszczęty przez Witkiewicza jest powrotem do obyczajowości stylowej, do obyczajności, do charakteru. Kiedy się wie o tem wszystkiem, jakże śmiesznemi wydają się frazesy o indywidualizmie, który miałby rzekomo sam z siebie wysnuć architekturę lepiej w nastroju przystosowaną do otoczenia na Podhalu... Któż bronił temu cudowi zjawić się przed Witkiewiczem lub mimo Witkiewicza? A gdyby się był nawet zjawił, to znaczenie jego dopiero wtedy mogłoby się równać znaczeniu dzisiejszego podhalańskiego renesansu, gdyby stał się zaczątkiem i źródłem odmiennej normy stylowej. Bez tego byłby to dom, nie byłoby budownictwa. „Budownictwo“ to forma obyczajowa; znaczenie zbudowania pięknego domu nie może iść w porównanie ze znaczeniem stworzenia takiej formy obyczajowej budowania, czyli stylu. Stworzenie stylu jest czynem społecznym i nie da się mierzyć miarą artystycznego snobizmu.

Kiedy dzieła genialnej jednostki noszą na sobie jakby znamię boskiego pierwiastka twórczego, objawy sztuki stylowej mają odmienne, ale niemniej wspaniałe cechy wielkości. Jak woda płynąca, sunące się lodowce, mróz, gorąco, wiatr, rzeźbią kształty gór i dolin, tak sztuka stylowa jest tą formą sztuki, która, podobna siłom geologicznym, kształtuje lico ziemi. Dzieła sztuki indywidualnej są to jakby obrazy lub rzeźby ustawione w muzeum; każde z nich istnieje tylko dla siebie. Styl, obyczajowa forma sztuki tkwi w otoczeniu, dopełnia je i harmonizuje. Jeśli chcemy mieszkaniu naszemu nadać cechy artystyczne, to pierwszym tego warunkiem jest zharmonizowanie szczegółów z całością. Dlaczegóż nie miałaby obowiązywać ta zasada i poza czterema

ścianami zamkniętej izby, — gdy chodzi o nadanie fizyognomii i charakteru krajobrazowi, wsi, lub miastu? Taki charakter jest warunkiem piękna, a warunkiem charakteru jest jednolitość, harmonia, zespół organiczny. A te pierwiastki harmonii jak z jednej strony zrównują i ujednostajniają, tak z drugiej znowu są źródłem wyodrębnienia. Przez nadanie fizyognomii właściwej wyodrębniają one okolice, plemiona, narody, jak język, jak obyczaj. Stają się węzłem społecznym, stają się rysem twarzy zbiorowego człowieka, jednym z pierwiastków organizujących grupę społeczną w indywiduum. Ta zaś twarz właściwa, to co tworzy indywidualność grupy, jest tem, co nazywamy k u l t u r ą. Społeczność, która nie ma takiej twarzy własnej, może posiadać kulturę, ale kulturę cudzą — nie swoją.

Jeżeli jednak porównywamy twórczość indywidualną z twórczością ducha zbiorowego przeciwstawiając je sobie jako wartości odmienne, to musimy pamiętać, że przeciwstawianie takie ma tylko względne i ograniczone uprawnienie. Jest bowiem jedna prawda, bardzo banalna, a przecież zbyt często zapoznawana: że człowiek rodzi się z ojca i matki. Już z chwilą narodzin, ba, wcześniej jeszcze chwyta go w ramiona przeszłość — jako dziedziczność, i węzeł społeczny — jako rodzina. Przeszłość - tradycya i współczesne społeczne środowisko formuje też dalej jego duszę. Nawet najsamoistniejsza indywidualność podlega temu prawu. Toż już najpierwszy z ludzi, niemający rodziców, nie powstał z niczego, ale urobiony był, wedle opowieści biblijnej z prochu ziemi. Nie wiem i nie wątpię czy powiedzie się kiedy metodyczna hodowla geniuszów, ale z drugiej strony jest pewnem, że nie będą oni nigdy powstawać z wiatru jak Raymundowy rumak[1]), którego rodzi klacz, co

Przeciw wiatrowi gębą obrócona,
Płodne od niego przyjmuje nasienie.
I tak bez konia urodzi (o dziwy!)
Z ciepłego wiatru źrzebiec urodziwy!

Wybitna indywidualność to w gruncie rzeczy jednostka ogniskująca w sobie w szczególnie szczęśliwy sposób charakterystyczne cechy „gatunku“, który ją wydał, to człowiek „rasowy“. Tak bywało zawsze, a może nawet nigdy nie było inaczej. Możnaby to wyrazić paradoksalnie, że indywidualność jest emanacyą cech gatunkowych. Im bardziej zindywidualizowany jest gatunek, im więcej posiada własnego „stylu“,

---

[1]) Tasso: Jerozolima wyzwolona (przekł. Piotra Kochanowskiego).

tem lepsze stanowi podłoże dla wydania z siebie takich indywidualności. Rasy nieustalone wydają niespodzianki, ale te niespodzianki będą to najczęściej dziwolągi, a nie „dziwowiska“ natury; jednostki idealnie zharmonizowane wychodzą z ras ustalonych. Cechą zaś psychiczną takich właśnie ras jest skonsolidowany charakter, „stylowość“ ich form obyczajowych. — Z tego punktu widzenia to, co wydawało się pętem i zaporą dla rozwoju indywidualności, w zgoła odmiennem przedstawia się świetle: twórczość stylowa, ten owoc zbiorowego ducha rasy wydaje nasienie twórczego indywidualizmu.

JAN GWALBERT PAWLIKOWSKI

KULTURA A NATURA



OSOBNE ODBICIE Z LAMUSA IV.
WYDANE STARANIEM SEKCYI OCHRONY
TATR TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

H. ALTENBERG SP. Z OGR. ODP. — E. WENDE I SP.
LWÓW MCMXIII WARSZAWA

Kultura a natura

Człowiek nowoczesny pochlebia sobie, że odkrył, więcej nawet, że wynalazł przyrodę. Odkryciem bowiem jest odsłonięcie zakrytych dotąd tajemnic, jakiego dokonały nauki przyrodnicze, ale wynalazkiem zużytkowanie przyrody jako źródła nowych, przedtem nieznanych wzruszeń i radości, ułożenia nowego stosunku między przyrodą a człowiekiem. Wskazuje się nawet niekiedy datę tego wiekopomnego wynalazku, odnosząc go do Jana Jakuba Rousseau.

Oczywiście jest to złudzenie, — jedno z tych licznych złudzeń, w które popada człowiek nowoczesny, kiedy za wiele mówi o swej wielkości. Twierdzenie bowiem, że przeszłość odnosiła się obojętnie do przyrody, powołuje się głównie na świadectwo sztuki; sztuka przeszłości, o ile idzie o odczucie i przedstawienie przyrody, jest rzekomo jałową. — Ale przedewszystkiem sztuka nie jest ani twórcą, ani nawet koniecznym i jedynym wykładnikiem uczuć. Nie można powiedzieć aby miłość wynaleźli erotyczni poeci. Wypowiedzenie się przez sztukę jest tylko jedną z form wypowiedzenia się, zależną od zbiegu najrozmaitszych okoliczności; ale nawet jakiekolwiek wypowiedzenie się nie jest jeszcze niezbędnym towarzyszem uczucia. Są uczucia niewypowiedziane i niewypowiedzialne; może być, że niewypowiedzialne tylko do czasu; jest to w gruncie rzeczy kwestya techniki. Jeśliby ktoś z tego, że

miłość płciowa już w najdawniejszych zabytkach poezyi znalazła sobie wyraz, chciał wyprowadzić wniosek, że tak samo znalazłoby go było uczucie dla przyrody, gdyby się już było narodziło, to temu przeciwstawić można argument bardzo prosty: pieśń erotyczną zrodziła potrzeba, chciała jej słuchać kobieta, — przyroda zaś jest kochanką, która nie potrzebuje zalecanek. Pieśń miłosną tak samo jak człowiek, zna słowik i głuszec; ale i one nie śpiewają zawsze i wszędzie; do śpiewu musi zaprosić je wiosna, cień i cisza gaju, szczególnie ulubiona pora dnia lub nocy. Kto wie, czy ich pieśń nie jest w równej mierze pieśnią miłosną, co hymnem na cześć przyrody. I gdyby one mówiły ludzkim językiem i układały wiersze i strofy, to kto wie, czy nie spotkalibyśmy się w ich śpiewie z tem samem zjawiskiem, które charakteryzuje lirykę pierwotną: ze zjawiskiem paralelizmu, gdzie jedna fraza zwrotki jest zwyczajnie impresyą przyrody, druga zaś inwokacyą miłosną. Taki paralelizm odnachodzony w poezyi pierwotnej, a przechowany do dziś w pieśni ludowej, jest zarówno pierwotną formą nastroju, jak i jedną z form pierwotnych pierwiastku rytmicznej równowagi; możnaby więc powiedzieć, że Eros i Przyroda stoją u kolebki poezyi, stwarzając łącznie jej pierwszą treść i pierwszą rytmiczną kadencyę. Że ten paralelizm wydaje się nam często zupełnie niezrozumiałym, niepoetyckim, a nawet niedorzecznym, to rzecz nasza; kto wie, czy nasze współczesne nastroje liryczne nie będą niezrozumiałe już za jakie parę wieków. Oceniając też nawet bliższą nam i rozwiniętą już sztukę, musimy sobie zdać sprawę z tego, czy rzeczywiście należycie ją rozumiemy. Boć sztuka nigdy nie przestawała zajmować się przyrodą. Nie tylko zwierzę i roślina były zawsze jej przedmiotem, ale nawet i krajobraz — a ten mamy właściwie na myśli, kiedy mówimy o współczesnem ukochaniu przyrody — nie był jej obcy od bardzo dawna. Tylko że traktowała go inaczej, inne miała sposoby wyrazu, inne, nie tak doskonałe środki techniczne. Czy jednak

mniej miała możności, potrzeby, czy chęci zajmowania się przyrodą, to w każdym razie nie może służyć za dowód, że człowiek jej współczesny był dla przyrody obojętny. Raczej mniemać by należało, że związek jego z przyrodą był daleko ściślejszy niż dzisiaj; może mniej wynurzający się, mniej uświadomiony, ale tembardziej konieczny, naturalny, organiczny.

Mówiąc tedy o stosunku nowoczesnego człowieka do przyrody, można tylko tyle słusznie twierdzić, że jestto miłość bardziej wynurzająca się, więcej sentymentalna, więcej egzaltowana, choć niekoniecznie głębsza od tej, którą żywili ludzie czasów dawniejszych, — a dalej, że ma ona swoją właściwą barwę, swój odrębny styl i charakter. I w tem ograniczeniu można też mówić o Roussie, jako o inicyatorze tego nowoczesnego prądu. Wynalazcą jego on nie był, jak zresztą nie był wynalazcą żadnego ze swych wstrząsających światem pomysłów, ale był i tu szczególnie gorącym i szczególnie wpływowym apostołem. Wszystkie zaś te idee, zarówno pomysł o umowie społecznej, jak i stosunek sentymentalny do przyrody, wyrosły z jednego i tego samego gruntu: z zasadniczego zwątpienia o wartości kultury. Nauka o umowie społecznej była ucieczką przed kulturą w matecznik czasów zamierzchłych, gdzie żył człowiek pierwotny, wolny, szczęśliwy i dobry, nieskrzywiony na ciele i duszy; — sentyment do przyrody był taką samą ucieczką w ostępy samotne przyrody nieskalanej i dziewiczej. Takie są cechy nasienia, z którego wyniknął ów nowożytny prąd kulturalny, uczuciowy stosunek człowieka do przyrody; jest to wyjście kultury ponad siebie, przez zaprzeczenie siebie samej, a stąd i kierunek uczucia zwraca się przedewszystkiem ku przyrodzie, będącej przeciwstawieniem kultury, ku przyrodzie samotnej i dzikiej.

O ile chodzi o wypracowanie wyrazu dla tego nowego sentymentu, to podjęła to zadanie sztuka romantyczna. Podstawa uczuciowa stosunku do natury była u romantyków ta sama, co u Roussa. Jeśli nie do każdego z bohaterów

romantyzmu przystawałaby nazwa nadawana Roussowi — „un promeneur solitair", to tylko dlatego, że nie każden z nich poprzestawał na samotnej przechadzce po oddalonych od zgiełku ludzkiego pustkowiach, że nie każdemu była natura tylko dobrą kojącą matką, ale że stawała się wspólniczką i towarzyszką w klątwach miotanych ze szczytu skał, lub wśród ryku burzy na Boga i ludzkość przez różnych Manfredów i Korsarzy. Była ona jednak zawsze ucieczką od świata z jego porządkiem, od ludzi z ich obłudnem prawem, od kultury filisterskiej i przewrotnej; była przeciwstawieniem się kulturze, przeciwstawieniem, które u romantyków wzniosło się do napięcia namiętnej egzaltacyi. A jednak nie ten rys mizantropii, niechęci i przesytu stanowił istotę rzeczy. Wraz z romantyzmem, a nawet już na szczycie rozwoju romantyzmu, blednie on i zanika, — stosunek uczuciowy do natury pozostaje przecież niezmieniony, owszem wzmacnia się jeszcze. Rousseau i romantycy nie zadecydowali treści współczesnego stosunku do natury; od nich pochodzi tylko jego ton uczuciowy. A co do romantyzmu, to jego nieśmiertelną zasługą jest stworzenie temu uczuciu nowego wyrazu. Jak każda rewolucya w sztuce, tak i romantyzm był w gruncie rzeczy rewolucyą stylu. Zdaje mi się, że istotę tej rewolucyi możnaby scharakteryzować w sposób następujący:

Dawna sztuka zajmowała się wyłącznie prawie człowiekiem. Natura odgrywała tylko podrzędną rolę tła. Tak samo w malarstwie jak w poezyi. Nie miała ona samoistności. Nie miała także własnego duchowego wyrazu. A gdzie bywała uduchowianą tam pożyczała sobie wyrazu u człowieka. Gdy dawno już zamarła naiwna wiara animistyczna, w sztuce żył jeszcze wciąż cały świat dryjad i najad. Linia rozwoju zmierza ku usamodzielnieniu i uduchowieniu natury. Usamodzielnienie mogło się odbyć w dziedzinie malarstwa łatwiej i prędzej niż w poezyi. Droga tu była krótsza; sztuka wzrokowa mogła ujawnić swobodnie swój interes dla wzrokowego po-

jawu natury z chwilą, gdy z wyżyn tematów hieratycznych i alegorycznych zstąpiła na poziom realistycznej anegdoty. Realizm w traktowaniu tematu głównego przeniósł się i na tło, a uprawnienie świeckości i codzienności utorowało drogę emancypacyi tego tła do godności tematu samoistnego. Inną znowu drogą wyzwala się z pęt konwencyonalnego tematu interes artystyczny dla krajobrazu w tak zwanym pejzażu heroicznym, a to przez odwrócenie roli tła i tematu. W poezyi rzecz nie jest tak prosta. Opis zjawiska statycznego, czem zwyczajnie jest opis przyrody, nie może konkurować z opisem zjawiska dynamicznego, to jest z przedstawieniem zdarzeń. To też rewolucya odbyła się tu nie w dziedzinie epiki ale liryki, w dziedzinie przedstawienia nie rzeczy i wypadków, ale uczuć i nastrojów. Rewolucya romantyczna w traktowaniu przyrody jest literacką; pośrednio dopiero odbiła się w sztuce plastycznej. Przestawanie z naturą dziką i samotną, poddawanie się jej nastrojom, ujawniło swój wpływ na poezyę w obyczaju wprowadzania obrazów przyrody jako tła współbarwnego, na którem liryka haftowała uczucia ludzkie. W tych obrazach człowiek był zawsze tem, czem morał w bajce. Przyroda współczuje niejako człowiekowi, jest akompaniamentem jego uczuć, przedewszystkiem jego smutków i tęsknot. Tęsknoty te zwrócone są ku jakimś lepszym, nieznanym światom, — smutki i gniewy przeciwko zhańbionej ludzkości i jej zwyrodniałym prawom; ale im głębiej gruntują w nieświadomem, w nieznanem, tembardziej zwracają klątwy swoje ku Nieznanemu, które nosi imię Przeznaczenia lub Boga. Ten rys smutku romantycznego, że nie zna on swoich przyczyn i określeń, staje się powodem zupełnego odwrócenia uczuciowego stosunku do natury. Nastroje bowiem poddawane przez naturę, zdają się nie mieć żadnego powodu, a co do treści swojej są nieokreślone; blizką więc jest myśl przypisywania naturze tych uczuć, które z niej do nas przychodzą, i tłómaczenia ich w sobie w ich nieokreśloności współczuciem z naturą. Tkwi w tem odwieczny, nie dający

się pono wyplenić błąd antropomorfizmu. Przybiera on tylko inną, rzekomo wyższą a właściwie tylko bardzo zamgloną i niewyraźną postać, tak jakby przeznaczeniem jego było zginąć kiedyś przez rozpłynięcie się w mgłę. Zamiast naiwnego animizmu ożywiającego każden twór natury indywidualnie, przyjmuje się jedność ducha powszechnego, z którym jednoczy się i duch ludzki. Ów duch powszechny jest Bogiem, a nie jest obojętnem, że koncepcya ta zaspakaja równocześnie ateistyczne atawizmy wieku oświecenia jak i wewnętrzną potrzebę religii tkwiącą w romantyzmie. Panteizm romantyzmu jest racyonalistycznem wytłómaczeniem nowego uczuciowego stosunku do natury. Wierzono tak mocno, że tylko panteizmem ten stosunek da się wytłómaczyć, że jeśli ktoś odnosił się do natury w ten sam sposób, a filozofii tej nie posiadał, albo zgoła wierzył w Boga osobowego, to nazywano to panteizmem uczuciowym. Tak jakby panteizm nie był wynalazkiem ludzkim, ale prawdą bezwzględną, która istnieje bez względu na to czy się w nią wierzy czy nie. Panteistami mianowali się sami w dobrej wierze ludzie, którzy z panteizmem nic wspólnego nie mieli; po prostu słowo „panteizm“ przybrało całkiem odmienne znaczenie, a określano niem ów nowoczesny uczuciowy stosunek do natury. Prawdziwy panteizm filozoficzny miał w rzeczywistości bardzo małą poetycką wartość; sam w sobie był poetyczną ideą, ale ideą zbyt zamkniętą, zdolną tylko do powtarzania a nie do rozwoju, wykluczającą indywidualność i rozmaitość. Nawet zdatność jego do wytłómaczenia nastrojów płynących z natury, jest wielce wątpliwą; — zlanie się z naturą może on dać odczuć tylko przy jakiemś mistycznem wmyśleniu się w nieokreśloną całość wszechświata; ale to ma co najwyżej wartość jednego tonu dla poezyi. Wogóle operuje ona w sferze pojęć i obrazów konkretnych; dla konkretnego myślenia jest rzeczą trudną do pojęcia, dlaczego zlanie się z duchem powszechnym miałoby równocześnie zupełnie inny ton w Skawinie, gdzie właśnie

świeci słońce, niż w Myślenicach, gdzie w tej samej chwili deszcz pada. Toteż panteizm wywietrzał z poezyi tak po cichu, że nikt nawet nie spostrzegł kiedy się to stało. Na jego miejsce nie przyszła żadna doktryna metafizyczna, bo zrozumiano, że poezya żadnego racyonalistycznego tłómaczenia uczuciowego stosunku człowieka do natury wogóle nie potrzebuje, a nauce dać go nie może metafizyka, tylko psychologia. W arsenale poezyi zostały natomiast zabytki innych, daleko pierwotniejszych form antropomorficznego animizmu, tylko że one są już formami nie wierzeń, ale poetyckiej ekspresyi i nie roszczą pretensyi do innej godności, jak do godności metafor. W ten to sposób natura stała się dla poezyi środkiem wyrażania uczuć i nastrojów nieokreślonych, złożonych, nie z pełna uświadomionych, jakoby rzucających tylko swój odblask z poza progu świadomości. Powiększyła się przeto niesłychanie skala uczuć odtwarzanych przez lirykę i zbogaciła niezmiernie jej paleta. Człowiek współczesny odczuwa lirykę, która nie posługuje się barwami i wyrazami natury, lub nie używa zapożyczonych z niej assocyacyi i metafor, jako retoryczną. Pojęcie poetyczności zespolone zostało prawie nierozdzielnie z takiem właśnie traktowaniem lirycznych tematów; a to znaczy tem więcej, że tematy epickie wyparte zostały w poezyi współczesnej przez lirykę na plan bardzo daleki. — Romantyczna rewolucya stylu była rewolucyą na rzecz pierwiastka lirycznego, nastrojowego. Ten zaś pierwiastek liryczny ukształtowała ona w kierunku oddawania stanów duszy nieokreślonych, podświadomych. Odpowiadało to teoryi romantyków o „anima abdominalis", duszy podświadomej, przeczuwającej, która łączy człowieka z nieskończonością wszechświata, z przepastną głębią Nieświadomego, kryjącego, w sobie największe, ostateczne tajemnice Bytu. Byt bowiem dopiero w myśli ludzkiej się uświadamia, ale myśl ta jest tylką nikłą iskierką, która oświeca tylko mały krąg w koło siebie, a natomiast blaskiem swoim odbiera zdolność widzenia w mro-

kach Nieświadomego, w których nurza się Nieskończoność. Przebudzenie owej duszy „przeczuwającej“ jest zadaniem sztuki, a w szczególności muzyki i poezyi. Muzyka jest tą sztuką, która budzi wzruszenia poza dziedziną myśli, zatem w dziedzinie podświadomego, — poezya musi iść śladem muzyki w tym względzie. Ale środki jej są odmienne; musi ona znaleźć sobie wyraz dla stanów duszy, które nie dadzą się bezpośrednio słowem nazwać i określić. Te stany duszy odpowiadają pewnym nastrojom przyrody, — to zresztą naturalne, bo przyrodę napełnia dusza podświadoma; przez oddanie tych nastrojów przyrody poezya może oddawać odpowiednie stany duszy. „Le paysage c'est l'état d'ame“... — W ten sposób dawny stosunek został odwrócony: niegdyś przyroda dla wypowiedzenia się pożyczała sobie wyrazu u człowieka przez personifikacyę, — teraz człowiek dla oddania stanów swej duszy, środki wypowiedzenia się zapożycza u przyrody.

Ta liryczna rewolucya poezyi oddziałała także na malarstwo. Nastrój nie jest produktem samego wzrokowego obrazu ale wynikiem wrażeń skombinowanych wielu zmysłów, wrażeń wywołanych ruchem powietrza, wonią i dźwiękiem. Malarstwo kiedy chce na modłę liryki oddać nastrój, wchodzi niejako w dziedzinę metafizyczną własnej istoty. Jako sztuka wyłącznie wzrokowa, może ono pokusić się o oddanie wrażeń innych zmysłów tylko przy pomocy bardzo subtelnych assocyacyi. I w tym też kierunku rozwija się współczesne malarstwo krajobrazowe.

To szukanie sobie nowego wyrazu rozpoczęte przez sztukę romantyczną, prowadzi sztuka współczesna dalej; jest to spadek romantyzmu żywy i trwały. Natomiast inne cechy romantyzmu były przemijające, między innemi i owa cecha pesymistycznej, uciekającej w pustynie mizantropii. Ale chociaż ten rys pesymistyczny się zatarł, to przecież można powiedzieć, że i dzisiejszy stosunek uczuciowy do natury, nosi cechę przeciwstawienia się kulturze. Przeciwstawienie się to ma tylko

inny ton i inną pobudkę. Natura jest tą kąpielą ożywczą, która przywraca siły wyczerpane w świecie ludzkim, — jest zaciszną świątynią, w której dusza, zdala od zgiełku codziennych zabiegów, staje oko w oko przed sobą samą i przychodzi nad sobą do refleksyi, — jest miejscem oczyszczenia z tego wszystkiego, co przylgnęło do nas jako obce i narzucone, — jest miejscem miary i wagi, miejscem bezinteresownego sądu, miejscem spojrzenia z oddali pod kątem widzenia wieczności; — jest ona wreszcie miejscem wzlotu myśli wolnej, własnej, wypoczętej, nie skarlałej i skurczonej przez względy i okoliczności. Tego miejsca nie szuka już zgorżkniały samotnik dla zapomnienia i cichej śmierci, ani leniwy snob dla uchylenia się od obowiązków, ale rycerz w przededniu walki, pracownik w przededniu trudów, Anteusze którzy przed chwilą zapasów dotykają życiodajnego łona matki-ziemi: „Niemasz myśli — mówi Nietzsche — nad myśli wychodzone (ergangene Gedanken) wśród wolnej natury“, — a Helmholtz powiada, że największe wynalazki robi się patrząc z wyniosłego punktu na majaczącą przed nami przestrzeń. Ukochanie natury, którego nauczycielami byli dla nas sztukmistrze szukający bezcelowego piękna, ujawniło swoje wartości społeczne, jako źródło skrzepienia dusz i ciał.

Kultura współczesna mieści w sobie pierwiastki przyczyniające się do degeneracyi człowieka w stopniu daleko wyższym, niż to było w czasach dawniejszych. Pomiędzy innemi ważne znaczenie ma ciągłe zmniejszanie się procentu ludności poświęcającej się rolnictwu na rzecz zawodów przemysłowych i biurokratycznych. Równolegle z tem, zwiększa się liczba ludności miejskiej. Rola jaką w dzisiejszych demokratycznych społeczeństwach odgrywa burżuazya, wiedzie za sobą skutek, że cały niemal charakter współczesnej kultury, fizyognomia jaką epoka nasza nosić będzie kiedyś w historyi, zawisły przeważnie od ludności żyjącej w warunkach degenerujących życia miejskiego i zawodów sedentarnych i wogóle nie-

hygienicznych. Przeciwdziałanie tym wpływom degenerującym jest niewątpliwie najważniejszem zagadnieniem społecznem naszych czasów. To też rozwój hygieny a przedewszystkiem dwóch jej najnowszych gałęzi, hygieny społecznej i biologii rasy czyli eugeniki, nie jest bynajmniej tylko wynikiem badawczej ciekawości umysłu ludzkiego, ale wyrazem naglącej potrzeby i poczucia groźnego niebezpieczeństwa. Najsłabszym, najbardziej na niebezpieczeństwo narażonym punktem ciała społecznego, jest młodzież. Wychowanie epoki burżuazyjnej zatraciło dobre tradycye wychowania szlacheckiego, w którem potrzeby rycerskiego rzemiosła i tradycyjna ocena zewnętrznych przymiotów, kazały zwracać uwagę na rozwój fizyczny. Zarówno tendencye burżuazyjne jak i nierozwinięta technika zbiorowego wychowania szkolnego, uczyniły ze szkoły współczesnej, przedewszystkiem ze szkoły średniej, instytucyę wyłącznie intelektualnego kształcenia i to w znaczeniu nie rozwoju sił intelektualnych, ale wpajania pewnej sumy wiadomości, które „wykształcony człowiek“ (a pojęcie to ma wyraźne, egalitarne zabarwienie) posiadać powinien. Ta szkoła, która z charakteru swego nie jest wychowawczą, pochłania cały czas, nie pozostawiając nic na wychowanie.

Kiedy zaczęła się szerzyć i zyskiwać wziętość nauka hygieny, „aby iść z duchem czasu“, wprowadzono gimnastykę, a w zupełnem zapoznaniu warunków jej wartości, traktowano ją jako „przedmiot“, na który przeznaczano jedną do dwóch godzin tygodniowo; szczytem niedorzeczności było klasyfikowanie z niej jak z innych przedmiotów naukowych. Dopiero w najnowszych czasach zaczęły się poprawiać zwolna hygieniczne warunki wychowania szkolnego. Jednorazowa nauka i ograniczenie nauki domowej, zostawiły przynajmniej czas na odetchnięcie świeżem powietrzem. Poczęto nawet myśleć o nastręczeniu młodzieży ku temu sposobności. Poczęto propagować gry i zabawy ruchowe, a wreszcie narodziła się idea skautu. Skaut jest tą formą wychowania fizycznego, która naj-

więcej zbliża do natury i z jej sił życiodajnych pozwala wyciągnąć korzyści tak dla celów zdrowia fizycznego jak moralnego. Ruch, świeże powietrze, kształcenie sprawności fizycznej, zaradności, karności, punktualności, zmysłu spostrzegawczego, to wszystko są rzeczy pierwszorzędnej wagi. Należałoby tylko życzyć, aby skaut nie zwyrodniał i nie wyjałowiał, n. p. przez jednostronne urządzanie bezcelowych komedyi wojennych, co zwłaszcza przy pewnej skłonności naszego temperamentu do pozowania i kabotynizmu jest bardzo niebezpieczne. Bez ujmy dla rzeczywiście dodatnich stron tego pierwiastka wojennego, możnaby doskonale wyzyskać skaut do pogłębienia nauki przyrodoznawstwa; odpowiednie pokierowanie nauki o terenie, która leży w zakresie skautu, mogłoby oddać nieocenione przysługi nauce geografii a nawet geologii. Możnaby z tem połączyć zbadanie i opisanie roślinności danej okolicy, a znaczenie obozowiska skautów nicby na tem nie straciło, gdyby miało cechę nie obozowiska wojennego, bo w tem jest zawsze coś z teatru, ale obozowiska ekspedycyi naukowej. Przytem jest rzeczą niezbędną wprowadzenie do programów szkolnych nauki poznania ziemi rodzinnej. Jeżeli Niemcy rzucili się z takim zapałem do nowej gałęzi nauczania „Heimatskunde", to my chyba mielibyśmy sto razy więcej powodów ku temu. Chodzi tu o poznanie i to poznanie w naturze, okolicy choćby najbliższej, ale poznanie wszechstronne jej przyrody, jej ludu, obyczajów, budownictwa, zabytków historycznych. Zmysł obserwacyjny zaostrzony poznaniem jednej okolicy odda usługi i w innej; i tu mógłby skaut współdziałać. Nauka taka nietylko powiększa zasób wiadomości i kształci zmysł obserwacyjny, ale, co podkreślają bardzo mocno nasi sąsiedzi, staje się jedną z najsilniejszych podstaw miłości ojczyzny. — Te nowe formy wychowania zarówno jak i uznanie upomnień hygieny przez ludność w miastach osiadłą i obyczaj wytwarzający się na tej podstawie, wszystko to prowadzi ku wolnej przyrodzie nakrytej czystem

niebieskiem sklepieniem niezadymionej kominami fabryk, oddalonej od zgiełku ekonomicznego życia. Jedną z cech kultury dzisiejszej jest coroczna „wędrówka ludów" z miasta na wieś, — powstawanie pierścienia na pół wiejskich siedzib wokoło miast, wreszcie rzucona jako najnowsze hasło, idea miasta-ogrodu. Człowiek różnemi drogami powraca tam, zkąd wyszedł, — pragnie odzyskać to, co utracił. A jeśli sam odbił się już od macierzy za daleko, przyprowadza jej przynajmniej napowrót swe dzieci.

Czasy nasze są epoką wielkich odkryć w dziedzinie nauk przyrodniczych. Oczywiście nie może to pozostać bez wpływu na stosunek człowieka do przyrody. Zachodzi jednak pytanie, czy zainteresowaniu intelektualnemu towarzyszy zawsze równym krokiem interes uczuciowy. Zdaje się, że stosunek nie jest tu całkiem prosty. Ale tutaj nie może nam chodzić o jednostki, nie o osoby badaczy, lecz o szeroki ogół tak zwanych ludzi kulturalnych. Kwestya przedstawia się zatem w ten sposób, najprzód w jakiej mierze zdobycze nauk przyrodniczych (zwłaszcza ziemioznawczych i biologicznych) do tego ogółu przeniknęły, a potem jaki mogły wpływ wywrzeć. Otóż znajomość nauk przyrodniczych jest u nas, u wykształconego ogółu niezmiernie małą, a w dodatku czysto książkową; przeto na razie i o wpływie tych nauk na stosunek uczuciowy do przyrody mówić nie można, trzeba więc zapytać raczej o wpływ potencyalny. Słyszy się często zdanie, że gdy zaczyna się myśleć, to przestaje się czuć. Prawdą jest tyle, że każde silne wrażenie ma skłonność do odosobniania się i wykluczania innych wrażeń równoczesnych. Uwaga wytężona w jednym kierunku czyni głuchym i ślepym na inne zewnętrzne pobudki. Ale wrażenia natury poznawczej mają swoją własną uczuciową barwę; uczuciowe zabarwienie nie jest bynajmniej przywilejem wyłącznym wrażeń estetycznych. Poznanie daje zadowolenie, które może wznieść się do uczucia żywej radości. Chodziłoby właściwie o to, który rodzaj zadowo-

lenia jest wyższym. Kiedy z wyniosłego punktu spoglądamy na rozległą przestrzeń, doznajemy nieokreślonego uczucia niemego zachwytu, który zbliżony jest najwięcej do ekstazy religijnej. Myśl drzemie, a dusza skupiona w oczach zdaje się bujać w przestrzeni i doznawać jakby fizycznej błogości tego lotu. Ale intenzywność tego uczucia tak jak każdego innego słabnie w miarę trwania. Myśl zaczyna powracać do samowiedzy, uwaga czepia się pewnych punktów przestrzeni. Już tu występują pewne tendencye poznawcze. A zwolna dusza nasza ściąga skrzydła jakby znużona lotem i rozgląda się tuż koło siebie, niby ptak co zleciał na ziemię i dzióbie ziarno po ścieżce. Zresztą są widoki natury pospolite i szare, które nie ciągną oczu za sobą na daleki horyzont, a wtedy dla obrony przed martwotą i nudą, szukamy jakby rozmowy z tem, co spotykamy przy drodze, z kamieniem, z kwiatem, wodą potoku, ptakiem i owadem. Aby się czuć dobrze, szukamy znajomych. Istotą znajomości jest odpoznanie i nadanie imienia. Powiedział pewien filozof, że nadając imię bierzemy w posiadanie. I rzeczywiście to tylko, co możemy nazwać, przestaje nam być obce, staje się nasze. Dziecko, któremu do okna przylatuje jakiś „nieznajomy" ptaszek, dopóty nie będzie spokojne, póki się nie dowie co to za jeden. Jest to czyżyk. „Czyżyk!" — woła z uniesieniem, jakby dawno wiedziało już o tem, a teraz tylko przywołało do pamięci. Z tą chwilą dopiero ptaszek staje się znajomym, wyodrębnia się z pomiędzy mnóstwa ptaszków, staje się kimś. Ale oto za towarzyszem zaczynają przylatywać do okna inne czyżyki. Pośród nich czyżyk zginął. I znowu dziecko nie uspokoi się, póki nie odróżni go po jakiejś odmiance i nie nazwie „Jasiem". Reszta to są tylko inne „czyżyki", chyba że któreńś dostąpi znowu zaszczytu indywidualności, jako „Kubuś" lub „Dziopka"... Każden z nas prawie zna pewne zjawisko, tak pospolite, że aż śmiać nam się chce kiedy sobie o niem przypomnimy. Oto jakiś „ceper ze światu" wyszedłszy na

wierch, pyta natarczywie przewodnika jak się nazywają szczyty, które widać na okół, a pyta z takim zapałem, jakby mu niezmiernie wiele na tej wiadomości zależało. Czy to jest zapał do wiedzy geograficznej? Nie; to jest odruch uczuciowy zupełnie podobny jak u tego dziecka z czyżykiem; to jest akt zawarcia znajomości, przyswojenia sobie, wzięcia w posiadanie, — akt indywidualnego wyróżnienia z bezimiennej masy, który jest jednym z warunków odpoznania. Odpoznanie ma samo przez się wysoką wartość uczuciową. Ileż to razy kiedy po długiem niewidzeniu wracałem do moich gór, a już na widnokręgu zamajaczył ich łańcuch, witała je moja tęsknota, nazywając po imieniu. Oto rozsiadła piramida Lodowego... oto Baranie Rogi... Czarny... Kołowy... Jagnięcy...; — a tam z tyłu wyziera Łomnica, a obok Durny wyciąga swe ostre szczyty, stulone jak uszy kozicy, która zaczuła człowieka... a dalej inne, jeszcze inne, cały ich dziki kierdel! — mój kierdel! Czyż nie znam w nim każdej głowy?...

Określenie cech znamiennych gwoli odpoznania, to jest właściwie treść istotna nauk przyrodniczych opisowych. Przy ich pomocy zawieramy znajomość ze zwierzętami, z roślinnością, z kamieniami, a przytem uczymy się patrzeć i widzieć to, obok czego nieostrzeżona przeszłaby mimo nasza uwaga. Dlatego już ta najprymitywniejsza forma nauk przyrodniczych ma wielkie znaczenie dla nawiązania stosunku naszego z przyrodą. Potrzeba tylko, aby wiedza ta nie była książkową ale wchodziła w związek bezpośredni z życiem. I to się coraz częściej dzieje. Pedagogowie coraz jaśniej rozumieją, że dla wykształcenia ogólnego, całkiem drugorzędne znaczenie ma to, o czem się uczeń tylko „dowiaduje“, a z czem się w życiu spotykać nie będzie, — a więc n. p. w mineralogii krystalografia, którą nas niegdyś zamęczano, w botanice anatomia i fizyologia, którą laik przyjmuje tylko z książki na wiarę i t. d. Nie będąc specyalistami nie będziemy się w życiu parać mikroskopem, a natomiast poznanie dostrzegalnych

i charakterystycznych zewnętrznych cech tworów, spotykanych na każdej ścieżce, kształci zmysł spostrzegawczy, czyni nas swojakiem na ziemi i otwiera źródło czystego i niewyczerpanego zadowolenia. Dawniej, nawet kiedy uczono o cechach morfologicznych, czyniono to w sposób zupełnie dla życia niezdatny. Toteż kiedy słuchaliśmy o minerałach, zdawało się nam, że jest to jakaś arystokracya świata nieorganicznego, stworzona na to, aby się dostać do muzeów, zwyczajne zaś kamienie pod naszemi nogami jest to proletaryat, o którym się nie mówi; natura w ogóle kryje w sobie gdzieniegdzie ciekawości, na które natrafia niekiedy szczęśliwy znalazca, ale zresztą nie przedstawia zwyczajnie nic interesującego. U roślin kazano nam liczyć pręciki i słupki, czyniąc ze scientia amabilis najwstrętniejszą z nauk. Z zoologii można było dostać dwójkę jeśli się zapomniało ile łasica ma zębów, a porządny uczeń zobaczywszy zająca otwierał mu pysk, aby się przekonać, czy to przypadkiem nie łasica. Dzisiaj przecież uczy się tego wszystkiego całkiem inaczej, chociaż jeszcze nie uczy się całkiem dobrze. Warto zauważyć, że dzisiejszy sposób wskazywania cech morfologicznych w nauczaniu przyrodniczem zbliża się bardzo do tego sposobu, w jaki praktyczna estetyka uczy o kształcie; — i tu i tam chodzi o umiejętność widzenia tego, co się wzrokowi narzuca. Poza tem niezmierną ważność ma przerzucenie punktu ciężkości w nauce o organizmach żywych, na biologię. Biologia bowiem daje nam bliższą znajomość organizmu, wzbudza dla nich żywszy interes, a tak samo poddaje się naszej bezpośredniej, codziennej obserwacyi, jak morfologia. Analogią biologii w przyrodzie martwej jest geologia dynamiczna, gdzie również nowsza pedagogia uwzględnia przedewszystkiem zjawiska codzienne i swojskie. Tak traktowane nauki przyrodnicze zdolne są rzeczywiście ogółowi ludzi wykształconych otworzyć oczy na przyrodę, a tem samem wywrzeć głęboki i decydujący wpływ na jego do przyrody stosunek. Drogą okrężną, przez

naukę i w wyższej doskonalszej formie, powraca tu ten sam czynnik, który człowieka pierwotnego tak silnie z przyrodą zespalał, to jest podpatrywanie tajników jej życia. U człowieka pierwotnego działo się to przez ciągłe obcowanie z przyrodą, u nowoczesnego człowieka kulturalnego, w sposób niejako skrócony drogą obserwacyi zaostrzonej przez wiedzę. Dawny człowiek, mało wyodrębniony pośród przyrody, zżyty z nią i w nią wżyty, był jej częścią składową, jej prawdziwym obywatelem. Kultura oddaliła człowieka od przyrody, ale dziś, być może, wiedzie go ku niej napowrót inną drogą i z wygnańca — a niekiedy pasożyta — uczyni może znowu prawym obywatelem jej trójjedynego królestwa.

Pomiędzy czynnikami warunkującymi charakter uczuciowego stosunku człowieka do przyrody, jest jeden jeszcze wielkiej wagi. Jest nim przywiązanie do ziemi ojczystej. Uczucie to jest organiczne i odwieczne; ludzie najpierwotniejszych kultur chorują i mrą z nostalgii, i bodaj częściej nawet niż ludzie kultury rafinowanej. Uczucie to jest starsze od dzisiejszego pojęcia miłości ojczyzny, bo w pojęciu „Ojczyzny“ tkwią oprócz pierwiastków przyrodzonych, geograficznych i etnograficznych, jeszcze pierwiastki historyczne i prawnopaństwowe. Ale pojęcie ojczyzny i miłość ku niej urodziły się i wyrosły z tego skromnego ziarna. I dziś jeszcze chłop nasz, nawet kiedy szersze pojęcie ojczyzny nie jest mu obce, w gwarze swojej nazywa „ojczyzną“ swą ojcowiznę, a pojęcie to rozszerza do wsi rodzinnej i jej bliższej okolicy. Niemcy mają na to osobną nazwę: Heimat, której nam i wielu innym ludom brakuje. O ile chodzi o ziemię w dosłownem znaczeniu, to jest o terytoryum z jego przyrodzonemi właściwościami, to miłość ziemi ojczystej, wchodząca w skład szerokiego pojęcia miłości ojczyzny, jest właściwie zawsze tylko idealną projekcyą realnego, organicznego uczucia, które nas łączy z ową „Heimat“, z ziemią rodzinną w ściślejszem znaczeniu. Mickiewicz, kiedy mówi „Litwo, ojczyzno moja!“ nie jest

przecie wyznawcą separatyzmu litewskiego, ale piękność ojczyzny widzi tylko i widzieć nie może inaczej, jak przez pryzmat ziemi rodzinnej, którą mu jest Litwa. Czyż n. p. Podhalanin, choćby był najlepszym Polakiem nie będzie czuł nostalgii tak samo na Polesiu jak na drugiej półkuli? — Ale ta ekskluzywna nieco miłość ziemi rodzinnej, wchodząc w skład miłości ojczyzny, wnosi w nią niejako zapach ziemi, swoją siłę, swoją pierwotność. A sama nawzajem od tego wyższego pojęcia bierze chrzest, nowe światło i nową godność. W kochanym człowieku możemy kochać szczególnie rys jeden, ale dla tego rysu kochamy go przecież całego. Z rozważenia tego stosunku należałoby zaczerpnąć naukę, że wychowanie w duchu miłości ojczyzny powinnoby większą niż dotychczas zwracać uwagę, jako na jej potężny czynnik, na miłość ziemi rodzinnej, ziemi ojczystej w ściślejszem znaczeniu. Drogą ku temu jest przedewszystkiem jej poznanie. Zyskałaby też bardzo wiele pedagogia, gdyby to w program swój wzięła, bo odnalazłaby najprostszy środek złączenia nauki szkolnej z życiem, a przytem ożywiłaby tę naukę iskrą uczucia. — A wreszcie miłość ziemi rodzinnej w tem ściślejszem znaczeniu, w tym promieniu, jaki pracą swoją społeczną mocen jest zakreślić zwyczajny człowiek, może się stać silną dźwignią rzetelnej kultury. Miłość ta wiedzie za sobą szanowanie zabytków tej ziemi, usuwanie skaz, jakie pojawiają się na jej kochanem obliczu, staranie o jej piękność... Wiele niepotrzebnych rzeczy przywłaszczamy sobie od Niemców, — moglibyśmy pomyśleć o przeszczepieniu ich nowoczesnego ruchu streszczającego się w hasłach „Heimatskunde“ i „Heimatspflege“.

Od czasów naszego romantyzmu przyroda stając się nieodzownym składnikiem poezyi, stała się równocześnie składnikiem tego uczucia, które całą tę poezyę przelewa, uczucia miłości ojczyzny. Pan Tadeusz jest dla nas księgą świętą, nie jako epos naszych dziejów, ale jako epos naszej ziemi i nieba.

Zresztą czy poezya nauczyła nas tego, czy i ona i my mieliśmy wspólnego nauczyciela w tętnie tajemnem tej ziemi, dość, że tak jest: stepy i góry, pola i lasy, wody i trzęsawiska, zdają się mówić naszym własnym językiem, czuć ból i radość, któremi raduje się i smuci lud cały. Samo powietrze zdaje się być inne jak gdzieindziej i otaczać nas miłosnem ramieniem matczynem. Wierzymy że człowiek odbity od Polski, dość by zachwycił nozdrzami woń jej pól, aby się poczuł napowrót Polakiem. Ojcowie nasi idąc na wygnanie, nosili garść ziemi w woreczku na piersiach, aby w trumnie posypane nią oczy, widziały we śnie wiecznym ojczyznę. W ten sposób przyroda już nie przez zmyślenie chłodnej panpsychy, ale przez pojęcie związku organicznego współżycia, związku krwi, wzięła w siebie ducha i nabrała nowej godności.

*

Szlachetne zdrowie! — Nikt się nie dowie. — Jako smakujesz. — Aż się zepsujesz...

Jednym z powodów współczesnego rozniecenia uczucia dla przyrody, jest obudzenie się świadomości jak bardzo oddaliliśmy się od niej. Jest to ów rys, któryśmy widzieli u Roussa. Ale coraz natarczywiej zaczyna nasuwać się obawa innej jeszcze straty. Oto jakby nagle zbudzeni ze ślepoty i obojętności, spostrzegamy niespodzianie z przerażeniem, jak na onem matczynem obliczu zanika piękność, a pada na nie blady cień choroby i znękania. Trwoga niepowrotnej utraty bezcennego skarbu roznieca przygasłą iskrę miłości...

Człowiek odkąd pojawił się na ziemi, począł „ujarzmiać“ przyrodę. Aż nareszcie ujarzmił ją tak gruntownie, że poczynają mu włosy wstawać z przerażenia, aby w pustce przestrzeni nie został sam na sam — z trupem...

Zaczęło się to od zbierania owoców i łowienia zwierza. Człowiek, jako część przyrody brał należny sobie udział. Po-

tem przyszło karczowanie puszcz, osuszanie bagien, wprowadzenie dróg przez bezdroża. Użyteczne a poddające się człowiekowi rośliny i zwierzęta zostały udomowione, poszły w niewolę; nieprzyjacielskim wytoczono wojnę. Człowiek rozpoczął panowanie. Na królewskiej szacie ziemi pojawiły się łaty, różnobarwne prostokąty pól, jak na płaszczu dziadowskim. Na skraju osad ludzkich wiały strzępy puszcz wytrzebionych. Ale człowiek, będąc królewięciem z pierworodzeństwa, czuł się zawsze jeszcze dzieckiem przyrody. Łączyły go z nią węzły nieprzeliczone, — przejście od kultury do natury nie było gwałtownym rozłamem; kultura była tylko modyfikacyą przyrody, może nawet tylko jej urozmaiceniem.

Kiedy przyjrzymy się dzisiaj jeszcze przeciętnej wsi polskiej, zauważymy łatwo, jak ona organicznie z przyrody wyrosła; dzieła ludzkie jak gdyby wynikły z tej samej duszy, z tej samej myśli, która tkwi w przyrodzie. Oto droga polna którą idziemy, zlewa się tak harmonijnie z otoczeniem, jak gdyby wypełzła tutaj sama dobrowolnie; zaczynają nam majaczeć myśli o panpsyche... Wije się ta droga śladami stóp, które przeszły tędy tysiąckrotnie, półbezwiednie, kierowane samą pochyłością wzgórza, — śladami pługa, wleczonego po linii najłagodniejszego spadku; — opasuje wzgórze jak przepaska uwydatniając plastykę terenu. Między rolami rozpostarły się łąki po łęgach i dołach; i one podnoszą rzeźbę powierzchni; — wśród złotych zbóż, wygrzewających się w słońcu, swą żywą zielenią, znaczą oddech wilgotny zagłębień. Nad strumieniem wijącym się kręto zebrały się wierzby i olchy, jak gdyby przyszły pić wodę. Na pastwisku igrają dzieci przy pasącem się bydle. Głóg i tarnina obsiadły boki wgłębionych dróg. W lesie szumią różne rodzaje drzew; w gęstej podszewce kręci się i świegoce ptactwo różnorodne; — a o zachodzie rechocą żaby po błotach. Na wysokiem gnieździe klekoce poważny bocian. Same siedziby ludzkie wyglądają jakby z ziemi wyrosły; urobione z materyału urodzo-

nego na miejscu, nakryte tą samą słomą, która z roli zwieziona stoży się za sadem, — ogrodzone wiklą, która zda się pachnie jeszcze wilgotnym piaskiem i chłodem strumienia. A dla radości oczu wszędzie kwiaty, — kwiaty, przy drogach, po łąkach; w zbożu śmieją się bławaty i maki.

A oto teraz obraz „wyższej kultury"... Pola skomasowane, pocięte drogami w regularne kwadraty, jak szachownica. Drogi już nie mają linii „psychologicznej" ale linię suchej, racyonalistycznej logiki. Dreny osuszyły wgłębienia i dozwoliły wyprostować się pod sznur liniom skiby, schodzących się w regularny kąt prosty. Uregulowany potok płynie „po ukazu"; obeschłe brzegi wygolił jak lokaj. Na łonie kłosy stają wyprostowane, wyrzuciwszy z pomiędzy siebie kolorowych przybłędów. Pastwisko poszło pod pług, — bydło nie włóczy się po polach, ale zamknięte w porządnych stajniach obrasta w tłuszcz i tuberkuły. W lesie drzewa stoją jedno w drugie, podobne do siebie na gołej ziemi, jak żołnierze na placu musztry. Wraz z gęstwą zarośli znikły i ptaki, bo ptaki są niepotrzebne. Żaby nie rechocą na osuszonych bagnach, — ale bocian nie musiał zdychać z głodu, bo ustrzelił go pierwej jako szkodnika postępowy myśliwy. A domy łyskają jak bielmem ślepych oczu nizkiemi blaszanemi dachami i rumienią się czerwoną cegłą ścian, wstydząc się za ludzi... A ludzie spanoszeni i kulturalni, nie barwią się już jak kwiaty na łąkach, ale odziani w czarną, ponurą tandetę, żyją teraz jak psy, nie mając na okół nic, do czego możnaby się uśmiechnąć.

Pominę miasto, bo jakkolwiek podobna się tu odbywa ewolucya, która też w niejednem podobne ma przyczyny, to jednak nie odbywa się na koszt przyrody; miasto jest sztucznym tworem ludzkim. Ale jedno przecież trzeba zaznaczyć: oto że miasto jest w wielkiej mierze twórcą tego ducha, który wypacza przyrodę wsi. Miasto jest ośrodkiem kultury, a demokratyczny duch zrównania i nowoczesne środki komuni-

kacyjne sprawiają, że staje się ono wzorem i modłą stosowaną ni w pięć, ni w dziewięć, w warunkach zgoła odmiennych i niepodatnych. Z miasta więc przenosi ślepe naśladownictwo na wieś strój i sposób budowania; strój zgoła nie przystosowany do pracy w roli, a co do budownictwa, to bezdenną jego głupotę oceni każdy, komu zdarzyło się widzieć stojącą w czystem polu kamienicę z gołymi fajermurami po bokach. Z miasta też zaczyna wysuwać się coraz częściej do małych miasteczek na pół rolniczych i na wieś przemysł fabryczny. Przynosi on z sobą dym, hałas, smród i wzory domów podobnych do odwachów lub więzień. Ten nowożytny moloch, przemysł, ogołocił już, lub ogołoci wkrótce przyrodę z wielu gatunków zwierząt, potrzebnych mu na futra i pióra; odpływy z jego fabryk wypleniły doszczętnie ryby w wielu rzekach, a nawet wytruły ptaki, chodzące po piaskach nadrzecznych; dymy kominów nietylko szkodzą płucom ludzi i zwierząt, ale niszczą w szerokim promieniu roślinność. Największą zaś krzywdą wyrządzoną przezeń przyrodzie, bywa kamieniołom i turbina. Wchodzą one podstępnie w samo sanktuaryum przyrody, w serce gór; — niszczą bezpowrotnie ich ciszę i majestat; posągi skał, dzieła stworzenia wspanialsze nieraz od dzieł dłuta fidiaszowego, zamieniają w gruz kamienny; najwdzięczniejszy gest przyrody martwej — wodospad, mierzą na siłę koni i czynią przedmiotem handlu. Sztuka przenoszenia siły po drucie chlubi się, że zastąpi kiedyś w przyszłości czarny węgiel dzisiejszych fabryk „białym węglem“ — wodą; to pewna, że sprowadzić ona może jeszcze jedno zniszczenie, ale złudzeniem jest mniemać, że oczyści przynajmniej atmosferę z węglowego dymu, który kazi nietylko ziemię ale i słońce, świecące nad błogosławionemi okolicami, gdzie kuje się bogactwo ludzkie, mroczną, ponurą czerwienią, jak krwawe słońce pobojowisk.

Wreszcie jeden jeszcze czynnik, który obwiniał John Ruskin, że jest głównem źródłem zła, niweczącego piękno przy-

rody i wdzięk życia: kolej żelazna. W tym względzie był wielki myśliciel tego samego zdania, co ci prostaczkowie, którzy przy pierwszem pojawieniu się lokomotywy sądzili, że jest to wóz ognisty, na którym wedle tradycyi, miał przyjechać na świat antychryst. Droga żelazna jest rodzajem drogi, który najmniej zestraja się z przyrodą. Linia jej, to nie miękka linia drogi polnej, poddanej naturze terenu; ona przekreśla krajobraz jak szrama przez twarz, jak rysa na pękniętem płótnie obrazu. Wnosi ona w przyrodę pierwiastek obcy, coś, co jakby wynikło ze zgoła odmiennej logiki. Najbardziej uwydatnia się to tam, gdzie przyroda najmniej jest jeszcze zmieniona przez pierwiastek ludzki. W takich też miejscach najbardziej razi ruch pociągów, — odczuwa się go jakby coś impertynenckiego, grubiańskiego, coś, co zakłóca brutalnie jakiś wewnętrzny rytm okolicy. Ale te widzialne cechy, choć bardzo niemiłe, mało jeszcze ważą w porównaniu z duchową istotą tego demona epoki.

Kolej żelazna jest narządem krążenia przemysłu; ona zbliża i poddaje jego wpływowi najdalsze okolice, a gdy przynosi mu z nich materyał, przynosi także i akt poddania się, a gdy roznosi jego towar, rozwozi także i jego ducha. Zbliżenie tego co dalekie, wiedzie za sobą oddalenie tego, co blizkie; siły cyrkulacyjne rozluźniają węzły człowieka z miejscem, na którem się ulągł. Odbija się to na przyrodzie wielorako. Duch przemysłowy uczy oceniać wszystko z punktu widzenia ekonomicznego interesu; bogata, zatem nadająca ton, burżuazya przemysłowa, zaszczepia ten swój punkt widzenia pod nazwą kultury. Cechy swoiste, indywidualizm okolicy i obyczaju zacierają się i niwelują, zatraca się powab rozmaitości. Świat wreszcie cały urabia się na modłę nowoczesnego miasta, gdzie mieszka się z dnia na dzień w mieszkaniach czynszowych, z których wygnane są indywidualność i piękno, bo miejscem konsumcyi piękna stają się muzea i lokale publiczne... Czyż nie tę rolę muzeów i lokalów publicznych speł-

niają dziś dla Europy n. p. Włochy i Szwajcarya, nie mówiąc o całym szeregu mniej głośnych okolic, które na wyścigi ogłaszają się jaskrawemi afiszami po stacyach kolejowych?

Ale może to tylko nowy, koniecznością zawarunkowany sposób używania piękna przyrody? Boć widzieliśmy, że kultura dni naszych tego piękna łaknie — i widzieliśmy, że ta sama kultura to piękno niweczy; jakże rozwiązuje się ten paradoks? Chyba więc ową ideą muzeów i rezerwatów, jakoby świątyń przyrody, gdzie oderwawszy się od szarej pustyni, którą wyjałowiła nieodbita konieczność, pielgrzymują ludzie spragnieni i tęskniący, aby podnieść ducha i odmłodzić ciało... Chodźmy tam i zobaczmy... Paradoks, o którym mówiliśmy jest niczem w porównaniu z tym, który nas tutaj uderzy. Oto nie jakaś twarda konieczność ekonomiczna, nie wzrost ludności i brak ziemi żywiącej, nie przemysł i komunikacye, nie para i elektryczność są najgroźniejszemi przeciwnikami przyrody; najgorszym jej wrogiem jest — jej „miłośnik".

Żywą siłę kultury stanowią ludzie, którzy przynoszą ludzkości nowe idee. Ale kiedy idea się przyjmie, rzuca się na nią tłum podludków, czyni z niej modne hasło, wykrzywia, banalizuje. Z idei uchodzi duch, zostaje tylko pusta i skalana forma. Ale dopiero po odbiciu się w tem małpiem zwierciedle, idea staje się w oczach tłumu podludków „kulturą". Wtedy dopiero, rozreklamowana, roztrąbiona, wyniesiona na targowisko i wykrzywiona należycie, dorasta do godności fetysza; — ludzkość od czasu dzieciństwa swego zdaje się żywić cześć szczególną dla potworków. Te same zwykłe koleje przeszła i piękna, pełna świeżości i siły idea ukochania przyrody. Wyniesiona na targowisko jako moda, została ona wprowadzoną w życie pod dwoma hasłami: upiększania i uprzystępniania przyrody. Same w sobie hasła te są niewinne, a mogłyby być nawet pożyteczne, ale w wykonaniu stały się nader niebezpiecznemi a często wprost zabój-

czemi dla idei. Wypaczeniu uległy one przedewszystkiem w krajach, które mają liczny stan zamożnej burżuazyi przemysłowej; jest to bowiem stan, który z reguły posiada najmniejszą w społeczeństwie kulturę. Pochodzący przeważnie z dorobku, zerwał on z tradycyą obyczajową sfery, z której wyrósł, z tradycyą, która posiadając swą dawność i styl, miała przez to prawdziwą kulturalną wartość; jemu przecież przypominała niemile „nizkie pochodzenie". Pozbywszy się jednej, obyczajowej kultury, innej, opartej na wysokiem ukształceniu umysłu i serca, stan ten nie nabył. Kulturę zastąpiła moda bez stylu, kosmopolityczna jak handel, — szablon ogólnego wykształcenia, które zamożnemu człowiekowi mieć wypada. W takich to burżuazyjnych społeczeństwach banalność rozsiadła się wszechwładnie; tu każda idea nowa zostaje wprawdzie chwytaną skwapliwie jak nowy wynalazek przemysłowy, ale tem niechybniej ściąganą na grunt popularnej płaskości, wyzutą z ducha, zbanalizowaną; a wszystko to dzieje się pod hasłem kultury. Pod tem hasłem tedy zaczęło się upiększanie i uprzystępnianie przyrody. Niewątpliwie, w przyrodzie znieprawionej i popsutej, niejedno byłoby do upiększenia, choćby drogą przywrócenia do dawnego stanu i zapewne niejedno też w tym duchu się stało. Ale tego było najczęściej burżuazyjnym „protzom" za mało; powstawały więc sztuczne skały i groty, poetyczne nazwy i poetyczne napisy, altany i wieże widokowe i t. p. A gdzie burżuj za swoje pieniądze mógł sobie pozwolić na szczególnie subtelne odczucie przyrody, tam umieszczał po lesie pośród paproci gnomki terakotowe, na skale stawiał blaszaną kozicę, lub budował świątynię dla boga Odyna, albo „Walpurgishallę". Podobnym losom uległo uprzystępnianie dzikiej przyrody. Ludzie przejęci jej pięknością chcieli się nią uczuciem swem z drugimi podzielić; poczęli ułatwiać do niej dostęp, robiąc drogi i ścieżki, budując schroniska. Pojętne podludki zrozumiały, że dzika natura musi być piękną, bo tak chce

duch czasu; stać ich też było za swoje pieniądze do zmierzenia się z nią oko w oko; do tego potrzeba wdziać buty z gwoździami, opasać się liną, nakryć głowę kapeluszem, strojnym w golarski pędzel i zakrzywione piórko, ku czemu przydać jeszcze można pikantny wdzięk gołych, rachitycznych kolan. Kultura za pośrednictwem krawców obmyśliła, wziąwszy w pomoc motywy ludowe taki styl zestrojenia się z dziką przyrodą. Ale figiel figlem, a sport sportem; na seryo człowiek współczesny potrzebuje komfortu. Schroniska więc zamieniły się w hotele, czemu przemysł gospodnio-szynkarski przyszedł z ochotną pomocą. Jestto przecie w interesie wyższej kultury, jeśli umiłowanie dzikiej przyrody staje się nowem źródłem bogactwa krajowego, którego reprezentantami są panowie hotelarze. Ścieżki opatrzono w poręcze i drogowskazy, drogi zamieniono w gościńce, — a wreszcie ku chlubie wieku pary i elektryczności, sztuka inżynierska dokonała cudu: dokonała dzieła herostratowego, zbeszczeszczając szczyty górskie przez wyprowadzenie na nie kolei żelaznej. A także niekiedy i „mały człowiek" może ku zadowoleniu demokratycznego ducha czasu, reprezentować owocnie interes bogactwa krajowego: kelner hotelu na Rigi, obiegający za napiwek korytarze i oznajmiający głosem konduktora wywołującego stacye, wschód słońca, — stary wyranżerowany przewodnik, robiący nastrój przy tej okazyi na pasterskiej trombicie, — rolnik lub pasterz, który od swego prymitywnego zawodu przeszedł do kulturniejszej, bardziej uszlachetniającej roboty odbierania myta od turystów, którzy chcą wejść na szczyt będący jego własnością, lub otwierający drzwi od budy, którą obudowany jest wodospad, nawiasem mówiąc — odwrócony zwyczajnie na turbinę, a produkujący się stosownie do wysokości wynagrodzenia, za pociągnięciem linki jako wodospad mały lub duży, z oświetleniem lub bez oświetlenia. Oto idea du promeneur solitaire, idea odżycia duchowego na łonie przyrody, urzeczywistniana przez kulturę w karawan-

serajach alpejskich hoteli, — oto „ergangene Gedanken“ Nietzschego, wyszachrowywane od przyrody na wygodnych siedzeniach zębatych kolejek...

Pewien kacyk murzyński kazał podobno w pańskości swojej żuć swój pokarm niewolnikowi; tutaj kultura robi to samo. Oto co zrobiono z owych źródeł zdrowia i siły, z miejsc, w których miała hartować się wola, z samotni, w których duch miał powracać sam w siebie dla odnalezienia siebie samego... Przyroda tak jak prawda jest kobietą i lubi bojowników; chce być za każdym razem zdobywaną na nowo. Inaczej zamyka swoje skarby. Najpiękniejsze góry świata znieprawione przez filisterską kulturę, stają się bezwartościową kupą gruzów. Jedyną korzyść jaką dać mogą jest przyjemność powiedzenia, że się tam było. Toteż filistrzy podpisują się po wszystkich kamieniach i nie darują żadnemu zakątkowi, a prawdziwi miłośnicy przyrody, którzy ten prąd rozpętali, podobni owemu uczniowi czarodzieja, co niebacznie rozpętawszy moce szatańskie, sam ujść przed niemi nie może, daremnie uciekają coraz dalej, szukają nowych samotni; wszędzie jak zgraja ogarów ściga ich krzyk i zgiełk filistrów, wszędzie spotykają nienawistne ich ślady, aroganckie podpisy, głupie wierszydła, puszki ze sardynek, tablice pamiątkowe, zatłuszczone gazety i potłuczone butelki. Wypasiona ich myślą filisterska „kultura“ odnosi drwiący tryumf nad naiwnymi „romantykami“.

*

Paradoks, że propaganda miłośników przyrody stwarza największe dla przyrody niebezpieczeństwo, określa stan rzeczy, który jest takim absurdem, że żadnym argumentem, nie można go usprawiedliwić. Jeżeli bowiem dobro jakieś, w tym wypadku dzika przyroda górska, może służyć albo do zaspokojenia potrzeb wysoko wartościowych, albo zaspokojenia potrzeb małej wartości, a jeden sposób użycia wyklucza

drugi, wtedy dla zachowania pełnej wartości dobra, należy oczywiście wykluczyć użytek drugi. Nikt nie będzie przecież z płócien Matejki robił worków na mąkę. Tutaj rzecz dlatego tylko nie jest tak oczywistą, że wartości o których obronę idzie, nie dadzą się oszacować na pieniądze. Staje tedy przed miłośnikami przyrody zadanie, wartości, te ogółowi uświadomić. Jeżeli można było wmówić w ogół miłość dla przyrody i w ten sposób wytworzyć dla niej niebezpieczeństwo, to nie jest rzeczą beznadziejną, niebezpieczeństwo to usunąć, lub ograniczyć przez wpojenie w ogół przeświadczenia, że tylko pierwotna i wolna, a nie przez spekulacyjne uprzystępnianie znieprawiona przyroda, godną jest miłości. Przeciw tej propagandzie wystąpią oczywiście interesowani przemysłowcy, zasłaniając interes własnych kieszeni tak zwanym interesem „bogactwa narodowego"; tak samo jakby rzeźnicy w imię interesu bogactwa narodowego występowali przeciw odrzucaniu przez konsumentów zepsutego mięsa. Zresztą tragedya nawet z punktu widzenia gospodnio-szynkarskiego nie jest bardzo wielka; odpustowych kramarzy nie wpuszcza się do kościoła, mogą jednak kupczyć swobodnie przed jego drzwiami.

Poważniejsze są argumenta, któremi zastawiają się inne, piękności przyrody grożące niebezpieczeństwa. Ale i te nie są bynajmniej niewzruszone. Jakoby najmocniejszy z nich nosi miano „żelaznej konieczności praw ekonomicznego rozwoju". O takich „żelaznych koniecznościach" w sferze spraw ludzkich słyszeliśmy już nieraz, ale zawsze okazały się one tylko obręczami które stworzyła, i dobrowolnie nałożyła na siebie ludzka myśl i wola; są one „żelaznemi dopóty, dopóki taż myśl i wola nie wynajdą i nie narzucą sobie konieczności jeszcze mocniejszych. I tak postęp rolniczej kultury niszczy rzekomo z konieczności piękność naszych wsi; — konieczność ta istnieje dopóty, dopóki piękności tej nie nadamy w sercu naszem ceny dość wysokiej, — z tą chwilą konieczność od-

pada. I nie dlatego, ażeby przed obliczem tej nowej wartości cofnąć się miał postęp kultury rolniczej, ale dlatego, iż okaże się, że ten postęp nie musi iść po tej jednej, niewzruszonej linii, ale że jest dość giętki i plastyczny, aby módz przystosować się do pewnych, kategorycznie stawianych mu wymagań. Zapewne, wieś nasza i jej przyroda nie zostaną takiemi samemi jak były, ale od lat wielu tysięcy nie zostawały one nigdy takiemi samemi; w okolicach oddanych kulturze, nie chodzi o sam fakt zmiany, ale o jakość tej zmiany. Może być że takie modyfikacye linii ekonomicznego postępu będą coś kosztować, ale wszystko, co czyni człowiek coś kosztuje; byleby bilans był korzystny — a to zależy od wartościowania poszczególnych jego pozycyi. Sprawa, w czem człowiek szuka swego szczęścia, jest sprawą etyczną, chodzi o to, aby tym wartościom etycznym przydał on taką cenę, iżby przeważyły bilans na swoją stronę. A nie należy sądzić, że trzeba tu nadzwyczajnych przesunięć na skali wartościowania, owszem, okaże się nieraz że wiele piękna można mieć za darmo, za cenę tylko idealnej zapłaty w postaci miłości dla piękna. — Podobnie ma się rzecz z przemysłem. Ileż to „żelaznych konieczności“ wysuwano przeciw obciążeniu przemysłu kosztami urządzeń ochronnych, czy ubezpieczenia robotników, lub zakazem pracy dzieci. A przecież przemysł koszta te ponieść musiał, — ponieść je musiał z chwilą, kiedy w wartościowaniu ogółu i samego robotnika rzeczy te nabrały takiej ceny, że zrównoważyła ona koszta w bilansie strat i zysków. Poniósł te koszta i wytrzymał. Tak samo będzie musiał ponieść, i poczyna już po części ponosić koszta takich modyfikacyj, które ochronią zagrożone dziś przezeń piękno ziemi, zdrowie ludzi, byt wielu roślin i zwierząt. I tak samo te koszta wytrzyma. I znowu jest to tylko kwestya takiej przemiany w woli człowieka, którąby rzekomemu żelaznemu prawu przeciwstawiła prawo nowe, z twardszego jeszcze kruszcu. — Ponieważ tedy wszystko na takiej przemianie

woli zależy, potrzeba przedewszystkiem, aby prawdziwi miłośnicy przyrody, ludzie z rzędu tych, którzy stwarzają kulturę, podjęli apostolstwo idei ochrony przyrody.

Do niedawna, kiedy ktoś o tem mówił, nazywano go romantykiem. Szczególnie u nas. U nas też to wyzwisko ma specyalne znaczenie. Zawsze za wiele wzorowaliśmy życie na literaturze; z literackiego kierunku romantyzmu zrobiliśmy jakiś prąd życiowy i robiliśmy z życia maskaradę wedle literackiego żurnala. Kiedy nastała w literaturze inna moda, a w miejsce poety obwołany został królem stworzenia inżynier, zmieniły się maski a miejsce kabotynizmu romantycznego, zajął kabotynizm trzeźwości. Podzielił on się na dwie odmiany: na kabotynizm przebiegły i na kabotynizm naiwny. Jeżeli ktoś chciał poprostu upaść się, zamiast czynić to zdrów i w spokoju sumienia, uważał za potrzebne wdziewać konwencyonalną maskę i głosić, że spełnia to dla dobra społecznego, ponieważ społeczeństwo powinno składać się z ludzi upasionych. Naiwny zaś kolega tego dobrodzieja społecznego zamieszkiwał budę, która nawiasem mówiąc kosztowała go czasem więcej, niż kogo innego porządny dom, i wygłaszał zasadę, że każden grosz wydany dla piękna jest groszem zmarnowanym, że dość długo byliśmy romantykami a dlatego inne, trzeźwe narody wzięły nad nami górę... Dziś jednak dzięki Bogu przestajemy już być, niewiem czy romantykami, ale kabotynami i zaczynamy kłaść zasady, które nam przedkładają, na rzetelną wagę, a nie oceniać je podług zapachu. I nie damy się już brać tak łatwo na kabotynizm trzeźwości. Wiemy już, że tak zwana ekonomia społeczna literatury pięknej i idącej za nią frazeologii publicystycznej jest najczęściej tylko nieuctwem, wiemy że bogactwo społeczne nie mierzy się wyłącznie pieniędzmi, że rachunek jest tylko sposobem i metodą, a nie wskaźnikiem celu i że rachunkiem nie wynajduje się ideałów. Możemy tedy nie troszczyć się o zarzut romantyczności. A jeżeli ktoś powo-

łuje się na przykład innych, „trzeźwych“ narodów, to na szczęście możemy się i my na niego powołać: oto wszystkie „trzeźwe“ narody europejskiego Zachodu stwarzają u siebie w pospiesznem tempie w ostatnim lat dziesiątku instytucye i prawa mające na celu ochronę przyrody. „Ochrona przyrody“ jest ostatnim i najbardziej charakterystycznym wytworem tego wielkiego prądu kulturalnego, którym zajmujemy się tutaj rozpatrując stosunek nowoczesnego człowieka do przyrody.

Jeśliby chcieć odtworzyć genealogię idei ochrony przyrody, niewiadomo czy trzebaby szukać bardzo daleko, czy bardzo blizko. Ponieważ człowieka łączyły zawsze liczne i rozmaite węzły z tworami przyrody martwej czy żywej, przeto też chronił zawsze te twory, o ile mu na nich zależało i o ile były zagrożone. Ale zapuścilibyśmy się zbyt daleko, gdybyśmy tu szukali początków idei. Idea ochrony przyrody poczyna się tam dopiero, gdzie chroniący nie czyni tego ani dla celów materyalnych, ani dla związanej z tworem przyrody obcej mu jako takiemu, historycznej czy innej pamiątkowej wartości, ale dla przyrody samej, dla upodobania w niej, dla odnalezionych w niej wartości idealnych. Przykładów takiego stosunku możnaby szukać również bardzo daleko, ale mnożą się one i zaczynają przybierać postać zjawiska charakterystycznego z chwilą, gdy zadzierzga się silniej ów uczuciowy stosunek do przyrody, będący wytworem nowoczesnym, a równocześnie warunki ekonomiczne nowoczesnego życia stwarzają dla przyrody nieznane dawniej niebezpieczeństwa. Wtedy też zaczyna się i propaganda idei. Apostołowali jej niekiedy ludzie głośni i sławni, jak n. p. jeden z pierwszych John Ruskin. Częściej jeszcze rzucali ziarna jej siewcy mało znani, o zapomnianych już nieraz nazwiskach, a posiana na szczupłym zagonie rozrzucała potem nasiona rozradzające się obficie. Pierwsze plony przedstawiają się w postaci coraz to częstszych wypadków ochrony czy to pewnych przestrzeni (rezerwatów), czy

poszczególnych tworów przyrody, bądź przez osoby prywatne, będące właścicielami ziemi, bądź przez korporacye i rządy w tym samym charakterze właścicieli ziemskich, lub też w postaci rozmaitych luźnych zarządzeń władz administracyjnych. Dopiero na tak przygotowanym gruncie zaczyna się działalność systematyczna; idea poczyna się uspołeczniać, wytwarzając sobie organizacye, zrazu zwyczajnie w formie zrzeszeń dobrowolnych. Często towarzystwa dla innych celów istniejące, podejmują sprawę ochrony przyrody. I tak towarzystwa „upiększania“ zmieniając swój kierunek, wprost przekształcają się niekiedy w towarzystwa dla „zachowania piękności“ okolic, — jest to charakterystyczny rys ducha czasu; towarzystwa przyrodnicze i korporacye naukowe stają się głównymi inicyatorami, lub też i głównemi organami ochrony przyrody (tak u nas np. pierwszą inicyatywę daje Towarzystwo im. Kopernika); podejmują wreszcie i sprawę tego rodzaju zrzeszenia jak kluby alpejskie i turystyczne, towarzystwa leśnicze, łowieckie, rybackie, towarzystwa ochrony zwierząt, dotąd tylko humanitarnym celom służące, i t. p. Powstają teraz jednak zrzeszenia poświęcone wyłącznie ochronie przyrody, o różnym pod względem terytoryalnym i rzeczowym zakresie działania; obok więc tego rodzaju towarzystw jak francuzkie „Société pour la protection des paysages“, belgijskie „Société nationale pour la protection des sites“, angielskie „National Trust for Places of Historie Interest or Natural Beauty“, amerykańskie „American Scenic and Historic Preservation Society“, włoskie „Pro montibus et sylvis“, szwedzkie „Svenska natursyddsföreningen“, szwajcarskie „La ligue Suisse pour la protection des beautés naturelles“, holenderskie „Vereeniging tot behoud van Natuurmonumenten“ i t. p., które to stowarzyszenia obejmują terytoryum całego kraju, istnieją także liczne stowarzyszenia o lokalnym zakresie działania, jak n. p. u nas „Sekcya Ochrony Tatr Towarzystwa Tatrzańskiego“, niekiedy mające na celu ochronę jednego tylko miejsca jak n. p. „Przyjaciele góry

św. Michała“ we Francyi. Tak samo w poszczególnych działach ochrony przyrody, istnieją stowarzyszenia bądź lokalne, bądź krajowe; specyalizacya rzeczowa idzie niekiedy bardzo daleko.

Najczęstsze są stowarzyszenia ochrony roślin, zwłaszcza alpejskich, ochrony ptaków, przyjaciół drzew i t. p. Pomijając różnice wynikające z właściwego zakresu działania każdego ze stowarzyszeń, zadania ich są w ogóle następujące: propaganda słowem i pismem, wpływanie na właścicieli ziemskich, aby chronili należące do nich pomniki przyrody, — oddziaływanie na władze rządowe i autonomiczne ażeby w zakresie własnej administracyi przestrzegały zasad ochrony przyrody, — czuwanie i odwracanie rozmaitemi dostępnemi środkami niebezpieczeństw na punktach zagrożonych, — wykupywanie lub inicyowanie wykupna zagrożonych miejsc, celem stałego ich zabezpieczenia, — inicyowanie aktów ustawodawczych.

Z chwilą gdy ochrona przyrody staje się sprawą żywotną i aktualną, spotyka się z nią także administracya państwowa, czy autonomiczna w każdej niemal gałęzi swego działania. Przedewszystkiem więc i w całej pełni w zarządzie domen, a dalej przy budowie dróg, kolei i kanałów, przy zakładaniu sieci telegraficznych i telefonicznych, przy regulacyi rzek i potoków, przy osuszaniu bagien, przy przeprowadzaniu melioracyi i arondacyi gruntów, przy urządzaniu ćwiczeń wojskowych, a dalej przy udzielaniu rozmaitych koncesyi przemysłowych na budowę kolei, fabryk, młynów i t. p.; przy przestrzeganiu ustaw lasowych, łowieckich, rybackich, wodnych, sanitarnych, przemysłowych i t. d.; wreszcie także w dziedzinie administracyi oświaty. Kołata także coraz częściej sprawa ochrony przyrody do pomocy funduszów państwowych. Wreszcie nasuwają się nowe, nieznane przedtem kwestye i problemy w dziedzinie ustawodawstwa. Dlatego też rządy, które chcą i umieją iść z duchem czasu, wcześnie już muszą się liczyć z tym prądem kulturalnym i określić swój

do niego stosunek; to zaś prowadzi do pewnych konsekwencyi organicznych, bądźto w formie nawiązania stałych stosunków z czynnikami samorządnemi działającemi na tem polu, a przez to nadania im charakteru poniekąd publicznego, bądź też przez stworzenie własnych organów.

Typem organizacyi państwowej, opartej wyłącznie na czynnikach samorzutnej, obywatelskiej inicyatywy, na zrzeszeniach dobrowolnych, jest organizacya bawarska. Państwo występuje tu tylko z inicyatywą skoordynowania i uregulowania rozstrzelonych usiłowań, nadaje tym usiłowaniom powagę swego współudziału, wchodzi z niemi w stosunek bezpośredni i pozyskuje dla siebie organ doradczy. Organizacya ta polega na utworzeniu (r. 1905) „Krajowego Wydziału Opieki nad przyrodą" (Landesausschuss für Naturpflege), złożonego z przedstawicieli dwunastu stowarzyszeń; należą tu oprócz stowarzyszeń specyalnie ochronie przyrody poświęconych, także stowarzyszenia przyrodniczo-naukowe, stowarzyszenia artystów i inżynierów. W ten sposób reprezentowane są rozmaite punkty widzenia i wszechstronna wiedza zawodowa. Rząd wysyła do tego wydziału swoich przedstawicieli. Na podobnych zasadach utworzone są też wydziały okręgowe.

W Prusiech miejsce centralnej, autonomicznej organizacyi, zajmuje organ rządowy; w ten sposób ochrona przyrody jest poniekąd upaństwowioną. Organem tym (Staattiche Stelle für Naturdenkmalpflege) jest komisarz państwowy, — kierunek całej akcyi oddany jest w ręce jednostki. Jestto pomysł śmiały i szczęśliwy. Prof. Conventz, który odznaczył się energiczną inicyatywą w tej dziedzinie, wyposażony został władzą i środkami działania, a energia jego i zapał dla sprawy, wyzyskane zostały dla dobra publicznego. Rząd zrozumiał, że energia jednostki jest bez porównania więcej warta od biurokratycznego urządzenia. Nawet siedziba Der „staatlichen Stelle" zastosowaną została do miejsca zamieszkania prof. Conventza, który był dyrektorem muzeum w Gdańsku; do-

piero kilka lat później przeniesiono urząd do Berlina. Zadania tego urzędu określa rozporządzenie ministerstwa oświaty z d. 22. października 1906; należy doń wyszukiwanie, badanie utrzymywanie w stałej ewidencyi zasługujących na strzeżenie pomników natury, na obszarze królestwa pruskiego, tudzież obmyślanie środków skutecznej ich ochrony. Środkami pieniężnemi urząd nie rozporządza; koszta ochrony w poszczególnych wypadkach ponoszą sami właściciele, albo też gminy stowarzyszenia; — komisarz daje inicyatywę, nakłania, doradza i poucza. Jest on dalej informatorem i doradcą władz, a w pierwszym rzędzie swej władzy przełożonej, ministerstwa oświaty.

Dla utrzymania czucia tego ministerstwa z innemi gałęziami administracyi państwowej, istnieje organ kolegialny, kuratoryum złożone z reprezentantów interesowanych ministerstw. Z inicyatywy tego organu, wszystkie prawie ministerya wydały do władz sobie podległych obszerne rozporządzenia w interesie ochrony przyrody. Rozporządzeniem z 30 maja 1907 ministerstwo oświaty zapoczątkowało tworzenie komitetów prowincyonalnych, powiatowych i miejscowych, wzywając naczelników władz, aby o ile możności sami objęli przewodnictwo. Skład tych komitetów nie jest przepisany, ale wchodzić do nich mają „na podstawie porozumienia“ oprócz urzędników, reprezentanci stowarzyszeń i szczególnie interesowane lub kompetentne osoby prywatne. Sekretarzem prowadzącym sprawy jest z reguły zawodowy przyrodnik. Komitety zostają w stałym stosunku z miejscem centralnem; co roku odbywa się zjazd sekretarzy, na którym komisarz państwowy składa sprawozdanie i wygłaszane bywają referaty, przeprowadzaną dyskusya. — Ta uwagi godna organizacya łączy w sobie w oryginalny sposób pierwiastek biurokratyczny z pierwiastkiem indywidualnej, swobodnej inicyatywy, czynnik rządowy z czynnikiem obywatelskim. Wpływ osobisty prof. Conventza a pośrednio wpływ tej organizacyi sięga daleko poza Prusy;

nietylko w innych państwach Rzeszy, ale i poza Niemcami komisarz rządowy pruski stawał się inicyatorem i doradcą w sprawach organizacyi ochrony przyrody. Jednakże typ pruskiej organizacyi nie był gdzieindziej naśladowany.

Organizacya bawarska i pruska pomimo wszelkich różnic są zasadniczo sobie podobne. Obie obejmują cały zakres ochrony przyrody, obie w szerokiej mierze opierają się na czynnikach obywatelskich i obie nie są uposażone w jakiekolwiek prerogatywy prawne i nie posiadają żadnej egzekutywy. Zupełnie odmienny typ organizacyi wytwarza się tam, gdzie ochrona przyrody opiera się o ustawodawstwo, ograniczające właściciela w swobodnem rozporządzaniu dobrami uznanemi urzędownie za chronione, przyczem zwyczajnie właściciel, o ile nie chce przyjąć dobrowolnie nałożonych na siebie ograniczeń, może zostać wywłaszczonym. Gdzie takie ustawodawstwo istnieje, tam organizacya przystosowaną bywa wyłącznie do służenia jego celowi; wynika stąd z jednej strony zaniedbanie wielu innych kierunków i środków działania, a z drugiej wobec uposażenia organizacyi w prerogatywy prawne ona przybiera, charakter więcej urzędowy, z czem zwykło się łączyć pewne ograniczenie swobodnego udziału żywiołu obywatelskiego. We Francyi na podstawie ustawy z dn. 21 kwietnia 1906 (Loi organisant la protection des sites et monuments naturels du caractère artistique) potworzone zostały komisye departamentalne, zostające pod przewodnictwem prefektów, a w których skład wchodzą urzędnicy, reprezentanci rady generalnej departamentu, tudzież wybrane przez tę radę osoby z kół naukowych, artystycznych i literackich. Organem centralnym jest ministerstwo wychowania publicznego i sztuk pięknych. W Oldenburgu ochrona pomników przyrody zorganizowana jest analogicznie do ochrony pomników sztuki; żywioł obywatelski reprezentują mianowani konserwatorzy (Denkmalpfleger), pełniący funkcyę opiekunów i rzeczoznawców tudzież doradców tak władz jak

osób interesowanych. Przy władzach centralnych każdej z trzech prowincyi utworzoną jest rada (Denkmalrat) złożona z osób mianowanych przez ministerstwo spraw wewnętrznych (ustawa z 18 maja 1911 r.). W Hesyi, podobnie jak w Oldenburgu ochrona pomników przyrody traktowaną jest ustawowo na równi z ochroną pomników sztuki (ustawa z 16 lipca 1902 r.); jednakowoż dla pomników przyrody instytucya konserwatorów nie istnieje; funkcye dotyczące powierzone są urzędom administracyi leśnej. Podobnie rzecz się ma w poszczególnych kantonach szwajcarskich.

W Belgii i Szwecyi istnieją organa centralne dla sprawy ochrony przyrody, ale brakuje zupełnie organów prowincyonalnych. W Belgii organ centralny złożony jest podobnie jak departamentalne komisye francuskie; w Szwecyi organem centralnym jest akademia umiejętności. Jest to organizacya nie pełna i mało skuteczna, o ile nie wesprze jej samorzutna inicyatywa zdecentralizowanych stowarzyszeń. Podobnie ma się rzecz w Norwegii, gdzie ustawa z dnia 15 lipca 1910 upoważnia króla do przedsięwzięcia w razie potrzeby ochrony zagrożonych pomników przyrody i zastosowania ku temu środków jakie uzna za odpowiednie; król może do wykonania tego uprawnienia delegować inną osobę fizyczną lub moralną. Jest to więc dopiero ustawa ramowa, którą władza administracyjna wypełni odpowiedniemi zarządzeniami.

Przytoczone przykłady wyczerpują istniejące typy organizacyi państwowej.

Powszechność zainteresowania sprawą ochrony przyrody zadokumentowały dwa zjazdy międzynarodowe, Congrès international pour la protéction des paysages, pierwszy odbyty w Paryżu w r. 1909, drugi w Stuttgardzie w r. 1912. Sama już wymiana zdań, zwłaszcza w dziedzinie tak nowej, posiada znaczną wartość. Z czasem jednak kongresy takie mogłyby prowadzić do ujednostajnienia ustawodastwa w niektórych

dziedzinach, jak tego przykład dał odbyty 10 marca r. 1902 w Paryżu międzynarodowy kongres ornitologiczny.

Tak jak wielorakie są stosunki człowieka do przyrody, tak i motywa ochrony przyrody mogą być różne. Właściwie w każdym przypadku rozstrzyga inny motyw. Przewaga jednak pewnych motywów nadaje cechę charakterystyczną organizacyom i ustawodawstwu poszczególnych krajów. I tak w organizacyi pruskiej przeważa wybitnie motyw przyrodniczo-naukowy. W „Zasadach" regulujących działalność urzędu państwowego dla ochrony pomników przyrody, czytamy następujące określenie pojęcia „pomnik przyrody": „pod pomnikami przyrody w myśl niniejszych zasad rozumieć należy szczególnie charakterystyczne twory przyrody kraju rodzinnego, przedewszystkiem takie, które znajdują się na swem miejscu rodzimem, czy to części krajobrazu, czy utwory powierzchni ziemi, albo zabytki świata roślinnego lub zwierzęcego". Tę, dość niedołężną definicyę komentuje Conventz w ten sposób, że chodzi przedewszystkiem o twory, będące zabytkami i świadkami przyrody pierwotnej, a zatem „pomnikami" w znaczeniu właściwem, gdyż przechowują pamięć tego, co było. Bez świadectwa tych pomników późniejsze generacye nie wiedziałyby jak wyglądała ich ojczyzna. Pomimo, że zrobiono ustępstwo przyznając także znaczenie wartościom estetycznym i historycznym, to przecież wzgląd przyrodniczy stanowczo przeważa. Uzasadniany bywa nawet nieraz w sposób dość małostkowy, tak, jakby przyroda posiadała tylko wartość okazów muzealnych, służących do nauki dla młodzieży szkolnej. W komisyach prowincyonalnych i powiatowych biorą udział przedewszystkiem stowarzyszenia przyrodnicze. W Bawaryi natomiast, w Krajowym Wydziale opieki nad przyrodą zastąpione są aż trzy stowarzyszenia artystów i stowarzyszenie inżynierów. Ustawy Hesyi i Oldenburga określają pomniki przyrody jako szczególnie charakterystyczne twory przyrody, których zachowanie ze względów historycznych, przyrodniczych albo ze

względu na piękność lub osobliwe cechy krajobrazu leży w interesie publicznym. Ustawa francuska z r. 1906 poddaje ochronie „własność ziemską, której zachowanie może ze względu na malowniczość i wartość artystyczną leżeć w interesie ogólnym“. Tu więc wzgląd estetyczny jest wyłącznie decydującym. W skład komisyi departamentalnych wchodzą też osoby wybrane przez radę generalną „ze sfer artystycznych, naukowych i literackich“. Ochrona pomników przyrody, mających znaczenie wyłącznie przyrodniczo-naukowe, we Francyi dotąd nie istnieje. Trzecim wreszcie motywem ochrony, który w niektórych organizacyach występuje jako decydujący, jest motyw uczuciowo-patryotyczny, ściślej mówiąc wzgląd na zachowanie ukochanych, swoistych rysów ziemi rodzinnej. Tu nie chodzi o to, czy krajobraz lub jakiś poszczególny twór przyrody ma wartość estetyczną, lub czy roślina lub zwierzę jest zabytkiem, którego ginące resztki trzeba dla pamięci przechowywać, nie trzeba też, aby z pewnym tworem łączyło się szczególnie ważne wspomnienie historyczne: wystarcza, że chodzi o rys tradycyjny, charakterystyczny ziemi rodzinnej, rys, który wdrożył się w pamięć i serce. Oczywiście na rysy takie składają się nie tylko twory przyrody ale i dzieła ludzkie: dom, strój, obyczaj. Stowarzyszenia pod nazwą „Heimatschutz“ i centralny związek niemiecki „Bund für Heimatschutz“, podkreślają silnie w swych ustawach sprawę ochrony przyrody. Ponieważ motywa, kierujące akcyą tych towarzystw są najbardziej popularne i zrozumiałe, być może że zajmą one stanowisko szczególniej wybitne w sprawie ochrony przyrody i że wycisną na niej swe piętno. W braku ogólno-niemieckiego towarzystwa wyłącznie celom ochrony przyrody poświęconego, Bund für Heimatschutz spełnia jego zadanie; między innemi on to urządzał drugi międzynarodowy kongres dla ochrony krajobrazu, w Stuttgardzie. Już na poprzednim, paryskim kongresie Francuzi zaznajomili się z pojęciem „Heimatschutz“, a zabawnem jest, iż zastanawiając się

nad sposobem zaszczepienia tej rzeczy u siebie, w braku odpowiedniego wyrazu zamierzali przyjąć wprost termin niemiecki; sprawa, która polega przecież na sentymencie patryotycznym, miała dostać nazwę obcą, niezrozumiałą dla ogółu, i to przejętą z języka nieprzyjacielskiego narodu!... Innym podobnym, trochę śmiesznym, a trochę bolesnym wypadkiem, jest austryacki cyrkularz ministerstwa robót publicznych, nawołujący różne instytucye i stowarzyszenia do zastanowienia się nad tem, w jakiby sposób można utrzymać w danej okolicy sposób budowania i strój miejscowy dla zachowania jej swoistego charakteru — a to ze względu na... „Fremdenverkehr“! Tak więc pogardzona i zaniedbana przez nas sprawa zachowania ukochanych rysów ziemi rodzinnej zostaje podjętą przez obcych, zaiste nie w imię świętych uczuć, ale za to świętych interesów gospodnio-szynkarskich... Mamy zachować nasz strój i obyczaj dla pokazywania się opasłym filistrom na sposób dzikich ludzi w Magic City. Te same motywa mogą być również zastosowane do zachowania swoistego charakteru przyrody. W tem przecież pociecha, że motywa te może skuteczniej zdołają przemówić do tych „ludzi kulturnych“ u nas, którzy sprawę ochrony lica naszej ziemi uważają za „romantyzm“.

Zadania i środki ochrony przyrody są bardzo rozmaite. Gdzie chodzi o zachowanie czy to piękności krajobrazu, czy to w interesie naukowym pierwotnego charakteru okolicy lub miejsca, najskuteczniejszym środkiem jest usunięcie ich z pod wpływów człowieka, czyli tworzenie „rezerwatów“. Zależnie od celu mogą być rezerwaty zupełne albo niezupełne. W rezerwatach zupełnych przyroda ma być pozostawioną w zupełności sama sobie; niewolno tam naruszać powierzchni ziemi, kosić i rąbać, zrywać kwiatów, łowić i strzelać zwierząt jakichkolwiek. Takim zupełnym rezerwatem jest n. p. rezerwat w dolinie Cluoza pod Piz Quatervals w kantonie Graubünden. Utworzony on został przez zadzierżawienie na lat 25,

przy pomocy wkładek członków zawiązanego w tym celu towarzystwa, dwadzieścia pięć i pół ~~hektara~~ obejmującej przestrzeni. Rozmaitość utworów geologicznych, skupionych na niewielkim stosunkowo obszarze, bogactwo roślin i zwierząt, czynią ten rezerwat niejako doskonałą próbką dzikiej przyrody alpejskiej. Albo znów w Niemczech dla zachowania dla studyów przyrodniczych w niezmienionym stanie przyrody bagnisk, utworzono w lasach państwowych Marchii w Plagefenn naokół jeziora Plagesee rezerwat obejmujący 167 hektarów. Podobnie holenderskie towarzystwo ochrony pomników przyrody ocaliło przed osuszeniem, kosztem około 300.000 koron, i zarezerwowało wraz z otoczeniem jezioro Naardermeer. Ale są też rezerwaty mające na celu wyłącznie zachowanie jakiegoś utworu geologicznego, n. p. skały, moreny, pola lodowcowego i t. p., albo jakiegoś zbiorowiska roślinnego jak n. p. Sequoia-park w Kaliforni dla zachowania drzew mamutowych, rezerwat prywatny ks. Szwarzenberga pod Kubany w Lesie Czeskim jako próbka środkowo-europejskiego pierwoboru, wrzosowisko Borris w Jutlandyi, pierwsze u nas małe rezerwaty prywatne p. Fedorowicza w Oknie (zabytki najstarszej u nas roślinności z doby pliocenu Schiwereckia podolica, owsik Bessera i in.) i hr. Stadnickiego w Nawojowej (pierwobór jodłowy) i t. p.; są wreszcie rezerwaty wyłącznie łowieckie, jakim była niegdyś cała Alaska, lub chronione jako miejsce rozmnażania się ptaków morskich t. zw. „wyspy ptasie“ na morzu Północnem i Bałtyckiem.

Wielkie rezerwaty będące własnością publiczną zwykły nosić miano „parków narodowych“. Najdoskonalszym typem takiego parku jest największy na świecie 8671 kilom. kwadr. obejmujący rezerwat zupełny, Yellowstone-park w Ameryce północnej, utworzony przez Rząd Związkowy w r. 1872; prócz tego posiada Ameryka północna jeszcze pięć innych rezerwatów, częściowo niezupełnych, zwanych również parkami narodowemi. Podobne parki posiada też Argentyna,

Nowa Zeelandya, Australia, Afryka niemiecka. Na ogół tworzenie wielkich rezerwatów tego rodzaju, możliwem jest tylko w krajach posiadających wiele ziemi a małą ludność. W Europie najwięcej, bo dziesięć takich rezerwatów, posiada Szwecya; z tych pięć największych leży w Laponii; Sarjek mierzy 19 mil kwadr., Stora Sjöfallet 15 mil kwadr., inne są znacznie mniejsze. Ustawa z r. 1909 normuje stosunki prawne tych rezerwatów, chroniąc w nich rośliny i zwierzęta, zakazując stawiania budynków, wprowadzania psów itd. Lapończykom jednak zachowano dawne ich prawa; oni stanowią jakoby część samej dzikiej przyrody; nie wolno im tylko zabijać niedźwiedzi, które jako narażone na zagładę, używają absolutnej ochrony. — Pojęcie parku narodowego nie jest ściśle określone; wielkość sama nie daje dostatecznej podstawy do odróżniania go od innych rezerwatów, możnaby raczej znaleźć inny moment rozróżniający. A mianowicie w samej nazwie parku narodowego mieści się znamię jego charakteru ludowego, popularnego. Rezerwat natury czysto naukowo-przyrodniczej, jak n. p. niemiecki Plagefenn, a choćby duńskie wydmy wędrowne w Raabjaerg Mile chronione na obszarze 216 hektarów, nie zasłużą nigdy na miano parku narodowego. Między motywami tworzenia takich parków odgrywa tedy rolę motyw bardzo dla kultury współczesnej charakterystyczny, motyw uczuciowy.

Objawia się to znamiennie w agitacyi, jaką prowadzi w Niemczech założone w 1909 roku stowarzyszenie „Naturschutzpark“. Programem jego jest założenie trzech parków narodowych, odpowiadających trzem strefom Niemiec, krainie alpejskiej, krainie pogórza, i krainie niżu. Parki te pomyślane są nie jako rezerwaty naturalne, ale jako rezerwaty poniekąd sztuczne; mają one reprezentować faunę i florę swoich stref o ile możności najzupełniej, co bez pomocy sztuki osiągnąć się nie da. Dlatego odnoszą się nieprzychylnie do tej myśli członkowie organizacyi państwowej pruskiej, kro-

czący za prof. Conventzem wyłącznie torem ochrony „pomników przyrody“ t. j. torem zachowania zabytków natury pierwotnej na ich miejscu rodzimem. Hasło jednak stowarzyszenia Naturschutzpark rzucone jest jako hasło popularne i znajduje oddźwięk. U nas Towarzystwo przyrodnicze warszawskie rzuciło myśl zrobienia rezerwatu z Tatr. Gdyby myśl ta miała jakieś widoki urzeczywistnienia i miało się podjąć kroki dla wprowadzenia jej w życie, to oczywiście nie pod hasłem wyłącznie przyrodniczo-naukowego interesu. Pierwszorzędną rolę grałyby tu czynniki uczuciowe bardzo skombinowanej natury. Składałyby się na nie przywiązanie do tego zakątka ziemi ojczystej, któremu chciałoby się zachować pierwotną postać, składałoby się uczucie estetyczne, ale ponadto jeszcze ów szczególny sentyment do natury dzikiej i pierwotnej, sentyment którego pochodzenie jest świeże, a który stanowi rys bardzo charakterystyczny człowieka kultury współczesnej. Bez zdania sobie z tego sprawy nie można zrozumieć należycie stosunku współczesnej kultury do przyrody, a także i sprawy ochrony przyrody. Poza wszelkiemi bowiem argumentami rozumowemi, które ma za sobą ta sprawa, istnieje jeszcze możnaby powiedzieć jej strona metafizyczna, utajona a jednak decydująca, strona uczuciowa. Motorem każdego działania jest uczucie, — wszelkie racye mają znaczenie drugorzędne. W gronie członków Towarzystwa tatrzańskiego toczyła się raz następująca rozmowa: „Pan byś chciał aby w Tatry nikt nie chodził“ — mówił ktoś ze starszej generaracyi z epoki „uprzystępniania“ Tatr do jednego z młodszych taterników. „Chciałbym aby tam było po co chodzić“ — odpowiedział reprezentant nowej idei. Powtarza się chętnie słowa Witkiewicza: „Wartość pustyni polega na tem, że jest pustynią“. To wszystko jest nie tylko znamienne, ale ma też znaczenie praktyczne: zachowanie Tatrom ich charakteru pierwotnego jest kapitalizacyą ich wartości. Niema drugiego miejsca w Europie środkowej, któreby w tej mierze nadawało się

do zachowania cech przyrody pierwotnej, i któreby też na to więcej zasługiwało. Wartość takiego miejsca z dniem każdym wzrasta; w tym kierunku idzie rozwój. Tylko że ludzie zwykli rzeczy takie rozumieć za późno.

Tam gdzie wchodzą w grę pobudki tak różnorodne, a zwłaszcza pobudki uczuciowe, niepodobna przeprowadzić klasyfikacyi; powody tworzenia rezerwatów i ich rodzaje są najrozmaitsze. Jako przykład rezerwatu utworzonego z pobudek wyłącznie uczuciowych i estetycznych, przytoczę rezerwat części doliny Izary koło Monachium, utworzony drogą składek publicznych dla uchronienia tej okolicy od zabudowania zakładami przemysłowemi. Rezerwatem jeszcze innego rodzaju jest Rüttli, owo miejsce pamiętne w dziejach Szwajcaryi, a uwiecznione w dramacie Szyllera. Wykupiła je składkami młodzież szkolna szwajcarska, chroniąc przed „kulturą“ w postaci hotelu, który miał właśnie tam stanąć dla zwabiania obcych, i pokazywania im za napiwek miejsca sławnej przysięgi. Jeszcze inny charakter mają rezerwaty tworzone w okolicy wielkich miast. Głównym motywem ich tworzenia jest motyw hygieniczny. Wiedeń zakupił niedawno za kwotę około 50 milionów koron, lasy i łąki otaczające miasto. Londyn utworzył w większej lub mniejszej odległości sześć wielkich rezerwatów; podobnie wiele innych miast.

Ochrona przyrody przez tworzenie rezerwatów przedstawianą bywa niekiedy jako system przeciwstawiony systemowi ochrony „pomników przyrody“. W rzeczywistości są to dwa środki służące temu samemu celowi, których odmienność wynika tylko z przystosowania się do odmiennych okoliczności. Ale jednostronne akcentowanie pewnych momentów stwarza rzeczywiście niekiedy pozór dwóch odrębnych systemów. I tak organizacya pruska akcentuje często, że w stosunkach środkowo-europejskich racyonalniejszą jest decentralizacya ochrony przyrody, t. j. chronienie poszczególnych jej tworów na całym obszarze kraju, niż tworzenie rozległych a rzadkich rezerwa-

tów. Natomiast zwolennicy „parków narodowych zarzucają nie bez słuszności tej metodzie, że traktuje ona przyrodę na sposób muzealny, — że chronienie pewnych ciekawych objektów nie jest wcale ochroną przyrody. Przyroda, to pełnia i swoboda życia; ta zachować się da tylko w rezerwatach, które określają mianem „Freistätten der Natur“. „Pomniki przyrody“ tkwiące w pośród wyjałowionego przez kulturę krajobrazu, to nie przyroda, tylko jej cmentarzysko. Argument ten jest słuszny o ile zwraca się przeciwko jednostronnemu, szkolarskiemu traktowaniu sprawy ochrony przyrody, ale z drugiej strony wyłączność metody rezerwatów pozostawia cały kraj z wyjątkiem nielicznych wysp ochronnych, na pastwę barbarzyństwa kultury; przeto zarzut stanowiska muzealnego możnaby równie dobrze zwrócić przeciwko tej metodzie.

Ztąd wniosek, że żadna z tych metod sama przez się nie wystarcza; ale co więcej obie one nawet w połączeniu nie wystarczają pełni zadań ochrony przyrody. Tak n. p. gdzie chodzi o to, aby okolica pewna, która nie może lub nie potrzebuje być rezerwatem, nie została zeszpeconą przez kolej żelazną, tam żadna z tych metod nie daje się zastosować i trzeba innego rodzaju wdania się czynników powołanych. Dlatego właśnie ochrona przyrody nie może zamknąć się w granicach jednej gałęzi administracyi; nie jest ona odrębną dziedziną administracyjną, ale zasadą, która musi wszystkie administracyjne, dziedziny przeniknąć. Do tego przystosowaną jest najlepiej organizacya pruska. Tutaj wszystkie ministerya wydały zarządzenia dotyczące ochrony przyrody. Ministerstwo wyznań i oświaty poleciło tę sprawę stawiać na porządku dziennym konferencyi nauczycieli, zaleciło ją również konsystorzom i zjazdom pastorów. W uniwersytetach urządza się w tej materyi publica i bierze ją w program powszechnych wykładów uniwersyteckich. W szkołach średnich uwzględnia się ją przy naukach przyrodniczych, w niższych, przez wstawienie odpowiednich ustępów do czytanek. Administracya domen obowiązaną jest

nie tylko chronić uznane już pomniki przyrody, ale powołaną została do współdziałania przy ich wyszukiwaniu i wyznaczaniu. Urzędy lasowe prowadzą spisy tych pomników i uwzględniają je na mapach. Przy urządzeniach rewirów zalecono wyłączać przestrzenie odznaczające się jakimś szczególnie uwagi godnym drzewostanem i zagospodarowywać je w sposób odrębny. Dla ochrony flory podszewki leśnej zaprowadzono na znaczniejszych obszarach gospodarstwo przerębowe. Dla ochrony zwierząt wydano specyalne zarządzenia; przy trzebieży zwraca się uwagę na pozostawienie zarośli a nawet starych pni spróchniałych, gdzie gnieżdżą się ptaki; i t. p. Organa administracyi robót publicznych, kolei, poczt i telegrafów wezwano do zwracania uwagi przy sposobności robót w polu, na wszelkie, godne zachowania twory przyrody, do oszczędzania ich i do zwracania się w wątpliwych wypadkach do Urzędu państwowego dla ochrony pomników przyrody. Nawet wojskowość zajęła się żywo tą sprawą i wydała dla swoich organów podobne zarządzenia; poleciła na kartach topograficznych oznaczać pomniki przyrody; istnieją na gruntach fortecznych i placach ćwiczeń małe, chronione rezerwaty. — Tego rodzaju działalność, w połączeniu z działalnością organizacyi prowincyonalnych i powiatowych, tudzież z propagandą szerzoną przez towarzystwa, przez szkołę i literaturę, może sama przez się odnieść wielkie skutki, a nadto przygotować należycie grunt pod zdrowe ustawodawstwo ochrony przyrody.

Gdzie takie ustawodawstwo zaszczepiono na nieprzygotowanem należycie podłożu i gdzie ono nie jest poparte intenzywną działalnością organów administracyi publicznej i prywatnej inicyatywy, tam skutki jego pozostaną wątpliwe. Dwa przeciwne sobie charakterystyczne typy przedstawiają w tym względzie Prusy i Francya. Prusy, pomijając niektóre pomniejsze dziedziny, nie posiadają dotąd żadnej ustawy o ochronie przyrody; Francya posiada ustawę bardzo daleko idącą, wkraczającą głęboko w sferę własności prywatnej.

W Prusiech idea ochrony przyrody wnika coraz to bardziej we wszystkie gałęzie administracyi, we Francyi pozostaje izolowaną sprawą jednego organu, który wkracza w pewien tylko, właściwy sobie sposób, od wypadku do wypadku. W Prusiech, pomimo pewnej jednostronności w pojmowaniu zadań ochrony przyrody, postawioną jest ona jako ogólna kierownicza zasada, we Francyi jako specyalna instytucya. Osobne ustawodawcze przepisy dotyczące ochrony przyrody, mogą być bardzo potrzebne i pożyteczne, jednakże najbardziej radykalne ustawodawstwo nie może wystarczyć; ono obejmuje zawsze tylko pewne działy, a główna część zadań spoczywa na barkach czujnej i świadomej celu administracyi. Powszechne przepisy ustawodawcze w przeważnej liczbie wypadków wystarczają, lub potrzebują tylko niewielkiej korektywy. I tak przedewszystkiem w zarządzie domen i przy wykonywaniu przez własne organa robót publicznych, państwo może w całej pełni uwzględniać ochronę przyrody, a dalej w szerokiej mierze także przy sposobności koncesyonowania i nadzorowania rozmaitego rodzaju przedsiębiorstw. Już dawniej, przed rozpoczęciem się właściwego ruchu zmierzającego ku ochronie przyrody, władze angielskie, pod wpływem agitacyi Ruskina, brały pod rozwagę przy wyznaczaniu trasy nowych kolei, potrzebę ochrony piękności krajobrazu i zasięgały w tym względzie zdania rzeczoznawców. Takie wypadki, które powinny być regułą, powtarzają się bądź co bądź coraz częściej; przedewszystkiem projekty kolei szczytowych, jako najczęściej niepotrzebnych, powinny ulegać ścisłej kontroli władz. Rząd saski kilkakrotnie odrzucał podania o koncesye, na kolej na Bastei, główny punkt saskiej Szwajcaryi; podobnie uczynił rząd bawarski z projektem kolei na Zugspitze; (niestety podobno w ostatnich czasach kolej ta jednak przyjść miała do skutku). Ze względu na krajobraz odrzucono niedawno projekt kolei przez dolinę Szwarcy w Turyngii i wybudowano dłuższą linię okrężną przez Rottenbach. Udarem-

niano dotąd również skutecznie zamachy barbarzyńskiej kultury na najpiękniejszą dolinę Harcu Bodetal, gdzie miała powstać cała kolekcya „kulturalnych“ urządzeń: lifty na strome ściany doliny, wiszące kolejki linowe z jednego jej boku na drugi, kolejka zębata i t. p. Władza musi w takich wypadkach znaleźć oparcie o opinię publiczną i dlatego urabianie tej opinii jest sprawą pierwszorzędną. W Szwajcaryi, gdzie orgia kolei szczytowych ukoronowaną została koleją na Jungfrau, w ostatnich czasach oświadczyła się jednak opinia publiczna 68 tysiącami podpisów przeciwko projektowi kolei na Matterhorn. U nas o rozbudzeniu opinii w tym kierunku świadczy uchwała Zjazdu Związku Towarzystw Upiększania Kraju, tudzież jednomyślna rezolucya tłumnego wiecu w Zakopanem (w r. 1912), protestujące przeciwko budowie kolejki górskiej pod Świnnicę, która zagrażając oszpeceniem jednej z najpiękniejszych okolic tatrzańskich, jest równocześnie niedorzeczną pod względem gospodarczym. — Zarząd poczt i telegrafów Rzeszy Niemieckiej, w niejednym już wypadku zmienił ze wzlędu na krajobraz linię drutów telegraficznych i telefonicznych; niekiedy uciekł się ze względów estetycznych do założenia kabli podziemnych. To są środki ochrony do zastosowania względnie łatwe; znacznie trudniejsze są wypadki, gdy kolej musi być przeprowadzoną, lub gdzie chodzi o regulacyę rzek i potoków. Tu nie wystarcza negatywna opinia znawców estetycznych, ale trzeba umiejętności pogodzenia względów estetycznych z koniecznościami technicznemi. Co w tym względzie jest możliwe, z góry przesądzać nie można, bo temi rzeczami dotąd zbyt mało się zajmowano. Trzeba stworzyć i wprowadzić do nauczania technicznego sztukę przystosowywania się do estetycznego charakteru krajobrazu. Co wczoraj jeszcze mogło się wydawać niemożliwem lub nawet śmiesznem, jutro stanie się poważnym postulatem. Podobny wypadek zaszedł w dziedzinie leśnictwa; któż do niedawna byłby myślal o tem, aby wprowadzić do szkół lasowych na-

ukę praktycznej estetyki lasu? A jednak nauka taka powstała, i to nie w głowach estetów, ale w głowach profesorów leśnictwa, a Niemieckie Towarzystwo Leśnicze uchwala przed kilku laty na swojem walnem zgromadzeniu w Gdańsku, wprowadzenie tego przedmiotu do szkół lasowych.

Środków, któremi sprężysta administracya może posługiwać się dla ochrony przyrody, jest zresztą wielka rozmaitość. Oto n. p. gdy przed laty jeszcze w Bawaryi zaczęto intenzywnie eksploatować skały nad Dunajem i w dolinie Altmühl, rząd niemogąc dla uchronienia piękności tej okolicy wykupić tych kamieniołomów, chwycił się środka bojkotowania ich przy wszystkich przedsiębiorstwach publicznych. — Starostwo w Baden w Austryi Niższej wydało było (18 marca 1907) rozporządzenie, że zrywanie pewnych roślin alpejskich będzie uważać za przekroczenie ustawy o ochronie własności polnej i leśnej, i karać grzywną do 100 koron lub aresztem, o ile zbierający nie wykaże się pisemnem zezwoleniem właściciela gruntu. Jest to oczywiście interpretacya ustawy bardzo dowolna. Do środków tego rodzaju uciekać się niekiedy trzeba, gdzie nie istnieje celom ochrony odpowiadające ustawodawstwo. Ustawodawstwo takie jest tedy potrzebne; wytwarza się też w miarę rozszerzania się idei ochrony przyrody.

Istotę tego ustawodawstwa stanowią pewne ograniczenia prawa własności. Pod względem prawnym nie przedstawiają się one jako coś nowego; należą do tego samego rzędu co ustanawiane już oddawna ze względu na interes publiczny, ograniczenia zawarte w ustawach budowlanych, sanitarnych, łowieckich, rybackich, wodnych, lasowych, i t. p. Pierwiastkiem nowym, który mieści w sobie to ustawodawstwo jest tylko nowy motyw. Nie rozchodzi się tu bowiem ani o bezpieczeństwo, ani o interesy społeczno-gospodarcze; nowy motyw jest natury czysto idealnej, i to nadaje mu rys zupełnie nowożytny i wysokie kulturalne znaczenie. Wielka Rada kan-

tonu Szafuzy przedkładając głosowaniu ludowemu kantonalną ustawę wprowadźczą do szwajcarskiej Księgi Ustaw cywilnych, która to ustawa zawiera właśnie ograniczenia własności wspomnianego rodzaju, wypowiada w orędziu swojem następujące słowa: „W naszej zmateryalizowanej epoce budzi się piękny rys idealizmu. Nie chcemy utracić tego, co jest właściwością naszej ojczyzny i wyróżnia ją z pośród innych okolic ziemi. Jednostka nie może bezwzględnie i bez ograniczenia rozporządzać tem, co jest wspólnem dobrem całego narodu, tem, co ten naród wytworzył przez sztukę, lub co pięknego i niezwykłego dała mu natura". — Interesujące momenta zawiera debata sejmu pruskiego nad projektem ustawy z dnia 15 lipca 1907, zmierzającej do ochrony krajobrazu przed zeszpeceniem niewłaściwemi budowlami (Bauliche Verunstaltung des Landschaftsbildes). Podnoszono mianowicie, że § 9 konstytucyi, gwarantujący nietykalność własności, pozwala na jej ograniczenie tylko ze względu na interes publiczny i za wynagrodzeniem właściciela; nietylko zaś że ustawa nie przewiduje żadnego wynagrodzenia, ale co więcej, wzgląd estetyczny niemoże być żadną miarą uważany za równoznaczny z interesem publicznym w rozumieniu konstytucyi. Polemizując z tą argumentacyą komisarz rządowy stwierdził, że prawo do wynagrodzenia uzasadnione jest tylko w wypadkach, gdzie ograniczenie własności zarządzone zostało specyalnym aktem administracyjnym wydanym ze względu na interes publiczny, nie zaś tam, gdzie takie ograniczenie wynika z powszechnie obowiązującej normy prawnej. Za interes publiczny uważać zaś należy niewątpliwie, aby właściciel nie używał własności swojej w sposób stojący w sprzeczności z uczuciem większości narodu. Większość narodu uważa za rzecz przystojną, aby właściciel nie zabudowywał swej ziemi w sposób rażący niemile i obrażający uczucia estetyczne szerokich kół. — Nad tą samą ustawą prowadzono w r. 1909 debatę na dorocznej konferencyi, zwołanej przez Urząd państwowy dla ochrony

przyrody. Uzasadniając interes publiczny w ograniczeniu własności przez ustawę, referent użył takich, nadzwyczaj charakterystycznych argumentów: powiadają, że ustawa pozbawia właściciela części korzyści z tej własności, którą zdobył może i utrzymuje swoją ciężką pracą, na rzecz estetycznego używania ludzi, względem których niema żadnych obowiązków. Ale wartości o które tu idzie, t. j. przyrodzonych piękności krajobrazu, nikt nie zarobił i nie wypracował, stworzyła je bowiem sama natura. Ustawa ma na celu zapobieżenie temu, aby jednostka wartości tych, które były zawsze dobrem ogólnem, bez nieodbitej konieczności nie niszczyła i nie wyzyskiwała w osobistym wyłącznie interesie. A w gruncie rzeczy nie rozchodzi się tu tylko o piękno i przyjemność używania estetycznego, ale o poważne wartości społeczno-gospodarcze, a nawet, z wyższego punktu widzenia, o ważniejsze jeszcze wartości etyczne i narodowe. Pomijając już to, że zeszpecenie okolicy, dokonane w widokach osobistej tylko korzyści gospodarczej, powstrzymać może napływ obcych i spowodować przez to szkodę dla interesów gospodarczych ogółu, to trzeba jeszcze wziąć pod uwagę, że każden z okolicznych mieszkańców, gdy mu odjętą zostanie sposobność wypoczynku po trudach dnia na łonie pięknej przyrody, i odetchnienia tą czystą i podniosłą uciechą, którą daje piękno, utraci, zwolna może i niewidocznie, ale niemniej niezawodnie, część swej radości życia a z nią część ochoty i siły do pracy; a to odbije się i na życiu gospodarczem. Ale nie dość na tem; utrata tych wartości odbije się na całem życiu duchowem jednostki, zachwianą zostanie równowaga moralna, wkradną się w serce ziarna niezadowolenia i goryczy. Odarta z wdzięków swoich przyroda nie znęci już oka i nie przywiąże myśli. Zbledną i zobojętnieją ukochane rysy ziemi rodzinnej a wraz z tem rozluźni się najsilniejsze ogniwo łączące człowieka z ojczyzną. Niezawodnie sama piękność krajobrazu nie stwarza jeszcze dobrych i przywiązanych

do kraju obywateli, składają się na to inne jeszcze czynniki, między innemi też możność przyzwoitego ekonomicznego bytu i t. p., — ale niemniej niewolno lekceważyć znaczenia owych imponderabiliów dlatego tylko, że nie da się ono wycenić w markach i fenigach. Jeżeli przeto ustawa przyczynia się do tego, aby ludziom zapewnić zdrowie duchowe i radość z życia, i aby umocnić w nich miłość ojczystej ziemi, to nie można twierdzić, że ma na oku jedynie interesy piękna i estetyczne użycie, ale raczej, że służąc najwyższym etycznym i narodowym dobrom, służy w pełnem tego słowa znaczeniu interesowi „dobra publicznego". — Oto są argumenta, które większości dziś jeszcze wydadzą się paradoksalnemi, a nigdy może nie będą wszystkim zrozumiałe. A jednak opiera się o nie poważne już ustawodawstwo i to jest niewątpliwie bardzo znamienny rys czasu.

Przytoczę teraz dla przykładu parę ważniejszych przepisów ustawodawczych z tej dziedziny. Na uwagę zasługują najpierw, ze względu na ich liczebność i tendencyę do upowszechniania się, przepisy zmierzające do ochrony krajobrazu przed zeszpeceniem przez natrętną reklamę. Jak ta plaga stała się dokuczliwą dowodzi choćby uchwała zgromadzenia hotelarzy doliny Rodanu (1907) zobowiązująca uczestników do bojkotowania firm, oszpecających swemi ogłoszeniami okolicę; uchwała ta spowodowaną była napewne nie estetycznemi względami, ale zastraszającym odpływem turystów, unikających okolic zbanalizowanych i sprofanowanych. Pladze tej zapobiega ustawodawstwo w rozmaity sposób: przez przepisy regulujące w ogóle reklamę, przez wysokie obciążenie podatkowe, przez wyłączenie niektórych miejsc zasługujących na szczególną ochronę, przez upoważnienie gmin lub władz policyjnych do wydawania w swoim zakresie działania, odpowiednich zakazów i regulaminów (n. p. ustawa pruska z r. 1902). Sprawa odszkodowania uregulowaną bywa rozmaicie; albo niema mowy o odszkodowaniu, lub tylko w wypadku szkody

poniesionej przy usuwaniu istniejących już szyldów i napisów reklamowych (Hessya) albo odszkodowanie jest przewidziane (Soloturn). — Ustawa bremeńska z 9. marca 1909 upoważnia organy policyi budowlanej do wydania zakazu usuwania pojedynczych drzew, o ile takie usunięcie szkodziłoby piękności krajobrazu i o ile zakaz nie naruszyłby innych, ważniejszych publicznych lub prywatnych interesów. Przy wydaniu takiego zakazu współdziałają powołani rzeczoznawcy. Podobnie ma się rzecz w Hamburgu (ust. z d. 3 kwietnia 1912) gdzie poruczono rzecz komisyi powołanej do strzeżenia pomników sztuki i przyrody. Ustawa kantonu fryburskiego (z r. 1911) chroni drzewa przydrożne. — W Belgii obowiązanym jest każden kto naruszył powierzchnię ziemi, n. p. przez eksploatacyę kamienia, gliny i t. p., jak najprędzej pozostałe nierówności zadarnić i zadrzewić. — Ustawa pruska z daty 15. lipca 1907, ustawa saska z daty 10 marca 1909 i ust. bremeńska z daty 9 marca 1909 zwracają się przeciw oszpeceniu krajobrazu przez niestosowne budowle. Paragraf 8 ustawy pruskiej stanowi: „Prezydent rządowy jest upoważniony, za zgodą wydziału powiatowego dla odznaczających się pięknością krajobrazową części powiatu wydać zarządzenie, że budowlano policyjne zezwolenie na budowę lub przebudowę domów poza miejscowościami zamieszkałemi (miastami, wsiami) może być odmówione, jeśliby przez to krajobraz miał uledz znacznemu zeszpeceniu, a jeśliby takiego zeszpecenia można było uniknąć przez wybór innego miejsca, innego sposobu budowania lub innego materyału“.

Ograniczenie prawa własności wynikające z powszechnej normy prawnej, w wielu wypadkach nie może być zastosowane lub nie wystarcza do skutecznej ochrony przyrody. Wtedy musi być zastosowane ograniczenie ustanowione specyalnym aktem prawnym, który też określa treść tego ograniczenia. Aktem takim może być ustawa, zarządzenie administracyjne wydane z upoważnienia ustawy, lub zobowiązanie

właściciela. Ograniczenie takie o ile nie jest przyjęte dobrowolnie, uzasadnia prawo do wynagrodzenia szkody majątkowej którą powoduje; jest ono bowiem naruszeniem podmiotowego prawa własności gwarantowanego przez ustawę zasadniczą, a nie normą prawną określającą zakres przedmiotowy prawa własności jako takiego. Ponieważ przez tego rodzaju ograniczenie, prawo własności nabiera odmiennej treści, co nie da się wyszacować przy odszkodowaniu, słusznem jest, aby właściciel miał możność, zamiast odszkodowania za nałożone ograniczenie, żądać wykupna swojej własności. Dalszą wreszcie konsekwencyą powinna być jawność ograniczenia prawa własności przez wpis tego ograniczenia w księgi publiczne; zachodzi tu bowiem analogia do służebności prawa cywilnego i rzeczywiście jurysprudencya (w szczególności francuska) konstruuje dla tego stosunku prawnego pojęcie „służebności administracyjnej". — Ograniczenie prawa własności dla celów ochrony przyrody przez takie służebności administracyjne, jak niemniej związane z tem prawo wywłaszczenia, przyjęły już dość liczne ustawodawstwa, jakkolwiek nie zawsze wyprowadziły wszystkie związane z tem logicznie konsekwencye. Ustawa francuzka z d. 21 kwietnia 1906 zaprowadza t. zw. zaklasowanie (classement) nieruchomości (miejscowości i tworów przyrody) godnych ochrony. Propozycya wychodzi od komisyi departamentalnej, a zaklasowanie następuje jeśli właściciel zgodzi się na ograniczenia własności z zaklasowaniem połączone. Jeśli do tego porozumienia czyli do umowy (contrat administratif) nie przyjdzie, komisya zawiadamia o tem mera i prefekta, a ci mogą w imieniu gminy względnie departamentu, wnieść podanie o wywłaszczenie. Naruszenie przyjętych przez zaklasowanie zobowiązań, zagrożone jest karą. Ustawa ta posiada dwa ważne braki: po pierwsze że ograniczająca własność, „służebność administracyjna" nie bywa uwidoczniona w księgach publicznych, co może narazić nowonabywcę na straty, a także udaremnić cel służebności, po

drugie, że w rzadkich tylko wypadkach właściciel zgodzi się na przyjęcie ograniczeń, tam zwłaszcza gdzie nie obawia się wywłaszczenia, do którego ze względu na koszta, gmina i departament najczęściej nie będą pochopne. Pojawiają się tedy projekty, aby zaklasowanie umowne zamienić na przymusowe za wynagrodzeniem. W Hesyi (ust. z d. 16/7 1902) i w Oldenburgu (ust. z d. 18/5 1911) zakwalifikowanie do ochrony następuje z urzędu i wpisane jest do „listy pomników“ (Denkmalliste). Przeciw temu zarządzeniu może właściciel wnieść sprzeciw, który rozstrzygnięty zostaje w toku instancyi. Skutek zakwalifikowania jest ten, że niewolno czynić zmian na zakwalifikowanym przedmiocie bez urzędowego zezwolenia, względnie, że przy dokonywaniu tych zmian należy stosować się do warunków zezwolenia. W razie poniesionej przez to ograniczenie szkody, może być podniesiona pretensya o odszkodowanie lub jeśli co do wysokości odszkodowania nie nastąpiło porozumienie, żądać można wykupna, wedle przepisów o wywłaszczeniu. W kantonie berneńskim (ust. z dnia 29/3 1912) równocześnie z zakwalifikowaniem do ochrony, ustanowione zostają ograniczenia, jakim zakwalifikowane nieruchomości mają podlegać. Następuje to w porozumieniu z interesowanymi, a w szczególności z właścicielem, przy możliwem uwzględnieniu ich praw i życzeń. Jeśli porozumienie nie przyjdzie do skutku, rozstrzyga o treści ograniczeń Rada Rządowa. W razie materyalnej szkody wynikającej z ograniczenia, przyznane być może odszkodowanie. Rada Rządowa ma również uprawnienie do wywłaszczenia, lub do ustanowienia za odszkodowaniem służebności; to samo prawo przyznane być może przez nią gminom, stowarzyszeniom i zakładom użyteczności publicznej. Oprócz wpisu do „listy pomników“, ustanowione ograniczenia wpisane zostają do ksiąg gruntowych. Trzeba jeszcze nadmienić, że ustawa berneńska przewiduje także ograniczenia w rozporządzaniu prawnem przedmiotem podlegającym ochronie, który w tym wypadku nie

może być pozbyty, lub obciążony, bez osobnego zezwolenia. W Norwegii (ust. z d. 15/6 1910) istnieje prawo do odszkodowania; wysokość odszkodowania jeśli porozumienie nie przyjdzie do skutku, wyznaczoną jest w drodze oszacowania urzędowego. Zamiast tego żądać też może właściciel wywłaszczenia, w wypadku jeśli wartość chronionej nieruchomości skutkiem nałożonych ograniczeń znacznie się zmniejszyła; czy ten wypadek zachodzi, ocenionem zostaje przez komisyę szacunkową. Przytoczone ustawy dają dostateczne wyobrażenie o sposobach normowania ograniczeń własności i stosowania wywłaszczenia dla celów ochrony przyrody. Wywłaszczenie dla tego celu znają jeszcze i inne ustawodawstwa (Brunszwik, kilka kantonów szwajcarskich jak Fryburg, Szafuza i i.). Stosowanie tego środka, czyniącego najgłębszy wyłom w prawie własności, a usprawiedliwionego ustawowo tylko interesem publicznym, jest najwymowniejszym dowodem, że sprawa ochrony przyrody, bez względu czy wynika z motywów naukowo-przyrodniczych, historyczno-pamiątkowych, lub estetycznych, uważaną jest coraz powszechniej za interes publiczny.

Odrębnym działem ochrony przyrody jest ochrona roślin i zwierząt; odrębnym ze względu na motywa, bo niechodzi tu, jak tylko w małej mierze o zachowanie krajobrazu, odrębnym pod względem środków technicznych, bo rośliny i zwierzęta są tworami żywemi; tutaj mogą być stosowane nietylko środki negatywne ochrony, ale pozytywne, rozszerzania i rozmnażania. Tu występuje także wielce sporna kwestya aklimatyzacyi. Wspomniałem już, że z punktu widzenia przyrodniczo naukowego, aklimatyzacya usilnie jest zwalczaną; tak przedewszystkiem ze strony uczestników i zwolenników organizacyi pruskiej. Także ze stanowiska ochrony swojskości można przeciw niej podnieść zarzuty, ale nie są to jedynie uprawnione punkty widzenia. W poczuciu ogółu ochrona przyrody jest tylko częścią głębszego i szerszego prądu, który wynikając z miłości do przyrody, zmierza do przywrócenia jej

pełni i siły życia. Prąd tego rodzaju nie może zatrzymać się przed względami archeologiczno-muzealnemi. Być więc może że za jeden ze środków prowadzących do celu, uzna on kiedyś w większej niż dotąd mierze, aklimatyzację. Wtedy pozostaną jeszcze do rozważenia granice i względy, jakie przy stosowaniu tego środka zachować należy. Zarzut że przyroda stanie się w ten sposób czemś sztucznem, nie całkiem jest trafny; trzeba bowiem pamiętać jak wielka część naszych roślin i zwierząt nie jest tubylczą. Czy przybyły one wcześniej lub później i czy osiedliły się same czy przy współudziale człowieka, jest rzeczą drugorzędną. Nie mówiąc już o roślinach uprawnych takich jak ziemniak, koniczyna lub burak cukrowy, które od tak niedawna weszły na nasze pola a stanowią dziś rys charakterystyczny okolicy, są i między roślinami dzikiemi przybłędy z za morza, osiadłe i zadomowione od lat bardzo niewielu. Czyż mamy je dlatego uważać za coś obcego i niepożądanego? Albo czy są one „naturalniejsze" dlatego że zawlokły się przypadkiem?

Ochrona roślin i zwierząt może być ochroną gatunku wogóle lub też w pewnych tylko miejscach, tam, gdzie są one rzadkie lub szczególnie charakterystyczne, n. p. na kresach ich zasięgu geograficznego. Rzadziej bywa to ochrona indywiduów, n. p. poszczególnych drzew i t. p.

Dla roślin główne niebezpieczeństwo stanowi rozprzestrzenianie się kultury rolnej. Przeciw temu niema żadnego środka; można tylko starać się o zachowanie resztek (n. p. flory stepowej i t. p.) jako dokumentów przeszłości, w rezerwatach. Inne środki ochronne stosowane bywają tylko do roślin, którym nie zagraża kultura rolna, a więc w pierwszym rzędzie do roślinności dzikich gór, wód i bagien, wydmisk nadmorskich i innych nieużytków, a także lasów; lasy bowiem, chociaż zostające w kulturze leśnej, przez swój długi okres gospodarczy dają schronienie i ostoję roślinności zielnej. Ochrona skierowana jest prawie wyłącznie przeciw chciwej

lub nieopatrznej ręce człowieka, a polega na zakazie wyrywania z korzeniem, masowego zbierania, lub sprzedaży. Co do ochrony ustawodawczej, to ogranicza się ona dotąd z małemi wyjątkami niemal wyłącznie do ochrony roślin alpejskich, tutaj bowiem schodzą się wszystkie warunki ochrony: rośliny alpejskie są szczególnie narażone ze względu na swoje stanowisko (n. p. na skałach, gdzie niszczenie roślin prowadzi za sobą spłukanie ziemi, na której rosły), tudzież ze względu na rozwielmożnioną turystykę, czyli najazd „miłośników przyrody", — są one szczególnie godne ochrony, gdyż przyczyniają się do uroku i charakterystyki krajobrazu, — i wreszcie ochronie ich nie stają w poprzek żadne ważne względy ekonomicznej natury. Liczne kraje alpejskie mają ustawy o ochronie roślin, i tak Szwajcarya, Bawarya, a w Austryi, Austrya niższa (Ust. z dn. 29 stycznia 1905) i Karyntya (z 14 marca 1908). Pomiędzy chronionemi roślinami, które są różne zależnie od okolicy, wszędzie powtarza się szarotka (Gnaphalium leontopodium). Dla informacyi nieświadomych turystów wywiesza się po schroniskach i hotelach tekst ustawy i kolorowe podobizny chronionych roślin.

Niebezpieczeństwa dla zwierząt wynikają tak samo przedewszystkiem z postępu kultury. Zmniejsza się przestrzeń lasów, a te, które zostają, lasy kulturalne, nie mają w sobie już samotnych, zarosłych ostępów, gdzie może się zwierz bezpiecznie ukryć, ani gęstej podszewki krzewów, ani drzew dudławych, gdzieby gnieździły się i wywodziły swe młode, ptaki. Wycięto też zarośla na nieużytkach, przy drogach, po miedzach. Uregulowane wody oczyszczono z łach pobrzeżnych i starych korycisk, płytkich, zacisznych, zarosłych; brzegi rzek nie obrastają już sitowiem i trzciną; osuszono bagna i pojezierza. A drugiem niebezpieczeństwem jest człowiek, który się mnoży, bogaci, ulepsza swoje narzędzia zniszczenia, staje się coraz łakomszym na mięso, futra i pierze, coraz bardziej nienawistnym wobec zwierząt, o których sądzi, że

w polu czy w lesie wyrządzają mu szkodę, lub też coraz bardziej dziecinnym i lekkomyślnym w zabawie bezcelowej pukaniny. Ten „łowca“ nowego pokroju to znowu szczególnego rodzaju „przyjaciel przyrody“, który z miasta wychodzi na łowy, by odetchnąć na chwilę jej pięknem i swobodą. U nas wprawdzie nie doszedł on jeszcze do tej perfekcyi, ale we Francyi strzela skowronki, we Włoszech nawet jaskółki, a w lecie nad morzem tłucze łatwy łup, ociężałe foki, lub urządza rzeź ptactwa morskiego, którego gnijące ścierwa zanieczyszczają naokół powietrze. Kultura, jej konieczności i jej niedorzeczności wytępiły już całe gatunki zwierząt, od których niegdyś roiły się ziemie i wody, inne przetrzebiły tak bardzo, że niewiele jeszcze lat takiej gospodarki, a niebyłoby już czego chronić. Zasada ochrony w tej dziedzinie nie jest już nową, ale opierała się dawniej na względach gospodarczych; chroniono przed wytępieniem albo zwierzęta łowne, albo takie, które z jakiegokolwiek względu uważano za pożyteczne. Nowy kurs zaczyna się jednak dopiero z chwilą, gdy ochrona rozciąga się i na zwierzęta nie dające ekonomicznego pożytku. Metody ochrony są rozmaite. Tworzy się rezerwaty jako próbki dawnego bogactwa fauny dzikiej przyrody, lub jako miejsce zachowania ostatnich resztek ginącego gatunku. Latające, t. j. czasowe rezerwaty łowieckie, używane są w Szwajcaryi jako ostoje mnożenia się ściganych wszędzie kozic; podobnemu celowi służą „wyspy ptasie“ na morzach północnych i „gaje ptasie“ o tworzonych sztucznie bardzo gęstych zaroślach, sprzyjających zakładaniu gniazd (system Berlepscha). Wydaje się zakazy tępienia i łowienia pewnych zwierząt, lub zakazuje się tylko niektórych sposobów łowieckich n. p. chwytania ptaków na lep lub w sieci, zabijania ryb dynamitem i t. p. Ustanawia się czasy ochronne. Dla ptaków zakłada się napowrót krzaczaste remizy, n. p. także w formie żywopłotów, zawiesza sztuczne gniazda, mające im zastąpić drzewa dudławe, a wśród śnieżnych zim poddaje się

im karmę. Rozmaitość tych środków stosuje się do rozmaitości zwierząt. Wogóle największe postępy robi ochrona ptaków. Ptak wśród wolnej przyrody jest choćby dlatego człowiekowi z pośród innych zwierząt najmilszym, że podczas gdy inne zwierzęta kryją się ostrożnie i rzadko kiedy pozwalają się widzieć, ptak się człowieka nie boi, a lot jego i śpiew staje się istotną częścią wrażeń, któremi darzy nas przyroda. Gdy przywrócenie innym zwierzętom dawnych warunków bytu byłoby często usiłowaniem daremnem, względem ptaków jest to możliwem w dość znacznym stopniu. Co do ustawodawstwa w dziedzinie ochrony zwierząt, to polega ono na zakazach tępienia, ustanawianiu czasów ochronnych i t. p.; często nowe kierunki znajdują swój wyraz w reformie dawnych ustaw łowieckich lub ustaw o ochronie zwierząt pożytecznych. W tej dziedzinie ze względu głównie na wędrowność ptaków powstały próby ustawodawstwa międzynarodowego. Galicya może się pochlubić, że stworzyła jedna z pierwszych, jeśli nie pierwsza, ustawę o całkiem nowożytnym pokroju, a mianowicie ustawę o ochronie kozic i świstaków z daty 19 lipca 1869; niestety ostatnia ustawa łowiecka nie stoi w tym względzie na wysokości czasu.

Jeden jest przedewszystkiem rys znamienny, który charakteryzuje współczesną ochronę zwierząt: oto zupełna przemiana pojęć o t. zw. zwierzętach szkodliwych. Dawniej przenosząc niejako do tej dziedziny wyobrażenia ze świata ludzkiego, uważano jedne zwierzęta za złe z natury, a inne za dobre, — jedne za szkodliwe jakoby z przeznaczenia, inne za pożyteczne. Dzisiaj, kiedy owe „zbrodnicze zwierzęta“ z wyjątkiem niektórych, już tylko w resztkach się ostały, zaczęto też patrzeć na nie pobłażliwiej, zaczęto odczuwać urok i piękno ich drapieżnej postaci. Co do szkodliwości zrozumiano, że niema zwierząt bezwzględnie szkodliwych lub pożytecznych, że szkodliwość ich lub pożyteczność jest rzeczą zmienną, zależną od miejscowych warunków życia, od pory roku, od

stopnia rozpowszechnienia i t. p. Kret czyści łąkę z pędraków i uszkadza jej darń przez kretowiska, — ptaki, które niszczą niekiedy owoc w sadach, są ich najpewniejszem zabezpieczeniem od gąsienic, — wrona łapie myszy i wyjada posiane ziarno. Twierdzą niektórzy, że nawet lis, którego tak nienawidzi myśliwy, jest w pewnych granicach użytecznym, nietylko dlatego że łapie myszy, ale że wykonuje policyę zdrowia między łowną zwierzyną. Tak jak stara tradycya rybacka widziała chętnie drapieżcę szczupaka w stawie, tak tam, gdzie lis już prawie zanika, oszczędzać go zaczyna myśliwy, dopatrując się u niego pewnych stron dobrych, może z doświadczenia, a może... z żalu za jego piękną, charakterystyczną postacią. Dziś zdarza się często słyszeć argument, nie wiem o ile słuszny, ale bardzo znamienny, że krainy podzwrotnikowe roją się równocześnie od zwierząt drapieżnych i ich ofiar, że przyroda sama przestrzega równowagi w świecie zwierzęcym. A wraz ze zmianą pojęć o szkodliwości, zmieniają się też pojęcia o wadze i znaczeniu szkód przez pewne zwierzęta wyrządzanych. Tępiciel żmij i myszy, bocian, jest podobnie jak inne zwierzęta równocześnie pożyteczny i szkodliwy, gdyż zjada niekiedy przepiórki i zajączki; zależy to od tego, co ma przeważnie do jedzenia. Ale przypuśćmy, że w pewnych warunkach jest zdecydowanym szkodnikiem, to niemniej śmiesznem jest, a nawet oburzającem, jeśli wielki właściciel, siedzący na setkach lub tysiącach morgów ziemi, nie ofiaruje paru przepiórek dla utrzymania tego ptaka, będącego na swem wysokiem gnieździe nietylko ozdobą wsi, ale pomnikiem odwiecznym tradycyi, postacią charakterystyczną i drogą naszych okolic. Ten sam wielki właściciel wyrzuci może kilkanaście setek, wartość wyżywienia kilku rodzin bocianów przez sto lat, za bronzowego bociana japońskiego, który jest stokrotnie mniej wart pod względem piękna i poetyckiego nastroju od żywego bociana na gnieździe, będącego codzienną pociechą setek ludzkich oczu. Stanowisko takie jest stano-

wiskiem restauratora dzierżawiącego polowanie dla zarobku. Prąd kulturalny umiłowania przyrody i to odmieni na lepsze, o ile nie będzie już za późno. Podobnie ma się rzecz z innemi zwierzętami szkodliwemi i drapieżnemi. W lasach państwowych wielu państw zakazano strzelać orły, sokoły, czaple, kormorany, żbiki i t. p. o ile nie rozmnożą się gdzieś nadmiernie. Dla bobrów, które w niewielu egzemplarzach się ostały, każe się nawet zostawiać drzewa nad brzegiem wody i zakazuje strzelać wydr, aby przez pomyłkę nie zastrzelić bobra. Puhacz, zdecydowany szkodnik, który był wytępiony zupełnie w Czechach, zostaje tam teraz z ogólnym poklaskiem napowrót aklimatyzowany. Że w rezerwatach Ameryki północnej i Szwecyi niedzwiedź doznaje zupełnej ochrony, to zrozumiałe. Ale daleko bardziej znamiennym jest fakt, że Niemieckie Towarzystwo łowieckie znosi strzałowe od szkodników, aby nie ulegały zbytniemu tępieniu, a ustawa pruska z najnowszej daty (1908) wylicza cały szereg ptaków uznanych dotąd za szkodniki i drapieżce, w szeregu ptaków chronionych.

* * *

Człowiek pierwotny żył w zespole z przyrodą, stanowił z nią jedność i nie zdawał sobie sprawy jak ona mu jest drogą. Potem oddalił się od niej, zatęsknił i poczuł ku niej miłość. Zapragnął powrotu... Ale ten powrót nie jest przywróceniem stosunku pierwotnego; wytworzył on stosunek zgoła nowy.

Człowiek pierwotny żył z przyrodą i z przyrody. Stawiał swój dom jak go stawia bóbr, zaopatrywał się w łup jak ryś lub wydra, karmił się owocem i ziarnem jak ptaki, gromadził zapasy jak chomik i przerabiał je jak pszczoła. Żył z przyrody, ale jej nie niszczył. Lecz gdy rozmnożył się zbytnio i spotężniał, stał się dla niej plagą jak myszy lub szarańcza. Wtedy ujrzawszy ją odartą z wesołej zieleni, oba-

czył się i zatrzymał. Postanowił chronić ją przed własnem łupieztwem i przywrócić jej piękność i zdrowie. Ale to co osiągnąć zamierzał osiągnąć się nie da, — stan dawny minął bezpowrotnie; ten co przyjdzie, będzie zgoła czemś nowem.

Kultura wyszła z przyrody i nosiła długo na sobie jej cechy; potem zwróciła się przeciw niej. A kiedy pod nowoczesnym hasłem „ochrony“ zawiera z nią znowu przymierze, to pod wpływem tego prądu odnowiona przyroda nie będzie już tem, czem była dawniej: będzie ona nieodzownie nosić na sobie cechy tworu kultury. Tylko, miejmy nadzieję, nie tej kultury filisterskiej i barbarzyńskiej, która z miłości do przyrody zrobiła sobie modną suknię, lub pojęła ją jako źródło nowych kramarskich zysków, ale kultury prawdziwej, wewnętrznej kultury ducha i serca. Hasło powrotu do przyrody, to nie hasło abdykacyi kultury, — to hasło walki kultury prawdziwej z pseudo-kulturą, — to hasło walki o najwyższe kulturalne dobra.

*

DRVKARNIA OSSOLINEVM
LWÓW

KRAKOWSKI MIESIĘCZNIK ARTYSTYCZNY.

ORGAN TOWARZYSTWA OCHRONY PIĘKNOŚCI KRAKOWA i OKOLICY.



REDAKCYA i ADMINISTRACYA
KRAKÓW. – UL. BISKUPIA V.
NUMER 7 i 8. LIPIEC-SIERPIEŃ 1913 R.

DO NASZYCH PRZYJACIÓŁ.

Po całym obszarze Polski rozrzuconych jest wiele zabytków, nieznanych szerszemu ogółowi, wiele zakątków uroczych a ukrytych, których utrwalenie i rozpowszechnienie wiadomości o nich jest bardzo pożądanem.

W wydawnictwie przez nas podjętem otwiera się pole dla tych dążeń, w imię których czujemy się upoważnieni zwrócić się do Wszystkich, podzielających naszą serdeczną troskę o zachowanie zagrożonej piękności kraju, z zaproszeniem do wzięcia udziału w naszych usiłowaniach, przez nadsyłanie wiadomości, zdjęć fotograficznych, sztychów, ilustracyi, rysunków i t. d., ciekawych budowli i partyi krajobrazowych, zarówno pięknych, jak i mogących posłużyć za przykład odstraszający.

Zapraszając do zapisywania się na członków Towarzystwa, zwracamy uwagę, że tego rodzaju instytucye winny mieć tysiące członków.

Podajemy wyciąg naszego statutu:

§ 2. Celem Towarzystwa jest inicyatywa i współdziałanie w upiększaniu, a przeciwdziałanie w oszpecaniu miasta Krakowa i okolicy;

§ 5. Członkowie dzielą się na:

a) Założycieli, którzy na cele Towarzystwa złożą jednorazowo najmniej 200 Kor.;

b) Wspierających; mogą być nimi instytucye lub jednostki, które zobowiążą się wnosić na rzecz Towarzystwa najmniej 25 Kor. rocznie;

c) Zwyczajnych, płacących roczną wkładkę 6 Kor.

ADRES: TOWARZYSTWO OCHRONY PIĘKNOŚCI M. KRAKOWA I OKOLICY · KRAKÓW, BISKUPIA 5.

ROCZNIK 3. REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW, UL. BISKUPIA 5. LIPIEC-SIERPIEŃ.

MIESIĘCZNIK ARTYSTYCZNY

ORGAN POŚWIĘCONY SPRAWOM:

ZWIĄZKU TOWARZYSTW UPIĘKSZANIA KRAJU, TOWARZYSTWA OCHRONY PIĘKNOŚCI KRAKOWA, TOWARZYSTWA UPIĘKSZENIA M. LWOWA I OKOLICY.

PRENUMERATA ROCZNA WYNOSI:

W KRAKOWIE BEZ ODNIESIENIA DO DOMU . K. 4·— || Z PRZESYŁKĄ ZAGRANICĘ . . . . . MK. 4 = RB. 2·—
Z PRZESYŁKĄ W AUSTRYI . . . . „ 5·— || ZESZYT POJEDYNCZY . . . . K. —·50

ROCZNIE UKAZUJE SIĘ DZIESIĘĆ ZESZYTÓW.

NR. 7, 8. REDAKCYA I ADMINISTRACYA: LWÓW, UL. MOCHNACKIEGO 58. 1913 R.

O PRZYSZŁOŚĆ ZAKOPANEGO [1].

Od szeregu lat mówi się na ziemiach polskich coraz częściej i coraz głośniej o Tatrach, o Zakopanem. Te dwie nazwy łączą się jakoś dziwnie w jedną całość i jako taka przenikają głębiej i głębiej świadomość społeczeństwa. Szerokie masy zaczynają odczuwać urok tych gór a często słyszymy już wyrozumowany, uzasadniony pogląd na Tatry, jako ogromny, wprost bezcenny skarb narodowy. Zawsze mówi się w tych sądach o Zakopanem jako naturalnym kluczu tych gór — i nic dziwnego, bo na dzisiejsze stosunki ono nim jest. Zwracają się więc oczy wszystkich na tę mieścinę i z troską myśli społeczeństwo o jej przyszłości.

Jej stan obecny jest bowiem hańbą tego społeczeństwa; coprawda — jedną z wielu, ale wcale nie mniejszą od innych.

Stwierdzając tę publiczną tajemnicę, ma się przynajmniej obowiązek podnieść kilka rzeczy dość ważnych, o których dotąd nikt nie mówi. Mnożą się bowiem znaki, iż istotnie Zakopane przekształci się w ciągu najbliższych lat dziesięciu w całkiem »normalną« mieścinę galicyjską. Wątpię zaś, czy bez uwzględnienia rzeczy, o których chcę mówić, uda się nawet przy najlepszej woli i chęci uniknąć tego wszystkiego, co stanowi smutną sławę naszych miasteczek.

Nie będę więc narazie nużył wyliczaniem dowodów na stały rozrost Zakopanego. Jest to fakt zbyt oczywisty. Widzą go wszyscy i już oddawna rozważają projekty, tyczące się przyszłości tej osady. Od paru lat mówi się już publicznie o »regulacyi« Zakopanego. Powołano do życia Komisyę, która się zajmuje planem regulacyjnym, a w prasie i drogą wykładów publicznych starają się przemysłowcy, inżynierowie, lekarze, architekci i w ogóle artyści o stworzenie czegoś godnego, czegoś, coby nam przynajmniej wstydu nie przynosiło przed obcymi. Na pierwszy plan wysuwają się 2 tezy: miasto-ogród i uzdrowisko. Architekci i budowniczowie miast tworzą już konkretne, niemal konkursowe plany regulacyjne, dzielą Zakopane na dzielnicę will, dzielnicę sanatoryów — i dzielnicę roboczego proletaryatu, wnikają nawet bardzo drobiazgowo w szczegóły wykonania.

Znam 3 takie plany — projekty i kilkanaście pomysłów artystycznych lub spekulanckich i widzę w nich jeden ogromny brak: najczęściej zupełną nieznajomość warunków lokalnych, nieznajomość Zakopanego, nadewszystko przyrody górskiej. Ten brak znajo-

[1] Niniejszy artykuł jest pobieżnym szkicem, któremu daleko do wyczerpania dotkniętych zagadnień. Znajdę niebawem sposobność, by rzeczy tu poruszone rozwinąć i szerzej uzasadnić. Wtedy wspomnę też o kilku punktach ważnych, tu w ogóle nie tkniętych.

mości konkretnych podstaw projektu, mającego pretensyę do tego, aby się z nim liczono poważnie, jest tak dziwnym, że jakkolwiek jestem do tego może najmniej powołanym, to jednak postanowiłem zwrócić uwagę na te zasadnicze braki.

Ilekroć weźmiemy do rąk jakąś urzędową, oficyalną publikacyę o Zakopanem, to zawsze uderza niemal apodyktyczny ton, w jakim się stwierdza że wszystko jest w porządku. Gdy o czemś już ani weź nie można powiedzieć że jest »w porządku«, to tem mocniej się podkreśla, że to albo owo »z całą ścisłością«, »pod najsurowszym rygorem« itd. będzie doprowadzone do porządku. Może taka metoda postępowania jest i dobrą, może ma i swoje zalety. Ale nie mniej jest faktem, że każdy, kto jest w stosunku nie-urzędowym do Zakopanego, wypowiada o niem słowem i pismem sąd odmienny, ujemny, czasem jak najgorszy. Ta niezgoda uderza bardzo nieprzyjemnie, bo widocznie ma swoje źródło w istotnym stanie rzeczy.

Chcę pomówić tylko o pewnej stronie tego stanu, mianowicie o rzeczach przyrodniczych, które się dzieją z dnia na dzień w temsamem następstwie, wedle praw dla nas niezmiennych, i o stosunku człowieka do tych zjawisk, zwłaszcza człowieka skupionego na małej przestrzeni w dużą gromadę.

Zakopane dzisiejsze leży wewnątrz trójkąta, którego wierzchołek tworzy zejście się potoków Białego Dunajca i Cichej Wody, którego bokami są Biały Dunajec z jednej a Cicha Woda i potok na zachodzie od potoku z »za Bramki« z drugiej strony, którego podstawą jest północny brzeg regli. Podstawa leży przeciętnie na wysokości 900 m, wierzchołek, oddalony od niej na swym południku około 3 km, leży już na wysokości + 820 m. Naturalnem przedłużeniem Zakopanego ku południowi są Kuźnice i część Bystrej. Ponieważ już restauracya w Kuźnicach leży prawie na wysokości 1000 m, więc otrzymamy w przekroju południowo - północnym conajmniej 170 m różnicy spadku podstawy względem wierzchołka, spadku skierowanego ku północy, w stronę wierzchołka. Ważnem jest, że schodzi on tarasami wzdłuż potoków.

Na tej to przestrzeni rozsiadło się Zakopane i to najgęściej w pobliżu wierzchołka trójkątka, coraz rzadziej ku podstawie na południe i zachód. Przy wierzchołku warunki naturalne terenu przestały już dziś regulować osadnictwo, a ich wpływ wyraźny widać dopiero w odległości około półtora km. Ten stan rzeczy pociąga za sobą pewne konsekwencye, w danych warunkach lokalnych już dziś bardzo drastycznie zaznaczone.

Zakopane niema kanalizacyi. Twierdzi wielu, że jej nie potrzebuje, niektórzy, że jej mieć nie może. Rozpatrzmy to, co się dzieje bez tej kanalizacyi. Wedle sprawozdania urzędowego odbywa się wypróżnianie i czyszczenie dołów kloacznych takim to a takim systemem »z całą dokładnością«. W końcu czerwca, dwa lata temu, byliśmy w pięciu świadkami, jak o godzinie 8-mej wieczorem dnia pogodnego wylewano zawartość kloaki z jednej wielkiej instytucyi do potoku na Krupówkach, nie zapominając naturalnie o tem, żeby na ścieżce zostawić śladów tej czynności — co się da najwięcej. Nazajutrz przyszła ulewa, potem deszcz na całą dobę. W dwa dni potem jeszcze można było iść za śladem, kierując się jedynie organem powonienia. O tym fakcie wystosowaliśmy listy do 2 wielkich dzienników krakowskich, podpisawszy się jako świadkowie. Listów nie wydrukowano, a prywatnie wyjaśniono w jednej z redakcyj, że »toby bardzo zaszkodziło Zakopanemu i tej instytucyi«. Dla sprawiedliwości trzeba dodać, że poradzono prywatnie, aby ta czynność nadal dokonywała się nocą — co się dotąd dzieje. Nad tym potokiem stoi bardzo długi szereg will, kamienic, starych chat. Ogromna większość tych domów ma nad potokiem swoje oficyny, przepłukiwane, a często i bez przepłukania wypróżniane

bezpośrednio do potoku. Tuż nad nim stoją kubły kloaczne, tuż obok wykopane doły kloaczne i doły na śmieci — o ile to w ogóle uważano za konieczne. Żeby widzieć co porywa ze sobą ten potok, wystarczy pójść przed nowy kościół; podczas każdej zniżki barometrycznej wystarczy zresztą i sam organ powonienia. A trzeba dodać, że jest to miejsce pryncypalne i że w tym potoku płócze się poniżej ul. Kościeliskiej sałatę lub ziemniaki, pierze się bieliznę, myje statki kuchenne itd. Cokolwiek lepiej jest nad potokiem Bystrym, ale tylko w jego części uregulowanej. Te nieco lepsze stosunki podnosi zawsze głos urzędowy, ale milczy się o tem, co jest powyżej Przecznicy a zwłaszcza poniżej ul. Nowotarskiej, gdzie potok jest już całkiem »dziki«, recte doszczętnie zaśmiecony. Najopłakańsze stosunki są jednak nad Cichą wodą, na północ od ulic Kościeliskiej i Nowotarskiej. Nie będę ich opisywał, bo zaiste do opisu się nie nadają. Wystarczy pójść z Zakopanego na zachód ul. Kościeliską, aby na lewo i prawo mieć przykładów dość. Dobrze jest, gdy tylko dwa domy stoją rzędem z południa na północ w ten sposób, że niżej leżący zagląda frontem w oficyny wyżej leżącego, ponosząc — rzecz prosta — wszystkie konsekwencye tego sąsiedztwa. Być może, że to widok którychś z tych właśnie dróg krajowych nasunął komuś uwagę »że Zakopane jeno dlatego zna domy przydrożne, bo nie chce nic stracić z polskości«.

Obraz co dopiero naszkicowany zmienia się do niepoznania jesienią i wczesną wiosną. Jak wiadomo, wzdłuż potoków, pomiędzy ulicami i domami ciągną się pola uprawne. Wszystko z czem się latem trzeba było chować, staje się teraz cennym materyałem nawozowym i to wszystko dostaje się w bezpośrednie sąsiedztwo domów mieszkalnych i lecznic, do płuc ludzkich. Deszcze robią swoje, a dopiero wczesna zima przynosi ulgę.

Zakopane ma wodociąg. Jest to istotny, wielki postęp w jego urządzeniu sanitarnem który niewątpliwie musiał się odbić korzystnie na zdrowotności — choć o tem urzędowych dat się nie publikuje. Wodociąg nie obejmuje jednak całego obszaru gminy i to jest drugi punkt ujemny stosunków. Co gorsza: zaprowadziwszy wodociąg, nie postarano się o zasypanie studzien. Gdzieniegdzie zrobiono to z własnego popędu i zasypano śmieciami. Ogromna większość starych studzien służy jednak do dziś jako zlewnia wody brudnej i to nie gdzieś tylko na krańcach, ale w samym środku Zakopanego. Trzeba przyznać, że od jakiegoś roku umieszczono na niektórych starych studniach napisy: »woda nie do picia« — ale też to wszystko. Jak dawniej tak i teraz i na długą przyszłość będzie woda z potoków służyła jako użytkowa, a na krańcach będzie nawet wodą do picia — obok wody ze studzien.

Taki istotny stan stosunków właśnie poruszonych, dostatecznie dokuczliwych a nawet może i groźnych, zmniejsza i upiększa się systematycznie wobec publiczności podnoszeniem ogromnej jakoby przepuszczalności gruntu w Zakopanem. Szafuje się tem twierdzeniem na prawo i lewo, ono jest jedną z podstaw opinii, wedle której Zakopane kanalizacyi niepotrzebuje i t. d. Muszę tu więc podnieść, że na obszarze gminy obok gruntów przepuszczalnych jest przynajmniej 2 razy tyle nieprzepuszczalnych, a na niektórych takich płatach nadmiar opadów, nie znajdując spadku do odpływu — poprostu kiśnie. W najgęściej zaludnionej, raczej przeludnionej części Zakopanego można znaleźć bez trudu ostatnie stadya gnicia — do czego nawet w tych doskonałych warunkach klimatycznych wystarczy już 2 dniowa pogoda.

Przejdźmy do innej kwestyi. Już w dzisiejszej fazie rozwojowej pali się w wielu domach prywatnych i wszystkich większych lecznicach tudzież we wszystkich zakładach publicznych Zakopanego — węglem kamiennym. Ma to swoje bardzo ważne następstwa,

dla zdrowia tym razem już wyłącznie szkodliwe. Do dymów z niedokładnie spalonego węgla, do sadzy z lamp naftowych i świec, dołącza się jeszcze pył uliczny, pył z wymiatania domów, trzepania dywanów, odzieży itd.

To co się dotąd działo i dzieje w Zakopanem, wytworzyło — krótko mówiąc — stan nieznośny. Miarą tych stosunków niemożliwych niech będzie to, że prezes jednego z dwu największych towarzystw technicznych kraju na wieczorze dyskusyjnym, poświęconym regulacyi Zakopanego, miał jedyną na to radę: spalić dzisiejsze Zakopane a wybudować nowe. Warto zaś dodać, że związek gospodnio - szynkarski, tj. właściciele will, pensyonatów, hoteli itd. a więc ludzie materyalnie zainteresowani, dyskutując nad sprawą czyszczenia Zakopanego, uznali dzisiejsze sposoby za zbyt prymitywne i energicznie żądali ich zmiany, a kiedy była mowa o reklamowaniu uzdrowiska w pismach zagranicznych, to ktoś z obecnych gorąco protestował, bo uważał, że przybywający cudzoziemcy mogliby się z uzdrowiska tylko natrząsać!

A przecież widzimy w Zakopanem budujący się trzeci wielki zakład leczniczy. Słyszymy, że lwowski zjazd Kas chorych postanawia i dąży do budowy wielkiego sanatoryum ludowego, że nauczycielstwo, urzędnicy pocztowi, kolejarze, chcą mieć własne domy zdrowia, że grupa lekarzy warszawskich, szuka miejsca pod wzorowo urządzić się mające sanatoryum. Wiemy że dom zdrowia Bratniej Pomocy uczącej się młodzieży musi znaleść godne, zdrowe miejsce, że wiele will prywatnych, w których chorzy znajdują przytułek, musi się rozszerzyć, że musi mnóstwo nowych przybyć. Do Zakopanego wysyła miasto Kraków dzieci na lato a są ludzie, którzy poważnie myślą o założeniu stałej kolonii dla fizycznie słabszych dzieci rodzin niezamożnych.

Turystyka wzmaga się potężnie. Nędzny żywot charłaczy, jaki musimy pędzić w miastach naszych, w których najczęściej brak elementarnych warunków zdrowotnych, doprowadza do ruiny zdrowia mnóstwo młodych egzystencyj ludzkich. Zrozumiano nareszcie, że nietylko należy leczyć chorobę już rozwiniętą, ale należy przedewszystkiem organizm uodpornić na choroby. Zwłaszcza młody organizm. Zrozumiano, że nawet organizm zdrowy, ale zmęczony dusznem miejskiem życiem, potrzebuje odnowy fizycznej i psychicznej i znajduje najlepszą właśnie w górach, w Tatrach. Mnożą się więc towarzystwa turystyczne. Obok pełnego zasług i chwały gazdy Tatr i gór naszych wogóle, obok Towarzystwa Tatrzańskiego, mamy: polskie Tow. Krajoznawcze w Warszawie, Krajowy Związek turystyczny w Krakowie, Krajowy Związek zdrojowisk i uzdrojowisk we Lwowie, Akademicki Związek sportowy w Krakowie, Akademicki Klub turystyczny we Lwowie, Tatrzańskie Tow. narciarzy w Krakowie, Karpackie Tow. narciarzy we Lwowie itd. itd., z mnóstwem sekcyj, oddziałów prowincyonalnych itd.

Wszystkie one dążą do Tatr, organizują wycieczki w te nasze najwspanialsze góry, urządzają kursy sportu zimowego, zawody narciarskie itd. W warunkach dzisiejszych nie mają się gdzie pomieścić w Zakopanem. Akademicki związek sportowy postanawia więc budowę własnego, taniego a po ludzku i dla ludzi urządzonego domu turystycznego. O tem samem myślą i do tego samego dążą pracujący proletaryusze.

W ślad za chorymi i zdrowymi, którzy tu przyjeżdżają, rozwija się swoisty przemysł hotelarsko - pensyonatowy, co zatem idzie: powstają sklepy, składy, banki i t. d. Są nawet poważne usiłowania, aby sworzyć wielki przemysł. Do istniejących tartaków, papierni, łomów kamienia, mają przybyć wielkie łomy granitowe, kolejka górska przemysłowo - turystyczna, elektrownia itd. Delegacya gminna stara się o przeniesienie sądu do Zakopanego. Zatem przyszłyby inne urzędy, a przeto i wzrost stałych mieszkańców.

Nie brak dbałości i o stronę duchową życia zakopiańskiego. Do instytucyi kulturalnych, zdawna już tu istniejących, przybywają nowe. Ludzie z całej Polski, przodujący naszej kulturze, zgrupowani w Towarzystwo im. Staszica, tworzą tu nowy typ doskonałej szkoły średniej i niższej, gdzieby dzieci fizycznie i duchowo mogły korzystać z przebogatej przyrody, otaczającej ich zewsząd. Położono właśnie fundamenty pod instytucyę ogromnego znaczenia dla życia kulturalnego nie tylko Zakopanego i Podhala ale całej Polski: pod gmach Muzeum Tatrzańskiego, gdzie ma znaleść przytułek nie tylko to, co ginie bezpowrotnie na Podhalu a co długie wieki było wyrazem jego sztuki, ale gdzie pod egidą Akademii umiejętności mogłoby się w doskonale zaopatrzonych pracowniach badać potęgę życia przyrody górskiej we wszystkich jej przejawach i zdobywać praktyczne wskazówki dla samego uzdrowiska.

Potężniejący z roku na rok prąd wędrówki całej Polski w Tatry przez Zakopane, znajduje swój wyraz w suchych, objektywnych cyfrach zestawień urzędowych, więc zaznacza się w sposób nawet dla pesymistów widoczny. Nie chcę przytaczać kolumny cyfr na dowód, że i jak zwiększa się ruch przyjezdnych do Zakopanego, albowiem to zanadto znany fakt. Przypomnę jednak rzecz może mniej znaną. Oto z zestawień lwowskiej Dyrekcyi poczt i telegrafów widać, że obrót pieniężny, pocztowo-telegraficzny wewnętrzny i zewnętrzny wynosił w Zakopanem w 1910 roku: 1,349.237 kor., w 1912 zaś roku już 1,842.747 kor.

Na szczęście nie wszędzie jednak odczuwa się w Zakopanem te nieprzyjemności w równym stopniu, a — co ważniejsza — przy ścisłem przystosowaniu się do warunków przyrodniczych i równie ścisłem stosowaniu prawd i zdobyczy hygieny dadzą się one i w najgorzej położonej i najbardziej zapuszczonej części zmniejszyć nieporównanie.

Wystarczy spojrzeć na mapę, albo raczej z jakiegokolwiek punktu Zakopanego dokoła siebie, aby się przekonać, że w danych warunkach przyrodniczych miejsce pod dzisiejsze Zakopane zostało wybrane jak najfatalniej. Nie wolno o to winić górali, którzy byli najstarszymi osadnikami na tej ziemi. Zaznaczywszy sobie na dobrej mapie stare sadyby, choćby tylko te, które zastał Chałubiński, zobaczy każdy, że osadnictwo pierwotne trzymało się bardzo ściśle wysokich tarasów i dopiero na nich wyszukiwało najlepsze warunki terenu, a to pomimo, iż te naturalne konieczności gwałcił przecież poniekąd pęd do hut kuźnickich, gdzie ludność zarabiała. To więc, co mamy dziś, porównane z tem, co było przed Chałubińskim, jest wytworem naszych czasów, jest klasycznym, ale i bolesnym przykładem, jak ożywione najlepszemi chęciami społeczeństwo, zmuszając osadę do dzisiejszego wzrostu drogą parcia od zewnątrz, zapędziło ją w matnię niemal bez wyjścia, tylko dlatego, że dobrym chęciom, sentymentalizmowi i wyczuciu błogosławionych skutków klimatu górskiego brakło, jako koniecznej podstawy gruntownej, rzetelnej znajomości czynników przyrodniczych, działających na danej przestrzeni. Zakopane dzisiejsze jest niepodzielnie wytworem naszej ignorancyi w rzeczach praktycznych, nawet najważniejszych.

Wszakżeż już od czasów Wincentego Pola wiemy, że forma terenu, w którym osada leży, jest rowem. Zakopane leży w rowie podtatrzańskim, u stóp wysokich gór i dlatego jeszcze dotkliwiej odczuwa na sobie skutki tego faktu. Na szczęście ten rów jest dość obszernym i przedstawia na bardzo znacznej przestrzeni tak świetne warunki dla rozwoju osadnictwa, że kilka milionów ludzi miałoby się gdzie wygodnie pomieścić.

Do zmiany stosunków na korzystne potrzeba jednak współdziałania kilku czynników i — co ważniejsza — trzeba wielkiej przewodniej idei. Tę ostatnią narzucają

zresztą warunki przyrodnicze same przez się, należy je więc tylko poznać i dokładnie zbadać. Zanim to się stanie, niech mi wolno będzie wspomnieć o kilku faktach, zdobytych drogą dziesięcioletniej własnej obserwacyi i o pewnej rzeczy, która się rzuca w oczy każdemu, choćby ją widział nawet poraz pierwszy. Zacznę od tej właśnie rzeczy.

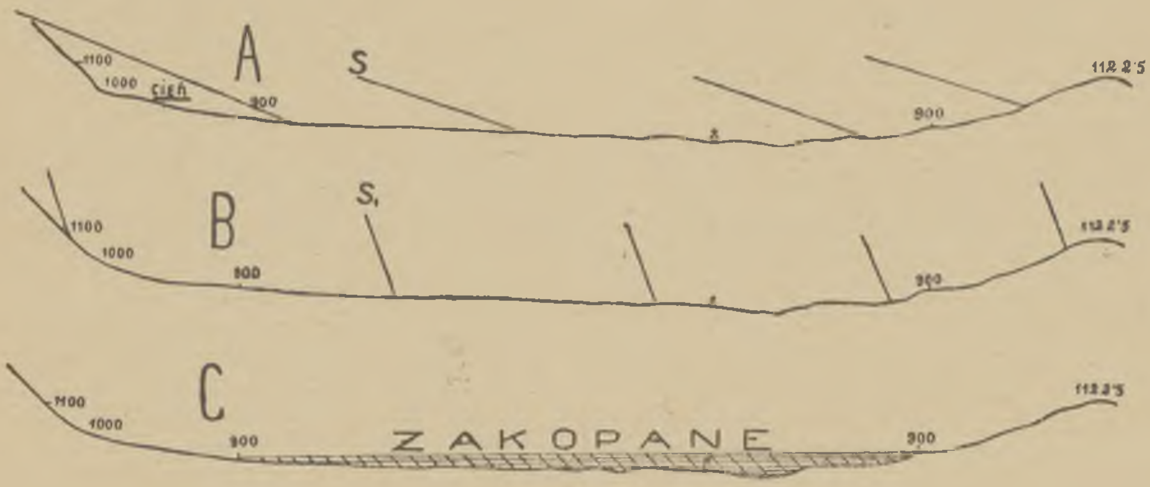
Każdy, kto spojrzał na mapę Podhala, musiał dostrzedz fakt, że do Tatr na ziemi galicyjskiej ułatwiają dostęp tylko 2 doliny: Białego i Czarnego Dunajca. Obie wypływają z Tatr do rowu podtatrzańskiego i wydostają się z niego przełomami w brzegu północnym, w tak zwanem Gubałowskiem wzniesieniu. U każdego z przełomów schodzi się mnóstwo potoków, wachlarzowato doń spływających i dopiero stąd, złączone w dwie pokaźne strugi, przerzynają łagodnie ku północy nachyloną prawie równię właściwego Podhala. Gdy od miasteczek Nowy Targ i Czarny Dunajec posuwać się ku południowi, zauważa się już bardzo rychło, że koryta tych rzek są w każdym razie najwygodniejszemi drogami dla dostępu w Tatry same. Tak było od niepamiętnych czasów i tak jest dzisiaj, coraz wyraźniej, konieczniej. Dział wodny pomiędzy jednym a drugim systemem jest w rowie podtatrzańskim bardzo niskiem, łagodnem wzniesieniem. Pomiędzy warstwicami 900 m. jest to płaskie siodło, łączące Hruby Regiel i Palenicę, wznoszące się w najniższem miejscu zaledwie ponad 920 m. Gościniec pokonał to siodło z łatwością. Od działu wodnego na zachód mamy wielkie zlewisko Czarnego Dunajca od potoku Kościeliskiego aż po Chochołowski, które wpada w przełom pod Witowem, na wschód zaś nie mniejsze zlewisko, które do przełomu dochodzi między Zakopanem a Poroninem. Co do kształtu są to dwa lejki zlewiskowe. Wszystko, co w taki lejek wpadnie, woda czy powietrze, dąży do wyłomu i tylko nim wypada na zewnątrz rowu podtatrzańskiego.

Dniem i nocą znoszą nam więc potoki i wody opadowe wszystkie nieczystości z krańców tego lejka do środka Zakopanego a stąd do Poronina i dalej. Wprawdzie wiele z tego po drodze ginie, ale nawet ginąc zanieczyszcza powietrze, wodę i grunt. Wszystkie wiatry, zwłaszcza te, które przychodzą od południa i zachodu — a wieją prawie przez 200 dni w roku — porywają pył, dym, zarazki i wszelki rozdrobniony brud i znoszą znowu na Zakopane i niżej. A nawet podczas ciszy, w dni bardzo pogodne lub jednostajnie słotne, kiedy woda unosi zawiesiny, gromadzi się nad Zakopanem zepsute powietrze, przepełnione pyłem i dymem i wisi podczas pogody jako brudno brunatna opona, podczas słoty zaś lub choćby tylko «suchej» mgły spada jako typowa «czarna mgła«, zatruwając życie chorym i zdrowym. Podczas ciszy można też najlepiej obserwować to zjawisko duszącej opony — rzecz prosta z poza Zakopanego. Na podstawie moich obserwacyi wiem, że idąc n. p. od Starej polany na południe lub zachód, spotykamy w powietrzu coraz mniej zanieczyszczenia, aż wreszcie koło warstwicy terenowej 900 m. ani okiem, ani nosem z reguły nie można go stwierdzić: tu już potrzeba czulszych metod. Wniosek stąd prosty: mamy na Krupówkach, w środku Zakopanego zepsutą wodę, znanieczyszczony grunt i 30—40 m. nad głową obrzydliwego pawietrza, na Starej polanie wodę i grunt gorszy, takiegoż «powietrza» już 70 m., a wreszcie im niżej, tem gorzej. I to wszystko wysyłamy na Poronin.

Do tego trzeba dodać rzecz nie mniejszą. Wszakże i słońce ma pewne dość stałe zwyczaje. Z załączonych tu przekrojów widać najprościej, jak ono rów podtatrzański naświetlałoby i nagrzewało — gdyby powietrze było jednostajnie czyste. Z przekrojów widać, że rów podtatrzański, t. j. jego dno, na którem osiadły Zakopone, Poronin, Witów i t. d. — jest najmniej naświetlone. Gdy zaś do tego dodać, że to małe naświetlenie jeszcze ogromnie zmniejszają czarne opony dymu i pyłu a nadto fakt, że w danych wa-

runkach naturalnych pobudowano się w sposób jak bardziej nieodpowiedni — to otrzymamy wymowną ilustracyą tak znakomitych warunków klimatycznych okolicy, że nawet ta bezdenna nieopatrzność i barbarya ludzka, której jesteśmy świadkami, nie zdołała ich zniszczyć ze szczętem.

Zdawałoby się, że to jedyne w swoim rodzaju uzdrowisko na ziemiach polskich, które na punkcie uposażenia przez przyrodę niema sobie równego w Europie środkowej i w całych Karpatach, powinno mieć od wieku przynajmniej jedną, pełną stacyę meteorologiczną, conajmniej od dziesiątków lat bakteryologa — chemika, którzyby przedewszystkiem dla celów praktycznych badali stan atmosfery i jej zdrowotność. Takby może było gdzieś na zachodzie, ale u nas inaczej!



Objaśnienia do przekrojów.

Przekroje w skali 1: 25000, półschematyczne, przeprowadzono w ten sposób, że po lewej stronie mamy zbocze popod Krokiew, po prawej szczyt Gubałówki (1122'5 m.).

Kreski S i S, oznaczają promienie słońca. Na rysunku A mamy stanowisko słońca dnia 21 grudnia o 12-tej w południe, na rysunku B stanowisko dnia 21-go lipca, taksamo w południe. Na rysunku C pod nazwą Zakopane mamy partyę między warstwicami 900 m., zasłanianą codziennie w różnym stopniu przez dym, pył i t. d. Rzecz prosta — promienie słońca są przez tę oponę częściowo pochłaniane i odbijane i to bardziej w zimie, niż w lecie.

Wprawdzie szereg ludzi od stu lat z górą badało stosunki meteorologiczne, ale tylko przez krótki czas, przygodnie i wyłącznie dla celów czystej wiedzy. Wprawdzie Towarzystwo tatrzańskie miało i ma stałych obserwatorów, tosamo Muzeum im. Chałubińskiego. Gdybyśmy jednak chcieli na zasadzie tych danych wypowiedzieć pewne rzeczy ogólniejsze — spotkałby nas srogi zawód. Nawet przeciętnej temperatury za jedno dziesięciolecie nie można podać, bo obserwacye nie są ciągłe, nie są pewne! Cóż dopiero mówić o innych danych! Niedawno, bo dopiero półtora roku temu, na tle budzącego się u nas ruchu w kierunku poznania przyrody kraju, grono młodych entuzyastów, skupionych w Sekcyi przyrodniczej T. T., z miłości dla czystej wiedzy, urządziło cokolwiek lepiej tę maleńką istniejącą stacyę meteorologiczną. Potrzeba skompletowania najniezbędniejszych przyrządów była tak wielka, a dążenie do czystej, objektywnej wiedzy tak nieprzeparte, że drogą składek publicznych, na listy składkowe zebrano tych kilkaset

koron potrzebnych. A stacyi jeszcze daleko do tego, żeby była pierwszo — a nie jak dotąd — drugorzędną. Przytem jest ona jedyną w rowie podtatrzańskim. Żeby zaś mieć dane pełne, do pewnego stopnia kontrolne, potrzebaby jeszcze przynajmniej jedną pierwszego rzędu mieć na Gubałowskiem wzniesieniu, drugą na Hali Gąsienicowej, a trzecią gdzieś na Czerwonych Wierchach. Toby była strona meteorologiczna. Dla celów praktycznych musi też koniecznie powstać stacya dla badania tego wszystkiego, co jako zanieczyszczenie jest w wodzie i w powietrzu [1]. Nie wolno przecież zapominać o tem, że Zakopane, mniejsze od niejednej wsi wschodnio-galicyjskiej albo zachodnio-europejskiej, ma jednak już dziś klimat wielkich miast fabrycznych.

Powstaje Muzeum tatrzańskie, które za jakiś rok będzie gotowym gmachem. Miejsca na te stacye będzie więc dość; trzeba tylko chcieć znaleść minimalny fundusz na przyrządy i kilku ludzi.

Od niedawna mówi się o naszych zdrojach i uzdrowiskach. Ludzie dobrej woli, przejęci gorącym patryotyzmem, skupieni narazie w nieliczne, ale za to — jak n. p. Krajowy Związek zdrojowisk i uzdrowisk — bardzo energiczne zrzeszenie, przypominają nam to, co od lat z górą 50 szło powoli w zapomnienie. Przypominają, że społeczeństwo, które z bezprzykładną bezmyślnością straciło najpotężniejsze podstawy swego rozwoju ekonomicznego: węgiel i ropę, które dotąd nie postarało się o przejęcie soli na swą własność — że to społeczeństwo jest w przededniu utraty jedynego jeszcze pozostałego źródła znacznych dochodów, mianowicie utraty zdrojowisk i uzdrowisk. Mamy skarby, których pozazdrościłby nam każdy naród, a marnujemy je w sposób niemowlęcy.

Idea Banku zdrojowiskowego to pierwsza myśl praktyczna. Ale za nim on zacznie działać, albo, jeśli już inaczej nie może być, współcześnie z tą działalnością powinniśmy dążyć usilnie do prawdziwego, na współczesnych podstawach wiedzy opartego poznania wszechstronnie przyrodniczego naszych zdrojowisk i uzdrowisk. Nie wystarczy już dziś zapewnienie lekarza, że to albo owo źródło jest takim, albo innym specyfikiem; tu musi współdziałać przyrodnik, inżynier, artysta, ekonomista, prawnik, aby jak najlepiej wyzyskać to, co nam natura dała i aby już raz nie psuć tych darów.

Między uzdrowiskami zaś należy się przedewszystkiem uwaga Zakopanemu, a raczej całemu zboczu północnemu rowu podtatrzańskiego, to bowiem, co się stało z Zakopanem, stanie się niezadługo z Witowem, stanie się z całą tą przestrzenią. Nie wolno niewiedzieć, że kikanaście niechlujnych, albo tylko niemądrze założonych pensyonatów na dziale między Zakopanem a Kościeliską doliną może zniszczyć na długie lata zdrowotność okolicy, nie wolno niewiedzieć, że Zakopane zaraża sobą Poronin, że to samo względem Zakopanego czyni na wschód od wspomnianego działu położona część gminy Kościelisko. Nie mniej chyba należy wspomnieć o estetycznej stronie Zakopanego. Nie dosyć, że niestrudzoną pracą i talentem Stanisław Witkiewicz nadał tej miejscowości — choć częściowo odmienną cechę. — Chaos, jaki panuje co do zdrowotności jest równorzędny z brakiem estetyki. Tu znów lubującego się w pięknie górala odparły

---

[1]) Mamy jak dotąd tylko jedną notę poświęconą tej sprawie, a i ta nie obejmuje całości zjawiska. W roku 1891 poddał mianowicie Dr Kryński badaniom kilka prób powietrza, ale tylko na zawartość mikroorganizmów. Znalazł on na 1 m^3 mikroorganizmów: Gubałówka 40, koło Modrzejówki 100, Jaszczurówka 125, Chramcówki 350, Krupówki 1030. Te badania, naówczas już ostrzegawcze, musiałyby dziś rozciągać się na całą skalę zjawisk, zachodzących w atmosferze. Skoro dziś bada się dla podniesienia zdrowotności miast takie rzeczy, jak zawartość pyłków w powietrzu, mikrobów, jego skład chemiczny itd., to, tembardziej powinno nastąpić w Zakopanem, które przecież ma się stać naszem najlepszem uzdrowiskiem.

Sekcja O. Tatr T.T. przedstawiła w r. Wydziałowi T.T. memoriał określający jej zasady i kierunek działania. Obecnie wobec zmienionych warunków Wydział Sekcji przeprowadził rewizję tego memoriału i przedstawia go w tej formie Wydziałowi T.T.

I. Stan

Rząd Rzplitej idąc za powszechnym w całym ~~Europy~~ świecie kulturalnym przykładem ~~[illegible]~~ ustawodawczej ochrony przyrody stoi obecnie przed zadaniem wydania odpowiedniej ustawy i stworzenia organów dla jej wykonywania. W tej organizacji winna przypaść T.T. rola pośredniczącego w dziedzinie Ochrony Tatr a Sekcja O.T. zdaje sobie sprawę z ważności zadań które jej w tych nowych warunkach przypadną.

II. <u>Zasady Ochrony Tatr</u>

1. <u>Tatry jako rezerwat</u>. Tatry jako najwyższe i najpiękniejsze w Polsce góry są bezcennym skarbem całego narodu i dlatego powinny być zachowane nietknięte w całej swej krasie przysługującej im ich dzikości. Najwłaściwszym sposobem ~~[illegible]~~ tego zachowania Tatr

w wodzie Tadz jako szczerość. ~~siedz~~, ~~że~~ Że wyjście jednak nad ... w gospodarstw ludzkim ~~...~~ a niektóre ... niektórzy ... zrozumieć ...
Tadz, jak ... ~~niemożliwy~~ ~~...~~ Tadz
~~w wodzie za~~ szczerość ... , ... się ...
się jednak ... ogień ... ...
nie gospodarować. (Dzieci ... , ...
„pod" doliny, i.t.p.) ... ...
„T.T. ... ... ~~...~~ ... i.t.p.
~~...~~ ... Tadz ... ...
w ... ~~...~~ ... ...
~~...~~ ... ...
... ... ~~...~~ ... ...
(... ... ...)
~~... ... ...~~
o ile nie ... w ... ...
... ...
każdym ... ... ~~...~~
od ... ~~...~~ ~~...~~.
Dlatego ... ~~... ... ...~~
~~do ... ...~~ ... T.T. ...
... i ... ... do ...
... ...
Zanim ... ... się ... ... Tadz
... ...

IV Ochrona przyrody ~~górskiej~~ ^innych^ w górach na które rozciąga się działalność T.T.

To co wyżej powiedziano o Ochronie Przyrody Tatrzańskiej ~~[illegible]~~ ^dotyczy^ w zasadniczych punktach i innych gór (~~Pienin, Gorce, Beskid, wszystkich źródeł [illegible]~~) objętych działalnością Oddziałów T.T. i poszczególnych Towarzystw. Przy których powinny powstać osobne sekcje ochrony przyrody ^odpowiednie^ ~~[illegible]~~ i ścisłego.

~~Wydział T.T. Sekcja O.P. jest organem~~

~~Wydział T.T. [illegible] w [illegible] do [illegible]~~

Wydział T.T. jako ^władza^ ~~organ~~ centralna ^przez^ swoją sekcję O.P. ~~jest organem~~ ~~[illegible]~~ ma czuwać nad działalnością tych sekcji oddziałowych i nadawać im jednolity kierunek ideowy.

fale nowego elementu, nie mającego najczęściej ani poczucia estetycznego, ani odczucia majestatu otoczenia. Pyszałkowate budowle lub prostackie domostwa, wszystko bez ładu i składu, zestawione z jakąś tępą bezmyślnością — cechującą apatyę lub gonienie za groszem. Jeśli dla podniesienia zdrowotności niezbędnemi są stacya meteorologiczna i bakteryologiczno-chemiczna, to dla estetycznej strony tego i wszystkich naszych uzdrowisk należy powołać do życia Radę artystyczną i wypracować specyalną dla danych warunków ustawę budowlaną.

Jeśli w ciągu kilku lat nie dojdzie do prawdziwego, mądrego uregulowania stosunków w całym rowie podtarzańskim a temsamem i Zakopanego i to najprzód drogą ustawodawczą, a potem drogą dokonania czynów, to społeczeństwo będzie się musiało obejrzeć za czemś innem.

A mamy na Podhalu prócz Zakopanego jeszcze dość miejsca, żeby tylko wspomnieć o Bukowinie, Maruszynie, Czorsztynie, o całych Pieninach no — i o całym wysokim Beskidzie.

Wiktor Kuźniar.

MEMORYAŁ SEKCYI OCHRONY TATR TOW. TATRZAŃSKIEGO DO WYDZIAŁU TOWARZYSTWA.

Sekcya Ochrony Tatr Towarzystwa Tatrzańskiego, chce [redacted] ją przez statut obowiązki, zajęła się ściślejszem rozpatrzeniem i określeniem zasad i kierunków działania. Wynik swoich rozważań przedkłada Sekcya niniejszem Szanownemu Wydziałowi T. T.

Przedewsz[redacted] należy sprawę ze naczenia hasła ochrony Tatr i wynikających zeń postulatów dla wszystkich wogóle zadań i prac T. T. Umiłowanie przyrody górskiej, które jest wytworem niedawnym nowoczesnej kultury wywołało wszędzie prąd uprzystępniania gór. Powstanie i dotychczasowa działalność Tow. Tatrzańskiego były wyrazem tego prądu. Dzięki działalności i propagandzie Towarzystwa, Tatry zostały otwarte i uprzystępnione — dzięki też tej działalności niewątpliwie uzyskały w społeczeństwie naszem to ogromne znaczenie, jakie dziś posiadają. Ale okres uprzystępniania gór ma się w całej Europie zachodniej ku schyłkowi — na szczupłym terenie Tatr należy go uważać [redacted] za zamknięty. Jeszcze tu i owdzie znajdzie się coś do uzupełnienia, zawsze coś do poprawienia, ale na ogół, gdyby się chciało kroczyć wciąż dalej po tym samym torze, to mogłoby to przynieść Tatrom już nie pożytek, ale dotkliwą szkodę. Urok gór wysokich polega w przeważnej części na ich charakterze pustynnym; nawet niższe góry ciągną ku sobie głównie cechami przyrody pierwotnej i wolnej. Wszelkie dzieła ludzkie, a więc także i wszelkie urządzenia uprzystępniające, jak schroniska, drogi, ławki, drogowskazy, poręcze i t. p. ujmują nieodzownie przyrodzie coś z jej cech pierwotności. Zachowanie tedy miary i granicy w uprzystępnianiu i wyszukaniu mu form odpowiednich jest postulatem chwili obecnej i zadaniem niewątpliwie niełatwem, ale bardzo ważnem i wdzięcznem. Zapoznanie tego zadania prowadziłoby do zniszczenia samego celu uprzystępnienia, bo do zniszczenia piękności i uroku Tatr i odstręczałoby od nich właśnie największych i najwierniejszych ich miłośników.

To też przemiany dokonane w łonie Tawarzystwa w latach ostatnich są wyrazem bardzo zdrowego jego rozwoju: punkt ciężkości działania Towarzystwa zwraca się ku

pogłębieniu umiłowania Tatr przez bliższe poznanie ich przyrody (Sekcya Przyrodnicza), tudzież ludu Podhala (Sekcya Ludoznawcza); powstająca Sekcya Przyjaciół Zakopanego daje wyraz temu, że odtąd propaganda turystyki odbywać się winna nie przez dalsze urządzenia we wnętrzu Tatr, ale przez szerokie otwarcie dróg do nich, przez zwiększenie atrakcyi głównej stacyi wschodniej. Charakter obu Sekcyi sportowych: turystycznej i narciarskiej w zupełności odpowiada utrwalającemu się dziś poglądowi na istotę wartości gór: obydwie one są Sekcyami propagandy obcowania z dziką, pierwotną przyrodą. Wreszcie Sekcya Ochrony Tatr staje jako specyalny organ na straży tego pierwotnego charakteru i nieskalanej piękności Tatr. Zadanie T. T. podobnem jest dziś do zadania kustosza bezcennego muzeum; przystęp do tego muzeum winien być szeroko otwarty, ale z jego skarbów niczego tykać, ani zmieniać nie wolno.

W przyszłości Tatry winny stać się parkiem narodowym.

Sekcya Ochrony Tatr jest organem strzegącym nietykalności Tatr. Dla skutecznego spełnienia tego zadania Towarzystwo Tatrzańskie winno mieć pewnego rodzaju władzę zwierzchnią nad Tatrami, pewną wyłączność dysponowania, od której zawisła możność przeszkodzenia zamachom na piękność i pierwotny charakter Tatr wychodzącym skądkolwiek. W przyszłości winno dążyć Towarzystwo do oparcia tej wyłączności na tytule prawnym. Powszechny, w całej Europie prąd do tworzenia ustawodawstwa o ochronie przyrody znajdzie niezawodnie w niedługim czasie echo swoje w Austryi, względnie w Galicyi; powstanie zapewne jakiś organ ochrony przyrody na wzór obecnego konserwatorstwa zabytków sztuki; do tego Towarzystwo może nawet dać inicyatywę a w każdym razie odpowiedniej chwili nie powinno zaniedbać. Tymczasem winno dążyć do podobnego celu drogami dziś dostępnemi, więc przez ścisłe porozumienie z właścicielami gruntów, zwłaszcza z obszarami dworskiemi, przez wkupywanie się do wspólnot, przez wpływ moralny i t. p. Prawa moralnej zwierzchności swojej Towarzystwo powinno energicznie bronić.

Po tych ogólnych uwagach przechodzimy do szczegółowych zadań ochrony Tatr.

I. OCHRONA KRAJOBRAZU I OCHRONA MARTWEJ PRZYRODY.

1. Drogi wozowe nie powinny być wogóle doprowadzane do głębi gór, a to dlatego, że mącą ciszę i spokój tych okolic, których urok leży w wielkiej części w charakterze samotni, a także dlatego, że przez skrócenie komunikacyi zmniejszają obszar dziewiczych Tatr, który i tak jest nader szczupły. Gdzie drogi tego rodzaju okażą się niezbędne, winny one mieć charakter dróg naturalnych, przystosowanych do terenu, a nie dróg murowanych o nasypach i szkarpach. Drogi takie nie powinny wychodzić poza strefę lasu i nie powinny być doprowadzone do właściwych punktów widokowych jako celu wycieczek; do właściwego celu powinno się dochodzić pieszo.

2. Kolejki górskie nie powinny być w Tatrach dopuszczone, a najmniej już kolejki szczytowe. Szczyty tatrzańskie są raczej skałami niż górami; tor kolejowy nie dałby się na nich ukryć, zmieniłby zupełnie ich postać i charakter i oszpeciłby je bezpowrotnie. Z tych powodów obok powodów ekonomicznych oświadczyło się T. T. przeciw projektowi kolejki pod Świnnicę, z równą energią powinno podjąć akcyę przeciw projektowi kolejki na Rysy, wchodząc w tym celu w porozumienie z Towarzystwami węgierskiemi.

3. Ścieżki powinny być i nadal zachowane w tym typie, jaki projektowało dotąd Tow. Tatrzańskie, ścieżki, o typie ścieżek spacerowych w głębi gór są zupełnie niewła-

ściwe. Gdzie równie dobrze idzie się bez ścieżki, ścieżka jest niepotrzebną; tam wystarczy znaczenie szlaku. Znaczenie farbami powinno być możliwie dyskretne; drogowskazy dopuszczalne są tylko na drogach rozstajnych w lesie, na miejscach otwartych, zwłaszcza nad strefą lasów winny być bezwzględnie wykluczone. Na szczyty i przełęcze wysokogórskie ścieżki powinny być w zasadzie znaczone tylko, a nie robione, wyjątek mogą stanowić przełęcze bardzo uczęszczane jako szlaki przechodnie. Na szczyty mniej uczęszczane należy zaniechać nawet znaczenia, gdyż ten rodzaj turystów, który takie szczyty odwiedza, wskazywania i ułatwiania drogi nie potrzebuje i nie lubi. Udogodnienia i zabezpieczenia ograniczyć się winny tylko do szczytów powszechnie uczęszczanych, winny one być dyskretne i zdala niewidoczne, w szczególności wykluczyć należy drabinki i poręcze. Nigdy nie może być celem zniesienie wszelkich trudności i niebezpieczeństw wejścia nawet na takie powszechnie uczęszczane szczyty. Znaczenie dróg narciarskich ponad strefą lasów przez stale umieszczone żerdzie lub słupy jest niedopuszczalne, znaki takie powinny być zdejmowane po zejściu śniegów.

4. Zasadą naczelną przy stawianiu budowli (hoteli, schronisk) w górach winno być przystosowanie się do otoczenia. To przystosowanie się w dolinach wstępnych, gdzie normalnie pulsuje jeszcze życie ludzkie (pasterstwo, szałasy) polega na zachowaniu miejscowego stylu ludowego («przystosowanie etnograficzne») i na zestrojeniu budynku z krajobrazem («przystosowanie krajobrazowe»), przyczem nieodzownemi cechami winny być powaga, prostota i nie odcinający się od tła koloryt. W wysokich górach i w dolinach samotnych budowa domów mieszkalnych winna być wogóle zaniechana. Schroniska stawiane tutaj powinny służyć tylko «do schronienia». Schroniska takie winny być jaknajmniej widoczne, raczej parterowe, możliwie o dachach płaskich, kamienne lub drewniane, bez żadnych ozdób architektonicznych. Winny one być o ile możności ukryte, przyczem poniechać należy zasady, że powinny znajdować się w punktach widokowych, gdyż w przeciwstawieniu do schronisk mieszkalnych, hotelowych takie schroniska wysokogórskie nie są przeznaczone do przebywania w nich.

5. Umieszczanie tablic pamiątkowych na skałach, stawianie mauzoleów, posągów, figur i t. p. w górach a przedewszystkiem na szczytach powinno być stanowczo zaniechane.

6. Wszelkie zakłady i urządzenia przemysłowe w głębi gór uważać trzeba za niedopuszczalne. W szczególności winien Wydział T. T. czuwać bacznie nad projektami zakładania kamieniołomów. O ile one są konieczne, powinny znajdować się na skraju gór, w miejscach nie odznaczających się szczególną pięknością i o ile możności zakrytych (lasy, żleby). Podobnież czuwać należy nad projektami wyzyskania sił wodnych, stosując do nich te same zasady; w żadnym wypadku nie można dozwolić na naruszenie w jakikolwiek sposób piękności siklaw. Również rozciągnąć trzeba kontrolę nad regulacyą potoków w głębi gór, gdyż przez taką regulacyę może być zniszczona w zupełności piękność dolin. Środkami prowadzącemi do celu jest urabianie opinii publicznej, wpływ na właścicieli gruntów, nabywanie (ewentualnie drogą publicznych składek) miejsc zagrożonych, wkupywanie się w spółki gruntowe.

II. OCHRONA PRZYRODY ŻYWEJ.

1. Należy z ubolewaniem stwierdzić, że piękna tradycya ochrony kozic i świstaków została w ostatnich latach zaniedbaną. Tradycyę tę należy wskrzesić i przywrócić napowrót energiczną ochronę tych zwierząt.

2. Należy niezwłocznie podjąć inicyatywę do wydania ustawy o ochronie orła w Tatrach. Ochrona taka istnieje w Szwajcaryi, gdzie wypłaca się też z funduszów publicznych wynagrodzenia za szkody (minimalne zresztą), jakieby orzeł wyrządził w trzodach; pruska ustawa łowiecka z roku 1908 chroni rzadkie gatunki orła. Zanim ustawa taka przeprowadzona zostanie należy użyć wszelkich innych sposobów ochrony orła. Prawdopodobnie wypadłoby też dla skutecznej ochrony, po zbadaniu miejsc i warunków gnieżdzenie się orła uznać niektóre skały za rezerwaty i zamknąć je dla turystyki.

3. Należy najrychlej zastanowić się nad tem, zanim nie będzie zapóźno, w jaki sposób zaprowadzić ochronę niedźwiedzia. Niedźwiedź używa absolutnej ochrony w parkach narodowych północno-amerykańskich i szwedzkich, przyczem nie słychać o tem, taksamo jak i u nas, aby nie zaczepiony rzucił się kiedy na człowieka, należy zbadać, czy szkód w trzodach nie dałoby się uniknąć i czy one byłyby tak wielkie, że wynagrodzenie ich ze specyalnego funduszu powodowałoby znaczne koszta.

4. Należy przeprowadzić badania, o ile inne jeszcze zwierzęta tatrzańskie nie wyłączając drapieżnych wymagałyby także ochrony.

5. Należy podjąć inicyatywę do wydania ustawy o ochronie szarotki i innych roślin alpejskich, a [illegible] wzór ustaw niższo-austryackiej z r. 1900 i karynckiej z r. 1908. Zanim taka ustawa wydaną zostanie, należy starać się o ochronę zagrożonych roślin w inny sposób, a to w porozumieniu z właścicielami gruntów przez stosowanie ustaw o ochronie własności polnej i leśnej, w porozumieniu z władzami gminnemi przez odpowiednie przepisy targowe, dalej przez hodowanie roślin takich na sprzedaż w ogrodach alpejskich i t. p. Do roślin takich wymagających ochrony należą także limba i cis, należałoby może pomyśleć o wprowadzeniu ich napowrót tam, gdzie wyginęły.

Ponieważ przemysł eksploatując kosodrzewinę na wielką skalę, należałoby wcześniej pomyśleć o spos[illegible]. Przy schroniskach i przy ścieżkach należy już dziś chronić kosodrzewinę na równi z limbą.

6. Byłoby wielką szkodą, gdyby istniejące jeszcze tu i owdzie w Tatrach bory dziewicze miały zupełnie zaginąć. Należałoby przeto oznaczyć miejsca, gdzie przedewszystkiem winny być zachowane i dążyć do ich zachowania bądź to przez nakłanianie właścicieli (zwłaszcza obszarów dworskich do ustanowienia rezerwatów), bądź przez wykupno lub zadzierżawienie takich lasów. Należałoby również w podobny sposób chronić pojedyncze okazy szczególnie starych lub z innego względu uwagi godnych drzew, oznaczając je w odpowiedni sposób jako wyjęte z pod cięcia. Pożądanem jest i w tym kierunku winno Towarzystwo w razie potrzeby użyć swego wpływu, aby zalesienie zrębów odbywało się w sposób zgodny z naturą krajobrazu, tak n. p. wykluczone być winno sadzenie pod sznur. Należy również dążyć do tego, by wycinanie lasów odbywało się w ten sposób, aby jaknajmniej ucierpiało na tem piękno krajobrazu.

III. ZACHOWANIE SIĘ CZŁOWIEKA W GÓRACH.

Ożywiona turystyka zakłóca z konieczności spokój i ciszę gór, naraża je na zanieczyszczenie i przynosi niebezpieczeństwo roślinom alpejskim. Należy temu przeciwdziałać przez pouczenie słowem i pismem w stacyach wychodnich, przez ogłoszenia w schroniskach, przez surowe przepisy dla przewodników. Dzierżawców i stróżów schronisk należy kontraktowo zobowiązać do utrzymywania dołów i skrzyń na śmiecie, stałego utrzymania w czystości obejścia schronisk i do palenia lub zakopywania odpadków przed opuszczeniem schroniska w jesieni. Zwracać uwagę turystom, by to samo czynili na szczytach.

IV. IMIENNICTWO TATRZAŃSKIE.

Niewłaściwe imiennictwo może bardzo ujemnie wpłynąć na charakter gór, zacierając ich cechy swojskości i ujmując wiele poetyckiego uroku. Za właściwe uważać można tylko imiennictwo polskie i to pierwotne ludowe. Należy pilnie zbierać nazwy ludowe, zanim zanikną wraz z zanikającem pasterstwem. Gdzie imiennictwa polskiego brakuje, należy przyjmować słowackie lub spolszczone nazwy słowackie, a tępić usilnie imiennictwo niemieckie, o ile dana nazwa nie ma historycznego uzasadnienia. Tam, gdzie nazw wogóle niema, należy je tworzyć w duchu gwary podhalańskiej. Nadawanie nazw od imion własnych, o ile to nie są imiona ludowe, (w rodzaju nazw: Stawy Gąsienicowe, Hala Królowa, Kasprowa i t. p.), lub też nazw rzekomo poetyckich, romantyczno-sentymentalnych w rodzaju niemieckim, jest bezwarunkowo potępienia godnem. Mania używania nazw niemieckich często nawet nie przepolszczonych i chrzczenia gór przez każdego rzekomego odkrywcę na własną rękę imionami swoich przyjaciół na szczęście już minęła, należy jednak takim niebezpieczeństwom raz na zawsze zapobiedz i ustalić wogóle w sposób racyonalny imiennictwo tatrzańskie. Przed laty utworzoną była w tym celu komisya, do której wchodził także reprezentant Akademii Umiejętności; komisya ta jednak była zupełnie nieżywotną. Należałoby pomyśleć o stworzeniu odpowiedniego organu.

W sprawach wymienionych tutaj pod I do III należałoby wejść w ścisłe porozumienie z tatrzańskiemi towarzystwami węgierskiemi, ażeby w ten sposób przeprowadzić skuteczną ochronę całych Tatr. W tym celu możnaby przesłać tym Towarzystwom w przekładzie niniejszy memoryał, uzupełniając go nadto motywami. Pożądanemby było zainicyoawanie wspólnej konferencyi w sprawie ochrony Tatr.

Niniejszy memoryał, który zawiera przedewszystkiem wytyczne działania samejże Sekcyi, a w niektórych punktach wyraża opinię o obecnych zadaniach całego Towarzystwa, przedkłada Sekcya Szanownemu Wydziałowi T. T., aby umożliwić sharmonizowanie prac wszystkich organów T. T. w interesie ochrony Tatr, do których Sekcya straży została powołaną. W tym też celu uprasza Sekcya Szanowny Wydział, aby uważając ją za swój organ, zechciał te sprawy, gdzie wchodzi w grę ochrona Tatr, udzielać jej dla wyrażenia opinii, o ile możności w ten sposób, aby je na posiedzeniu swego Zarządu rozpatrzeć mogła i aby głos jej przedstawiciela w Wydziale T. T. oprzeć się mógł na wynikach wyczerpujących dyskusyi i badań i reprezentował rzeczywiście w każdym wypadku opinię całego Zarządu Sekcyi.

Tadeusz Korniłowicz,
sekretarz.

Dr Jan Gwalbert Pawlikowski,
przewodniczący.

Zakopane, dnia 10 lutego 1913 roku.

(Od Redakcyi). Sekcya Ochrony Tatr w Zakopanem, nietylko energicznie występuje przeciw kolejce na Świnnicę (patrz 1 i 2 zeszyt Miesięcznika b. r.), ale wydała cały szereg odezw i plakatów, które umieszczone po pensyonatach, hotelach w Zakopanem, po schroniskach w górach, popularyzują postulaty, jakiemi się ta Sekcya kieruje. Kilka próbek tych odezw podajemy poniżej.

Takie napisy umieszcza Sekcya Ochrony Tatr w schroniskach.

Znak ochronny
Sekcyi Ochrony Tatr
Tow. Tatrzańskiego



TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE
SEKCYA OCHRONY TATR

W celu zachowania krajobrazu tatrzańskiego
uprasza się Turystów:

1) Unikać niszczenia i tępienia oraz nabywania właściwych okolicom górskim rzadszych gatunków roślin i zwierząt tatrzańskich.
2) Unikać zaśmiecania gór i zakłócania ciszy górskiej (hałasowania, strzelania, strącania kamieni i t. d.).
3) Przeciwdziałać w miarę możności tego rodzaju przekroczeniom.

W roku 1912 powstała w łonie Towarzystwa Tatrzańskiego Sekcya Ochrony Tatr.

Zadania Sekcyi są następujące:

1. Dążenie do zabezpieczenia Tatr przed czynnikami, zacierającymi pierwotny charakter krajobrazu tatrzańskiego (czynnikami tymi mogą być budowle, urządzenia komunikacyjne, przemysłowe i t. p.).

2. Opieka nad właściwymi okolicom górskim rzadszymi gatunkami roślin i zwierząt tatrzańskich.

3. Przeciwdziałanie zaśmiecaniu gór i wogóle niewłaściwemu zachowaniu się człowieka w stosunku do dzikiej przyrody.

Sekcya wypełnia swoje zadania przez oddziaływanie na opinię publiczną, wpływanie na czynniki ustawodawcze oraz bezpośrednie czuwanie w górach.

Członkiem Sekcyi może być członek Towarzystwa Tatrzańskiego, przyjęty przez Zarząd Sekcyi i opłacający na cele Sekcyi rocznie 1 K. (członek zwyczajny), 10 K. (członek wspierający) lub jednorazowo 100 K. (członek założyciel).

Każdego przyjaciela Tatr, przyczyniającego się wedle możności do wypełniania zadań Sekcyi, po podpisaniu odpowiedniego zobowiązania i złożeniu dorocznego datku (najmniej 1 K.) Sekcya uważa za swego współpracownika i przyjmuje z wdzięcznością wszelkie rady, wiadomości i uwagi, z zakresu działania Sekcyi. Współpracownik otrzymuje odpowiednią legitymacyę oraz prawo noszenia odrębnej odznaki.

OCHRONA ROŚLINNOŚCI TATRZAŃSKIEJ.

Następujące rośliny wymagają w Tatrach szczególnej opieki:

1. CIS (Taxus baccata, L.). Dawniej częste w Tatrach, obecnie wyniszczone drzewo szpilkowe, o igłach podobnych do jodły, lecz spodem bez białych pasków. Pozostało zaledwie kilka drobnych okazów.

2. LIMBA (Pinus cembra, L.). Sosna górska, mająca po 5 igieł w pączkach. Obecnie w Tatrach na wymarciu.

3. LILIA ZAWOJEK, ZŁOTOGŁÓW (Lilium martagon, L.). Jedyna dziko rosnąca lilia w Polsce, o blado-purpurowych nakrapianych zwisających kwiatach. Rośnie na polanach i brzegach lasów w krainie regla. Kwitnie w czerwcu i lipcu.

4. »KIELUCHY« (lud.) SZAFRAN TATRZAŃSKI (Crocu babiogorensis, Zapałowicz). Tylko Tatrom i Babiej górze właściwy gatunek szafranu. Z cebul podziemnych wydaje na wiosnę mnóstwo fioletowawych (czasem białych) kwiatów, pokrywających całymi łanami podmokłe łąki i polany krainy regla. Kwitnie w marcu i kwietniu, charakteryzując krajobraz wiosenny w Tatrach.

5. GOŹDZIK TATRZAŃSKI (Dianthus Tatrae, Borbás). O licznych białych wonnych kwiatach z postrzępionymi płatkami, rośnie na wapieniach. Kwitnie w lecie.

6. POWOJNICA ALPEJSKA (Atragene alpina, L.). Jedyny pnącz w Tatrach, pnie się w reglach po krzewach i skałach. W czerwcu wypuszcza z kątów liści piękny, wielki fioletowy kwiat na długiej szypułce.

7. OSTRÓŻKA TATRZAŃSKA (Delphinium oxysepalum, Borbás). Właściwy tylko Tatrom gatunek ostróżki, o niebiesko-fioletowych kwiatach, rośnie na piargach i skałach regla górnego i kosodrzewu. Kwitnie w lecie.

8. MAK ALPEJSKI (Papaver alpinum, L.). Biało kwitnący mak skał wapiennych krainy alpejskiej i kosodrzewu, rośnie w Tatrach po stronie polskiej tylko w grupie Czerwonych Wierchów. Kwitnie w lecie.

9. GORYCZKA KROPKOWANA (Gentiana punctata, L.). Roślina krainy kosodrzewu Tatr granitowych, o kwiatach okazałych, żółtych, purpurowo nakrapianych. Stanowiska po stronie polskiej nieliczne. Kwitnie w lecie.

10. »KOCIE ŁAPKI« (lud.) SZAROTA PROMIENISTA (Gnaphalium leontopodium, Scopoli). Charakterystyczna roślina wapiennych skał krainy regla i kosodrzewu, o biało-wełnistych, jak cała roślina, koszyczkach kwiatowych. Kwitnie w lecie.

11. KOZŁOWIEC GÓRSKI (Aronicum Clusii, Koch). Roślina krainy alpejskiej, o pięknych żółtych dużych koszyczkach kwiatowych. Kwitnie w lecie.

OCHRONA KROKUSÓW.

»Po martwocie zimowej życie wraca w Tatry z potężnym oddechem halnego wiatru... Nagle, z opromienionej słońcem ziemi wykwita krokus, przebijając białemi kiełkami brzegi zasp, zbitych na zboczach wschodnich przez wichry zimowe. W srebrnych promieniach wiosennego słońca... polana na Toporowej Cyrchli mieni się, jak jakaś wyśniona makata, tkana ze złota i przetykana fioletowo-różowym kwiatem, połyskliwym, mieniącym się, drżącym, przeźroczym i nikłym jak opar, świetnym jak słońce, załamane w dziwnych kryształach, świeżym jak rosa, przepysznym i skromnym, prostym i obfitym do nadmiaru, do szaleństwa. Nic równie dziwnego, zdumiewającego nie ma nasza ziemia nad ten rozkwit potężny i silny, tak cudownie czułego i wrażliwego kwiatu, tuż obok trwającej jeszcze zimy, kwiatu, który kwitnie w straszne wiosenne kurniawy i zamyka się z trwogi przed najlżejszym przyćmieniem słońca, przed przyciszonym hukiem wczesnego grzmotu, a otwiera się niekiedy do człowieka, jak do świetlnego promienia«.

Tak pisze artysta [1]).

Niestety — człowiek nie zawsze w sposób równie dostojny wyraża swój zachwyt nad otwierającemi się doń z ufnością kwiatami. Jest on często najniebezpieczniejszym ich wrogiem. Botanicy stwierdzają, że temu kwieciu, dziś jeszcze na niektórych polanach »obfitemu do nadmiaru, do szaleństwa«, grozi zagłada, jak i wielu innym rzadszym roślinom tatrzańskim, o ile nie ustanie ich tępienie. Wykopywanie krokusów z cebulkami w celu przesadzania do kwietników przy willach i pokojowych doniczek coraz bardziej przetrzebia krokusowe pola. Nadomiar złego niektórzy wielbiciele tych kwiatów umieszczają je w naczyniach z wodą, a po po okwitnięciu, cebulki idą do pieca lub na śmietnisko.

A wszak nasz krokus według nowszych badań, jest odrębnym gatunkiem, nieznanym w innych krajach Europy [2]). Łąki krokusowe, uświetniające swym przepychem krajobraz wiosenny w Tatrach, należą do ciekawszych i najbardziej godnych zachowania zbiorowisk roślinnych.

Zapobiedz zagładzie krokusów może tylko niezwłoczna i stała zbiorowa opieka miłośników przyrody tatrzańskiej.

Zakopane, Dworzec Tatrzański, w marcu 1912.

Zarząd Sekcyi Ochrony Tatr Tow. Tatrzańskiego.

[1]) Stanisław Witkiewicz: Na przełęczy. Lwów 1906.

[2]) Crocus babiogorensis. Zapałowicz: Krytyczny przegląd roślinności Galicyi t. I. Kraków 1906. — Cr. scepusiensis. Rehman i Wołoszczak, (1894). Po polsku winniśmy szafran z Zakopanego nazywać s z a f r a n e m t a t r z a ń s k i m.

„KULTURA A NATURA".

(Jan Gwalbert Pawlikowski. Osobne odbicie z »Lamusa« IV., wydane staraniem Sekcyi Ochrony Tatr Tow. Tatrzańskiego 1912).

Niewielka broszura przynosi treść bogatą i urozmaiconą, pod wieloma względami oryginalną. Stwarza nowe punkty widzenia, pobudza do samodzielnych wniosków, a ujętą jest w formę ścisłą, jędrną i piękną. Przemawia znakomitemi argumentami, zgrupowanemi jasno i logicznie, niejednym zwrotem wprost z serca, płynącym z szczerego odczucia i głębokiego przekonania. Warto, by z dziełkiem zapoznał się każdy, kogo naprawdę obchodzi piękno kraju, jego zdrowie wewnętrzne — a to tem więcej, jeżeli ktoś nie zdołał dotąd pogodzić pewnych sprzeczności i wyrobić sobie dostatecznie jasnego poglądu na te rzeczy. Broszura posłuży mu za drogowskaz i rozjaśni wątpliwości, a zarazem odświeży, jak powiew górskiego wiatru, tchnieniem szczerego zapału. Nie są to oderwane formułki ciasnego estetyzmu, jest to słowo żywe i jasne, gotowe każdej chwili przekształcić się i przekuć całkowicie w czyn, skoro tylko podjęte zostanie z równie dobrą wolą, jako ożywia autora, w umiłowaniu tej

prawdziwej, wysokiej kultury, jakiej sam jest przedstawicielem i do szerzenia której wskazuje najprościej do celu wiodące drogi.

Na wstępie znajdujemy scharakteryzowanie stosunku nowożytnego człowieka do przyrody. Słabe uwzględnianie przyrody przez poezyę i sztukę czasów minionych, nie jest dowodem obojętności ówczesnego człowieka na wdzięk lub grozę natury. Raczej dowodziłoby to, że związek z przyrodą ówczesnych ludzi był daleko ściślejszy, może mniej wynurzający się, mniej uświadomiony, ale tembardziej konieczny, naturalny, organiczny, gdy dziś jest bardziej egzaltowany, ale nie koniecznie przez to głębszy. Natomiast zyskał on nową właściwą współczesności barwę, swój odrębny styl i charakter, niż to było dawniej. Ciągłe zmniejszanie się procentu ludności, poświęcającej się rolnictwu na rzecz zawodów przemysłowych i biurokratycznych, rola, jaką w dzisiejszych demokratyzujących się społeczeństwach odgrywa burżuazya, pociąga za sobą zaprzeczenie estetyki i hygieny. Przeciwdziałanie tym wpływom degenerującym stało się dziś koniecznością bijącą w oczy, jest też niewątpliwie najważniejszem zagadnieniem społecznem naszych czasów. Rozwój hygieny społecznej i biologii rasy, czyli eugeniki, nie jest też bynajmniej jedynie wynikiem badawczej ciekawości umysłu ludzkiego, ale wyrazem naglącej potrzeby i poczucia groźnego niebezpieczeństwa. W pierwszym rzędzie chodzi o jutro rasy, o jej młodzież. Wychowanie epoki burżuazyjnej zatraciło tradycye wychowania szlacheckiego, w którem potrzeby rycerskiego rzemiosła i tradycyjna ocena zewnętrznych przymiotów kazały zwracać uwagę na rozwój fizyczny.

Otóż zasady tego wychowania, polegającego nie tyle na rozwoju sił intelektualnych, co na wpojeniu pewnej sumy wiadomości, kosztem pognębienia zarówno ducha jak ciała — ulegają zupełnemu przeobrażeniu. Gimnastyka, zabawy ruchowe, doprowadziły do powstania idei skautu. Należy sobie tylko życzyć, by skaut nie zwyrodniał i nie wypaczył swych żywotnych zadań pewną jednostronnością, lecz objął i postawił jako jeden z naczelnych celów naukę, której pojęcie zrodziło się najpierw w Niemczech: poznanie ziemi rodzinnej. Jeżeli Niemcy rzucili się z takim zapałem do tej nowej nauki, to my chyba mamy sto razy więcej powodów ku temu. To skupianie olbrzymiej siły, której dziś jeszcze nie umiemy docenić. Nauka ta nie tylko powiększa zasób wiadomości mających praktyczne znaczenie, nie tylko kształci zmysł obserwacyjny i estetyczny, ale — co podkreślają bardzo mocno nasi sąsiedzi — staje się jedną z najsilniejszych podstaw miłości ojczyzny.

Wszystko to razem wzięte prowadzi ku wolnej przyrodzie, nakrytej czystym, niebieskim sklepieniem, niezadymionej kominami fabryk, oddalonej od zgiełku ekonomicznego życia.

Jedną z cech kultury dzisiejszej jest coroczna „wędrówka ludów" z miasta na wieś — powstawanie pierścienia na wpół wiejskich siedzib w około miast, wreszcie rzucona jako najnowsze hasło, idea miasta - ogrodu. Człowiek różnemi drogami powraca tam skąd wyszedł — pragnie odzyskać to, co utracił. A jeżeli sam odbił się już od macierzy zadaleko, przyprowadza jej przynajmniej napowrót swe dzieci.

Pomiędzy czynnikami warunkującemi charakter nowoczesnego stosunku człowieka do przyrody, jeden jest może największej wagi. Jest nim wzrost przywiązania do ziemi ojczystej. I dziś jeszcze chłop, nawet kiedy szersze pojęcie ojczyzny nie jest mu obcem, w gwarze swej nazywa „ojczyzną" swą ojcowiznę, a pojęcie to rozszerza do wsi rodzinnej i jej bliższej okolicy. Ta ekskluzywna nieco miłość ziemi rodzinnej, wchodząc w skład miłości ojczyzny, wnosi w nią niejako zapach ziemi, swoją siłę, swoją pierwotność. A nawzajem od tego wyższego pojęcia bierze chrzest, nowe światło i nową godność. Z rozważenia tego stosunku należałoby zaczerpnąć naukę, że wychowanie w duchu miłości ojczyzny powinnoby większą niż dotychczas zwracać uwagę, jako na jej potężny czynnik, na miłość ziemi ojczystej. Drogą ku temu jest przedewszystkiem jej poznanie. A dalej miłość ziemi rodzinnej w tem ściślejszym znaczeniu, w tym promieniu jaki pracą swoją społeczną mocen jest zakreślić zwyczajny człowiek, może stać się silną dźwignią rzetelnej kultury. Miłość ta wiedzie za sobą szanowanie zabytków tej ziemi, usuwanie skaz, jakie pojawiają się na jej kochanem obliczu, staranie o jej piękność.

Jednym z powodów współczesnego rozniecenia uczucia dla przyrody, jest obudzenie się świadomości, jak bardzo oddaliliśmy się od niej. Ale coraz natarczywiej zaczyna nasuwać obawa innej jeszcze straty. Oto nagle jakby zbudzeni ze ślepoty i obojętności spostrzegamy niespodziewanie z przerażeniem, jak na onem matczynem obliczu zanika piękność, a pada na nie blady cień choroby i znękania. Trwoga niepowrotnej utraty bezcennego skarbu zanieca przygasłą iskrę miłości. Człowiek, odkąd po-

jawił się na ziemi, począł ujarzmiać przyrodę. Aż nareszcie ujarzmił ją tak gruntownie, że poczynają mu włosy stawać z przerażenia, aby w pustce przestrzeni nie został sam na sam — z trupem...

Bądź co bądź, u nas było jeszcze nieźle — do wczoraj. Człowiek będąc królewiczem z pierworodzeństwa, czuł się zawsze jeszcze dzieckiem przyrody. Łączyły go z nią węzły nieprzeliczone — przejście od kultury do natury nie było gwałtownym rozłamem, kultura była tylko modyfikacyą przyrody, może nawet tylko jej urozmaiceniem.

Kiedy przyjrzymy się dzisiaj jeszcze przeciętnej wsi polskiej, zauważymy łatwo, jak ona organicznie z przyrody wyrosła, dzieła ludzkie jak gdyby wynikły z tej samej duszy, z tej samej myśli, która tkwi w przyrodzie. Oto droga polna zlewa się tak harmonijnie z otoczeniem, jak gdyby wypełzła tutaj dobrowolnie zaczynają nam majaczeć myśli o panpsyche. Wije się ta droga śladami stóp, które przeszły tędy tysiąckrotnie, półbezwiednie, kierowane samą pochyłością wzgórza, śladami pługa, wleczonego po linii najłagodniejszego spadku, opasuje wzgórza jak przepaska, uwydatniając plastykę terenu. Między rolami rozpostarły się łąki po łęgach i dołach, i one podnoszą rzeźbę powierzchni, wśród złotych zbóż, wygrzewających się w słońcu, swą żywą zielenią, znaczą oddech wilgotny zagłębień. Nad strumykiem wijącym się kręto, zebrały się wierzby i olchy, jak gdyby przyszły pić wodę. Same siedziby ludzkie, wyglądają, jakby z zieleni wyrosły, urobione z materyału urodzonego na miejscu, nakryte tą samą słomą, która z roli zwieziona stoży się za sadem, ogrodzone wiklą, która zda się pachnie jeszcze wilgotnym piaskiem i chłodem strumieni. A dla radości oczu wszędzie kwiaty, kwiaty przy drogach, przy łąkach, w zbożu śmieją się bławaty i maki.

A oto teraz obraz „wyższej kultury". Pola skomasowane, pocięte drogami w regularne kwadraty, jak szachownica. Drogi już nie mają linii „psychologicznej", ale linię suchej, racyonalistycznej logiki. Uregulowany potok płynie „po ukazu", obeschłe brzegi wygolił jak lokaj. Na łanie kłosy stoją wyprostowane, wyrzuciwszy z pośród siebie kolorowych przybłędów. W lesie drzewa stoją jedno za drugim, podobne do siebie na gołej ziemi, jak żołnierze na placu musztry. W raz z gęstwą zarośli znikły i ptaki, bo ptaki są niepotrzebne. A domy łyskają jak bielmem ślepych oczu niskiemi blaszanemi dachami i rumienią się czerwoną cegłą ścian, wstydząc się za ludzi. A ludzie spanoszeni i kulturalni, nie barwią się już, jak kwiaty na łąkach, ale odziani w czarną, ponurą tandetę, żyją teraz jak psy, nie mając na okół nic, do czego możnaby się uśmiechnąć.

Miasto autor pomija, bo jakkolwiek podobna odbywa się tu ewolucya, to jednak nie dzieje się to na koszt przyrody; miasto jest sztucznym tworem ludzkim. Ale ślepe naśladownictwo płynące zeń wypacza w wielkiej mierze przyrodę wsi. Dalej, działa tu rozkładająco nowoczesny przemysł, stosowany bezwzględnie, wreszcie jest jeszcze jeden czynnik, który obwiniał Ruskin, że jest głównem źródłem zła, to kolej żelazna. Linia jej przekreśla krajobraz jak szrama przez twarz, jak rysa na obrazie. Ale jej duchowa rola jest tu o wiele donioślejsza. Zbliżenie tego co dalekie, wiedzie za sobą oddalenie tego, co bliskie. Jest ona jednem ze ślepych narzędzi kultury i może być stosowana źle lub dobrze, jak taż sama kultura, która za dni naszych gwałtownie piękna łaknie, a z drugiej strony sama to piękno niweczy. Jest to jednym z jej paradoxów, z których najjaskrawszym będzie fakt, że nie jakaś twarda konieczność ekonomiczna, nie przemysł i komunikacye są najgroźniejszym przeciwnikiem przyrody, najgorszym wrogiem jest — jej „miłośnik".

Żywą siłę kultury stanowią ludzie, którzy przynoszą ludzkości nowe idee. Ale kiedy idea się przyjmie, rzuca się na nią tłum podludków, czyni z niej modne hasło, wykrzywia, banalizuje. Z idei uchodzi duch, zostaje tylko pusta i skalana forma. Ale dopiero po odbiciu się w tem małpiem zwierciedle, idea staje się w oczach tłumu podludków „kulturą".

Skutki tak pojętej kultury, leżą w gwałtownem uprzystępnianiu i „upiększaniu" dzikiej i wolnej przyrody, a efekta tą drogą osiągnięte są niekiedy operetkowo śmieszne, a zawsze głęboko smutne. Wypasiona myślą prawdziwych miłośników piękna filisterska kultura odnosi drwiący tryumf nad naiwnemi romantykami.

Jest to stan rzeczy smutny, ale nie beznadziejny. Jeśli bowiem można było wmówić w ogół miłość dla przyrody, to zwolna można będzie wpoić przeświadczenie, że tylko czysta i wolna przyroda godną jest miłości.

Za tem pójdzie i obalenie pewnych przekonań o rzekomo „żelaznych koniecznościach praw ekonomicznego rozwoju". Są one takiemi do chwili, gdy myśl i wola wynajdą i narzucą sobie konieczności jeszcze mocniejsze. Nie dlatego, by postęp miał się cofać ale dlatego,

że ten postęp nie musi iść po tej jednej niewzruszonej linii, ale że jest dość giętki i plastyczny, aby mógł przystosować się do pewnych kategorycznie stawianych mu wymagań.

Może być, że takie modyfikacye linii ekonomicznego postępu będą coś kosztować, ale wszystko, co czyni człowiek, coś kosztuje, byleby bilans był korzystny — a to zależy od wartościowania poszczególnych jego pozycyi. Sprawa, w czem człowiek szuka swego szczęścia, jest sprawą etyczną, chodzi o to, aby tym wartościom etycznym przydał on taką cenę, iżby przeważyły bilans na swoją stronę.

A nie należy sądzić, że trzeba tu nadzwyczajnych przesunięć na skali wartościowości, owszem, okaże się nieraz, że wiele piękna można mieć za darmo, za cenę tylko idealnej zapłaty w postaci miłości dla piękna.

Ponieważ tedy wszystko na takiej przemianie woli zależy, potrzeba przedewszystkiem, aby prawdziwi miłośnicy przyrody, ludzie z rzędu tych, którzy stwarzają kulturę, podjęli apostolstwo idei ochrony przyrody.

Do niedawna, kiedy ktoś o tem mówił, nazywano go romantykiem. Dzisiaj, jeśli ktoś, w myśl tego zarzutu, powołuje się na przykład innych »trzeźwych« narodów, to na szczęście możemy się i my na niego powołać: oto wszystkie »trzeźwe« narody europejskiego zachodu stwarzają u siebie w pospiesznym tempie w ostatnim lat dziesiątku instytucye i prawa mające na celu ochronę przyrody.

Różne są rodzaje zrzeszeń, różne metody i środki, stosowane do tego samego celu — i autor przytacza je i rozpatruje szczegółowo. Poznanie tych dróg i sposobów jest dla naszego młodego ruchu, obudzonego w tym kierunku, ciekawym i ważnym i zasługuje na przestudyowanie. Badając te kwestye widzimy, jak ruch ten, zataczając coraz szersze kręgi, opiera się o administracyę państwową czy autonomiczną, jest popierany przez władzę, a w miarę wynikających nowych problemów, wpływa na zmiany w dziedzinie ustawodawstwa.

Jako jeden z wybitnych przejawów czynnej idei, autor omawia stwarzanie t. zw. »rezerwatów« i nadmienia, że Tow. przyrodnicze warszawskie rzuciło myśl stworzenia takiego rezerwatu narodowego z Tatr. Myśl zasługująca na zajęcie i zgłębienie pod każdym względem.

Wogóle, coraz częściej dają się stwierdzać wypadki, w których negatywna opinia estetów, protest w imię piękna, nie wystarcza, ale trzeba umiejętności pogodzenia względów estetycznych z koniecznościami technicznemi. Co w tym względzie jest możliwe, z góry przesądzać nie można, bo temi rzeczami dotąd zbyt mało się zajmowano. Trzeba stworzyć i wprowadzić do nauczania technicznego sztukę przystosowania się do estetycznego charakteru krajobrazu. Co wczoraj jeszcze mogło się wydawać niemożebnem lub śmiesznem, jutro stanie się poważnym postulatem.

Słowem, idea ochrony przyrody zarysowuje się zwolna jako nowa gałęź nauki, zaczepiająca o prawo, hygienę, etykę i estetykę — i jako taka traktowana jest już zagranicą, gdzie mówi się w tej materyi z katedr uniwersyteckich, urządza publiczne wykłady, na zlecenie ministerstwa oświaty włącza do programu konferencyi nauczycielskich i zjazdów duchownych.

Autor traktuje wyczerpująco wszystkie te kwestye, omawia obecny stan rzeczy i wyciąga wskazówki na przyszłość. Ale razem wziąwszy jest to otwarcie bramy na obszerne pole, na którem muszą się zetrzeć różnorodne hasła i idee, a interesy i egoizmy z drugiej strony — o przyszłość piękna polskiej ziemi. Myśli rzucone hojnie, czekają na podjęcie — i na czyny.

Hasło powrotu do przyrody bowiem, to nie hasło abdykacyi kultury. Stan dawny minął bezpowrotnie, ten co przyjdzie, będzie zgoła czemś nowem. To hasło pogodzenia tradycyi i postępu, to hasło walki kultury prawdziwej z pseudo kulturą — walki o najwyższe, idealne dobro.

E. Ł.

GWOLI DRZEW.

Un danger national[1]).

Raj ziemski, to ogród cichy, ocieniony, z kwiatami szczęścia i owocami soczystymi.

Drzewo wiadomości złego i dobrego upaja i łączy pierwszą parę ludzką.

Człowiek cudownie tworzy święty ogień, trąc jeden kawałek drzewa o drugi, a w obłokach dymu z kadzideł jałowca i mirtu dusza ofiary całopalenia ulata w krainy niebiańskie. W kosmogonii u Wedów, Soma, która uosabia kobiecość we wszechświecie, oświetla sklepienie niebios w nocy, i przygotowuje ambrozyę, „W niebie bogini, na ziemi jest drzewem". W Indyach, na drzewie świętem, wije swe gniazdo

[1]) Artykuł przetłumaczony z «La Revue» r. 1913, N. 6.

ptak niebiański, i budzi do życia naturę co ranek. W Heladzie Hamadriady (boginie) żyją i umierają wraz z dębem, w którym się kryją. U Latynów, sosna pełna żywicy i wonnych kadzideł, była poświęcona Rhei, córze nieba. U Germanów, piękny buk, stoi na straży, u wrót świątyni, poświęconej bogom. Święte ustronie Herty, o którem mówi Tacyt, było gęstwiną woniejących roślin. Burzliwi Saksoni pod wiązami wydawali wyroki. Druidzi corocznie zbierali się w lasach dębowych, by tam, w samem sercu Galii, zebrać ulubioną jemiołę. Powszędy gaj starożytny jest świętym.

Ale z chwilą gdy zjawił się chrystyanizm, zaczął wzrastać i ogarnął ziemię całą — dolmeny, ołtarze leśne, zburzone zostały. Bezwątpienia, że człowiek kocha i szanuje jeszcze drzewa. Gałęziami zielonemi i kwitnącemi łodygami, umaja on swe domy w czasie świąt chrześciańskich. Wieńczy i oświetla choinki Bożego Narodzenia. Na ziemi francuskiej dęby, buki, kasztany, cisy przetrwały wiele wieków pod patronatem Najświętszej Maryi Panny, św. Józefa, lub Świętych Męczenników.

Mimo to wszystko, ubóstwienie lasów zniknęło. Nasz kraj wytrzebiony z lasów siekierami mnichów-karczowników i przez wojsko Karola w pracach oblężniczych, znów się zadrzewił, pod panowaniem feodalnem. I znów wycięto lasy, a potem zadrzewiono na nowo. I jeszcze raz wytrzebiono i znów zadrzewiono, choć niektórzy optymiści utrzymują, że się je na nowo przerażająco silnie wytrzebia.

Kraj bez drzew, to kraj martwy. Wszystkie wymogi, cały urok życia jest związany z obszarami i wspaniałością lasów. Pielęgnując je, ocalamy istnienie całego narodu. Zadrzewiając kraj, powiększamy bogactwo, zdrowie powszechne, wdzięk, harmonię ziemi, która po boginiach Morganie i Vivianie, stratowaną została przez Velledę germańską i Dyanę Heleńską.

Chyba dosyć jest szlachetnych i spokojnych obywateli, którzyby pragnęli odrodzenia kultu lasów. Naturalnie, że do poważnej i surowej pobożności druidów, do wytwornego bałwochwalstwa pogańskiego, dołączylibyśmy chętnie oschłą świetność nauki, z jej zgubną bezwstydnością.

Ale do naszego życia wyuzdanego egoizmu i materyalizmu dzikiego, wznowienie tego kultu wniosłoby jednak trochę delikatności i czaru, trochę uczucia i poezyi.

Tymczasem, skoro nasze gaje okazałe i wykwintne niszczeją, sady pustoszeją, wierzby, szlachetne jesiony, piękne graby w pień wycinają, postanowiłem zaprosić kilku naszych znakomitych współczesnych, by zechcieli zabrać głos w sprawie lasów, które darzą nas wieloma dobrodziejstwami i są tak wspaniałe. Dwadzieścia trzy odpowiedzi dadzą opinię Francyi w tej sprawie.

Ponieważ grozi lasom niebezpieczeństwo, więc proszę o obronę.

Ogłaszamy piękne świadectwo, w ten sposób otrzymane, jako pochwałę drzew Francyi, a także ku wstydowi ich nieprzyjaciół.

W Sampigny, w środku lasu, otrzymałem właśnie list z podpisem Pańskim, z zapytaniem co sądzę o trzebieniu lasów.

Jedyną mam na to odpowiedź: jestem fanatycznym przyjacielem drzew i chciałbym mieć prawo ścinania tych, którzy je ścinają.

Raymond Poincaré
Akad. franc.

Ludzkość ma zwyczaj tłumaczenia sobie, że: wszelkie usługi oddawane i przypochlebianie się dobrego zwierzęcia człowiekowi, są dowodem ich wysokiej sympatyi lub uczuć. Dlaczegóż więc okazywać mniej uprzejmości względem roślin?

Ludzkość straciła wiele, nie chcąc wierzyć, że rośliny również są zdolne do uczuć.

Trzeba byłoby, stanąwszy na ich stanowisku, przypisać nam dużo cech zwierzęcych. Sądzę, że tak było w epokach pierwotnych, wtedy, kiedy człowiek zaczął się łączyć w pary. Czy przypominamy sobie piękną anegdotę Herodota? Kserkses, przechodząc doliną Armenii, z licznem wojskiem, które prowadził na Grecyę, spostrzegł wspaniałe drzewo i tak zapałał dlań miłością i uwielbieniem, że zawiesił na jego gałęziach swe branzolety i kolie. Następnie ustanowił dla niego służbę «nieśmiertelną», to jest, że gdy wartownik zmarł, zastępował go następca. Oto szlachetna opowieść, którą by odnaleźć można w cienistych i wilgotnych parkach małych miasteczek niemieckich, albo w Grenadzie, która słynie z cienia pod skwarnem niebem.

Kochajmy drzewa!

Maurice Barrès
Akad. franc.

Niszczenie drzew jest wielkiem nieszczęściem. Sprowadza zgubę bez ratunku. Objawia nieprzezorność i egoizm anarchizmu. Wytwarza rozdział między człowiekiem a naturą. Powiedziawszy prawdę, to trzebienie lasów jest dziełem zarówno wielkiej spekulacyi jak i życia największych nędzarzy. Wielkie przedsiębiorstwa niszczą puszcze, a biedacy toczą jak zaraza pagórki lesiste. Ochrona drzew i krzewów, jest sprawą bardzo utrudnioną w kraju, gdzie władza publiczna bywa zagrożoną systematycznie, przez wolność indywidualną i prawo własności.

A jednak zadrzewienie zrobiło wielki postęp, na wysokich górach, tam gdzie państwo zorganizowało tą akcyę.

Nie idzie mi o popieranie tej sprawy na nizinach i na niewielkich wzgórzach. Chcę mówić o okolicach Saony (Seine), płaszczyzny Langres i Morvan. Tamto spekulacya nadmierna, nie szanując nawet młodych lasków, szeroko i głęboko rozorała grunt, tak, że źródła nadmierne trysnęły, powodując wylewy, któreśmy mieli niedawno. Prawo byłoby wystarczające sądzę, dla zapobieżenia tym szkodliwym nadużyciom. Zarząd leśny jest dosyć zapobiegliwy, ale nie dosyć popierany przez prefektów. Dążnością naszą być powinno, żeby zarząd administracyjny, nie był podległy despotyzmowi nędznej polityki.

Pierre Bandin
senator, minister marynarki.

Namiętnie kocham drzewa i cierpię wraz z nimi, gdy widzę, jak je krzywdzą w mojej obecności. Pragnąłbym je widzieć rozwijającemi się swobodnie w zdrowej i czystej atmosferze.

Ku mojemu wielkiemu żalowi, nie mam możności wyrokowania w tak ważnej sprawie opieki nad lasami i zadrzewienia ich. Muszę jednak przyklasnąć pańskim szlachetnym usiłowaniom.

Emile Boutroux
Akad. franc.

Ażeby przeszkodzić niszczeniu lasów, jedyny na to sposób, postanowić prawo zakazujące karczowania. Poza tem; byłoby pożądane, ażeby osoby majętne a kochające lasy, zakupywały ziemię przy każdej nadarzonej sposobności i zadrzewiały ją.

Gabriel Bonvalot
leśnik przedsiębiorca.

Pański pomysł ankiety, co do niszczenia lasów, zasługuje na bardzo życzliwe uznanie. Nie sądzę jednak, by moje zdanie miało dostateczną powagę i wywarło wpływ pożądany.

Poza tem, w warunkach naszego realnego życia, trzebienie lasów, jest złem bez ratunku.

Dr Edouard Branly
Akad. Nauk.

Opłakuję to szaleństwo w wyniszczaniu lasów w naszym kraju. Ale daruje mi Pan, że nie umiem godniej odpowiedzieć na Jego kwestyonaryusz. Niestety, moja wymówka jest najlepszą i najgorszą, jaka być może: co trzeba robić aby przeszkodzić trzebieniu lasów we Francyi, absolutnie nie wiem.

Brieux
Akad. franc.

Nie widziałem drzewa gdzie indziej, tylko w Paryżu. One tu wyglądają pięknie. Protestuję z całych sił przeciw niszczeniu ich, z powodu odrażających budowli w tym starym ogrodzie.

René Doumic
Akad. fran.

Należy wstrzymać trzebienie lasów, rozwinąć turystykę, ułożyć łożyska rzek i uczyć dzieci już w szkole kochać drzewa.

Jeden z naszych przyjaciół, hr. Apponyi, minister robót publicznych na Węgrzech, ustanowił coroczne święto drzew. Każde dziecko jest tam zachęcone wówczas do zasadzenia własnego drzewka, cięcia go w miarę wzrostu i następnie winno się tem drzewkiem opiekować.

d'Estournelles de Constant
senator.

Francya, a mianowicie nizina Saony, nie jest pozbawiona lasów; rozmaitych sposobów użyto tam, aby przeszkodzić trzebieniu lasów, szczególniej tam, gdzie ono przybrało formy nieprawne.

A. de Foville
z Instytutu.

Ekonomiści nie bardzo nadają się do wzięcia udziału w tej ankiecie, bo gdyby tylko im było powierzone ratowanie lasów, napewno ciężkoby drzewa to odchorowały. Zawsze bowiem oni wskazywali, żeby we wszystkiem kierować się własnością osobistą i wolnością. Otóż właśnie w imieniu prawa własności osobistej i wolności (laisser faire) wykonywa się trzebienie lasów, we wszystkich krajach. Ponadto, jeśli zauważymy z punktu widzenia interesów ekonomicznych, zdaje się, że konserwowanie i zadrzewianie lasów nie imponuje zupełnie. Ewolucya przemysłu stara się obecnie zastąpić drzewo żelazem, we wszelkich budowach statków i domów. Wiek żelaza nastąpił po wieku drzewa. To prawda, że przemysł odkrył nowe zastosowanie w wyrobach z drzewa: podkłady kolejowe, belki w kopalniach, posadzki w mieszkaniach, kwas garbnikowy, a nadewszystko fabrykacya papieru.

Ale trzeba zauważyć, że do tych wyrobów wymagane jest młode i miękkie drzewo, chociażby rodzaj jego był twardy, ścisły; nie potrzebuje być długie, a więc do tego nowego użytku, przyspieszającego zanik starych lasów, a nie wpływające na ich odrodzenie, to drzewo cięte zupełnie wystarcza.

Na szczęście jednak interesa ekonomiczne, niezawsze są pierwszorzędnymi. Hygiena i estetyka, są dzisiaj potęgami, a posiadają na swoje usługi liczne stowarzyszenia i związki, które mogą zachować i wskrzesić lasy.

Wątpię jednak czy im się uda uratować te które zostają pod zarządem gminy, lub są własnością prywatną. Interes ekonomiczny będzie silniejszy i zwycięży. Ale państwo powinno być moralnie zobowiązane otoczyć opieką i pomagać do wzrostu własności leśnej, pod presyą towarzystw turystycznych (Touring-Clubu), towarzystw protegujących krajobrazy

(Sociétés de protection de paysage), towarzystw miast i ogrodów (Sociétés des cités-jardins), związki rezarwatów (Ligues pour les espaces libres), etc.

Przypuścić należy, że umiejscowienie lasów przybierze inne kształty. Zdaje się, że właśnie tam się ukażą, gdzie najpierw zniszczone zostały, to jest, na brzegach wielkich miast.

Każde miasto dzisiaj, w swych planach rozszerzania się, licząc się z potrzebami dnia, a szczególniej przyszłości, myśli o pasie lasów, ze względów hygienicznych, bacząc na zdrowie i wypoczynek mieszkańców. A te młode laski staną się kiedyś starymi i majestatycznymi gajami, chociażby zostały objęte przez rozszerzające się miasto.

Co do gór i krain dalszych i szczytów obrosłych starodrzewiem, utrzymują się tylko te, któremi się troskliwość i miłość kraju zaopiekuje, jako wzór dla muzeów, jako przeżytek dziewiczej natury. Umieszczą w nich jelenie i dziki, dozorców i kołowroty (tourniquets).

Tak czynią już teraz Szwajcarzy i Stany Zjednoczone, w swoich parkach narodowych, a czynią to bardzo rozsądnie.

Potomność będzie im wdzięczna.

Charles Gide
prof. praw w Paryżu.

Jeszcze cała Francya nie została pozbawioną lasów. Otoczenie Paryża jest silniej zadrzewione aniżeli przed stu laty. Ustanowiono surowe prawo co do zadrzewiań gór; ale stamtąd wygnano ludność.

Chcą przeszkodzić wycinaniu i karczowaniu lasów, o ile jednak państwo zajmie się tem, o tyle właściciele mniej będą chcieli sadzić drzewa i opiekować się niemi. Sadzenie pewnych drzew, n. p. dębów, jest bardzo trudne i wymaga dużego nakładu, który nie prędko się odzyskać daje. Popyt na drzewo wciąż wzrasta. Jako przedsiębiorstwo obliczone na przyszłość, jest doskonałe, ale tylko niewielką część kapitału bieżącego może na to poświęcić właściciel.

Ives Guyot
były minister.

Trzebienia lasów nie uważam za przyczynę ostatnich wylewów (we Francyi [1]). Zadrzewienie byłoby rujnujące i bezskuteczne. Rujnujące, bo zabrałoby $^1/_4$ część dochodów z ziemi uprawianej. Bezpożyteczne, bo jeżeli liście z drzew przedstawiają wielką powierzchnię parowania i przenoszenia wody z gruntu w powietrze, to również powiększa opady atmosferyczne w tejże proporcyi.

Trzeba popierać zadrzewianie gruntów jałowych na stokach pagórków i gór. Drzewa powstrzymując bieg wód na pochyłościach, nie pozwalają, ażeby grunt zsypywał się po spadzistości i tym sposobem zasypywał rzeki. Przyczyną ostatnich wylewów jest niszczenie stawów i zagradzanie rzek, jak również zanik małego przemysłu wodnego.

Można z wielką pewnością i zyskiem zabezpieczyć od wylewów doliny rzek i normować ich bieg, powiększając przy brzegach liczbę obszernych rezerwoarów i licznych stawów, któreby zbierały i zatrzymywały zbyt obfite deszcze podczas zimy, dawały siłę motorową przedsiębiorstwom, a w czasie suszy służyły do irygacyi rolnej. Woda oszczędzona tym sposobem, przestanie być przyczyną nieszczęść i ruiny, a stanie się źródłem bogactwa i pomyślności

Dr Stéphane Leduc
prof. szkoły medycyny w Nantes.

Czy ja kocham drzewa! Mam w Passy ogród z ośmioma drzewami wysokopiennemi. Ale nie lubię ptaków, które ścielą sobie gniazda na tych drzewach; ich śpiew bowiem, budzi mnie o czwartej rano.

Louis Léger
z Instytutu.

Nigdy nie powinno się niszczyć drzew, chyba w razie nieodzownej konieczności, kiedy udowodniono, że one doszły do szczytu swego rozwoju możebnego i że już dalej rozwijać się nie mogą. I to z zastrzeżeniem.

Z tego powodu opowiem jedno z najzłośliwszych uczuć zemsty, jakich doznawałem w życiu. Wiadomo Panu, że mój kraj jest piękny, że woda wypływa w źródełkach prześlicznych, że koloryt nieba, łąk i liści są tam delikatne i bladawe, jakby na pejzażu elizejskim Puvis de Chavannes i że nareszcie z braku wielkich lasów, są drzewa w wielkiej ilości alejami lub w kępach.

Dawniej było tych lasów więcej, a przeto było jeszcze piękniej. Otóż z bólem serca stwierdziłem, że od lat kilku, podczas moich wakacyi, wycięto całe szeregi drzew z łąk otaczających Loarę. Nigdy nie pomyślałem kto może być ich właścicielem. Później dowiedziałem się, że należą do jakiegoś pana, który mieszka w Paryżu. Otóż to on, trwoniąc pieniądze na hulanki w mieście, kazał wyciąć drzewa na brzegach mojej rzeki, by je spieniężyć. Począłem nienawidzieć tego człowieka. Długo ten nędznik prowadził swoje dzieło bezbożne; każdego roku następnego kradł mi on nowe drzewa, z dala, niepokazując się. Ginął mi nowy kącik zieloności. Wystawiłem sobie, że ozdoba czysta i święta ziemi, została zmarnowana, oddana rozpuście — byłem wściekły. Gdybym był poetą, opiewałbym to rymami, i to by mi ulżyło.

[1]) Przypisek tłumacza.

Biorąc na seryo, człowiek którego nigdy nawet nie widziałem i który może złym nie jest, stał się jednym z tych, którym życzę jaknajgorzej. Dziś jeszcze nie wiem, czym mu czyny jego przebaczył.

Jules Lemaitre
Akad. franc.

Wyniszczenie lasów uważam jako klęskę krajową i uznaję, że opinia publiczna powinna sprzeciwiać się temu wszelkimi środkami.

Paul Margueritte
Akad. Goncourtów.

Drzewo, w którym pierwsi ludzie boskość uwielbiali, drzewo lasów pierwotnych, gdzie ich bojaźliwe oczy odzwierciedlały tajemnice świata, drzewo mitologii greckiej, całe drgające kształtami nimf i krwią dryad, drzewo, z którego nasi przodkowie budowali szałasy, następnie domy, a potem pałace, drzewo, które spławiali w łodziach wydrążonych, na bystre rzeki, nim zbudowali floty, drzewo, które niosło z okrętem Krzysztofa Kolumba, duszę starej Europy, do brzegów Nowego świata, drzewo pełne śpiewu ptaków, jest jedną z wielkich sił wiekuistych, które natura oddała na usługi geniuszowi człowieka.

Victor Margueritte.

Zdaje się, że zadrzewienie jest środkiem do zabezpieczenia przed wylewami.

Uznajemy w tym względzie pracę i oddajemy cześć wysiłkom bezustannym, które czyni administracya wód i lasów, ażeby zadrzewić góry. Ale niestety w wielu gminach spotyka się z bardzo starym a złym zwyczajem. Pędzi się bydło do zagajników, które zostają uszkodzone, często zupełnie zniszczone, obrócone na pastwisko. Wpłyńcież na opinię publiczną, ażeby broniono lasów przed łupiestwem, to będzie jedynym sposobem, by tej sprawie oddać pożytek.

Alfred Mézières
Akad. fran.

Uwielbiam drzewa.

Małe czy duże, gęste czy smukłe, są one radością domostw i ozdobą wsi; czynią góry malowniczemi, doliny wesołemi i tworzą tym sposobem bogactwo i piękność naturalną naszego kochanego kraju. Podtrzymują brzegi rzek, normują wilgoć gruntu, dostarczając próchnicy, przyczyniają się do dobrych zbiorów; drzewa gdy tworzą las, rozbrajają pioruny, wstrzymują gradobicia, regulują deszcze, łagodzą klimat, normują bieg wód, odświeżają trawę i czynią ją pożywniejszą.

Lasy na górach są nawet pożyteczniejsze, aniżeli w dolinach, gdyż powstrzymują topnienie śniegu, zasłaniając przed palącem słońcem, utrzymują w cieniu mchy i liście, a te powstrzymują wielkie spady wody górskiej, pozwalając jej się sączyć kropla po kropli.

Dlaczegóż, zapominając o dobrodziejstwach lasów, człowiek wypowiedział mu walkę bez litości, karczując drzewa początkowo z dolin, potem z płaszczyzn, nareszcie usuwając je z gór. Sądziłem, że tem zwalcza naturę, na korzyść swojego dobra. Ale prawo przyrody wzięło górę, sprawiło powódź w dolinach, a pomnożyło w około pustynie, które kiedyś były klęską w Arabii. Otóż teraz przyszło nam bronić ziemi francuskiej, zagrożonej nieprzezornością ludzką.

Pyta pan co robić, by zapobiedz niebezpieczeństwu. Prawo? Bezsprzecznie. Ale ja mam mało zaufania do niego, bo jest wadliwe i oddane na łaskę i niełaskę wykonawców i ogółu. Trzeba wciągnąć francuzów do współdziałania. Na to nie znam lepszego sposobu jak Towarzystwo turystyczne (Touring-Club). Ono wydało piękne dzieło «Le manuel de l'arbre», gdzie przedstawia słowem i ilustracyami wszystkie niebezpieczeństwa niszczenia lasów. Wysłano bezpłatnie 50.000 egz. do wszystkich szkół Francyi, prosząc nauczycieli, by nietylko zaznaczyli swoim uczniom to niebezpieczeństwo, ale i współdziałali w jego zwalczaniu. Stwierdzono, że w Franche-Comté, Loarze i w Wogezach, utworzyły się Towarzystwa szkolne, leśne i wypełniały pracę zadrzewiań na terenach gminnych. Uczniowie tych szkół, sadząc i szczepiąc, zdobywali nowe terena i stworzyli zadrzewienia, których eksploatacya podniesie wydajność i wspólność własności. Naturalnie, że w porównaniu do ilości naszych szkół, liczba tych stowarzyszeń jest niewielka i niedostatecznie się rozwija.

Ale jest to praca płodna, którą minister nauk publicznych powinien popierać.

Ch. Morizot Thibault
z Instytutu.

Niszczenie drzew jest zbrodnią. Nietylko że lasy są ozdobą kraju, ale są również doskonałymi czyścicielami powietrza, a zatem koniecznymi dla zdrowotności mieszkańców. Stanowią kapitał zapasowy, który winno się utrzymywać pod groźbą zubożenia. Cóżby się pomyślało o człowieku, któryby wydawał dochód z wylosowanych akcyi, a nie zastępował ich nigdy nowemi.

Drzewa oprócz tego, utrzymują ziemię na stokach gór, inaczej zsunęłaby się ona w głębię dolin i zaniesionaby została biegiem rzek do morza, pozostawiając nagie skały. Drzewa czynią z gruntu rodzaj gąbki, która wsiąka w siebie deszcze, a następnie wyparowywa w powietrze, walcząc podwójnie przeciw wylewom, które rujnują mieszkańców nadbrzeży rzek i przyspieszają dojście do morza tej ziemi, która się zsunęła z boków gór.

Jak działać przeciwko temu?

1. Państwo niepowinno trzebić swych lasów.

2. Powinno zmuszać gminy, by zadrzewiały ziemie, które stoją ugorem, lub są nieużytkami.

3. Powinno się starać wszelkimi sposobami nakłaniać właścicieli do zadrzewiania terenów, które wycięli, nie dając nagród za zadrzewianie, najczęściej źle zastosowane, ale nakładając bardzo wielkie podatki na nieuprawioną ziemię, pozbawioną drzew, które wytwarza niebezpieczeństwo publiczne.

4. Zakazać fabrykom wszelakim wycinanie drzew w kraju, a nakazując, jak będą niszczyli las, żeby wypłacali sumy oznaczone, któreto sumy byłyby zużywane na zadrzewienie spustoszonych przez nich lasów.

Wszystko to naturalnie jest bardzo trudne do wypełnienia, ale główna rzecz — to chcieć!

Edmond Perrier
Akad. Umiej. i Akad. Med.

Napewno, że wyniszczanie lasów, gra wielką rolę przy powstawaniu wylewów, ale ja mu przypisuję jeszcze ważniejsze i bezpośredniejsze własności, t. j. polepszenie zdrowotności w danej okolicy. Ulatniając i zwracając atmosferze wielką ilość wody, drzewo drenuje grunt, przewietrza i doskonali jego własności fizyczno-chemiczne, którego to następstwem jest zdrowotność: przez oddychanie liści, oczyszcza powietrze, przez silny proces życiowy, zużywa wielką ilość odpadków, uprząta to wszystko, z korzyścią dla naszego zdrowia; a z taką czyni to mocą, że wszelkie inne uprawy gruntu nie są wstanie tego wypełnić.

Postęp trzebienia drzew, od jakichś 30 lat, jest rzeczywiście zastraszający, bać się należy, by ludzkość nie odczuła tego głęboko. Hygieniści powinni być najżarliwszymi obrońcami zadrzewienia.

Pozostawiam zresztą wszystkie inne pytania godne uwagi, co do roli jaką odgrywają drzewa w piękności pejzażów.

Dr Gabriel Pouchet
Akad. Med.

Drzewo jest dobrodziejstwem, nietylko dla tego, że oddaje istotnie powietrzu to, co zużywa oddech ludzki, nietylko dla tego, że klimat czyni umiarkowanym, jednocześnie reguluje bieg chmur i bieg rzek, ale nawet z punktu widzenia chciwości ludzkiej, z tej potrzeby powszechnej, wyciągania korzyści jak największej z gruntu; drzewo jest w przeważnej ilości gleb kulturą najprodukcyjniejszą

Drzewo w ogrodzie owocowym, które mówiąc nawiasem, nie daje nigdy dosyć owoców, stosownie do ogromnej konsumcyi świata, stało się przynoszącem złotodajne korzyści.

Drzewo puszcz, również.

Las miły dla człowieka, zezwala na to, by go wytrzebiał i eksploatował, ażeby go żywił swymi członkami porżniętymi, ściosanymi, spiłowanymi, przekształconymi na klepki i polana. Las żąda tylko tyle, by użytkowanie z niego, podlegało pewnym prawom, jakim podlega każde przedsiębiorstwo; ażeby nie niszczyć kapitału, dla chwilowego podniesienia dochodów.

Niestety, we Francyi, już od lat wielu, właściciele lasów spełniają bezustannie i sumiennie szaleństwo, które się zwie «zabijać kurę znoszącą złote jajka».

Nie znamy cenniejszej kultury jak leśnictwo. W jednej części Gaskonii, wpadnięto na myśl, pięknego poranku, zasiać sosny, na bagnach, gdzie pojawiały się rozmaitego rodzaju febry. Dziś sosny są wielkie, bagna znikły wraz z zarazą, zdrowotność poprawiła się; piękność drzew zwabia obcych, którzy znoszą złoto z miast, do naszych stacyi klimatycznych. I ta okolica słynącą «złem powietrzem», dziś daje dochody swoim posiadaczom większe, aniżeliby im przynosiły winnice, lub doliny pełne pszenicy.

Marcel Prèvost
Akad. franc.

Niszczenie lasów w rozmaitych krajach jest prawdziwą klęską, przyczyną ruiny. Góra pozbawiona lasów, staje się płonną, źródła wysychają, strumyki zmieniają się w potoki. Zdaje się, że wszystko już zostało powiedziane w tym względzie. Cóż więcej mogę dodać. Może to wspomnienie, że Gambetta, powołany do władzy, ustanowił ministeryum rolnictwa i że jednym z pierwszych czynów ministra rolnictwa było nowe prawo, co do zadrzewiania gór. Nasze prawa są wyborne; ale nie wszędzie są one zastosowywane tak jak być powinny, ze stanowczością i inteligencyą (jedno nie wyklucza drugiego).

Zastosowujcie te prawa.

Joseph Reinach
deputowany.

Wszystkie światłe i szlachetne umysły, zgadzają się w uznaniu, że drzewo jest piękne i dobroczynne.

Widzimy, że p. Piotr Baudin wymaga organizacyi administracyjnej, którąby niepodlegała kaprysom polityki. Pan Gabriel Bonvalot wymaga, by zabroniono karczowania. Pan M. d'Estournelles de Constant pragnie, żeby przyzwyczajać dzieci już w szkołach do miłowania drzew. Pan Alfred Mézières życzy sobie, żeby leśnicy byli uzbrojeni przeciwko pasterzom, trzod-łupieżcom. Pan Morizot-Thibault proponuje stworzenie towarzystwa leśnych szkół. Życzeniem i radą p. Perrier to samo potwierdza p. Józef Reinach streszcza się w dwóch wyrazach «Stosujcie prawo». Wogóle, dla ratunku lasów, można liczyć tylko na dwie siły: prawo i dziecko.

Niech strażnicy w lasach będą obowiązani do wykonywania praw leśnych.

Opiece administracyi lasów trzeba powierzyć to, co istnieje pod opieką bogów leśnych, a zaszczycając ją tym darem, włóżmy na nią obowiązek jaknajściślejszego wykonywania go.

Kodeks leśny notuje, że właściciele nie mają prawa wyrąbywać lub niszczyć lasów, jeśli panuje administracya; ma ona prawo nakazu państwowego, co do zabezpieczenia gruntu, źródeł, zdrowotności itd.

Włóżmy obowiązek na urzędników wydziału wód i lasów, żeby zastosowali w praktyce tę prawdę, że wszystkie drzewa są dla użytku publicznego. Cała starożytna Atyka pokryta była drzewami oliwnemi, a jednak, nikt nie poważył się nawet na swoim gruncie, wyciąć więcej jak dwa drzewa rocznie, chyba, że były one potrzebne do kultu religijnego.

W Anglii za Tudorów, traktowanym był jako największy przestępca, człowiek, który ośmielił się zniszczyć lasek starych dębów, lub nawet jeden klon.

W pewnych kantonach Szwajcaryi (w Bernie, Zurichu, Lucerne) nie wolno jest robić wyrębów w lasach zostających pod opieką administracyjną, bez jej zezwolenia, a Kanton Grison zakazuje surowo sprzedaży drzew w lasach prywatnych, bez pozwolenia rady. O, gdyby tak było w naszej całej Francyi!

Niech już uczeń i uczenica w szkole we Francyi dowiaduje się, że drzewa są naszymi przyjaciółmi.

Wraz z p. Piotrem Baudin, z którym pracuję obecnie nad książką poświęconą drzewom francuskim, sądzę, że zostaniemy przez dziewczynki jeszcze lepiej zrozumieni, jak przez chłopców.

Jeśli nauczycielki poprą, a napewno to uczynią, ten wpływ będzie decydującym, jaki w przyszłości wywrze kobieta, w zaszczytnej obronie lasów i pięknego zmartwychwstania szczęścia wiejskiego.

Ferdynand Mazade.

Swojego czasu zwróciliśmy się pisemnie do Magistratu m. Krakowa z przedstawieniami w sprawie ochrony drzewostanu na plantach. Na pismo nasze otrzymaliśmy następującą odpowiedź:

»Kraków, dnia 16 lipca 1913. Do Sz. Tow. Ochrony piękności Krakowa i okolicy w Krakowie. Na cenne przedstawienie Sz. Wydziału Towarzystwa L. 230 z dnia 26 czerwca 1909 Magistrat ma zaszczyt oznajmić, iż uznaje w całej pełni starania Sz. Towarzystwa około utrzymania w mieście istniejącego stanu zakrzewienia. Magistrat postępuje już od dawna w myśl Sz. Towarzystwa tak dalece, iż każe wszelkie znamienitsze na gruntach miejskich drzewa szczegółowo rozmierzać i w plany wkreślać, ażeby one przy ustawieniu ostatecznego planu regulacyjnego czy to w ulicach i placach, czy też we większych dziedzińcach bloków mogły być uwzględnione. Również przy planach podstawowych dla konkursów, jakie gmina m. Krakowa w najbliższym czasie rozpisać zamierza, będą większe drzewa uwydatnione. Co do zainwentaryzowania drzew polecił Magistrat swemu Inspektorowi ogrodów miejskich p. Maleckiemu porozumieć się z Sz. Wydziałem Towarzystwa i zasięgnąć odnośne wnioski do rozpatrzenia«.

Powyższe zapewnienia Magistratu o jego pieczołowitości dla plant powitać chcemy z zadowoleniem — jako wiążące na przyszłość. Szkoda tylko, że Magistrat — jak to wynika z porównania daty naszego pisma i daty odpowiedzi — dopiero po czterech latach zdołał sprecyzować swe zadania wobec plant, gdyż w międzyczasie drzewostan na plantach uległ zmianom.

W drugiej, przedstawianej przez nas w Magistracie sprawie urządzenia błoń, otrzymaliśmy w odpowiedzi następujące pismo:

»Kraków, dnia 17 lipca 1913. Do Sz. Tow. Ochr. piękn. m. Krakowa i okolicy. W odpowiedzi na pismo z dnia 2 maja 1910 r. w sprawie zabudowania Błoń donosi się, że w najbliższym czasie zostanie przez Gminę miasta Krakowa rozpisany konkurs dla techników i artystów polskich, którego celem będzie uzyskanie podstawy do ustalenia regulacyi wylotu ul. Wolskiej i sposobu zużytkowania Błoń miejskich wraz z torem wyścigowym«.

Tu widać już znaczny pośpiech w odpowiedzi, bo dla wysnucia nader skomplikowanego i odpowiedzialnego wniosku, aby urządzenie błoń złożyć na barki konkursu, potrzeba było trzech lat rozmyślań.

SPIS RZECZY:

Redaktor odpowiedzialny: JAN GRZYWIŃSKI.

W KRAKOWIE 1913 ROKU. — CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU", POD ZARZĄDEM ALEKSANDRA ŚWIERZYŃSKIEGO

DO P. T. CZŁONKÓW

TOW. OCHRONY PIĘKNOŚCI M. KRAKOWA

i innych pokrewnych Towarzystw a także

DO NASZYCH PRZYJACIÓŁ.

Czas wakacyjny najlepiej nadaje się do poznawania kraju, upraszamy przeto wszystkich tych, dla których piękno ojczyzny nie jest obojętnem, aby zechcieli zająć się w najbliższej okolicy, gdzie przebywać będą, ochroną piękna naszej ziemi. Zebrawszy informacye co do przedmiotów godnych opieki, postarać się powinni o zdjęcia fotograficzne, przesłać nam ten materyał, a niezawodnie uda się nam uratować niejeden drogocenny zabytek, lub uchronić całą okolicę od zeszpecenia. Z tego też powodu bijące w oczy brzydkie naleciałości, byłyby dla nas ważne, jako przykład odstraszający. — (Sprawę tę omawiamy w odezwie do Skautów na stronie 62 tekstu).

Wydział T. O. P. K.



— W KRAKOWIE 1913 ROKU. — CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU", POD ZARZĄDEM ALEKSANDRA ŚWIERZYŃSKIEGO. —

TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE.
SEKCJA OCHRONY TATR.

JAN GW. PAWLIKOWSKI

O celach i środkach ochrony przyrody

Nakładem Sekcji Ochrony Tatr T. T.
Drukiem „Polonii" J. Trybuły w Zakopanem.
1920.

72

TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE.
SEKCJA OCHRONY TATR.

JAN GW. PAWLIKOWSKI

O celach i środkach ochrony przyrody

Nakładem Sekcji Ochrony Tatr T. T.
Drukiem „Polonii“ J. Trybuły w Zakopanem.
1920.

dn
sp
mi
dn
ch
go
pr
ki
mi
nie
już
Za
mu
int
pr
ne
leg

Przyroda jest źródłem sił, składnicą materji pożytecznych dla gospodarstwa ludzkiego, jest wreszcie mieszkaniem człowieka. Wzrost ludności, rozwój wiedzy technicznej, chciwość kapitalizmu sprawiły, że gospodarka ludzka darami przyrody przybrała wyraźne cechy gospodarki rabunkowej. Sam interes ekonomiczny społeczeństwa wskazał na to niebezpieczeństwo, — nie od dzisiaj już liczą się z niem ustawodawstwa. Zasada liberalizmu ekonomicznego musiała poczynić ustępstwa na rzecz interesu ogólnego; sama nawet treść prawa własności, jako prawa dowolnego rozrządzania swoją rzeczą, uległa w imię tego interesu pewnym

ograniczeniom. Cały ich szereg zawierają ustawy lasowe, wodne, łowieckie, rybackie, górnicze, przemysłowe i t. d. Dotyczą te ograniczenia eksploatacji sił i materji — cele ich są wyłącznie ekonomiczne, — nie dotyczą przyrody jako mieszkania ludzkiego.

Pierwszy wzgląd, który spowodował pewne kroki ustawodawcze w tej dziedzinie, był to wzgląd na zdrowotność. Powstały zakazy zanieczyszczania ziemi, wód i powietrza. Ale nie była to jeszcze ochrona oblicza ziemi dla niego samego, dla jego własnej ceny. Cena ta bowiem przedstawia wartości idealne, które wyższa dopiero kultura uświadomić sobie potrafi. Mieszkanie wpływa na fizyczną i duchową istotę człowieka, — wpływa na jego zdrowie, na myśli, na spoczynek, na nastrój duchowy, na zdolność do pracy. Przywią-

zuje go do domu lub z domu wypędza. Brutalne instynkty i grube potrzeby uszlachetnia i obraca ku celom idealnym. Tak samo, i w większej jeszcze mierze, to mieszkanie powszechne, mieszkanie nas wszystkich, przyroda. Jeżeli kwestja mieszkań jest kwestją społeczną, bo leży w interesie ogólnej kultury, to tak samo za kwestję społeczną uznać trzeba sprawę tego powszechnego mieszkania, sprawę oblicza ziemi.

Ale jak mieszkanie wpływa na człowieka, tak też znowu człowiek wpływa na mieszkanie; jak mieszkasz, takim jesteś, — oczywiście o ile warunki twego mieszkania zależą od twej woli. Potrzeba wyższego typu ludzkiego, ażeby stworzył sobie wyższy typ mieszkania, albo ażeby typu takiego zapragnął. Potrzeba też, ażeby to pragnienie uzyskało taką cenę, iżby przeważyło

cenę ofiary za którą ma być spełnione. Bo jakkolwiek niejeden rys oblicza ziemi da się zachować — ażeby tak powiedzieć — tylko za cenę miłości ku niemu, to przecież w wielu wypadkach zachowanie go nie obejdzie się bez ofiary materjalnej; trzeba się będzie nieraz zrzec bezpośredniego materjalnego pożytku dla zachowania dobra idealnego. Dla tej ofiary potrzeba pewnej kultury umysłu i serca; z drugiej też strony potrzeba żywego poczucia niebezpieczeństwa grożącego obliczu ziemi. To niebezpieczeństwo najwyraźniej się przedstawia w krajach o wysokiej kulturze ekonomicznej. Tam też budzi się najpierw idea ochrony przyrody. Budzi się często zbyt późno, kiedy resztki już tylko ratować przychodzi. Szczęśliwsze są w tym względzie kraje niżej dotychczas ekonomicznie rozwi-

nięte, gdyż w sam czas jeszcze korzystać mogą z cudzego doświadczenia i przykładu.

Ochrona przyrody, w ściślejszem swem właściwem znaczeniu, jako ochrona oblicza ziemi, liczy zaledwie lat kilkanaście; można powiedzieć, że jest dzieckiem XX-go wieku. Poprzedziła ją — zwykłą rzeczy koleją — propaganda kilku entuzjastów nadających jej cechy utopijne (głównie John Ruskin). Wkrótce jednak z obłoków zeszła na ziemię i szerzyć się zaczęła z niezwykłą szybkością. Zrazu zajęły się nią stowarzyszenia, — za ich wpływem poczęły się pojawiać pojedyncze akty administracji państwowej, potem akty ustawodawcze, zaradzające niektórym najpilniejszym potrzebom, — wreszcie ustawy obejmujące zasadniczo całą dotyczącą dziedzinę. Polska właśnie stoi przed takim pro-

blemem. Budując od podstaw całe ustawodawstwo, ma weń wcielić jako całość organiczną i skończoną, także sprawę ochrony przyrody. Inicjatywę podjęto już z dwóch stron: ze strony Ministerstwa oświecenia i ze strony Ministerstwa sztuki i kultury. Ale ustawa winna być jedna, obejmująca cały zakres sprawy, a winna nietylko dorastać wzory obce, ale raczej winna stać się wzorem.

Motywy ochrony przyrody mogą być różne; można je podzielić na trzy grupy. Pierwszą stanowi motyw natury estetycznej, dążący do zachowania piękna krajobrazu. Chodzi tu przytem zwykle nie o piękno w znaczeniu oderwanem, ale o pewne swoiste cechy tego piękna, o te cechy znamienne, które wyróżniają krajobraz jednej okolicy od innych i są szczególniej drogie sercu mieszkańców. Na te cechy składa się nie sa-

ma przyroda, ale także pierwiastki etnograficzne, w szczególności budownictwo. Ze sprawą ochrony przyrody łączy się tu pokrewna sprawa „ochrony swojszczyzny", która również w latach ostatnich — głównie za wzorem Niemiec (*„Heimatsschutz"* *„Heimatspflege"*) — zyskała wielkie znaczenie. Dla ogółu ta postać ochrony przyrody jest najbardziej zrozumiałą i porusza najsilniej struny uczuciowe. Ponieważ skuteczna ochrona przyrody bez spopularyzowania jej w szerokich masach przeprowadzoną być nie może, każde zatem ustawodawstwo z tym właśnie motywem przedewszystkiem liczyć się musi i niejako pod jego osłoną realizować także inne zadania.

Drugim motywem ochrony łatwo zrozumiałym i pod tym względem podobnym do poprzedniego, jest motyw historyczno-pamiątkowy. Na-

wet legenda przywiązana do pewnych tworów przyrody, jak do drzew, kamieni i t. p. może dać powód do ochrony. Można powiedzieć, że ochrona tego rodzaju jest bardzo starą i wyprzedziła prądy współczesne.

Trzecim wreszcie motywem jest motyw przyrodniczo-naukowy. Jestto motyw już współczesny zupełnie i mniej od tamtych popularny. Wysunęła go nauka, która ze zniszczeniem pewnych tworów przyrody i pewnych ukształtowań skorupy ziemskiej, traci przedmiot badania, ogniwa łączące w całość zrozumiałą oderwane na pozór zjawiska i świadectwa minionej przeszłości.

Poszczególne ustawodawstwa wysuwają na czoło to jeden to drugi motyw; i tak w Prusiech motyw przyrodniczo-naukowy uważać można za dominujący (rozp. min. z 22 paźdź. 1906 o utworzeniu urzędu

ochrony przyrody), ustawa francuska z 21 kwietnia 1906 chroni pewne okolice i pewne twory przyrody wyłącznie dla ich wartości estetycznej i t. p.; do ustaw obejmujących całość motywów należy n. p. ustawa bawarska lub heska; w tekście tej ostatniej powiedziano, że ochronie podlegają twory przyrody, „których zachowanie bądź ze względów historycznych, bądź przyrodniczo-naukowych, bądź dla piękności lub cech swoistych krajobrazu, leży w interesie publicznym.“

Co do zakresu ochrony, to mogą jej podlegać albo całe przestrzenie albo też pewne twory przyrody żywej lub martwej, oznaczone indywidualnie, (jak n. p. pewne drzewa odznaczające się pięknością, wiekiem lub innemi szczególnemi cechami) lub gatunkowo, lub wreszcie jako grupy, (n. p. pewien gatunek roślin

na granicy swego geograficznego zasięgu.) Przestrzenie chronione noszą nazwę r e z e r w a t ó w. Te są albo „zupełne“ albo „niezupełne“ czyli „półrezerwaty.“ Rezerwaty zupełne są zasadniczo nienaruszalne; wszelka gospodarka ludzka jest na nich wykluczona. Na półrezerwatach dopuszczone są pewne formy gospodarki (pasterstwo), inne zaś o ile nie są zupełnie wykluczone, podlegają pewnym ograniczeniom lub konkontroli władz ochronnych. Tworzenie rezerwatów, zwłaszcza zupełnych jest sposobem chronienia przedewszystkiem przyrody dzikiej, nie dotkniętej jeszcze przez kulturę.

Tak n. p. ochrona Tatr powinna dokonać się sposobem urządzenia z nich rezerwatu, a to w pewnych częściach zupełnego, w innych zaś niezupełnego, w którymby prowadzenie dróg jezdnych, budowanie

domów, eksploatacja sił wodnych i kopalin zależne były od specjalnego w każdym wypadku i ściśle określonego zezwolenia władz ochronnych. Zarówno piękność krajobrazowa, jak i wartości naukowo-przyrodnicze w ten tylko sposób mogą tu być zachowane. Urok gór wysokich polega na ich dzikości; przez nieopatrzne wkroczenie kultury urok ten może zostać niepowrotnie zniszczony. A wartości które powstaną nie opłacą może ani w setnej części wartości straconej. Bo to jest wartość jedyna i niedająca się już nigdy i niczem zastąpić. — Podobne, mniejsze już rezerwaty, powinny powstać i w innych okolicach Polski, dla zachowania potomności pewnych typów przyrody pierwotnej jak puszczy leśnej, bagien, stepu, wrzosowisk i t. p., o ile zabytki takie wogóle jeszcze istnieją.

Wielkie rezerwaty najłatwiej stworzone być mogą w krajach rzadko zaludnionych lub posiadających znaczne przestrzenie pustynne. Najliczniejsze i największe rezerwaty mają Ameryka północna i Szwecja. Amerykański *Yellowstone-park* jest najstarszym (r. 1872) i największym (8671 klm. kwadr.) rezerwatem na świecie.

Inne zadania i granice postawić sobie musi ochrona przyrody w okolicach zaludnionych i oddanych kulturze. W pewnem ograniczonem znaczeniu możnaby wprawdzie i tu mówić o „półrezerwatach", wtedy mianowicie, kiedy dla pewnych okolic wydano specjalne przepisy prawne, odnoszące się do ich zabudowywania, prowadzenia dróg i. t. p., a to ze względu na zachowanie ich piękności lub cech swoistych. Takie specjalne normy stwarza n. p. ustawa

pruska z dn. 15 lipca 1907 r. (*gegen bauliche Verunstaltung des Landschaftsbildes)*, zmierzająca do ochrony pewnych okolic przed zeszpeceniem przez nieprzystosowane do ich charakteru budynki. Wogóle jednak w okolicach oddanych kulturze ochrona przyrody poprzestać musi na chronieniu pewnych tylko jej tworów. Dla takich tworów chronionych wynaleziono nazwę „pomników przyrody“ *(Naturdenkmäler*, „*monuments naturels*“) zapewne dlatego, że w pojęciu pomnika mieści się zadanie przechowania czegoś późnej pamięci. Używane u nas niekiedy słowo „zabytek“ wcale temu pojęciu nie odpowiada, „zabytek“ bowiem jestto pozostałość, resztka, ruina; ochrona przyrody bierze w opiekę także i „zabytki“, ale to zadań jej nie wyczerpuje i takiej cmentarnej cechy zgoła ona na sobie nie nosi.

Pełna zatem ochrona przyrody wymaga zarówno chronienia poszczególnych tworów jak i tworzenia rezerwatów, a nadto opieki nad krajobrazem, celem ustrzeżenia go przed szpeceniem przez niestosowne budowle, źle prowadzone drogi, szyldy reklamowe i. t. p. W takiej opiece nad krajobrazem mieści się już nietylko jego chronienie, to jest utrzymanie w pierwotnej postaci, ale i jego kształtowanie. Ta idea jest starszą od idei ochrony przyrody, a pielęgnowaną była przez tak zwane „towarzystwa upiększania kraju". Zwolennicy ochrony przyrody zajęli zrazu wobec „upiększaczy" wrogie stanowisko. Przyrody nie można upiększyć — mówiono — trzeba ją tylko zachować w jej pierwotnej postaci. Nie liczono się z tem, że w okolicach przeoranych pługiem kultury niema już przyrody w pierwo-

tnej postaci. Dzisiaj te dwa prądy zaczynają godzić się z sobą, przyczem idea ochrony zmodyfikowała w znacznej mierze dawniejsze pojęcia o istocie i sposobach upiększania. W tej nowoczesnej swojej formie idea upiększania staje dziś jako idea „opieki nad krajobrazem“, w okolicach kulturze oddanych, wspólnie z ideą ochrony do walki o piękno oblicza ziemi.

Ochrona przyrody polega na zabezpieczeniu chronionych objektów przed zniszczeniem lub zmianą. Działanie ochronne mieści w sobie wyzukiwanie badanie i zakwalifikowanie do ochrony, obmyślenie sposobów zabezpieczenia, (n. p. przez oznaczenie, ogrodzenie, ustanowienie straży i t. p.) wreszcie utrzymywanie w ewidencji, nietylko przez inwentaryzację, ale przez ciągłą kontrolę na terenie. Najważniejszą i naj-

trudniejszą wszakże kwestją jest ustosunkowanie ochrony do prawa własności. Ochrona bowiem pociąga za sobą z konieczności ograniczenie swobodnego władania daną rzeczą przez właściciela. Na drodze prawa pospolitego można to ograniczenie osiągnąć przez umowę, bądź darmą, bądź opłatną, albo przez jednostronny akt prawny ze strony właściciela, (dar, fundacja, legat i t. p.) wreszcie można dany przedmiot wykupić. Nawet tam gdzie administracja państwowa zainteresowała się już sprawą ochrony przyrody, poprzestaje ona często na tych środkach prawa pospolitego. I tak w Prusiech niema dotąd żadnego przepisu o przymusowem ograniczeniu prawa własności, tem mniej o wywłaszczeniu, dla celów ochrony przyrody.

Dalszem stadjum rozwojowem jest

wprowadzenie do ustawodawstwa dla celów ochrony nowych norm ograniczających przedmiotowy zakres prawa własności, norm różniących się motywem, ale nie istotą od ograniczeń tego rodzaju, jakie znały już od dawna ustawy ekonomicznej natury, jak lasowa, wodna, rybacka, łowiecka i inne. Wreszcie w ostatniem stadjum rozwojowem ochrona przyrody uznaną zostanie za interes publiczny, tak ważny, że uzasadnia nawet wywłaszczenie lub przymusowe ograniczenie podmiotowego prawa własności przez ustanowienie tak zwanej — wedle terminologji prawnej francuskiej — „służebności administracyjnej", jedno i drugie oczywiście za wynagrodzeniem materjalnej szkody. Taki przymus zna już szereg ustawodawstw, jak n. p. francuskie, heskie, oldenburskie, brunszwickie, norweskie, kantonalne ber-

neńskie, fryburskie i t. d. Jestto w zasadzie słuszne. Jednakowoż radykalne i jednostronne stosowanie przymusu ma tę złą stronę, że czyni całą sprawę ochrony przyrody niepopularną a nawet nienawistną, skuteczność zaś takiego radykalizmu jest wątpliwą, gdyż wszelkie wywłaszczenie powoduje wysokie koszta, dla których niejeden akt ochrony, który w innej drodze mógłby być skutecznie dokonany, wogóle poniechanym zostaje.

Ochroną przyrody zajmowały się zrazu stowarzyszenia; gdy funkcję tę podjęły państwa oparły się niejednokrotnie wprost na stowarzyszeniach. Typową w tym względzie jest organizacja bawarska. Tu państwo, dla pozyskania organu centralnego, stworzyło tylko jakgdyby wydział stowarzyszeń, do którego weszli jeszcze dodatkowo urzędnicy

(*Landesausschuss für Naturpflege*). Wogóle w organizacji ochrony przyrody charakterystycznem jest szeroki udział żywiołu obywatelskiego; urzędnikom brak w tej dziedzinie zazwyczaj i kwalifikacji i zainteresowania. W Prusiech na podstawie rozporządzenia ministerstwa oświaty z 30 maja 1907 potworzyły się komitety prowincjonalne, powiatowe i miejscowe w których obok urzędników zasiadają reprezentanci stowarzyszeń i inne szczególnie interesowane lub kompetentne osoby prywatne. Wydziału centralnego na podobę Bawarji tutaj niema, — całe kierownictwo, pod nazwą „*Staatliche Stelle für Naturdenkmalpflege*“ oddano w ręce jednego człowieka, profesora Couventza; radę centralną zastępują poniekąd perjodyczne zjazdy sekretarzy komitetów. We Francji żywioł obywatelski wchodzi do

komisji departamentalnych, w których prócz urzędników i reprezentantów rady generalnej departamentu zasiadają ludzie nauki, artyści i literaci. Centralnej rady tutaj brak. W Belgji istnieje centralna rada złożona podobnie jak komisje departamentalne francuskie, brak natomiast komitetów prowincjonalnych. W Oldenburgu istnieją rady prowincjonalne, (*Denkmalrat*) właściwe jednak działanie spoczywa w rękach konserwatorów, (*Denkmalpfleger*) instytucji utworzonej na modłę konserwatorów sztuki, którzy nie są urzędnikami, ale osobami mianowanemi ze sfer obywatelskich jako rzeczoznawcy i doradcy. Ujawnia się w tej instytucji inna charakterystyczna cecha organizacji ochrony przyrody, mianowicie ta, że powołane są do niej osoby o kwalifikacjach bądź naukowych, bądź artystycznych.

Ta nowa gałąź administracji państwowej podobną jest w tym względzie do organizacji państwowych biur statystcznych, na których czele stoją uczeni, zwykle będący równocześnie profesorami uniwersytetu. W Szwecji wprost cała sprawa ochrony przyrody powierzoną jest akademji umiejętności.

Trzeci wymóg państwowej organizacji ochrony przyrody pochodzi stąd, że ta ochrona z natury rzeczy jest nietyle osobną gałęzią administracji, co ideą, która wszystkie poszczególne gałęzie ma przenikać. Nie trzeba długo dowodzić, ile w sprawie ochrony przyrody może zdziałać, lub ile może tej sprawie zaszkodzić, oględna lub nieoględna należycie uświadomiona lub nieuświadomiona w tej dziedzinie administracja, domen, górnictwa, przemysłu, komunikacji, rolnictwa, ro-

bót publicznych lub spraw wojskowych. Wszyscy obywatele państwa razem wzięci nie mogliby zapewne wyrządzić tyle szkody idei ochrony przyrody ile jej wyrządzić może państwo samo przez swoje organa. Z tego powodu niezmiernie ważną i godną naśladowania jest instytucja pruska międzyministerjalnego wydziału ochrony przyrody. Z inicjatywy tego wydziału wszystkie prawie ministerja wydały dla podwładnych sobie urzędów rozporządzenia w interesie ochrony przyrody.

Mająca powstać w Polsce organizacja powinna korzystać ze wszystkich gdzieindziej poczynionych doświadczeń. Zarys jej podała Sekcja Ochrony Tatr Tow. Tatrz. w memoryale swoim zwróconym do Ministerstwa Wyznań Rel. i Ośw. Publ. z powodu projektowanej przez to Ministerstwo ustawy. Składnika-

mi tej organizacji wedle memorjału miałyby być: 1) Centralny urząd ochrony przyrody, powierzony człowiekowi o wysokich kwalifikacjach naukowych i organizacyjnych, ewentualnie z przydanymi mu sekretarzami, również należycie ukwalifikowanymi. 2) Kuratorje ochrony przyrody potworzone w miastach uniwersyteckich, jako organy prowincjonalne. Kuratorje te składałyby się z ludzi nauki, przyrodników, znawców sztuki (w szczególności kuratorów sztuki), artystów, inżynierów i innych osób ukwalifikowanych. 3) Delegaci tych Kuratorjów, reprezentanci centralnych stowarzyszeń ochronie przyrody poświęconych, oraz inne powołane osoby stanowiłyby centralną państwową Radę ochrony przyrody będącą organem doradczym Centralnego Urzędu nadającym kierunek całej akcji,

przynoszącym z sobą doświadczenie swej prowincjonalnej praktyki ochronnej i zapewniającym jednolitość działania. 4) Poszczególne ministerstwa winny by mieć stałych referentów w sprawach ochrony przyrody, którzy to referenci pozostawaliby w stałym kontakcie z Centralnym Urzędem Ochrony i brali udział w naczelnej Radzie. 5) U dołu oprzeć się powinna akcja ochronna na stowarzyszeniach rozmaitego typu i zakresie działania okręgowym, powiatowym czy lokalnym. Kuratorje powinny z temi stowarzyszeniami nawiązać stałe stosunki, ich powstanie inicjować, ich działalnością kierować. Tam gdzieby jeszcze nie było stowarzyszeń, lub w potrzebie i obok nich, posługiwaćby się mogły Kuratorje miejscowymi „delegatami."

Zdaje się że tego rodzaju orga-

nizacja odpowiadałaby wszystkim wymogom, a uposażona w odpowiednie atrybucje i popierana przez organa administracji państwowej, zapewniałaby należyte funkcjonowanie. Wszelkiej jednak tego rodzaju organizacji przyświecać powinna myśl, że ochrona przyrody wtedy tylko może być należycie przeprowadzoną, kiedy wniknie jako idea w szerokie masy i znajdzie podstawy w uczuciu miłości ziemi rodzinnej. Ku temu zaś oprócz oparcia się we właściwem działaniu o żywioły obywatelskie, potrzeba usilnej propagandy słowem i pismem, pouczeń w szkołach wszelkiego typu, popularyzacji przy pomocy muzeów prowincjonalnych, demonstracji na terenie, wycieczek krajoznawczych i t. p.

Tak pojętna i urzeczywistniana ochrona przyrody będzie potężną dźwignią kultury i pierwiastkiem uobywatelenia.

k. 1-87

fol. 88 - 182

PAŃSTWOWA RADA OCHRONY PRZYRODY

NR. 10.

JAN GWALBERT PAWLIKOWSKI

PRAWO OCHRONY PRZYRODY

NAKŁADEM PAŃSTWOWEJ RADY OCHRONY PRZYRODY
KRAKÓW 1927

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

O PRAWIE OCHRONY PRZYRODY.

Wyobrażenia o istocie, znaczeniu i zakresie prawa ochrony przyrody, nietylko wśród szerszego ogółu, który się tem wogóle mało interesuje, ale i pośród kół zainteresowanych, są bardzo niejasne a często błędne. Nie lepiej ma się rzecz nawet w kołach prawniczych, czemu nie można się dziwić, gdyż teoretyczny interes dla tej sprawy nie został jeszcze obudzony a w praktyce prawnicy nasi z ochroną przyrody się nie spotkali, gdyż właściwe ustawodawstwo ochronne w żadnym z dawnych trzech zaborów nie istniało. Nie miały go — w rozumieniu odrębnego działu prawa — nawet Prusy, które przecież w dziedzinie ochrony przyrody — i to już nie przez swoją naukę lub akcję społeczną ale wprost przez organa państwowe — tak wiele zdziałały i tak wybitną w światowym ruchu ochronnym odegrały rolę[1]. Ponieważ sprawa ustawodawstwa ochronnego staje się u nas aktualną, przeto rzucenie światła na tę sprawę jest rzeczą niezbędną. Pragnę to tutaj uczynić w krótkim zarysie.

I. Pojęcia wstępne.

Co należy rozumieć przez ochronę przyrody?

§ 1. Twory przyrody chronione bywają przez właściciela lub użytkowcę, w jego własnym interesie, przed zniszczeniem

[1]) W wydawanych przez «Staatliche Stelle für Naturdenkmalpflege» rocznikach «Beiträge zur Naturdenkmalpflege» tom VII (wydany w końcu r. 1920, a obejmujący przeszło 300 stronic) nosi tytuł: «Das Recht der Naturdenkmalpflege in Preussen, von dr. B. Wolff», zawiera jednak oprócz drobniejszych specjalnych ustaw regulujących pewne kwestje z ochroną przyrody związane, tylko excerpty z prawa pospolitego, o ile ono celom ochrony przyrody służyć może.

lub uszkodzeniem przez osoby trzecie, i doznają opieki prawnej z tytułu prawa własności. Podlegają one jednak także opiece prawa nawet przeciw właścicielowi, dla względów interesu publicznego; w pierwszym rzędzie chodzi tu zazwyczaj o interes gospodarczy, ale także o interes zdrowia lub bezpieczeństwa publicznego, obrony państwa itp. W tem znaczeniu całe ustawy miewają charakter ochronny, lub mieszczą w sobie przynajmniej niektóre przepisy mające w tem znaczeniu ochronny charakter, że wymienimy ustawę lasową, łowiecką, rybacką, ustawy o ochronie ptaków i innych zwierząt dla rolnictwa pożytecznych, a także ustawę górniczą, wodną, przepisy sanitarne o zanieczyszczaniu wód i powietrza i wiele innych. Tego rodzaju ochrona, znana i praktykowana oddawna we wszystkich ustawodawstwach, nie podpada jednak pod pojęcie «ochrony przyrody» we właściwem znaczeniu. Pojęcie to jest wytworem nowożytnym, a rozumie się przez nie chronienie przyrody dla niej samej, bez względu na jej wartości gospodarcze i użytkowe. Motywy tej ochrony są natury idealnej, a można je podzielić na grupy następujące:

1. Motyw przyrodniczo-naukowy,
2. Motyw historyczno-pamiątkowy,
3. Motyw estetyczno-krajobrazowy,
4. Motyw (niekoniecznie pokrywający się z motywem estetycznym) zachowania swoistych cech krajobrazu.

Przez «ochronę przyrody» we właściwem, ściślejszem znaczeniu, rozumiemy tedy ochronę dla motywów natury idealnej, niegospodarczej.

Co należy rozumieć przez prawo ochrony przyrody?

§ 2. Oczywistą jest rzeczą, że każden właściciel jakiegoś tworu przyrody, może nim na podstawie swego prawa własności dowolnie rozporządzać, a zatem zniszczyć go lub chronić; do ochrony przeciwko osobom trzecim służą mu ustawy cywilne i karne, lub ustawy natury specjalnej, jak np. ustawy o ochronie własności polnej i leśnej, itp. O ile tedy ochrona opiera się na woli właściciela, ustaw specjalnych nie potrzebuje, (jakkolwiek pewne korektury w przepisach ustawodawstwa pospolitego na rzecz interesów ochrony przyrody będą wskazane).

Również w granicach prawa pospolitego twory przyrody

mogą być chronione sposobem wykupna, zadzierżawienia lub nabycia pewnych praw rzeczowych, czy to przez państwo i związki samorządowe, czy to przez stowarzyszenia zajmujące się ochroną przyrody, a to oczywiście w drodze swobodnej umowy.

Państwo, już to jako właściciel ziemi, już to jako przedsiębiorca (np. budowa dróg, regulacja rzek itp.), lub przy wykonywaniu pewnych zadań administracyjnych (np. komasacja), może w szerokiej mierze uwzględniać interesy ochrony przyrody. Podobnież przy udzielaniu koncesyj rozmaitego rodzaju, albo z tytułu swego prawa nadzoru, może państwo wpływać na przestrzeganie tych interesów. Wielokrotnie pozwoli mu też na to pewna, zawsze istniejąca, rozciągliwość interpretacji rozmaitych ustaw. Wreszcie dla celów ochrony przyrody we właściwem, ściślejszem znaczeniu, wyzyskać się dają ustawy ochronne natury gospodarczej.

§ 3. Wynika ztąd, że możność ochrony przyrody nie jest bynajmniej w całości uzależnioną od istnienia specjalnego ustawodawstwa ochronnego. Tam mianowicie, gdzie ochrona przyrody jest d o b r o w o l n ą, wykonywaną ona być może wyłącznie w ramach ustawodawstwa pospolitego, które co najwyżej pewnych korektur w jej interesie wymagać będzie. Dziedzina ustawodawstwa ochronnego zaczyna się tam, gdzie chodzi o umożliwienie ochrony przyrody niezależnie od woli właściciela (względnie posiadacza praw użytkowania), lub nawet wbrew jego woli. Tego rodzaju przepisy ochronne wejść mogą jednak do ustaw rozmaitego rodzaju, tak że o «prawie ochrony przyrody» możnaby tu mówić tylko nie jako o osobnym, zamkniętym w sobie dziale prawa, ale jako o kompleksie postanowień w różnych działach prawa zawartych, o ile motywem ich jest ochrona przyrody. I rzeczywiście znaczna część tego, cobyśmy «prawem ochrony przyrody» nazwać mogli, w tem się mieści. Można te przepisy zebrać oczywiście w pewną całość i poniekąd usystemizować celem przejrzystszego przedstawienia, o systemie jednak prawa ochrony przyrody, a tem mniej o jakimś odrębnym dziale ustawodawstwa, któryby c a ł o ś ć ochrony przyrody w sobie zawierał, mówić nie można. Idea ochrony przyrody jest bowiem niejako solą, która wszystkie działy ustawodawstwa, zarówno jak całą administrację państwową zaprawiać powinna, jest zasadą moralną, motywem rozmaitych prawnych postanowień, i właśnie dlatego nie może być wyłącznie przed-

miotem odrębnego działu ustawodawstwa, ani odrębnej gałęzi administracji.

§ 4. Oczywiście są i takie ustawy, których cała treść z motywów ochrony przyrody wypływa, — te więc zwykliśmy nazywać «ustawami ochronnemi». Ale trzeba pamiętać, że regulują one tylko pewne szczególne kwestje, że w nich się jednak nigdy cała treść ochrony przyrody wyczerpać nie może. Tu należą takie przepisy ustawodawcze jak o ochronie pewnych gatunków zwierząt lub roślin, przepisy zakazujące zeszpecania krajobrazu przez niestosowne budowle itp.

Ale spotykamy też ustawy, które noszą tytuł «ustaw o ochronie przyrody» (Naturschutzgesetze, Lois sur la protection des sites et monuments naturels, Lov om naturfredning, itp.). Wbrew swemu tytułowi ustawy te nie obejmują bynajmniej — i objąć nie mogą — całej dziedziny ochrony przyrody; treścią ich jest zwykle wyłącznie ograniczenie indywidualnego prawa własności na poszczególnych przedmiotach «zaklasowanych» jako chronione, a to przez zakaz dokonywania jakichkolwiek zmian na tych przedmiotach bez specjalnego pozwolenia odpowiednich organów administracyjnych, przez ustanowienie «służebności administracyjnej», jeśli nie drogą dobrowolnej umowy, to drogą przymusowego wykupna, — wreszcie przez uprawnienie państwa do zupełnego wywłaszczenia. — W ostatnich czasach są próby rozszerzenia ram ustaw noszących nazwę «ustaw o ochronie przyrody» i objęcia niemi, nietylko jak dotychczas sprawy ograniczenia indywidualnego prawa własności, ale i innych spraw ochronnych, (tak np. ustawa niższo-austryacka z dn. 3 lipca 1924 r., lub gdańska z dn. 6 lutego 1923 r.). Być może, że ten typ ustawodawczy upowszechni się, przemawiają za nim liczne względy, — nigdy jednak nie będzie można wszystkich spraw ochrony przyrody zamknąć w jednym ochronnym kodeksie czy ustawie. — W takiem więc tylko rozumieniu mówić można o «prawie ochrony przyrody».

Jakie poza ustawodawstwem są zadania państwa w dziedzinie ochrony przyrody?

§ 5. Wyżej już wspomniano, że państwo, bądź jako właściciel wielkich obszarów ziemi, bądź przy wykonywaniu swych

zadań administracyjnych, ma bardzo szerokie pole działania na rzecz ochrony przyrody. A tak samo jak ustawodawstwo ochronne nie wyczerpuje się w jakichś tylko specjalnych ochronnych ustawach, tak też i wykonywanie ochrony nie jest sprawą jednej jakiejś tylko gałęzi administracji, lecz przedstawia się jako pewien wskaźnik ideowy natury moralnej, który przy wykonywaniu wszystkich zadań administracyjnych uwzględnianym być powinien. — Poza tem uwzględnianiem interesów ochrony przyrody na polu własnego działania, ma państwo jeszcze zadanie wychowawcze, kierownicze i pomocnicze w tej dziedzinie wobec społeczeństwa. Zakres tych zadań będzie różny, w miarę tego, czy społeczeństwo podejmie samo inicjatywę i wyłoni z siebie organizacje ochronie przyrody poświęcone, czy też trzeba je będzie do czasu przynajmniej w tem zadaniu zastąpić, a w każdym razie inicjatywę jego poprzeć i działaniu nadać jednolitość i kierunek. Z tych to względów staje przed państwem, niezależnie od wszelkiego ustawodawstwa specjalnego w dziedzinie ochrony przyrody, zadanie zorganizowania tej ochrony zarówno w dziedzinie własnych działań administracyjnych jak i w społeczeństwie, a zatem wytworzenia państwowych organów ochrony przyrody.

§ 6. Że państwowe organizacje ochrony przyrody mogą istnieć i działać niezależnie od wszelkiego specjalnego ustawodawstwa ochronnego, na to najlepszym przykładem są Prusy. Utworzyły one organ pod nazwą «Staatliche Stelle für Naturdenkmalpflege», który z jednej strony jest organem doradczym dla rządu we wszystkich sprawach ochrony przyrody dotyczących, z drugiej zaś organem propagandy, inicjatywy, fachowej porady i koordynacyi usiłowań społeczeństwa. Działalność tej organizacji jest niezmiernie intenzywna i owocna. Podobnież i gdzieindziej spotykamy wielokrotnie fakt utworzenia państwowej organizacji ochrony przyrody niezależnie od t. zw. materjalnego prawodawstwa ochronnego. — Toż samo stało się i w Polsce. Pierwotny zamiar rządu wprowadzenia w życie ochrony przyrody przez wydanie jak najbardziej wszechstronnej ochronnej ustawy, spotkał się z negatywną opinją zwołanej ankiety rzeczoznawców. Sprawę uznano za niedojrzałą do zrealizowania w tej formie i wyrażono zdanie, że należy zacząć od stworzenia organizacji ochronnej, a później dopiero przystąpić do roz-

budowy prawa materjalnego. W ten sposób z początkiem roku 1920 powstała «Państwowa Tymczasowa Komisja Ochrony Przyrody», która zorganizowała się i funkcjonowała do połowy r. 1925 na podstawie ułożonego przez siebie statutu, poczem uzyskała prawnie ustaloną organizację rozporządzeniem Rady Ministrów z dn. 10 czerwca 1925 r., pod nazwą «Państwowej Rady Ochrony Przyrody».

II. Państwowa organizacja ochrony przyrody.

(Prawo ustrojowe).

Jakiemu ministerstwu winny być przydzielone sprawy ochrony przyrody?

§ 7. Jak powiedzieliśmy, interesa ochrony przyrody w rozlicznych gałęziach administracji występują i przestrzegane być winny. Najczęściej ze sprawami ochrony przyrody spotyka się administracja rolnictwa i dóbr państwowych, tudzież administracja robót publicznych. Z tego powodu przydzielane bywają niekiedy sprawy ochrony przyrody do resortu odnośnych ministerstw, a zwłaszcza ministerstwa rolnictwa; przeważnie jednak, i z większą słusznością, poruczane one zostają ministerstwu oświaty. Ochrona przyrody nie jest bowiem sprawą gospodarczą, ale sprawą kulturalną, całkiem analogicznie do ochrony zabytków kultury i sztuki. Przydzielenie tego rodzaju spraw do gałęzi administracji gospodarczej, prowadzi do kolizji między interesami gospodarczemi a kulturalnemi, z której pierwsze z nich, jako przedstawiające się realniej, a choćby już dla samego gospodarczego kierunku sposobu myślenia w resorcie o gospodarczej naturze, zwykły odnosić zwycięstwo. Zresztą sprawy ochrony przyrody nie są związane jedynie z rolnictwem i leśnictwem, łowiectwem i rybactwem, lub z robotami publicznemi, — mogą one występować także w innych dziedzinach administracji, a tylko Ministerstwo Oświaty ma należytą legitymację do obrony interesów kulturalnych, gdziekolwiekby one i w jakiejkolwiek kombinacji z interesami innego rodzaju występowały.

§ 8. Ochrona przyrody może i musi być oddaną opiece jednego resortu administracji państwowej, ale z natury swojej nie może ona stanowić jakiejś odrębnej gałęzi administracji, jest

raczej — jakeśmy powiedzieli — ową solą, która całą administrację zaprawiać powinna. To właśnie uzasadnia najlepiej powołanie ministra oświaty, jako opiekuna spraw kulturalnych, do opieki nad interesami ochrony przyrody, ale to zarówno wskazuje charakter, w jakim występować ma ta opieka w stosunku do rozmaitych dziedzin administracji. Prusy rozwiązały tę sprawę wzorowo: wszystkie ministerstwa, które wogóle z ochroną przyrody mogą mieć jakiś związek, ustanawiają w swem łonie referentów do spraw ochrony przyrody, referenci ci zaś stanowią łącznie «kuratorjum ochrony przyrody», zbierające się co pewien czas z inicjatywy i pod przewodnictwem ministra oświecenia, względnie jego zastępcy; fachowy organ doradczy ministerstwa oświaty dla spraw ochrony przyrody (kierownik Staatliche Stelle für Naturdenkmalpflege) przedstawia tutaj swe postulaty i propozycje.

Taką jest droga, którą idea ochrony przyrody przenika we wszystkie gałęzie administracji państwowej. Z drugiej strony oczywiście organizacja ochrony przyrody zwraca działalność swoją bezpośrednio lub pośrednio ku społeczeństwu.

§ 9. Wnioski z powyższego wywodu są więc następujące: na czele państwowej organizacji ochrony przyrody winno stać ministerstwo oświaty, i obok opieki nad sprawami ochrony przyrody w stosunku do społeczeństwa, przysługiwać mu winno prawo inicjatywy w tej dziedzinie we wszystkich gałęziach administracji państwowej. U nas sprawy ochrony przyrody przydzielono Ministerstwu Oświaty (w szczególności jego «Wydziałowi Nauki») rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 10 czerwca 1925 r. «w sprawie zmiany statutu organizacyjnego Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego». Kompetencję tę określono bardzo ogólnikowo: «Wydział Nauki załatwia sprawy»... itd., «oraz sprawy ochrony przyrody». W ten sposób nie jest jeszcze załatwioną kwestja prawa inicjatywy Ministra W. R. i O. P. we wszystkich dziedzinach administracji i należałoby nieodzownie tę rzecz, na wzór «kuratorjum» pruskiego, wyraźnie unormować.

Ministerstwu Oświaty podlega państwowa organizacja ochrony przyrody.

Jakie są zadania państwowej organizacji ochronnej?

§ 10. Organizacja ta ma za zadanie: a) wyszukiwać twory przyrody (czy to poszczególne, czy ich zbiorowiska, czy całe przestrzenie ziemi), które na ochronę zasługują; — b) obmyślać sposoby ich zabezpieczenia; — c) prowadzić ich inwentarze; — d) czuwać nad stanem przedmiotów chronionych i nad skutecznością ich zabezpieczenia; — e) wydawać opinje w sprawie zaklasowania do ochrony lub wyjęcia z pod ochrony, — w sprawie udzielania pozwoleń na zmiany w przedmiotach chronionych — w sprawie rozciągnięcia ochrony na zagrożone gatunki roślin lub zwierząt, względnie uchylenia takiej ochrony i t. p.; — f) czuwać nad skutecznością ustaw ochronnych i sprawnością ich stosowania; — g) szerzyć w społeczeństwie propagandę idei ochrony przyrody, rozpowszechniać słowem i pismem znajomość jej zadań i sposobów, inicjować powstawanie społecznych organizacyj ochronnych i utrzymywać z niemi stały kontakt, udzielać porady fachowej wszystkim interesowanym; — h) wypracowywać projekty ustaw i rozporządzeń dotyczących ochrony przyrody; — i) czuwać nad tem, aby akty ustawodawcze i rozporządzenia rządowe liczyły się z interesami ochrony przyrody i przedkładać w tym względzie opinje i wnioski.

Zakres wyliczonych tu zadań przedstawia postulat idealny. Odpowiada mu mniej więcej nasza organizacja państwowa. Gdzieindziej w rozmaitej mierze i zwykle tylko częściowo postulat ten bywa spełniany. Zależy to od ustroju organizacji ochronnej, która bywa bardzo rozmaita.

Na jakich zasadach winna opierać się państwowa organizacja ochrony przyrody?

§ 11. Organa ochrony przyrody dzielić się winny na wykonawcze i doradcze. Organem wykonawczym jest podległy bezpośrednio Ministerstwu Oświaty urząd[1]). Jaka jest jego konstruk-

---

[1]) Dla uniknięcia nieporozumień trzeba zaznaczyć, że pojęcie «organu wykonawczego» jest względne. I tak u nas ów urząd, noszący tytuł «Delegata Ministra W. R. i O. P. do spraw ochrony przyrody» jest w stosunku do «Rady Ochrony Przyrody», która ma funkcję doradczą, organem wykonawczym, jednakże właściwa egzekutywa należy do władz administracyjnych. § 2 ust. 2. rozp. R. M. z 10. VI, 1925: «...delegat donosi o każdem

cja, czy jest to urząd osobny, czy wydział Ministerstwa itp., jest to rzeczą w zasadzie obojętną. Ponieważ załatwienie wielu spraw ochrony przyrody nie cierpi zwłoki, przeto naczelnik urzędu winien mieć pełne kwalifikacje naukowe i kompetencję załatwiania samoistnego tych spraw w razach nagłych. Ponieważ przymioty wymagane od naczelnika urzędu, to jest połączenie kwalifikacyj naukowych ze specjalną znajomością spraw ochrony przyrody i ze zdolnościami organizacyjnemi, sprężystością, umiejętnością obcowania z ludźmi i przekonywania ich, wyjątkowo tylko łączą się w jednym człowieku, prawdziwy zaś naukowiec zazwyczaj nie zechce oddać się wyłącznie zawodowi urzędniczemu, wynika ztąd konieczność przystosowywania się do każdoczesnych warunków, byle zapewnić sobie na tem stanowisku odpowiedniego człowieka. I tak w Prusiech organizacja Staatliche Stelle przystosowała się do osoby Conwentza, a ponieważ był on dyrektorem muzeum w Gdańsku, przeto centrala państwowej ochrony przyrody umiejscowioną została (zrazu przynajmniej) nie w Berlinie, lecz w Gdańsku. Podobnie u nas centralny organ ochrony przyrody znalazł siedzibę nie w Warszawie, lecz w Krakowie. Nie da się jednak zaprzeczyć, że gdy ostateczna decyzja należy prawie zawsze do ministra, i gdy przez jego ręce przechodzą memoranda do innych resortów administracji skierowane, oddalenie urzędu ochrony od siedziby ministerstwa przedstawia różne niedogodności. W Prusiech, nawet wtedy gdy Staatliche Stelle przeniesiono już do Berlina, ustanowiony był w ministerstwie oświaty osobny referent dla spraw ochrony przyrody, który pilnował aby pisma Staatliche Stelle nie zalegały — jak się to dzieje niestety dotąd u nas — całemi miesiącami, przez co niejedna sprawa zaprzepaszczoną zostaje. Referent pruski jest prawnikiem i żądania urzędu ochronnego ubiera w odpowiednią formę prawną, nie wdając się w merytoryczną ocenę postulatów ochronnych, do czego niema kompetencji; (i pod tym względem bywa u nas inaczej!). W tym to kierunku niezbędna jest poprawa obecnej

zagrożeniu lub naruszeniu przedmiotów ochronie poddanych lub na ochronę zasługujących, właściwym władzom administracyjnym. Jeżeli władze nie zgodzą się na jego wnioski, delegat przedstawia Ministrowi W. R. i O. P. wnioski do skłonienia ich do tego za pośrednictwem właściwej władzy naczelnej, względnie nadzorczej».

organizacji, jeśli najlepsze chęci, rzetelna wiedza i znojny trud ludzki nie mają iść na marne.

§ 12. Ponieważ sprawy ochrony przyrody dotykają rozmaitych dziedzin i wymagają bardzo różnorakiego fachowego znawstwa, którego nie może posiadać jedna osoba, ponieważ dalej wymagają one znajomości rozmaitych stron kraju, przeto do pomocy organowi wykonawczemu winno być przydzielone ciało kollegjalne, złożone z rozmaitych fachowców, a równocześnie z ludzi z rozmaitych stron kraju pochodzących: Rada Ochrony Przyrody. W Radzie tej powinni nadto brać udział delegaci wszystkich w ochronie przyrody zainteresowanych ministerstw, przyczem jest rzeczą pożądaną, aby delegaci ci nie byli wysłannikami przygodnymi, dla których ochrona przyrody byłaby może zupełną nowością, ale stałymi referentami dla spraw ochrony przyrody w swojem ministerstwie. Potrzeba takiej Rady uzasadnia się ponadto jeszcze względami na organizację prowincjonalną, gdyż członkowie Rady są równocześnie działaczami prowincjonalnymi. Na Radę przynoszą oni znajomość tych prowincjonalnych stosunków, a odwrotnie na prowincję przynoszą z Rady szerszy pogląd, owoce różnorakiego doświadczenia i tendencję do ujednostajnienia metod działania. Zjazdy Rady odbywać się winny co najmniej raz do roku. Jest dalej pożądanem, aby kilku członków Rady, zamieszkałych w siedzibie naczelnika urzędu ochronnego, stanowiło stały Wydział doradczy u jego boku, służący mu fachową pomocą i dzielący z nim wobec Rady odpowiedzialność.

§ 13. Poza temi organami centralnemi niezbędne są organa prowincjonalne. Nie jest bowiem rzeczą możliwą przejrzeć z jednego miejsca liczne i różnorodne potrzeby kraju, jak również nie jest możliwą z oddalenia należyta ewidencja i kontrola przedmiotów chronionych i środków celem ochrony zastosowanych. Organizacje prowincjonalne mogłyby być stworzone na modłę organizacji centralnej i składać się tak samo z organów wykonawczych i doradczych; organizacja taka jednak jest zbyt kosztowną i bynajmniej nie konieczną. O ile bowiem istnieją na prowincji organa, które mają możność obserwowania stanu przedmiotów chronionych i znoszenia się w tej sprawie z centralą, to zupełnie zbędnem jest istnienie odrębnego organu wykonawczego, gdyż właściwa egzekutywa pozostaje i tak w rękach

ogólnych władz administracyjnych («administracji politycznej»). Natomiast możność takiej obserwacji i kontroli przez organa bezpośrednio od organizacji ochronnej zawisłe, jest nieodzowną Nie trzeba sobie tylko wyobrażać, że do wszystkiego potrzebny jest urzędnik, ale trzeba się oprzeć na żywiołach społecznych. U nas istnieje instytucja «delegatów Rady Ochrony Przyrody», którzy żadnego charakteru urzędowego nie mają, a instytucja ta jest zupełnie wystarczającą. Jednakowoż tak samo jak urząd centralny nie może się obejść bez kolegjalnego ciała doradczego, podobnież i w organizacji prowincjonalnej jednostka, pozostawiona sama sobie, staje się bezradną i bezsilną. Ciało kolegjalne dopiero przynosi z sobą fachową znajomość rozmaitych dziedzin, znajomość różnych okolic i stosunków. Oczywiście jednak tego rodzaju kolegja mogą powstawać tylko tam, gdzie jest odpowiedni dobór ludzi fachowych, — dlatego to Tymczasowa Komisja Ochrony Przyrody stworzyła była takie kolegja pod nazwą «Kuratorjów ochrony przyrody», na razie tylko po miastach uniwersyteckich. Delegaci po za temi miejscowościami mieli sposobność komunikowania się nietylko z centralą, ale z bliższemi sobie «kuratorjami».

§ 14. Z tego co dotąd powiedziano wyprowadzić można dwie zasady organizacyjne: 1) zasadę decentralizacji w rozumieniu rozgałęzienia organizacji i przeniknięcia nią całego terytorjum państwa (kuratorja i delegaci), przy jednoczesnem zcentralizowaniu funkcyj kierowniczych (centrala złożona z Urzędu i Rady), — 2) zasadę kolegjalności, obowiązującą — aby tak rzec — w ośrodkach mózgowych tego ustroju, przyczem wyróżnić trzeba ośrodek główny (Rada O. P.) i ośrodki poboczne, pomocnicze, funkcjonujące w centrach drugorzędnych (prowincjonalne Kuratorja). Do tych dwóch przystępuje zasada 3-cia: zasada zespolenia akcji państwowej z samorzutną akcją społeczną. Związek ze społeczeństwem nawiązany już jest przez współdziałanie w organizacji państwowej żywiołów nieurzędniczych. Ponadto jednak do zadań państwowej organizacji zaliczono inicjowanie stowarzyszeń ochronie przyrody poświęconych, względnie nakłanianie stowarzyszeń o odmiennym zakresie działania do włączenia w ten zakres także ochrony przyrody; — stowarzyszenia już istniejące wciąga się wielokrotnie do bezpośredniej współpracy

z organizacją państwową przez udzielenie im «delegatury władzy» (?) — chyba raczej «delegatury ...owej». Tak np. Sekcja Ochrony Tatr Pol. Tow. Tatrzańskiego uzyskała delegaturę państwowej organizacji ochrony przyrody na teren Tatr. Nie można chyba znaleźć ściślejszego i idealniejszego zespolenia akcji państwowej ze społeczną. — Kuratorja istniejące w pierwotnej organizacji miały polecenie tworzenia t. zw. «Rad kuratoryjnych». Były to zgromadzenia ludzi mających jakąkolwiek styczność ze sferą interesów ochrony przyrody, fachowców rozmaitego rodzaju, reprezentantów stowarzyszeń, szkolnictwa itp., celem zainteresowania ich sprawami ochrony omówienia rozmaitych kwestyj z tej dziedziny, dania inicjatywy w rozmaitych kierunkach. — Rozporządzenie Rady Ministrów z 10. VI, 1925 r. «o trybie załatwiania spraw ochrony przyrody» zmienia zasadniczo pierwotną organizację prowincjonalną, znosząc zarówno Kuratorja jak i Rady kuratoryjne. Na to miejsce wchodzą przepisy § 10 rozporządzenia: «W celu propagandy idei ochrony, zespolenia i ujednostajnienia poczynań społecznych w tej dziedzinie, związanie takich poczynań z równoległą akcją organów państwowych, tudzież informowania delegatów Państwowej Rady Ochrony Przyrody w sprawach ochrony przyrody, może Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, po wysłuchaniu opinji Rady i swego Delegata do spraw ochrony przyrody, powoływać do życia dla pewnych obszarów Komitety Ochrony Przyrody, złożone z delegatów Państwowej Rady Ochrony Przyrody, przedstawicieli władz i urzędów państwowych i samorządowych, przedstawicieli stowarzyszeń zajmujących się ochroną przyrody, wreszcie odpowiednio ukwalifikowanych osób prywatnych». — ...«Komitety te mogą wyłonić z siebie Wydziały, złożone z kilku osób»... — «Komitetowi przewodniczy osoba wyznaczona w tym celu przez Ministra W. R. i O. P.». — Zasada kolegjalności w organizacji prowincjonalnej została zachwianą; ocala ją postanowienie ustępu drugiego,powołanego paragrafu, dopuszczające wyłonienia z łona Komitetów stałych Wydziałów, któreby mogły funkcjonować jako ciało doradcze przy boku delegata Rady. W ten sposób «Wydziały» wchodziłyby w miejsce Kuratorjów, «Komitety» w miejsce Rad kuratoryjnych. Kiedy jednak pierwotne Kuratorja, mianowane przez Ministra i złożone z ludzi fachowych, powoływały do życia rodzaj sejmików

postulatowych w postaci Rad kuratoryjnych, obecnie odwrotnie owe sejmiki postulatowe, zwane teraz Komitetami prowincjonalnemi, mają wyłonić drogą wyborów stały kolegjalny organ fachowy. Jest to, oczywiście, zasadnicze wypaczenie pierwotnej idei, tak że tylko odpowiednia polityka przy składaniu Komitetów i przeprowadzaniu w nich wyboru Wydziałów, może zapewnić tym Wydziałom skład odpowiedni. Rada O. P., na zjeździe swoim w Warszawie w grudniu 1925 r., uchwaliła przedstawić Ministrowi W. R. i O. P. potrzebę zmiany tych przepisów.

Podobnież zniosło rozporządzenie z 10. VI 1925 r. istniejącą dotąd instytucję «korespondentów». Miała ona na celu nawiązanie i utrzymywanie stałego kontaktu z ludźmi interesującymi się sprawami ochrony, otrzymywanie od nich wiadomości o stosunkach lokalnych i użycie ich wielokrotnie jako pionierów idei lub inicjatorów akcji społecznej. Jednakowoż nic nie stoi, jak się zdaje, na przeszkodzie temu, aby ta instytucja, mimo pominięcia jej w rozporządzeniu, trwała dalej, ewentualnie zaaprobowaną była wyraźnie w rozporządzeniu wykonawczem Ministra W. R. i O. P.

§ 15. Sprawa państwowej organizacji ochrony przyrody bywa w różnych państwach oczywiście rozmaicie rozwiązywaną, rozmaicie też przedstawia się urzeczywistnienie tych trzech jej zasadniczych postulatów, któreśmy wyżej wskazali. Tak np. w kantonie berneńskim «wykonywanie ochrony należy do Rady Rządzącej, czynności przygotowawcze spełnia Dyrekcja lasów». Podobnież w Hesji organem ochrony są urzędy administracji leśnej. O udziale żywiołów społecznych w obu wypadkach niema mowy. Odwrotnie w Szwecji naczelnym organem ochronnym jest Akademja Umiejętności, w Badenji stowarzyszenie Landesverein für Naturkunde und Naturschutz. W Austrji Niższej sprawy ochrony powierzone są powiatowym organom administracji politycznej, które zasięgają rady krajowego oddziału Związkowego Urzędu ochrony pomników (Bundesdenkmalamt). W Oldenburgu ustanowieni są konserwatorowie, Rada Pomników jest tylko organem doradczym dla konserwatorów. We Francji istnieję kolegjalna organizacja prowincjonalna, a kolegja złożone są z żywiołów urzędniczych i społecznych, brak jednak organizacji centralnej. W Belgji istniała od r. 1835 Komisja ochrony pomników jako

organ centralny i jedyny; dopiero w r. 1860 ustanowiono organa prowincjonalne pod nazwą korespondentów Komisji. W całym szeregu państw połączoną jest w jedno organizacja ochrony przyrody z organizacją ochrony pomników sztuki i kultury, a wzajemny stosunek obu tych działów ochrony w obrębie wspólnej organizacji jest rozmaity. — Chcąc ocenić wartość danej organizacji, trzeba jednak mieć zawsze na oku stosunki danego kraju. Przytem dla zrozumienia istoty pewnej organizacji nie wystarcza litera ustawy czy rozporządzenia; trzeba wglądnąć w stosunki faktyczne. Tak np. w Prusiech organizacja centralna «Staatliche Stelle für Naturdenkmalpflege» jest napozór niekolegjalną; faktycznie jednak jest inaczej. Co roku naczelnik państwowego urzędu ochronnego zaprasza kierowników oganizacyj prowincjonalnych, reprezentantów stowarzyszeń ochrony swojszczyzny (Heimatsschutzvereine), których gęsta sieć kraj pokrywa, i wreszcie inne osoby, wedle własnego uznania, na konferencje, i składa przed niemi sprawozdanie z działalności swojej, tudzież poddaje to sprawozdanie dyskusji; omawiane są sprawy i postulaty ochrony przyrody w rozmaitych okolicach kraju, wygłaszane i dyskutowane referaty. Jest to zatem zupełna analogja do naszej Państwowej Rady Ochrony Przyrody, różnica zaś zawarunkowana jest faktem, że w Prusiech rozwinięta jest już szeroko akcja społeczna, u nas zaś dotąd nie istnieje. Organizacja prowincjonalna podobna jest w Prusiech do naszej. Istnieją mianowicie tak samo Komitety ochrony przyrody różnego stopnia, prowincjonalne, okręgowe, powiatowe i gminne, zakładane wedle możności i potrzeby. Ale daleko większe znaczenie mają tu żywioły urzędnicze; na czele Komitetów stoją zwyczajnie naczelnicy władz administracyjnych. Sprawy bieżące prowadzi «der Geschäftsführer», odpowiadający naszemu delegatowi, któremu do boku przydanych jest kilka osób, co odpowiada naszym Wydziałom. W Belgji «korespondenci», odpowiadający naszym delegatom, nie mają u boku ciała kolegjalnego, natomiast zjeżdżają się co miesiąc na wspólne narady.

III. Prawo materjalne ochrony przyrody.

Zakres materjalnego prawa ochrony przyrody.

§ 16. Z tego cośmy powiedzieli, że ochrona przyrody nie może być jedną jakąś osobną gałęzią administracji, ale że jej

idea wszystkie gałęzie administracji przenikać powinna, wynika, że tak samo ma się rzecz z ustawodawstwem. Idea ochrony przyrody znachodzi swój wyraz w ustawach najrozmaitszego rodzaju, tak że powinniśmy raczej mówić o przepisach ochronnych w obrębie ogólnego ustawodawstwa, a nie o osobnem prawie ochronnem. To co oznaczamy tem mianem dotyczy pewnej tylko części przepisów ochronnych, które nie mieszczą się dobrze w ramach innych gałęzi ustawodawstwa i mając cechę pewnej samoistności, wydzielone są w odrębne ustawy pod nazwą «ustaw o ochronie przyrody». Takie to wnikanie idei ochrony przyrody w rozmaite gałęzie administracji i ustawodawstwa objaśnijmy przykładem. Dajmy na to, że chodzi o sprawę komasacji. Minister rolnictwa, któremu ta sprawa podlega, może w pewnym poszczególnym przypadku zarządzić w interesie ochrony przyrody pewne modyfikacje planu komasacyjnego. Może on jednak także wydać rozporządzenie natury ogólnej, które zobowiązuje organa komasację przeprowadzające do uwzględnienia pewnych zasad, ochronę przyrody mających na celu. A wreszcie, po trzecie, już sama ustawa komasacyjna może takie zasady zawierać. Tak samo ma się rzecz zarówno w administracji jak ustawodawstwie drogowem, leśnem, wodnem, górniczem, budowlanem i t. d. W miarę rozszerzania się idei ochrony przyrody coraz to częściej wchodzą do ustaw najróżniejszych postanowienia natury ochronnej. Mogą też istnieć w poszczególnych gałęziach ustawodawstwa całe osobne ustawy mające specjalnie ochronę przyrody na względzie. Do takich należą np. t. zw. Verunstaltungsgesätze, istniejące w Prusiech, Saksonji i innych krajach niemieckich. Są to ustawy mające na celu taką modyfikację przepisów budowlanych, któraby pozwalała na ochronę krajobrazu przed zeszpeceniem przez nieprzystosowane do otoczenia budynki. W tych wypadkach nie można powiedzieć czy dana ustawa należy do kategorji ustaw budowlanych, czy też ustaw o ochronie przyrody; najlepszy dowód, że ochrona przyrody nie stanowi osobnej gałęzi ustawodawstwa.

Ale przejdźmy teraz do tej kategorji ustaw, które wyodrębniają się w grupę osobną, pod specjalną nazwą «ustaw o ochronie przyrody». Cechą charakterystyczną zawartych tu przepisów jest ograniczenie prawa własności. Motywem takiego

ograniczenia jest rozszerzenie pojęcia interesu publicznego na utrzymanie i zachowanie pewnych tworów przyrody. Natura tego interesu publicznego może być rozmaita, a mianowicie może to być wzgląd na potrzeby nauki, na zachowanie piękna, czy też swoistych cech krajobrazu, lub na zachowanie wartości pamiątkowych i historycznych, tkwiących w pewnych tworach przyrody. Te wartości związane być mogą z tworami przyrody rozmaitego rodzaju: z poszczególnemi tworami natury żywej i martwej, z ich zbiorowiskami lokalnemi, z ich gatunkami, wreszcie z całemi przestrzeniami ziemi z całą ich naturą żywą i martwą.

Dwa rodzaje ograniczenia własności w interesie ochrony: 1) ochrona gatunkowa, 2) ochrona indywidualna.

§ 17. Własność, w której pojęciu leży dowolne rozporządzanie jej przedmiotem, ograniczaną bywa w prawie współczesnem rozmaitemi względami interesu publicznego, w ten sposób że pojęcie jej, więc zakres dowolnego rozporządzania, zostaje ścieśnione przez ogólną normę prawną; można tedy określić własność jako prawo dowolnego rozporządzania przedmiotem w granicach przez wzgląd na interes publiczny zakreślonych ustawą. Jeśli chodzi o ochronę pewnych gatunków tworów przyrody, («ochrona gatunkowa»), to można to uczynić przez taką ogólną normę prawną, ograniczającą przedmiotowy zakres prawa własności. Jeśli więc np. z prawa własności (o ile specjalną normą nie jest ograniczone) wynika, że na własnym gruncie można zrywać rośliny, lub łowić zwierzęta tam się znajdujące, to wolność tę może ograniczyć zasadniczo powszechnie obowiązujący przepis, że z pod tego prawa takie to rośliny lub zwierzęta są wyjęte.

Własność jednakowoż może być ograniczona w inny jeszcze sposób. Prawo współczesne przewiduje mianowicie wypadki, gdzie w interesie publicznym może nastąpić wywłaszczenie, przez które rozumiemy albo zupełne odjęcie komuś własności, albo częściowe jej ograniczenie. Tutaj źródłem ograniczenia własności nie jest już ogólna norma prawna, ale specjalny akt ustawodawczy, względnie administracyjny, stosujący się do pewnej tylko szczególnej własności indywidualnej; jest to więc ograniczenie już nie «przedmiotowe» ale «podmiotowe». Podczas gdy ograniczenie przedmiotowe dotyczy samego zakresu przed-

miotowego prawa własności, ograniczenie podmiotowe jest zarządzeniem wyjątkowem, zwróconem przeciw jednostce i jej prawu, i w pojęciu współczesnej kultury może być dokonanem tylko dla ważnych względów interesu publicznego i za zupełnem odszkodowaniem.

Ochrona gatunkowa.

§ 18. Ochrona gatunkowa może się odnosić zasadniczo tak do tworów przyrody żywej jak martwej, pospolicie jednak mamy tu do czynienia tylko z ochroną zwierząt lub roślin. Zwierzęta, (mówimy tu tylko o zwierzętach dziko żyjących), dzielą się zwykle pod względem prawnym [1]) na dwie kategorje: zwierzęta łowne i niełowne. Zwierzęta łowne są to zwierzęta, które są przedmiotem łowiectwa, i które jako takie przedstawiają wartość gospodarczą. Z tego względu ustawy łowieckie określają prawo łowienia i biorą te zwierzęta w ochronę przed przeciwnem gospodarczym interesom wytępieniem. Wszystkie inne zwierzęta, którym nie przyznano charakteru łownego, ochronie tego rodzaju nie podlegają [2]). Taka ochrona łowiecka datuje się oddawna.

[1]) Mówiąc wogóle o «prawie zwierząt» należałoby tu jeszcze wymienić przepisy policyjno-karne przeciwko dręczeniu zwierząt. Cięższe wypadki takich wykroczeń powinny znaleźć miejsce w kodeksie karnym.

[2]) Terminologja, dzieląca zwierzęta na łowne i niełowne, jest nieco niejasna i prowadzić może do nieporozumień. Zdawałoby się, że zwierzętami łownemi są te, które łowić wolno, niełownemi zaś te, których łowić nie wolno, a zatem chronione; tymczasem rzecz się ma odwrotnie. Zwierzęta łowne bowiem podlegają względami gospodarczemi motywowanej ochronie, zwierzęta. niełowne zaś są takiej ochrony pozbawione. Dlatego właściwszą byłaby terminologja: zwierzęta łowieckie i niełowieckie. Różnica stosunku prawnego zwierząt łownych i niełownych w tem co powiedziano jeszcze się jednak nie wyczerpuje. Niektóre ustawy (cywilne i łowieckie) uznają wszelkie zwierzęta dzikie za przynależność gruntu, na którym się znajdują, za należące zatem do właściciela gruntu; (ztąd ten paradoks, że idąc za stosunkiem prawnym nieruchomości, do której przynależą, same są «nieruchomością», z chwilą zaś gdy zostały zabite, stosunek przynależności ustaje i stają się «ruchomością»). Cały szereg ustawodawstw uznaje jednak zwierzęta dzikie za rzecz niczyją, z tem że co do zwierząt «łownych» prawo zawłaszczenia jest przywilejem właściciela gruntu. Z czego wynika, że zwierzęta dzikie nie uznane za łowne, nawet tej opieki są pozbawione, którąby im przysługiwała z mocy faktu, że są przedmiotem własności.

W nowszych już czasach wydzielono z pomiędzy zwierząt «niełownych» (więc niechronionych) pewną kategorję, kategorję t. zw. «zwierząt pożytecznych», którą ze względu na pożytek jaki przynosi rolnictwu, poddano ochronie specjalnemi ustawami. Za zwierzęta takie uznano przedewszystkiem pewne rodzaje ptaków, i ztąd takie ustawy noszą pospolicie nazwę «ustaw o ochronie ptaków». Ustawy takie zostały niekiedy dopełnione wciągnięciem w nie także innych zwierząt niełownych, uznanych za pożyteczne. Tak ustawy krajowe austryackie rozszerzały zakres państwowej ustawy ramowej; n. p. ust. galicyjska z 21. grudnia 1874 r. wzięła w ochronę nietoperza i jeża, czeska nietoperza, jeża, kreta i borsuka, morawska nietoperza, jeża, kreta, węże (z wyjątkiem żmii), ropuchę i jaszczurkę, salzburska ponadto łasicę i t. p. Jest przytem rzeczą interesującą, jak w poszczególnych krajach, choćby o miedzę graniczących, różnią się zapatrywania co do pożyteczności lub szkodliwości różnych gatunków ptaków i innych zwierząt.

§ 19. Zarówno ochrona łowiecka jak ochrona zwierząt (w szczególności ptaków) «pożytecznych» nie ma nic wspólnego z ochroną wykonywaną w imię idei ochrony przyrody we właściwem znaczeniu. Ochrona bowiem motywowaną jest w tych wypadkach gospodarczą pożytecznością zwierzęcia, podczas gdy «ochrona przyrody» we właściwem znaczeniu nie ma żadnych celów gospodarczych na względzie; motywy jej są motywami natury czysto idealnej, jakkolwiek oczywistą jest rzeczą, że musi się ona liczyć także z gospodarczemi potrzebami życia. Zasadą jej jest, że żadne wogóle zwierzę (wyłączając chyba zupełnie niewątpliwe i bardzo natrętne szkodniki) nie powinno być doszczętnie wytępione, a tylko, jeśli względy gospodarcze tego w pewnem miejscu i czasie wymagają, w pewnych granicach przetrzebione. Zresztą pojęcie szkodników współczesna nauka bardzo zmodyfikowała. Zredukowała ona niezmiernie kategorję szkodników bezwzględnych, a większość t. zw. «szkodników» albo zaliczyła do szkodników względnych, które z jednej strony przynoszą szkodę a z drugiej pożytek, albo do szkodników okolicznościowych, które tylko w pewnych okolicznościach stają się szkodliwemi. Nad kwestją tą jednak zatrzymywać się

tutaj nie możemy. Treść prawna tego stanu rzeczy jest ta, że współczesna «ochrona przyrody» we właściwem znaczeniu wychodzi poza ramy dawniejszego ustawodawstwa, żądając ochrony zwierząt bez względu na ich wartość gospodarczą, dla motywów idealnej natury.

§ 20. Z tego to charakteru ochrony wynika, że musi ona być poddaną gałęzi administracji, której zadaniem jest opieka nad sprawami nie gospodarczemi lecz kulturalnemi, a zatem tej gałęzi administracji, której wogóle ochrona przyrody jest przydzielona: ministerstwu oświecenia i jego organom. Nie da się jednak zaprzeczyć, że między ochroną zwierząt w tem idealnem rozumieniu a ochroną natury gospodarczej istnieje związek i że z tego powodu powstaje kwestja granic kompetencyjnych między ministerstwem oświecenia a ministerstwem rolnictwa, do którego zakresu należy ustawa łowiecka i ustawy o ochronie «zwierząt pożytecznych». W zasadzie jest rzeczą drugorzędnego znaczenia czy rozmaite rodzaje ochrony mają znaleźć swój wyraz w jednej, czy w odrębnych ustawach, być może nawet, że pewne względy przemawiałyby za jednolitą ustawą o ochronie zwierząt. W każdym razie jednakowoż, jeśli względy kulturalne mają być należycie zastąpione, prawo inicjatywy i współdziałania ministerstwa oświecenia w tej dziedzinie musi być zapewnione.

§ 21. Ochrona zwierząt jako dział właściwej ochrony przyrody ma swoje analogje w ochronie zwierząt ustanawianej w interesie gospodarczym; sposoby ochrony są w obu wypadkach te same, i poza wspomnianym wyżej problemem kompetencji nie nastręczają się tu żadne szczególne problemy prawne. Charakter tej ochrony gatunkowej wyklucza najważniejszy szkopuł ustawodastwa ochronnego, odszkodowanie. Może wprawdzie zajść wypadek, że przez wprowadzenie ochrony pewnego gatunku dotknięte zostaną pewne gałęzie zarobkowania, jednakowoż zaradzenie temu jest sprawą polityki gospodarczej, a niema tu mowy o odszkodowaniu indywidualnem z powodu naruszenia podmiotowego prawa własności.

Ochrona zwierząt w rozumieniu niegospodarczem nie stworzyła nowego typu ustaw, zmodyfikowała tylko formy dawniejsze. Pomieściła się tedy albo w zmodernizowanych ustawach łowieckich, albo ujawniła się w ustawach o ochronie zwierząt,

różniących się od dawniejszych ustaw skreśleniem wymogu «pożyteczności», co pod względem formalnym miało ten skutek, że w miejsce pozytywnego wyliczenia zwierząt chronionych, wymieniono tylko zwierzęta uznane za szkodliwe i z tego powodu ochrony pozbawione. W szczególności odnosi się to do ptaków; co do innych zwierząt przeważa jeszcze pozytywne wyliczenie gatunków chronionych. Za przykład wydzielenia przepisów ochronnych dla zwierząt niełownych w osobną ustawę może służyć niemiecka Vogelschutzgesetz z r. 1908, za przykład włączenia materji o ochronie zwierząt niełownych w ustawę łowiecką ustawa Związku Szwajcarskiego z 10 czerwca 1925 r.

Z konkurencji ustaw łowieckich z ustawami o ochronie zwierząt niełownych wynikają często szczególne kombinacje. Są np. zwierzęta chronione absolutnie (cały rok) przez ustawę łowiecką i zwierzęta chronione absolutnie przez ustawy ochronne niełowieckie; inne zwierzęta mają czasy ochronne z mocy ustawy łowieckiej, inne znowu z mocy ustawy niełowieckiej; wreszcie są zwierzęta niechronione, ale jako łowne chronione przeciw nieposiadającemu prawa polowania, i zwierzęta które każdy może łowić i zabijać.

Wspomnieć jeszcze należy, że ochrona zwierząt jest tą dziedziną, w której przedewszystkiem pojawiła się kwestja ochrony międzynarodowej. Pierwszym międzynarodowym aktem na wielką skalę był traktat paryski o ochronie ptaków pożytecznych z r. 1902. Odtąd pojawiają się inne konwencje podobnego rodzaju.

§ 22. Co do sposobów ochrony, to nie różnią się one w zasadzie od znanych dotąd w ustawach ochronnych natury gospodarczej. Przepisanym więc bywa podobnie jak dla zwierząt łownych czas ochronny, rozciągający się dla niektórych gatunków na rok cały, — wydane są zakazy niszczenia gniazd, wybierania jaj i piskląt, używania pewnych sposobów łowienia, łowienia w nocy i w dnie świąteczne, itp., — nabywania i sprzedawania chronionych zwierząt. Należą tu dalej postanowienia o zakładaniu rezerwatów i azylów zwierzęcych; ustawa szwajcarska z 1925 r. obowiązuje kantony do zakładania takich rezerwatów, przyczem Związek ponosi połowę kosztów. Również w razie podjęcia przez kantony pewnych pozytywnych środków

mających na celu rozmnażanie się ptaków, jak np. zakładanie «gajów ptasich», sztucznych gniazd, poideł, miejsc podżywiania i t. p., ustawa Związkowa zapowiada przyjście z pomocą; Związek przyczynia się też do pokrycia szkód wyrządzonych przez zwierzynę żyjącą w rezerwatach.

Również znane ustawom łowieckim środki tego rodzaju, jak czasowe i lokalne zaostrzenie zakazu (np. wykluczenie polowania na pewien okres w wypadkach gdzie zwierzostan jest bardzo przerzedzony), albo odwrotnie dozwolenie odstrzału poza ramami ustawą normalnie dozwolonemi, bywają tu stosowane. Ustawy o ochronie przyrody muszą pozostawić władzom administracyjnym (ministerstwu oświecenia w porozumieniu z ministerstwem rolnictwa, a w pewnych granicach nawet władzom prowincjonalnym) szeroką swobodę w ustanawianiu lub znoszeniu ochrony. Zwierzęta które z reguły są chronione, mogą się lokalnie tak bardzo rozmnożyć, że stają się nieznośnemi szkodnikami, (np. wróble, gawrony i i.), — przeciwnie inne zwierzęta, które ochronie z reguły nie podlegają, bądź to że im niebezpieczeństwo wytępienia nie zagraża, bądź to że występując w większej ilości wyrządzają rozmaite szkody, w pewnych wypadkach lokalnie i czasowo winny być wzięte w ochronę, gdyż inaczej mogłyby uledz zupełnemu wytępieniu. Tak np. w ostatnich czasach chronionym bywa wielokrotnie puhacz, uważany powszechnie za szkodnika i którego niektóre ustawy łowieckie wprost tępić nakazują; podobnie wiele innych t. zw. «szkodników», jak orły, czaple, niedźwiedzie, lisy, wydry i inne. Tendencja do zapewnienia przepisom ochronnym należytej giętkości ujawnia się we wszystkich ustawodawstwach coraz wyraźniej w postaci pozostawienia władzom administracyjnym szerokiej swobody w ustanawianiu, rozszerzaniu i zacieśnianiu ochrony. Występuje to w sposób szczególnie charakterystyczny tam, gdzie wydane zostają ustawy mające charakter nowel do ustaw dawniejszych, a mające na celu zastąpienie większą giętkością dotychczasowej ich stężałości. Tak np. ustawa bawarska z 6 lipca 1908 r. wprowadza do ustawy policyjno-karnej z r. 1871 upoważnienie dla władz administracyjnych do wydawania rozporządzeń o ochronie zwierząt i roślin, tudzież przeciw zeszpecaniu krajobrazu szyldami reklamowemi. Z tej samej tendencji zrodziła się ustawa pruska

z 8 lipca 1920 r., zmieniająca § 34 dotychczasowej ustawy o policji polnej i leśnej z r. 1880. Ustawa ta brzmi: «Właściwi Ministrowie i podległe im władze policyjne mają prawo wydawać zarządzenia w sprawie ochrony gatunków roślin i zwierząt, rezerwatów przyrodniczych, jak również w sprawie tępienia szkodliwych roślin i zwierząt, dotyczące również przybrzeża (sztrandu) i przybrzeżnego morza». Na podstawie tej ustawy ministrowie oświaty i rolnictwa wydali łącznie rozporządzenie z 30 maja 1921, normujące ochronę roślin i zwierząt i zawierające spisy gatunków chronionych. Za tym przykładem poszły już niektóre inne kraje Rzeszy. Z tej potrzeby giętkości przepisów ochronnych wynika, że mieszczą się one zwyczajnie w «rozporządzeniach»; ustawa zawiera tylko upoważnienie do wydawania takich rozporządzeń i co najwyżej jakieś przepisy ramowe.

W przepisach o ochronie zwierząt wreszcie bardzo ważną jest rzeczą należyte unormowanie sankcyj karnych, gdyż lekkie kary zwyczajnie nie odstraszają, a przy ustanowieniu szerokich granic w wymiarze kary bardzo często spotkać się można z faktem małego zrozumienia karygodności czynu u sędziów i stosowania przeto wymiarów możliwie najniższych. To samo dotyczy przepisów o ochronie roślin.

Trzeba tu zauważyć, że przy ochronie zwierząt ogromną rolę grają pośrednie sposoby ochrony. Zapewnienie tych sposobów należeć może do ustaw rozmaitego rodzaju. I tak np. pierwszorzędną wagę dla ochrony ptaków ma zachowanie zarośli, drobnych lasków i gajów, wiklin i t. p; odnośne przepisy należą przeważnie do ustaw lasowych, ale także komasacyjnych, parcelacyjnych i i. Również ustawa lasowa może wpłynąć na utrzymanie starych drzew «dudlawych», ważnych dla gnieżdżenia się ptaków. Zanieczyszczanie wód grozi niebezpieczeństwem w pierwszym rzędzie rybom, ale także i innym zwierzętom, jak się to okazało np. na ptakach morskich, ginących masami z powodu zanieczyszczenia morza ropą i olejami. Zamknięcie koryt rzek przez zakłady przemysłowe w ten sposób, że gatunki ryb odbywające tarło w okolicach górnego biegu nie mogą się tam dostać, może spowodować zupełne zaniknięcie tych gatunków; uregulowanie tej sprawy należy do ustaw wodnych. Wielkie ilości ptaków giną z powodu zetknięcia się z prze-

wodami elektrycznemi; w Niemczech przedsięwzięto już w tym kierunku zarządzenia ochronne. Również przedsięwzięto próby zapobieżenia temu, aby ptaki nie rozbijały się o latarnie morskie. Niekiedy cele ochronne kryć się mogą w ustawach przemysłowych, skarbowych i celnych, — tak np. w zakazie handlu, importu i eksportu, koży lub piór pewnych zwierząt. U nas przepisy tego rodzaju mogłyby stanowić skuteczną, a tak ważną ochronę kreta.

§ 23. Ochrona roślin znalazła swój pierwszy wyraz w ustawach lasowych, a po części także w ustawach o ochronie własności polnej i leśnej. Przepisy w nich zawarte opierają się na motywach gospodarczych, niemniej dają się one wyzyskać i dla ochrony przyrody we właściwem, niegospodarczem znaczeniu. A podobnie jak w nowsze ustawy łowieckie przenika idea ochrony przyrody i biorą one w opiekę zwierzęta już także niezależnie od motywów wyłącznie gospodarczych, tak też dzieje się i z temi ustawami. Toż np. ochrona roślin i zwierząt w Prusiech opiera się obecnie na zmodernizowanej ustawie o ochronie własności polnej i leśnej; (ust. z 8 lipca 1920 r., o której wyżej była mowa). Oczywiście ochrona roślin, najczęściej łącznie z ochroną zwierząt, traktowaną bywa także w osobnych, tej wyłącznie materji poświęconych ustawach i rozporządzeniach.

Ochrona roślin w porównaniu z ochroną zwierząt przedstawia tę trudność, że staje często w sprzeczności z gospodarczem wyzyskaniem gruntu, może przeto naruszyć zarówno słuszne prawa właściciela, jak i interes społeczno-gospodarczy. Z tego powodu przepisy ochronne właściciela, względnie użytkowcę gruntu, najczęściej nie obowiązują i nie mogą mu przeszkadzać w uprawie. Wiąże go tylko zazwyczaj zakaz kupczenia roślinami poddanemi ochronie. Tylko o ile chodzi o rośliny rosnące na nieużytkach, jak rośliny skalne lub bagienne, można je chronić bez szkody dla interesów gospodarczych i przeciw właścicielowi. Często jednak jedynym sposobem ochronienia szczególnie rzadkich roślin, będzie «zaklasowanie» danego gruntu i obciążenie go «służebnością administracyjną» za odpowiedniem wynagrodzeniem, albo też jego umowne lub przymusowe wykupno; to jednak wchodzi już w dziedzinę «ochrony indywidualnej».

Pod względem intensywności ochrona roślin może mieć różne stopnie. Zazwyczaj odróżniamy: 1. ochronę absolutną; 2. zakaz wyrywania i wykopywania z korzeniami i wogóle z częściami podziemnemi; 3. takiż sam zakaz, ale tylko o ile ten proceder praktykowany jest masowo; 4. zakaz zrywania masowego lub w ilościach nad kilka sztuk; 5. zakaz uszkadzania pewnych gatunków drzew wogóle albo w szczególności obłamywania gałęzi, kwiatów, bazi i t. p., 6. zakaz sprzedawania i kupowania, sam dla siebie lub łącznie z poprzedniemi. Byłby też wskazanym zakaz transportowania lub posiadania, który uchyliłby tego rodzaju wypadki, na jakie skarżono się w Bawarji, że nie można wystąpić przeciwko osobom obladowanym gencjanami i szarotkami pomimo istnienia ustawy ochronnej, gdyż tłumaczą się one, że kwiaty te zrywały poza granicą Bawarji na terenie austryackim. Tylko dowód pochodzenia z kultur sztucznych mógłby chronić od odpowiedzialności.

Ochrona indywidualna.

§ 24. Przez ochronę indywidualną rozumie się, w przeciwstawieniu do ochrony gatunkowej, ochronę tworów indywidualnie wskazanych, czy niemi będą twory poszczególne, czy ich zbiorowiska i całe przestrzenie ziemi. Ograniczenie władania nałożone tu właścicielowi przez ochronę, jest naruszeniem podmiotowego prawa własności i może mieć miejsce tylko pod warunkami w sferze kultury współczesnej powszechnie uznanemi: pod warunkiem zaistnienia interesu publicznego, usprawiedliwiającego takie naruszenie, i pod warunkiem pełnego odszkodowania. Z tego powodu ustawa musi określić wyraźnie, jakkolwiek tylko ogólnikowo, wypadki, w których ochrona połączona z ograniczeniem własności uznaną być może za interes publiczny; powinny być przeto w ustawie wymienione rodzaje motywów ochronę uzasadniających. Motywy te wyczerpują się w następujących czterech grupach: 1) motyw przyrodniczo-naukowy, 2) estetyczno-krajobrazowy, 3) historyczno-pamiątkowy, wreszcie 4) wzgląd na zachowanie swoistych cech krajobrazu [1]). Wskazanem jest

[1]) Niektóre ustawy, wychodząc poza właściwe cele ochrony, pomieszczają jeszcze przepis o ograniczeniu własności przez prawo publicznego dostępu do pewnych miejsc odznaczających się pięknością lub ważnych dla

wymienienie wszystkich tych motywów, jednak nie wszystkie ustawodawstwa to czynią. I tak ustawa francuska z 1906 r. wymienia tylko motyw estetyczno-krajobrazowy, ustawa norweska z r. 1910 wymienia trzy inne motywy, prócz tego właśnie; wzgląd na zachowanie cech swoistych krajobrazu odgrywa wielką rolę w ruchu regjonalistycznym, rozwiniętym w niemieckich «Heimatschutzvereine», — w pruskiej organizacji państwowej góruje motyw przyrodniczo-naukowy. Wszystkie cztery motywy wymienia np. ustawa oldenburska z 18 maja 1911 r.

§ 25. Granica między pojęciem ochrony gatunkowej a indywidualnej nie zawsze jest całkiem wyraźna. I tak mogą zajść wypadki, gdzie w formie przepisu o ochronie gatunkowej mamy do czynienia faktycznie z ochroną indywidualną. Może się np. znaleźć roślina, która na przestrzeni całego kraju rośnie w jednem tylko miejscu, należącem do jednego lub nielicznych właścicieli [2]). Stosowanie zasady, że ochrona gatunkowa nie pociąga za sobą prawa do wynagrodzenia, byłoby tu oczywiście niesłusznem. Na podstawie tej zasady niektórzy prawnicy niemieccy chcieli zresztą wyprowadzić wniosek, że wogóle nigdy wynagrodzenie prawnie się nie należy, a to dlatego, że każda ochrona podpada pod pojęcie ochrony gatunkowej, a jeśli w poszczególnych wypadkach rozciągniętą ona zostaje dopiero przez orzeczenie odpowiedniego organu administracyjnego («zaklasowanie»), to orzeczenie takie jest tylko urzędowem stwierdzeniem, że dany wypadek pod pewną kategorję ochrony gatunkowej podpada [3]).

zdrowia ludności, lub też przez zakaz zasłaniania punktów widokowych. Najdalej idzie w tym kierunku ustawa duńska; podobnie jednak także ust. kant. zurychskiego i i.

[2]) Taki wypadek zachodził np. z *Azalea pontica*, pojawiającą się w okolicy Leżajska. Zresztą gdzie chodzi o ochronę roślin, to ze względu na prawo właściciela do używania gruntu, można mówić o ochronie gatunkowej tylko w ograniczonem znaczeniu, a to w zastosowaniu do osób trzecich.

[3]) Zob. np. Rudorff w Conwentza «Beiträge» t. II, str. 213 i n. Podobne zdanie zawiera urzędowy komentarz do art. 19 ustawy heskiej z 16 lipca 1902; wedle tego ograniczenie własności spowodowane zaklasowaniem przedstawia się jako ograniczenie przedmiotową normą prawną przewidziane, przyczem fakt zaklasowania stwierdza tylko, że do danego wypadku ta norma się stosuje. Tutaj nie wyprowadzono wprawdzie ztąd konsekwencyj dotyczących odszkodowania, ale one same się nastręczają. Jeśli mimo to odszkodowanie się przyznaje, to właściwie nie dla motywów prawnych, ale

Podobna myśl tkwi także w skonstruowanem przez niektórych prawników francuskich pojęciu «servitude de la beauté»; ze wszystkiem co piękne w przyrodzie związany jest interes publiczny, którego z tytułu prawa własności naruszać nie wolno; takie prawo własności jest z natury rzeczy obciążone «służebnością legalną» na rzecz ogółu; jeżeli następuje zaklasowanie, to jest ono tylko stwierdzeniem, że dany wypadek do tej kategorji należy, piękność bowiem jest pojęciem gatunkowem [1]. — Zapomocą tego rodzaju rabulistyki możnaby oczywiście zrobić wszelkie prawo własności iluzorycznem. Niemniej tkwi w tem dowód, że sprawa określenia granicy między pojęciem ochrony gatunkowej a indywidualnej nie zawsze jest prostą.

§ 26. Naruszenie sfery podmiotowego prawa własności w interesie ochrony przyrody może polegać albo na zupełnem odjęciu tego prawa własności, albo na jego ograniczeniu. Pierwszy wypadek stosowany bywa tam, gdzie samo ograniczenie nie wystarcza, a w niektórych ustawodawstwach (np. heskiem) także i wtedy, kiedy właściciel przekłada zupełne wywłaszczenie nad ograniczenie praw swobodnego użytkowania i udowodni, że to ograniczenie nie pozwala mu na użytkowanie tego rodzaju, jakiemu dany objekt dotąd służył. Procedura wywłaszczenia podlega ogólnym przepisom o wywłaszczeniu. Oczywiście, że wywłaszczenie, połączone z wysokiemi kosztami, jako środek radykalny stosowanem być może tylko w wyjątkowych wypadkach i w ograniczonym zakresie.

§ 27. Co do sposobów częściowego ograniczenia prawa własności w interesie ochrony, to można zasadniczo odróżnić dwa rodzaje: 1) ustanowienie t. zw. służebności administracyjnej, czy to w drodze umowy, czy w razie niedojścia jej do skutku w drodze przymusu, t. j. «częściowego wywłaszczenia», pod temi sa-

ze względów słuszności (Billigkeitsrücksichten). Projekt ustawy saskiej z r. 1926 (§ 16) idzie tak daleko, że pewne wymienione w ustawie kategorje przedmiotów (które w innych ustawodawstwach wymieniane bywają tylko przykładowo) uważa za pomniki przyrody bez względu na zaklasowanie, i nakłada kary za ich uszkodzenie, chyba że sprawca udowodni, iż miał słuszne powody do mniemania, że dany objekt nie jest pomnikiem. Porównaj też ust. kant. zurychskiego.

[1]) Zob. Le I-er Congrès internat. pour la protection des paysages; 1909. Compte rendu. Referat p. Georges de Montenach.

memi warunkami, pod jakiemi wszelkie wywłaszczenie może przyjść do skutku, t. j. za zupełnem wynagrodzeniem poniesionej przez ograniczenie szkody; 2) przez prosty nakaz administracyjny. Dla pierwszego sposobu typową jest ustawa francuska z 21 kwietnia 1906 r., dla drugiego pierwowzorem jest ustawa heska z 16 lipca 1902 r., za którą poszedł cały szereg ustaw w innych krajach. Treść nakazu administracyjnego polega albo na tem, że na przedmiocie poddanym ochronie («zaklasowanym») żadnych wogóle zmian bez uzyskania w danym wypadku specjalnego pozwolenia [1]) odpowiedniej władzy czynić nie wolno, albo na tem, że nie wolno bez osobnego pozwolenia czynić zmian poza temi, które już przy ustanowieniu ochrony dozwolonemi zostały. Pierwszy wypadek (np. ustawa oldenburska z 1911 r.) ujednostajnia treść prawa ochrony na wszystkich chronionych przedmiotach, w drugim wypadku ta treść jest zmienną; ustaloną ona zostaje po porozumieniu z właścicielem, co niewątpliwie jest słusznem, gdyż w ten sposób usunięte być mogą ograniczenia zbędne, a dla właściciela dokuczliwe; (ustawa berneńska z 1912 r.). Z drugiej strony powoduje to pewną komplikację, gdy treść prawa ochrony w każdym wypadku jest odmienną i szczegółowo w księgach publicznych adnotowaną zostaje. Pośrednią drogę obiera tedy ustawa heska, która zna tylko jedną treść prawa ochrony, przepisując ogólne «Genehmigungspflicht», ale na żądanie właściciela i dla uniknięcia ciągłych a zbędnych nagabywań urzędu, dopuszcza określenie z góry wypadków, w których żądanie osobnego pozwolenia jest zbędne.

§ 28. Praktyczna różnica pomiędzy dwoma metodami — z jednej strony metodą ustanawiania «służebności administracyjnej» przez umowę lub wywłaszczenie, z drugiej metodą nakazu administracyjnego — polega na tem, że metoda pierwsza wymaga długiej procedury, metoda druga działa natychmiast; przy metodzie pierwszej składnikiem integralnym jest odszkodowanie, metoda druga zawiesza ochronę bezwzględnie i od wszelkiego odszkodowania niezależnie. Nie może też ulegać wątpliwości, że jest ona skuteczniejszą. Zachodzi jednak pytanie, czy odpowiada ona także warunkom sprawiedliwości. Otóż zasadniczo

[1]) Ograniczenie to nosi w ustawie heskiej dziwaczną nazwę «Genehmigungspflicht».

trzeba stwierdzić, że gdzie chodzi o ochronę interesu publicznego, tam stosowanie kategorji pojęć prawno-publicznych jest zupełnie na miejscu, nakaz administracyjny jest tedy usprawiedliwiony. To jednak nie wyklucza prawa do wynagrodzenia uzasadnionego naruszeniem podmiotowego prawa własności. To też ustawy tego typu (jak heska, oldenburska, berneńska i i.) nie wykluczają bynajmniej prawa do wynagrodzenia. Normują one jednakowoż to prawo rozmaicie. Główną trudność, a zatem zasadniczy problem, stanowi tutaj określenie, jaką wartość majątkową przedstawia ograniczenie na właściciela nałożone. I tak niewątpliwie już samo skrępowanie go obowiązkiem żądania pozwolenia na jakąkolwiek zmianę w przedmiocie własności, przedstawia ciężar obniżający wartość obciążonego takim nakazem przedmiotu. Wielkość jednakże tego obniżenia wartości nie łatwo da się wycenić, a przedewszystkiem nie da się określić normą ogólną. Dlatego to ustawa berneńska wynagrodzenie i jego wysokość czyni zależnem w każdym wypadku od uznania władzy administracyjnej (Rady rządzącej), co oczywiście otwiera pole do wszelakich dowolności. Wydaje się tedy bądź co bądź rzeczą właściwszą, sprawę wynagrodzenia przenieść na moment późniejszy, mianowicie na moment kiedy zachodzi już zupełnie konkretny wypadek odmówienia pozwolenia na pewną zmianę, — wtedy bowiem wycenienie spowodowanej odmową straty oprzeć się może na pozytywnych podstawach. Jeśli porozumienie nie przyjdzie do skutku, następuje postępowanie analogiczne do postępowania wywłaszczającego, mające na celu określenie wysokości odszkodowania, przyczem jednak właściciel może żądać zupełnego wykupna przedmiotu («o ile okoliczności to usprawiedliwiają» — ust. heska). O ile jednak przytem okaże się, że interes publiczny związany z ochroną nie stoi w żadnym stosunku do szkody wyrządzonej właścicielowi, a zatem i do wysokości należnego mu odszkodowania, lub jeśli wogóle niema na zapłacenie tego odszkodowania funduszów, wtedy przedmiot z pod ochrony wyjętym zostaje; (ustawa heska). W ten sposób «zaklasowanie» przedstawia się właściwie jako zabezpieczenie prowizoryczne; określenie stałego stosunku prawnego własności ograniczonej przesunięte jest na moment odmowy pozwolenia w konkretnym wypadku.

Żądane pozwolenie może być udzielonem także warunkowo, t. zn. określonym zostaje sposób i granice zmian na przedmiocie dokonać się mających. Zamierzone roboty winny być wtedy wykonane wedle zatwierdzonego przez władze planu i pod kontrolą organów przez te władze ustanowionych.

Oczywiście właścicielowi, względnie posiadaczowi praw na gruncie, przysługuje prawo odwołania się we właściwym toku instancyj, czy to przeciw zaklasowaniu wogóle, czy to przeciw odmowie lub uwarunkowaniu pozwolenia; (w Oldenburgu np. orzeczenie może być zaczepione przed Trybunałem administracyjnym); w żadnym wypadku nie wstrzymuje to skuteczności zarządzenia ochronnego aż do chwili ostatecznego roztrzygnięcia.

§ 29. Zarządzenie ochronne («zaklasowanie»), bądźto wynikłe z umownego ustanowienia służebności administracyjnej, bądź z nakazu administracyjnego, wpisywanem bywa z reguły w «listę przedmiotów chronionych», a to zrazu sposobem tymczasowym, po ostatecznem zaś roztrzygnięciu definitywnie. Lista taka, na sposób ksiąg publicznych, dostępną jest dla wszystkich interesowanych, a wpis jako ciężar rzeczowy obowiązuje wszystkich prawonabywców. Pożądanym jest jednakowoż przepis obowiązkowego adnotowania takiego wpisu także w księgach hipotecznych.

§ 30. Oczywiście dla zapewnienia skuteczności ochrony esencjonalną częścią ustaw ochronnych są sankcje karne na przekroczenie ustawy przez właściciela z jednej strony, z drugiej zaś na wszelkie naruszenia przedmiotów chronionych; w tym ostatnim wypadku zwyczajne kary nałożone za naruszenie cudzej własności, czy to przez powszechną ustawę karną, czy przez ustawy polowe, lasowe, rybackie i t. p., są niewystarczające i wymiar kary winien być znacznie podniesiony, o ile przedmiot jako chroniony wyraźnie oznaczony został.

Ochrona rezerwatowa.

§ 31. Poza ochroną gatunkową i ochroną indywidualną odróżnić można jeszcze ochronę trzeciego rodzaju, która opiera się na przepisach specjalnych, odmiennego od poprzednich typu. Jeżeli mianowicie całe połacie kraju, które do rozmaitych i licznych właścicieli należą, uznane zostaną za wymagające ze

względu na zachowanie swych szczególnie cennych cech przyrodzonych, wyjątkowej opieki, wtedy stosowanie ochrony indywidualnej staje się nadzwyczaj uciążliwe a często niepodobne do wykonania. Okolice takie powinny być bez względu na stosunki własności traktowane jako egzemcje z pod prawa pospolitego i poddane specjalnym przepisom prawnym. W ten sposób dla tych okolic postanowione zostają specjalne modyfikacje ustaw rozmaitego rodzaju, jako to ustawy budowlanej, drogowej, lasowej, łowieckiej, wodnej, górniczej, rybackiej i t. p.

Ustawa ochronna niższo-austryacka z 4 lipca 1924 r. mówi w rozdz. IV o t. zw. «Banngebiete», czyli rezerwatach. Naczelnik kraju może przestrzeń bogatą w pomniki przyrody, lub odznaczającą się szczególną pięknością krajobrazową, uznać za rezerwat, z tym skutkiem, że właściciel ograniczony zostaje w użytkowaniu rolnem i leśnem, łowieckiem i rybackiem, (co możnaby tak samo rozciągnąć i na inne dziedziny użytkowania); szczegółowa treść tych ograniczeń określoną zostaje rozporządzeniem stwarzającem rezerwat. O ile jednak dane terytorjum nie jest własnością kraju, lub innej osoby prawnej prawa publicznego, lub też funduszu przez kraj zarządzanego, do utworzenia rezerwatu potrzeba zgody właściciela. — Jest to więc ochrona swoistego rodzaju, odrębna od formy ochrony przez zaklasowanie lub ustanowienie służebności administracyjnej, a polegająca na modyfikacji zwyczajnych, wynikających z ustaw uprawnień. Nie pokrywa się to jednak z naszem wyłożonem tu pojęciem «ochrony rezerwatowej», w której chodzi nie o modyfikację uprawnień, ale o niezależną od stosunków własności terytorjalną modyfikację ustaw, o pewne — rzecby można — ustawodawstwo regionalne.

Ta kategorja ochrony nie znalazła dotąd właściwego wyrazu ani w praktyce ustawodawczej ani w teorji. Istnieją jednak analogje i częściowe urzeczywistnienia. Tak np. w myśl pruskiej i saskiej ustawy przeciwko zeszpecaniu okolic przez nieodpowiednie budowle, mogą być całe dzielnice miast, albo całe połacie kraju poddane szczególnym modyfikacjom ustawy budowlanej. Otóż tego rodzaju modyfikacje mogą znaleźć się oczywiście nietylko w przepisach budowlanych, ale i w przepisach wszelkiego innego rodzaju. Przykładem w tym względzie jest np. nasza ustawa uzdrowiskowa z 23 marca 1922 r., ustanawia-

jąca strefy ochronne kategorji ściślejszej i luźniejszej, a wychodzące nieraz daleko poza granice samego uzdrowiska; tutaj spotykamy się z ograniczeniami nietylko w dziedzinie budowlanej, ale i w dziedzinach podlegających ustawie lasowej, górniczej, wodnej i i. U nas sprawa ta jest bardzo aktualną ze względu nietylko na projekt Parku Narodowego tatrzańskiego, ale także ze względu na całą strefę podtatrzańską, raz jako strefę uzdrowiskową, powtóre jako strefę szczególnych piękności przyrody i po trzecie jako strefę szczególnych wartości etnograficznych. Ale podobnego rodzaju stosunki niewątpliwie znajdą się i gdzieindziej, jużto na Podkarpaciu, jużto na Kaszubach lub w innych jeszcze okolicach.

Przestrzenie w ten sposób chronione są w znaczeniu ogólnem «rezerwatami», gdyż nazwą tą określamy wszystkie wogóle terytorja wyłączone w jakikolwiekbądź sposób z pod zwyczajnego użytkowania lub zwyczajnych przepisów prawnych. Ale ta nazwa pokrywa rzeczy bardzo rozmaite. Rezerwat może być zupełnym, gdzie wszelkie użytkowanie jest wykluczone dla zachowania przyrody w stanie pierwotnym, może być częściowym, gdy poprzestaje się tylko na pewnych ograniczeniach, — ograniczenia mogą mieć na celu ochronę ogólną lub specjalną, jak np. w rezerwatach łowieckich, i t. p. Nazwa «rezerwat» nie określa przeto jeszcze ani zakresu, ani rodzaju ochrony, ani jej natury prawnej. Należałoby tedy stworzyć terminologję ściślejszą. Szwajcarska ustawa łowiecka z 10 czerwca 1925, mówiąc tylko o rezerwatach łowieckich, wymienia «Reservationen», «Banngebiete» i «Wildasyle», i nie podaje wcale definicji tych pojęć, — znać że są one tam powszechnie zrozumiałe. My nie posiadamy odpowiedniego słownictwa. — Do tego rodzaju rezerwatów regjonalnych o jakich tu mowa, możnaby zastosować termin «egzemcje» — jako że wyjęte są z pod pospolitego ustawodawstwa.

Co do innych «rezerwatów» to pod względem prawnym wyodrębnia się tylko typ owych niższo-austryackich Banngebiete, o których wyżej. Zresztą niema tu odrębnych typów prawnych. Rezerwaty niezupełne, lub nawet zupełne lecz tylko czasowe, tworzone być mogą na cudzym gruncie przez nabycie praw rzeczowych, często — zwłaszcza czasowe rezerwaty łowieckie — przez zadzierżawienie, wreszcie przez ustanowienie «służeb-

ności administracyjnej». W rezerwatach zupełnych stałych wola zaniechania wszelkiego użytkowania jest wolą właściciela, trudno sobie bowiem wyobrazić inną formę takiego rezerwatu; tu przeto nie nastręczają się żadne specjalne problemy prawne.

— — — — — — — — — — — — — — —

§ 32. Jeśliby teraz zapytać jakie postulaty ochronne stawiać mamy naszemu ustawodawstwu, to trzeba odpowiedzieć, że jesteśmy dopiero w samym początku ich spełniania. Początek ten przedstawia rozporządzenie Rady Ministrów z 10 czerwca 1925 r. «o trybie załatwiania spraw ochrony przyrody wchodzących w zakres działania Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego». Organizacja tem rozporządzeniem stworzona (a raczej ulegalizowana) powinna czuwać nad tem, aby postulaty ochrony przyrody w najrozmaitszego rodzaju ustawach znalazły swój wyraz. W pierwszym rzędzie odnosi się to do ustaw: lasowej, łowieckiej i budowlanej, a dalej do ustaw komasacyjnych, parcelacyjnych, ustawy wodnej, drogowej, górniczej, rybackiej etc. Ponieważ całe to ustawodawstwo państwo nasze ma właściwie stworzyć od nowa, przeto jest o tyle w położeniu łatwiejszem od państw, które muszą liczyć się w większej mierze z przekazanem tradycją ustawodawstwem. Z drugiej strony, aby stwarzać coś od podstaw, potrzeba więcej przedsiębiorczej inicjatywy, szerokiego widnokręgu i głębszej znajomości rzeczy. Wzorów w obcych ustawodawstwach już nie braknie, nie można ich jednak przyswoić sobie tanim sposobem bez przetrawienia i umiejętnego przystosowania. To samo należy powiedzieć o specjalnych ustawach ochronnych, zarówno w dziedzinie ochrony gatunkowej jak i indywidualnej i rezerwatowej; wszystkie one są pilne, gdyż zwłoka może tutaj narazić na niepowetowaną utratę pierwszorzędnych piękności naszej ziemi i pierwszorzędnej wagi wartości naukowych.

Ustawa — to wprawdzie jeszcze nie ochrona; przy najlepszej ustawie można dla braku chęci, zrozumienia, energji, lub dla braku środków te wartości zaprzepaścić. Ustawa nie daje ochrony, tylko ją umożliwia; jest to narzędzie, bez którego i najlepsze chęci często będą daremne. Narzędzie to należy mieć w ręku, aby w ważnym momencie nie znaleźć się bezbronnym.

ANEKSY

CZĘŚĆ I: PRZYPISY.

Do § 1.

Do zorjentowania się ogólnego w naturze i istocie ochrony przyrody, zalecają się przedewszystkiem następujące dzieła: *H. Conwentz* «Die Gefährdung der Naturdenkmäler und Vorschläge zu ihrer Erhaltung. Denkschrift dem Herrn Minister d. Geistl.-Unterrichts u. Mediz. Angelegenheiten 1903 überreicht». (Berlin. Borntrager. — kilka wydań.) Pismo podstawowe o charakterze przyrodniczym. — *E. Rudorff* «Heimatschutz»; neu bearbeitet von Prof. Dr. Paul Schultze Nauenburg. (Berlin — Lichterfelde, Behrmüller 1926). Dzieło podstawowe w dziedzinie ochrony swojszczyzny wogóle. — Krótsze i popularniejsze są: *W. Bock* «Die Naturdenkmalpflege» (Stuttgart, Strecker u. Schröder 1910). — «Wege zum Naturschutz», herausgegeben von *Walther Schoenichen* (Hirt, Breslau 1926), książka zbiorowa obejmująca wszystkie działy ochrony przyrody, napisana popularnie, wydana przez «Staatliche Stelle für Naturdenkmalpflege in Preussen». — *J. G. Pawlikowski:* «Kultura a Natura». Odbitka z «Lamusa» r. IV. Altenberg, Lwów 1913) omawia ochronę przyrody jako prąd kulturalny na tle stosunku współczesnego człowieka do przyrody — *Tenże:* «O celach i środkach ochrony przyrody» (Zakopane, nakładem Sekcji Ochrony Tatr P. T. T.); mała broszurka propagandowa; — pod tymże tytułem artykuł w czasopiśmie «Ochrona Przyrody» zeszyt I 1920. — Czasopismo *„Ochrona Przyrody“*, organ Państwowej Rady Ochrony Przyrody (Kraków ul. Lubicz 46, Instytut Botaniczny), omawia sprawy ochrony przyrody w Polsce i daje również artykuły teoretyczne i wiadomości o stanie ochrony przyrody zagranicą, a także liczne przekłady zagranicznych ustaw; po koniec r. 1927 ukazało się zeszytów siedem.

Do § 2.

Ochrona dobrowolna, o ile przez nią rozumie się ochronę wykonywaną przez właściciela lub użytkowcę bez żadnego wiążącego zobowiązania, nie daje żadnej gwarancji trwałości; może ona być cenną tylko jako chwilowy i tymczasowy środek zabezpieczenia, musi się jednak dążyć do dania jej trwałych podstaw prawnych. Większą gwarancję trwałości daje ochrona wykonywana na własności swojej przez państwo, związki samorządowe, lub należycie ufundowane stowarzyszenia i instytucje. Tutaj przyjęty na siebie przez właściciela obowiązek moralny stoi pod kontrolą opinji pu-

blicznej. W każdym razie zobowiązanie się państwa, czy innego związku prawnopublicznego, do ochrony, nie powinno się opierać jedynie na przyrzeczeniu, ale należy się starać o stwierdzenie tego zobowiązania jakiemiś aktami (np. wpis w inwentarze lasowe, w plany urządzeń, mapy leśne i t. p.); w gminach i innych związkach samorządowych powinny zapaść uchwały ciał reprezentacyjnych. Bezwzględnej trwałości i w tym razie ochrona niema, gdyż interesowi ochrony może się przeciwstawić inny, w danych okolicznościach ważniejszy, interes publiczny. W takich wypadkach nawet ochrona nakazana przez ustawę nie jest nienaruszalną, a daje tylko względne zabezpieczenie, usuwając kapryśną często i chwiejną samowolę administracji; z tego względu jest pożądanem, aby ustawom o ochronie przyrody, tak samo jak właściciele prywatni, podlegało również państwo i inne podmioty prawne prawa publicznego; (tak też jest np. w ustawie berneńskiej § 2, lub finlandskiej, rozdz. I, i i.; przeciwnie ustawa heska art. 34 i ustawa oldenburska § 28). To wszystko odnosi się naturalnie także do wypadków, gdzie państwo, gmina lub inny związek prawno-publiczny nabywają objekt jakiś, specjalnie w celu jego ochrony.

Przez ochronę dobrowolną rozumiemy jednak nietylko ochronę nieopartą na żadnem prawnem zobowiązaniu, ale również i prawnie zabezpieczoną, o ile zabezpieczenie to nie wynika z przymusu ustawy ale z dobrowolnie przyjętego zobowiązania. Tego rodzaju ochrona posiada pierwszorzędną ważność nietylko tam, gdzie nie istnieją właściwe ustawy ochronne, ale nawet tam, gdzie one istnieją, gdyż istotą takich ustaw jest przymus, a ten stosowany być może i powinien tylko w wypadkach nieodzownej potrzeby.

W Prusiech, gdzie (poza niektóremi ustawami regulującemi pewne specjalne kwestje) nie istnieje właściwe ustawodawstwo ochronne a gdzie mimo to zarówno społeczna jak i państwowa dzialalność w dziedzinie ochrony przyrody stoi bardzo wysoko, zrobiono niewątpliwie najbogatsze doświadczenia, w jaki sposób na podstawie prawa pospolitego, w drodze dobrowolnych aktów prawnych, osiągnąć można cele ochronne. Spożytkowujemy te doświadczenia w poniższych uwagach, zaznaczając przy tem, że autorowie z których korzystamy, zgodnie podkreślają niedostateczność tych środków i konieczność specjalnego ustawodawstwa; (zob. w organie pruskiej Staatliche Stelle «Beiträge zur Naturdenkmalpflege», tom IV 1914 referat dra Klose: «Die bisherigen Maßmahmen und ihre Unzulänglichkeit», tudzież dyskusję nad tym referatem; — tamże, tom II: Rudorff: «Über gesetzliche Maßnahmen zum Schutz der einheimischen Tier und Pflanzenwelt; — tamże tom VII: Dr. B. Wolf: «Das Recht der Naturdenkmalpflege in Preußen» 1920).

Trwałość ochrony zależy od trwałości prawa do gruntu, na którym chroniony objekt się znajduje. Zobowiązanie dzierżawcy, czy czasowwgo użytkowcy, trwa tak długo, jak długo grunt pozostaje w posiadaniu zobowiązanego. Zobowiązanie właściciela wiąże jego samego, ewentualnie też jego spadkobierców, ale nie innego prawonabywcę. W danym razie można tylko poszukiwać na właścicielu odszkodowania, co nie ocali chronionego pomnika przyrody. Dla zapewnienia ochrony przy przejściu gruntu drogą

spadku w inne ręce, spadkodawca może postanowić, że w razie rozmyślnego zniszczenia chronionego objektu, pewna kwota ma być wypłaconą np. gminie, lub jakiemuś zakładowi użyteczności publicznej.

Z reguły ochrona polega na nabyciu praw do danego gruntu przez taki podmiot prawny, w którego ręku ochrona jest zapewniona. Takim podmiotem jest albo państwo, albo osoba prawna prawa publicznego lub prywatnego, więc gmina, prowincja, stowarzyszenie posiadające zdolność prawną, fundacja. Co do praw nabywanych przez takie podmioty na gruncie celem wykonania ochrony, mogą to być prawa zobowiązaniowe lub prawa rzeczowe, bądź to wykonywane na gruncie cudzym, bądź przenoszące własność.

Co do podmiotu prawnego, to trzeba zaznaczyć, że nie może nim być urząd jako taki, ani też np. Państwowa Rada Ochrony Przyrody; nie posiadają one bowiem osobowości prawnej. Jeśliby więc ktoś chciał przelać prawa do gruntu na Radę Ochrony Przyrody, lub na jakiś prowincjonalny Komitet ochrony przyrody, to mógłby to zrobić skutecznie tylko w ten sposób, że członkowie Rady wzgl. Komitetu zawiążą stowarzyszenie, nie mające z temi instytucjami nic wspólnego, prócz tożsamości składu osobowego, co zresztą nawet nie jest konieczne, gdyż statut stowarzyszenia może powierzyć ochronę Radzie, lub Komitetowi. Interesujący przykład podobnego rozwiązania mamy w Belgji. Tu zawiązało się «Stowarzyszenie Przyjaciół Królewskiej Komisji Ochrony Pomników i Okolic». Celem stowarzyszenia jest zachowanie przez nabycie lub w inny sposób pomników, budynków i okolic, zaklasowanych w Belgji przez «Królewską Komisję Ochrony», administrowanie nabytych dóbr i t. d.; może się ono starać o utrzymanie budynków i okolic zaklasowanych, bądź to przez siebie nabytych, bądź też będących w jego posiadaniu z innego tytułu. Zobowiązuje się ono, tak w imieniu swojem, jak każdego ze swych członków, nie występować nigdy w jakikolwiek sposób przeciw obowiązkom, prawom i przywilejom Królewskiej Komisji Ochrony. Członków przyjmuje Rada Administracyjna; nie są oni zobowiązani do żadnych świadczeń i nie mają żadnych praw do majątku towarzystwa. Stowarzyszeniem zarządza Rada Administracyjna, złożona przynajmniej z trzech członków, o kompetencjach prawie nieograniczonych, może bowiem nabywać, pozbywać i obciążać majątek stowarzyszenia. Do załatwiania spraw bieżących może Rada powołać z grona swych członków administratorów-delegatów, których zakres działania określa. Zaraz na pierwszem posiedzeniu Rady (w grudniu 1924 r.) administratorem takim został wybrany prezes Królewskiej Komisji Ochrony Pomników i Okolic. — Stowarzyszenie to nie ma oczywiście nic innego na celu, jak zastąpić brakującą Królewskiej Komisji osobowość prawną, prócz tego trudnić się propagandą ochrony. (Bliższe szczegóły zob. «Ochr. Przyr.» zeszyt 6 str. 90).

Państwo i inne związki prawa publicznego mają zwyczajnie tę wyższość nad innemi podmiotami prawnemi, że rozporządzają organami, które mogą skutecznie wykonywać kontrolę i ochronę, oczywiście o ile można liczyć na odpowiednie zrozumienie sprawy z ich strony i na należytą spre-

żystość. W gminach wiejskich będzie zazwyczaj o to trudno. W każdym razie wskazanem tu jest współdziałanie organów ochrony przyrody, a więc delegatów Rady, lub członków Komitetów, którzy powinni czuwać nad tem, czy ochrona jest należycie wykonywaną i przez wczesną interwencję możliwej szkodzie zapobiedz.

Przy nabyciu chronionego przedmiotu przez stowarzyszenie, ważną jest rzeczą postanowienie statutowe, w czyje ręce przechodzi przedmiot w razie niemożności utrzymania go przez stowarzyszenie, lub w razie rozwiązania stowarzyszenia.

Prawa zobowiązaniowe, na podstawie których dany przedmiot może być wzięty w ochronę, mogą kształtować się w rozmaity sposób, stosownie do treści umowy, w czem ustawa nie nakłada ograniczeń. I tak właściciel może zobowiązać się (wobec kontrahenta posiadającego zdolność prawną) albo do zachowania pewnego przedmiotu, t. j. do nieniszczenia go i nieużywania, albo też pozytywnie do utrzymywania go własnym kosztem i staraniem. Zobowiązanie to może być darme lub odpłatne. Odpłatne zobowiązanie może polegać na wynagrodzeniu jednorazowem, ewentualnie przy ustanowieniu kary umownej na wypadek złamania zobowiązania przez właściciela, albo też na perjodycznej rencie w wypadkach, w których zachowanie pewnego przedmiotu pociąga za sobą umniejszenie corocznego dochodu z gospodarstwa, jak n. p. przy zobowiązaniu się do niezaorywania, lub niespasania danej przestrzeni gruntu.

Gdzie chodzi o zachowanie większej jakiejś przestrzeni, najodpowiedniejszym sposobem zabezpieczenia będzie jednak dzierżawa. Forma prawna dzierżawy i tam będzie wskazaną, gdzie właściciel nie stoi o czynsz; wtedy dla pozoru, jako wymóg prawny kontraktu, ustanawia się czynsz np. 1 zł. rocznie. Dzierżawa przez zahipotekowanie może przybrać cechy prawa rzeczowego, wiążącego także i prawonabywcę. W każdym razie jest ona tylko zabezpieniem czasowem.

Silniejsze i trwalsze od praw natury zobowiązaniowej są prawa natury rzeczowej. Takiem prawem jest przedewszystkiem własność, ale także prawa rzeczowe na rzeczy cudzej, czyli służebności. Niestety współczesne ukształtowanie prawne służebności małą daje możność wyzyskania ich dla interesów ochrony przyrody. Służebności gruntowe ustanawiane są tylko na rzecz gruntu «panującego», w jego interesie gospodarczym. Służebność osobista «użytkowania» daje prawo użytkowcy do «używania cudzej rzeczy bez ograniczenia z zachowaniem jej istoty», (tak § 509 kod. cyw. austr.); jest to więc prawo za szeroko zakreślone dla interesów ochrony przyrody. Jest ono przywiązane do osoby, § 529 k. c. austr. zaznacza jednak, że «służebność osobista nabyta przez gminę lub inną moralną osobę, trwa dopóty, dopóki ta osoba moralna istnieje». Właściciel gruntu nie może na nim przedsięwziąć żadnych zmian bez zezwolenia użytkowcy. Możnaby stosować tę służebność dla ochrony n. p. pojedyńczych drzew, lub głazów narzutowych przy wydzieleniu gruntu na którym się znajdują jako osobnej parceli. (Sauerländischer Gebirgsverein dla ochrony pewnego starego dębu nabył

prawo użytkowania na terenie o promieniu 20-sto metrowym wokół niego za jednorazowem wynagrodzeniem 400 mk i czynszem 5-ciu mk rocznie). Dla celów ochrony najlepiej nadaje się istniejąca w ustawie cywilnej niemieckiej t. zw. ograniczona służebność osobista (§ 1090 B. G. B.: beschränkte persönliche Dienstbarkeit). Treścią takiej służebności jest uprawnienie tego rodzaju, jakie mogłoby być przedmiotem służebności gruntowej, — jest to więc jakby rodzaj ograniczonego prawa użytkowania. Jednakowoż praktyka sądowa jest chwiejna co do tego, czy treścią takiej służebności mogą być uprawnienia nie przedstawiające wartości gospodarczej.

Zamiast nabycia własności wystarcza niekiedy nabycie współwłasności, w szczególności wkupienie się do spółek, współposiadacz bowiem może wpływać na sposób używania rzeczy wspólnej (§§ 828, 833 i n. k. c. austr.).

Nabycie własności przedstawia często wielką trudność, (drożenie się właściciela i chęć wyzysku z jego strony, zwłaszcza gdy przy nabyciu dla celów idealnych, sprzedawcy niezrozumiałych, nie wchodzi już w grę gospodarcza kalkulacja wartości, ale całkiem fantastyczne szacowanie na podstawie jakiegoś pretium affectionis; — brak zgody u współwłaścicieli; — małoletność właściciela, — i t. p.). Zachodzi pytanie czy nie można zastosować przepisów o wywłaszczeniu ze względu na interes publiczny. Praktyka sądów z reguły nie przyznaje tu interesu publicznego, raz że brak tu momentu społeczno-gospodarczego, a następnie że nie utarło się jeszcze ani w ustawodawstwie, ani w życiu, pojęcie interesu publicznego związanego z ochroną przyrody, wykonywaną dla celów idealnych. Istnienie jednak państwowej organizacji ochrony przyrody wskazuje na to, że interes publiczny jest z ochroną związany; jeszcze silniej podkreśla to fakt zaznaczenia obowiązku chronienia przyrody przez państwo w ustawie konstytucyjnej, jak to ma miejsce w konstytucji Rzeszy Niemieckiej z 11 sierpnia 1919 r. art. 150 ust. 1: «Pomniki sztuki, historji i przyrody, również jak krajobraz, podlegają ochronie i opiece państwa». Pojęcie interesu publicznego rozwija samo życie i wyrokuje o nim opinja powszechna, dlatego też charakterystyczną jest chwiejność orzecznictwa w tej mierze. I tak gdzie sprawa stała się głośną i popartą przez opinję publiczną, sądy uznały niejednokrotnie istnienie interesu publicznego i z tego tytułu prawa do wywłaszczenia, (tak słynna sprawa wywłaszczenia kamieniołomów w Siebengebirge jeszcze w roku 1886, — podobnież utworzenie rezerwatu na Lüneburger Heide w 1921 r.); w innych analogicznych wypadkach prawo do wywłaszczenia; jest zaprzeczane; niektóre ustawodawstwa, n. p. szwedzkie, roztrzygają tę sprawę poprostu przez nowelizację ustawy o wywłaszczeniu, dodając do niej przepis, że ochrona przyrody ma być uważaną za interes publiczny mogący uzasadnić wywłaszczenie.

Źródłem ustanowienia ochrony może być rozporządzenie ostatniej woli, a to w formie spadku, zapisu, zlecenia (§ 709 k. c. austr., § 1940 B. G. B. niem.) lub stworzenia fundacji (§ 646 k. c. austr.) Jeżeli chodzi o spadek lub zapis, dla objęcia ich musi istnieć osoba mająca zdolność prawną (zatem nie może to być n. p. Państwowa Rada Ochrony Przyrody); «zlece-

nie» istnienia takiej osoby nie wymaga; jeżeli zlecenie ma charakter interesu publicznego, władze administracyjne czuwają nad jego wypełnieniem; zlecenie ma z reguły charakter warunku, od którego wypełnienia zależy objęcie spadku. Co do fundacji, to jej osobowość prawną stwarza samo rozporządzenie ostatniej woli; przyjęcie fundacji zależy od władz administracyjnych, w danym wypadku w ostatniej instancji od ministra oświecenia.

Przepisy karne, jak o uszkodzeniu cudzej własności i t. p. mogą być wyzyskane w interesie ochrony przyrody. Ustawy o ochronie własności polnej i leśnej wymagają w tym wypadku wniosku ze strony właściciela lub użytkowcy. Ci jednak nie zawsze korzystają z tego prawa, zwłaszcza jeśli naruszenie własności nie przedstawia szkody gospodarczej. Organa ochrony przyrody mogą postarać się o stałe pełnomocnictwo ze strony uprawnionego, i na tej podstawie wykonywać jego prawo w interesie ochrony przyrody.

Zaprowadzenie trwałej ochrony dobrowolnej na własnym gruncie jest, jak z powyższego wynika, na podstawie przepisów prawa pospolitego bardzo trudne, często niemożliwe. Dlatego ustawodawstwo ochronne powinno się zająć i tą formą ochrony. Czyni to w najszerszej mierze ustawa szwedzka, a także finlandzka i niższo-austryacka, o czem zob. niżej aneks do § 27 i 28. Na wniosek właściciela odpowiednia władza ustanawia na danym gruncie pewien stan prawny, o charakterze prawno-publicznym, który obowiązuje każdego prawonabywcę.

Do § 3.

Ustawy rozmaitego rodzaju mogą mieścić w sobie przepisy ochronne. Przedewszystkiem już przepisy ochronne natury gospodarczej ważne są również dla interesów ochrony przyrody w ściślejszem, niegospodarczem znaczeniu. I tak jasnem jest, że gospodarcza ochrona lasów, unormowana ustawami lasowemi, spełnia równocześnie pewne postulaty ochrony przyrody. Taksamo ustawa łowiecka, chroniąca zwierzęta łowne, ustawa rybacka i t. p. Z drugiej strony między motywami gospodarczemi a niegospodarczemi niema ścisłej granicy. Jeżeli bowiem motywy gospodarcze nie mają na celu jedynie opieki nad należytem wykonywaniem gospodarki prywatnej w interesie samego właściciela, ale są motywami gospodarczo-społecznemi, mają więc interes publiczny na oku, to jeden rodzaj interesu publicznego od innego rodzaju, gospodarczy od niegospodarczego, rozgraniczyć się nieda, a również niema powodu do ich rozgraniczania przez traktowanie w osobnych ustawach. Tak n. p. ustawy o ochronie ptaków dla rolnictwa pożytecznych przechodzą nieznacznie w ustawy o ochronie ptaków wogóle, przez wzięcie pod ochronę gatunków, ze względu na swą pożyteczność obojętnych, a potrzebujących ochrony jedynie w idealnym interesie ochrony przyrody. Czyż możnaby nazwać racjonalnem tworzenie dwóch odrębnych ustaw, jednej dla ochrony ptaków pożytecznych, drugiej dla ochrony gospodarczo obojętnych? Także ustawy łowieckie wyliczają niejednokrotnie

między zwierzętami łownemi również i takie, dla których przepisują całoroczny czas ochronny; takie zwierzęta oczywiście gospodarczego znaczenia mieć nie mogą. Motyw uznania pewnych lasów za zamknięte ze względu na interes publiczny, może być równie dobrze gospodarczy, jak niegospodarczy; ustawa lasowa nie potrzebuje się ograniczać jedynie do motywu gospodarczego. Wzięcie pod opiekę małych lasków i gajów, których utrzymanie ze względu na zbyt mały obszar z punktu widzenia tylko ściśle gospodarki lasowej nie przedstawia żadnego znaczenia, może być uzasadnione wprawdzie innym motywem gospodarczym, jak np. zapewnienia schronienia ptakom pożytecznym i t. p., ale również innemi ważnemi względami zgoła już niegospodarczej natury, jak zachowaniem piękna krajobrazu, względami kulturalnemi lub zdrowotnemi. Ustawy zapobiegające zeszpeceniu krajobrazu przez niestosowne budynki, t. zw. Verunstaltungsgsetze, jak ustawa pruska z 15 lipca 1907 r., ust. saska z 10 marca 1909 r., ust. bremeńska z 9 marca 1909 r., są oczywiście rodzajem ustaw budowlanych, a odnośne przepisy w ogólnych ustawach budowlanych najwłaściwiej pomieszczone być mogą; są one zaś natury zgoła niegospodarczej. Analogiczny przepis znajduje się w pruskiej ustawie wodnej z 17 kwietnia 1919 r., gdzie § 58, wymierzony jest przeciwko zeszpecaniu okolicy przy robotach i budowlach wodnych rozmaitego rodzaju. Ustawa górnicza może zastrzedz przy udzielaniu pozwoleń na poszukiwanie i eksploatację minerałów, wzgląd na ochronę pomników przyrody. Nasza ustawa o wykonaniu reformy rolnej przepisuje w art. 60 lit. a., że «projekt parcelacyjny... winien uwzględnić: wydzielenie i zachowanie zabytków historycznych, architektonicznych i osobliwości przyrody». Przepisy w tymże duchu zawiera ust. pruska z 5 maja 1920 r. o tworzeniu spółek meljoracyjnych (§ 1. l. 2.) i o komasacji z 21 września 1921 r. (§ 13). Niekiedy ochrona przyrody znajduje wyraz w ustawach, gdzie ze względów techniczno-prawnych znaleść by się właściwie nie powinna; bywa to wynikiem specjalnych stosunków zmuszających do wtłaczania do ustawodawstwa już istniejącego rzeczy nowych, domagających się uregulowania prawnego. Tak n. p. obecnie ochrona zwierząt i roślin w Prusiech opiera się głównie na rozporządzeniu wykonawczem ministrów rolnictwa i oświaty z 30 maja 1921 r. do ustawy z 8 lipca 1920 r., zmieniającej brzmienie § 34 ustawy o policji polnej i leśnej z 1 kwietnia 1880 r; prawność tego rozporządzenia jest przez prawników niemieckich kwestjonowaną, a sama już ustawa w ten sposób skonstruowana jest anormalnością. Dowodzi to jednak jak idea ochrony przyrody przesącza się w całe ustawodawstwo, nawet w takie jego działy, w których ze względów technicznych znaleść by się nie powinna, jeżeli inaczej nie może znaleść sobie wyrazu. Bardzo ważna dla ochrony przyrody pruska ustawa z 19 lipca 1922 r. ukrywa interes ochrony przyrody pod płaszczem interesów zdrowia publicznego; (Gesetz zur Erhaltung des Baumbestandes und Erhaltung und Freigabe von Uferwegen im Interesse der Volksgesundheit). Ochrona przyrody tatrzańskiej opiera się u nas od r. 1922 na przepisach ustawy uzdrowiskowej, ustanawiającej t. zw. okręgi sanitarne.

Do § 5.

Przestrzeganie interesów ochrony przyrody przy wykonywaniu zadań administracyjnych w rozmaitych gałęziach administracji państwowej. Najlepszy przykład przeniknięcia idei ochrony przyrody we wszystkie gałęzie administracji państwowej dają Prusy. U góry już istnieje organizacja zapewniająca uwzględnienie interesów ochr. przyr. w różnych dziedzinach, w postaci t. zw. «Kuratorjum Ochrony Przyrody», komisji międzyministerjalnej, obradującej pod przewodnictwem ministra oświaty, (o czem zob. § 8 rozprawy). Z chwilą powstania państwowej organizacji ochr. przyr. w postaci Staatliche Stelle füz Naturdenkmalpflege (22 paźdz. 1906 r.), wszystkie ministerstwa zawiadomiły o tem podwładne sobie urzędy, przesyłając statut Staatliche Stelle, zalecając przestrzeganie interesów ochrony przyrody przy wykonywaniu zadań administracyjnych i udawanie się w tym celu do Staatliche Stelle o poradę. Równocześnie okólniki te dawały wskazówki, w jakim w szczególności kierunku należy dbać o interesy ochrony przyrody; (zob. Beiträge für Naturdenkmalpflege tom I, a także «Ochrona Przyrody» zeszyt 3 i 4 w rubryce «Ochr. przyr. zagranicą»). Dla przykładu przytaczam wyciągi z niektórych z tych okólników:

Rozporządzenie pruskiego Ministerstwa rolnictwa, domen i lasów z dn. 28 lutego 1907 r.

Powołując się na moje rozporządzenie z dn. 21. października 1904 r. zalecam Królewskiemu Rządowi ustawiczną troskę o zachowanie w lasach państwowych pomników przyrody i opiekę nad niemi, przyczem należy zobowiązać do tego wszystkie organy podwładne, po których spodziewam się pełnej zrozumienia i gorliwej współpracy. W razie potrzeby należy wezwać pomocy Państwowego Urzędu opieki nad pomnikami przyrody.

W niektórych prowincjach szczególnie godne uwagi osobliwości botaniczno-leśne zostały już zestawione w spisach (Merkbücher) przesłanych przezemnie rządom prowincjonalnym i pewnej części urzędów lokalnych. Na uwagę zasługują tu nietylko twory rzucające się w oczy przez swój szczególny kształt lub wielkość, ale także rzadkie rośliny zielne lub drzewne i rzadkie zbiorowiska roślinne. Pragnę również, aby — gdzie to tylko bez stosunkowo wielkich ofiar jest możliwe — zachowane były na dostatecznie wielkich przestrzeniach drzewostany odznaczające się rzadkiemi, lub na pierwotnych swych siedzibach osiadłemi gatunkami drzew, lub też takie które wyróżniają się wielkością czyteż kształtem składających je pni, lub które z innych względów są uwagi godne, albo też innym osobliwym roślinom za ochronę służą; takie drzewostany winny być w danym razie wyjęte z pod ogólnych przepisów obowiązujących dla urządzeń lasowych i zagospodarowane w sposób pożądanemu w tym wypadku celowi odpowiadający.

Zachowanie rzadkich gatunków zwierząt zaleciłem już troskliwości Rządów Królewskich mojem rozporządzeniem z dn. 29 maja 1906 r. Jakie gatunki zwierząt wogóle lub lokalnie do ginących należa i dlatego szcze-

gólnie chronione być muszą, o tem będzie się mógł Królewski Rząd łatwo poimformować u urzędników lasowych, a w razie potrzeby w Państwowym Urzędzie Opieki nad pomnikami przyrody, w stowarzyszeniach lub u rzeczoznawców. Co do zwierząt pod względem gospodarczym nieszkodliwych, lub które dla swej rzadkości znaczniejszej szkody wyrządzać nie mogą, jak n. p. (tu wyliczono szereg zwierząt, między któremi znajduje się także puhacz), to o ile się to jeszcze dotąd nie stało, należy zakazać ich łowienia lub zabijania. Natomiast zwierzęta rzadkie, ale dla interesów gospodarczych szkodliwe, n. p. sokół wędrowny, niektóre gatunki orłów, zimorodek i w wielu miejscach już rzadka czapla, winne być chronione tylko w takich miejscach, gdzie szczególniejszej szkody wyrządzić nie mogą; tu jednak winne być o ile możności zachowane w odpowiedniej liczbie.

Porówno z ptakami winny być chronione ich gniazda, niemniej należy zwrócić uwagę na stworzenie, względnie utrzymanie miejsc lęgowych (jak zarośla, żywopłoty, drzewa dudlawe). Z pomiędzy tworów przyrody martwej zasługują w lasach państwowych na szczególną uwagę i ochronę skały i głazy błędne, które ze względu na swój kształt, wielkość, skład, historję, lub inne właściwości przedstawiają się jako pomniki przyrody.

Rząd Królewski zechce polecić podwładnym sobie urzędnikom rewirowym, aby zajęli się wyszukaniem i zbadaniem pomników przyrody w ich okręgu służbowym się znajdujących i ażeby wyniki swych dochodzeń zestawili w wykazach sporządzonych wedle załączonego tu wzoru. Wykazy takie mają być sporządzone w dwóch egzemplarzach. Jeden z nich należy w przeciągu czterech miesięcy przesłać Państwowemu Urzędowi opieki nad pomnikami przyrody w Gdańsku, a to za pośrednictwem prowincjonalnego Rządu Królewskiego, który uprzednio spowoduje zbadanie wykazów przez urzędników inspekcji leśnej i oznaczy, które pomniki zasługują na ochronę. Drugi egzemplarz wykazu, po ewentualnem wpisaniu doń poczynionych przez prowincjonalny Rząd Królewski poprawek i uwag, dotyczących opieki nad danym pomnikiem, złożony będzie w aktach nadleśnictwa. Wykaz ten winien być utrzymywany wciąż w zgodzie ze stanem aktualnym. O uzupełnieniach i poprawkach należy zawiadamiać Państwowy Urząd opieki nad pomnikami przyrody.

Wedle tych przez nadleśnictwo prowadzonych wykazów, należy przy przyszłych urządzeniach rewirowych oznaczać, o ile to możliwe, w mapach drzewostanowych i gospodarczych, pomniki przyrody czarnemi punktami z dodaniem liczby wskazującej pomnieszczone na marginesie bliższe objaśnienie.

W interesie sprawy jest pożądanem, ażeby zarządcy rewirowi i urzędnicy administracji lasowej wpływali wedle możności na ochronę pomników przyrody także w lasach gminnych, fundacyjnych i innych, które ich dozorowi są poddane, albo które objeżdżają, tudzież aby o spostrzeżonych tu uwagi godnych tworach przyrody donosili Państwowemu Urzędowi.

Rząd Królewski zechce pouczyć zarządców rewirowych, ażeby zwiedzającym rewir komisarzom Państwowego Urzędu opieki dawali wszelką po-

trzebną pomoc i dozwalali im wglądać w akta i wykazy dotyczące pomników przyrody».

Wykazy, o których wyżej mowa, podzielone są na dziewięć działów: w każdym z tych działów należy wpisać: a) miejsce gdzie dany pomnik się znajduje, b) jego opisanie, c) wskazanie na traktującą o nim publikację, istniejącą ilustrację lub fotografję, d) uwagi o zagrażających mu niebezpieczeństwach, e) spostrzeżenia poczynione w okolicy, poza rewirem. Działy są następujące: 1. Części lasu wytworzone przez przyrodę bez przyczynienia się człowieka a posiadające uwagi godne zadrzewienie. — 2. Części lasu, które jako odznaczające się pod względem naukowym, estetycznym lub jakimkolwiek innym, zasługują na ochronę i z tego powodu winny być odmiennie zagospodarowane. — 3. Uwagi godne strumienie, progi rzeczne, wodospady, wzgórza, skały, jaskinie, głazy błędne, moreny czołowe, bagniska i t. p. — 4. Uwagi godne w stanie pierwotnym pozostające torfowiska lub ich części. — 5. Rzadkie zbiorowiska lub gatunki roślin. — 6. Rzadkie gatunki lub odmiany drzew i krzewów; drzewa odznaczające się wiekiem, wielkością, kształtem lub innemi szczególnemi cechami. — 7. Miejsca lęgowe rzadkich wogóle lub lokalnie ptaków. — 8. Inne rzadkie zwierzęta. — 9. Inne uwagi godne rzeczy.

Wspomniane powyżej *rozporządzenie z 29 maja 1906 r* dotyczy *polowania i wydzierżawiania polowań* w lasach państwowych. Zakazuje ono w szczególności łowienia i zabijania zwierząt ssących i ptaków niełownych, gospodarstwu leśnemu i rolnemu użytecznych, a łowiectwu większych szkód nie wyrządzających. Pozatem jednak upoważniony jest zarząd lasowy w interesie zachowania fauny ojczystej, zakazać zabijania także innych zwierząt. Tam gdzieby się owady lub myszy zbyt rozmnożyły, można zakazać czasowo nawet zabijania lisów i borsuków także poza czasem ochronnym. Również orły, które chronione są ustawą łowiecką, mogą być zarządzeniem administracyi lasowej wzięte w absolutną ochronę i poza czasem ustawą tą przepisanym, a to bez względu na jakiekolwiek motywy gospodarczej natury.

Rozporządzenie pruskiego Ministra rolnictwa, domen i lasów z dn. 5. maja 1908 r., wystosowane do prowincjonalnych Rządów Królewskich, w przedmiocie opieki nad pomnikami przyrody ze strony administracji domen, [w załączeniu «Zasady określające działalność Państwowego Urzędu opieki nad pomnikami przyrody» — do wiadomości]. Także w dziedzinie administracji domen należy dążyć do zachowania pomników przyrody w podobny sposób jak to już zostało określone w rozporządzeniu z dn. 28 lutego 1907 r. dla administracji lasów państwowych, a to o ile się nadarza sposobność i o ile temu istniejące umowy dzierżawne i ogólne zasady zarządu w drodze nie stoją. Należy ufać, że cel zamierzony znajdzie w kołach dzierżawców skarbowych należyte zrozumienie i poparcie. Gdy w pobliżu leżą lasy państwowe, będzie rzeczą pożyteczną współdziałać w tych sprawach z zarządami rewirów, a także we właściwych okolicznościach pożądanem jest współdziałanie z innymi sąsiadami; miejscowi urzędnicy zarządu domen winni być powołani do współpracy.

Przy każdem wydzierżawieniu domeny, również jak przy innych umowach dzierżawnych, należy badać, czy nie wchodzi w grę i w jakim stopniu ochrona pomników przyrody i czy ze względu na to nie należy pomieścić w kontrakcie dzierżawnym odpowiednich postanowień.

Zresztą postępowanie służbowe w tej sprawie będzie takie, że radcy departamentu domen przy sposobności swoich objazdów zwrócą uwagę na pomniki przyrody i o nich zawiadomią Rząd prowincjonalny. Ten zestawi je wedle miejsca i okręgu w którym się znajdują, tudzież wedle ich cech szczególnych, w wykazie ułożonym prostym sposobem, który to wykaz prześle niezwłocznie w odpisie Państwowemu Urzędowi opieki nad pomn. przyr., oryginał zaś zachowa w swych aktach. — Wykazy te należy utrzymywać w ewidencji zgodnie ze stanem faktycznym, a o zachodzących zmianach zawiadamiać Państwowy Urząd, któremu zresztą we wszystkiem w spełnianiu jego zadań należy być pomocnym. O ileby w poszczególnych wypadkach zachodziły wątpliwości co do sposobu postępowania, należy się odnieść do mnie».

Okólnik Ministerstwa rolnictwa, domen i lasów z 4 czerwca 1907, w sprawie popierania ochrony przyrody przez Komisje Generalne [1]), Komisję kolonizacyjną w Poznańskiem i w Prusiech Zachodnich, Urzędy meljoracyjne i Centralną Komisję torfowiskową.

W załączeniu przesyłam..... egzemplarzy «Zasad dotyczących działalności Państwowego Urzędu opieki nad pomnikami przyrody w Prusiech», z prośbą o popieranie usiłowań Państwowego Urzędu, o ile to tylko w danych warunkach z głównemi zadaniami dotyczącej gałęzi administracji da się pogodzić, tudzież o pouczenie organów podwładnych w sprawach ochrony pomników przyrody w myśl memorjału prof. Conwentza. Zwłaszcza należałoby zwrócić uwagę na to, ażeby cenne pomniki nie były zagrożone lub uszkodzone przy wykonywaniu budowli lub robót ziemnych, przy zakładaniu albo regulacji dróg, ulic, kolei i kanałów, przy cięciu lasów, przy meljoracji nieużytków, przy zakładaniu kamieniołomów lub kopalni, przy kopaniu studzien i przy innych podobnych robotach czy to na powierzchni czy pod powierzchnią ziemi.

Co się tyczy w szczególności Komisyj Generalnych, to jak się zdaje nie przywiązywały one dotąd dostatecznej wagi do ochrony piękności przyrody, lub zachowania rzadkich zabytków przy podziałach wspólności, separacjach i komasacjach, również jak przy tworzeniu włości rentowych.

Jakkolwiek zasadniczo trzeba przyznać, że prostolinijne granice, zwłaszcza na roli, ułatwiają gospodarowanie i zapobiegają sporom granicznym, jak również że możliwie prosty kierunek dróg i rowów — pomijając zboczenia od tej zasady zawarunkowane spadkami i wzniesieniami terenu — jest wogóle najkorzystniejszy, to przecież w bardzo wielu wypadkach da się od tego odstąpić bez spowodowania jakiejkolwiek dotkliwszej szkody.

---

[1]) Komisje Generalne są to urzędy dla spraw agrarnych, jak komasacja, podział wspólności, regulacja serwitutów, zakładanie włości rentowych i t. p.

A gdzie to tylko jest możliwem, to jest również i pożądanem, ażeby przy planowaniu nie kierować się wyłącznie względami technicznemi i nie uważać linji prostej za jedynie obowiązującą, ale, ażeby nie tracąc z oczu głównego celu, to jest osiągnięcia możliwie doskonałego planu — zwracać także o ile możności uwagę na zachowanie albo stworzenie piękności krajobrazowych i na ochronę zabytków przyrody. I tak n. p. nic nie będzie zazwyczaj temu stało w drodze, ażeby pozostawić potoki i strumienie w ich dotychczasowem łożysku, zwłaszcza o ile mają mocne i należycie zadarnione brzegi. Dalej będzie można niejednokrotnie, przez odpowiednie przystosowanie nowych granic do starych, zachować znajdujące się na starych granicach aleje, pojedyncze piękne drzewa lub żywopłoty, chociażby nawet wypadło w tym celu załamać prostolinijnie planowaną granicę, albo naruszyć równoległość linji. Charakterystyczne grupy drzew, rzadkie zbiorowiska roślin i siedliska poszczególnych roślin przedstawiających interes naukowy, upłazy, skały, głazy narzutowe, przedhistoryczne budowle i inne tego rodzaju rzeczy, będą mogły być zachowane przez to, że wcieli się je do własności gminnej i t. p., albo że przydzieli się je większym właścicielom i to w takiem położeniu, aby o ile możności nie były przeszkodą w gospodarstwie. W poszczególnych wypadkach należy rozważyć, czy teren jakiś przedstawiający szczególny interes naukowy, n. p. jakieś małe ale charakterystyczne bagnisko, nie dałby się zupełnie wyłączyć z pod kultury i z pod władania prywatnego.

Rozumie się, że wszystko to dopuszczalnem będzie o tyle, o ile przez to gospodarcza wartość sieci dróg, i rowów, tudzież poszczególnych objektów komasacyjnych, nie będzie naruszoną po ile interesowani nic przeciwko temu nie mają.

Działalność Komisyj Generalnych sięga z reguły głęboko w stosunki posiadania i całość krajobrazowego charakteru okolicy; to daje się uczuć niejednokrotnie w sposób przykry nietylko bezpośrednio interesowanym, ale i dalej stojącym. Jeśli jednak Komisje Generalne uprzytomnią sobie, że zadaniem ich jest nietylko stwarzanie dóbr materjalnych, ale że winny służyć także idealnym celom, i o ile możności oszczędzać osobiste uczucia jednostek, to przyczynią się niewątpliwie do tego, że wiele z tych osób i sfer ludności, które dotąd odnoszą się nieprzychylnie, z działalnością Komisyj się pogodzą.

W wypadkach, gdzie zachodzi obawa, że jakiś pomnik przyrody może być zagrożony lub uszkodzony, należy zasięgnąć fachowej rady Państwowego Urzędu opieki nad pomnikami przyrody, aby się upewnić czy ma się tu rzeczywiście do czynienia z pomnikiem przyrody, czy zachowanie jego jest wskazanem i jakie środki ku temu zachowaniu zmierzające zastosować należy — Urząd Państwowy wyraził życzenie, ażeby król. Komisja kolonizacyjna i król. Komisje Generalne sporządziły i utrzymywały w stałej ewidencji spis pomników przyrody znajdujących się na gruntach będących w ich posiadaniu lub w ich zarządzie, a to w dwóch egzem-

plarzach, z których jeden byłby odesłany Państwowemu Urzędowi, a drugi przechowany w tamtejszych aktach. Przywiązuję wagę do tego, aby temu życzeniu Państwowego Urzędu stało się zadość. Należy zarządzić aby Komisarzowi Państwowego Urzędu, względnie jego zastępcy, w czasie ich podróży podjętych dla oględzin pomników przyrody i t. p., dawano wszelką pomoc i na życzenie pozwalano im wglądać w spisy pomników przyrody.

Okólnik pruskiego Min. roln., domen i lasów z 20 czerwca 1908 r., zwrócony do Prezydentów rządu i Komisyj Generalnych, zaleca przy przeprowadzaniu komasacji zachowanie krzaków i zarośli na miedzach i nad brzegami strumyków, ze względu na to, iż dają one schronienie zwierzynie i sposobność gnieżdżenia się ptakom śpiewającym. Podobny okólnik wydany został do urzędów groblowych dn. 23 stycznia 1909 r.

Okólnik pruskiego Ministra Spraw Węwnętrznych z 19 lutego 1907 r do Prezydentów rządu uwiadamia o utworzeniu Urzędu opieki nad pomnikami przyrody, zaleca stosowanie zasad ochrony przyrody, pouczanie w tym kierunku ludności, przestrzeganie aby przy budowach, robotach ziemnych, budowie dróg, kolei, i kanałów, zakładaniu kamieniołomów, cięciu lasów i t. p. zachowania godne pomniki przyrody, o ile to tylko jest możliwem, nie uległy zniszczeniu. Zaleca dalej bezpośrednie komunikowanie się w takich wypadkach z P. Urzędem opieki nad pomnikami przyrody.

Zupełnie podobny okólnik wydało *pruskie Ministerstwo Robót Publicznych pod dn. 9 lutego 1907 r*

Również *pruskie Ministerstwo Wojny, okólnikiem do intendentur wojskowych z 13 września 1907 r.* wydaje podobne zarządzenia; ponadto zaleca podać P. Urzędowi opieki nad pomnikami przyrody spis wszystkich placów ćwiczeń i znajdujących się na nich objektów, któreby za pomniki przyrody uważane być mogły. W razie konieczności usunięcia jakiegoś pomnika przyrody, należy o tem zawczasu zawiadomić P. Urząd opieki. — Sztab generalny zalecił uwzględnienie pomników przyrody na zdjęciach topograficznych.

Okólnik *pruskiego Ministra Wyznań Relig. Oświaty i Zdrowia z 8stycznia 1907 r.* zaleca zapoznanie z zasadami ochrony przyrody inspektorów szkolnych i omawianie tej sprawy na konferencjach nauczycielskich, celem zainteresowania nauczycieli ochroną przyrody.

Śladem władz centralnych idą i władze prowincjonalne. Także i konsystorz ewangielicki w Prusiech Zachodnich okólnikiem z 18 stycznia 1908 r. zaleca superintendentom zainteresowanie duchowieństwa sprawą ochrony przyrody. Komisarjat biskupi w Heiligenstadt (15. stycznia 1909 r.), celem ochrony cisa, poleca duchowieństwu wyłączyć go od święcenia w palmową niedzielę.

Przytoczyliśmy te przykłady dla okazania w jak szerokiej mierze może administracja państwowa wpływać na ochronę przyrody, nawet bez specjalnych ustaw. Rozporządzenia i okólniki naszych władz administracyjnych przytacza czasopismo «Ochrona Przyrody» w swej części urzędowej. Przy tego rodzaju zarządzeniach, nasze władze administracyjne opierają się, poza przepisami ustaw rozmaitego rodzaju nie mających specjal-

nie na celu ochrony przyrody, na dekrecie o opiece nad zabytkami z 31. paźdz. 1918. r. Dz. praw. str. 16. i na Rozp. ministra W. R i O. P. z 16. września 1919 r, Monitor Pol. Nr. 208. — Min. R. i D. P. wydzieliło w lasach państwowych szereg rezerwatów; wydzielenie to nastąpiło przeważnie tylko w planach gospodarczych, bez właściwego zabezpieczenia prawnego. Niektóre Dyrekcje lasow państw. wydały w wykonaniu wyżej wymienianych rozporządzeń do podległych sobie nadleśnictw okólniki komunikujące i wyjaśniające te rozporządzenia, a nadto polecające spisywanie i podanie do wiadomości Dyrekcji innych jeszcze ochrony godnych zabytków. Tak okólnik Zarządu Okręg. Dóbr. Państw. we Lwowie z 1 czerwca 1919 r. (Ochr. Przyr. z. 2), — Dyr. Lasów Państw. w Bydgoszczy dnia 27. stycznia 1922 (Ochr. Przyr. z. 3), — Dyr. Lasów Państw. w Toruniu dn. 6 kwietnia 1922 r. (tamże), — Dyr. Lasów Pań. w Wilnie z 17 marca 1925 r (Ochr. Przyr. z. 5).

Ministerstwo R i D. P. w wykonaniu ustawy z dnia 7. maja 1920 r. o likwidacji serwitutów w państwowych obszarach leśnych na terenie b. Królestwa Polskiego, wydało okólnik zalecający, aby przy wydzieleniu obszarów ekwiwalentowych pozostały w posiadaniu państwa takie obszary, na których, ze względu na ich właściwości przyrodzone, winna być wykonywaną ochrona przyrody, czy to przez utworzenie rezerwatów, czy w inny sposób. — Ministerstwo Robót Publ. wydało dn. 30 grudnia 1922 r. rozporządzenie wykonawcze do ustawy z dnia 7 października 1921 r. (Dz. U. R. P. str. 89. poz. 656) o przepisach porządkowych na drogach publicznych, a to w przedmiocie sadzenia i utrzymywania drzew przydrożnych. Oprócz szczegółowych przepisów obsadzania dróg, tak państwowych jak samorządowych, drzewami, rozporządzenie to bierze w ochronę drzewa już istniejące, postanawiając w § 7 że zarządy drogowe mają prawo we własnym zakresie działania zarządzać tylko usuwanie drzew pojedynczych, uschłych, uszkodzonych, lub grożących bezpieczeństwu komunikacji, natomiast usuwanie całych alej może nastąpić tylko za zezwoleniem Ministra Robót Publicznych wzhlędem dróg państwowych, a Związku Samorządowego lub, w braku jego, Wojewody, względem dróg samorządowych. § 4 zaleca zarządom drogowym porozumiewanie się z przełożonymi szkół, celem urządzania «świąt sadzenia drzew»; (Ochr. Przyr. z. 5). — Niektóre województwa, jak wołyńskie, lwowskie, wydały zarządzenia celem ochrony starych parków i alej (Ochr. Przyr. z. 4). — Kuratorjum szkolne w Krakowie wydało dnia 25. lutego 1926 r. bardzo godny uwagi okólnik, dotyczący budzenia zamiłowania przyrody między uczniami szkół rożnych kategoryj i szerzenia wśród nich idei ochrony przyrody. Kurator przy załączeniu rozprawki dr. M. Sokołowskiego: «O wprowadzeniu idei ochrony przyrody do nauczania szkolnego», zaleca omawianie tej sprawy na posiedzeniach Rady Pedagogicznej i na rejonowych konferencjach nauczycielskich; (Ochr. Przyr. z. 6). Podobne zarządzenia wydał śląski Urząd Wojewódzki w Katowicach okólnikami z dn. 2. marca -18 kwietnia 1926, r. (zob. tamże). Kuratorjum Okręgu Szkolnego Pomorskiego w Toruniu wydało dnia 27. stycznia 1926 r. na prośbę delegata

R. O. P. okólnik wzywający nauczycieli do współdziałania w inwentaryzacji pomników przyrody; (zob. tamże). — Na niezmiernie ważnym ze względu na ochronę przyrody terenie tatrzańskim wydało — na przedstawienie P. R. O. P. i Pol. Tow. Tatrzańskiego — Starostwo nowotarskie cały szereg okólników i zarządzeń, dotyczących zwlaszcza ochrony zwierząt i roślin. Na tymże terenie, również na przedstawienie Pol. Tow. Tat. (Sekcji Ochr. Tatr) władze wojskowe uregulowały sprawę ćwiczeń zgodnie z postulatami ochrony przyrody; — Minister Wojny zakazał używania piór orlich do czapek kompanji wysokogórskiej ze względu na ochronę orła; — kompanja wysokogórska otrzymała była polecenie współdziałania w ochronie kozic przeciwko kłusownikom. — Ważne dla okolic górskich rozporządzenie w sprawie ochrony kosodrzewiny wydało Ministerstwo R. i D. P. dn. 13. lutego 1926 r, (Ochr. Przyr. z. 6). — W roku 1925 zorganizowane Wojewódzkie Komisje Turystyczne, w których oprócz reprezentatow różnych władz drugiej instancji, zasiadają również delegaci organizacyj turystycznych i P. R. O. P., podjęły już parokrotnie inicjatywę w interesie ochrony przyrody, (tak n. p. Kom. Tur. w Stanisławowie w sprawie rezerwatu na Czarnohorze i ochrony limby i cisa; Ochr. Przyr. z. 6). — O znaczeniu ustanowienia okręgu sanitarnego uzdrowiska Zakopane na podstawie ustawy uzdrowiskowej z dn. 23 marca 1922 r. (Dz. U. z 30. IV 1922 Nr. 30) wspomniano już wyżej.

Do § 5 (c. d.)

Akcja społeczna w dziedzinie ochrony przyrody.

Ochrona przyrody podejmowaną bywa przez organizacje społeczne często już przedtem, zanim się nią państwo zainteresuje. Organizacja państwowa nie wyklucza samorzutnej akcj społecznej, przeciwnie jednem z pierwszych zadań państwa jest taką akcję obudzić, usilnie ją popierać, przez swoje fachowe organa nadawać jej właściwy kierunek. Idea ochrony przyrody ma cechy idei moralnej, i jak wychowanie moralne społeczeństwa nie może być zastąpione przez policję i ustawę karną, taksamo akcja państwowa w dziedzinie ochrony przyrody nie może być skuteczną, gdzie idea ochrony pozostaje społeczeństwu wewnętrznie obcą; (zob. o tem mój artykuł w zeszycie 3 «Ochr. Przyr.» p. t. «Społeczna organizacja ochrony przyrody»).

Z tego punktu widzenia wynikają dla organizacji państwowej następujące konsekwencje:

1. Ochronna organizacja państwowa za jedno ze swych naczelnych zadań powinna uważać propagandę idei ochrony w społeczeństwie.

2. Powinna ona popierać istniejące organizacje społeczne, a gdzie ich nie ma, dać inicjatywę do ich tworzenia.

3. Organizacje państwowe i społeczne nie powinny stanowić dwóch ciał odrębnych, ale powinny przenikać się wzajemnie, celem współdziałania (zob. § 14).

4. W samejże organizacji państwowej powinien brać wybitny udział żywioł obywatelski.

Co do typów organizacyj społecznych zajmujących się ochroną przyrody, to mogą one być rozmaite. Przedewszystkiem mogą to być organizacje wyłącznie ochronie przyrody poświęcone, lub też organizacje, które tę ochronę tylko za jeden ze swych celów uważają, jak n. p. stowarzyszenia ochrony swojszczyzny, towarzystwa upiększania miast, rozmaitego rodzaju towarzystwa kulturalne, towarzystwa krajoznawcze, turystyczne, myśliwskie, dendrologiczne etc. Organizacje takie mogą mieć dalej na celu ochronę przyrody wogóle, albo też tylko jeden z jej działów, n. p. ochronę ptaków, roślin i t. p., lub też wyłącznie ochronę jednego tylko jakiegoś pomnika przyrody (n. p. Towarzystwo «przyjaciół góry Św. Michała» we Francji), lub towarzystwa mające na celu utworzenie lub utrzymywanie pewnego rezerwatu (n. p. towarzystwo «Naturschutzpark» w Niemczech, lub podobne towarzystwo w Szwajcarji). Stowarzyszenia mogą mieć charakter lokalny, lub też obejmować szersze okręgi, względnie całe państwo. Stowarzyszenia lokalne, okręgowe i prowincjonalne rozmaitego rodzaju, mogą się łączyć w ligę, lub też stowarzyszenia o szerokim zakresie terytorjalnym mogą tworzyć filje lokalne, okręgowe i t. p.

Co do stosunku organizacyj społecznych do organizacji państwowej, to może on mieć różne formy, może być ściślejszym lub luźniejszym. Bywają stowarzyszenia, które statutowo uznają się za organ pomocniczy organizacji państwowej; tak np. w Belgji towarzystwo «Les amis de la Commission Royale des Monuments et des Sites» (o czem bliżej «Ochr. Przyr.» z. 6. str. 90). U nas w pierwotnej organizacyi państwowej ochr. przyr., w Radach kuratoryjnych brali głównie udział reprezentanci stowarzyszeń, obecnie — podobnie jak w Prusiech — biorą oni udział w Komisjach wojewódzkich i powiatowych ochr. przyr. Specjalnością naszej organizacyi jest «delegatura zbiorowa», t, j. delegatura Rady ochr. przyr. udzielana stowarzyszeniom. Taką delegaturę ma n. p. Sekcja Ochrony Tatr Pol. Tow. Tatrz. na teren Tatr; (treść tej delegatury określa regulamin przedrukowany w «Ochr. Przyr.» z. 6. str. 130).

Najpotężniejszą ze wszystkich istniejących dotąd na świecie organizacyj społecznych ochronie przyrody (łącznie z ochroną swojszczyzny w ściślejszem znaczeniu) poświęconych, jest organizacja ochrony swojszczyzny w Niemczech, składająca się z całego szeregu stowarzyszeń krajowych, okręgowych i lokalnych, zjednoczonych w lidze ogólnoniemieckiej («Deutscher Bund Heimatschutz» założonej w r. 1904). Główne zasady organizacyjne tego związku są następujące:

«§ 2. Zadaniem Związku jest ochrona przyrodzonych i historycznie wytworzonych właściwości ojczyzny niemieckiej, tudzież skupienie całego ruchu ku ochronie swojszczyzny zmierzającego w Niemczech.

W szczególności ma on na celu:

I. Ochronę przyrody, zwłaszcza rodzimych zwierząt i roślin tudzież, osobliwości geologicznych (ochrona pomników przyrody), również jak swoistego charakteru krajobrazu.

II. Ochronę i pielęgnowanie dzieł ręki ludzkiej, a zwłaszcza pocho-

dzących z czasów dawniejszych budowli, przedmiotów ruchomych, jak i nazw ulic i łanów (ochr. pomników kultury), pielęgnowanie i dalszy rozwój przekazanego przez przeszłość wiejskiego i miejskiego sposobu budowania, pielęgnowanie sztuki ludowej w dziedzinie sprzętarstwa (der beweglichen Gegenstände), obyczajów, zwyczajów, obrzędów i strojów.

§ 3. Członkami Związku mogą być:

a) stowarzyszenia krajowe;

b) stowarzyszenia powiatowe i miejscowe, które nie należą do żadnego stowarzyszenia krajowego;

c) członkowie jednostkowi (Einzelmitglieder): urzędy, korporacje i osoby.

Urzędy, korporacje i osoby, których siedziba leży na terytorjum stowarzyszenia krajowego, powiatowego lub miejscowego, będą tym stowarzyszeniom przekazane; tylko wyjątkowo, na wyraźne żądanie, będą one mogły być przyjęte w charakterze członków jednostkowych.

§ 6. Stowarzyszenia należące do Związku (stowarzyszenia związkowe) winny przedkładać Związkowi swoje statuty i przed 1. marca każdego roku zapodać Kierownikowi Związku nazwiska członków zarządu, tudzież liczbę swych członków, wedle stanu z 31. XII poprzedn. roku, oraz sumę w ub. roku administracyjnym pobranych od członków wkładek. O zmianach w składzie swych zarządów lub w statutach winny stowarzyszenia niezwłocznie Kierownika Związku zawiadomić.

§ 7. Tytułem wkładki rocznej do Związku winny stowarzyszenia związkowe od każdych tysiąca marek wkładek swych członków opłacać następujące kwoty:

od pierwszego tysiąca 5 % od drugiego 4 % od trzeciego 3 %, a to od wkładek pobranych za ubiegły rok administracyjny.

§ 10. Organami Związku jest Zarząd i Zgromadzenie delegatów.

§ 11. Zarząd składa się z przewodniczącego, jego zastępcy, skarbnika i 12 do 16 asesorów. Członkowie jego muszą być członkami Związku albo jednego ze stowarzyszeń związkowych. Przy wyborze asesorów należy uwzględniać rozmaite okolice Niemiec, tudzież w odpowiedniej mierze większe i mniejsze stowarzyszenia związkowe. Przynajmniej jeden asessor winien być wybrany z pomiędzy członków jednostkowych. Sprawy bieżące załatwia Przewodniczący, któremu do pomocy przydany jest Kierownik Związku (Geschäftsführer, — u nas analogiczne stanowisko określa się zwykle mianem dyrektora, naczelnika, lub sekretarza), — jest on urzędnikiem zakontraktowanym, a na zebraniach Zarządu przysługa mu tylko głos doradczy; urzęduje pod osobistą odpowiedzialnością Przewodniczącego, do którego wskazań musi się stosować. W razie różnicy zdań może przedstawić zapatrywanie swoje na posiedzeniu Zarządu, co jednak nie wstrzymuje wykonania zleceń, o ile Przewodniczący uzna sprawę za niecierpiącą zwłoki. Do pomocy mogą mu być dodane siły manipulacyjne (§ 13).

§ 17. Zgromadzenie delegatów składa się z reprezentantów członków Związku. Do niego należy wybór Zarządu, — uchwalanie zamknięć rachun-

kowych i preliminarzy, uchwalanie zmian statutu i rozwiązania stowarzyszenia, roztrzyganie spraw przedłożonych sobie przez Zarząd i wniosków regulaminowo przedłożonych przez członków.

§ 19. Każdemu stowarzyszeniu związkowemu, posiadającemu do 200 członków płacących wkładki, przysługuje na Zgromadzeniu delegatów jeden głos, posiadającemu od 201 do 400 członków dwa głosy, od 401 do 800 trzy głosy, od 801 do 1600 cztery głosy, od 1601 do 3200 pięć głosów, a od każdej zaczętej dalszej liczby 1600 członków jeden głos więcej. Prawo głosowania może wykonywać także członek innego stowarzyszenia związkowego na podstawie pisemnego, albo telegraficznie udzielonego pełnomocnictwa.

Członkowie jednostkowi, do których liczą się i korporacje, będą na Zgromadzeniu delegatów zastąpieni w ten sposób, że na każde zaczęte 200 członków jednostkowych wypadnie jeden delegat, wybierany na lat sześć. Kierownik Związku zawezwie pisemnie członków jednostkowych o ile możności w styczniu lub w lutym roku wyborczego do wybrania zastępców przy podaniu ich liczby, poczem członkowie w przeciągu miesiąca pisemnie przeszlą swoje wota Kierownikowi. Postanowienie poprzedniego ustępu znajduje tu zastosowanie z tem ograniczeniem, że głos może być przeniesiony tylko na innego zastępcę członków jednostkowych.

Oprócz zastępców towarzystw związkowych i zastępców członków jednostkowych posiadają prawo do jednego głosu członkowie Zarządu i członkowie honorowi.

§ 20. W nagłych wypadkach może Zarząd bez zwoływania Zgromadzenia delegatów wezwać stowarzyszenia poszczególne do głosowania pisemnego, przyczem każdemu stowarzyszeniu przysługuje tyle głosów, ileby mu przysługiwało na Zgromadzeniu delegatów. Postępowanie takie jest niedopuszczalne, jeżeli przynajmniej jedna trzecia część głosów uprawnionych temu się sprzeciwi. Ponadto jest ono wykluczone gdy chodzi o rozwiązanie Związku.

§ 23. Obok zwyczajnych Zgromadzeń delegatów winny się odbywać conajmniej co dwa lata Zgromadzenia Związku; czas i miejsce tych zgromadzeń uchwala Zgromadzenie delegatów o ile możności na rok naprzód. Zgromadzenia te służą do omawiania ogólnych zagadnień z ochroną swojszczyzny związanych, nie mają jednak udziału w kierownictwie i administracyi Związku. W Zgromadzeniach związkowych może brać udział każden członek należących do Związku stowarzyszeń, tudzież każdy członek jednostkowy Związku.»

Związek skupia w sobie stowarzyszenia krajowe, w których odbywa się właściwa praca; gdzie nie ma stowarzyszeń krajowych mogą stowarzyszenia okręgowe i lokalne być bezpośrednio członkami Związku, — z reguły należą one do stowarzyszeń krajowych. Stosunek ich jednak do tychże bywa rozmaity. Albo są to stowarzyszenia zupełnie samoistne, których stosunek do stowarzyszenia krajowego jest podobny jak stosunek stowarzyszeń związkowych do Związku, (tak n. p. w Szlezwik-Holsztynie; § 3 statutu z r. 1908), albo też są to grupy powiatowe lub miejscowe, tworzone przy współudziale Zarządu stowarzyszenia krajowego, (n. p. Wirtembergja

st. z 1914 r., § 13), ale rządzące się zupełnie autonomicznie, lub wreszcie autonomja ich jest bardzo ścieśniona; w tym wypadku wybór prezesa i plan gospodarczy podlegają zatwierdzeniu Zarządu stow. krajowego, wkładki członków wpływają też do tej centrali, która wydziela odpowiedne kwoty na potrzeby lokalne, (tak Śląsk st. z 1925 r, § 7). Organizacja stowarzyszeń krajowych podobna jest wogóle do organizacyi Związku, jednakże pomiędzy Zarząd a Zgromadzenie członków wchodzi jeszcze trzeci organ o nazwie Wydziału lub Rady (Arbeitsausschuss, Beirat i t. p.). Skład jego i zakres kompetencyi jest bardzo rozmaity; tak n. p. na Śląsku Wydział składa się z 42 członków, z których połowę wybiera Zgromadzenie, a druga połowa jest kooptowana; Wydział wraz z Zarządem stanowi «Pełny Zarząd» (Gesammtvorstand), i jest głównym organem stowarzyszenia, podczas gdy Zarząd (składający się z prezesa, jego dwóch zastępców, kierownika (Geschäftsführer), jego zastępcy, sekretarza i trzech asesorów), załatwia tylko zwykłe sprawy bieżące. Gdzieindziej Wydział nie ma udziału w Zarządzie, ale pełni funkcje doradcze w sprawach większej wagi i zbiera się zwyczajnie tylko raz do roku (Szleswik-Holsztyn § 5), — niekiedy bywa nawet przez sam Zarząd mianowany (Wirtembergja § 11). Często tworzone bywają komisje, czyli wydziały specjalne; tak n. p. w Gdańsku (§ 3. st.) są cztery Wydziały: 1. dla ochrony pomników budownictwa i sztuki, 2. dla badań swojszczyzny i folkloru 3. dla ochrony przyrody i krajobrazu; 4. dla ochrony swojszczyzny i pielęgnowania kultury i dobrobytu na wsi. — Organizacja autonomicznych stowarzyszeń lokalnych wzoruje się mutatis mutandis na organizacyi stowarzyszeń krajowych; (członkowie: osoby fizyczne, korporacje i władze; organy: Zarząd, Wydział wybierany przez Zgromadzenie lub przez Zarząd i mający szersze lub ściślejsze kompetencje, Zgromadzenie członków).

Do § 6.

Za przykład *państwowej organizacyi ochrony przyrody bez wszelkiego materjalnego prawa ochronnego* może służyć także Belgja; o czem bliżej w z. 6 «Ochr. Przyr.» str. 87 i n.; zob. też w Części II Aneksów ust. niższoaustryacką o ochr. przyr., z której wynika, że organa ochronne istniały już przed wydaniem tej ustawy.

Do §§ 7—9.

Ponieważ zadania ochrony przyrody wchodzą we wszystkie niemal dziedziny administracji państwowej, przeto niewyraźne określenie *kompetencji ministerstwa Oświaty* w tej dziedzinie prowadzi do nieustannych sporów kompetencyjnych, które odbijają się często fatalnie na interesach ochrony przyrody. Przed kilku laty Tymczasowa P. Komisja Ochr. Przyr. wygotowała za aprobatą swego przełożonego ministerstwa projekt ustawy o ochronie niektórych rzadkich gatunków zwierząt i roślin, (zob. «Ochrona Przyrody» z. 2 str. 95, tudzież sprostowanie zawartych tam omyłek z. 3 str. 90). Projekt ten przeszedł przez rewizję Prokuratoryi Generalnej, i uzyskawszy ostatecznie jej aprobatę, wniesiony został przez ministra W. R. i O. P. na radę Ministrów. Sprzeciwił się jednak wniesieniu go do Sejmu minister

R. i D. P., ze względów kompetencyjnych, wychodzac z błędnego zresztą zupełnie zapatrywania, że sprawa ta ma wejść w ramy przygotowywanej przez to ministerstwo ustawy łowieckiej; ta jednak mimo upływu kilku lat nie przyszła dotąd do skutku. Ostatni jej projekt (r. 1927) zrezygnował ostatecznie z łączenia sprawy ochrony zwierząt niełownych z ustawą łowiecką. O ochronie roślin zaś, oczywiście wogóle nie było mowy. I tak spór kompetencyjny udaremnił przyjście do skutku ustawy nagląco potrzebnej, której przyjęciu jak świadczy aprobata Prokuratoryi Generalnej, żadne względy prawne nie stały w drodze. Prusy tego rodzaju wątpliwości kompetencyjne usuwają w bardzo prosty sposób: oto n. p. w wykonaniu ustawy z 8 lipca 1920 r. w przedmiocie policji polnej i leśnej, ustawy która stanowi w Prusiech podstawę ochrony zwierząt i roślin, a która z natury swojej zdawalaby się należeć do resortu ministerstwa rolnictwa, wydanem zostało 30 maja 1921 r. rozporządzenie wykonawcze łącznie przez ministerstwo rolnictwa i oświaty.

Do §§ 11—15.

Zob. w Części II Aneksów przykłady rozporządzeń organizujących państwową ochronę przyrody, tudzież przepisy organizacyjne w ustawach ochronnych tamże podanych.

Do § 19.

O „szkodnikach„. — Jak chwiejnem jest pojęcie «szkodników» okazuje się z porównania rozmaitych ustaw; tesame zwierzęta, które w jednych za szkodniki są uznane, w innych są obojętne, a w innych jeszcze chronione jako pożyteczne; (tak n. p. wróble, łasice, gdzieindziej tępione, chronione są w Salzburgu z tytułu pożyteczności i t. p.). Zmiana zapatrywań na t. zw. szkodniki objawia się zrazu w zniesieniu ustanawianych dawniej premij za tępienie szkodników w domenach państwowych. a następnie w modyfikacji lub zniesieniu obowiązku tępienia szkodników nałożonym na uprawnionych do polowania w ustawach łowieckich. Dla niektórych zwierząt do niedawna za szkodniki uznawanych i wyłączonych z pod wszelkiej ochrony, przepisano czasy ochronne (n. p. lis, niedźwiedź). Co do niektórych szkodników wolność bezwzględnego tępienia ich pozostawia się dziś często tylko w obrębie własnego obejścia gospodarskiego, gdzie bezpośrednią szkodą zagrażają. Zresztą konsekwencja zasad ochrony przyrody prowadzi do tego, że bez względu nawet na zmianę poglądów co do szkodliwości lub nieszkodliwości, nawet zwierzęta za szkodniki niewątpliwe uznane (n. p. czaple, zimorodki wydry i t. d.) podlegają ochronie w wypadkach, w których by im groziło zupełne wytępienie. Przykład ochrony na wielką skalę ptaków uznawanych dotąd powszechnie za szkodniki, przedstawiają rezerwaty dla ptaków morskich. U nas walka na tem polu organów ochrony przyrody z wstecznemi pojęciami pewnych organów administracji państwowej, znalazła echo w czasopiśmie «Ochrona Przyrody» z. 4 (A. Wodziczko: «Tępienie szkodników rybnych wobec ustaw o ochronie ptacta i postulatów ochrony przyrody»). Zob. do tej sprawy: Niezabitowski: «Szkodniki w gospodarstwie, przyczyny ich występowania oraz ich

zwalczanie przez ochronę drapieżnych i owadożernych zwierząt», (Ochr. Przyr. z 2) i M. Braess: «Die Raubvögel als Naturdenkmäler» (Berlin, Borntraeger 1912).

Do § 21.

Sprawa odszkodowania przy ochronie gatunkowej. Zob. w Części II Aneksów ust. norwegską z r. 1910, gdzie w § 3. wyraźnie wykluczono odszkodowanie przy ochronie gatunkowej. Sprawa ta przedstawia się zresztą nie całkiem jasno wobec praw łowieckich i rybackich; ustawa szwedzka w § 11. upoważnia do wydania rozporządzeń dotyczących ochrony gatunkowej, «o ile one nie naruszają istniejących praw polowania i rybołóstwa»; — jednak n. p. absolutna ochrona kozicy i świstaka w ustawodawstwie galicyjskiem nie pociągnęła za sobą obowiązku odszkodowania.

Sprawa stosunku ochrony łowieckiej do niełowieckiej jest dość skomplikowaną. Zamknięcie całej ochrony zwierząt w ustawie łowieckiej nie wydaje się możliwem. Niema to miejsca nawet w Szwajcarji, gdzie ze względu na specjalne stosunki łowieckie, w szczególności brak zasady że zwierzyna jest przynależnością gruntu, znika różnica między zwierzętami łownemi i niełownemi. I tu dla łowienia pewnych zwierząt nie potrzeba karty łowieckiej. — W swoim czasie Niemieckie Towarzystwo Rolnicze proponowało ochronę ptaków wcielić w całości do ustawy łowieckiej, rząd jednak do projektu tego się nie przychylił. Wydaje się jednak bądź co bądź możliwem rozszerzyć granice ustaw łowieckich dla celów ochronnych, ile że już dzisiaj istnieje kategorja zwierząt łownych absolutnie (cały rok) chronionych. Należałoby jednak nałożyć na posiadaczy prawa polowania obowiązek nietylko przestrzegania przepisów ochronnych ze swej strony, ale wykonywania ochrony wobec osób trzecich, zatem wykonywania pewnych funkcyj policyjno-łowieckich.

O ochronie międzynarodowej zob. mój artykuł w z. 7 «Ochrony Przyrody».

Do § 22.

Do sprawy ochrony zwierząt zob. A. Jakubski: «Rola zoologji w zadaniach ochrony «przyrody» («Ochr. Przyr.» z. 4), — Rudorff: «Über gesetzliche Massnahnen zum Schutz der einheimischen Tier- und Pflanzenwelt» (Cowentz'a «Beiträge» tom II.), — Günther: «Der Naturschutz» (Freiburg i B.), — Berlepsch: «Der gesammte Vogelschutz» (10 wyd. Neudamm 1923).

Do § 23.

Dla orjentacji o zadaniach ochrony roślin zob. oprócz literatury cytowanej do § 1 i rozprawy Rudorffa cytowanej w an. do § 22: Kurt Hueck: «Naturschutz» und Pflanzenwelt», w zbiorowej książce «Wege zum Naturschutz» wyd. przez Schönichena, kierownika «Staatliche Stelle» w r. 1926. Przykłady ustaw o ochronie roślin w Części II Aneksów.

Do §§ 27 i 28.

Metody ochrony indywidualnej.

W tekscie zaznaczyliśmy dwie zasadnicze metody ograniczenia podmiotowego prawa własności dla celów ochrony: metodę umowną, wywodzącą się z zasad prawa prywatnego i metodę nakazu administracyjnego, mającą charakter publiczno-prawny. Faktycznie obie te metody zmodyfikowane są w ten sposób, że w praktyce granica między niemi poniekąd się zaciera, i występują też typy pośrednie. Z jednej strony metoda umowna nabiera cech prawno-publicznych już przez to, że łączy się z prawem wywłaszczenia dla interesu publicznego; niemniej wyraźnie występuje to w charakterze służebności utworzonej umownie przy zaklasowaniu, gdyż służebność ta niema charakteru prawno-prywatnego; (pewną analogję do niej możnaby upatrzyć tylko poniekąd w t. zw. «beschränkte persönliche Dienstbarkeit» niemieckiego kodeksu cywilnego). Z drugiej strony wydanie nakazu administracyjnego bywa zwyczajnie poprzedzane pertraktacją z właścicielem; pozatem sama zasada odszkodowania za nałożenie w drodze administracyjnej ograniczenia, zbliża ten typ do typu pierwszego.

Oto przykłady jak się w praktyce przedstawiają rozmaite modyfikacje tych typów:

Ustawa francuska (Loi Beauquier) wymaga umowy z właścicielem. Na podstawie tej umowy właściciel przyjmuje na siebie ograniczenia, które mają charakter służebności prawno-publicznej, (t. zw. «służebności administracyjnej») jako «servitude de classement». «Gdy zaklasowanie odnosi się do nieruchomości prywatnych, ma ono skuteczność tylko o tyle, o ile właściciel udzielił na nie pisemnie formalnej zgody. W ten sposób zaklasowanie nie jest nakazem, dla którego władza publiczna mogłaby wymódz posłuch, jak tylko o tyle, o ile opiera się na kontrakcie zawartym między właścicielem a władzą administracyjną». «Skutkiem zaklasowania jest ustanowienie służebności, ale służebność ta nie jest służebnością prawa cywilnego; jest to niemniej służebność, ale służebność administracyjna, służebność ustanowiona na gruncie prywatnym w interesie publicznym». — To co odróżnia tę służebność od służebności prawa cywilnego, jest to w pierwszym rzędzie nieobecność gruntu panującego; z tego wynika, że nie podlega ona przepisom prawa cywilnego, ale prawu administracyjnemu (art. 649 i 650 code civ.); po drugie, że jest ona extra comercium i nie podlega przedawnieniu. Trzecia różnica jest ta, że służebność z zaklasowania może polegać nietylko in patiendo, ale także in faciendo, podczas kiedy służebność cywilno-prawna może polegać tylko in patiendo, nigdy zaś in faciendo. I tak przy zaklasowaniu można umówić, że właściciel przyczyniać się będzie w pewnej mierze do kosztów utrzymania zaklasowanego przedmiotu, lub, że będzie zobowiązany do pewnych względem niego czynności». (F. Cros-Mayrevieille: «De la protection des monuments historiques ou artistiques, des sites et des paysages»; 1907). Autor zastanawia się w dalszym ciągu czy z takim prawno-publicznym charakterem służebności da się pogodzić

wpis do ksiąg publicznych i odszkodowanie, (odpowiadając na to twierdząco). Wedle prawa francuskiego niemożliwem jest wywłaszczenie częściowe, a więc ustanowienie służebności administracyjnej w drodze przymusowej; w braku zgody właściciela można przystąpić tylko do wywłaszczenia zupełnego. I to jest zasadniczą wadą loi Beauquier; dążenia do reformy kroczą pod hasłem «classement obligatoire moyennant indemnité», a więc zmierzają do wprowadzenia systemu nakazu administracyjnego, jakkolwiek oczywiście możnaby także zostać przy systemie umownym, umożliwiając tylko wywłaszczenie częściowe, t. j. ustanawiające służebność. W obecnym stanie rzeczy używanym bywa dla umniejszenia kosztów ten wybieg, że po wywłaszczeniu zupełnem sprzedaje się znowu nieruchomość, obciążywszy ją służebnością. — Drugą wadą ustawy jest brak tymczasowego zabezpieczenia w ciągu traktowania o zaklasowanie, względnie w ciągu postępowania wywłaszczającego, skutkiem czego wywłaszczenie może się stać bezprzedmiotowem. Właściciele bowiem, dla ocalenia wolności swej własności, niszczą często umyślnie pomniki przyrody na gruncie się znajdujące. To też takie zabezpieczenie tymczasowe jest nieodzowne i spotykamy je poza Francją bodaj wszędzie. Ustawa niższo-austryacka idzie tak daleko, że nakłada kary na właścicieli, którzy przed wydaniem ustawy zniszczyli pomniki przyrody na swym gruncie, w celu udaremnienia jej skutków.

Na gruncie ściśle umownym stoi też u s t a w a s z w e d z k a; równocześnie z jej wydaniem znowelizowano ustawę o wywłaszczeniu, poddając pod nią również ochronę przyrody, jako leżącą w interesie publicznym; (nie wiadomo jednak czy możliwem tu jest wywłaszczenie częściowe). Szczególną cechą tej ustawy jest, że władza wkracza tylko na wniosek właściciela, albo innej osoby, która udowodni pisemną zgodę właściciela; pozostawia zatem całą inicjatywę społeczeństwu, państwo daje tylko sankcję prawną żądaniu właściciela, względnie zawartej z nim przez trzecie osoby (np. stowarzyszenia ochr. przyr.) umowie. Od chwili złożenia wniosku zarządza się administracyjnie ochronę tymczasową, polegającą na zakazie wszelkich faktycznych lub prawnych zmian na przedmiocie, aż do chwili ostatecznego roztrzygnięcia.

Postępowanie umowne przepisuje także u s t a w a d u ń s k a, umowę jednak zawierają nie osoby prywatne, jak w Szwecji, ale organa publiczne. Jeśli umowa nie przyjdzie do skutku, następuje orzeczenie władz, zatem nakaz administracyjny ustanawiający ograniczenie własności za odszkodowaniem; (o wywłaszczeniu ustawa wogóle nie mówi). Aż do chwili roztrzygnięcia może być zarządzony zakaz wszelkich zmian na przedmiocie, za odszkodowaniem wynikłej ztąd ewentualnie szkody. Od «typu hesskiego» różni się ta ustawa tem, że nie zna owego «Genehmigungspflicht», które stwarza bezterminowe prowizorjum ochronne; orzeczenie (t. j. właściwe zaklasowanie) stwarza tu odrazu określoną «służebność administracyjną», i od razu też roztrzyga sprawę wynagrodzenia. Służebność ta może też polegać in faciendo, co wyklucza typ hesski. Typ hesski ma jednak tę wyższość, że umożliwia zabezpieczenie (prowizoryczne) daleko większej liczby

przedmiotów, gdyż zabezpieczenie to nie powoduje kosztów; (Genehmigungspflicht nie pociąga za sobą wynagrodzenia). Natomiast system duński przedstawia daleko mniejsze uciążenie własności, prowizorjum bowiem jest ściśle terminowe, (najwyżej kilkumiesięczne), i może uprawniać do odszkodowania.

Ustawa finlandzka mówi w § 9 o zarządzeniu ochrony na wniosek właściciela, zaś w § 18 o prawie częściowego lub zupełnego wywłaszczenia w interesie ochrony. Oczywiście gdzie mowa o wywłaszczeniu tam rozumie się samo przez się, że urzędowy szacunek poprzedzają próby porozumienia umownego; jest to więc typ umowny, wyższy jednak od francuskiego w tem, że dopuszcza wywłaszczenie częściowe, a także że zna zabezpieczenie prowizoryczne, aż do chwili ostatecznego rozstrzygnięcia. Zawarte tak w ustawie finlandzkiej jak szwedzkiej przepisy o rozciągnięciu ochrony na wniosek właściciela, zasługują na uwagę, należałoby je może rozszerzyć przepisami o ustanowieniu ochrony na podstawie rozporządzenia ostatniej woli. Tego rodzaju przepisy, jakkolwiek niewątpliwie rzadkich tylko wypadków dotyczące, są przecież ważne; u nas np. w dzisiejszym stanie rzeczy, niezmiernie trudno znaleść sposób ustanowienia dobrowolnie ochrony na własnym majątku, któraby obowiązywała i prawonabywców, a przecież przepis prawny, któryby to umożliwiał, nikogo nie zaboli, nie przedstawia bowiem ograniczenia prawa własności, ale owszem jego rozszerzenie, rozszerzając możliwość dysponowania nią wedle własnej woli.

Takie postanowienie o zarządzeniu ochrony na wniosek właściciela zawiera także ustawa niższo austryacka. Pozatem ochrona może być ustanowiona orzeczeniem władzy administracyjnej (po wysłuchaniu właściciela i innych uprawnionych, a także gminy i Izby rolniczej) na wniosek Krajowego Urzędu Ochr. Przyr. Przewidziane jest zabezpieczenie tymczasowe aż do ostatecznego orzeczenia. Skutek ustanowienia ochrony jest ten, że nie wolno czynić zmian na przedmiocie bez pozwolenia władzy administracyjnej (Genehmigungspflicht). Jest to zatem powtórzenie typu hesskiego, zadziwiającem jest jednak, że ustawa nie mówi zgoła ani o tem, co nastąpi w razie odmówienia pozwolenia, ani wogóle nie wspomina o jakimkolwiek odszkodowaniu! Niema też w niej mowy o wywłaszczeniu; chyba, że może podobnie jak w Szwecji, uzupełnia to nowelizacja ustawy o wywłaszczeniu; w ten sposób łatwiej niewątpliwie przeprowadzić ustawę ochronną przez parlament.

Ustawa hesska stworzyła swoisty typ ustaw ochronnych — «typ hesski» — który znalazł liczne naśladownictwa. W szczególności ustawa oldenburska i berneńska są uwagi godnemi reprezentantami tego typu. Podstawą ochrony jest tu nakaz administracyjny. Wykluczona jest przeto umowa; jakkolwiek porozumienie z właścicielem jest w pewnym zakresie przewidziane. Treść nakazu polega na tem, że nie wolno czynić zmian na chronionym przedmiocie, bez specjalnego w każdym wypadku pozwolenia kompetentnej władzy. Czy zakaz zmian jest absolutny (Oldenburg), czy też pewne zmiany są z góry dopuszczalne (Hessja i Berno), nie jest tu rzeczą istotną. Przedmioty w ten sposób zaklasowane nie są wła-

ściwie obciążone żadną służebnością administracyjną (ten termin wogóle w ustawach tego typu jest nieznany), — są one tylko poddane wzmocnionej kontroli i nadzorowi publicznemu i z tego powodu za takie zaklasowanie zasadniczo żadne odszkodowanie się nie należy, jakkolwiek nie ulega wątpieniu, że nie jest ono bez wpływu na wartość nieruchomości i że sama zwłoka w wykonaniu zamierzonych robót, spowodowana wyczekiwaniem na pozwolenie, może zrządzić pozytywne szkody. Ten stan «wzmocnionej kontroli» jaką tu stwarza zaklasowanie, nie jest właściwie ochroną definitywną, ustanowieniem pewnego stosunku prawnego ograniczonej własności, ale zabezpieczeniem prowizorycznem. Tak przynajmniej w Hesyi i Olenburgu. Tu dopiero z chwilą odmowy pozwolenia w konkretnym wypadku ma miejsce faktyczne ograniczenie prawa własności, i wtedy też dopiero należy się wynagrodzenie. Jednakowoż w ustawach tego typu pozostaje niejasnem, czy po takiej odmowie pozwolenia własność przekształca się we własność ograniczoną, jak to jest niewątpliwe tam, gdzie ustanawia się «służebność administracyjną», a jeśli nie, to w takim razie właściciel może ponownie zgłaszać się o pozwolenie — i jak się ma sprawa wynagrodzenia przy ponownej odmowie? W Bernie sprawa przedstawia się prościej, gdyż moment ewentualnego wynągrodzenia schodzi się z momentem zaklasowania. I tu jednak samo zaklasowanie nie stwarza «służebności administracyjnej». Jest ciekawem, że ust. oldenburska i berneńska (a hesska co do pomników budowlanych) znają poza zaklasowaniem i wynikającemi zeń skutkami, także ustanowienie służebności w drodze wywłaszczenia, ale tylko jako środek używany wyjątkowo. W motywach do ustawy hesskiej powiedziano, że ograniczenie prawa własności, spowodowane przez zaklasowanie w drodze administracyjnej, może uzasadniać dla właściciela tylko obowiązek non faciendi, z czego wynika, że nie może on być zmuszony do utrzymywania pomnika przyrody ani nawet do tego, aby go kto inny za niego utrzymywał, więc nietylko do obowiązku faciendi, ale i patiendi; dopiero służebność może obowiązek patiendi uzasadnić, — o obowiązku faciendi, który może zaistnieć wedle ustawy francuskiej, niema tu wcale mowy. — Zachodzi pytanie, czy zaklasowania, stwarzającego Genehmigungspflicht, nie należałoby uznać za zabezpieczenie prowizoryczne, a w chwili konkretnego roztrzygnięcia podania o pozwolenie definitywnie ustalić stosunek prawny przez umowę lub przymusowe ustanowienie służebności administracyjnej. W obecnym stanie rzeczy sprawa przedstawia się właściwie tak, że w razie odmowy pozwolenia i wypłacenia za to ewentualnie odszkodowania, powstaje służebność administracyjna (chociaż nazwy tej się nie używa), a o odszkodowaniu decydują wyłącznie władze administracyjne, — w razie zaś ustanowienia służebności w drodze wywłaszczenia (§ 24 ust. olden. i § 13 ust. bern.) o odszkodowaniu decydują władze sądowe.

Najnowszym pomysłem ustawodawczym, wyrosłym na gruncie niemieckim, jest projekt u s t a w y s a s k i e j z r. 1926. Stoi on na stanowisku typu heskiego, idzie jednak o wiele dalej. I tak obok zakazu zmian

faktycznych, mówi o zakazie sprzedaży, — ustanawia prawo pierwokupu dla państwa, — nie mówi nic o odszkodowaniu za ograniczenie własności, poprzestając tylko na uwzględnieniu «offensichtliche Notlage» właściciela. Interesującem jest, że w razie prowizorycznego wstrzymania robót celem tymczasowego zabezpieczenia, o ile ostatecznie decydująca władza tego zarządzenia nie potwierdzi, odszkodowanie jest przewidziane. To znaczy, że prawodawca stoi na stanowisku, iż własność przedmiotu, który z natury swojej jest pomnikiem przyrody ipso facto jest ograniczona, a wpisanie go na listę pomników stwierdza tylko ten fakt, ale nie jest źródłem ograniczenia prawa własności. Jeżeli więc tymczasowego zabezpieczenia władza decydująca nie potwierdzi, t. zn. (pomijając wypadek, że przedsięwziętych robót nie uzna za szkodliwe), iż nie uzna danego przedmiotu za pomnik, w takim razie państwo wynagradza szkody, wynikłe z niewłaściwego zarządzenia, — jeżeli zaś potwierdzi, więc przedmiot uzna za pomnik, odszkodowanie się nie należy. Co więcej z § 16 wynika, że wpisanie na listę wprawdzie stwierdza charakter przedmiotu jako pomnika, ale nie ono nadaje mu ten charakter, gdyż przewidzianą jest kara za uszkodzenie przedmiotu do listy niewpisanego, a który jednak jest pomnikiem, chyba, że sprawca udowodni, że miał słuszne powody do mniemania, iż on pomnikiem nie jest, przyczem nie wystarcza samo powołanie się na to, że niema go na liście. — Wywłaszczenie zupełne lub częściowe jest przewidziane w pewnych wypadkach, które jednak określone są tak ogólnikowo, że właściwie zawsze można wywłaszczenie zastosować; będzie ono jednak chyba rzadko stosowane przez państwo, które w nakazie administracyjnym ma tak skuteczny a tani środek egzekucyjny. Co do pomników budowlanych, może ono nawet zmusić właściciela do wkładów i czynności (servitus in faciendo), nawet bez odszkodowania! Niewiadomo dlaczego nie rozciągnięto tego do pomników przyrody. — Projekt saski nie będzie jednak chyba wzorem dla ustawodawstwa przyszłości, zarówno ze względów rzeczowych, jak formalnych.

Do § 31.

Ustawy o parkach narodowych jak np. szwedzka (zob. «Ochr. Przyr.» z. 7), mają raczej charakter regulaminów określających gospodarkę i sposób zachowania się w rezerwacie. Forma ustawy zabezpiecza tylko wydzielony z własności państwowej rezerwat przed dowolnościami administracji. Takie «parki narodowe» jak projektowany tatrzański, które są rezerwatami niezupełnemi, podpadają pod omówione w tekście pojęcie «egzemcyj».

Do § 32.

Problemy ustawodawcze. Czy przyszłe nasze ustawodawstwo ochronne ma idąc za typem niższo-austryackim łączyć w jedną ustawę rozmaite gałęzie ochrony, czy też traktować je w ustawach osobnych, jest rzeczą podrzędnego znaczenia. Ochrona indywidualna i gatunkowa tak są różne,

że połączenie ich w jednej ustawie ma znaczenie tylko formalne. Ponieważ ustawodawstwo dotyczące ochrony gatunkowej zwierząt i roślin polega głównie na upoważnieniu administracji do wydawania rozporządzeń ochronnych, a zainteresowane tu jest obok ministerstwa oświaty (do którego należy ochrona przyrody) także min. rolnictwa, przeto takie rozporządzenia łącznie przez obu ministrów muszą być wydawane. To przemawia za wydzieleniem tej gałęzi ochrony w ustawę osobną; (cf. pruską Feldpolizeigesetz).

Główne problemy ustawodawcze skupiają się w ochronie indywidualnej. Podstawowe momenty są następujące:

1. Określenie motywów ochrony w myśl tego co powiedziano wyżej w § 24, a to za wzorem naszego rozporządzenia z 10 czerwca 1925 «O trybie załatwiania spraw ochrony przyrody», lub ustawy oldenburskiej. Należy rozważyć, czy, o ile i w jaki sposób ma być włączony motyw publicznej dostępności; (cf. ust. duńska).

2. Organizacja stworzona przez rozp. z 10 czerwca 1925 oczywiście nie wystarcza przy rozwinięciu materjalnego prawa ochronnego. Ustawa musi wskazać organy egzekutywy, do których należeć będzie orzecznictwo o rozciągnięciu lub zniesieniu ustawowej ochrony, o odszkodowaniach, udzielaniu pozwoleń na zmiany w chronionych przedmiotach, nakładaniu kar i t. d., które władze administracyjne, niższe czy tylko wyższe, będą tu kompetentne? — jaki będzie tok instancji? — i jaki stosunek do właściwej organizacji ochronnej (Rady Ochr. Przyr. i Delegata min. W. R. P. O. P. dla spraw ochrony przyrody)? — i t. d.

3. Od kogo ma wyjść wniosek o rozciągnięciu ochrony? Może on wyjść niewątpliwie od właściciela albo od PROP. Ale czy nie mógłby wyjść z innej strony, np. od zainteresowanej gminy lub stow. Ochr. Przyr.? Mogą istnieć lokalne warunki i zainteresowania, które mają prawo do uwzględnienia, o ile nie stoi w drodze interes publiczny wyższego rzędu. Oczywiście gdzie chodzi tylko o taki lokalny interes, sprawa przymusu przedstawia się inaczej jak tam, gdzie chodzi o interes publiczny ogólnego znaczenia; wnioskodawca będzie winien uzyskać zgodę właściciela. Przymusowe rozciągnięcie ochrony wchodzi w grę tylko na wniosek PROP. Co do wniosku ze strony właściciela cf. zwłaszcza ust. szwedzką. Należałoby tu jeszcze uwzględnić wypadek, gdzie rozporządzeniem ostatniej woli właściciel chce ustanowić ochronę.

4. Przy załatwianiu wniosku winny być wzięte pod uwagę interesy osób trzecich, mających jakieś prawa na przedmiocie mającym podledz ochronie (wezwanie do oświadczenia się, edykt, rozprawa, pozyskanie zgody, zabezpieczenie wynagrodzenia); o ile wniosek wychodzi od PROP, a niema zgody właściciela względnie innych uprawnionych, przesłuchanie tych osób winno zmierzać do takiego załatwienia sprawy, przy któremby osoby interesowane jak najmniej były obciążane, względnie któreby jak najmniej powodowało kosztów. Ponieważ wzięcie pod ochronę może stać w kolizji z innemi interesami publicznemi, należy i to wziąć pod uwagę i uzyskać

ewentualne od kierownictwa odnośnych działów administracji świadectwo nieszkodliwości.

Dalej należy wziąć pod uwagę techniczne i finansowe możliwości przeprowadzenia skutecznej ochrony. O ile wniosek nie wychodzi od PROP, należy od wnioskodawcy uzyskać odpowiedn e gwarancje.

5. Wniosek winien pociągnąć za sobą niezwłoczne rozciągnięcie ochrony prowizorycznej, t. j. zakaz zmian faktycznych i prawnych na przedmiocie, aż do roztrzygnięcia. Pod uwagę należy wziąć: sprawę terminu roztrzygnięcia i środków przeciw przewłoce, — sprawę porozumienia z uprawnionymi co do zakresu i sposobu tymczasowego zabezpieczenia, — środki prawne przysługujące interesowanym ze względu na zarządzenie tymczasowej ochrony. Tu narzuca się kwestja odszkodowania za ewentualną szkodę wynikłą dla uprawnionych z tymczasowego ochronnego zarządzenia. Z reguły odszkodowanie nie bywa tu przyznawane; prawo duńskie przyznaje je w wypadku, gdy wniosek o zaklasowanie zostanie odrzucony.

6. Zaklasowanie definitywne pociąga za sobą wedle ustawodawstwa typu heschego ten skutek, że na przedmiocie zaklasowanym nie wolno czynić żadnych, albo pewnych określonych zmian bez pozwolenia właściwej władzy. Zaklasowanie ma znaczenie stwierdzenia, że przedmiot należy do kategorji przedmiotów poddanych specjalnemu porządkowi administracyjnemu. Ograniczenie niema w ten sposób charakteru wywłaszczenia częściowego i przepisy o odszkodowaniu w ustawach o wywłaszczeniu zawarte nie mają zastosowania. Wynagrodzenie traktowane jest jako akt słuszności i zależy od uznania władzy administracyjnej; (cf. ust. heska, oldenburska, berneńska, saska). Moment odszkodowania schodzi się z momentem zaklasowania (ust. berneńska), albo (zazwyczaj) z momentem odmowy pozwolenia w konkretnym wypadku. Inny punkt widzenia jest ten, że ograniczenie użytkowania dla celów ochrony uważa się za ustanowienie «służebności administracyjnej» drogą częściowego wywłaszczenia, i tu odszkodowanie podlega przepisom ustawy o wywłaszczeniu, a moment odszkodowania schodzi się z momentem zaklasowania. Między temi punktami widzenia musi tedy ustawodawstwo uczynić wybór. Typ heski (typ «nakazu administracyjnego») jest bezwątpienia skuteczniejszy, zachodzi jednak obawa dowolności władzy. Przeto należy rozważyć środki usuwające tę obawę; (jak tok instancji, metody szacowania; cf. ust. oldenburska i duńska). — Obok ograniczenia własności może być stosowane wywłaszczenie zupełne tam, gdzie tego wymaga ochrona, lub też na żądanie właściciela, kiedy przenosi odjęcie własności nad jej ograniczenie i wykaże, że ograniczenie to powoduje zmianę istotną w dotychczasowym sposobie użytkowania.

7. Sprawa publiczności zaklasowania: Wpis do list przedmiotów chronionych, dostępność tych list dla interesowanych, adnotacja w księgach gruntowych.

8. Sankcje karne przeciw właścicielowi lub użytkowcy za niestoso-

wanie się do przepisanych ograniczeń, i przeciw osobom trzecim naruszającym przedmioty chronione.

9. Sprawa zabezpieczenia przedmiotów chronionych. Tam gdzie Ochrona rozciągniętą zostaje na wniosek właściciela lub za jego zgodą na wniosek osób trzecich, wnioskodawca winien wykazać w jaki sposób Ochronę przeprowadzać zamierza i przyjąć na siebie zobowiązanie jej wykonywania. Gdy ochrona zarządzona jest z urzędu (na wniosek P. R. O. P.), władza zarządzająca ochronę winna postarać się o odpowiednie zabezpieczenie.

10. Koszta ochrony, o ile nie jest rozciągnięta z urzędu, ponoszą wnioskodawcy. Państwo winno iść na rękę przez ulgi w opłatach stemplowych, w należytościach prawnych i t. p. Wykluczenie lub zmniejszenie wartości użytkowania poddanego ochronie przedmiotu, pociągnąć winno za sobą odpowiednią zmianę w jego opodatkowaniu. — Koszta ochrony zarządzonej z urzędu (na wniosek P. R. O. P.) ponosi państwo, ewentualnie związki samorządowe. W ustawie heskiej, względnie w innych ustawach tego typu, o ile odszkodowanie przyznawane bywa dopiero w chwili odmowy pozwolenia, powiedziano, że w razie braku środków na wypłacenie odszkodowania, pozwolenie odmówionem nie będzie. (Zaklasowanie samo przez się ma tu zatem zasadniczo charakter ochrony tylko prowizorycznej). — Wskazanem jest ustanowienie «funduszu ochrony», zasilanego dotacjami budżetowemi, wpływami z grzywien, ofiarnością prywatną i t. p.

CZĘŚĆ II: USTAWY.

A. USTAWY I ROZPORZĄDZENIA TREŚCI WYŁĄCZNIE ORGANIZACYJNEJ.

POLSKA.

Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 10 czerwca 1925 r. o trybie załatwiania spraw ochrony przyrody, wchodzących w zakres działania Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Na podstawie art. 13 i 15 dekretu o tymczasowej organizacji Władz Naczelnych z dnia 3 stycznia 1918 r. (Dz. Pr. K. P. Nr. 1 poz. 1) zarządza się, co następuje:

§ 1.

Do załatwiania spraw ochrony przyrody ustanawia się delegata Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Siedzibę delegata ustali Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

§ 2.

Delegat Ministra do spraw ochrony przyrody utrzymuje spisy tworów przyrody, bądź poddanych ochronie, bądź zasługujących na ochronę ze względu na piękno lub swoiste cechy krajobrazu, albo ze względów naukowych lub pamiątkowych, stara się o zabezpieczenie i zachowanie tych tworów, znosi się w tym celu z władzami i urzędami państwowemi oraz osobami fizycznemi i prawnemi, które mają prawo rozporządzania niemi, udziela im rad w tym względzie i pomaga w wyszukaniu środków pokrycia połączonych z tem wydatków, propaguje w społeczeństwie ideę ochrony przyrody i popiera fachową poradą akcję społeczną w tym kierunku, wydaje lub inicjuje wydawanie literatury popularnej i naukowej w dziedzinie ochrony przyrody, utrzymuje stosunki ze stowarzyszeniami i instytucjami mającemi za cel ochronę przyrody, czuwa nad ich działalnością, inicjuje ich powstawanie, wreszcie utrzymuje stosunki z organizacjami ochrony przyrody za granicą.

O ile poszczególne twory przyrody podlegają już ochronie na mocy bądź ustaw, bądź zarządzeń administracyjnych, bądź aktów prawnych,

delegat donosi o każdem zagrożeniu lub naruszeniu przedmiotów ochronie poddanych lub na ochronę zasługujących właściwym władzom administracyjnym. Jeżeli władze i urzędy państwowe lub samorządowe, do których delegat zwróci się w sprawach swego zakresu działania, nie zgodzą się na jego wnioski i propozycje, delegat przedstawia Ministrowi Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego wnioski o skłonienie ich do tego za pośrednictwem właściwej władzy naczelnej, względnie nadzorczej.

§ 3.

Delegat Ministra używa pieczęci państwowej z napisem: «Delegat Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego do spraw ochrony przyrody».

§ 4.

Delegat Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego do spraw ochrony przyrody jest urzędnikiem państwowym, mianowanym przez Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z pośród kandydatów, przedstawionych przez Państwową Radę Ochrony Przyrody. Delegat jest jednocześnie przewodniczącym Rady i wykonuje oraz podaje do wiadomości komu należy jej uchwały. Pierwszego delegata powołuje Minister bez zasięgania opinji Rady. Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego może powołać na delegata także profesora Uniwersytetu.

Delegat składa ze swej działalności sprawozdanie Ministrowi Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w sposób przez Ministra określony.

Sprawy zasadnicze i wątpliwe delegat przesyła Ministrowi Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego do decyzji.

§ 5.

Przy Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego istnieje Państwowa Rada Ochrony Przyrody jako ciało doradcze w sprawach dotyczących ochrony przyrody.

§ 6.

Państwowa Rada Ochrony Przyrody wyszukuje i wskazuje Ministrowi Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, za pośrednictwem delegata Ministra, twory przyrody zasługujące na ochronę, udziela porady fachowej, opracowuje na żądanie Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego projekty ustaw i rozporządzeń dotyczących ochrony przyrody, lub opinjuje takie projekty, przedstawia za pośrednictwem delegata Ministrowi Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, a za jego pośrednictwem także innym władzom naczelnym uwagi, memorjały i wnioski w zakresie ochrony przyrody.

§ 7.

Państwowa Rada Ochrony Przyrody składa się z 15 do 25 osób, powołanych przez Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego

z pomiędzy przyrodników, artystów malarzy i architektów, a także innych osób, które w dziedzinie ochrony przyrody okazują gorliwość i uzdolnienie. Kadenca Rady trwa lat sześć; na miejsce ustępujących w ciągu kadencji członków Rady powołane będą na wniosek Rady inne osoby. Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego może na wniosek Rady uznać członków Rady zaniedbujących swe obowiązki, za ustępujących. Na posiedzenia Rady Ochrony Przyrody zapraszani będą przedstawiciele Ministerstw: Spraw Wewnętrznych, Spraw Wojskowych, Rolnictwa i Dóbr Państwowych, Robót Publicznych i Reform Rolnych, wyznaczeni przez właściwych Ministrów aż do odwołania ,oraz, w razie potrzeby, rzeczoznawcy.

§ 8.

W sprawach bieżących, nie mających charakteru zasadniczego, a w wypadkach niecierpiących zwłoki także w kwestjach zasadniczych, delegat zasięga opinji i wskazówek ściślejszego Wydziału, który Państwowa Rada Ochrony Przyrody wybiera z grona członków zamieszkałych w siedzibie delegata lub w pobliżu, w liczbie 4.

§ 9.

Do wspomagania Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, względnie delegata do spraw ochrony przyrody, a w szczególności wyszukiwania tworów przyrody, badania ich, zbierania wiadomości o grożącem im niebezpieczeństwie i donoszenia o tem, Minister, po wysłuchaniu opinji Rady Ochrony Przyrody, powołuje dla poszczególnych obszarów Państwa delegatów Rady Ochrony Przyrody, którym może być także powierzona piecza nad poszczególnemi tworami przyrody podlegającemi ochronie. Czynności delegata Państwowej Rady Ochrony Przyrod Minister może powierzyć także zrzeszeniom o celach związanych z ochroną przyrody.

§ 10.

W celu propagandy idei ochrony przyrody, zespolenia i ujednostajnienia poczynań społecznych w tej dziedzinie, związania takich poczynań z równoległą akcją organów państwowych, tudzież informowania delegatów Państwowej Rady Ochrony Przyrody w sprawach ochrony przyrody, może Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, po wysłuchaniu opinji Rady i swego delegata do spraw ochrony przyrody, powoływać do życia dla pewnych obszarów Komitety Ochrony Przyrody, złożone z delegatów Państwowej Rady Ochrony Przyrody, przedstawicieli władz i urzędów państwowych i samorządowych, przedstawicieli stowarzyszeń zajmujących się ochroną przyrody, wreszcie odpowiednio ukwalifikowanych osób prywatnych.

Komitety te mogą wyłonić z siebie Wydziały, złożone z kilku osób.

Komitety te nie będą miały charakteru urzędowego i działalność ich nie może pociągać za sobą wydatków ze Skarbu Państwa.

Komitetowi przewodniczy osoba wyznaczona w tym celu przez Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

§ 11.

Członkowie Rady i jej delegaci spełniają swe funkcje bezpłatnie, za podróże dla udziału w posiedzeniach, lub wogóle w celach ochrony przyrody, odbywane w porozumieniu z delegatem do spraw ochrony przyrody, należy się tym osobom zwrot kosztów podróży i dyjety, a to osobom będącym urzędnikami państwowymi według przepisów ich dotyczących, pozostałym zaś według VI grupy uposażenia urzędników państwowych.

§ 12.

Wykonanie niniejszego rozporządzenia powierza się Ministrowi Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

§ 13.

Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

PRUSY.

Zasady określające działalność Państwowego Urzędu opieki nad pomnikami przyrody w państwie pruskiem. Rozp. min. oświaty z 22 października 1906 r.).

§ 1. Państwowy urząd[1]) opieki nad pomnikami przyrody, który swoją tymczasową siedzibę ma w Gdańsku, a zawiadywany jest przez dyrektora zachodnio-pruskiego Muzeum Prowincjonalnego prof. dr. Conwentza, jako państwowego Komisarza opieki nad pomnikami przyrody, ma na celu utrzymanie i zachowanie pomników przyrody na obszarze państwa pruskiego.

§ 2. Przez «pomniki przyrody», w myśl niniejszych zasad należy rozumieć szczególnie charakterystyczne twory swojskiej przyrody, a zwłaszcza takie, które znajdują się jeszcze na swem miejscu pierwotnem, czy będą to części krajobrazu, czy ukształtowania skorupy ziemskiej, czy zabytki świata roślinnego lub zwierzęcego.

[Tu Rozpórządzenie wylicza przykładowo szereg pomników z różnych dziedzin ochrony przyrody].

§ 3. Do zadań Państwowego Urzędu opieki nad pomnikami przyrody należy w szczególności: 1. wyszukiwanie, badanie i stałe obserwowanie znajdujących się w Prusiech pomników przyrody; — 2. obmyślanie skutecznych sposobów zachowania tych pomników; — 3. przekonywanie i namawianie dotyczących osób do odpowiedniego utrzymania pomników zagrożonych, udzielanie im rad przy obmyślaniu sposobu ochrony i przy wyszukiwaniu środków pokrycia połączonych z tem wydatków.

---

[1]) Oficjalna nazwa brzmi w oryginale: «Staatliche Stelle für Naturdenkmalpflege in Preussen». Słowo «Stelle» nie znaczy właściwie urząd, ale w języku polskim niema odpowiednika.

Samo utrzymanie pomników przyrody i pokrycie kosztów tego utrzymania jest rzeczą dotyczących osób. Państwowy Urząd nie otrzyma dotacji na te cele.

§ 4. Państwowy Urząd opieki nad pomnikami przyrody szczególną troskliwość poświęci temu, aby wszelkie usiłowania do ochrony pomników przyrody zmierzające rozwijały się w należytym, zdrowym kierunku.

§ 5. Państwowy Urząd będzie w sprawach dotyczących opieki nad pomnikami przyrody, na zwrócone do siebie — czy to ze strony władz czy osób prywatnych — zapytania, dawał wyjaśnienia, a wszczególności co do tego, czy pewien przedmiot ma być uważany za pomnik przyrody i jakie środki dla jego utrzymania zalecają się.

Gdy będzie chodzić o zachowanie zagrożonego pomnika przyrody zniesie się Państwowy Urząd z powołanemi do jego ochrony czynnikami, (władzami, gminami, stowarzyszeniami, posiadaczami prywatnymi i t. d.), a stosownie do okoliczności zawiadomi o stanie rzeczy także władze nadzorcze (landrata, prezydenta rządowego i t. d.). O ile zajdzie tego potrzeba uda się Komisarz państwowy sam na miejsce.

§ 6. Państwowy Urząd opieki nad pomnikami przyrody stoi pod nadzorem Ministra wyznań religijnych, oświecenia i zdrowia, z którym znosi się bezpośrednio i któremu corocznie składa sprawozdanie ze swej działalności.

§ 7. Ministra W. R., O. i Z. wspiera przy wykonywaniu jego nadzoru, jako organ doradczy, Kuratorjum, do którego ministerja: W. R. O. i Z., — Rolnictwa, Domen i Lasów, — Handlu i Przemysłu, — Spraw Wewnętrznych — i Robót Publicznych, wysyłają po jednym komisarzu. O ile w poszczególnym wypadku zainteresowane są także inne wydziały rządu pruskiego lub wydziały rządu Rzeszy, mogą być zaproszone także dotyczące Ministerstwa lub Urzędy do wysłania swych komisarzy na posiedzenie Kuratorjum.

Rozporządzenie pruskiego Ministra Oświecenia wydane 30 maja 1907 dla wszystkich Rządów prowincjonalnych: „Zasady popierania sprawy opieki nad pomnikami przyrody na prowincji“.

1. Dla popierania sprawy opieki nad pomnikami przyrody, w myśl «zasad określających działalność Państwowego Urzędu opieki nad pomnikami przyrody w Prusiech», będą najpierw w każdej prowincji utworzone Komitety prowincjonalne. W obrębie prowincji należy następnie dążyć, stosownie do potrzeby, do utworzenia Komitetów powiatowych dla każdego powiatu rządowego, albo Komitetów landszaftowych dla innych większych okręgów, a to w ten sposób, ażeby całe terytorjum prowincji na takie okręgi z osobnemi Komitetami podzielonem było.

O ileby takie Komitety nie powstały, zajmie się Komitet prowincjonalny na dotyczących terytorjach sprawami opieki nad pomnikami przyrody bezpośrednio. Pozatem do Komitetów prowincjonalnych należy wy-

łącznie tylko zbiorowe zastępstwo Komitetów powiatowych, landszaftowych etc. w ważnych sprawach wspólnych.

Jest rzeczą pożądaną ażeby pozatem zajęły się sprawą opieki nad pomnikami przyrody także istniejące towarzystwa przyrodnicze lub inne towarzystwa, a także ażeby w danych okolicznościach tworzyły się specjalne stowarzyszenia opieki nad szczególnie wybitnemi pomnikami przyrody.

2. Komitety będą tworzone na podstawie swobodnego porozumienia. W pierwszym rzędzie członkami ich być powinni reprezentanci właściwych urzędów, zakładów i stowarzyszeń naukowych, tudzież zainteresowane w sprawie tej osoby prywatne.

Urzędy komitetowe (zwyczajnie przewodniczący i sekretarz) sprawowane są honorowo. Na sekretarza nadaje się najlepiej zawodowo wykształcony przyrodnik. Rzeczowe wydatki i koszta podróży winny być zwracane.

3. O zapewnienie sobie skromnych zresztą stosunkowo środków na pokrycie wydatków bieżących, Komitety winny się same postarać. W pierwszym rzędzie należy dążyć do uzyskania na ten cel stałych rocznych zasiłków ze strony współdziałających gmin i stowarzyszeń.

4. Państwowy Komisarz dla opieki nad pomnikami przyrody gotów jest współdziałać przy zakładaniu Komitetów i stowarzyszeń. Komitety winny z Państwowym Urzędem Opieki pozostawać w trwałych stosunkach i o ile możności stosować się do jego życzeń.

[*Uwaga*. Luźne ogniwo między akcją prowincjonalną a centralą wzmocnione zostało przez wprowadzenie corocznych konferencyj, zwoływanych przez Państwowy Urząd Opieki, celem poznania się, wymiany zdań, wzajemnego udzielania sobie doświadczeń i ujednostajnienia akcji. W konferencjach tych, z których pierwsza odbyla się w listopadzie 1908 r., biorą udział sekretarze Komitetów prowincjonalnych, powiatowych, landszaftowych i i. Koszta podróży i dyety nie bywają uczestnikom wypłacane, mogą je wziąć na siebie ewentualnie Komitety. Od roku 1911 weszło też w zwyczaj zapraszanie innych osób (uczonych reprezentantów stowarzyszeń etc.), jako gości; później odpadł podział pomiędzy uczestnikami urzędowymi a gośćmi, a konferencje stały się zjazdami działaczy — specjalistów w dziedzinie ochrony, rzeczoznawców i t. p. Pozatem środkiem propagandy i pouczenia, tudzież łącznikiem między centralą a organizacjami prowincjonalnemi są założone przez prof. Conwentza: «Beiträge zur Naturdenkmalpflege», wychodzące zeszytami od r. 1907, tudzież inne publikacje. — W roku 1911 «Staatliche Stelle» przeniesioną została do Berlina.]

B. USTAWY ZAWIERAJĄCE BĄDŹ WSZYSTKIE DZIAŁY PRAWA OCHRONNEGO, BĄDŹ NORMUJĄCE OCHRONĘ INDYWIDUALNĄ.

FRANCJA.

Ustawa z 21 kwietnia 1906 r organizująca ochronę okolic i pomników przyrody o charakterze artystycznym.

(Loi organisant la protection des sites et monuments naturels de caractère artistique — Tak zw. „Coi Beauquèr").

Senat i Izba posłów uchwalily:

Prezydent Rzeczypospolitej ogłosi ustawę następującą:

Art. I. W każdym departamencie utworzoną będzie Komisja dla okolic i pomników przyrody o charakterze artystycznym. («*Commission des sites et mon. nat. de caract. art.*»).

Komisja ta złożoną będzie:

z prefekta jako przewodniczącago;

z naczelnego inżyniera dróg i mostów i z naczelnego komisarza drogowego (*agent voyer en chef*);

z naczelnika służby wód i lasów (*service des eaux et forêts*):

z dwóch członków Rady Generalnej wybranych przez swych kolegów;

z pięciu członków wybranych przez Radę Generalną z pomiędzy wybitnych artystów, uczonych i literatów.

Art. II: Komisja ta ułoży listę posiadłości ziemskich, których zachowanie z punktu widzenia artystycznego lub dla ich malowniczości leżeć może w interesie publicznym.

Art. III: Właściciele nieruchomości wskazanych przez Komisję będą zaproszeni do przyjęcia zobowiązania nie niszczenia i nie zmieniania ich stanu lub widoku bez specjalnego upoważnienia Komisji i zezwolenia Ministra oświecenia publicznego i sztuk pięknych.

Jeśli zobowiązanie to będzie przyjęte, posiadłość zostanie zaklasowana rozporządzeniem Ministra oświecenia publicznego i sztuk pięknych.

Jeśli zobowiązanie nie będzie przyjęte, Komisja zawiadomi o odmowie departament i gminy, na których terytorjum leży posiadłość.

Zdeklasowanie może nastąpić w tej samej formie i pod temi samemi warunkami, pod któremi nastąpiło zaklasowanie.

Art. IV: Prefekt w imieniu departamentu, albo mer w imieniu gminy, może, stosując się do przepisów ustawy z 3 maja 1841 r., wszcząć postępowanie o wywłaszczenie posiadłości wskazanych przez Komisję jako nadających się do zaklasowania.

Art. V. Po ustanowieniu służebności wszelka zmiana na przedmiocie służebności poddanym, dokonana bez upoważnienia przewidzianego w artykule 3-im, będzie karana grzywną od stu do trzech tysięcy franków.

Artykul 463 kodeksu karnego znajduje zastosowanie. Ściganie przestępstwa nastąpi na skargę Komisji.

Art. IV: Ustawa niniejsza stosuje się też do Algieru.

SZWECJA.

Ustawa o ochronie pomników przyrody z 25 marca 1909 r. (streszczenie).

Ustawa odnosi się bądź do przestrzeni, bądź do poszczególnych tworów przyrody; jako motywa ochrony wymienia cele naukowe, lub «jakieś swoiste właściwości zdające się zasługiwać na zachowanie» (§ 1).

Do zarządzenia ochrony potrzebny jest wniosek skierowany do przedstawiciela władzy dotyczącej prowincji. Wniosek może uczynić właściciel lub inna osoba przy załączeniu pisemnej zgody właściciela. Wniosek ma zawierać potrzebne dane dotyczące prawa własności, tudzież praw cudzych na gruncie ciążacych, opis przedmiotu chronić się mającego i propozycje dotyczące sposobu ochrony. Władza przez odpowiednie obwieszczenie zawiadamia o wniosku, aby posiadacze praw rzeczowych mogli w przepisanym terminie zgłosić swoje sprzeciwy (§§ 2, 3). Przed rozstrzygnięciem wniosku może władza zarządzić zawieszenie wszelkich robót, któreby ochronę udaremnić mogły (§ 4). Roztrzygnięcie wniosku zawisłe jest od opinji Akademji nauk (§ 5). O ile ta opinja jest przychylna, i o ile nie weszły sprzeciwy, wniosek zostaje przyjęty. Władza roztrzyga równocześnie, z uwzględnieniem propozycyj zawartych we wniosku, jakie środki ochrony winny być stosowane, tudzież poleca oznaczenie, a ewentualnie ogrodzenie przedmiotów chronionych na koszt wnioskodawcy, wreszcie zarządza obwieszczenie publiczne o rozciągnięciu ochrony (§ 6). W ten sposób wzięte w ochronę przedmioty wpisane zostają do rejestru. Kopja wpisu przesłaną zostaje Akademji, która prowadzi rejestr ogólny pomników przyrody dla całego państwa (§ 7). — Następne paragrafy 8 do 10 traktują o zniesieniu ochrony, a to bądź dla względów prawnych, bądź dla zmian zaszłych w chronionym przedmiocie, bądź ze względu na inny ważniejszy interes publiczny, bądź też, że żądający ochrony nie przedsięwziął potrzebnych dla wykonania ochrony robót i nikt inny potrzebnych na to wydatków ponosić nie chce. Przed wykreśleniem przedmiotu chronionego z rejestru ma być pozostawiony Akademji 6-cio tygodniowy termin dla naukowego opisania zabytku, który ma uledz zniszczeniu.

§ 11-ty mówi o ochronie gatunkowej zwierząt i roślin. Władza na wniosek Akademji może wydać zarządzenie ochronne, o ile ono nie narusza istniejących praw polowania lub rybołóstwa; zarządzenie ma być ogłoszone i wciągnięte do rejestru.

Dla przeprowadzania badań naukowych może Akademja uchylać dla pewnych osób na czas oznaczony zakazy ochronne, zawiadamiając o tem odpowiednią władzę (§ 12).

Dla ochrony krajobrazu może być wydany zakaz umieszczania tabl c reklamowych i t. p. (§ 13).

Następne paragrafy mówią o sankcjach karnych (§ 14) i o postępowaniu. Wniesienie skargi należy do oskarżyciela publicznego, ale przysługa ono także każdemu obywatelowi, przyczem skarżącemu i donosicielowi przypada częć grzywny (§ 15); pozostała część grzywny ($^1/_3$) wpływa do funduszu ochrony przyrody, zarządzanego przez Akademję (§ 16).

Wreszcie § 17 mówi o odwołaniach.

[*Uwaga*. W ustawie tej niema mowy o wywłaszczeniu przymusowem dla celów ochrony przyrody, wywłaszczenie takie wprowadza jednak z tejże daty pochodząca nowela do ustawy o wywłaszczeniu z r. 1866. Niewiadomo jednak, czy ta nowela dopuszcza także nałożenie służebności administracyjnej drogą przymusową, czy też, jak we Francji, odnosi się tylko do zupełnego wywłaszczenia.]

DANJA.

Projekt ustawy o ochronie przyrody przedłożony sejmowi przez ministra sprawiedliwości w grudniu 1925 r.[1] (streszczenie).

Na wstępie ustawy (§ 1.) podane są w pełni wszystkie motywa ochrony, które znają inne ustawodawstwa: piękno i swoiste cechy krajobrazu, znaczenie naukowe i historyczne. Do tego jednak przybywa motyw, gdzieindziej, w tej przynajmniej rozciągłości, nie spotykany: «Za pełnem odszkodowaniem może być uzyskane dla ogółu prawo korzystania z miejsc, których udostępnienie posiada znaczenie społeczne ze względu na życie ludności wśród swobodnej przyrody, i do których dostęp może mieć miejsce bez krzywdy dla istotnych i uzasadnionych praw majątkowych właściciela lub użytkowcy, jako też ich spokoju osobistego czy domowego». Ten punkt jest szerzej rozwinięty w §§ 23 i 24. Przedewszystkiem zasadniczo ma być wolnym dostęp do wybrzeży morskich; ustawa wylicza tylko pewne szczególne wyjątki; wynagrodzenie należy się właścicielowi tylko w wyjątkowych wypadkach. Co do lasów powiedziano, że «wszystkie lasy chronione są dostępne dla publiczności; specjalne prawo poda przepisy obowiązujące publiczność w obrębie tych lasów. Również do przestrzeni nieuprawnych, należących do państwa lub gminy, ma być dozwolony swobodny dostęp, o ile nie stoją temu w drodze inne względy dobra publicznego». W motywach do tych paragrafów przewiduje się osobną ustawę dotyczącą swobodnego dostępu, nietylko do lasów chronionych, ale do lasów wogóle, bo, jak powiedziano — «wedle obowiązującego prawodawstwa jest wogóle wątpliwem, czy właściciele mają prawo wzbra-

[1]) Danja posiada ustawę ochronną z 8 maja 1917 r.; projekt rządowy streszczony w tekscie nie zawiera zmian zasadniczych; projekt dotąd (wrzesień 1927) nie był przez sejm rozpatrywany.

niania wstępu do lasów; przecież ludności od najdawniejszych czasów przysługiwało prawo dostępu do lasów i prawo to żadną specjalną ustawą nie zostało odebrane».

Co do organizacji to dla celów ochrony przyrody istnieją organa następujące:

1) *Komitety powiatowe*[1]) złożone z przewodniczącego, którego mianuje minister sprawiedliwości i 2 członków wybieranych przez reprezentacje powiatowe i gminne;

2) *Komitet naczelny* złożony z przewodniczącego mianowanego przez ministra sprawiedliwości i 6-ciu członków, wybieranych po dwóch przez sejm, senat i wyższą izbę sądową;

3) *Komisja szacunkowa* dla całego kraju, złożona z 3 członków, z których dwóch (w tem przewodniczącego) mianuje minister sprawiedliwości, trzeciego (dla danej sprawy?) interesowana reprezentacja powiatowa;

4) *Rada ochrony przyrody* złożona z pięciu członków, z których 3 na propozycję wydziału przyrodniczego uniwersytetu, oraz stowarzyszeń naukowych, mianuje minister oświaty, 2 zaś minister sprawiedliwości; przewodniczącego Rada wybiera sobie sama. — Kadencja tych organizacyj trwa lat cztery.

W organizacji tej charakterystycznym jest wybitny udział ministra sprawiedliwości, bo też głównem zadaniem jest roztrzyganie o prawach obywateli. Tylko w Radzie ochrony przyrody zasiadają fachowi przyrodnicy mianowani przez ministra oświaty, a i tu nawet jeszcze dwóch z pośród pięciu członków mianuje minister sprawiedliwości. Znaczenie Rady ogranicza się do funkcji rzeczoznawcy.

Najważniejsze funcje należą do *Komitetów powiatowych*. Komitet rozpoczyna działanie albo z własnej inicjatywy, albo na żądanie gminy lub jednego ze stowawarzyszeń autoryzowanych przez ministra sprawiedliwości. Może on wezwać pomocy rzeczoznawców (§ 6). Władze policyjne, budowlane i zdrowotne obowiązane są donosić Komitetowi o wypadkach, w których przedmioty wyliczone w § 1-szym mogłyby uledz skutkiem przedsiębranych robót uszkodzeniu lub zniszczeniu, a Komitet przedsięweźmie środki zapobiegawcze, a w szczególności wstrzymanie robót, aż do ostatecznego rozstrzygnięcia; poczem odbywa się zbadanie na miejscu względnie rozprawa, na którą wszyscy zainteresowani są zaproszeni. W razie gdyby uchylono zarządzenie ochronne, uprawnionym należeć się może ewentualnie odszkodowanie. (§ 7 i § 8). Gdy chodzi o ustanowienie ochrony należy najpierw tentować ugodę z uprawnionymi; jeżeli ugoda przyjdzie do skutku bez pociągnięcia za sobą kosztów ze skarbu publicznego, może być zaraz zaprotokołowaną, w przeciwnym razie Komitet, zasięgnąwszy opinji Rady ochr. przyr. co do ważności rozciągnięcia ochrony, poweźmie uchwałę (§§ 9 i 10). Uchwała zawierać będzie określenie zakresu ochrony, a zatem czy dane terytorjum może być wogóle, względnie

---

[1]) «Amtsraadskreds» tłomaczymy przez «powiat».

w jaki sposób użytkowane, — może przepisać, o ile zabudowanie będzie dozwolone, że ma się to dziać w pewien określony sposób i zastrzedz Komitetowi zatwierdzenie planów, — może nakazać pozwolenie dostępu, otwarcie widoku przez przerąbanie zarośli i t. p. (§ 11). Równocześnie orzeka uchwała o odszkodowaniu właściciela i innych uprawnionych, tudzież o obowiązkach, które na nich ciężyć mają celem utrzymania i zachowania przedmiotu chronionego (§ 12). O uchwale mają być zawiadomieni uprawnieni, gmina, Komitet naczelny i te instytucje, z których inicjatywy sprawa została podjętą (§ 13). Nad wykonaniem uchwał czuwa przewodniczący Komitetu. Jeśli osoby obowiązane do utrzymania chronionego przedmiotu nie wykonają swych obowiązków, potrzebne roboty mogą być wykonane na ich koszt (§ 14). — Połowę odszkodowania płaci skarb państwa, drugą połowę kasa powiatowa lub gminna; w wypadkach, gdy odszkodowanie jest szczególnie wysokie a znaczenie ochrony przekracza interes lokalny, skarb państwa ponosi $^2/_3$ kosztów (§ 15). Komitet jednogłośną uchwałą może znieść ochronę, o ile zaszły warunki, w których stała się zbędną (§ 16).

Komitet naczelny roztrzyga odwołania wniesione, czy to przez właściciela lub innych uprawnionych, czy to przez gminę lub instytucję, z której inicjatywy Komitet powiatowy wszczął sprawę. Każda uchwała, pociągająca za sobą odszkodowanie przenoszące 500 koron, ma być przedłożona Komitetowi naczelnemu do zatwierdzenia; prócz tego Komitet naczelny może zażądać przedłożenia sobie aktów każdej sprawy. Kom. nacz. może zażądać opinji rzeczoznawców, względnie Rady ochr. przyr. (§§ 17 i 18). O ile sprawa o odszkodowanie nie może być załatwioną w drodze ugody, zostaje ona przedłożona Komisji szacunkowej, i z jej opinją wraca do Kom. nacz. do dalszego traktowania (§ 19). O ile odszkodowanie przenosi 5000 koron, Komitet naczelny przedkłada propozycję ministrowi sprawiedliwości. Jeśli państwo przyjmuje przypadającą nań część wydatku, pozostałą część muszą ponieść powiaty, względnie gminy (§ 20).

§ 22 zaleca sporządzenie map i planu ochrony dla całego kraju na koszt państwa; zadanie to ma podjąć Komitet naczelny, a plan ma być wskazówką dla działalności wszystkich Komitetów.

§ 27 zawiera przepisy przeciw szpecącym okolicę reklamom; należy porozumieć się ze stronami interesowanemi, aby uniknąć niepotrzebnych uciążliwości, odszkodowanie jednak się nie należy.

Na wniosek Rady ochr. przyr. może minister sprawiedliwości zarządzić ochronę gatunkową dla pewnych zwierząt, roślin i utworów geologicznych, bądź dla całego kraju, bądź dla jego części. Zakres i sposób ochrony określi odnośne rozporządzenie (§ 28).

Co do kosztów połączonych z urzędowaniem Komitetów i Rady ochr. przyr., to koszta Komitetów powiatowych pokrywają powiaty i gminy, koszta Komitetu naczelnego i Rady ochr. przyr. skarb państwa. Koszt Komisji szacunkowej pokrywa strona, o ile sprawa na jej niekorzyć roz-

strzygniętą została, — w przeciwnym razie skarb państwa. Wszystkie pisma wolne są od stempli (§ 29 i § 30).

Postanowienia karne (§ 31) traktowane są w ustawie bardzo ogólnikowo, gdyż bez różnicy przepisano karę od 50—10000 koron. Przekroczenia karane są jako przekroczenia policyjne w drodze administracyjnej. Grzywny wpływają po połowie do skarbu państwa i do kas powiatowych, względnie gminnych.

FINLANDJA.

Ustawa o ochronie przyrody z dn. 23 lutego 1923 r.

Rozdział I.

O ochronie przyrody na obszarach stanowiących własność państwa.

§ 1. Prezydent Rzeczypospolitej postanowi za zgodą Sejmu, że pewien obszar będący własnością państwa ma być dla zabezpieczenia przyrody jego przed naruszeniem przez rękę ludzką wydzielony jako park narodowy.

W tejże samej drodze mogą być również wyznaczane pewne obszary, bądź dla zachowania piękna natury, bądź dla zabezpieczenia jakichś, zasługujących na uwagę ukształtowań ziemi, lub gatunków zwierząt czy roślin.

§ 2. Na obszarach chronionych będzie, z uwzględnieniem wyszczególnionych w §§ 4 i 8 wyjątków wzbronione:

podejmować uprawę lub wykonywać użytkowanie,

paść bydło,

zużytkowywać bogactwa mineralne lub siłę wodną,

wykopywać ziemię, glinę, piasek, prowadzić rozkopy, lub rozsadzać skały,

zabijać, łapać lub niepokoić jakiekolwiek zwierzęta, jak również niszczyć gniazda, podbierać jaja, zbierać rośliny, zabierać martwe lub żywe części roślinne lub minerały.

W drodze rozporządzenia wydane będą szczegółowe przepisy ochronne.

§ 3. Osobne przepisy podadzą do wiadomości publicznej jak należy się zachować przy zwiedzaniu obszarów chronionych; może być również wydanym zakaz przekraczania granic danego obszaru lub pewnych jego części.

§ 4. Osobne przepisy ustalą wyjątki od postanowień § 2, które, bądź ze względu na interesy tak ludności okolicznej, jak koczujących Lapończyków, bądź z innych względów uznane zostaną za potrzebne.

§ 5. Za pozwolenie na zwiedzanie obszarów chronionych może być przepisana opłata, jak również za pozwolenie na polowanie lub połów ryb, o ile takie pozwolenie w myśl § 4, może być w poszczególnych wypadkach udzielonem.

§ 6. Jeżeli na obszarze jakiejś posiadłości państwowej znajdują się pojedyncze drzewa, grupy drzew, lub inne twory przyrody, których za-

chowanie może być ważnem ze względu na ich szczególny charakter, winna ta władza, która daną posiadłością zarządza, bez względu na ustalony plan użytkowania posiadłości, uznać dane twory przyrody za chronione.

§ 7. Prezydent Rzeczypospolitej określi, która z władz, lub który ze starostów ma pełnić opiekę nad danym obszarem ochrony. Dana władza ma w sprawach dotyczących ochrony porozumiewać się z inspektorem ochrony przyrody. Do niej też należeć będzie wydanie wspomnianych w § 3 zarządzeń.

§ 8. Powyższe postanowienia nie mogą naruszać praw osób prywatnych do korzystania z danych obszarów, o ile te prawa przed wprowadzeniem ochrony nabyte zostały.

Rozdział II.

O ochronie przyrody na obszarach stanowiących własność prywatną.

§ 9. Właściciel posiadłości ziemskiej, którzyby, kierując się celami określonemi w § 1, chciał urządzić na niej rezerwat, winien wnieść podanie do starosty, załączając dowód własności, oraz dokładne określenie granic projektowanego rezerwatu.

Starosta zasięga w tej sprawie zdania inspektora ochrony przyrody. Jeśli tenże utworzenie rezerwatu uzna za leżące w interesie publ., starosta, po wysłuchaniu naczelnika gminy, zarządzi utworzenie rezerwatu i określi bliższe szczegóły ochrony. Odnośne zarządzenie mą być wciągnięte do rejestrów ziemskich, a granice rezerwatu będą oznaczone na mapie posiadłości gruntowych.

Tożsamo odnosi się do wypadku, gdyby kilku właścicieli, których posiadłości graniczą ze sobą, chciało utworzyć wspólny rezerwat.

§ 10. W wydanem przez siebie zarządzeniu określi też starosta te wyjątki od przepisów ochronnych, które inspektor ochrony przyrody uznał za dopuszczalne.

§ 11. Ochrona zarządzona w myśl § 9 obowiązuje każdego przyszłego właściciela. Nie odnosi się jednak do osób, któreby prawo użytkowania danej posiadłości nabyły przed rozciągnięciem ochrony.

Gdyby ktoś, kto przed rozciągnięciem ochrony nabył prawo zastawu lub pretensję hipoteczną na danej posiadłości, uważał, że interesom jego sprzeciwia się wprowadzenie ochrony, winien on w przeciągu 6-ciu miesięcy od ogłoszenia zarządzenia ochrony, wnieść w drodze prawa sprzeciw.

Gdyby skutkiem zarządzenia ochrony wartość danej posiadłości obniżyła się tak, iżby prawa wnoszącego sprzeciw mogły ucierpieć, zarządzenie ochrony będzie cofnięte, a właściciel będzie obowiązany do wynagrodzenia wyrządzonej szkody.

§ 12. Do pomników przyrody wymienionych w § 6, będących w posiadaniu prywatnem, będą zastosowane §§ 9 i 11.

Rozdział III.

Poszczególne postanowienia.

§ 13. Wymienione niżej ptaki, jak również ich gniazda i jaja podlegają stałej ochronie. [Tu wymieniono szereg ptaków]. Takąż ochronę stosować należy do nietoperzy, jeża i polatuchy.

Dla celów naukowych, jak również, jeżeli któreś z wymienionych zwierząt rozmnoży się nadmiernie, lub zkądinąd stanie się szkodliwem, może starosta, za zgodą inspektora ochrony przyrody, zezwolić na uchylenie ochrony.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

§ 14. Gatunki zwierząt, których ochrona nie jest przewidziana w § 13, lub w ustawach łowieckich, mogą być poddane ochronie na obszarze całego państwa lub pewnych jego części w drodze rozporządzenia.

To nie odnosi się jednak do wilków, lisów, niedźwiedzi, rysiów, jak tylko na terenach państwowych, na których osoby prywatne nie mają praw rzeczowych.

Dla poszczególnych dziko rosnących gatunków traw, ziół i wogóle mniejszych roślin, może być ustanowioną ochrona.

Ochrona, którą przewidują ustępy 1-szy i 3-ci tego paragrafu, nie może przeszkadzać używaniu całego terenu dla celów budowy, lub uprawy.

§ 15. Używanie sideł, żelaz i innych automatycznie działających przyrządów do łapania zwierząt których ochronę przewiduje § 3, jest wzbronione. Każdemu wolno zniszczyć lub zabrać takie przyrządy do łapania.

§ 16. Zabrania się sprzedawania, wystawiania na sprzedaż lub używania do ozdoby skór lub piór takich występujących w Finlandji gatunków ptaków, które na mocy tego prawa, lub innej ustawy podlegają stałej ochronie. Zakaz ten dotyczy również sprowadzania takich piór lub skór z zagranicy.

§ 17. Obszary należące do gmin, stowarzyszeń i zakładów, uznane są w tej ustawie za równoznaczne z prywatnemi posiadłościami.

§ 18. Dla przeprowadzenia ochrony przysługuje państwu prawo wykupu własności lub nałożenia na nią ograniczeń w drodze postępowania wywłaszczającego.

Gdy nasuwa się potrzeba wywłaszczenia dla urzeczywistnienia ochrony, starosta może wydać prowizoryczny zakaz (na czas 6-ciu miesięcy) wzbraniający takiego użytkowania danej posiadłości, któreby mogło uczynić bezcelowem jej wywłaszczenie. Jeżeli wywłaszczenie nie nastąpi, właściciel ma prawo dochodzić odszkodowania za straty, na jakieby go ów zakaz naraził. Ustalenie odszkodowania jest rzeczą starosty.

§ 19. Ogłoszenia reklamowe nie mogą być poza obrębem miast, lub gęściej zabudowanych miejscowości, umieszczane inaczej, jak tylko na domach mieszkalnych, lub na lokalach fabrycznych.

§ 20. Rezerwaty utworzonę na posiadłościach prywatnych, lub ochrona poszczególnych pomników przyrody będących w prywatnem posiadaniu, mogą być przez starostę zniesione bądź zupełnie, bądź częściowo, o ile zaszły okoliczności czyniące ochronę zbędną, lub gdyby tego wymagał inny ważniejszy interes publiczny.

Takie zarządzenie starosty przedłoży inspekter ochrony przyrody Najwyższej Izbie sądowej do rozpatrzenia.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

§ 21. Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej, dotyczące rezerwatów, będą ogłoszone w sposób przepisany dla ogłaszania rozporządzeń rządowych.

Przepisy, o których mowa w § 3 będą ogłoszone w dziennikach i wywieszone w odpowiednich miejscach w obrębie rezerwatów.

Zarządzenie starosty, dotyczące wprowadzenia ochrony w obrębie posiadłości prywatnych lub zniesienia takowej, podawane będą do wiadomości publicznej w sposób ustalony dla rozporządzeń gminnych.

§ 22. Podanie do starosty o ustanowienie ochrony, jak również zatwierdzenie przez starostę takowej, nie pociąga za sobą żadnych opłat.

§ 23. Przy karaniu przestępstwa, przez któreby równocześnie naruszone zostały przepisy ochronne zawarte w tej ustawie, okoliczność ta uważaną będzie za okoliczność obciążającą, chybaby podsądny udowodnił, że z niezależnych od siebie przyczyn nie miał wiadomości o przepisach ochronnych.

Naruszenie przepisów ochronnych, które przekraczający je znał lub znać był powinien, pociągnie za sobą karę aresztu aż do dni 30-tu. Ta sama kara stosuje się do tych, którzy świadomie przyjmowali lub nabywali cokolwiek, coby uzyskanem było przez przekroczenie tej ustawy.

Przekroczenie przepisów porządkowych § 3-go i zakazów dotyczących przyrządów do łapania zwierząt (§ 15) karane będą aresztem do dni 10-ciu.

Przekroczenia tu omawiane ścigane będą w drodze publicznej skargi (?) [1].

NORWEGJA.

Ustawa o ochronie przyrody z 15 lipca 1910 r.

§ 1. Król może postanowić, że pewne twory przyrody albo pewne miejsca mają podlegać ochronie, jeśli ochrona taka uznana zostanie za potrzebną dla zachowania dzikich roślin i zwierząt, lub utworów geologicznych czy mineralogicznych, których zachowanie może mieć znaczenie naukowe lub historyczne.

---

[1]) Nie wiadomo czy chodzi tu o oskarżyciela publicznego, czy też o «skargę popularną», którą wnieść może każden obywatel, jak to ma miejsce w ustawie szwedzkiej i duńskiej.

§ 2. Szczegółowe przepisy o tem, jakie działania będą zakazane na chronionej przestrzeni lub względem chronionych tworów, wydane zostaną przez króla w każdym poszczególnym wypadku, w którym ochrona postanowiona będzie.

Król albo osoba przez niego upełnomocniona ustanowi wyjątki od przepisów ochronnych dla pewnych instytucyj i osób, celem umożliwienia im badań i prac naukowych.

§ 3. Jeśli postanowienie ochronne dotyczy tylko jednej lub kilku określonych posiadłości gruntowych albo pewnych oznaczonych przedmiotów, a zarządzenia potrzebne do przeprowadzenia ochrony spowodują uciążliwości, straty lub szkody dla posiadaczy, użytkowców lub sąsiadów, to przysługuje tymże wobec państwa prawo do odszkodowania, którego wysokość, w braku ważnej umowy, ustanowiona będzie przez oszacowanie. Oszacowanie takie przeprowadzić należy zgodnie z przepisami § 3, ustawy z 27 lipca 1896 r. o przymusowem odstąpieniu z posiadłości wiejskich gruntu pod drogi.

§ 4. Jeśli skutkiem zarządzeń ochronnych grunt chroniony doznał istotnego zmniejszenia wartości, właściciel może żądać, ażeby przez władze na warunkach umówionych lub w braku umowy na podstawie ustawą przepisanego oszacowania nabyty został. Prawem przepisane oszacowanie stwierdzi, o ile zmniejszenie się wartości gruntu skutkiem zarządzeń ochronnych uważać można za istotne. Jeśli grunt jest obciążony, albo znajduje się w sekwestrze nie należy — o ile na wypłatę nie uzyskano przyzwolenia interesowanych — wypłacać odszkodowania tak długo, dopóki w sposób prawem przepisany nie zostanie stwierdzonem, kto odszkodowanie ma odebrać.

O ile grunt pozbyty użytkowany był przez inną osobę, obowiązanym jest właściciel wypłacać tejże za czas, przez który miało trwać użytkowanie, procent ustawowy od otrzymanej ceny.

§ 5. Kiedy zarządzenie ochronne dotyczy tylko jednej albo kilku określonych posiadłości gruntowych, natenczas winno być wpisane sądownie do ksiąg publicznych, oraz wedle bliższego w tym względzie zarządzenia królewskiego, ogłoszone przez plakatowanie i zawiadomienie w jednym lub kilku dziennikach miejscowych.

Król albo osoba przez niego upełnomocniona zarządzi, co jeszcze mają podjąć władze, aby chroniony grunt albo przedmiot, jako chroniony oznaczyć, jak np. przez ogrodzenie go i t. p.

§ 6. Kto przekracza zarządzenia wydane na podstawie niniejszej ustawy, karany będzie grzywną; winnemu mogą też być odebrane przedmioty, które w przekroczeniu takich zarządzeń sobie przywłaszczył lub ich używał, albo też może być ściągnięta odeń wartość tych przedmiotów.

AUSTRJA NIŻSZA.

Ustawa z 3 lipca 1924 r. dotycząca ochrony przyrody.

(Gesetzbetreffend Massnahmen zum Schutze der Natur).

I. Ochrona pomników przyrody.

§ 1. Za pomniki przyrody należy uznać twory przyrody, które ze względu na swą osobliwość lub rzadkość, ze względu na swą wartość przyrodniczo-naukową lub kulturalną, albo ze względu na szczególne piętno które nadają krajobrazowi, zasługują na zachowanie. Uznaniu za pomniki przyrody podlegają w szczególności naturalne jeziora i wody płynące, wodospady, groty, skały, gniazdowiska ptasie (Vogelhorste), uwagi godne drzewa albo grupy drzew. Uznanie za pomnik przyrody może się rozciągać także na siedliska szczególnie rzadkich zwierząt i roślin.

§ 2. Uznanie za pomnik przyrody jest rzeczą politycznej władzy powiatowej, w której okręgu dany twór przyrody się znajduje. Może ono nastąpić na wniosek właściciela tworu przyrody, po wysłuchaniu Krajowego Oddziału dla ochrony przyrody [1]) Związkowego Urzędu Pomników, lub na wniosek tegoż Krajowego Oddziału po wysłuchaniu właściciela i gminy, na której terytorjum pomnik przyrody leży. Dla uznania za pomnik przyrody drzew lub grup drzew znajdujacych się na gruntach oddanych użytkowaniu rolniczemu lub leśnemu, potrzeba zezwolenia właściciela. W obu wypadkach zasięgnąć należy opinji właściwej powiatowej Izby rolniczej. Orzeczenie może być wydane, jeżeli instytucje [2]) opinjujące w przeciągu miesiąca od chwili urzędowego zawiadomienia nie oświadczą się.

§ 3. Polityczna władza powiatowa winna niezwłocznie uwiadomić właściciela, dzierżawcę lub użytkowcę o wniosku uczynionym przez Krajowy Oddział ochr. przyr. Właściciel, dzierżawca lub użytkowca winien od chwili tego zawiadomienia, albo, jeśli sam jest wnioskodawcą, od chwili wniesienia wniosku aż do chwili prawomocnego orzeczenia o tymże, wstrzymać się od wszelkich działań, któreby dany twór przyrody w jego charakterze pomnika przyrody naruszyć mogły, chyba że działanie takie byłoby niezbędnem dla odwrócenia niebezpieczeństwa zagrażającego zdrowiu lub życiu ludzkiemu lub dla zapobieżenia dotkliwej szkodzie majątkowej. To samo obowiązuje także następcę prawnego właściciela, dzierżawcy lub użytkowcy.

§ 4. Przeciwko przyjęciu wniosku właściciela i przeciwko odrzuceniu wniosku Krajowego Oddziału ochr. przyr., przysługa temuż Oddziałowi, —

---

[1]) Landesfachstelle für Naturschutz des Bundesdenkmalamtes, — w dalszym ciągu tłumaczyć będę przez «Krajowy oddział ochrony przyrody».

[2]) «Zu hörenden Stellen», — odnosi się to do Izb rolniczych i krajowych oddziałów Ochr. przyr., natomiast niema mowy o terminie, w którym ma się oświadczyć właściciel(?).

przeciwko przyjęciu wniosku Oddziału lub odrzuceniu wniosku właściciela przysługa właścicielowi, prawo odwołania do Naczelnika kraju.

§ 5. Odwołanie należy wnieść na ręce politycznej władzy powiatowej w przeciągu dni 14-tu, licząc od dnia następującego po dniu doręczenia orzeczenia. Naczelnik kraju roztrzyga w poruczonym zakresie działania[1]) ostatecznie. Przed orzeczeniem swojem winien on zasięgnąć opinji Krajowego Oddziału ochr. przyr., o ile odwołanie nie pochodzi od tegoż, tudzież opinji Krajowej Izby rolniczej.

§ 6. Polityczna władza powiatowa winna o swojem orzeczeniu uwiadomić niezwłocznie Krajowy Oddział ochr. przyr., właściwą powiatową Izbę rolniczą, tudzież gminę, właściciela i ewentualnego dzierżawcę lub użytkowcę. O ostatecznej prawomocności orzeczenia winna ona niezwłocznie zawiadomić również Sąd hipoteczny, celem przeprowadzenia adnotacji na karcie, na której pomnik przyrody się znajduje.

§ 7. Polityczna władza powiatowa prowadzi spis pomników przyrody w jej okręgu się znajdujących, w Księdze pomników przyrody, do której wgląd dostępny jest ogółowi. W tej publicznej księdze zapisane być winny wszystkie pomniki przyrody za takie uznane, a to z chwilą prawomocności orzeczenia, przyczem winno być dokładnie określone ich położenie, tudzież podany krótki opis, którego dostarczy Krajowy Oddział ochr. przyr. Bliższe szczegóły urządzenia Księgi pomników przyrody określi rozporządzenie Naczelnika kraju.

Ponadto, o ile Krajowy Oddział ochr. przyr. nie oświadczy się inaczej, należy orzeczenie, wraz z pouczeniem o skutkach prawnych, podać do wiadomości publicznej przez przybicie na tablicy Urzędu gminnego, w którego okręgu pomnik przyrody leży. Wreszcie uznanie za pomnik przyrody winno być uwidocznione na odpowiedniej karcie księgi gruntowej.

Zmianę własności dotyczącą pomnika przyrody poda Sąd hipoteczny do wiadomości politycznej władzy powiatowej, która ją zanotuje w Księdze pomników przyrody.

§ 8. Skutki prawne uznania za pomnik przyrody (§§ 9—13, 26 i 27) zaczynają się dla właściciela, jak również dla ewentualnego dzierżawcy lub użytkowcy, z chwilą zawiadomienia o prawomocności orzeczenia (§ 6), dla osób trzecich z chwilą wpisania do Księgi pomników przyrody (§ 7 ust. 1), a gasną z chwilą, gdy pomnik przyrody przestaje istnieć.

O zniszczeniu albo uszkodzeniu pomnika przyrody winien właściciel, dzierżawca lub użytkowca natychmiast, gdy się o tem dowie, uwiadomić polityczną władzę powiatową, ta zaś Krajowy Oddział ochr. przyr., właściwą powiatową Izbę rolniczą i gminę.

Zniszczenie pomnika przyrody uwidoczni polit. władza powiatowa w Księdze pomników przyrody, zaś na jej zawiadomienie Sąd hipoteczny w księdze gruntowej.

§ 9. Właściciel, dzierżawca lub użytkowca nie może dokonywać

[1]) «Im Wirkungsbereich der mittelbaren Bundesverwaltung».

zmian na pomniku przyrody, ani go zniszczyć bez uprzedniego zezwolenia politycznej władzy powiatowej. W wypadku niebezpieczeństwa dla życia lub zdrowia ludzkiego, lub dla odwrócenia znacznej majątkowej szkody, dopuszczalne jest działanie niezwłoczne za postaraniem się o następcze pozwolenie.

Przed udzieleniem pozwolenia winna polityczna władza powiatowa zasięgnąć opinji Krajowego Oddziału ochr. przyr., właściwej powiatowej Izby rolniczej i gminy. Przeciwko odmowie pozwolenia przysluża Izbie rolniczej, właścicielowi, dzierżawcy lub użytkowcy, przeciwko udzieleniu pozwolenia Krajowemu Oddziałowi ochr. przyr. odwołanie do Naczelnika kraju. W postępowaniu odwoławczem mają zastosowanie przepisy §§ 4 i 5.

§ 10. W wypadku, gdy czynność administracyjna, leżąca w zakresie ustawodawstwa krajowego a w szczególności ustawodawstwa wodnego, budowlanego, leśnego, dotyczy bezpośrednio pomnika przyrody albo może pośrednio nań oddziałać, należy z urzędu podjąć starania, aby o ile możności całość jego nie była naruszona. W rozprawach komisyjnych, odbywanych w toku tego postępowania, weźmie udział Krajowy Oddział ochr. przyr. z głosem równym głosowi strony stawiającej wniosek.

§ 11 Na wniosek właściciela albo Krajowego Oddziału ochr. przyr. może polityczna władza powiatowa w drodze zarządzenia przepisać środki, zmierzające do zachowania pomnika przyrody w stanie nienaruszonym. W razie gdyby środki proponowane przez Krajowy Oddział ochr. przyr. pociągały za sobą koszta, należy przed wydaniem zarządzenia zapewnić pokrycie tych kosztów z Funduszu ochrony przyrody (§ 29).

Do postępowania odwoławczego stosują się przepisy §§ 4 i 5.

§ 12. Kto rozmyślnie lub przez niedbalstwo dokona czynu określonego w § 9, ust. 1, co odnosi się także do właściciela, dzierżawcy lub użytkowcy o ile nie uzyskali pozwolenia przepisanego w §§ 9 i 10, obowiązany będzie przywrócić pomnik przyrody o ile możności do pierwotnego stanu.

Jeśli zobowiązany, w przeciągu wyznaczonego sobie przez polityczną władzę powiatową terminu i w sposób przez nią przepisany, zobowiązania swego nie dopełni, będzie mogła polityczna władza powiatowa na wniosek Krajowego Oddziału ochr. przyr. podjąć sama przywrócenie pomnika do pierwotnego stanu, a poniesione koszta ściągnąć od zobowiązanego w drodze politycznej egzekucji.

Jeśli uszkodzenia lub niedozwolonej zmiany pomnika dokonał sam właściciel, dzierżawca lub użytkowca, albo jeśli czynowi takiemu się nie przeciwstawił, nie będzie mu wolno wzbronić osobie trzeciej dobrowolnego podjęcia przywrócenia pomnika do pierwotnego stanu.

§ 13. Jeżeli za pomnik przyrody uznane drzewo albo inna równorzędna roślinność (gleichwertiger Pflanzenwuchs) zostanie zniszczoną, to na to miejsce, przez właściciela lub pod warunkami § 12, ust. 3, przez osobę trzecią, posadzona roślina tego samego rodzaju może być wzięta w ten sam sposób pod ochronę jak pierwotny pomnik przyrody, jeśli wedle po-

czucia miejscowej ludności, albo wedle miejscowej tradycji, drzewo, lub tego rodzaju roślinność w tem miejscu ze względu na charakter krajobrazu, znajdować się powinny. [1]) Do postępowania w tym wypadku mają zastosowanie §§ 2—7. Skutki prawne są te same jak skutki uznania za pomnik przyrody.

Te postanowienia mają zastosowanie także w razie zniszczenia drzewa albo innej równorzędnej roślinności, które miałyby warunki do uznania ich za pomnik przyrody, gdy to zniszczenie miało miejsce w ostatnich dziesięciu latach przed wejściem w życie tej ustawy.

§ 14. Postanowienia § 12 mają i wtedy zastosowanie, jeśli zmiana, uszkodzenie lub zniszczenie tworu przyrody, któryby miał warunki do uznania go za pomnik przyrody, dokonane zostały przed wejściem w życie tej ustawy, w zamiarze aby wejście w życie ustawy uprzedzić.

II. Ochrona krajobrazu.

§ 15. Jeśli czynność administracyjna, leżąca w zakresie ustawodawstwa krajowego, w szczególności ustawodawstwa wodnego, budowlanego, leśnego, regulacja rzek, lub zabudowanie dzikich potoków mogłyby oddziałać na jakiś piękny krajobraz, należy z urzędu, zwłaszcza przy układaniu warunków koncesji, starać się o to, ażeby charakter krajobrazu pozostał o ile możności nienaruszony, a budowle przystosowały się ile możności do charakteru otoczenia. W rozprawach komisyjnych odbywanych w toku tego postępowania weźmie udział Krajowy Oddział ochr. przyr. z głosem równym głosowi strony stawiającej wniosek.

Stawianym w toku takiego postępowania wnioskom o pozwolenie, należy pozwolenia odmówić, jeśli zamierzony skutek w tym samym mniej więcej zakresie, temi samemi w przybliżeniu kosztami, da się osiągnąć na innej drodze, w szczególności na innem miejscu, w sposób nie naruszający w tej mierze charakteru krajobrazu.

§ 16. Jeśli grunt leśny ma być na stałe odjęty kulturze drzewa (korczunek), to, wyłączając wypadek zamienienia go na pastwisko z drzewami, polityczna władza powiatowa może udzielić pozwolenia tylko po wysłuchaniu Krajowego Oddziału ochr. przyr., właściwej powiatowej Izby rolniczej i gminy. W tem postępowaniu służą Krajowemu Oddziałowi ochr. przyr. te same środki prawne co stronie stawiającej wniosek.

§ 17. Naczelnik kraju, a na podstawie jego upoważnienia polityczne władze powiatowe, mogą zakazać również takich czynności zniekształcających krajobraz, które nie są zawisłe od pozwolenia władz administracyjnych, w szczególności umieszczenia rażących ogłoszeń w otwartem polu, rażącego zeszpecenia i zanieczyszczania okolicy i wód, a to albo wogóle

---

[1]) «Wenn nach dem Volksempfinden oder nach der örtlichen Überlieferung ein Baum oder derartiger Pflanzenwuchs an diese Stelle des heimischen Landschaftsbildes gehört».

albo w poszczególnych wypadkach, — mogą też zarządzić przywrócenie do pierwotnego stanu, a w razie wzbraniania się same to wykonać, ściągając ze zobowiązanego poniesione koszta w drodze politycznej egzekucji.

III. Ochrona zwierząt i roślin.

§ 18. Zwierzęta takich gatunków, które wyjątkowo tylko albo stosunkowo rzadko w kraju się znajdują i które przez nadmierne łowienie mogłyby być łatwo wytępione, nie mają być ścigane, chwytane lub zabijane. Oznaczenie takich gatunków nastąpi drogą rozorządzenia Naczelnika kraju.

§ 19. Rośliny takich gatunków, które wyjątkowo tylko albo stosunkowo rzadko w kraju się znajdują i które mogłyby być łatwo wytępione, nie mają być w celach zarobkowych, czy to z korzeniami czy bez korzeni, zbierane i sprzedawane. Oznaczenie takich gatunków nastąpi drogą rozporządzenia Naczelnika kraju.

§ 20. Drzewa i krzewy takich gatunków, które wyjątkowo tylko albo stosunkowo rzadko w kraju się znajdują i których istnienie jest zagrożone, nie mają być — z wyjątkiem wypadków gdzie chodzi o usunięcie niebezpieczeństwa zagrażającego ludziom, lub o odwrócenie większej szkody majątkowej — w stanie zdrowym wycinane. Oznaczenie takich gatunków drzew i krzewów nastąpi drogą rozporządzenia Naczelnika kraju.

§ 21. W rozporządzeniach przewidzianych w §§ 18—20 zakaz może się ograniczać do takich tylko okolic i położeń, w których niebezpieczeństwo wytępienia chronionych zwierząt i roślin istnieje. Również mogą być w tych rozporządzeniach określone okoliczności, w których polityczna władza powiatowa będzie mogła pewnym osobom na pewien oznaczony czas i w oznaczonych miejscach udzielać pozwolenia na łowienie chronionych zwierząt i zbieranie chronionych roślin, a to zwłaszcza dla celów naukowych, pedagogicznych i leczniczych. Przed wydaniem rozporządzeń i przed udzieleniem pozwoleń, należy porozumieć się z Krajowym Oddziałem ochr. przyr. i Krajową Izbą rolniczą.

§ 22. Naczelnik kraju, a na podstawie jego upoważnienia również polityczne władze powiatowe, mogą także niezależnie od przepisów §§ 18—21 w drodze rozporządzenia zakazać działań zagrażających interesom ochrony przyrody, światu zwierzęcemu lub roślinnemu, jak np. zbierania kwiatów i owoców. Przed wydaniem takich rozporzadzeń należy porozumieć się z Krajowym Oddziałem ochr. przyr. i Krajową Izbą rolniczą.

IV. Rezerwacje (Banngebiete).

§ 23. Naczelnik kraju może pewne obszary, które ze względu na obfitość pomników przyrody, lub ze względu na wybitną wartość krajobrazową, zasługują na szczególną opiekę i szczególnej ochrony potrzebują, uznać za rezerwacje.

Uznanie to następuje na podstawie wniosku właściciela albo Krajowego Oddziału ochr. przyr. Przed załatwieniem wniosku właściciela na-

leży wysłuchać Krajowy Oddział ochr. przyr., przed załatwieniem wniosku Krajowego Oddziału ochr. przyr. należy wysłuchać Krajową Izbę rolniczą, właściciela, a w danym razie także użytkującego. Jeżeli grunt, który w całości lub części ma być uznany za rezerwację, nie jest własnością kraju, zarządzanego przez kraj funduszu, albo gminy krajowej, to do uznania go za rezerwację potrzeba zgody właściciela.

§ 24. Uznanie za rezerwację ma za skutek ograniczenie właściciela w użytkowaniu gruntu w celach rolniczych lub leśniczych, łowieckich lub rybackich, a dalej, ze względu na ochronę, zwykłą miarę przekraczające ograniczenia osób trzecich. Treść tych ograniczeń będzie stosownie do okoliczności w każdym poszczególnym wypadku rozporządzeniem ustanawiającem rezerwację bliżej określoną.

§ 25. Uznanie przez Naczelnika kraju pewnego obszaru za rezerwację, ma moc definitywną i będzie ogłoszone w dzienniku ustaw krajowych. Skutki prawne uznania następują z chwilą ogłoszenia. Ponadto należy to uznanie w gminach, w których położona jest rezerwacja, przez przybicie na tablicy urzędu gminnego podać do wiadomości publicznej, oraz we właściwej księdze gruntowej adnotować.

Zniesienie rezerwacji przywiązane jest do form tych samych, a może mieć miejsce tylko za zgodą Krajowego Oddziału ochr. przyr. i pod warunkiem, że przymioty obszaru, które dały powód do uznania go za rezerwację, uległy zasadniczej zmianie.

V. Postanowienia karne i końcowe.

§ 26. Kto rozmyślnie pomnik przyrody bezpośrednio zmienia, uszkadza albo niszczy, albo przedsiębierze czynność, która pośrednio takie skutki może sprowadzić, popełnia — o ile surowszy przepis karny nie ma zastosowania —przekroczenie, i będzie ukaranym przez polityczną władzę powiatową grzywną do wysokości 10.000,000 kor. albo aresztem do jednego miesiąca. Grzywna i areszt mogą być zastosowane równocześnie.

Karze ulega także właściciel, dzierżawca lub użytkowca pomnika przyrody, o ile nie uzyskał pozwolenia wymaganego w § 9 lub 10.

§ 27. Inne przekroczenia tej ustawy, jak również na jej podstawie wydanych rozporządzeń i w poszczególnych wypadkach zarządzonych nakazów i zakazów, będą — o ile surowszy przepis karny nie ma zastosowania — przez polityczną władzę powiatową karane grzywną do 5.000,000 kor. albo aresztem do dni 14-tu. Grzywna i areszt mogą być zastosowane równocześnie.

Przy wymiarze kary należy w szczególności uwzględnić stopień szkody wyrządzonej przez przestępny czyn lub zaniedbanie interesów ochrony przyrody.

§ 28. Obok orzeczenia karnego (§§ 26 i 27) może być orzeczoną konfiskata do popełnienia czynu sposobnych narzędzi, sprzętu i broni, w które sprawca w czasie przestępstwa był zaopatrzony, jak również konfiskata nieprawnie pozyskanych przedmiotów.

§ 29. Kary pieniężne wymierzone na podstawie tej ustawy, oraz kwoty pozyskane ze sprzedaży skonfiskowanych przedmiotów, wpływają do zarządzonego przez Naczelnika kraju Funduszu ochr. przyr. (Naturschutzfond). Przychód tego funduszu należy w porozumieniu z Krajowym Oddziałem ochr. przyr. obracać na cele ochrony przyrody w kraju, jak również wedle możności na premjowanie poczynań mających na celu ochronę przyrody.

§ 30. Ta ustawa wchodzi w życie w dniu następującym po jej ogłoszeniu.

Ustawy krajowe: z dn. 29 stycznia 1905 Dz. U. K. Nr. 67 (Ustawa o ochronie roślin alpejskich), z 7-go lutego 1908, Dz. U. K. Nr. 42 (Ustawa o ochronie ptaków) i z 13-go czerwca 1922 Dz. U. K. Nr. 251. (Ust. o ochr. lasów), pozostają tak długo i o tyle w mocy, o ile rozporządzeniami wydanemi na podstawie rozdziału III-go niniejszej ustawy zmienionemi nie zostaną.

HESJA.

Ustawa o ochronie pomników z 16 lipca 1902 r.

[Ustawa ta traktuje zarówno o ochronie pomników sztuki i kultury, jak i pomników przyrody. Przytaczamy tylko przepisy dotyczące tych ostatnich, podając w miejscach właściwych artykuły odnoszące się zarówno do jednego jak do drugiego rodzaju pomników].

Rozdział VI. Pomniki przyrody.

Artykuł 33. Pojęcie pomnika przyrody. Warunki ustawowej ochrony.

Naturalne ukształtowania powierzchni ziemi, jak koryta wód, skały, drzewa i t. p., których zachowanie bądź ze względów historycznych lub przyrodniczych, bądź też ze względu na piękno lub swoiste cechy krajobrazu leży w interesie publicznym (pomniki przyrody), (Naturdenkmäler), mogą być na wniosek Ministerstwa skarbu, oddziału dla administracji leśnej i kameralnej, ze strony Urzędu okręgowego (Kreisamt) poddane specjalnej ochronie.

Ochrona ta może być rozciągnięta także na otoczenie pomnika przyrody.

Prawny posiadacz (Der Verfügungsberechtigte) winien być o zarządzeniu wydanem na podstawie ustępu 1 i 2 zawiadomiony.

Prawny posiadacz może, bez ujmy dla tymczasowej skuteczności urzędowego ze strony Władzy okręgowej zawiadomienia, wnieść sprzeciw przeciwko zarządzeniu, a to w nieprzekraczalnym terminie czterech tygodni od chwili doręczenia pisma.

Jeżeli Urząd okręgowy ma wątpliwości co do uwzględnienia sprzeciwu, to roztrzyga Wydział okręgowy; dalsze postępowanie stosuje się

do przepisów obowiązujących dla spraw administracyjnych w wypadkach, w których Urząd okręgowy odmawia aprobaty państwowej uchwałom urzędów i reprezentacyj gminnych.[1])

Postanowienia artykułu 10, ustępu 5 i 6, mają odpowiednie zastosowanie.

(Powołane tu ustępy 5 i 6 artykułu 10 w odpowiedniem przystosowaniu [2]) *orzekają:)*

Art. 10 ust. 5: Jeśli sprzeciw..... nie został w terminie przepisanym wniesiony, lub jeśli *zarządzenie* przez rozstrzygnięcie Ministerstwa stało się prawomocnem, nabiera..... ono wagi prawa także wobec prawonabywców prawnego posiadacza.

(Ustęp 6 art. 10 orzeka, że wpis do listy pomników może zostać skreślony za uchwałą Rady pomników (Denkmalrat) i zezwoleniem Ministerstwa spraw wewnętrznych. W przystosowaniu do art. 33 postanowienie to może to tylko znaczyć, że zarządzenie ochronne wydane przez Urząd okręgowy, może być przezeń cofnięte; zdaje się, że do tego zbędnem jest też zezwolenie Ministerstwa, skoro wedle art. 33 ust. 5 Urząd okręgowy samoistnie może cofnąć zarządzenie swoje na skutek sprzeciwu).

Artykuł 34. Skutki ustawowej ochrony. Obowiązek starania się o pozwolenie. (Genehmigungspflicht).

Roboty, które zagrażają istnieniu urzędowo chronionego pomnika przyrody, albo które ten pomnik lub jego urzędowo chronione otoczenie mogłyby zniekształcić, mogą być podjęte tylko za poprzedniem zezwoleniem Urzędu okręgowego.

W myśl ustępu 1 wniesionemu podaniu o pozwolenie należy, bez naruszenia przepisu art. 12, odmówić, jeśli zamierzona czynność ze względu na utrzymanie pomnika przyrody, albo z innych względów w art. 33 ustęp 1 wymienionych, takie nastręcza wątpliwości, iż one przeważają inne względy publicznego lub prywatnego dobra, które przez odmowę mogłyby być dotknięte. Odmowa zezwolenia z innych powodów na podstawie niniejszej ustawy jest niedopuszczalna.

Postanowienia art. 4 ustęp 2 i 3, tudzież art. 5, 6, 7, 12, 131 i 14, znajdują względem urzędowo po myśli art. 33 chronionych pomników przyrody i ich urzędowo chronionego otoczenia, odpowiednie zastosowanie, przyczem nie stanowi różnicy, czy prawnym posiadaczem jest osoba prywatna, czy podmiot prawno-publiczny (Person des öffentlichen Rechtes).

---

[1]) Instancjami rekursowemi są wydziały prowincjonalne i Ministerstwo spraw wewnętrznych.

[2]) Słowa celem tego przystosowania opuszczone, wykropkowujemy, słowa w tymże celu wstawiane podajemy kursywą.

(Powołany w ustępie 2 artykułu 34 artykuł 12 brzmi):

Art. 12. Jeśli Urząd okręgowy . . . . . ma wątpliwości co do wydania pozwolenia, to należy mu przedewszystkiem stwierdzić, czy państwo ma do rozporządzenia fundusze, które, w razie odmowy albo warunkowego tylko pozwolenia, do pokrycia — w myśl artykułu 11 ust. 2 — ewentualnej pretensji potrzebneby były.

Jeśli funduszów takich niema winien Urząd okręgowy . . . pozwolenia udzielić.

(Powołane w ust. 3 art. 34 artykuły brzmią):

Art. 4 ust. 2 i 3: Pozwolenie, którego w myśl *art. 34 ust. 2* odmówićby należało, może być udzielonem warunkowo, jeśli nasuwające się wątpliwości przez odpowiednie przepisy zostaną usunięte.

W szczególności może być pozwolenie uzależnionem od warunku, że roboty, na które się pozwolenia udzieli, tylko wedle zatwierdzonego lub zatwierdzić się mającego przez Ministerstwo spraw wewnętrznych planu i pod kierunkiem aprobowanego przez toż Ministerstwo urzędnika lub rzeczoznawcy wykonane będą.

Art. 5: (przepisuje w razie odmowy pozwolenia taki sam tok instancji jąk art. 33 ust. 5).

Art. 6: Ułatwienie obowiązku żądania pozwolenia. Urząd okręgowy winien, w razie podania o to, zarówno ogólnie z góry oznaczyć te roboty, które w żadnym wypadku obowiązkowi żądania pozwolenia nie podlegają, jak i na te, na które w żądnym wypadku pozwolenia odmówić nie zamierza, pozwolenia tego udzielić.

Postanowienie swoje może Urząd okręgowy odwołać, dopóki roboty, przezeń w myśl ustępu 1 dozwolone, jeszcze się nie zaczęły, lub nie zostały zakontraktowane.

Art. 7. Czynności naszej administracji państwowej nie podlegają *artykułem 34 ust. 1* przepisanemu obowiązkowi żądania pozwolenia; Ministerstwo spraw wewnętrznych może jednak zarządzić, aby czynności tego rodzaju, jak określona w *art. 34 ust. 1*, dopiero wtedy mogły być podjęte, kiedy Ministerstwo orzeknie, że zamierzona czynność nie sprzeciwia się interesowi utrzymania pomnika, ani innym względom natury artystycznej lub historycznej *(lub — po myśli art. 33 ust. 1 — przyrodniczo-naukowej).*

Art. 12: (podano wyżej).

Art. 13: Przepis przeciw przewłoce. Jeśli na wniesione w myśl *art. 34 ust. 1* podanie o pozwolenie w przeciągu sześciu tygodni ani pozwolenie nie nastąpi, ani podający o odmowie nie będzie zawiadowiony, to odpadają dlań wszelkie ograniczenia w swobodnem rozrządzaniu się.

Termin w ustępie 1 podany może być przez Ministerstwo

spraw wewnętrznych bądź — aż do trzech miesięcy — przedłużony bądź, na prośbę podającego o pozwolenie — skrócony.

Art. 14: Prawo do odszkodowania w razie odmowy pozwolenia. Jeżeli żądanego w myśl *art. 34 ust. 1* pozwolenia prawomocnem orzeczeniem odmówiono, albo jeśli udzielono go tylko warunkowo, może podający o pozwolenie, w przeciągu sześciu tygodni od chwili prawomocności orzeczenia, żądać w Ministerstwie spraw wewnętrznych wynagrodzenia ze strony państwa wyrządzonej mu przez odmowę lub przez warunkowe tylko pozwolenie, szkody.

Właściciel może żądać, o ile okoliczności to usprawiedliwiają, ażeby na miejsce w ustępie 1 określonego odszkodowania, państwo odszkodowało go przez odpłatne przyjęcie na własność *pomnika przyrody* lub leżącego w jego otoczeniu gruntu.

Wymiar wysokości ciążących na państwie w myśl ustępu 1 i 2 świadczeń, stosuje się do zasad obowiązujących co do odszkodowania w postępowaniu o wywłaszczenie.

Jeśli w wypadkach przewidzianych ustępem 1 i 2 nie przyjdzie do dobrowolnego porozumienia, pozostaje dla poszkodowanego otwartą droga prawna.

Arykuł 35. Zakaz umieszczania napisów, szyldów reklamowych i t. p.

Na urzędowo chronionych w myśl. art. 33 pomnikach przyrody, lub w ich urzędowo chronionem otoczeniu, nie wolno umieszczać napisów i t. p., albo przedmiotów takich jak szyldy reklamowe, o ile one w stosunku do pomnika przedstawiają się jako niewłaściwe (misständig).

Na zarządzenie Urzędu okręgowego należy usunąć te napisy i t. p., tudzież te przedmioty wspomnianego rodzaju, które istnieją już w chwili wejścia w życie tej ustawy. Posiadacz może żądać od państwa zwrotu kosztów spowodowanych usunięciem tych przedmiotów.

Rozporządzenie policji miejscowej może wzbronić umieszczania napisów i t. p., lub przedmiotów które w okolicach odznaczających się pięknością szpecą krajobraz, jak również nakazać usunięcie takich już istniejących napisów i t. p. lub przedmiotów.

Artykuł 36. Organy ustawowej ochrony i ich współdziałanie.

Postanowienie art. 31 ustęp 1 znajdzie odpowiednie zastosowanie do przedmiotów wymienionych w art. 33 ust. 1 z tem, że na miejsce urzędników budowlanych wchodzą w danem miejscu właściwi (örtlich zuständige) wyżsi urzędnicy administracji leśnej, a na miejsce konserwatora (Denkmalpfleger) i ministerjalnego oddziału budowlanego, ministerjalny oddział administracji leśnej i kameralnej.

Na wniosek prawnego posiadacza należy przy postępowaniu w Wydziale okręgowym, Wydziale prowincjonalnym i Ministerstwie spraw we-

wnętrznych zasięgnąć orzeczenia wskazanego przez wnioskodawcę rzeczoznawcy.

(Powołany w ust. 1 art. 36 artykuł 31 ust. 1 w tekscie niezmodyfikowanym brzmi):

Art. 31 ust. 1: Urząd okręgowy, Wydział okręgowy i Wydział prowincjonalny mają we wszystkich wypadkach, które, w myśl poprzedzających przepisów, ich postanowieniu lub roztrzygnięciu podlegają bez ujmy dla współdziałania właściwych urzędników budowlanych zasięgnąć opinji konserwatora, a w ważniejszych wypadkach, o ile chodzi o pomnik budowlany, opinji ministerjalnego Oddziału budowlanego. Tèn obowiązek odpada, o ile Ministersterstwo Spraw Wewnętrznych przez przepis ogólny, albo w poszczególnych wypadkach, dopuści wyjątki

Rozdział VII: Postanowienia końcowe.

Artykuł 37. Postanowienia karne.

Kto działa wbrew przepisom artykułów 34 ustęp 1 i art. 35 podlega grzywnie w wysokości do 300 marek, a w razie działania rozmyślnego grzywnie aż do 1000 marek lub karze aresztu. W razie niemożności ściągnięcia zamienia się grzywnę na areszt wedle przepisów ustawy karnej.

[*Uwaga.* Pod datą 29 października 1902 wydało Ministerstwo skarbu (oddział dla administracji leśnej i kameralnej) rozporządzenie dla W. Ks. nadleśnictw, w którem zawezwano je do spisania wszystkiego, coby za pomnik przyrody uważały, w obrębie gmin należących do ich okręgu służbowego, w lasach gminnych lub prywatnych i poza lasami — a to w tym celu, aby Ministerstwo mogło wykonać swe prawo stawiania wniosków ochronnych (art. 33 ust. 1). Co do pomników znajdujących się na terenie dóbr państwowych i wielkoksiążęcych, to nie będą one poddane opiece Urzędów okręgowych, ale chronione będą we własnym zakresie służbowym; w tym celu należy założyć ich inwentarz. Tak samo nie będą na razie poddane opiece Urzędów okręgowych pomniki przyrody w lasach panów stanowych i baronów; do zarządów tych lasów wysłano osobne w tym względzie pisma].

OLDENBURG.

Ustawa o ochronie pomników z dnia 18 maja 1911.

[Ustawa oldenburska wzoruje się na ustawie heskiej z 16 lipca 1902 r Tak samo jak ona obejmuje ochronę «pomników», czy to dzieł ręki ludzkiej czy tworów przyrody. Jednak, podczas gdy ustawa heska wyłączyła «pomniki przyrody» w osobny rozdział i organizację ich ochrony urządziła w znacznej mierze odmiennie, ustawa oldenburska traktuje wszystkie «pomniki» łącznie i upodabnia w ten sposób (pomijając pewne z natury rzeczy

wynikające różnice), ochronę pomników przyrody do ochrony pomników innego rodzaju, w szczególności pomników budownictwa. Z tego to upodobnienia wynika kilka ważnych różnic między ochroną pomników przyrody w Hesji a w Oldenburgu. I tak: 1) w O. zaklasowanie pomnika przyrody do ochrony zawisłem jest od wpisu do «listy pomników» (§ 1 ust. ostatni i § 5); w Hesji lista pomników obowiązuje tylko dla pomników budowlanych (art. 10 ust. 1) i 2) organami pomocniczemi władz ochronnych są w O. konserwatorowie (Denkmalpfleger) i Rada pomników (Denkmalrat); te organy funkcjonują w H. tylko przy ochronie pomników budowlanych i innych dzieł ręki ludzkiej, przy ochronie zaś pomników przyrody zastąpione są innemi (art. 36); 3) wywłaszczenie, względnie przymusowe ustanowienie służebności, obowiązuje w H. (art. 19) tylko co do pomników budowlanych i t. p., w O. rozciąga się też na pomniki przyrody (§ 24). Natomiast brakuje w ustawie oldenburskiej bardzo użytecznego przepisu zawartego w art. 5 ustawy heskiej. Ustawa oldenburska pod względem redakcyjnym jest znacznie przejrzystsza od heskiej. W przekładzie opuszczamy paragrafy, które nie dotyczą pomników przyrody].

I. Zakres stosowania ustawy.

§ 1. Opiece ustawy podlegają:

1. Pomniki budowlane (należą tu i pomniki przedhistoryczne);

2. Pomniki przyrody, t. j. szczególnie charakterystyczne twory przyrody rodzimej, jak jeziora, wody płynące, wzgórza, skały, drzewa i t. p., których zachowanie ze względów historycznych lub przyrodniczo-naukowych, albo też ze względu na piękno lub swoiste cechy krajobrazu, leży w interesie publicznym;

3. Otoczenie pomników budowlanych lub pomników przyrody (4—5 . . . .)

Wzięcie pod ochronę w wypadkach pod 1, 2, 3 i 5 zawisłem jest od wpisania pomnika lub jego otoczenia do listy pomników (§ 5 i n.).

II. Organizacja ochrony przyrody.

Urzędy ochrony pomników.

§ 2. Urzędami ochrony pomników są: w Herzogstwie Ministerstwo spraw wewnętrznych, w księstwach Rządy.[1])

---

[1]) Państwo oldenburskie (w chwili wydania ustawy) nosi tytuł *Grossherzogtum;* składa się ono z trzech prowincji, t. j. z jednego *Herzogtum* i z dwóch *Fürstentümer*. Na te rodzaje księstw niema nazw w języku polskim; z tego powodu musieliśmy użyć barbarzyńsko brzmiącego słowa «herzogstwo», zatrzymując nazwę księstwa dla «Fürstentum».

Na czele administracji państwa stoi «Ministerstwo pańswa» *(Staatsministerium)*, złożone z Ministrów spraw wewnętrznych, sprawiedliwości i skarbu. To Ministerstwo jest równocześnie naczelną władzą administracyjną prowincjonalną dla herzogstwa. W obu księstwach taką prowincjonalną władzą są komisje rządzące, zwane krótko «Rządami» *(Regierungen)*.

Konserwatorowie (Denkmalpflegr), mężowie zaufania.

§ 3. Dla trzech części kraju zostają, za wskazaniem państwowego Ministerstwa (nach Bestimmung des Staatsministeriums), ustanowieni konserwatorowie.

Zadaniem ich jest urzędy ochrony pomników (§ 2) i inne urzędy wspierać radą w sprawach ochrony dotyczących, a zwłaszcza zwracać ich uwagę na niebezpieczeństwa jakiemuś pomnikowi zagrażające, lub na inne ważne dla ochrony pomników zagadnienia. Do nich należy dalej, przez wpływ osobisty zapobiegać o ile możności naruszeniom (Verunstaltungen) pomników i ich otoczenia, a to także i wtedy, gdy te pomniki nie są na listę wciągnięte. W podobny sposób winni zapobiegać rozwlóczeniu (Verschleppung) ważnych dla historji sztuki lub kultury przedmiotów ruchomych, a posiadaczom pomników i t. p. powinni rad udzielać.

Właściwość (Zuständigkeit) poszczególnych konserwatorów określa Ministerstwo spraw wewnętrznych.

Do pomocy konserwatorom mogą być przez urzędy ochrony pomników mianowani mężowie zaufania.

Rada pomników (Denkmalrat).

§ 4. Dla każdej z trzech części kraju zostaje utworzona, jako organ doradczy przy wykonywaniu ochrony pomników, Rada pomników. Przewodnictwo jej obejmie urzędnik mianowany przez Ministerstwo spraw wewnętrznych; zresztą Ministerstwo określa jej skład i przepisuje regulamin czynności.

Członkowie Rady sprawują swój urząd jako urząd honorowy; otrzymują jednak za podróże służbowe zwrot kosztów podróży i dyety wedle norm obowiązujących dla wyższej państwowej służby cywilnej.

Urzędy ochrony pomników mogą w wypadkach, w których to uznają za stosowne, zasięgać opinji Rady pomników. Na żądanie strony interesowanej muszą to uczynić.

Listy pomników.

§ 5. W urzędach ochrony pomników będą prowadzone listy pomników.

Do nich należy wpisywać pomniki wymienione w § 1 liczba 1, 2 i 5, tudzież ich otoczenie (§ 1 liczba 3). Te listy wolno każdemu przeglądać.

§ 6. Wpis do listy zarządza urząd ochrony pomników

O ile nie zachodzi niebezpieczeństwo zwłoki, winien urząd ochrony pomników przed dokonaniem wpisu zasięgnąć opinji konserwatora i Rady pomników, tudzież prawnemu posiadaczowi (der Verfügungsberechtigte) pomnika lub jego otoczenia dać sposobność do oświadczenia się.

Prawnego posiadacza należy o wpisie zawiadomić. Wpis staje się prawomocnym z chwilą doręczenia zawiadomienia.

§ 7. Prawny posiadacz może w przeciągu dwóch tygodni, od chwili doręczenia zawiadomienia, zaczepić wpis skargą przed wyższym trybunałem administracyjnym, w księstwach zaś przed trybunałem administracyjnym.

Skarga nie ma skutku odraczającego.

§ 8. Wykreślenie z listy pomników następuje, jeśli w drodze postępowania sądowo-administracyjnego wpis zostanie prawomocnie uznany za nieusprawiedliwiony.

Urzędy ochrony pomników mogą, na wniosek prawnego posiadacza i po wysłuchaniu właściwego konserwatora i Rady pomników, wpis z urzędu wykreślić, jeśi stosunki, które dały powód do wpisu, uległy zmianie. Odmowa wniosku o wykreślenie może być zaczepioną w myśl § 7.

III. Ochrona pomników na listę wpisanych.

Ochrona pomników przyrody i ich otoczenia.

§ 11. Na pomniku przyrody lub jego, w myśl § 1-go, chronionem otoczeniu, nie wolno przedsiębrać żadnych robót bez zezwolenia urzędu ochrony pomników.

Stosunek do planów zabudowania i linij regulacyjnych.

§ 12. O pozwolenia przewidziane w §§ 9 do 11 należy starać się także i wtedy, kiedy zamierzone roboty służą do przeprowadzenia zatwierdzonego już planu zabudowania lub linij regulacyjnych.

Odmowa pozwolenia.

§ 14. W myśl §§ 9, 10, 11 i 13 ust. 1 wymagane pozwolenie może być odmówionem, albo też udzielonem warunkowo. W szczególności można pozwolenie uczynić zawisłem od warunku, że dozwolone roboty tylko wedle zatwierdzonego przez urząd ochrony pomników planu i pod kierunkiem przez tenże urząd aprobowanego urzędnika lub rzeczoznawcy wykonane będą.

Środki prawne.

§ 15. Jeśli pozwolenie zostanie odmówionem, albo udzielonem tylko warunkowo, może ono w przeciągu 2 tygodni od doręczenia być zaczepionem przez skargę przed wyższym trybunałem administracyjnym, w księstwach zaś przed trybunałem administracyjnym.

Odroczenie roztrzygnięcia.

§ 16. Na wniesione w myśl §§ 9 do 11 i 13 podanie o pozwolenie, winno w przeciągu sześciu tygodni nastąpić albo ostateczne roztrzygnięcie, albo zawiadomienie w przeciągu jakiego czasu roztrzygnięcie nastąpi. Ten czas może być przez urząd ochrony pomników oznaczony najwyżej na 3 miesiące.

Ministerstwo spraw wewnętrznych może czas ten przedłużyć do jednego roku; może go także na wniosek podającego skrócić. W razie niedotrzymania tych terminów ustają dla podającego wszelkie ograniczenia w swobodnem rozrządzaniu się.

Odszkodowanie w razie odmowy pozwolenia.

§ 17. Jeśli podanie wniesione po myśli §§ 9 do 11 i 13 względem osoby prywatnej (osoby fizycznej lub prawnej według prawa prywatnego), z wyjątkiem jednakże towarzystw starożytniczych, historycznych, muzealnych, poświęconych sztuce lub ochronie swojszczyzny, prawomocnem orzeczeniem załatwione zostanie odmownie, albo jeśli pozwolenia

udzielono tylko warunkowo, może podający, w przeciągu sześciu tygodni od prawomocności orzeczenia, u Ministerstwa spraw wewnętrznych, w księstwach zaś u Rządów, żądać wynagrodzenia z kasy państwowej szkód poniesionych skutkiem odmowy pozwolenia lub skutkiem ograniczenia go warunkami.

Właściciel może żądać, by na miejsce odszkodowania państwo przyjęło odpłatnie na własność czy to grunt, na którym znajduje się pomnik budowlany lub jego prawnie ochronione otoczenie, czy to pomnik ruchomy.

Ustalenie odszkodowania, w rozumieniu ustępu 1 i 2, następuje co do gruntów przy zastosowaniu postanowień ustaw o wywłaszczeniu, przy przedmiotach ruchomych — bez odwołania — przez sąd rozjemczy, złożony z 3 osób, z których po jednej wybiera urząd ochrony pomników i prawny posiadacz, przewodniczącego zaś Prezydent wyższego sądu krajowego w Oldenburgu. Koszta postępowania przed sądem rozjemczym ponosi państwo.

Utrzymanie pomników.

§ 18. Gminy i inne związki komunalne, w których posiadaniu znajduje się pomnik (denen die Verfügung über ein Denkmal zusteht), są obowiązane starać się o porządne i godne utrzymanie i restaurację pomnika.

Jeśli obowiązku tego, mimo wezwania rady nadzorczej, nie dopełnią, może ta władza zarządzić potrzebne roboty na koszt opieszałych. Sposób wykonania robót wymaga zawsze pozwolenia w myśl §§ 9 do 11 i 13 niniejszej ustawy.

§ 19. Do innych osób prawnych według prawa publicznego, stosuje się § 18 z tą różnicą, że na miejsce władzy nadzorującej gminy, wstępuje władza przełożona.

IV. Prawo wywłaszczenia.

§ 24. Ministerstwu spraw wewnętrznych, a w księstwach Rządom, przysługuje prawo własność gruntową, wedle postanowień ustaw o wywłaszczeniu, ograniczyć[1]), o ile to jest potrzebnem:

1. dla zachowania pomnika, którego utrzymanie albo zabezpieczenie jest zaniedbywanem, w sposób zagrażający istnieniu jego lub jego istotnych części;

2. dla wskazanego względami, artystycznemi lub historycznemi przekształcenia otoczenia pomnika;

3. dla podjęcia poszukiwań za znajdującemi się prawdopodobnie w ziemi nieruchomemi lub ruchomemi przedmiotami, mającemi znaczenie dla historji kultury lub wogóle dla historji, jeśli posiadacz gruntu takich umiejętnie prowadzonych poszukiwań ani sam prowadzić, ani na nie zezwolić nie chce,

Właściciel może żądać, aby na miejsce ograniczenia przeprowadzono całkowite wykupno prawa własności.

---

[1]) Ustawa heska zna taki przepis tylko w odniesieniu do pomników kultury i sztuki (§ 19).

VI. Oględziny pomników i złóż wykopalisk.

§ 25. Osobom, które ze strony państwa otrzymały polecenie stwierdzenia stanu pomnika lub jego otoczenia, albo współdziałania przy badaniu czy zachodzi wypadek uzasadniający wzięcie pod ochronę, albo poszukiwania za ukrytemi przedmiotami, mającemi znaczenie dla historji kultury lub wogóle historji — przysługuje prawo dostępu i oględzin. Osobom tym należy udzielać wszelkich zgodnych z prawdą wyjaśnień.

Jeżeli z podjętych w myśl tego czynności, wyniknie dla prawnego posiadacza jaka szkoda, państwo obowiązane jest szkodę tę wynagrodzić.

VII. Postanowienia karne.

§ 26. Kto działa wbrew przepisom §§ 9 do 11, 13, 20, 21, 22 i 25, podlega grzywnie w wysokości do 300 marek, a jeśli zachodzi zły zamiar grzywnie aż do 1000 marek lub karze aresztu. Jeśli grzywna nie może być ściągnięta, zastąpi ją odpowiednia kara aresztu.

VIII. Koszta.

§ 27. Za przepisane ustawą niniejszą pozwolenia nie pobiera się opłat. Zwrotu gotówkowych wydatków można żądać w tym wypadku, jeśli na specjalny wniosek prawnego posiadacza pomnika zasięgnięto opinji konserwatora albo Rady pomników.

IX. Pomniki będące własnością państwa.

§ 28. Ustawa niniejsza nie stosuje się do tych pomników i ich otoczenia, ani do tych wykopalisk i ich złożysk, które są własnością państwa.

SZWAJCARJA: KANTON BERNEŃSKI.

[W roku 1911 wydany został powszechny szwajcarski kodeks cywilny. Miał on być w każdym kantonie autonomicznie wprowadzony w życie przez kantonalną ustawę wykonawczą. Powszechny kodeks cywilny pozostawiał niektóre sprawy do uregulowania kantonom; w szczególności między innemi sprawę ograniczenia własności prywatnej ze względu na interes ogólny, normami prawno-publicznemi. Kantonalne ustawy wykonawcze podawały tedy te normy ograniczające, a to w formie ogólnych przepisów ramowych, które wypełnione być miały rozporządzeniami Rządów kantonalnych. Do rzędu takich przepisów należą przepisy ograniczające własność prywatną w interesie ochrony przyrody.

Podajemy tutaj najprzód odnoszący się do tej sprawy, ustęp ustawy wprowadzającej powszechny kodeks cywilny w kantonie berneńskim, a potem oparte na tej ustawie rozporządzenie Rady Rządzącej o ochronie pomników przyrody z dnia 29 marca 1912.]

Z ustawy z dnia 28 maja 1911 r., wprowadzającej szwajcarski kodeks cywilny w kantonie berneńskim:

Art. 83. Rada Rządząca jest uprawniona do wydawania w drodze

rozporządzenia zarządzeń i ustanowienia przepisów karnych, mających na celu ochronę i zachowanie starożytności, pomników przyrody, roślin alpejskich tudzież innych rzadkich roślin, zabezpieczenie krajobrazów, wyglądu osad (Ortschaftsbilder) i punktów widokowych przed zeszpeceniem, wreszcie ochronę źródeł mineralnych.

O ile i jak długo Rada Rządząca nie uczyni z tego uprawnienia użytku, przysługuje ono gminom. Rozporządzenia władz gminnych potrzebują do ważności swojej zatwierdzenia Rady rządzącej.

Państwo i gminy mają prawo tego rodzaju starożytności, pomniki przyrody, krajobrazy, osady i punkty widokowe chronić i udostępniać w drodze przymusowego wywłaszczenia, a w szczególności przez utworzenie służebności prawa publicznego. Prawo to mogą one przelać na stowarzyszenia i zakłady użyteczności publicznej.

Rozporządzenie o ochronie i zachowaniu pomników przyrody z dnia 29 marca 1912 r.

Rada Rządząca kantonu berneńskiego, opierając się na artykule 83 ustawy z 28 maja 1911 r., dotyczącej wprowadzenia szwajcarskiego kodeksu cywilnego, na wniosek Dyrekcji Sprawiedliwości postanawia:

§ 1. Opiece państwa poddane zostają pomniki przyrody, których zachowanie leży w interesie publicznym. Za takie pomniki przyrody uważane będą w szczególności:

głazy błędne (Findlingsblöcke), tarła lodowcowe (Gletscherschliffe), grupy skał, uwagi godne utwory geologiczne, jaskinie (Höhlen), rozpadliny (Schluchten), groty, wodospady, potoki (Wasserläufe), wody stojące, bagna, pojedyncze drzewa, zbiorowiska drzew i roślin (sic!), drzewostany (? Waldbestände), kępy leśne (? Waldstellen), również jak inne miejsca i okolice (Plätze und Örtlichkeiten), szczególnie uwagi godne pod względem naukowym lub estetycznym, albo odznaczające się charakterystyczną florą lub fauną.

§ 2. Opiece państwa poddane być mogą zarówno te pomniki przyrody, które stanowią własność państwa, gmin lub prawno-publicznych korporacyj, jak i te, które są własnością poszczególnych obywateli, lub korporacyj prawno-prywatnych.

§ 3. Wykonywanie ochrony należy do Rady Rządzącej. Czynności przygotowawcze spełnia Dyrekcja lasów.

§ 4. Pomniki przyrody, które zostają poddane opiece państwa, wciągnięte będą do listy, którą założy i prowadzić będzie Dyrekcja lasów. Każdemu dozwolony jest wgląd do tej listy.

§ 5. Wciągnięcie do listy następuje albo z urzędu, albo na wniosek. Uprawnionemi do wniosku są wszystkie władze państwowe i gminne, jak również właściciel.

Propozycje wciągnięcia na listę wychodzące z innej strony, mają być zwracane do Dyrekcji lasów.

§ 6. Wciągnięcie na listę następuje za uchwałą Rady Rządzącej, po uprzedniem zbadaniu stosunków i przesłuchaniu interesowanych.

§ 7. Jeśli zachodzi niebezpieczeństwo zwłoki, może Rada Rządząca już przedtem zarządzić wpis tymczasowy.

O wpisie tymczasowym należy zawiadomić niezwłocznie właściciela i innych interesowanych. Od chwili tego zawiadomienia dokonywanie jakiejkolwiek bądź prawnej bądź faktycznej zmiany na przedmiocie, tymczasowo na listę wciągniętym, jest niedozwolone.

Postanowienie, czy wciągnięcie na listę ma być uważane za definitywne, poweźmie Rada Rządząca po zbadaniu sprawy w myśl § 6.

§ 8. Wraz z uchwałą o wciągnięciu pomnika przyrody na listę należy wydać te zarządzenia, które w poszczególnym wypadku są wskazane, aby dotyczący pomnik przyrody skutecznie mógł być chroniony.

W szczególności można zarządzić, że pomnik przyrody wogóle nie może być, albo tylko za zezwoleniem Rady Rządzącej może być ważnie sprzedany, zastawiony albo obciążony, albo że nie wolno czynić na nim żadnych zmian, lub tylko w pewien określony sposób go używać. O ile ochrona wtedy tylko może być skuteczną, kiedy równocześnie stosunki otoczenia będą uregulowane, wydane zarządzenia rozciągać się mogą i na tę sprawę. Mogą one wreszcie postanowić, że pomnik przyrody na miejscu, w sposób widoczny, jako chroniony przez państwo oznaczony będzie i że każda czynność dla utrzymania pomnika szkodliwa, pod karą jest zakazana.

Te zarządzenia winny być wpisane do listy.

§ 9. Przy wydawaniu zarządzeń należy baczyć na to, ażeby prawa właściciela, jak również i prawa osób trzecich, któreby tu mogły być interesowane, nie były więcej ograniczane, niż to jest potrzebnem do ochrony i utrzymania pomnika przyrody. W tych granicach należy wedle możności uwzględniać życzenia właściciela i trzecich uprawnionych.

Jeśli co do wpisu do listy, albo co do połączonych z tem zarządzeń nie może przyjść do porozumienia, roztrzyga Rada Rządząca, tak co do wpisu, jak i co do tych zarządzeń.

§ 10. O każdej, w myśl §§ 6 i 7, powziętej uchwale należy uwiadomić właściciela wciągniętego na listę pomnika przyrody, jak również i osoby trzecie, któreby na tym pomniku jakieś prawa posiadały. Gdzie okoliczności tego wymagają, należy uchwałę w stosowny sposób podać do wiadomości publicznej.

§ 11. O ograniczeniach, którym przez zastosowanie niniejszego rozporządzenia ulegnie posiadłość gruntowa, należy w księdze gruntowej uczynić adnotację.

§ 12. Jeżeli wciągnięcie pomnika przyrody na listę spowoduje dla właściciela lub trzeciego uprawnionego istotny ubytek dochodu, może Rada Rządząca przyznać poszkodowanemu odpowiednie odszkodowanie.

Jeżeli wciągnięcie na listę leży w całości albo w przeważnej części w interesie jednej lub kilku gmin czy korporacyj, może ono być uzależnionem od warunku, że wspomniane odszkodowanie w całości lub części przyjmą na siebie interesowane gminy.

§ 13. Rada Rządząca może pomnik przyrody w drodze przymusowego

wywłaszczenia nabyć lub służebnościami obciążyć. W ten sam sposób może ona nabyć prawa potrzebne do uprzystępnienia pomnika przyrody.

To samo prawo przysługuje gminom, a może być także przyznane stowarzyszeniom i zakładom użyteczności publicznej.

§ 14. Jeżeli odpadną powody, które uzasadniały wzięcie pomnika przyrody pod ochronę, Rada Rządząca uchwali wykreślenie go z listy.

Uchwała taka następuje albo z urzędu, albo na wniosek. Uprawnionymi do czynienia wniosku są wszystkie władze państwowe i gminne, właściciel i osoby trzecie, które posiadają jakieś prawa na chronionym pomniku.

Skutkiem wykreślenia z listy odpadają wszelkie ograniczenia, którym przez wciągnięcie na listę pomnik przyrody był poddany.

§ 15. Przekroczenie tego rozporządzenia i na jego podstawie powziętych uchwał Rady Rządzącej, będą karane grzywną od 1 do 200 franków, albo więzieniem do dni trzech.

KANTON ZURYCHSKI.

Rozporządzenie dotyczące ochrony przyrody i swojszczyzny z dnia 9 maja 1912.

Rada Rządząca w wykonaniu § 182 ustęp 1 i 2 ustawy wprowadźczej do szwajcarskiego kodeksu cywilnego i na wniosek Dyrekcji robót publicznych rozporządza co następuje:

I. Ochrona przyrody i krajobrazu.

§ 1. W pośród wolnej natury znajdującym się przedmiotom, które same przez się lub w zbiorowiskach przedstawiają interes naukowy albo posiadają wybitną wartość estetyczną, przysługa w § 182 ustawy wprowadźczej do szwajcarskiego kodeksu cywilnego przewidziana ochrona.

Ochrona ta rozciąga się w szczególności na:

a) pomniki przyrody, jak głazy błędne, grupy skał, stare i rzadkie drzewa i t. p.;

b) miejsca przedhistorycznych znalezisk;

c) źródła mineralne;

d) punkta widokowe i krajobrazy.

§ 2. Zakazuje się wymienione w § 1 przedmioty bez pozwolenia właściwej władzy usuwać, zniekształcać, w ich wyglądzie zmieniać («in ihrer Wirkung zu beeinträchtigen»), albo je ogółowi niedostępnemi czynić.

W myśl tego należy w szczególności zakazywać budowli powierzchniowych i ziemnych, umieszczania lub pozostawiania istniejących już tablic reklamowych, napisów, gablotek, reklam świetlnych i t. p. wtedy, gdy to zagraża istnieniu wymienionych w § 1 przedmiotów, gdy te przedmioty zniekształca, wygląd ich zmienia lub je ogółowi niedostępnemi czyni.

§ 3. Wykonywanie ochrony przyrody i swojszczyzny jest w pierwszej linji rzeczą Rad gminnych. Jeśli one potrzebnych zarządzeń nie po-

czynią lub jeśli okażą się różnice zdań między władzami kilku gmin, wtedy mogą wkroczyć ze swej strony namiestnicy lub Rada Rządząca.

Przeciw zarządzeniu władz gminnych i powiatowych można wnieść rekurs.

§ 4. Rada Rządząca mianuje Komisję rzeczoznawców (Komisję ochrony swojszczyzny, «Heimatschutzkommision»), która na żądanie władzy gminnej lub powiatowej wydaje opinję o tem, czy pewien przedmiot wymaga ochrony. Komisja ta podlega Dyrekcji Robót Publicznych.

II. Ochrona pomników budowlanych.

§ 5. Zakazuje się budowli, z któremi łączą się ważne historyczne wspomnienia, albo które przedstawiają wybitną wartość dla historji sztuki, bez pozwolenia właściwych władz usuwać, zniekształcać, w ich wyglądzie zmieniać («In ihrer Wirkung zu beeinträchtigen») albo je dla ogółu niedostępnemi czynić.

Przy wykonywaniu ochrony pomników budowlanych znajdą analogiczne zastosowanie przepisy rozdziału I-go.

III. Ochrona osiedli[1]).

§ 6. Gminy są uprawnione wydać w drodze rozporządzenia przepisy:

a) dla ochrony osiedli przed zeszpeceniem:

b) dla ochrony poszczególnych ulic, placów i budowli, mających znaczenie historyczne albo estetyczne, przed zmianą ich wyglądu (vor Beeinträchtigung ihrer Wirkung).

§ 7. Rozporządzenia mają zawierać:

a) zasady, wedle których projekty nowych budowli albo przebudowań starych mają być traktowane w duchu niniejszego rozporządzenia;

b) przepisy o dozwoleniu i usunięciu reklam, napisów, gablotek, reklam świetlnych i t. p.;

c) przepisy o ustanowieniu rzeczoznawców dla badania z punktu widzenia estetycznego projektów budowli i wzorów mających się umieszczać reklam i t. p.;

d) postanowienia karne.

Rozporządzenia te mają być przedłożone Radzie Rządzącej do zatwierdzenia.

§ 8. W gminach, w których rozporządzenia takie nie zostaną wydane, ochrona osiedli opierać się będzie na przepisach §§ 2—4 rozporządzenia niniejszego.

IV. Postanowienia karne.

§ 9. Przekroczenie przepisów niniejszego rozporządzenia i na jego podstawie wydanych zarządzeń, karanem będzie grzywną policyjną do 300 franków, przyczem można orzec ponadto oddanie przestępcy do dalszego postępowania sędziemu karnemu.

---

[1]) W oryginale: «Schutz des Ortsbildes»; chodzi tu o ochronę wyglądu miejscowości zamieszkałych, miast, wsi, w przeciwstawieniu do krajobrazu wolnego: «Landschaftsbild», o którym mówi rozdz. I.

V. Postanowienia końcowe.

§ 10. Jeżeli zastosowaniem niniejszego rozporządzenia spowodowane ograniczenie własności pociągnie za sobą niestosunkowe koszta, a tego przez żadne zarządzenie uniknąć się nie da, wtedy należy odstąpić od zastosowania rozporządzenia. Natomiast przysługa w takich wypadkach władzom właściwym prawo przystąpienia do przymusowego wywłaszczenia na podstawie § 182, ustęp 3 ustawy wprowadźczej do szwajcarskiego kodeksu cywilnego.

§ 11. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z chwilą jego ogłoszenia w dzienniku urzędowym.

[*Uwaga*. Dyrekcja robót publ. wydała 4 lutego 1921 celem pouczenia i ujednostajnienia praktyki gmin «normalia» oraz objaśnienia. Zob. z. 6 «Ochr. Przyr.» str. 94 i n.]

SAKSONJA.

Projekt rządowy ustawy o ochronie pomników z r. 1926.

[Projekt odnosi się zarówno do pomników kultury i sztuki, jak do pomników przyrody. O pomnikach przyrody mówią §§ 17 do 19, które jednakowoż powołują się na szereg paragrafów, odnoszących się tak do jednego, jak do drugiego rodzaju pomników, z zastrzeżonemi przez § 18-ty zmianami].

§ 17. Każde Starostwo okręgowe (Kreishauptmannschaft) prowadzi listę pomników przyrody.

Do listy tej (przy odpowiedniem zastosowaniu § 8, jednakże bez współdziałania Rady pomników i władz policyjno-budowlanych) mogą być wpisane:

1) szczególnie charakterystyczne lub piękne utwory skorupy ziemskiej, jako to wzgórza, skały, groty, głazy narzutowe, bagniska i t. p.,

2) szczególnie charakterystyczne lub piękne wody, bądź płynące, bądź jeziora, stawy i t. p.,

3) szczególnie charakterystyczne lub piękne zbiorowiska roślin, jak lasy, gaje, winnice, aleje, jakoteż poszczególne grupy roślin lub rośliny pojedyncze, w szczególności grupy drzew lub drzewa i t. p.,

4) obszary ze szczególnie uwagi godnemi lub charakterystycznemi zbiorowiskami roślin, lub zwierząt, albo podobnemiż minerałami, skałami lub skamielinami.

Powołany w powyższym paragrafie § 8 brzmi: [1])

(al. 2) Wpisy i wykreślenia w liście pomników zarządza Starostwo okręgowe na wniosek *Rady pomników* po wysłuchaniu właściciela, albo gdyby tenże nie był wiadomy, albo nie mógł być powiadomiony, posiadacza, tudzież gminy w której pomnik się znajduje.

[1]) W tekscie paragrafów powołanych słowa, które mają uledz zmianie w myśl §§ 17 i 18 wyróżniono kursywą.

Te osoby winny być powiadamiane o każdym wpisie lub wykreśleniu z listy. Skutek wpisu lub wykreślenia zaczyna się z chwilą doręczenia zawiadomienia właścicielowi, względnie posiadaczowi. Interesowani mogą w przeciągu dni czternastu wnieść zażalenie do Ministerstwa spraw wewnętrznych, które po wysłuchaniu *Rady pomników* roztrzyga ostatecznie.

Przedmioty wpisane do listy są pomnikami w znaczeniu tej ustawy.

§ 18. Do wpisanych na listę pomników przyrody stosują się §§ 2, 4, 9, 10, 13—16 tej ustawy, z następującemi jednak zmianami:

1) Przy starostwach okręgowych wstępuje na miejsce Rady pomników Wydział rzeczoznawców, złożony z pięciu osób, doświadczonych w sprawach ochrony przyrody. Zadania Krajowego Urzędu ochrony pomników pełni Starostwo okręgowe, zadania konserwatora specjalnie przez to starostwo wyznaczona osoba.

2) Ministerstwo spraw wewnętrznych roztrzyga po wysłuchaniu Oddziału dla ochrony przyrody Saskiego Towarzystwa Ochrony Swojszczyzny, albo też Wydziału złożonego z reprezentantów Ministerstwa skarbu i Ministerstwa gospodarstwa społecznego po jednym, tudzież z pięciu rzeczoznawców doświadczonych w sprawach ochrony przyrody.

Paragrafy 5 i 6 znajdują, co do przyrodniczo-wartościowych wykopalisk zastosowanie także bez wpisu do listy, z tem, że na miejsce Krajowego Urzędu pomników wstępuje starostwo okręgowe.

(Powołane w § 18 paragrafy brzmią:)

§ 2. Pomniki mogą być tylko za pozwoleniem Starostwa okręgowego pozbywane, w sposób istotny zmieniane, albo z kraju wyprowadzane. Tożsamo odnosi się do zastawiania pomników ruchomych.

Właściciel lub posiadacz pomnika jest obowiązany o każdej zamierzonej zmianie tego rodzaju zawiadamiać niższą władzę administracyjną.

Pozwolenia na pozbycie pomnika, albo na dokonywanie na nim istotnych zmian, lub na zastawienie pomnika ruchomego, nie należy odmawiać, jeżeli te czynności nie zagrażają istnieniu pomnika, albo jego swoistemu charakterowi, lub wrażeniu które wywołuje, albo też jeżeli oczywiste przymusowe położenie (offensichtliche Notlage) właściciela tylko w ten sposób może być odwrócone. Pozwolenie może być uzależnione od warunków mających na celu ochronę, lub umiejętne traktowanie pomnika (sachverständige Behandlung). Pozwolenie uważa się za udzielone, jeżeli w przeciągu dwóch tygodni od chwili zawiadomienia niższej władzy administracyjnej, Starostwo okręgowe się nie sprzeciwi. W razie odmowy pozwolenia przysłuża interesowanemu prawo wniesienia zażalenia, które Ministerstwo spraw

wewnętrznych po wysłuchaniu *Rady pomników* roztrzyga ostatecznie.

— — — — — — — — — — — — — — — —

§ 4. Do pomników będących własnością państwa, uniwersytetu lipskiego i fundacji kulturalnej (Kulturstiftung) przepisy §§ 2 i 3 się nie stosują [1]).

§ 5. Kopanie i baggierowanie dla poszukiwania ukrytych pomników może być przedsięwzięte tylko za pozwoleniem *Krajowego Urzędu ochrony pomników*. To samo odnosi się do wypadków, gdy jest rzeczą wiadomą, lub prawdopodobną, że przy sposobności robót ziemnych natrafi się na pomniki.

Podanie o pozwolenie należy wnieść do niższych władz administracyjnych.

Ustęp trzeci paragrafu 2 go znajduje odpowiednie zastosowanie.

§ 6. Jeżeli przy robotach ziemnych, robotach budowlanych, kopaniu lub baggierowaniu lub przy innych podobnych sposobnościach znalezione zostaną dotąd ukryte pomniki, właściciel, posiadacz, lub kierownik robót, przy których to nastąpiło, winni bezzwłocznie zawiadomić o tem *Krajowy Urząd ochrony pomników* i postarać się o tymczasowe zabezpieczenie znaleziska.

Dalsze prowadzenie robót około znaleziska wymaga pozwolenia *Krajowego Urzędu ochrony pomników*. To pozwolenie może on uczynić zależnem od warunków, służących do zabezpieczenia i umiejętnego traktowania znaleziska. Pozwolenie musi być udzielone, jeżeli znalezione pomniki, lub w dalszym ciągu spodziewane znaleziska, nie są narażone na niebezpieczeństwo, albo jeżeli roboty nie mogą być bez stosunkowo wielkich strat przerwane. Pozwolenie uważa się za udzielone, jeżeli *Krajowy Urząd ochrony pomników* przed upływem trzeciej doby, licząc od chwili wysłania zawiadomienia, niczego nie zarządzi,

§ 9. Na wpisanych w listę pomnikach przysługuje państwu ustawowe prawo pierwokupu w myśl przepisów kodeksu cywilnego. Prawo to ma pierwszeństwo przed wszystkiemi innemi ustawowemi lub

---

[1]) W motywach do tego paragrafu czytamy, że projekt, w przeciwstawieniu do innych ustawodawstw, nie czyni różnicy między pomnikami będącemi własnością prywatną, a pomnikami należącemi do osób zbiorowych prawa publicznego. Wyjątek zrobiony w tym względzie w § 4 uzasadniony jest — co do państwa — tem, że ustrój nowoczesnego państwa nie dopuszcza, ażeby wszystkie poszczególnym Ministerstwom podległe władze administracyjne poddane były nadzorowi Urzędu (Stelle) utworzonego z kolegjum rzeczoznawców i aby uchwały tego kolegjum były dla nich wiążące. Należy mieć zaufanie do władz administracyjnych, że nie naruszą pomników bez zasięgnięcia opinji organów złożonych z rzeczoznawców; przeciw postępowaniu niższych władz administracyjnych mogą organy ochrony pomników wnieść w danym razie przedstawienie do władz wyższych. Co do uniwersytetu i fundacji kulturalnej to podlegają one bezpośredniemu nadzorowi administracji państwowej.

zahipotekowanemi prawami pierwokupu, o ile ustawodawstwo Rzeszy inaczej nie stanowi. Przy sprzedaży przymusowej prawo to zostaje w mocy, chociażby nawet przy oznaczeniu najniższej ceny wywołania nie było wymienione.

Ministerstwo spraw wewnętrznych może na skutek odpowiedniego wniosku prawo pierwokupu przenieść na powiat, gminę lub inne ciało zbiorowe prawa publicznego.

Prawo pierwokupu wykonuje w imieniu państwa *Krajowy Urząd ochrony pomników.*

§ 10. Rada ministrów (Gesamtministerium) może na wniosek Ministerstwa spraw wewn. zarządzić odjęcie lub ograniczenie własności gruntowej albo praw na gruntach w myśl postanowień ustawy o wywłaszczeniu z 24 czerwca 1902 r., a to na rzecz państwa, związku powiatowego lub związku dla celów szczególnych [1]) albo gminy, jeśli to po bezskutecznie przeprowadzonych układach okaże się potrzebnem:

1) dla utrzymania zagrożonego pomnika,

2) dla nakazanego względami historycznemi, naukowemi lub artystycznemi, przekształcenia otoczenia pomnika,

3) dla przeprowadzenia robót ziemnych, celem poszukiwania znajdujących się prawdopodobnie w ziemi przedmiotów nieruchomych lub ruchomych, ważnych z punktu widzenia prehistorji, historji lub nauk przyrodniczych, jeżeli posiadacz robót takich ani sam przeprowadzić, ani na ich przeprowadzenie pozwolić nie chce.

Osobnem rozporządzeniem mogą być wydane przepisy ułatwiające postępowanie o wywłaszczenie.

§ 13. *Konserwator* powinien:

a) przez pouczenia i objaśnienia działać w tym kierunku, ażeby historyczna, naukowa i artystyczna wartość pomników w kraju się znajdujących, znalazła należyte zrozumienie i ażeby zarówno posiadacze jak ogół poczuli się do obowiązku ich utrzymania,

b) czuwać nad pomnikami w kraju i udzielać rad dotyczących umiejętnego ich pielęgnowania, ochrony i — o ile zachodzi potrzeba — restauracji,

c) udzielać fachowych odpowiedzi na postawione sobie przez władze pytania i na życzenie innych organizacyj (andere Stellen) udzielać wyjaśnień,

d) starać się o spisywanie pomników sztuki i spisy takie utrzymywać w ewidencji.

— — — — — — — — — — — — — — — —

[1]) «Zweckverband», jest to rodzaj gminy zbiorowej nie obejmującej jednak wszystkich spraw gminnych, ale tylko niektóre, w każdym wypadku statutem określone.

W razie potrzeby mogą mu być przydani do boku pomocnicy, ponadto dla wspierania jego działalności należy ustanowić we wszystkich częściach kraju mężów zaufania, spełniających zadanie swoje jako urząd honorowy.

§ 14. *Krajowy Urząd ochrony pomników* jest uprawniony za pośrednictwem *konserwatora* polecić mężom zaufania, albo urzędnikom starostwa okręgowego albo niższych władz administracyjnych, sprawdzać stan pomników. Upoważnieni powinni, o ile zwłoka nie zagraża niebezpieczeństwem, uwiadomić posiadacza pomnika o zamierzonych oględzinach. Mają oni dostęp do wszystkich miejsc, których obejrzenie jest potrzebne dla spełnienia ich mandatu.

Za szkody spowodowane oględzinami należy się odszkodowanie.

Zdanie drugie § 7 znajdzie tu odpowiednie zastosowanie; [powołane zdanie § 7 brzmi: «Wysokość odszkodowania ustanawia starosta okręgowy; przeciwko temu można w przeciągu sześciu miesięcy wnieść skargę do właściwego sądu».]

§ 15. *Krajowy Urząd ochrony pomników* może zarządzić tymczasowe zabezpieczenie, albo wstrzymać dalsze prowadzenie robót, jeśli przepisy §§ 2—6 nie były przestrzegane, albo jeśli zachodzi obawa, że pomnik przez nieodpowiednio prowadzone roboty zostanie uszkodzony.

Przeprowadzenie tego zarządzenia należy do miejcowej władzy policyjnej. *Krajowy Urząd ochrony pomników* o zarządzeniu swojem powiadomi niezwłocznie starostwo okręgowe. Zarządzenie traci moc obowiązującą, jeżeli w przeciągu trzech dni nie zostanie przez starostwo okręgowe zatwierdzone.

Koszta tymczasowych zarządzeń ochronnych ciążą na posiadaczu pomnika, o ile on ponosi winę, a starostwo okręgowe zarządzenie potwierdziło, — w przeciwnym razie na państwie.

§ 16. Przekroczenia przepisów §§ 2, 5 i 6 będą na wniosek *konserwatora* karane grzywną. Nie podpadnie karze, kto po sumiennem rozważeniu mógł słusznie mniemać, że niewpisany do listy pomników przedmiot nie jest pomnikiem, albo że postąpienie jego nie naruszy całości lub swoistego charakteru pomnika i nie zmieni wrażenia, które on wywołuje.

Obok kary orzeczona być może, o ile chodzi o pomniki ruchome, konfiskata przedmiotu, do którego odnosi się czyn karygodny, a to bez względu na to, czy przedmiot ten należy do sprawcy, lub nie [1]). Orzeczenie konfiskaty może nastąpić także niezależnie od kary, jeżeli sąd uzna, że w ten sposób sprawca dostatecznie został dotknięty, albo jeśli ściganie, albo skazanie pewnej oznaczonej osoby jest niewykonalne.

---

[1]) «Neben der Strafe kann bei beweglichen Denkmalen auf Einziehung des Gegenstandes, auf den sich die strafbare Handlung bezieht, erkannt werden, gleichviel, ob er dem Täter gehört oder nicht» (!?).

§ 19. Ministerstwo spraw wewnętrznych w porozumieniu z Ministerstwem gospodarstwa społecznego ma prawo, po wysłuchaniu wymienionych w § 18 rzeczoznawców w drodze rozporządzenia pod zagrożeniem kary zakazać zupełnie lub częściowo:

1) dostępu do wpisanych na listę rezerwatów, które jako takie powinny być przez publiczne obwieszczenie wskazane i których granice powinny być wyraźnie oznaczone,

2) zrywania i wykopywania wpisanych na listę gatunków roślin, czy to w całem państwie, czy w poszczególnych okręgach,

3) chwytania, zabijania i ścigania pewnych uwagi godnych zwierząt, bądź w całem państwie, bądź w poszczególnych okręgach,

4) ofiarowania na sprzedaż, sprzedawania i kupowania wpisanych w listę roślin i zwierząt,

5) zbierania w pewnych oznaczonych miejscach ważnych dla przyrodoznawstwa minerałów, skał i skamielin,

6) niszczenia lub uszkadzania pewnych ważnych dla geologji utworów skalnych.

§ 20. Interesy ochrony pomników i ochrony przyrody, uważa się za interesy publiczne w rozumieniu ustawodawstwa Rzeszy i Kraju.

§ 21. Wykonanie tej ustawy porucza się Ministerstwu spraw wewnętrznych.

[*Uwaga.* — W motywach do § 2 czytamy: «O sprzedaży pomnika już dlatego władza powinna być zawiadomioną, aby mogła wykonywać nad pomnikiem nadzór — (odnosi się to zwłaszcza widocznie do pomników ruchomych); sprzedaż wymaga pozwolenia władzy ponieważ zmiana właściciela, zwłaszcza jeżeli pomnik znajdował się dotąd w ręku korporacji prawno-publicznej, wpłynąćby mogła niekorzystnie na wartość pomnika i na gwarancję jego należytego utrzymania. — Co należy rozumieć przez «istotną zmianę» będzie bliżej wyłuszczone w rozporządzeniu wykonawczem. — Przeprowadzenie skutecznej ochrony jest możliwem jedynie przy wykonaniu przepisanego w § 2 al. 2 obowiązku. Niższe władze administracyjne, do których ma być zwrócone zawiadomienie, otrzymają w rozp. wykon. bliższe wskazówki w jaki sposób mają postępować, ażeby spowodować jak najszybszą decyzję władzy udzielającej pozwolenia (Starostwa okręgowego). Jeśli pozwolenie nie zostanie udzielonem, to stanowi to niewątpliwie ograniczenie swobodnego rozporządzania własnością i to zarówno we względzie faktycznym, jak prawnym. Takie ograniczenia jednak są w myśl art. 111 ustawy wprowadzczej do kodeksu cywilnego dopuszczalne w drodze ustawodawstwa krajowego, o ile chodzi o interes publiczny. Że pozwolenie nie może być odmówione jeśli pomnik nie jest zagrożony, i że należy mieć wzgląd na ewentualne położenie przymusowe (Notlage, przykre położenie majątkowe) właściciela, to wyraźnie ustawa powiada, a prawo zażalenia do Ministerstwa spraw wewnętrznych zabezpiecza przeciw bezpodstawnym ograniczeniom swobody rozporządzania własnością». — Przytoczyliśmy te motywy ze względu na to, że ustawa nie mówi wcale o odszkodowaniu za szkody

poniesione skutkiem odmowy pozwolenia, a więc ograniczenia własności. Co więcej w odniesieniu do pomników kultury i sztuki (§ 3) ustawa nakłada na właściciela obowiązek ich utrzymywania, a w razie zaniedbania tego obowiązku upoważnia władzę do wykonania potrzebnych robót na koszt właściciela. W motywach powiedziano o tem, że jeśli władze administracyjne mają niewątpliwe prawo wydawać w interesie utrzymania porządku publicznego takie zarządzenia, które właściciela, naruszającego ten publiczny porządek, zmuszają do ofiar majątkowych, to niema powodu dlaczego te władze nie miałyby w podobny sposób wkroczyć, gdy chodzi o ochronę niemniej ważnych idealnych dóbr ogółu... Tak daleko nie szło żadne z ustawodawstw przedwojennych].

C. USTAWY I ROZPORZĄDZENIA DOTYCZĄCE OCHRONY GATUNKOWEJ ZWIERZĄT I ROŚLIN.

PRUSY.

Ustawa z 8 lipca 1920 r. o przedmiocie zmiany § 34 pruskiej ustawy o policji polnej i leśnej z 1 kwietnia 1880 r.

§ 34 pruskiej ustawy o policji polnej i leśnej z 1 kwietnia 1880 r. brzmiał: «Kto poza wypadkami przewidzianemi w § 368 p. 2 kod. karn. narusza rozporządzenia policyjne, wydane w celu ochrony pożytecznych lub tępienia szkodliwych zwierząt i roślin, karany będzie grzywną pieniężną do 150 mk, albo aresztem».

Ustawą z 8 lipca 1920 r. paragraf ten został zmieniony i otrzymał brzmienie następujące: «Właściwi Ministrowie i podległe im władze policyjne mają prawo wydawać zarządzenia w sprawie ochrony gatunków zwierząt i roślin, rezerwatów przyrodniczych, jak również w sprawie tępienia szkodliwych roślin i zwierząt, dotyczące również pobrzeża (sztrandu) i pobrzeżnego morza».

Ustawa ta stała się podstawą ochrony przyrody w Prusiech i była stąd wielokrotnie naśladowaną w innych państwach Rzeszy. Dnia 30 maja 1921 r. wydane zostało na jej podstawie rozporządzenie policyjne Ministra oświecenia i Ministra rolnictwa, które brzmi jak następuje:

Na mocy ustawy z 8 lipca 1920... i t. d., zarządza się na obszar państwa co następuje:

§ 1. Gatunki zwierząt i roślin, wymienione w załącznikach 1 i 2, podlegają ochronie. Ochrona rozciąga się na cały rok, o ile inaczej nie postanowiono.

Zarządzenia ustanawiające ochronę gatunków zwierząt, roślin i rezerwatów przyrodniczych w zakresie szerszym, niż to rozporządzenie, pozostają w mocy i mogą też być w przyszłości wydawane.

Uznanie za rezerwat przyrodniczy dokonywa się drogą rozporządzenia właściwych Ministrów.

§ 2. Wzbronione jest zasadzanie się na zwierzęta chronionych ga-

tunków — załącznik 1 — swawolne ich niepokojenie, zastawianie na nie przyrządów łownych, łowienie ich, lub ubijanie. Wzbronione jest również wybieranie i psucie jaj, gniazd i wszelkich innych miejsc wylęgu takich zwierząt. § 1 ustęp 3 ogólnopaństwowej ustawy w przedmiocie ochrony ptactwa z 30 maja 1908 r. obowiązuje jednak również w stosunku do ptactwa, które chronione jest przez rozporządzenie wydane na mocy ustawy z 8 lipca 1920 r.

Przepisy niniejsze rozciągają się również na wybrzeże i morze przybrzeżne.

Postanowienia o zbieraniu jaj mew właściwych — larinae — ale nie rybitw, pozostają niezmienione.

§ 3. Wzbronione jest zasadzanie się na ptactwo w porze nocnej, wyjąwszy kaczki — Anatidae, głuszca — Tetrao urogallus, cietrzewia — Lyrurus tetrix i słonki — Scolopacinae.

Za porę nocną uważa się okres czasu, poczynający się w godzinę po zachodzie słońca i kończący się w godzinę przed wschodem słońca.

§ 4. Wzbronione jest usuwanie albo uszkadzanie chronionych roślin — załącznik 2 — w szczególności ich wykopywanie i wyrywanie, jakoteż zbieranie i zrywanie kwiatów, gałęzi lub korzeni, albo ich odcinanie. O ile nie postanowiono inaczej, zakaz ten nie odnosi się do pożytkownika.

§ 5. Zakazuje się podlegające ochronie w myśl niniejszego rozporządzenia gatunki zwierząt z ich jajami i gniazdami, jak również rośliny, o ile nie zarządzono inaczej, ofiarowywać do nabycia, kupować, sprzedawać i przewozić. Temu zakazowi podlega też każdy inny sposób nabywania lub zbywania, oferta albo pośrednictwo przy takich czynnościach prawnych, tudzież zaciąganie zobowiązań w celu nabycia lub zbycia.

§ 6. Państwowy Urząd Opieki nad pomnikami przyrody w Prusiech, Prezes rejencji na obszar rejencji albo jej części, jak również upoważnione przez niego podległe mu władze, są uprawnione do wydawania pisemnych legitymacyj, które upoważniają wymienioną w nich osobę do wstępu na cudze terytorjum, dla badań i poszukiwań, które mają na celu ochronę gatunków zwierząt, roślin lub rezerwatów przyrodniczych.

Wystawienie legitymacji następuje na przeciąg jednego roku kalendarzowego. W wypadkach szczególnych legitymacja może być udzielona na czas dłuższy, jednak nie ponad trzy lata kalendarzowe.

Właściciele terenu obowiązani są osobom zaopatrzonym w legitymację zezwolić na wstęp i udzielić wiadomości potrzebnych do spełnienia ich zadań. Legitymacja może być cofnięta każdego czasu.

Po upływie okresu ważności legitymacji, w szczególności także po jej cofnięciu, należy ją zwrócić władzy, od której pochodzi.

§ 7. Z powodów szczególnych, zwłaszcza dla odwrócenia poważnych szkód gospodarczych, dla celów hodowli i rozmnażania, dla celów naukowych i uczelnych, może Prezes rejencji, po wysłuchaniu Państwowego Urzędu Opieki nad pomnikami przyrody, w granicach okręgu lub jego

części, zezwolić na wyjątki od przepisów tego rozporządzenia, jak również innych zarządzeń wydanych na mocy ustawy z 8 lipca 1920 r.

Podpisani Ministrowie zastrzegają sobie ze swej strony dopuszczalność wyjątków, jak również przelew tych uprawnień na inne instytucje.

§ 8. Przepisy tego rozporządzenia, jak również wszystkie inne zarządzenia, wydane lub mające być wydane na mocy ustawy z 8 lipca 1920 r., nie odnoszą się do zwierząt, które w sposób legalny, dostały się w posiadanie osób prywatnych. Zresztą o ile w poszczególnym wypadku nie postanowiono inaczej, odnoszą się one także do właścicieli, uprawnionych do polowania i rybołóstwa.

§ 9. Przekroczenia tego rozporządzenia policyjnego, jak również zarządzeń na jego podstawie wydanych, karane będą w myśl § 34 ustawy o policji polnej i leśnej w brzmieniu ustawy z 8 lipca 1920 r. grzywną pieniężną do wysokości 150 mk, albo aresztem.

[Następują dwa załączniki: pierwszy wylicza chronione zwierzęta (owady, gady, ptaki — chronione bądź cały rok, bądź przez pewne czasy ochronne, — ssaki); — drugi wylicza kilkanaście gatunków chronionych roślin. (Zob. Z. 5 «Ochr. Przyr.» str. 74 i n.)].

KARYNTJA.

Ustawa z 26 stycznia 1924 r. dotycząca dziko rosnących roślin, w szczególności roślin alpejskich.

§ 1. Roślinami chronionemi w rozumieniu niniejszej ustawy są:
(tu wyliczono 16 gatunków).

W drodze rozporządzenia może Rząd krajowy także inne gatunki roślin poddać ochronie.

§ 2. Co do roślin poddanych pod ochronę w myśl niniejszej ustawy zakazuje się:

1. wyrywania, wykopywania, albo wyciągania z korzeniami, cebulkami lub bulwami; ten zakaz niema jednak zastosowania

   a) względem właściciela gruntu i jego domowników, tudzież względem dzierżawców i uprawnionych do użytkowania gruntu, w odniesieniu do roślin na tym gruncie rosnących, o ile pozyskiwane zostają tylko na własny użytek, a w szczególności dla celów leczniczych;

   b) przy pozyskiwaniu tych roślin dla celów naukowych albo pedagogicznych za uzyskaniem urzędowego pisemnego pozwolenia. Pozwolenie to udzielanem zostaje przez Rząd krajowy, (który w tej sprawie wyda bliższe postanowienia), a to na przeciąg conajwyżej jednego roku i na ściśle określoną osobę bez prawa przenoszenia na kogo innego;

2. zrywania i ścinania na cudzym gruncie, o ile ono nie ogranicza się do kilku tylko sztuk, albo do małych bukiecików;

3. sprzedawania, lub innego odpłatnego pozbywania, czy to z korzeniami, czy bez nich.

§ 3. Przekroczenie przepisów § 2 tej ustawy karanem będzie przez władze administracyjne grzywną pieniężną aż do 200 szylingów, albo więzieniem aż do dni czternastu. Rośliny nieprawnie pozyskane ulegną konfiskacie. W razie powtórzenia przestępstwa może władza administracyjna zarządzić ogłoszenie wyroku karnego w dziennikach na koszt skazanego.

Grzywny pieniężne, tudzież kwoty ewentualnie pozyskane przez sprzedaż skonfiskowanych roślin, wpływają do kasy Krajowego Urzędu ochrony pomników (Landesdenkmalamt) na cele ochrony przyrody.

§ 4. Przeciw zarządzeniom i orzeczeniom wydanym na podstawie niniejszej ustawy przez władze administracyjne pierwszej instancji, służy odwołanie do Naczelnika kraju, który roztrzyga ostatecznie.

§ 5. Przepisy niniejszej ustawy nie stoją w drodze przeprowadzeniu melioracji i zmian kultury, podejmowanych na podstawie istniejących w tej mierze przepisów ustawowych. Podobnież nie dotyka ustawa niniejsza postanowień ustawy lasowej (patent cesarski z 3 grudnia 1852 r.)

§ 6. Przepisy niniejszej ustawy stosują się tylko do roślin dziko rosnących. Kto kupczy roślinami chronionemi, które pochodzą z ogrodów i sztucznych kultur, winien wylegitymować się z ich pochodzenia, bądź zaświadczeniem przełożeństwa gminy właściwej, bądź w inny wiarygodny sposób.

§ 7. Względem roślin podpadających pod przepisy niniejszej ustawy może Rząd krajowy w drodze rozporządzenia wydać, w uwzględnieniu stosunków miejscowych, dalej idące przepisy ochronne, a to przez ustanowienie okręgów ochronnych, lub zarządzenie czasów ochronnych.

§ 8. Ustawa niniejsza wchodzi w życie nazajutrz po jej ogłoszeniu. W kwietniu każdego roku winna ona być w każdej gminie przez przełożeństwo gminy na nowo podana do wiadomości publicznej.

§ 9. (Postanowienia przechodnie). (Dziennik ustaw krajowych dla Karyntji rok 1925 Nr. 11 z 3 czerwca 1925 r.)

BAWARJA.

Rozporządzenie Min. spraw wewn. z 4 lipca 1925 roku dotyczące ochrony roślin.

W myśl artykulu I ad 1, 7, 22b ust. 2 ustawy policyjno-karnej wydaje Ministerstwo spraw wewnętrznych, jako zwierzchnia władza policyjna, dla całego obszaru państwa następujące rozporządzenie:

§ 1. I. Wymienionych w dodatku do niniejszego rozporządzenia roślin i ich części, aż do dalszego zarządzenia zrywać nie wolno, bez szkody jednak dla rolniczego lub lasowego użytkowania gruntów. Z tem samem zastrzeżeniem nie wolno roślinami w dodatku wymienionemi zawodowo handlować, sprzedawać ich, wymieniać, nabywać, przesyłać, ani wogóle w jakikolwiek sposób w obrót wprowadzać.

II. Wystawione przez powiatowe władze policyjne pozwolenia na zbieranie i sprzedaż wymienionych w dodatku roślin, tracą z dniem wejścia w życie niniejszych przepisów swą ważność.

§ 2. I. Zakaz § 1-go ust. I, zd. 2. rozciąga się także na rośliny suszone i sprowadzane tych gatunków.

Pod zakaz § 1 ust. I. nie podpadają rośliny tych gatunków hodowane w ogrodach.

II. Kto rośliny tych gatunków hoduje w ogrodach w celach przemysłowych dla puszczania ich w obieg, winien to zgłosić u zwierzchnej władzy policyjnej i jest obowiązany wylegitymowanemu urzędnikowi policyjnemu, albo urzędowemu rzeczoznawcy, dozwolić wglądu w swoje przedsiębiorstwo.

§ 3. Przepisy te nie dotyczą niezakorzenionych kwiatów Helleborus niger.

§ 4. Przekroczenia postanowień § 1 ust. I. i § 2 karane będą grzywną do 150 marek albo więzieniem.

§ 5. I. Dalej idące, wydane przez Rządy, Izby spraw wewnętrznych, lub powiatowe władze policyjne przepisy, mające na celu ochronę roślin krajowych przed wyniszczeniem pozostają nadal w mocy.

II. Dozwalanie na zasadnicze wyjątki zastrzega sobie Ministerstwo spraw wewnętrznych.

§ 6. Przepisy te wchodzą w życie z chwilą ich ogłoszenia.

(*Dodatek* wylicza 15 gatunków roślin) chronionych.

D. USTAWY MAJĄCE NA CELU OCHRONĘ KRAJOBRAZU.

PRUSY.

Ustawa z 15 lipca 1907 r. przeciw zeszpeceniu miejscowości i krajobrazów wybitnych okolic.

(Gegen die Verunstaltung von Ortschaften und landschaftlich hervorragenden Gegenden).

§ 1. Pozwolenia budowlano-policyjnego na budowy i zmiany w budowlach należy odmówić, gdyby przez nie ulice lub place lub wygląd miejscowości (Ortschaftsbild) miały być rażąco (gröblich) zeszpecone.

§ 2. Statut miejscowy (Ortsstatut) może przepisać co do pewnych ulic i placów o historycznem lub artystycznem znaczeniu, że pozwolenia budowlano-policyjnego na budowy i zmiany w budowlach należy odmówić gdyby przez nie właściwy charakter wyglądu miejscowości lub ulicy miał być naruszony. Również przepisać może statut miejscowy, że należy odmówić budowlano-policyjnego pozwolenia na takie zmiany budowlane w poszczególnych budowlach o historycznem lub artystycznem znaczeniu, i na takie budowy lub zmiany budowlane w otoczeniu tych budynków, któreby naruszały właściwy im charakter lub wywoływane przez nie wrażenie.

Gdyby planowana budowla charaterowi otoczenia w zasadniczych

rysach odpowiadała, a koszta żądanych mimo tego na podstawie miejscowego statutu zmian, nie stały w żadnym przyzwoitym stosunku do kosztów ponoszonych przez budującego, wtedy należy poniechać zastosowania statutu miejscowego.

§ 3. Statut miejscowy może przepisać, że umieszczanie szyldów reklamowych, gablotek, napisów i obrazów, wymaga pozwolenia policyjno-budowlanego. Pozwolenia tego należy odmówić w tych samych wypadkach, w których wedle §§ 1 i 2 należy odmówić pozwolenia na budowę.

§ 4. Co do zabudowania pewnych przestrzeni, jako to dzielnie willowych, miejsc kąpielowych, okazałych ulic, może statut miejscowy ustanowić szczególne, zwyczajną miarę budowlano-policyjnych przepisów przechodzące, wymogi.

§ 5. Przed uchwaleniem statutu miejscowego należy w wypadkach przewidzianych w §§ 2 i 4 przesłuchać rzeczoznawców.

§ 6. O ile w wydanym na podstawie § 2 statucie miejscowym niema innych postanowień, należy przed udzieleniem lub odmową pozwolenia przesłuchać rzeczoznawców i przełożeństwo gminy. Jeżeli urząd policyjno-budowlany zamierza udzielić pozwoleń wbrew wnioskowi przełożeństwa gminnego, winien je o tem zawiadomić. Przeciwko temu przysługa przełożeństwu gminy prawo wniesienia w przeciągu dwóch tygodni zażalenia do władzy nadzorczej.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

§ 8. Prezydent rządowy (Regierungspräsident) ma prawo, za zezwoleniem Wydziału powiatowego dla odznaczających się krajobrazowo części swego okręgu (województwa) postanowić, że pozwolenia budowlano-policyjnego na budowy lub zmiany w budowlach poza zamkniętemi miejscowościami można odmówić, jeśliby przez te roboty krajobraz w sposob rażący mógł być zeszpecony, a daloby się tego uniknąć przez wybór innego miejsca albo innego ukształtowania budowy, albo przez użycie innego materjału.

Przed odmową pozwolenia należy przesłuchać rzeczoznawców i przełożeństwo gminy. W gminach, których przełożeństwo nie składa się z kilku osób, a do przełożonego (burmistrza) należy równocześnie administracja policji miejscowej, wstępuje na miejsce przełożeństwa gminnego, o ile statut miejscowy inaczej nie postanowi, ten urzędnik gminy, który ma prawo zastępować przełożonego gminy w razie zachodzącej przeszkody

[*Uwaga.* — Do § 1. Paragraf ten stosuje się do tych tylko wypadków, w których wogóle potrzeba pozwolenia policji budowlanej, a zatem nie stosuje się np. do wypadku demolacji. — Przepisy paragrafu odnoszą się także do własności publicznej, więc gminy i państwa. — Do § 2. Wydanie tego rodzaju statutu miejscowego zależy od swobodnego uznania gminy. — Do § 3. Paragraf ten nie deroguje ustawy z 2 czerwca 1902 r., która brzmi: «Krajowe urzędy policyjne mają prawo, celem zapobieżenia zeszpeceniu krajobrazowo wyróżniających się okolic, zakazać umieszczania poza zamkniętemi miejscowościami takich szyldów reklamowych-

i innych napisów i obrazów, które szpecą krajobraz...» — Do § 4. Na podstawie innych przepisów ustawowych, policja budowlana ma prawo traktować wyróżniająco pewne miejscowości lub ich części dla względów bezpieczeństwa lub hygjeny. Przepis § 4 umożliwia stosowanie tej zasady także dla względów estetycznych. — Wyliczenia — jako to dzielnic willowych etc. — są tu tylko przykładowe. Rozp. wykon. mówi także o stosowaniu tego paragrafu dla zachowania miejscowego etnograficznego charakteru wiejskiego budownictwa. Paragraf ten stosuje się też do miejsc dopiero w przyszłości zabudować się mających; w tym wypadku zaleca rozp. wyk. przystosowanie się do krajobrazu. — Do § 5. W wyborze rzeczoznawców gmina nie jest ograniczona; rozp. wykon. zaleca konserwatorów zabytków, artystów, architektów, ale nie są wykluczone też osoby bez fachowego przygotowania, które wyrobiły sobie w tych sprawach sąd wytrawny. — Opinja rzeczoznawców nie jest wiążącą, jednak odstąpienie od niej winno być motywowane wobec władzy zatwierdzającej statut. — Do § 6. Przed ostatecznem roztrzygnięciem zaleca rozp. wykon. przeprowadzić konferencję z budującym i usiłować znaleźć sposób wyjścia odpowiadający interesowi publicznemu i nie uciążający interesów prywatnych.

Za wzorem tej ustawy pruskiej wydane zostały podobne ustawy w wielu innych krajach Rzeszy, przyczem niektóre przepisy zostały poprawione lub dopełnione. Przytaczamy parę ważniejszych przykładów.]

Ustawa saska z 10 marca 1909 r. § 7. Starostwo okręgowe (Kreishauptmannschaft) przy współdziałaniu Wydziału okręgowego może zarządzić, aby ustawa miejscowa w myśl § 3 lub 4 (które to paragrafy odpowiadają paragrafom 2 i 5 ust. pruskiej) wydaną została. Jeśli zarządzeniu takiemu w ciągu przepisanego stosownego terminu nie będzie zadość uczynionem, może Ministerstwo spraw wewnętrznych wydać odpowiednie przepisy w drodze rozporządzenia. Przepisy te obowiązują tak długo, dopóki nie zostanie wydaną ustawa miejscowa. — § 8. W razie niebezpieczeństwa zwłoki może w wypadkach przewidzianych w § 3, 4 lub 7 wydać Starostwo okręgowe przepisy tymczasowe.

Ustawa bremeńska z 9 marca 1909 r. — § 2. Policja budowlana może dla krajobrazowo wyróżniających się części bremeńskiego terytorjum państwowego odmówić pozwolenia na budowy i zmiany w budowlach, jeśliby przez nie krajobraz miał ponieść dotkliwy uszczerbek, a przez wybór innego miejsca, inne ukształtowanie budowy, lub użycie innego materjału dałoby się tego uniknąć. Policja budowlana może także zakazać usunięcia poszczególnych drzew, gdyby przez to wyróżniający się krajobraz miał ponieść dotkliwy uszczerbek, a usunięcie to nie jest potrzebnem dla interesu publicznego, lub przeważającego interesu prywatnego. — § 4. ... (Policja budowlana) może aż do ostatecznego roztrzygnięcia zakazać zmiany dotychczasowego stanu. — Może ona podanie o policyjno-budowlane zezwolenie wyłożyć do publicznego przeglądu, ażeby każdemu dać sposobność do pisemnego oświadczenia się w przeciągu terminu zaznaczonego w ogłoszeniu. — § 5. ... części budynków zburzone bez uzyskania przepisa-

nego ku temu pozwolenia mają być na żądanie Policji budowlanej przez budującego lub właściciela gruntu napowrót odbudowane.

Ustawa hamburska z 3 kwietnia 1912 r. — W § 2-gim mówi nie tylko o budynkach, ale podobnie jak ustawa bremeńska także o drzewach, a nadto o pomnikach przyrody wogóle. — § 3 przewiduje ewentualne odszkodowanie właściciela za straty wynikające z zakazu zmian. — § 4 mówi o «okręgach chronionych»; wedle tego niektóre miejscowości o znaczeniu historycznem lub estetycznem, mają podlegać szczególnym przepisom, o wszelkich zmianach przedsięwziętych w takim okręgu na pomnikach budowlanych lub na pomnikach przyrody, o umieszczaniu reklam i t. p., ma być zawiadamiany urząd budowlany.

PRUSY.

Ustawa z dnia 29 lipca 1922 r. o utrzymaniu zadrzewienia tudzież utrzymaniu i udostępnieniu ścieżek nad brzegami wód w interesie zdrowia publicznego.

§ 1. Wydział prowincjonalny..., po wysłuchaniu urzędowych reprezentacyj przemysłu i rolnictwa, tudzież gmin i okręgów, określi, które przestrzenie zadrzewione, albo trawą porosłe (Baumbestände und Grünflächen) w wielkich miastach albo w ich pobliżu, w pobliżu zdrojowisk i uzdrowisk, albo w okręgach przemysłowych, ze względu na zdrowie ludności, albo jako miejsca wypoczynku (Erhohlungsstätten) dla niej, należy utrzymać, tudzież jakie ścieżki przy brzegach jezior i rzek, obok istniejących dróg publicznych dla celów turystyki pieszej (zwecks Förderung des Wanderns) są potrzebne.

Przy roztrzygnięciu pytania, co należy rozumieć przez określenie «w pobliżu», nie należy z reguły przekraczać strefy ośmiokilometrowej naokoło miast, chyba że w tej strefie niema przestrzeni zadrzewionych lub trawiastych.

Przestrzenie zadrzewione lub trawiaste i ścieżki pobrzeżne należy wpisać do listy. — — — — — — — — — — — — — —

Do listy należy dołączyć plany, w których określony będzie obszar utrzymać się mających przestrzeni zadrzewionych i trawiastych, tudzież położenie, szerokość i długość ścieżek pobrzeżnych.

§ 2. Uchwałę Wydziału Okręgowego... wraz z kopją planów lub ich części należy doręczyć interesowanym gminom, okręgom i właścicielom gruntów. — — — — — — — — — — — — — — — —

Przeciwko uchwale przysługa w przeciągu czterech tygodni prawo odwołania do Rady prowincjonalnej, a przeciwko roztrzygnięciu tejże w takim samym terminie prawo odwołania do Ministerstwa opieki społecznej (M. für Volkswohlfahrt), o ile zaś wchodzą w grę przestrzenie leśne, do Ministerstwa opieki społecznej i Ministerstwa rolnictwa, domen i lasów a o ile wchodzą w grę interesa przemysłu także do Ministerstwa handlu i przemysłu; jednakże odwołanie niema skutku odraczającego.

Wpisy do listy winny być po ostatecznem zatwierdzeniu podane do wiadomości publicznej.

§ 3. Wszelkie czynności, które prowadzą za sobą zmiany w stanie zadrzewienia wpisanych do listy przestrzeni zadrzewionych, lub w stanie wpisanych do listy przestrzeni trawiastych, wymagają pozwolenia Prezydenta rządowego. — — — — — — — — — — — — — — —

Przy gruntach, które w pierwszym rzędzie przeznaczone są do produkcji drewna i które zagospodarowane są podług planu lasowego albo których zagospodarowanie stoi pod kierunkiem władz państwowych lub gminych, Izb rolniczych, lub uznanych przez państwo zrzeszeń właścicieli lasów..., wystarcza, jeśli plan gospodarczy zostanie przez Prezydnta rządowego uznany za zgodny z niniejszą ustawą i jako taki zatwierdzony. Jednakże odstąpienia od planu gospodarczego i zręby nadetatowe wymagają i w tym wypadku uprzedniego pozwolenia.

Prezydent rządowy może prawo udzielania pozwoleń na zmiany w stanie zadrzewienia, o których mowa w al. 1, o ile dotyczą one tylko poszczególnych grup drzew albo alej, przekazać w okręgach wiejskich Landratowi, w okręgach miejskich miejscowej władzy policyjnej. — — Takie przekazanie powinno być podane do publicznej wiadomości.

Przy udzielaniu pozwoleń (w myśl al. 1, 2 i 3) należy o ile możności przesłuchać interesowane gminy i okręgi — — — — — — — —

Orzeczenie następuje co do gruntów leśnych przy możliwem uwzględnieniu zasad oględnej gospodarki lasowej, interesów właściciela lasu i interesów dobra publicznego, po wysłuchaniu rzeczoznawcy lasowego, wyznaczonego przez Izbę rolniczą. W razie, jeśli się właściciel lasu na wyznaczonego rzeczoznawcę nie zgodzi, wyznacza Prezydent rządowy trzech rzeczoznawców, z pomiędzy których właściciel lasu wybiera jednego. O ile chodzi o lasy państwowe, w miejsce rzeczoznawcy wyznaczanego przez Izbę rolniczą, wchodzi właściwy nadleśniczy. Przy wszelkich orzeczeniach należy brać pod uwagę nadzwyczajne zapotrzebowanie właściciela. Pozwolenie może być też udzielanem warunkowo, w szczególności pod warunkiem zalesienia przestrzeni wyciętych.

Nie potrzeba pozwolenia, o ile chodzi o użytkowanie drzewa w drobnych rozmiarach na potrzeby gospodarstwa domowego właściciela albo użytkowcy. To samo odnosi się do cięć potrzebnych dla zwalczania szkód zagrażających od owadów, jak również w wypadkach szkód od wiatru lub sadzi, lub kiedy chodzi o zalesienie źle zadrzewionych, albo przez pożar uszkodzonych przestrzeni. Pozwolenia nie potrzeba także i wtedy, jeżeli zmiana w zadrzewieniu spowodowaną być ma założeniem lub prowadzeniem zakładów, na które pozwolenia udzielają policyjne władze krajowe wodne lub górnicze. Jednakże władza policyjna, dla udzielenia takiego pozwolenia właściwa, powinna przed jego udzieleniem przesłuchać interesowane gminy i okręgi.

Przeciw roztrzygnięciu Prezydenta rządowego przysłuża w przeciągu czterech tygodni odwołanie do Ministra opieki społecznej i Ministra

rolnictwa, domen i lasów, a o ile w grę wchodzą interesy przemysłu, do Ministra dla handlu i przemysłu. Odwołanie może być wniesione także przez zainteresowane gminy i okręgi.

Przeciw odmowie ze strony landratów, albo miejscowych władz policyjnych, służy w ciągu czterech tygodni odwołanie do Prezydenta rządowego. Roztrzygnięcie Prezydenta rządowego jest ostateczne.

§ 5. Miejscowe władze policyjne mają czuwać nad wykonywaniem ochrony drzew i wszelkiemi, przysługującemi im, ustawowemi środkami... zapobiegać czynnościom sprowadzającym zmianę w zadrzewieniu.

§ 6. Od dnia przepisanego w § 2 al. 3 ogłoszenia, każda interesowana gmina, lub na jej miejsce prowincja, ma prawo żądać od właściciela gruntu udostępnienia ścieżek pobrzeżnych dla turystyki pieszej, a ze swej strony przedsięwziąć kroki potrzebne do urządzenia tych ścieżek w sposób odpowiadający temu celowi (Massnahmen zur Gangbarmachung). Zwyczajny w danem miejscu sposób użytkowania pastwiska nie powinien być przy tem naruszony. W razie potrzeby należy przedtem urządzić osobne wodopoje.

Na ścieżkach nie wolno od strony wody zakładać płotów wyższych nad jeden metr, tudzież stawiać budynków prócz całkiem drobnych, szop na łodzie, kabin kąpielowych, przystani i t p. urządzeń. Wyjątki dopuszczalne są tylko za zezwoleniem Wydziału powiatowego.

§ 8. Właściciele, członkowie spółek lasowych, posiadający prawa użytkowania i służebności, dzierżawcy albo kupujący drzewostan podpadający pod przepisy §-u 1-go, jak również osoby przez nich upoważnione podpadną karze pieniężnej do wysokości podwójnej wartości uzyskanych płodów, jeśli czy to rozmyślnie, czy przez zaniedbanie, naruszą bez pozwolenia drzewostan.

O ile żadne płody nie zostały pozyskane, albo o ile zachodzą okoliczności łagodzące, podpadną przestępcy działający rozmyślnie karze do wysokości 10.000 mk, winni zaś tylko zaniedbania grzywnie do 3.000 mk.

§ 10. Kto ścieżki pobrzeżne, wpisane do listy (§ 1) od chwili kiedy właściwa władza (§ 6 al. 1) zażądała ich udostępnienia, rozmyślnie zagradza, albo przez usunięcie kładek, wykopanie rowów, lub w inny sposób dla przechodniów niedostępnemi czyni, albo zamyka, będzie karanym grzywną do 5.000 mk., lub w razie nieściągalności aresztem.

Równocześnie może być policyjnie zarządzonem przymusowe usunięcie zagrodzeń lub nieprawnie porobionych urządzeń (Verbotswidrige Anlagen).

PRZEGLĄD TREŚCI.

O PRAWIE OCHRONY PRZYRODY.

ANEXY.

[*Uwaga.* — Przekłady ustaw pochodzą odemnie, z wyjątkiem ust. pruskiej na str. 108, i ustaw szwedzkiej, duńskiej i finlandzkiej przełożonych przez p. M. Tolwińską względnie streszczonych wedle jej przekładu. — Dalszy materjał ustawodawczy podaje stale w rubryce p. t. «Ochrona przyrody zagranicą» czasopismo «Ochrona przyrody», organ Państwowej Rady Ochrony Przyrody. Redakcja: Kraków ul. Lubicz 46 Instytut botaniczny; skład główny w Kasie Mianowskiego w Warszawie.

JAN GWALBERT PAWLIKOWSKI

SŁOWO O MIĘDZYNARODOWEJ OCHRONIE PRZYRODY I JEJ TENDENCJACH ROZWOJOWYCH

KRAKOW 1927
NAKŁADEM PAŃSTWOWEJ RADY OCHRONY PRZYRODY

ODBITKA Z VII ZESZYTU «OCHRONY PRZYRODY»

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

Jan Gwalbert Pawlikowski.

Słowo o międzynarodowej ochronie przyrody i jej tendencjach rozwojowych.

Mówiąc o «międzynarodowej ochronie przyrody» trzeba się porozumieć co do znaczenia tego terminu. Jeśli «międzynarodowość» bierzemy w znaczeniu prawnem i myślimy o międzynarodowych traktatach, a z drugiej strony «ochronę przyrody» rozumiemy w znaczeniu ściślejszem, a więc jako ochronę dla celów idealnych, niegospodarczych, to w ten sposób rozumiana ochrona tak dobrze jak nie istnieje. Istnieją bowiem międzynarodowe traktaty, ale te mają na oku cele gospodarcze, i istnieje międzynarodowa akcja społeczna o celach idealnych, naukowa, propagandowa, artystyczna, ale ta niema żadnych sankcyj prawnych, żadnej egzekutywy.

Mimo to międzynarodowej ochrony przyrody nie trzeba uważać za czystą chimerę. Przedewszystkiem bowiem ochrona dla celów gospodarczych jest bądź co bądź ochroną i służy jednocześnie celom idealnym, tak samo jak w ramach organizacji państwowej nie są obojętne dla ochrony przyrody w ścisłem znaczeniu takie ustawy czysto gospodarczej natury, jak lasowa, łowiecka, rybacka i t. p. Po drugie trzeba pamiętać, że ochrona gospodarcza jest w rozwoju historycznym zazwyczaj podłożem, na którem rozwinęła się ochrona dla motywów idealnych; powoli przenikały pierwiastki idealne w istniejące już formy ochrony gospodarczej, z tego gruntu przeszczepiały się i metody, które przystosowywały się potem do nowych celów. Co zaś do owej bezegzekutywnej akcji społecznej, toć ona i w rozwoju współczesnej ochrony przyrody w obrębie państw poszczególnych odgrywała i odgrywa rolę zaczynu, z którego powstają potem ustawy i organizacje. Możnaby przeto powiedzieć, że ten stan rzeczy, jaki przedstawia ochrona przyrody na polu międzynarodowem, jest tylko analogją niższego stopnia rozwojowego, przez który przechodziła ochrona przyrody w ogóle, w obrębie państw poszczególnych. A stąd możnaby wyprowadzić wniosek, że dalszy rozwój pójdzie podobnym trybem.

Należy jednak postawić sobie pytanie, czy ta analogja jest rzeczywistą, czy pozorną? Czy mianowicie międzynarodowa ochrona przyrody ma te same warunki rozwojowe, a względnie w jakiej mierze? I w tym celu trzeba rozpatrzyć się bliżej w warunkach międzynarodowej ochrony i wyśledzić pojawiające się w niej rozwojowe tendencje.

Pole działania międzynarodowej ochrony przyrody (ochrony narazie tylko gospodarczej), jest znacznie ciaśniejsze jak pole działania w obrębie państw poszczególnych. Ogranicza się ono dzisiaj tylko do zwierząt i terytorjów mających niejako międzynarodowy charakter: a więc do zwierząt wędrownych, przenoszących się perjodycznie co roku w inne, często bardzo odległe okolice, do wód śródlądowych otoczonych granicami różnych państw — i do bezpańskiego, otwartego morza.

Najważniejszą i najszerzej dotąd zakrojoną konwencją międzynarodową, jest konwencja paryska z r. 1902 «o ochronie ptaków pożytecznych dla rolnictwa», («Convention internationale sur la protection des oiseaux utiles à l' agriculture»). Inicjatywa do niej wyszła od międzynarodowych kongresów ornitologicznych, odbywanych perjodycznie w Wiedniu, począwszy od r. 1884-go. Francja podjęła tę inicjatywę i zaprosiła rządy państw w r. 1893-cim na konferencję w tym przedmiocie do Paryża. Reprezentowanych było 16 państw; wybrano Komisję międzynarodową, która wśród wielu trudności wygotowała wreszcie projekt i przedłożyła rządom zainteresowanym do podpisania w r. 1902-gim. Niektóre jednak z państw wycofały się; podpisały konwencję i ratyfikowały ją w r. 1905-tym państwa następujące: Francja, Niemcy, Austro-Węgry, Belgja, Hiszpanja, Portugalja, Szwecja, Norwegja, Szwajcarja, Grecja, Luksemburg, Monaco i ks. Lichtenstein. Państwa zawierające konwencję przystosowały swe ustawodawstwa do jej warunków, wykonanie jednakże nie zawsze im odpowiadało i nie obyło się bez rekryminacyj i sporów. W szczególności zarzuty zwróciły się przeciwko Belgji i Francji. Na 5-tym międzynarodowym kongresie ornitologicznym w Berlinie, reprezentant rządu francuskiego tłómaczył się, że rząd dopełnił wszystkich warunków, że jednakowoż nie był w możności zmusić merów do wykonania swych zarządzeń. Oczywiście Niemcom to całkiem wystarczyło; nie osiągnęli wprawdzie ochrony ptaków, ale rzecz daleko pożądańszą, kompromitację rządu francuskiego. Co do Belgji, to ta poprostu warunków nie dotrzymała. — Ta historja konwencji paryskiej jest bardzo pouczająca. Dziesięcioletnie prawie pertraktacje, wycofanie się ostateczne szeregu państw, między któremi były i największe i dla danej sprawy najważniejsze, jak Anglja, Rosja, Włochy i Niderlandy, często mała skuteczność konwencji w praktyce i powstające z tej okazji rozmaite komeraże: oto obraz trudności, na jakie napotykają tego rodzaju twory międzynarodowe. — Jako organ stały, czuwający nad konwencją, istniała aż do wielkiej wojny Komisja międzynarodowa ochrony ptaków pożytecznych, — po wojnie utworzono na to miejsce (1922) tymczasowe Biuro międzynarodowe ochrony ptaków, z siedzibą w Londynie. Sprawą tą zajmował się ostatni kongres międzynarodowy ochrony przyrody, odbyty w Paryżu w r. 1923-cim, i międzynarodowy kongres ochrony ptaków w Luksemburgu w r. 1925-tym. Na tym uchwalono następujące wytyczne: 1. konwencję należy utrzymać, — 2. należy ją uzupełnić przez poddanie ochronie innych jeszcze gatunków ptaków, — 3. starać się o skuteczniejsze jej wykonanie, — 4. dążyć do zjednania dla niej wszystkich państw europejskich. Oczywiście londyńskie Biuro tymczasowe należy zastąpić komisją stałą. W tym względzie wyłania się kwestja, czy funkcji tej nie należałoby powierzyć organowi wyłonionemu z Ligi Narodów. Pojawił się też projekt założenia międzynarodowej federacji ochrony ptaków, złożonej z przedstawicieli istniejących w poszczegól-

nych państwach lig ochrony ptaków; federacja ta miałaby być niejako moralnym stróżem konwencji.

Sprawa międzynarodowej ochrony ptaków jest sprawą bardzo ważną. Nie można bowiem wykonywać skutecznie u siebie ochrony tych gatunków wędrownych, które niszczone są bądź w miejscach, na które się perjodycznie przenoszą, bądź — co jest w rzeczywistości jeszcze daleko gorsze — w krajach przez które przelatują; tu bowiem ciągną one w zwartych gromadach i opadając tłumnie na ziemię wyczerpane długim przelotem przez morze, zabijane bywają masowo poprostu kijami. Klasyczną krainą takiego dorocznego żniwa są Włochy. (Trzeba dodać, że w krajach romańskich używane są jako potrawa, oprócz innych, także takie ptaki, jak skowronki, jaskółki, słowiki, drozdy i t. p.). Polska jest przeto zainteresowana w odnowieniu i dopełnieniu konwencji paryskiej w myśl uchwał luksemburskich i nie powinno jej w tej akcji brakować. Obecny jej stosunek jako «państwa sukcesyjnego» do konwencji jest niejasny, dwa zabory bowiem należały do państw konwencyjnych, trzeci zaś, rosyjski, nie był nigdy konwencją związany. Należy tedy stosunek ten ustalić na nowej podstawie, co da pożądaną sposobność postawienia pewnych warunków i żądania odpowiednich dopełnień i poprawek.

Analogję do ochrony ptaków wędrownych stanowi ochrona ryby wędrownej, łososia. Ryba ta wędruje corocznie z morza aż w górne biegi rzek, gdzie odbywa tarło i gdzie młody narybek pozostaje przez kilkanaście miesięcy swego życia. Jeśli koryto rzeki należy do kilku państw, a zwłaszcza jeśli jedno z nich opanowuje jego ujście, wtedy wytępienie łososia staje się rzeczą nieuniknioną, o ile między państwami nie nastąpi porozumienie. Łosoś bowiem, który w morzu przebywa swój okres opasowy i w doskonałem mięsie wpływa do rzek, aby się udać na tarło, zatrzymany zaraz przy ujściu specjalnemi przyrządami i wyławiany masowo, wogóle do tarła nie przychodzi. Takie właśnie stosunki panowały na Renie, którego ujście obsiadła Holandja i z połowu łososia wyciągała wielkie korzyści, na szkodę panów dalszego koryta, Niemiec i Szwajcarji. Gdy jednak okazało się, że łosoś począł zanikać, przyszło wreszcie między zainteresowanemi trzema państwami 30 czerwca 1885 do konwencji w Berlinie. Ustanowiono czasy ochronne, dla Holandji od 16 sierpnia do 15 października, dla Niemiec i Szwajcarji od 17 sierpnia do 26 października, a prócz tego jedną dobę w tygodniu przez cały rok, tudzież zakazano pewnych sposobów łowienia. — Podobne konwencje rybackie istnieją między różnemi państwami, przeważnie dla rybołóstwa na wodach wyłącznie już śródlądowych; do najważniejszych należy konwencja między państwami pobrzeżnemi jeziora Bodeńskiego z r. 1893-go. Dla nas analogja do stosunków Renu nasuwa się na Wiśle; zanim jednak pomyślimy o konwencji z Gdańskiem, musimy sprawę rybołóstwa załatwić z całą energią na własnym terenie.

Morze, w ogromie swoim, zdawało się być długo ludziom spiżarnią nieprzebraną wszelakich ryb i ssaków wodnych. Długo też sprawy rybołóstwa regulowały państwa przybrzeżne tylko autonomicznie na własnych przybrzeżnych wodach, to jest, w myśl prawa narodów, na pasie odległym od lądu o trzy mile morskie (t. j. 5·6 km; odległość dawnego strzału armatniego!). Konwencje rybackie zawierano tylko w celach uregulowania stosunków współżycia rybaków różnej narodowości na morzach otwar-

tych. Taki charakter ma traktat dotyczący policji rybackiej na morzu północnem poza strefą pobrzeża, podpisany w Hadze 6 maja 1882 r. przez Anglję, Francję, Niemcy, Belgję i Niderlandy. W traktacie tym niema mowy o ochronie zwierząt morskich, jednakowoż stanowi on podłoże dla porozumień także i w tym kierunku; podobny traktat między Anglją i Francją z r. 1889, dotyczący również głównie policji morskiej i rozgraniczenia mórz pobrzeżnych, zawiera jednak także już pewne przepisy ochronne, jako to zakaz używania do połowu śledzi sieci o okach węższych niż $2^1/_3$ cm, do połowu makrel 3 cm. W ostatnich czasach toczą się rokowania o zawarcie traktatów międzynarodowych o ochronie fląder na morzu północnem, — o zapobieżeniu zanieczyszczania wód morskich przez oleje i smary okrętowe, a to w interesie ochrony zarówno ryb, jak ptaków. Akademja kalifornijska w r. 1923 zwróciła uwagę na niebezpieczeństwo zupełnego wytępienia wielorybów i fok i dała inicjatywę do preliminarjów konwencji zapobiegawczej między państwami położonemi nad Pacyfikiem. Byłoby to rozszerzeniem konwencji jaką już w r. 1911 zawarły Stany Zjednoczone, Kanada i Japonja, celem ochrony resztek ginących gatunków wielkich fok. Konwencja tego rodzaju miałaby szanse rozszerzenia się z czasem na całą niemal kulę ziemską.

Z przytoczonych najznamienitszych i typowych przykładów widać, że międzynarodowa ochrona przyrody ogranicza się do motywu gospodarczego i zamyka w dość ciasnym kole zwierząt wędrownych i pewnych gatunków morskich. Czy możliwem jest wyjście poza te ramy?

Zdawałoby się rzeczą prostą, usunięcie z tytułu konwencji paryskiej słów: «ptaków pożytecznych dla rolnictwa» i umożliwienie w ten sposób wciągnięcia na listę innych jeszcze ptaków, bez względu na motyw ochrony. I rzeczywiście taka zmiana w razie rewizji konwencji paryskiej byłaby pożądaną. Byłaby to poprawka już ze względów formalnych usprawiedliwiona, bo przytoczone słowa nie są niczem innem jak wyrażeniem motywu, co jest zupełnie zbędnem w tego rodzaju aktach; (w dodatku motyw nie jest wyrażony ściśle, bo słowo «agriculture» nie obejmuje w sobie leśnictwa). Jeśli już o to chodzi, to należałoby raczej umotywować cel konwencji w artykule wstępnym, i dać mu wtedy brzmienie n. p. następujące: «Podpisane Rządy, celem ochrony zagrożonych wytępieniem gatunków ptaków przelotnych, bądź to z powodu swej pożyteczności dla rolnictwa i leśnictwa, bądź z innych względów na ochronę zasługujących, zawierają następującą konwencję». Taka redakcja praktycznie biorąc nie zmieniłaby wiele, nie powiększyłaby znacznie listy chronionych gatunków, ale miałaby pewne znaczenie ideowe. Tendencja wyjścia poza ochronę ściśle gospodarczą już się gdzieniegdzie pojawia. Można się jej dopatrzyć n. p. w konwencji między Stanami Zjednoczonemi, Kanadą i Japonją z r. 1911; chodzi tu bowiem nie o specjalną pożyteczność tych właśnie chronionych gatunków fok, ale o to, że zagrożone są bardziej od innych wyginięciem. W miarę utrwalania się i pogłębiania idei ochrony przyrody wogóle, będzie niewątpliwie ta tendencja coraz częściej znajdować swój wyraz także w aktach międzynarodowych.

Ażeby jednak radykalna zmiana w tej dziedzinie mogła nastąpić, potrzebaby zasadniczej zmiany punktu wyjścia. Dzisiaj drogą międzynarodowych umów każde państwo stara się zabezpieczyć tylko swój własny — niech to będzie materjalny czy idealny — interes. Chroni więc n. p. ptaki przelotne przez konwencję, aby je mieć

u siebie, — o to, co robi państwo inne z własnemi ptakami osiadlemi, nie troszczy się wcale. Jest to punkt widzenia egoizmu państwowego, bardzo uzasadniony, ale za ciasny. Ochrona przyrody jest sprawą kulturalną, tak jak nauka i sztuka. Słusznie troszczymy się o rozkwit własnej nauki i sztuki, ale nie możemy zamykać oczu na to, że rozwój ich pozostaje w związku z rozwojem powszechnym, przekraczającym granice państwa. Jest to teren solidarności interesów kuli ziemskiej. Miałożby być dla nas rzeczą zupełnie obojętną, czy wieloryby albo słonie znikną z powierzchni ziemi, czy nie? Czy rzeczywiście wszystko nam jedno, czy Alpy zostaną zdeprawowane przez kolejki i hotele szczytowe, albo reklamy czekolady Sucharda wypisywane nad lodowcami Mont Blanc? Że takie rzeczy nie zamykają się w obrębie interesów jednego państwa, dowodzą liczne fakty. Klub turystyczny Wielkiej Brytanji rzucił był niegdyś groźbę w stronę Szwajcarji, że jeśli tolerować będzie dalej deprawowanie Alp przez kolejki i inne wybryki przemysłu hotelarskiego, klub przestanie odwiedzać Alpy. Stany Zjednoczone i Anglia zakazały przywozu piór ptaków egzotycznych. Powstało międzynarodowe towarzystwo ochrony żubra z siedzibą we Frankfurcie n. M., jakkolwiek żubr żyje, a raczej żył, tylko w Białowieży i na Kaukazie. Kongresy międzynarodowe ochrony przyrody, jak ostatni w Paryżu 1923, uchwalają rezolucje zwrócone do rządów rozmaitych państw, w interesie ochrony przyrody wogóle, lub pewnych szczególnych gatunków zwierząt i roślin lub utworów geologicznych, i t. p., występujących wyłącznie na ich autonomicznym terenie, a zatem wedle tradycyjnego punktu widzenia, międzynarodowo obojętnych. Tego rodzaju inicjatywa odnosi niekiedy skutek, a w przyszłości może ona odgrywać jeszcze większą rolę. Rządy obsyłają takie kongresy swemi reprezentantami, a stałe wydziały, które kongres mógłby z siebie wyłonić, pozwalałyby na trwalsze działanie jego wpływów.

Jeszcze skuteczniej mogłaby działać organizacja międzypaństwowa o charakterze półurzędowym. Pomysł takiej organizacji rzucony był w roku 1910 przez prezesa Szwajcarskiego Komitetu dla ochrony przyrody Pawła Sarasin'a, na międzynarodowym kongresie zoologicznym w Gracu. Za jego pobudką kongres zwrócił się do rządu szwajcarskiego z prośbą o zwołanie konferencji reprezentantów państw, celem utworzenia międzynarodowej Komisji doradczej dla spraw ochrony przyrody. Idąc za tą inicjatywą rząd Związkowy sprosił taką konferencję do Berna w r. 1913. Stawili się reprezentanci 20 państw i uchwalili założyć stałą komisję, pod nazwą «Comission consultative pour la protection internationale de la nature». Prace przygotowawcze poruczono Sarasinowi a w roku 1914 miano się zebrać ponownie w Bazylei, celem ukonstytuowania Komisji. Wojna przerwała te zamiary. Po wojnie Sarasin rozpisał do rządów zapytanie: 1) czy Komisja ma wejść w życie, i 2) czy nie należałoby wcielić jej jako «membre adhérent» do Ligi Narodów? Odpowiedzi były co do punktu pierwszego zgodnie potakujące. Rada Związkowa na prośbę szwajcarskiego towarzystwa «Societé des sciences naturelles» zwróciła się do Ligi Narodów z zapytaniem w tej sprawie. Odpowiedź (r. 1922) była odmowna: Liga nie może zajmować się obecnie tą sprawą, gdyż wobec nawału spraw ważniejszych nie miałaby ona widoków powodzenia. Z drugiej strony 7 państw zwróciło się do Sarasin'a z propozycją zwołania uchwalonej niegdyś w Bernie konferencji, celem ukonstytuowania

Komisji. Państwa te były: Austrja, Francja, Holandja, Japonja, Kanada, Nowa Zelandja i Polska. Na kongresie międzynarodowym ochrony przyrody w Paryżu 1923 r. Sarasin przedstawił następującą rezolucję: «Kongres uprasza Rząd szwajcarski, by reaktywował Komisję uchwaloną w Bernie, czy to zwołując ją od siebie do Berna, czy też za pośrednictwem Ligi Narodów do Genewy», — co uchwalono. — Zadaniem «Komisji doradczej» miałoby być inicjowanie umów międzynarodowych w sprawie ochrony przyrody, ale też zbieranie i ogłaszanie wiadomości o wszelkich poczynaniach rządów i organizacyj społecznych całego świata w dziedzinie ochrony przyrody, celem zbliżenia się wzajemnego, zapoznania ze stanem sprawy, wymiany zdań i doświadczeń. Publikacja taka, wedle wyrażenia Sarasin'a, miałaby być rodzajem «livre bleu de la protection de la nature».

Jest to do dziś pomysł najdalej idący w dziedzinie ochrony przyrody na terenie międzynarodowym, chodzi tutaj bowiem o stały wpływ międzynarodowej opinji na autonomiczne ustawodawstwo ochronne państw w Komisji reprezentowanych. Pozostaje otwartym szereg kwestyj: jakby taka organizacja funkcjonowała, — ktoby nią kierował, — w jaki sposób utrzymywałaby stosunki ze skoalizowanemi rządami, — wreszcie jakąby uchwały jej miały u tych państw powagę. Pomysł wcielenia Komisji do Ligi Narodów winienby być dokładnie rozważony. W tym względzie konstruowano dwa projekty: przystąpienie Komisji jako «membre adhérent», lub też powierzenie całej sprawy Sekcji biologicznej Ligi. Dotąd ta Sekcja jest jednak w zupełnem uśpieniu. Jest to jedna z tych organizacyj, które powstały w momencie zapanowania furji umiędzynaradawiania; zanim wiedziano co taka organizacja ma robić, stwarzano ją w imię frazesu. Ochrona przyrody nie wyczerpuje się zresztą w dziedzinie biologji, przeto kompetencja tej Sekcji byłaby dość wątpliwą. W każdym razie sam pomysł wskazuje na dzisiejsze tendencje rozwojowe w dziedzinie międzynarodowej ochrony przyrody. Odwiedzają nas rozmaici umiędzynarodowiacze ludzkości, przypisując sobie prawo do kontrolowania naszego humanitaryzmu. Pozwalamy im wałęsać się po naszym domu jak u siebie, nie zażądawszy dotąd nawet ani razu wzajemności. Może kiedyś będziemy sobie prezentować nawzajem nasze starania o ochronę oblicza ziemi, która bądź co bądź jest naszym wspólnym wehikułem w przestrzeni światów,... a odwiedziny takie nie będą nasuwać tyle myśli co do czystości intencji.

Należy jeszcze wspomnieć o jednem. Solidarność interesów ochrony przyrody ujawnia się nietylko w międzynarodowych traktatach; międzynarodowe znaczenie mają także pewne akty ustawodawstw autonomicznych. I tak n. p. gdy Bawarja wydaje ustawę o ochronie kwiatów alpejskich z tym przepisem, że posiadanie i sprzedaż takich kwiatów są zakazane bez względu na ich pochodzenie, to nie jest to obojętnem dla Austrji mającej wspólną granicę i konwencję turystyczną z Bawarją, o ile sama te kwiaty poddaje u siebie ochronie. Podobne warunki istnieją między nami a Czechosłowacją. Finlandja zakazuje używania piór i koży ptaków w kraju żyjących, ale również bez względu na to czy pochodzą z kraju czy z zagranicy; bez konwencji korzysta z tego ochrona ptaków w krajach sąsiednich. U nas byłoby to ważnem między innemi dla ochrony kreta. Ochronę tę winniśmy przeprowadzić przez zakaz używania futer krecich bez względu na ich pochodzenie, i oczywiście zakaz wywozu; podobna ustawa u sąsiadów zapobiegłaby przemytnictwu.

Moment międzynarodowości w dziedzinie ochrony przyrody tkwi zatem nietylko w międzynarodowych konwencjach i traktatach, ale ujawnia się wszędzie tam, gdzie ochrona, załatwiana autonomicznie w poszczególnych państwach, wywiera pośrednie skutki na interesy państw innych, a co więcej tam, gdzie budzi się poczucie solidarności kulturalnej i zainteresowanie przyrodą poza obrębem wszelkich egoistycznych korzyści. I dla tego ta sprawa międzynarodowości ochrony, wyrażająca się dziś praktycznie tylko na polu traktatów gospodarczej, a więc egoistycznej natury, wyrasta na propagatorkę bezinteresownego umiłowania oblicza ziemi, oczywiście naszej własnej przedewszystkiem, ale także oblicza ziemi wogóle, i na propagatorkę czystego, wolnego od fałszu, braterstwa ludów.

DRUKARNIA
W. L. ANCZYCA
i SPÓŁKI
W KRAKOWIE

JAN GWALBERT PAWLIKOWSKI

O STYLU ZAKOPIAŃSKIM

OSOBNE ODBICIE WSTĘPU DO STANISŁAWA WITKIEWICZA:
»STYL ZAKOPIAŃSKI« ZESZYT III »SZTUKA KOŚCIELNA«.

WARSZAWA 1931
WYDAWNICTWO KASY IMIENIA MIANOWSKIEGO
INSTYTUTU POPIERANIA NAUKI
WARSZAWA, PAŁAC STASZICA

O STYLU ZAKOPIAŃSKIM

157

JAN GWALBERT PAWLIKOWSKI

O STYLU ZAKOPIAŃSKIM

OSOBNE ODBICIE WSTĘPU DO STANISŁAWA WITKIEWICZA:
»STYL ZAKOPIAŃSKI« ZESZYT III »SZTUKA KOŚCIELNA«.

WARSZAWA 1931
WYDAWNICTWO KASY IMIENIA MIANOWSKIEGO
INSTYTUTU POPIERANIA NAUKI
WARSZAWA, PAŁAC STASZICA

WYKONANO W DRUKARNI KASY IM. MIANOWSKIEGO, WARSZAWA, PAŁAC STASZICA.

Album niniejsze stanowi trzeci zeszyt wydawnictwa pod tytułem: »Styl Zakopiański«, które przedstawia dorobek pracy Stanisława Witkiewicza nad rozwinięciem rodzimego sprzętarstwa i budownictwa podhalańskiego do wysokości, odpowiadającej wyższym potrzebom i wymogom kulturalnym. Zeszyt pierwszy, pod tytułem: »Pokój jadalny«, wydany w roku 1904, obejmuje sprzętarstwo, a mieści w sobie prace Witkiewicza i jego współpracowników: Stanisława Barabasza, Wojciecha Brzegi i Wiktora Gosienieckiego; — zeszyt drugi, pod tytułem: »Ciesielstwo«, wydany w r. 1911, obejmuje budownictwo drewniane i zawiera prace Witkiewicza, tudzież wizerunki kilku innych domów pod jego wpływem i w jego duchu budowanych, — zeszyt trzeci, ukazujący się obecnie, obejmuje pod nazwą »Sztuki kościelnej« — prócz dwóch projektów kaplic — projekty wewnętrznych urządzeń kościoła w Zakopanem, wszystkie pochodzące od Witkiewicza. Prócz paru nielicznych, ilustracje, w tem wydawnictwie zawarte, przedstawiają przedmioty rzeczywiście wykonane.

Oba poprzednie zeszyty zaopatrzył Witkiewicz obszernemi przedmowami, w których nietylko objaśniał znamienne cechy »stylu zakopiańskiego«, ale i tłumaczył ideje przewodnie, które kierowały pracą nad jego rozwinięciem, tudzież wypowiadał poglądy na znaczenie tych usiłowań i nadzieje, które do nich przywiązywał.

Zeszyt niniejszy, wydawany w lat piętnaście po jego śmierci, pozbawiony jest takich cennych tekstów. Sądziliśmy, że wypada go poprzedzić przypomnieniem tego, co Witkiewicz o dziele swojem myślał i jak je rozumiał i dać rzut oka na historję powstania i rozwoju tego dzieła i na jego znaczenie.

* * *

Lud podhalański — z rozmaitych powodów historycznych i etnicznych — wyróżnia się w gromadzie ludów polskich szczególnemi przymiotami fizycznemi i duchowemi i szczególnie cenną, swoistą kulturą. Zauważono to oddawna. Przygodni zwiedzacze Tatr, zwłaszcza począwszy mniej więcej od pierwszej ćwierci ubiegłego wieku, w opisach swoich głoszą pochwałę górala. Ale stosunek »inteligenta«, przybywającego z dolin do góralszczyzny, zacieśnia się dopiero z chwilą, gdy Podhale, a w szczególności Zakopane, nabiera znaczenia jako letnisko.

Jest to doba lat siedemdziesiątych. Trzy główne fakty zapoczątkowują ten rozwój: »Przewodnik do Tatr i Pienin« Walerego Eljasza (1-sze wydanie w r. 1871), przybycie do Zakopanego d-ra Tytusa Chałubińskiego (1873), który ocenił i rozsławił Zakopane jako uzdrowisko, i założenie Towarzystwa Tatrzańskiego (1873). »Gość«, mieszkając w chacie góralskiej, wożąc się góralskiemi wózkami, korzystając z usług przewodnika i tragarza na wycieczkach, miał sposobność zbliżyć się do ludu w sposób, jaki gdzieindziej rzadko chyba tylko miał miejsce. Zaczął się budzić osobliwy sentyment dla górala, zwłaszcza na tle jego przymiotów towarzyskich. To był punkt wyjścia także dla zainteresowania się swoistemi cechami jego kultury. Najbardziej typowym przykładem stosunków tego okresu jest dr. Chałubiński, który tak w Zakopanem, jak zwłaszcza na długich wielodniowych wycieczkach, żył pospołu z góralami, lubując się w ich obyczaju, gwarze, opowiadaniach, muzyce i tańcu. Pozatem stosunek tego rodzaju w odmiennej formie uprawiali najmłodsi, sentyment dla Indjan amerykańskich, obudzony przez Coopera i jego naśladowców, zamieniając na sentyment dla góralszczyzny; w marzeniach widziany indyjski *wigwam* urealnił się tutaj jako swojski szałas, a w snach umiłowany »Orzeł wojny« zamienił na żywego juhasa. Pokolenie to miało wydać Kazimierza Tetmajera... Ale jeżeli chodzi o ówczesną miarodajną opinję, to, mimo całego sentymentu dla górali, uważała ona »góralomanję« Chałubińskiego za sympatyczne dziwactwo, gwarę — która dla wielu była prawie niezrozumiałą — za zabytek szczątkowy nierozwiniętego jeszcze języka, śpiew i muzykę za pełen dysonansów hałas, a na okazy sztuki zdobniczej, na sprzęt i mieszkanie, patrzano jako na dowody szczególnej zmyślności istot, które je wytworzyły, niby na gniazda jaskółcze lub żeremia bobrowe. W uznaniu tej wrodzonej zmyślności i sprawności w posługiwaniu się przy ryzowaniu sprzętów kozikiem, założono Szkołę przemysłu drzewnego, która te wrodzone zdolności miała podnieść na wyżynę »kulturalną«, i w tym celu sprowadzono na dyrektora... Czecha, który za zadanie swoje — zadanie szerzyciela kultury — uważał wyrugowanie »chłopskiego prymitywu« i zastąpienie go... wiedeńszczyzną.

Po za tą panującą opinją, począł się jednak rozwijać prąd inny.

Z melancholijnym jakimś uśmiechem powiada Witkiewicz w jednem miejscu, jak wiele Polska zawdzięcza... gruźlicy... Przelotny stosunek gościa letniskowego do górala i góralszczyzny, zamienia się na stosunek trwalszy i bliższy u tych, którzy dla ratowania zdrowia — głównie za pobudką Chałubińskiego — przybywali w strefę tatrzańskiego klimatu na pobyt mniej więcej stały. W tem to właśnie gronie ludzi znaleźli się Dembowscy, którzy jedni z pierwszych zaczęli gromadzić okazy ludowej sztuki zdobniczej, — (Dembowski jest też autorem słownika gwarowego) — Władysław Matlakowski, który w dwóch kapitalnych dziełach pierwszy budownictwo, sprzęt i zdobienie ludu podhalańskiego szczegółowo opisał, i wreszcie — Witkiewicz.

Datą, którą podaje Witkiewicz jako datę zapoczątkowania ruchu około «stylu zakopiańskiego«, datą dnia, w którym »po raz pierwszy z ciemnej chałupy wyniesiono pierwszy łyżnik na światło dzienne«, jest rok 1886; dzieło Matlakowskiego o «Budownictwie ludowem na Podhalu« ukazało się w r. 1892, drugie jego dzieło — do którego w r. 1894 szereg tablic rysował Witkiewicz — »Zdobienie i sprzęt ludu polskiego na Podhalu«, wyszło dopiero pośmiertnie (um. 1895) w r. 1901. Witkiewicz — po parokrotnym, począwszy od roku 1886, chwilowym pobycie — osiada w r. 1890 w Zakopanem; w rok potem (1891) ukazuje się jego książka »Na przełęczy«, która jest pierwszem wogóle wniknięciem w ducha góralszczyzny, i w tymże roku pierwsze bojowe pismo w sprawie stylu,

polemika z Leopoldem Meyetem o wartość i kierunek »europeizującej« góralki zakopiańskiej Szkoły przemysłu drzewnego *); w latach 1892 i 1893 buduje się pierwszy dom stylowy, »Koléba« Gnatowskiego. Przez lat osiemnaście — do chwili, w której z zalecenia lekarzy przeniósł się do cieplejszego klimatu i osiadł w Lowranie nad Adrjatykiem — trwa okres podhalański Witkiewicza i zarazem jego pracy nad »stylem zakopiańskim«. Potem powrócił na Podhale już tylko na »Pęksów brzyżek« — stary zakopiański cmentarz — w r. 1915...

* * *

Jest rzeczą znamienną, że okres zakopiański Witkiewicza i jego na Podhalu działalności, zaczyna się od książki »Na przełęczy«. Ta książka jest punktem wyjścia całej pracy nad stylem, jakkolwiek tym przedmiotem bliżej się nie zajmuje. Nie z rozważań czysto technicznych, mających na oku spożytkowanie motywów konstrukcyjnych i zdobniczych tkwiących w góralszczyźnie, powstała idea witkiewiczowska »stylu zakopiańskiego«, ale poczęła się z wewnętrznego objawienia ducha góralszczyzny. Styl zakopiański jest tylko jakby cząstką duchowego stylu tej góralszczyzny. Podobnie wyobrażaliśmy sobie zdawna powstanie naprzykład gotyku, nie z rozważań techniczno-konstrukcyjnych, ale jako wyrazu religijnego uczucia wystrzelającego w górę, ku Bogu. W dziele Witkiewicza mamy żywy, współczesny przykład powstawania myśli architektonicznej z ducha, a nie z ekierki i ołówka; technika spełnia tylko rolę służebną. I tak powstaje wszystko, co ma prawdziwą wartość wewnętrzną; architektura, jako sztuka użytkowa, tak blisko spokrewniona z rzemiosłem, zbyt często zapomina że jest sztuką, a zatem, jak każda sztuka, ma być wyrazem treści duchowej. Taki początek tłumaczy też rozmaite cechy stylu zakopiańskiego i rozmaite perypetje jego historji. Fachowcy, z tych którzy nic oryginalnego nie umieli wymyśleć, mówili wiele o »niefachowości« Witkiewicza, — architekturze jego przypisywano »malarskość«, przez co miała się rozumieć architektoniczna niekompetencja, to znowu budowle jego miały być »literaturą«. Te wszystkie określenia mieszczą w sobie prawdę, ale tylko w sensie pozytywnym i dodatnim, — nie są one przeciwieństwem myśli architektonicznej, którą Witkiewicz wnikliwą intuicją i usilną pracą myślową posiadł i w stopniu wcale niezwykłym opanował, ale raczej jej podłożem i jej dopełnieniem. Z chwilą kiedy architektura chce być sztuką, pokrewieństwo jej z innemi sztukami musi się ujawnić, — staje się ona wtedy i »malarską« i »poetycką« i nawet »muzyczną«.

Jest rzeczą bardzo interesującą obserwować, jak Witkiewicz patrzał na swoje domy. Już zgóry przewidywało się, że spojrzenie jego, jako malarza, będzie malarskie. Tak też było rzeczywiście. Pierwszy szkic ołówkowy domu »Pod Jedlami« ma zupełnie malarski charakter: ciemny kontur domu odcina się na tle zmierzchu, jak widmo jakiegoś baśniowego dworca. Malarza zajmowała gra świateł i cieni na płazach ścian, węglach i rysiach, na łamanych dachach i ocienionem podstrzeszu, — cieszyła malowniczość. Już w tej malowniczości, wywołującej pewien nastrój, tkwił jakoby wyraz duchowy. Ale nietylko w tem wrażeniu ogólnem szukał

*) Na swoiste cechy i piękność chaty góralskiej zwrócił Witkiewicz uwagę już w r. 1888 w artykule drukowanym w »Wiśle«. Jeszcze na parę lat przed polemiką Witkiewicza z Meyetem o Szkołę zakopiańską pisał o kierunku jej nauczania, po zwiedzeniu Tatr i Zakopanego, znakomity znawca, burmistrz Brukseli, Buls: »Obawiam się, aby wybór modeli nie zagładził oryginalności sztuki, która jest wrodzoną góralowi. Należałoby raczej wziąć za punkt wyjścia sztukę wytworzoną przez górali w ozdobach ich sprzętów domowych, narzędzi i ubiorów, a rozwinąwszy tym sposobem tkwiące w nich pierwiastki, możnaby dojść do utworzenia stylu zdobniczego, któryby miał wartość już przez samą swą oryginalność. Oto są właściwsze wzory dla młodych górali, aniżeli odlewy gipsowe sprowadzone z Wiednia lub Stutgardu«. (Zob. St. Eljasz Radzikowski: »Styl zakopiański«, wyd. 2, str. 17).

Witkiewicz tego wyrazu. Jego istnienie, jego wydobycie, stanowiło zasadniczą treść stosunku Witkiewicza do dzieła architektonicznego. Możnaby powiedzieć, że był wyznawcą animizmu, — dom dla niego miał duszę, która objawia się w jego postaci. Wysoki i stromy dach jest wyrazem jakiegoś pędu w górę, przez co zresztą zestraja się dom góralski z tłem, z przyrodą górską; pazdur na szczycie dachu zdaje się wskazywać na niezamknięte jeszcze dachem dążenie do takiego pędu. Siadując pod strzechą przyłapu domu »Pod Jedlami«, widział Witkiewicz w jej wysunięciu niby gest opiekuńczy potężnego, na rysiach belek opartego skrzydła, gest, który zdaje się mówić o zatulnem bezpieczeństwie i przemożnej obronie. Zwracał on często uwagę na »wyraz« dźwierzy góralskich, zamczystych zarazem i otworzystych, a nawet na wyraz sosrębu podpierającego powałę. Sosręb ma sfazowane kanty, przez co wydaje się być cieńszy; w części środkowej jednak fazy się kończą, skąd powstaje wrażenie zgrubienia i wzmocnienia właśnie w tem miejscu, gdzie odległość od punktów podparcia, od ścian, jest największa, gdzie zatem oczekuje się mimowolnie osłabienia siły. Środek sosrębu jest jakby głowicą niewidzialnej kolumny. Witkiewicz porównywał go do pięści, w której koncentruje się i działa siła ramienia.

Nader charakterystycznem jest tłumaczenie jakie dawał stosowanej w jego budynkach szkarpowatej podbudowie z surowego kamienia. Dom góralski, jak w swoim »styrbnym« dachu ma wyraz dążenia w górę, tak w swoim zrębie ma wyraz mocnego osadzenia się na ziemi. Wyraz ten nadaje mu już ciężar szerokich płaz i stosunkowa niskość zrębu w porównaniu do wysokości dachu. Ale Witkiewicz — rzecz znamienna — zdawał się pojmować ten »wyraz« nie jako związany wtórnie z konstrukcją domu, ale jako zamierzony, bez względu na użytkowość, przez budującego. Górale — powiada — zyskiwali tę szerokość podstawy, to »*wrażenie* mocy« — o ile nie budowali fundamentu na szkarp — przez »pagródkę«, to jest chodnik kamienny idący wzdłuż ściany licowej. To poczucie potrzeby »ozbudowania« fundamentów wyraża się też w tem, jak wielką wagę przywiązują do wielkości »pecki«, t. j. kamienia węgielnego. Dom rozwinięty musi, dla zyskania podobnego *wyrazu*, podbudować się odpowiednio do swej wielkości i ciężaru, szkarpem rozsiadłym, rozkraczonym niby dla mocniejszego dźwigania, przyczem surowy kamień to wrażenie mocy podnosi. Chodzi tu więc nie o powtórzenie konstrukcji, ale o zastosowanie analogji, dla zyskania tożsamości wyrazu.

Ale i w innym jeszcze względzie ma styl zakopiański podkład duchowy. Plany architektoniczne Witkiewicza kreślone są nie tuszem, ale krwią serdeczną. O idei, która mu przyświecała, pisze sam kilkakrotnie. Oto sądził on, że kultura polska, płynąca dawniej jednem korytem, rozdzieliła się później na dwa łożyska: jednem płynęła kultura chłopska — i tu zachowała się wierniej rodzima tradycja, — drugie, obejmujące klasy wyższe, wyosobniło się, a zarazem odchyliło od tej tradycji, ulegając wpływom cudzoziemskim. Jakoby od Kazimierza Wielkiego, który »zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną«, dawna drewniana rodzima architektura, ustępując murowanej, wraz z tem utraciła cechy rodzimości. Ale nietylko o to idzie, aby te cechy rodzime, w tradycji ludowej przechowane, odnaleść i odtworzyć, ale i o to, aby zatrzeć dwoistość społecznego rozwoju i wprowadzić życie narodowe napowrót w jedno wspólne koryto. Pan i chłop, niechaj odtąd mieszkają w takim samym domu, — pan, odpowiednio do swoich wyższych potrzeb i możności, we większym i lepiej wyposażonym, chłop — w mniejszym i prostszym, ale obaj w domu powstałym z tego samego ducha, z tych samych pierwiastków rdzennych. »Styl zakopiański«, przez rozwinięcie owych rdzennych pierwiastków do wyżyny potrzeb kulturalnych, ma umożliwić

klasom wyższym z jednej strony powrót do rodzimości, z drugiej — zespolenie się organiczne z ludem w prawdziwie jednolitą całość narodu. W myśli Witkiewicza łączy się idea narodowa, tradycjonalizm, ludowość i postęp. Takie zespolenie tych pierwiastków, które często występują odrębnie i stają przeciwko sobie, nie jest samo przez się czemś zasadniczo nowem, — widzieliśmy to od czasów romantyzmu i panowania w historji szkoły lelewelowskiej niejednokrotnie; nowem jest przystosowanie tej myśli do architektury i ów rys tkwiący w najgłębszej istocie ducha Witkiewicza, rys — aby tak rzec — franciszkański, pokrewny »biedaczynie z Assyżu«, którego »Fioretti« przekładał na gwarę góralską: obcość wszelkiej zawiści klasowej, posługującej się demagogiczno-demokratycznym frazesem. Jego architektoniczna teorja przedstawia się raczej jako dar przyniesiony od ludu, w imię braterstwa i narodowej wspólnoty, klasom wyższym. Ta natura przybierająca tak często postawę bojową, jaką był Witkiewicz w swych studjach krytycznych, w broszurze »Bagno«, a pod koniec życia i w dziedzinie polityki, była w gruncie rzeczy przedewszystkiem — w pełnem i głębokiem rozumieniu tego słowa — naturą »człowieka dobrego«.

Czy historjozofja Witkiewicza, z której wyprowadzał swoją ideę »zakopiańskiego stylu«, była trafną, to jest względnie obojętne, gdy niewątpliwie trafną i szlachetną jest sama idea. Również jest dość obojętne, czy — jak to sądził Witkiewicz — styl zakopiański jest odnalezieniem i odrodzeniem rodzimego stylu ogólno polskiego. To rozstrzygnąć mogą tylko dalsze naukowe badania. Witkiewicz ma w tym względzie tak popleczników jak przeciwników. Za tem oświadcza się naprzykład Kazimierz Mokłowski w dziele swem »Sztuka ludowa w Polsce«, jak sądzę jednak bez dostatecznych dowodów. Także i szczegółowsze badania Stefana Szyllera (»Tradycja budownictwa ludowego w architekturze polskiej«) nie są jeszcze zapewne decydującemi. Rzecz przedstawia się dzisiaj tak, że pewne cechy budownictwa ludowego na Podhalu wydają się być cechami wspólnemi budownictwa ludowego wielu przynajmniej okolic Polski, inne natomiast tylko lokalnemi. Ale — jakkolwiek kwestja ta może być interesującą z punktu widzenia naukowego — cóż na tem życiu zależy? Jeżeli »styl zakopiański« jest stylem polskim — niechby tylko regjonalnym — to w każdym razie jest polskim. Ekspansja jego poza Podhale, zależy od tkwiącej w nim wewnętrznej siły żywotnej. Konkurentów w postaci innych form ludowego budownictwa, o ile one są również polskie, obawiać się nie potrzebuje. Dotąd zresztą nie pojawiły się równie silne konkurencyjne prądy. Dopóki się nie pojawią, on — choćby był tylko regjonalnym — spełnia rolę stylu polskiego za wszystkie inne, rolę przeto dowodu i na tem polu, że »Polacy nie gęsi, że swój język mają« (Mikołaj Rej).

* * *

Styl zakopiański ma dwie gałęzie, które, jakkolwiek wyszły z jednego pnia i wielorako się z sobą kojarzą, to przecież mogą istnieć oddzielnie i odmienne też mają losy. Te gałęzie — to sprzętarstwo i budownictwo.

W sprzętarstwie pierwej powstała idea rozwinięcia go i przystosowania do potrzeb bardziej wyrafinowanej kultury. Na artystyczne zdolności ludu zwrócił uwagę przybyszów najwcześniej właściwie nie dom i sprzęt, ale zdobienie. Przedstawiało się ono w formie ornamentu wycinanego w drzewie, ryzowania, czyli — jak brzmiało nazwanie góralskie — »cyfrowania«. To też pierwszym odruchem było założenie szkoły, mającej tę właśnie zdolność rozwinąć, a znamiennie nazywano ją z początku «szkołą rzeźbiarską«.

Do dzisiaj plącze się jeszcze ten pogląd, że styl zakopiański polega na ornamencie. W rzeczywistości polega on na elementach konstrunkcyjnych, a ornament używany jest

tylko bardzo dyskretnie, zupełnie inaczej jak n. p. w huculszczyznie, która całe powierzchnie pokrywa ornamentem. Bogato stosowany ornament znajdujemy u Podhalanina tylko na przedmiotach drobnych, zwłaszcza na łyżnikach. Ornament ryzowany, przeważnie geometryczny, ale znający też stylizowane motywy roślinne, (parzenica cz. pokrzywa, leluja i i.), pomimo, że posiada dość wielką rozmaitość, a w stylu rozwiniętym wzbogacony został niektóremi innemi motywami roślinnemi (dziewięciornik, złotogłów), sam przez się jest dość monotonny, w połączeniu jednak z konstrukcją podnosi jej właściwości i przez to nabiera znaczenia i życia. Znamienną cechą tej konstrukcji jest jej jawność. Sprzyja temu technika łączenia części składowych »na nakładkę«, w przeciwstawieniu do czopowania. Na tę zasadniczą cechę góralskiego sprzętu, na jego »konstrukcyjność« zwrócili uwagę dopiero Matlakowski i Witkiewicz.

Drugą cechą twórczości góralskiej w tej dziedzinie jest stosowanie pewnych ustalonych norm, czyli »modły«, a to tak w konstrukcji, jak w zdobieniu. Wyrazem tego, między innemi, jest istnienie szeregu nazw, określających konwencjonalne formy zdobnicze. Witkiewicz podnosi, że nawet pewna ograniczoność tych form sprzyja jednolitości charakteru i utrwala normę obyczajową, która jest właściwą istotą *stylu*.

Proces rozwinięcia pierwotnej postaci konstrukcyjnej i zdobniczej, celem podniesienia ich do większej doskonałości i przystosowania do wyższych potrzeb, odbywa się w rozmaity sposób. Niekiedy kształt pierwotny jest tak doskonały, że chodzić może tylko o lepszy materjał i lepsze techniczne wykonanie. Tak się rzecz ma n. p. z »półką«. W swojej rozwiniętej postaci różni się też ona od wzoru tylko większą ilością i urozmaiceniem kondygnacyj i bogactwem zdobienia; niekiedy, dla przetworzenia jej z wiszącej na stojącą, doznaje pewnego przekształcenia jej część spodnia. W tej formie stosowaną bywa jako mebel samoistny lub jako górna część kredensów. — Ale rozwinięcie wzoru pierwotnego może przybierać postać inną, daleko bardziej skomplikowaną. Sprzęty których niema góralszczyzna, komponowane bywają albo przez przeniesienie motywów pokrewnych, albo przez kombinację i przewartościowanie motywów. Pierwszy wypadek zachodzi n. p. przy zastosowaniu do foteli oparcia w sankach góralskich, drugi w kompozycji szaf, gdzie do drzwi stosuje się motyw »dźwiérzy«, a zatem motyw nawet nie sprzętarski, ale raczej architektoniczny, na naczółkach zaś motyw listwy lub łyżnika. W takie naczółki przy szafach, półkach i kredensach wprowadzanym też bywa, jako motyw zdobniczy, *pazdur*, który w góralszczyznie widzimy tylko na szczytach dachów. — Piękny sprzęt góralski, *sąsiek*, nie znajduje w stylu rozwiniętym zastosowania, jak chyba w kopji pomniejszonej, jako skrzyneczka na cygara, cukierniczka srebrna i t. p., ale jego motywy konstrukcyjne, a w szczególności gontowanie boków, przeniesione zostają w charakterze zdobniczym na dolne pola drzwi szaf, na drzwiczki szafek i biurek, na boki łóżek. *Kołkowanie*, stosowane pierwotnie w sposób użytkowy, zatem konstrukcyjnie, dla łączenia poszczególnych części odrzwi, rozwinięte potem już w góralszczyznie w sensie zdobniczym, przeniesione zostaje, jako motyw zdobniczy, na rozmaite sprzęty, przyczem, tracąc coraz bardziej związek ze swem konstrukcyjnem pochodzeniem, naśladowane bywa przez wcinanie. Mamy tu już do czynienia nie z przeniesieniem i kombinacją motywów, ale z ich »przewartościowaniem«, t. j. użyciem w sensie odmiennym od tego, jaki miały pierwotnie.

Jak rozmaitemi bywają drogi i wyniki takich przetworzeń, pokażemy na charakterystycznym przykładzie. — Jednym z najpiękniejszych sprzętów góralskich jest *czerpak*. Ma on kształt tak doskonały, że gdyby pokazać jego rysunek komuś całkiem nieświadomemu, przypisałby mu pochodzenie hel-

leńskie. Kształt ten jest przytem wybornie przystosowany pod względem użytkowym. Ucho wznosi się ponad naczynie i odchyla odeń, aby można czerpać z kotła nie maczając palców. Główka, w postaci ślimacznicy, służy do pewniejszego ujęcia. Otwory znajdujące się poniżej służą do założenia w nie palców przy piciu, a odchylenie górnej części ucha sprawia, że nie styka się ono z twarzą pijącego. To naczynie jednakowoż traci swoje znaczenie użytkowe w warunkach stylu rozwiniętego, który przecież nie chce się zrzec formy tak pięknej i próbuje ją ocalić przez przystosowanie do innych użytków. Tak więc najprzód wyrobiono srebrne filiżaneczki do czarnej kawy w formie miniaturowych czerpaków. Wytwór ten, bardzo piękny jako kształt i podniesiony jeszcze szlachetnością materjału, stracił jednakowoż swoją pierwotną użytkową logikę: dziurki w uchu nie służą już do chwytu, a wyniesienie jego ponad naczynie wprost przeszkadza w użyciu. — To znowu próbowano zużytkować czerpak jako doniczkę, osadzając w nim kwiat, a to nie tyle w rzeczywistem wykonaniu, ile raczej jako motyw dekoracyjny, wycinany w drzewie lub malowany, n. p. na witrażach. Tutaj ucho pozostaje uchem, jakkolwiek przystosowanie jego do chwytu jest już mniej logicznem; — przedewszystkiem nie tłumaczy się jego umieszczenie tylko po jednej stronie i dlatego przy tem przystosowaniu umieszczono bardzo właściwie drugie ucho po drugiej stronie. W podobnej formie wyrobiono też cukierniczki i wazy, zmieniając przytem kształt samego naczynia. — W pierwszym zeszycie swego »Stylu« Witkiewicz podaje rysunek etażerki na kwiaty, przedstawiającej się w zarysie jako rodzaj tacy, umieszczonej na statywie. Taca ta ma po obu stronach uszy czerpaka. I tu więc uszy pozostają uszami i służą do chwytu, do podniesienia i przeniesienia etażerki, jednakowoż jest rzeczą widoczną, że zostały one tutaj przeniesione, że nie wyrosły organicznie z tego sprzętu; otwory na palce nie mają tej niezbędności co w czerpaku, a inna forma ucha byłaby mniej efektowna, ale wygodniejsza, nie odstając tak daleko i nie czyniąc sprzętu zadzierzystym. — Jeszcze nieco dalej od swego pierwotnego przeznaczenia odchyla się ta postać ucha jako głowica przy oparciach foteli. Ma ona i tu pewne znaczenie użytkowe, służąc do chwytu dla przesunięcia ciężkiego sprzętu, który w swej formie wyścielanej nie daje się inaczej uchwycić wygodnie. Ale jakżeż bardzo oddaliło się to ucho od swego pierwotnego przeznaczenia i związanej z niem logiki konstrukcji! Niemniej jednak kształt ten zachował swoją wartość zdobniczą i nie można tego przystosowania odrzucać z góry jako coś niewłaściwego. — W tem jednostronnem rozwinięciu wartości wyłącznie dekoracyjnej, dochodzimy wreszcie do punktu, gdzie już wszelki związek z pierwotną użytkowością się zatraca: forma ucha czerpaka przeniesiona zostaje na naczółek szafy i półki, zastępując tu używany w tym samym sensie pazdur, lub też jako kroksztyn. I nie na tem jeszcze koniec: trzy ucha połączone razem pod kątem i odwrócone zakończającą je główką ku dołowi, zastosowane są jako nogi świeczników. Wyrabia się też noże drewniane lub mosiężne do rozcinania kartek, których rączka ma kształt ucha czerpaka.

Takie to bywają drogi przekształceń, które w gruncie rzeczy przedstawiają różne stadja znanego w dziejach sztuki zjawiska przemiany elementów użytkowych na zdobnicze. Racjonalność i wartość artystyczna osiąganych wyników zależy od tego, czy nowy produkt otrzymuje nową logikę konstrukcyjną lub zdobniczą. Wyniki osiągane na tej drodze przez Witkiewicza, cechuje dobry smak i umiar, ale jest to droga ślizka, przed której niebezpieczeństwem we wstępach do zeszytów swego »Stylu« z naciskiem on ostrzega. W związku z tem powstaje pytanie: czy zastosowanie jakiegoś motywu stylowego samo przez się stanowi o stylowości, i gdzie są granice, przy których stylowy cha-

rakter się zatraca. W każdym razie co innego jest »styl« zakopiański, a co innego »motyw« zakopiański. Zastosowanie motywu samo przez się nie stanowi stylu, którego istota polega nie na szczegółach, ale na ogólnym charakterze. Stosowanie stylowych motywów, chociażby użytych w odmiennym sensie niż ten, jaki pierwotnie posiadały, jest skutecznym środkiem upodobnienia, a zatem zharmonizowania, będącego warunkiem stylowości, samo przez się jednak nie wystarcza.

Zagadnienia z taką ewolucją motywów związane, mają znaczenie nietylko artystyczne, ale i poznawcze. Witkiewicz, nietylko artysta ale i krytyk, tą stroną poznawczą żywo się interesował. Z jednego zwrotu, w którym powiada że o tych rzeczach będzie mówić gdzieidziej, wynika, że zamierzał zająć się osobno tą teoretyczną stroną sprawy. Wspomina on, że to, co historycy sztuki mozolnie odtwarzają, nie dochodząc dalej jak do hypotez, tutaj studjować można na żywym przykładzie i wyprowadzić niewątpliwe wnioski dotyczące procesów twórczych. Czyni też interesujące spostrzeżenia nad własną psychiką; tak n. p. przypuszcza, że tendencja do bogatego rozwinięcia gzemsowania w jego kompozycjach sprzętów, zrodziła się pod sugestją ostrzesza domu, gdy zajmowały go ciągle sprawy budowlane.

Kompozycje sprzętów Witkiewicza samego przystosowane są przeważnie do stylowego domu zakopiańskiego i dlatego mniej się oddalają od pierwowzorów i noszą piętno pewnej surowości. Kompozycje Brzegi i Gosienieckiego, idąc zresztą tym samym torem obliczone są już jednak widocznie na eksport, t. j. na wyjście poza Podhale i jego dom stylowy; — są mniej surowe i bardziej ozdobne. Kompozycje wreszcie Barabasza idą swoją własną drogą i różnią się bardzo od tamtych, przystosowując się w większym jeszcze stopniu do mieszkania miejskiego. Charakterystycznem tu jest odpadnięcie gzemsowania i przyjęcie pewnych cech stylu secesji. Witkiewicz jednak, podkreślając ich odmienność, uznał je za formę indywidualną rozwinięcia stylu zakopiańskiego i włączył do swego zbioru (zeszyt 1-szy). Dowodzi to znacznej plastyczności zakopiańskiego stylu, a w związku z tem — istnienia warunków ekspansji. To też styl zakopiański w sprzętarstwie miał w swoim czasie dużą popularność i rozszedł się daleko poza Podhale. W historji tej ekspansji ważną rolę odegrała okoliczność, że styl ten uznano za rozwinięcie wzoru nietylko podhalańskiego, ale wzoru pra-polskiego, względnie — jak mówi Witkiewicz — zachodnio-słowiańskiego. Takie ujęcie miało wprawdzie ten skutek, że sympatje dla stylu zwiększały się hipotezą jego wszechpolskości, z drugiej strony jednakże wywołało odruch przeciwny, natury regjonalistycznej, albo też mający źródło w indywidualnych ambicjach twórczych. Wynikały stąd nawet objawy dość niemiłe. Jeżeli jednak nie chcemy zastrzegać dla tego stylu monopolu polskości, a wystarczy nam poczucie, że jest on polskim w rodzinie innych zjawisk pokrewnych, o których dopiero może dalsze badania potrafią orzec o ile z jednego pnia pochodzą, to w takim razie odpadną powody zawiści. Kiełkujący u nas prąd regjonalistyczny być może że wzmocni raczej słabnącą w latach ostatnich popularność tego stylu. To osłabienie nie wynika bowiem z jakichś wewnętrznych niedomagań, ale z warunków zewnętrznych. Kto by się chciał dzisiaj urządzić »po zakopiańsku« nie wiedziałby naprawdę gdzie się ma zwrócić. Szkoła zakopiańska przestała być wytwórnią i wogóle mało się tą sprawą interesuje; poza szkołą ani produkcja, ani zbyt stylowego sprzętu nie są zorganizowane. A dzieje się to ku wielkiej szkodzie kultury narodowej. Zanik tego stylu jest zanikiem jednego z rysów swoistych oblicza narodu. Czy bowiem styl zakopiański jest ogólnopolskim, czy regjonalnym, jest wszakże polskim. A przed innemi któreby rościć mogły podobne prawo, ma jedną niewątpliwą i bar-

dzo ważną wyższość: gdy inne pokrewne próby mogą wykazać poszczególne przedmioty z podłoża ludowego wyrosłe, a w dodatku noszące na sobie zazwyczaj cechy dla specjalnych tylko amatorów pożądanego prymitywu, styl zakopiański jest w Polsce jedynym, w którym można wytwarzać ogół zharmonizowanych ze sobą sprzętów, i jest jednocześnie stylem rozwiniętym, zdolnym zaspokoić potrzeby wyższego rzędu i przystosować się do rozmaitych warunków, w szczególności też do warunków czy to skromniejszego, czy nawet bardzo wytwornego mieszkania miejskiego, zwłaszcza o ile chodzi o umeblowanie jadalni lub gabinetu męskiego.

* * *

Rozwinięcie stylu zakopiańskiego budowlanego przedstawia odmienne i daleko bardziej skomplikowane problemy, jak rozwinięcie stylu w sprzętarstwie. Tam bowiem odbywało się to rozwinięcie w niezmienionych zasadniczo warunkach otoczenia — w izbie, przy zachowaniu niezmienionych zasadniczo rozmiarów i w tym samym materjale, w drzewie. W budownictwie natomiast wszystkie te trzy czynniki nie są ustalone. Stylowy dom zakopiański pomyślany jest jako budynek izolowany, ze wszystkich stron wolny, — wtłoczony w zabudowaną sposobem miejskim ulicę, nie może on zachować tych cech znamiennych, które stanowią o jego stylowości, gdyby nawet dało się zastosować pewien szereg motywów. Znaczne powiększenie rozmiarów, połączone z rozwinięciem pierwotnego wzoru, zmusza do przeinaczenia cech we wzorze tym bardzo typowych, jak się to stało rzeczywiście już w domach witkiewiczowskich; zachodzi pytanie, czy przy dalszem powiększeniu, zwłaszcza na wysokość, dałoby się zachować charakterystyczne elementy stylowe. Domy witkiewiczowskie są w zasadzie domami parterowemi, nie mówiąc o »piętrze« umieszczonem w dachu. Niekiedy (Koléba, lub willa d-ra Hawranka), spotykamy rzeczywiste piętro, przyczem cechy stylowe jeszcze nie giną, — dalsze jednak podniesienie czyni możliwość utrzymania tych cech bądź co bądź wątpliwą. — Wreszcie, dotychczasowa twórczość w rozwinięciu stylu budowlanego, odbywała się w granicach tego samego materjału; domy witkiewiczowskie, tak jak ich prawzór, są drewniane, (to też i zeszyt 2-gi tego wydawnictwa, poświęcony budownictwu, nosi znamienny tytuł »Ciesielstwo«); próby przeniesienia stylu zakopiańskiego w mur, są dotychczas tylko próbami. — To są tedy granice, w których budowlany styl zakopiański dotąd się rozwija. Najprzód więc przyjrzyjmy się temu rozwojowi.

Goście, którzy przyjeżdżali przed laty do Zakopanego, nie zauważyli w chacie góralskiej nic ponad to, że jest drewniana i nietynkowana, jak przeważnie chaty w nizinach, że ma wielkie łukowe dźwierze i bardzo wysokie progi przy niskich drzwiach, przez które się nie wchodzi do izby, ale »włazi«. O Witkiewiczu mówi się często, że jego oko artysty umiało zauważyć rzeczy dla innych niedostrzegalne. Ale przez Zakopane przesunął się niejeden artysta, niejeden nawet architekt, i przeszedł koło góralskiej chaty nie widząc w niej nic uwagi godnego. Środkiem otwierającym Witkiewiczowi oczy na charakterystyczne cechy stylowe chaty góralskiej, był nie artyzm, ale wniknięcie w ducha góralszczyzny. To pozwoliło mu widzieć w rzeczach, około których inni przechodzili obojętnie jako około rzeczy przypadkowych, bez szczególnego zatem znaczenia, cechy stałe, wrośnięte w obyczaj, z całą obyczajowością góralską organicznie związane, to znaczy właśnie cechy *stylowe*. Dopiero w tem świetle różne szczegóły nabierają znaczenia. Kogóż może obchodzić, że góral wypuszcza niektóre płazy poza węgieł i wyciosuje w »rysia«, lub że na szczycie dachu umieszcza słońce i pazdur, a cóż dopiero, że fazuje słupy okienne lub sosręb, albo że

górną płazę w izbie wysuwa naprzód (»warsolka«)? Te wszystkie szczegóły nabierają dopiero znaczenia jako *stałe* cechy obyczajowe. Kto nie wniknął w ducha góralszczyzny, nie przeczuwał nawet możliwości istnienia tego rodzaju cech, często bardzo drobiazgowych i zdawałoby się obojętnych, jako cech ustalonych normą obyczajową. Zrozumienie chaty góralskiej jako objektu stylowego, jest możliwe dopiero przez spojrzenie psychologiczne, od wnętrza. Zdaje się być rzeczą niewątpliwą, że pewne szczegóły w budowie chaty miały pierwotnie znaczenie kultowe; tak np. pazdur, ornament przedstawiający promienie słońca, wycięcia otworów pod szczytem w formie kółka i sierpa, t. j. słońca i półksiężyca, i t. p. Do dzisiaj podniesienie pierwszej pary krokwi połączone z wycięciem siekierą »krzyżyka niespodzianego«, nosi cechy obrzędowe. Otóż wydaje się, że ta psychologja kultu, ustanawiająca nieprzekraczalne i obowiązujące normy, przenosi się w psychologji ludu także na takie szczegóły budynku, które z kultem nic nie miały wspólnego, — do normy kultowej przystępuje norma obyczajowa i wytwarzają tradycjonalizm, dla ludzi oddalonych od duszy ludowej niezrozumiały.

Pojęcie rozwoju mieści w sobie pojęcie zmiany; przy rozwinięciu prawzoru góralskiego w dom witkiewiczowski musiały też zajść oczywiście zmiany niemałe i interesującem jest obserwować, w jaki sposób się to dokonało przy zachowaniu zasadniczych cech stylowych. Sama już zmiana wielkości musiała pociągnąć za sobą także inne modyfikacje. Przy rozważaniu co i jak mogło być zmienione a co musiało pozostać, wychodził Witkiewicz z założenia, że dom rozwinięty powinien być taki, jakim byłby go zbudował ten sam Wojtek czy Maciek, gdyby zarówno majątek jego, jak i skala kulturalnych potrzeb się podniosły, a stało się to bez wpływów idących z zewnątrz, ale na podstawie kontynuacji tradycji rodzimej. Wychodzi więc Witkiewicz nie z punktu widzenia technicznego, ale z ducha góralszczyzny — i to właśnie stanowi charakter zasadniczy jego twórczości w tej dziedzinie. Gdyby to za niego robił architekt, albo gdyby robił etnograf, w obu wypadkach rozwój poszedłby inną drogą.

Jest rzeczą bardzo ciekawą, że zmianie uległy pewne cechy, które na pozór wydawałyby się być zasadniczemi. Dom góralski ma rzut poziomy prostokątny, a o ile chodzi o zrąb, to cechą najbardziej rzucającą się w oczy są *dźwiérze*, położone pośrodku ściany licowej i przez swoją stosunkową wielkość i konstrukcję nadające jej charakterystyczny wygląd. Zajmują one około $^1/_5$ długości całej ściany. Przy powiększeniu domu dźwiérze nie mogą oczywiście powiększyć się w tym samym stosunku i mogłyby zająć obecnie $^1/_{12}$-tą, co najwyżej $^1/_{10}$-tą część ściany licowej. Dominujące ich znaczenie upada tedy, gdyby nawet pozostawić je na dawnem miejscu i w dawnym kształcie, co zresztą ze względów użytkowych nie jest wskazane, gdyż sień w środku domu rozrywa mieszkanie i staje się zbiornikiem zimna, o ile wejście nie zostanie osłonione oszklonym gankiem. Równocześnie zatrzymanie prostokątnego rzutu poziomego przy dwukrotnem co najmniej przedłużeniu budynku, wprowadza monotonję w jednostajną linję ściany i dachu. Zmieniają się więc stosunki proporcji i zatraca podkreślenie centralnego punktu i wrażenie zrównoważenia obu połów podzielonego przezeń budynku. Budynki witkiewiczowskie przybierają zrazu w rzucie poziomym kształt asymetryczny; istnieje jakoby tendencja zachowania postaci chaty pierwotnej i przyłączenia do niej dobudówki; tak jest np. w Kolébie. Z czasem jednak ustala się typ symetryczny o wyraźnie podkreślonym środku, ale środek ten stanowią już nie dźwiérze, ale występ ściany licowej spowodowany tem, że rzut poziomy przybrał postać krótkoramiennego krzyża. To wpłynęło również na przerwanie linji dachu przez wyniesienie środka ściany licowej

w piętro i nakrycie go dachem poprzecznym ze szczytami obróconemi ku licom. Przy tej bardzo istotnej zmianie zachowane jednak—a raczej ocalone—zostały dwie cechy: podkreślenie środka i zrównoważenie obu otaczających go połów. Jest interesującem, że w występującej naprzód środkowej części ściany stosuje się z reguły okna łukowe, podczas gdy inne zostają w zwykłej postaci, a to jak gdyby przez reminiscencję łukowych dźwiérzy, które w pierwowzorze stały w tem miejscu, i dla tem lepszego, przez wyróżnienie, podkreślenia punktu środkowego. Tego rodzaju rozwinięcie pierwotnego kształtu, przy którem zastąpiono pierwotne motywy przez inne, ale z tendencją zachowania analogicznego wrażenia ogólnego, możnaby nazwać »rozwinięciem *przez analogję*«.

Innym środkiem rozwinięcia jest rozwinięcie »*przez przeniesienie*«, t. j. zastosowanie motywów we wzorze pierwotnym użytych w innym sensie, więc w innem miejscu lub w innym celu. Tu spotykamy przedewszystkiem przeniesienie na budynek mieszkalny motywu istniejącego w prawzorze tylko przy szopach, t. j. *przyłapu*. Część końcowa ściany licowej cofa się wgłąb bez naruszenia linji dachu, który, pozbawiony oparcia o ściany, podparty zostaje wypuszczonemi z węgłów rysiami. Ta wolna przestrzeń pod dachem, otoczona poręczą o tłach rzeźbionych, stanowi rodzaj werandy. — Drugim takim, również z szopy przeniesionym motywem, jest »*wygląd*«. Na szopie jest to płat dachu umieszczony ruchomo, który daje się podnosić, aby przez otwór można załadować siano na strych. Taki płat dachu, podparty na stałe z obu boków trójkątnemi ściankami, z otworem zamkniętym oknami, stanowi *wygląd* domu mieszkalnego, pod względem użytkowym bardzo wygodny, oświetlający poddasza i zaciszne miejsca spoczynku w rodzaju tych, jakie spotykamy gdzieindziej w wykuszach. — O ile chodzi o motywy pomniejsze, raczej dekoracyjne, to »przeniesień« takich znajdujemy więcej. Najbardziej może charakterystycznem jest przeniesienie *pazdura* ze szczytu dachu także na poręcze ganków i schodów, jak również na naczółki sprzętów.

Wnętrze rozwiniętego domu odpowiada we wszystkich niemal szczegółach ściśle pierwowzorowi; zostają ściany drewniane, nawet z charakterystycznym, sfazowanym występem górnej płazy (*warsolką*), powała otwarta, z tragarczykami i sosrębem w tradycyjny sposób sfazowanemi i ocyfrowanemi, z tłem prostem lub »łamanem«, fazowania słupów okiennych, drzwiowych i ocapów. Różnice polegają tylko na wycięciu progów i zastosowaniu drzwi dwuskrzydłowych i odmiennie zdobionych; stosowane też tu bywają zwykle, jako przejście z jadalni do świetlicy zajmujących środek domu, wielkie łukowe dźwiérze, w pierwowzorze zdobiące ścianę licową.

Bardzo charakterystyczną stylową częścią domu góralskiego jest *dach*. W domu rozwiniętym pozostaje on ściśle w tym samym kształcie i proporcjach, z tą różnicą, że przez zmianę rzutu poziomego z prostokątnego na krzyżowy, następuje skrzyżowanie dachów, co przyczynia się w wysokim stopniu do podniesienia malowniczości budynku. Poza tem urozmaicają dach wspomniane już »wyglądy«. Rozszerzenie budynku przy zachowaniu tej samej proporcji dachu, powoduje bardzo znaczną jego wysokość. W ten sposób powstają w dachu izby, stroną odpolną zwrócone ku ścianie szczytowej, zwyczajnie opatrzonej szeregiem okien łukowych i balkonem, tam gdzie w chacie góralskiej znajdowały się tylko małe okienka strychowe.

Stosunek wysokości dachu do szerokości zrębu wyraża się liczbą 5 : 4. Jednakże ta proporcja nie wyraża stopnia stromości, — dach jest daleko mniej stromy, jakby to z tej proporcji wynikało. Dolna bowiem część dachu nie jest łacona i kryta na krokwiach; od krokwi, nieco poniżej połowy ich długości, odchodzą krokiewki (przepuśnice), dolnym końcem oparte o belkę (strześnicę), położoną

daleko poza linją ścian na końcach rysiów podstrzesznych. W ten sposób płaszczyzna dachu jest nieco wgięta, u dołu jest on mniej stromy, jak u góry. — Niemniej charakterystyczną jest część szczytowa. Skrajne pary krokwi nie stoją na ścianach szczytowych zrębu, ale są nieco cofnięte. Przepuśnice, biegnące od nich do strześnicy ściany szczytowej, pokryte są strzeszką, — ponad nią trójkątna przestrzeń między krokwiami, tworząca prostopadły szczyt, jest zaszalowana i ozdobiona zwyczajnie, zbitym z listewek ornamentem, przedstawiającym połowę promienistego słońca. Na końcu szczytu sterczy *pazdur*.

Dach domu góralskiego zasługuje na szczególną uwagę nietylko dlatego, że jest bardzo charakterystyczny i w proporcjach swoich piękny, ale także ze względu na to, że w wypadku przeniesienia stylu zakopiańskiego na osnowę murowaną, na nim głównie polegałoby utrzymanie stylowego charakteru. Zrąb wykonany w murze zmienia niewątpliwie swoje zasadnicze cechy: rzeźbę i koloryt ścian wykonanych z płazów, charakter węgłów; odpada także po części motyw rysiów, w szczególności rysie stanowiące wypusty płaz ocapowych (t. j. nakrywających otwory drzwiowe i okienne). Nie wynika jednak z tego, aby wraz z przeniesieniem w mur kończył się styl zakopiański. Widzieliśmy, jak to przy rozwinięciu prawzoru niektóre motywy pierwotne zanikały i musiały być zastąpione przez inne analogiczne, — jak motywy konstrukcyjne traciły swoją pierwotną rolę i przechodziły w motywy zdobnicze, — jak pewne motywy ograniczone pierwotnie w swem zastosowaniu, rozszerzały swoją rolę i znachodziły zastosowanie inne, często przy zmianie swej pierwotnej logiki. Jeśli podobne wypadki zachodziły przy zastosowaniu tego samego materjału, drzewa, to tem pewniej muszą zachodzić przy przeniesieniu w materjał inny, w kamień i cegłę, i jak tam tak i tu zmiany takie nie muszą być jednoznaczne z zatraceniem zasadniczych cech stylowych. Takiego sceptycyzmu nie podzielają też wybitni architekci, podnosząc przytem, że historja sztuki zna liczne wypadki przechodzenia stylu zrodzonego w drzewie, na osnowę murowaną. Klasycznym przykładem jest styl grecki. Kazimierz Mokłowski (»Sztuka ludowa w Polsce«) i profesor Jan Sas Zabrzucki (»Architekt« 1906), powołując się przytem na powagę Essenweina, zwracają uwagę, że w gotyku polskim dochowały się wyraźnie ślady wpływów architektury drewnianej. Przy tym rozwoju jednak dach będzie odgrywał rolę pierwszorzędną. Zdanie, że przy podniesieniu wysokości budynku dach zakopiański straci swą logikę konstrukcyjną, ponieważ szerokie podstrzesze przestanie pełnić rolę osłony od deszczu, ma wartość bardzo względną. Jeżeliby wartość tego dachu polegała wyłącznie na wartości użytkowej podstrzesza, to wypada zauważyć, że wysunięcie go poza linję ścian spełnia przedewszystkiem rolę oddalenia od tych ścian wody i śniegu spadających z dachu, a to jest niezależne od wysokości zrębu. Ale wogóle wartość użytkowa nie jest tu rozstrzygającą, nawet o ile idzie o owo podstrzesze. Witkiewicz zwraca w jednym ustępie uwagę na pewną analogję wrażenia sprawionego przez występ dachu, z wrażeniem wywieranem przez gzemsowanie szaf i półek. A przecież to gzemsowanie niema nic wspólnego z użytecznością. Względy estetyczne nie powinny stać w sprzeczności ze względami użytkowemi, gdyż taka sprzeczność psuje samo wrażenie estetyczne, ale z drugiej strony piękna nie można oceniać miarą użytkowości. Dach zakopiański, przez złagodzenie wrażenia stromości i przez ocienienie wierzchołka zrębu, ma swoje właściwe i niepospolite piękno, od użyteczności niezależne, ale też z nią nie sprzeczne. — Mimo to jednak pozostaje prawdą, że przy podniesieniu budynku ponad pewną miarę dach ten utraci swój charakter, dla przyczyn jednak całkiem innych, niż przytoczone poprzednio, a mianowicie

dla zachwiania proporcji między dachem a zrębem. Problem przedstawia się ostatecznie tak: czy możliwem jest przeniesienie stylu zakopiańskiego w mur przy budynkach nie przenoszących pewnej wysokości? Mimo zapoczątkowanych już pewnych usiłowań, (sam Witkiewicz projektował murowane Muzeum tatrzańskie, dwór w Łańcuchowie w wojew. lubelskiem*), problem ten czeka rozwiązania, a godzien jest trudu talentów i miłośników oryginalnych i swojskich cech stylowych w sztuce.

Z tem wszystkiem warunki, w których mur musi zastąpić drzewo, nie sprzyjają ekspanzji budowlanego stylu zakopiańskiego. Tylko w pierwotnym i właściwym sobie materjale, w drzewie, styl ten nie obawia się konkurencji; niema bowiem dzisiaj żadnej innej formy drewnianego budownictwa równie dobrze wyrobionej. To też rozszerzył się on i powinien się dalej rozszerzać wszędzie tam, gdzie są warunki budownictwa drewnianego. Natomiast potrzeba wprowadzenia go w mur zachodzi właściwie tylko na Podhalu, a może i w Beskidach, a to dlatego, że idzie tu już nie o styl poszczególnej budowli, ale o styl całych miejscowości, o zachowanie ich swoistego charakteru, zestrojonego z otoczeniem etnograficznem i krajobrazem. Tu budynek murowany, jeśli murowanym być musi, musi szukać sposobu dostosowania się do stylu panującego, w przeciwnym bowiem razie przynosi ujmę charakterowi całości. I to właściwie jest teren, na którym rozgrywa się sprawa przeniesienia zakopiańszczyzny w mur, sprawa która w ostatnich latach stała się bardzo aktualną i wywołała polemikę. I teraz powtarza się niemal dosłownie to przeciwieństwo, które stawało w drodze witkiewiczowskiemu dziełu na samym początku. Przytoczmy tylko jego własne słowa z przed lat czterdziestu, a przystaną one doskonale do dzisiejszej sytuacji. Pisał wtedy Witkiewicz (»Na przełęczy«): »Jeżeli kiedy to dziś szanowanie i rozwijanie każdego dodatniego pierwiastku cech plemiennych jest na czasie, jest koniecznem. Nadanie formom życia pewnych, szczególnych, własnych pierwiastków estetycznych, oprócz pożytku jaki ma dla nas bezpośrednio, byłoby jeszcze wzbogaceniem ogólno ludzkich cywilizacyjnych nabytków... Przychodzimy do ludu, który... rozwinął i utrzymał pewne kształty estetyczne, i zamiast dalej prowadzić i rozwijać jego robotę, przystosowując ją do bardziej skomplikowanych potrzeb, my wnosimy jałowość, bezbarwność i ubóstwo artystyczne bogatszych klas naszego społeczeństwa... Kosmopolityczna bezbarwność, z przymieszką tandetnej szwajcarszczyzny, która, niestety, zaraża dziś górali, budujących się na spekulację, prędko, licho i odpowiednio do gustu panów, którzy tu mają mieszkać«. — Do tych słów, napisanych w roku 1891, dodał Witkiewicz w drugiem wydaniu »Na przełęczy« (1906) dopisek, że to już nie odpowiada dzisiejszemu stanowi rzeczy: »Styl zakopiański rozwinął się tak, że nie potrzebuje już ani w szkole, ani poza nią, aby staczać o jego prawa polemiczne walki«. Gdybyż żył teraz w Zakopanem!... Czyż zawsze jest u nas losem ludzi wyższych, aby ciężki głaz syzyfowy, wytoczony już zda się do szczytu, spadał znowu na dno, staczany bezwładem pospolitej rutyny?...

Coś jednak zostało. Płomyk zapalony nie wygasł, potrzebuje tylko dostępu świeżego powietrza i opieki... Góralszczyzna sprawę »stylu zakopiańskiego« uznała za sprawę własną. W roku 1930 zjazd Związku Podhalan przyjął za jeden z punktów swego regjonalnego programu propagandę tego stylu, — w tym samym duchu oświadczył się też Związek górali; — grono obywateli zakopiańskich wystosowało do województwa

*) O tych swoich projektach domów murowanych Witkiewicz nigdzie nie wspomina i udało się dotąd jedynie odnaleźć wiadomość o dworze łańcuchowskim; są jednak ślady, że projektów takich było więcej. Zdaje się, że W. uważał je raczej za próby i nie przywiązywał do nich takiej wagi jak do swych drewnianych domów zakopiańskich.

pismo przedstawiające potrzebę wydania na rzecz stylu odpowiednich przepisów budowlanych dla Zakopanego, — podobne pismo wystosował też (na wiosnę 1931) Związek Podhalan. — Rada miejska uchwaliła zastosowanie stylu przy zamierzonej budowie ratusza. Wszystko to nie wydało dotąd pozytywnych rezultatów, ale jest znakiem czasu... Może więc na grobie Witkiewicza zakwitną świeże kwiaty...

* * *

Wprowadzenie stylu zakopiańskiego w dziedzinę sztuki kościelnej nie przedstawia się oczywiście jako rozwinięcie pierwocin tego stylu w tej dziedzinie już istniejących, ale jako przeniesienie cech stylowych z jednej dziedziny na inną, dotąd nie zajętą. Chodzi więc o przystosowanie motywów sprzętarstwa, a po części i budownictwa, do wewnętrznych urządzeń kościoła. Witkiewicz, podjąwszy to zadanie w kościele zakopiańskim, (zbudowanym z kamienia w stylu romańskim), miał szeroki plan urządzenia całego wnętrza w stylu zakopiańskim. Wychodził on znowu nie z samych tylko rozważań i upodobań artystycznych, ale z ducha góralszczyzny; chodziło mu o zachowanie jej duchowego stylu, o to, aby z jego cechami, obyczajem, strojem, gwarą, muzyką, budownictwem, sprzętarstwem, zestroić także i kościół. Niema wątpliwości, że kościół mimo swego uniwersalnego, t. j. »katolickiego« charakteru, przyjmuje pewne cechy odrębne u rozmaitych narodów czy grup etnicznych; jakże odmiennie wygląda on w Polsce, we Francji i Włoszech. Tak więc i grupa etniczna o tak wyraźnym charakterze, o tak swoistym »stylu« jak Podhalanie, musi niewątpliwie wycisnąć swoje piętno i na uczuciu religijnem, kulcie i kościele. Czyż więc nie jest słusznem dążenie, aby to znalazło wyraz i w urządzeniu wnętrza kościoła? Witkiewicz mniemał, że w ten sposób kościół i przedmioty kultu staną się bliższemi i droższemi sercu górala, a z drugiej strony spodziewał się, że podniesienie swojskich motywów góralskich do wysokości kościoła utrwali poczucie wartości tych motywów i będzie obroną przeciwko wyrzucaniu »starych dziadów«— jak poczęto nazywać stare uczciwe sprzęty góralskie od chwili wtargnięcia i panoszenia się ceperskiej tandety. Naprzeciw tego poglądu stanął niestety inny, który wyraził się w obawie, że przystosowanie motywów wziętych z codziennego otoczenia, do kościoła, sprofanuje go, zatrze granice między świeckiem a świętem... Do oddalenia się i przeciwstawienia tych dwóch stanowisk przyczyniły się niewątpliwie niektóre wystąpienia Witkiewicza dotyczące wychowania religijnego, wystąpienia, w których nie chodziło właściwie o nic innego, jak o pogłębienie w duszach prawdziwego chrześcijaństwa, przyczem jednak, przeciwstawiając tej wewnętrznej religji formalistykę zewnętrznego kultu, urodzony polemista zapędził się w ton, który wydawał się nie dość prawowiernym. Dosyć, że skończyło się na urządzeniu w stylu zakopiańskim prywatnie fundowanej kaplicy Gnatowskich, a poza tem na ołtarzu Matki Boskiej Różańcowej i na niektórych sprzętach i witrażach. Dzieło pozostało niepełne. Gdyby całe wnętrze przybrało było charakter stylowy, kościół zakopiański stałby się niezmiernie cennym i oryginalnym przedmiotem sztuki, — tak jak jest, można mówić tylko o fragmentach.

Przeglądając to album i porównując je z poprzedniemi zeszytami »Stylu Zakopiańskiego«, stwierdzimy, jakie to motywy sprzętarskie i budownicze, i w jakim charakterze i przystosowaniu, weszły do sztuki kościelnej. Oczywiście poza granicami stylu stoją obrazy i rzeźby figuralne, te ostatnie wykonane wedle rysunków Witkiewicza. Poza stylem, jakkolwiek pomyślane w jego duchu, stoją również bogate ornamenta roślinne w wypukłorzeźbie.

Jest dla stylowych usiłowań Witkiewicza charakterystycznem, że wychodząc z podłoża etnograficznego, myśli jednakowoż o przekształceniu go w sztukę w najwyższem znaczeniu, pozbawioną zupełnie cech prymitywności. Różni go to zasadniczo od sentymentalizmu ludowego, uprawianego gdzieindziej, a w szczególności w Niemczech, przez stowarzyszenia ochrony swojszczyzny (Heimatsschutzvereine), które chcą wprowadzić w sferę kulturalnych potrzeb prymityw chłopski i propagują urządzanie pośród nowoczesnego mieszkania stylowej »Bauernstube«. Styl zakopiański z chłopstwa wyszedł, ale z chłopstwem nic już niema w spólnego, z wyjątkiem polskości, którą wedle wiary Witkiewicza chłop przechował lepiej od klas kulturalnych. I to jest fenomenem najdonioślejszym w dziele witkiewiczowskiem, że ten styl kulturalny powrócił znowu do chłopa, że chłop odpoznał w nim swoją pierwotną własność, mimo że przeobraziła się tak bardzo przez podniesienie w sferę wyższej kultury. Chłop zaczął budować w stylu witkiewiczowskiem, staro dawna zamierająca już tradycja ożyła nie przez zelektryzowanie ciała już niezdolnego do życia, ale przez prawdziwe odmłodzenie w ogniu myśli twórczej.

To samo dotyczy sztuki kościelnej. Chcąc zbliżyć tę sztukę do duszy ludu nie poszedł Witkiewicz drogą obniżenia jej ku etnograficznemu prymitywowi, — »ludowość« tej sztuki nie polega na jej schłopieniu. Owszem, postawiono przed nią jako ideał najwyższe artystyczne wymogi. Może stąd także wynika, że nie zastosował Witkiewicz do sztuki kościelnej religijnego motywu ludowego, który, zdawałoby się, o wejście do kościoła się napraszał, motywu świętych obrazów na szkle, które znajdowały się w każdej izbie góralskiej. Witkiewicz uważał je za interesujące, ale nie mające ze stylem zakopiańskim nic wspólnego; być może bał się instynktownie kabotynizmu sztucznej prymitywności.

Sztuka kościelna Witkiewicza domaga się sądu artystycznego nie zawarunkowanego jakiemiś etnograficznemi rozważaniami. Niewątpliwie jest ona w sensie etnograficznym w kościele zakopiańskim do otoczenia dostrojoną. Witkiewicz wierzył jednak, że z tego otoczenia wydobył i wskrzesił pierwiastki ogólno narodowe, że przeto i ta sztuka w całej Polsce znajdzie teren swej ekspansji. Warunki takiej ekspansji przedstawiają się tu jednak bądź co bądź nieco odmienniej jak przy sprzętarstwie i budownictwie drewnianem. Tam bowiem niema silniejszego konkurenta. Sztuka kościelna zaś czerpie z tradycji wszystkich wielkich stylów historycznych, które najczęściej jej właśnie przedewszystkiem służyły i w niej osiągnęły szczyt swego rozwoju. Podkreślany przez Witkiewicza moment etnograficznego przystosowania poza Podhalem odpada, a jakkolwiekby się rzecz miała ze »wszechpolskością« zakopiańskiego stylu, to ona w kościele nie przedstawiałaby się jako przywrócenie tradycji, ale jako wprowadzenie nowego elementu. Z drugiej strony, jeśli kościół nie zamykał się przed wszelakiemi prądami sztuki, dlaczegóżby i tego elementu przyjąć nie miał, gdy przemówi za sobą samą już swoją wartością artystyczną. Wydaje się, że wniósłby on do sztuki kościelnej pierwiastek odświeżający — rugując to, co ją w ostatnich wiekach obniżyło, schyłkowy barok, rokoko — styl specyficznie świecki, buduarowy, który w kościele jest intruzem — i wreszcie tak zwany »copf«, wszystko zabytki epoki nie religijności prawdziwej, ale bezdusznej dewocji, (u nas wieku obskurantyzmu i szkół jezuickich).

Może więc i ten zeszyt »Stylu zakopiańskiego« odegra rolę pobudki lub wzoru, wnoszącego świeży powiew w zastygłą rutynę. Niezależnie od tego publikację jego uzasadnia już sama wartość artystyczna dzieł w nim przedstawionych, i obowiązek względem człowieka niepospolitego, którego dorobku nie godziło się zostawić w niepamięci i zagubić.

LITERATURA.

I. Dla poznania etnograficznych podstaw stylu zakopiańskiego:

Władysław Matlakowski: Budownictwo ludowe na Podhalu. 1892. Wyd. Akad. Um. — Tenże Zdobienie i sprzęt ludu polskiego na Podhalu. 1901. Wyd. Kasy Mianowskiego.

Stanisław Barabasz: Sztuka ludowa na Podhalu. Część I i II: Spisz i Orawa. 1928. Lwów. Książżnica Atlas. (32 tabel). — Część III: Witów; — tamże 1930 (38 tabel).

II. Pisma Stanisława Witkiewicza: *dotyczące stylu zakopiańskiego:*

Styl zakopiański. Zeszyt I: Pokój jadalny. 1904. Lwów. Altenberg. — Zeszyt II: Ciesielstwo. 1911, tamże. — Zeszyty te poza tabelami zawierają obszerne przedmowy Witkiewicza. — Pozatem do stylu zakopiańskiego odnoszą się: Sztuka i krytyka u nas. Wyd. I. Lwów 1899. Rozdział p. t. Styl zakopiański (str. 619 — 667). — Na przełęczy. Wyd. I, 1891; wyd. II, 1906 Lwów. Str. 42 — 49, — a zwłaszcza w wydaniu drugiem dodany rozdział wstępny p. t. Po latach (str. 85 — 93).

III. Książki i rozprawy o stylu zakopiańskim.

Stanisław Eljasz Radzikowski: Styl zakopiański. Wyd. II. 1901 Lwów; z ilustracjami. (Książka propagandowa, — zawiera interesujące przyczynki do historyi stylu).

Katalog Wystawy Podhalańskiej. 1911. Lwów, nakład Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych. (Tu znajduje się przedmowa (niepodpisana) pióra Jana Gw. Pawlikowskiego ze szkicami objaśniającemi, rysowanemi przez inż. Tadeusza Mokłowskiego. Przedmowa ta oprócz uwag ogólnych o historji, charakterze i znaczeniu stylu zakopiańskiego, zawiera także treściwe, ale wyczerpujące, opisanie cech charakterystycznych zarówno chaty, jak i sprzętu góralskiego, tudzież zastosowania i ukształcenia tych cech w rozwiniętym stylu zakopiańskim).

Jan Gw. Pawlikowski: Styl jako zjawisko społeczne. W almanachu Lamus tom III i w odbitce. 1911. Lwów. (Zajmuje się problemem stylu wogóle, ilustrując wywody na przykładzie stylu zakopiańskiego).

Kazimierz Mokłowski: Sztuka ludowa w Polsce. 1903, Lwów, Altenberg; (zwłaszcza str. 316 — 327).

Wład. Jabłoński — pisał o stylu zakopiańskim w czasopiśmie Architekt z r. 1902; Nr. 8 i n.

Jan Sas Zubrzycki: O sposobie zakopiańskim w architekturze. Szereg artykułów w czasopiśmie Architekt z r. 1906. Nr. 1 i n.

Stefan Szyller: Tradycja budownictwa ludowego w architekturze polskiej. 1917. Warszawa. (Ważne zwłaszcza dla problemu »wszechpolskości« stylu zakopiańskiego).

IV. Dla porównania z dziełem stylowem Witkiewicza przedstawiają interes:

Hammel i Poynar: Urządzenie domu mieszkalnego w zakopiańskim stylu ludowym. (Tabele). Lwów.

Edgar Kovats: Sposób zakopiański. Wiedeń. Schroll (24 tabel).

V. O życiu i pracach Witkiewicza:

Kazimierz Kosiński: Stanisław Witkiewicz. 1928. Warszawa. (Jest to najobszerniejsze studjum o Witkiewiczu, 528 stron; zawiera również bibljografję po rok wydania. O stylu głównie str. 434 — 447.

Pozatem znajduje się w różnych czasopismach wiele artykułów o Zakopanem, dotykających także sprawy jego zabudowania, a przytem i sprawy stylu zakopiańskiego.

Sprawa stylu była rozważana na ankiecie zakopiańskiej zwołanej przez Ministerstwo Robót Publicznych w marcu 1929; sprawozdanie z ankiety wydali nakładem Ministerstwa Rob. Publ. St. Lenartowicz i M. Orłowicz p. t. »Sprawy Tatr, rozwój Podhala i Zakopanego«. 1930. Warszawa. (Tu referat inż. Hełm-Pirgi, w sensie dla stylu nieprzychylnym). — W roku 1930, z powodu rozpisania konkursu na budowę ratusza w Zakopanem, wywiązała się na temat stylu w tygodniku »Zakopane« polemika. Zabierali w niej głos: inż. A. Hełm - Pirgo (Nr. 37), — Eug. Wesołowski (Nr. 38), — Jan Gw. Pawlikowski (Nr. 39, 40 i 41), — A. Wieczorek (Nr. 42), — inż. Hełm-Pirgo (Nr. 48), — Eug. Wesołowski (Nr. 49), — inż. Jan Witkiewicz Koszczyc (Nr. 6 i n., rok 1931).

SPIS BUDYNKÓW W STYLU ZAKOPIAŃSKIM, PROJEKTOWANYCH PRZEZ ST. WITKIEWICZA.

Spis ten podaje Tadeusz Korniłowicz w Pamiętniku Tow. Tatrzańskiego z r. 1915/16. Powtarzamy go tutaj z tem zastrzeżeniem, że ponieważ w zeszycie II-im swego »Stylu zakopiańskiego« Witkiewicz nie wszystkie te domy wymienił, być może, że udział jego w budowie nie wszędzie był jednakowy i że przy domach przezeń nie wymienionych udział ten ograni-

czał się tylko do szkicu lub ogólnego planu, tak że za szczegóły wykonania nie chciał brać odpowiedzialności. Domy przez Witkiewicza wymienione oznaczamy gwiazdką: 1.* K o l e b a dom Zygmunta Gnatowskiego przy ul. Kościeliskiej,; r. 1892—1893. — 2.* P e p i t a (później Łada) dr. Chrostowskiego; przy ul. Chałubińskiego (dziś nie istnieje gdyż się spaliła); r. 1893.—3.* O k s z a, Kosakowskich, potem Kęszyckich etc, obecnie Dom zdrowia »Odrodzenie«, zepsuty przez pokrycie blachą; ul. Zamojskiego; r. 1894 — 1895. — 4.* Z o f j ó w k a Dolińskich później Grohmanów, ul. Chałubińskiego; r. 1896. — 5.* S a n a t o r j u m d r. H a w r a n k a, ul. Chałubińskiego; r. 1897.— 6.* P o d J e d l a m i, Pawlikowskich, na Kozieńcu; r. 1897. — 7. D o m e k K u s t o s z a przy dawnem Muzeum Tatrzańskiem, ul. Zamoyskiego. — 8. K l a s z t o r e k B r a c i A l b e r t ó w, (później Sióstr Albertanek) naKalatówkach; r. 1898. — 9. Konstantynówka, p. Kapiszewskiej, ul. Jagiellońska; r. 1900. — 10. G r a ż y n a Stępkowskiego, potem Dom zdrowia »Pomoc Bratnia« Gubałówka; r. 1900 — 1902. — 11. W ł a d y s ł a w k a, Lewandowskich, Kasprusie; r. 1902; ten dom podaje Witkiewicz w zeszycie II jako dzieło Wojciecha Roja.—12.* N a A n t o ł ó w c e, Jana Witkiewicza; r. 1904. — 13. P o d w y k r o t e m p. Kondratowiczowej na Szymaszkowej; 1905 — 1906. — 14. D o m D ł u s k i c h przy Sanatorjum wKościeliskach; r. 1907. — 15. K a p l i c z k a p r z y d r o ż n a na posiadłości Kornilowiczów, — Bystre; r. 1907. — 16. K a p l i c z k a w J a s z c z u r ó w c e Uznańskich; r. 1907. (Obie te kaplice znajdują się w zeszycie III).—17. P r o j e k t M u z e u m T a t r z a ń s k i e g o, (w murze), w wykonaniu znacznie przekształcony; Krupówki, r. 1913.

Spis ten nie jest zupełny, nie obejmuje bowiem niektórych objektów, które sam Witkiewicz w zeszycie II swego »Stylu« podaje; te są: dom służbowy i studnia przy willi Antołówka (wyżej pod Nr. 12);— bramy przy willach Zofijówka (Nr. 4), Pod Jedlami (Nr. 6), Bałamutka, Nieczuja; — studnia przy willi »Pod Jedlami« (Nr. 6), studnia na Kasprusiach. W tymże zeszycie II znajdują się (prócz podanego wyżej pod 11) inne jeszcze budowle nie przez Witkiewicza projektowane; projektującymi są: Kretschmer, Obrochta, Dobrowolski, Wesołowski. Można przypuszczać pewien bezpośredni wpływ Witkiewicza na niektóre przynajmniej z tych projektów.

Prócz budynków stawianych w Zakopanem, projektował Witkiewicz inne jeszcze, o których jednak sam nie pisze, a dziś trudno się o nich czegoś pewnego dowiedzieć. Najciekawszemi byłyby budowle projektowane w murze. Dotąd udało się powziąć wiadomość o dworze p. Jana Steckiego w Łańcuchowie (wojew. lubelskie) i o małym dworcu kolejowym w Syłgudyszkach na Litwie kowieńskiej. Ilustracje tych budowli zamieści rocznik Pol. Tow. Tatrzańskiego »Wierchy« w roku bieżącym (1931).

Byłoby nadto rzeczą wskazaną opublikować wizerunki doskonalszych—niekiedy wprost doskonałych— budowli, wzniesionych w stylu zakopiańskim (»witkiewiczowskim«) w różnych okolicach kraju, poza wszelkim bezpośrednim wpływem Witkiewicza, przeważnie nawet już po jego śmierci. To dopiero dałoby pełny obraz jego dzieła, którego główne, najgłębsze znaczenie, polega nie na osobistej twórczości, ale na skutecznem zaszczepieniu pewnej obyczajowej formy budowania — »stylu zakopiańskiego«, wypadek, który w dziejach architektury należy do wielkich rzadkości i który interesującym jest nietylko dla budowniczego, ale i dla teoretyka sztuki, historyka, etnografa i socjologa.

JAN GW. PAWLIKOWSKI

L w ó w 1931.

DRUKARNIA
KASY im. MIANOWSKIEGO
WARSZAWA, PAŁAC STASZICA.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
WYDANIE R M

Cena 50 gr.

PROSTO Z MOSTU

TYGODNIK LITERACKO-ARTYSTYCZNY

Rok II. Warszawa, niedziela 19 stycznia 1936 r. Nr. 3 (57)

Jan Gwalbert Pawlikowski i Stanisław Kulczyński

Sprawa kolejki na Kasprowy Wierch*)

I
Istota sprawy

„CÓŻ JEST NAD CIEBIE, NATURO...".

Ochrona Przyrody ma zasadniczo dwa różne pola działania: jedno — gdzie chodzi o przestrzenie zamieszkałe i gospodarczo użytkowane, drugie — gdzie chodzi o przestrzenie, które zachowały cechy przyrody pierwotnej. W pierwszym wypadku ochrona ograniczać się musi albo do poszczególnych objektów, albo baczyć aby lekkomyślnie nie niszczono tego, co bez szkody dla interesów gospodarczych, zachowanem być może. W wypadku drugim ograniczenia takie odpadają, nie przeciwstawiają się tu bowiem ochronie przyrody interesy gospodarcze, a nawet tam gdzie w pewnej mierze istnieją, mają znaczenie podrzędne, tak że to znaczenie nie może przeciwstawić się wartość idealnym, związanym z zachowaniem pierwotnego charakteru przyrody. Oczywiście nie każda przyroda pierwotna tę samą idealną wartość posiada, mamy tu jednak na myśli w szczególności góry wysokie a w danym wypadku Tatry.

Jakież to są idealne wartości gór wysokich?

Sam język daje nam już wskazówkę. Wszakże mówimy o „wysokich celach", „wysokich wzlotach myśli", o „wyżynach ducha"... Są to wszystko metafory, ale metafory mają podkład realny. Goszczyński, kiedy poraz pierwszy zetknął się z górami, w swym „Dzienniku podróży do Tatr i Pienin" pisze, że niepodobna, aby wrażenie, jakie na ducha wywierają góry, wynikało tylko z przyczyn fizycznych tego rodzaju jak lekkość i czystość atmosfery i t. p.; że musi w tem tkwić jakaś tajemnica natury duchowej; nie darmo u wszystkich ludów i we wszystkich czasach spotykamy tendencję budowania świątyń na górach.

Góry są miejscem oczyszczenia i podniesienia ducha. Człowiek dzisiejszy zwłaszcza, pogrążony w wirze i gwarze, w troskach i chaosie drobiazgów codziennego życia, musi, aby nie sparszywieć, znaleźć miejsce, gdzieby mógł wrócić niejako do swego praźródła, gdzieby się mógł opamiętać, że jest nietylko ciałem, ale — i przedewszystkiem — duchem nieśmiertelnym. Chwyta się tedy środków samoobrony, jak kościół, jak poezja... Ale, codzienność otacza go zbyt blisko. Tak jak dla utrzymania zdrowia używamy zabiegów higjenicznych, a jednak ponadto czujemy potrzebę odświeżenia ciała w zdrojowiskach, tak też i dla odświeżenia ducha pożądamy od czasu do czasu, zdrojowiska duchowego, świątyni, do którejby nie dochodził hałas spraw doczesnych, a takiem duchowem zdrojowiskiem, jest przyroda pierwotna gór.

„Cóż jest nad ciebie naturo pierwotna —godnego duszy?"... pisze Kazimierz Tetmajer.

Tyś jako potok letejski jest dla niej,
Kędy swe skrzydła wniebowstępne pławi,
Kiedy je życie zbrudzi lub okrwawi
I chce ją zepchnąć z pod gwiazd do otchłani.

Są zatem góry miejscem oczyszczenia z dólskich brudów i miejscem ukojenia dólskich trosk. Ale są także miejscem podniesienia ducha, miejscem gdzie oczy otwierają się na rzeczy, których codzienność nie widzi... W wierszu „Zmierzch szczytów", mówi poeta do gór:

Czyliż nie wiecie, że jako stal
Którą na brusie szlifierz toczy,
Tak się o waszą śnieżną dal
Ludzkie pod niebem ostrzą oczy.

Gdy zmierzchną góry, nie będzie ku czemu podnieść oczu i ducha. A istotą tego czaru gór, jest właśnie ich pierwotność, ich pustynność.

Święta, przeczysta pustka, w której się kolebie
Co jest najszlachetniejsze na ziemi i w niebie.

Ta właśnie pustynność, która oddala wszelką myśl doczesną, która — aby tak rzec — jest absolutną bezinteresownością, wykołysuje myśl czystą i wysoką; w niej człowiek opamiętywa się, że jest stworzonym na podobieństwo boskie, doznaje anamnezy swego boskiego praźródła. W niej oto —

. . . . ow mrący,
Ów trup, przez swoje nędze, brud i ból idący,
Uczuwa, że w nim jeszcze bije serce żywe...
I z krzykiem ave, ave modli się w zachwycie:
Bądź pozdrowion napoju, który wracasz życie,
Bądź pozdrowiona karmi, która żywisz ducha!
I wiosnę w sobie czuje młodą — a dokoła
Pachnie kosodrzewina i wonieją zioła,
I szumi las, lub pustki nieskończonej słucha.

Ażeby posiąść to błogosławieństwo, trzeba zespolić się z duchem natury pierwotnej, z tą „świętą trójcą" — jak ją nazywa poeta — którą jest przestrzeń, światło i cisza. Trzeba dalej pamiętać, że gór nie posiędzie się samym tylko wzrokiem, trzeba je posiąść całym sobą. Do tego prowadzi tylko trud zdobycia, ów „zmęczony odpust", jak go określają górale. Tylko „wychodzone myśli" (ergangene Gedanken), mówił Nietsche, są płodnemi myślami; tylko trudem zdobywa się błogosławieństwo gór. Dynamika mięśni przenosi się na dynamikę ducha i budzi w nim radosne poczucie wyzwolenia i mocy. Prawdziwy człowiek gór zespala w duszy nierozdzielnie wizję gór z pojęciem zdobywczego trudu, tak dalece myśli o górach całym organizmem. Samym wzrokiem można się gapić na góry, zespolić się duchem z niemi niemożna.

NA KASPROWYM PRZY KAWUSI.

Takie jest jedno spojrzenie na Tatry... A teraz drugie.

Mamy przecież pomówić o kolejce na Wierch Kasprowy...

Poco zawracać sobie głowę faramuszkami. Jesteśmy ludzie realni. Poezja nas zgubiła. Teraz pora na czyny (Oj! czyny...) A zresztą, czyż i my nie dbamy o podniesienie ducha? Czynimy to owszem masowo, w sposób fabryczny, — prawdziwie nowożytnie, po „amerykańsku"... Tanie pociągi na ziazdy, jubileusze, urodziny, imieniny, dożynki, rewje, pogrzeby, etc etc., — wszystko to środki podnoszenia ducha poczuciem państwowości; a można przytem — i to rzecz główna — zabawić się, odwiedzić znajomych, porobić sprawunki, a w drodze bridge, nawet dancing, słowem pożyteczne z przyjemnem. Sam niewiesz kiedy, duch podnosi ci się automatycznie, stosownie do programu. „Panem et circenses" wołano w schyłkowym Rzymie. Panis jak panis, ale nie można zaprzeczyć, circenses są. I to zaaranżowane ze sprawnością godną bezmała sławnego cyrku Barnuma... To samo tyczy się kolejki na Kasprowy. Dzień w dzień podnosić się będzie ducha kilkuset, może kilku tysiącom osób naraz; im więcej, tem pręcej się kolejka zamortyzuje. A że się to będzie robić z wygodą i komfortem, to przecież tylko godne pochwały. Co za zdobycz kultury! — tak sobie siedzieć na Kasprowym w restauracyjce, przy kawusi z kożuszkiem lub pianką, z ikacuciem w ręku, oczywiście gramofon i radjo,... i tak zbliska a wygodnie łypać oczkiem do Pana Boga. Czyż to nie wspaniałe?! Tylko barbarzyńscy Hunnowie mogą temu zaprzeczyć! „Trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe" mówi przecież poeta. To my reprezentujemy „nowe życie", my reprezentujemy kulturę!

O Tatry! Jakże drogą jest wasza martwota!
Ten chram, kędy ofiarę niezmiernemu Bogu
Odprawia wiatr u skały lodowej ołtarza,
A tej mszy słucha turni zwieszonych milczący
Tłum...

Oto dwa spojrzenia na Tatry, a w związku z tem, dwa typy ludzi. To jest fakt, z którym trzeba się liczyć i na który niema rady. Nikt nie jest temu winien że się urodził z duszą episjerską. Niemożna brać za złe na przykład kaczkom domowym, że nie umieją latać. Ale tu chodzi o co innego: o to, żeby ducha episjerskiego nie narzucać narodowi. I nad tem powinni czuwać ci, którym losy powierzyły straż nad narodem. Chodzi o to, aby ten duch episjerski pozostał w swoim dólskim klimacie, a nie zanieczyszczał klimatu wyżyn; miejsce jego w sklepikach, a nie w świątyniach. Tu budzi on oburzenie, gniew i protest. Toż nawet wcielone Miłosierdzie, Chrystus Pan, kiedy ujrzał sklepikarzy kupczących w świątyni, takim zapałał gniewem, że odpasawszy rzemień, wymościł skórę tym plugaczom, jak się patrzy.

Ale sprawa kolejki na Kasprowy, na zniszczeniu uroku Tatr i ich duchowego znaczenia się nie kończy, — w związku z nią, pozostaje cały szereg opłakanych i w najwyższym stopniu oburzających faktów: obniżenie powagi Rzeczypospolitej na arenie międzynarodowej, zmarnowanie z takim trudem i tak owocnie przez szereg lat prowadzonej pracy kulturalnej na polu ochrony przyrody, zlekceważenie społeczeństwa w jego najpoważniejszych i najbardziej powołanych do reprezentowania jego opinji organach, łamanie prawa przez samowolę jednostek.

IDEA OCHRONY TATR

Oto, jak się rzecz miała.

W pierwszym zaraz roku, po odzyskaniu niepodległości, pierwszy minister oświaty w odrodzonej Rzeczypospolitej, Ksawery Prauss, zainicjował państwową organizację ochrony przyrody. Był to gest piękny, odpowiadający patosowi chwili. W czasie niewoli, jedną z sił najpotężniejszych, podtrzymujących tętno serca narodu, była miłość ojczystej ziemi. Miłości tej, dawała głos nasza wielka poezja. U żadnego chyba narodu, nie znalazła poezja tak głębokich i wzruszających tonów dla wyrażenia miłości oblicza ziemi rodzinnej, jak u nas. Z chwilą odzyskania wolności, postanowiliśmy oblicze to uczcić przez ochronę jego ukochanych rysów. To było piękne i leżało na linji narodowej tradycji, wiązało przeszłość z przyszłością.

Ta piękna i podniosła myśl pierwszego ministra oświaty w odrodzonej Ojczyźnie, zrodziła się w Tatrach. Tu bowiem powstała była, jeszcze przed wojną, pierwsza na ziemiach polskich organizacja społeczna, ochronie przyrody poświęcona: „Sekcja Ochrony Tatr" przy Towarzystwie Tatrzańskiem. Prauss był czynnym członkiem tej Sekcji i w niej przejął się ideami ochraniarskiemi. Oczywiście też pierwszym, najważniejszym narazie przedmiotem ochrony, jako najdroższy klejnot polskiego krajobrazu, miały być Tatry. Dla wprowadzenia w życie danej przez Praussa inicjatywy, stworzony został wkrótce specjalny, poddany Ministerstwu W. R. i O. P., organ administracji państwowej, w postaci — zrazu „Tymczasowej Komisji", później — „Państwowej Rady Ochrony Przyrody" pod przewodnictwem „Delegata Ministra W. R. i O. P. dla spraw Ochrony Przyrody" którym został prof. Władysław Szafer. Jednem z pierwszych zadań, jakie ta Rada podjęła, było wygotowanie projektu tatrzańskiego rezerwatu, czyli „Parku Narodowego"; treścią idei Parku było zachowanie w nienaruszonej postaci pierwotnej przyrody Tatr. Chodziło o zjednanie dla tej myśli opinji społeczeństwa i o poparcie najbardziej miarodajnych w społeczeństwie czynników, — chodziło wreszcie o pozyskanie dla niej Czechosłowacji, tak aby ochrona mogła objąć całe Tatry.

Szereg lat pracowano nad tem bardzo usilnie i zbliżono się poważnie do celu. Obie Akademje nauk, polska i czechosłowacka, na Zjeździe delegatów swoich w r. 1925 w Krakowie, ustaliły zasady przewodnie Ochrony Tatr, które miały być przez oba narody jednolicie stosowane. Szereg najbardziej miarodajnych w tej dziedzinie stowarzyszeń, z Towarzystwem Tatrzańskiem na czele, a więc Towarzystwo Krajoznawcze, Towarzystwo Polskich Przyrodników im. Kopernika, Związek Nauczycielstwa, związki robotnicze etc., etc., oświadczyły się za ideą Parku Narodowego i zgłosiły swoje poparcie.

NA ARENIE MIĘDZYNARODOWEJ

Z inicjatywy Towarz. Tatrzańskiego idącego ręka w rękę z Państwową Radą Ochrony Przyrody, powstała w roku 1925 Asocjacja Słowiańskich Towarzystw Turystycznych, która za jedno z haseł naczelnych uznała hasło ochrony gór; w Jugosławji powstały też wkrótce trzy parki narodowe, a przy tworzeniu ich, powoływano się zawsze na przykład Polski. Z tejże polskiej inicjatywy, na międzynarodowym zjeździe w Zakopanem (w r. 1930) zapoczątkowano założenie Międzynarodowej Unji Towarzystw Alpinistycznych, zorganizowanej ostatecznie na zjeździe w Chamonix w r. 1932, przy czynnem współdziałaniu Polski, której powierzono funkcję najważniejszą, bo Sekretarjat Zjazdu. Na zjazdach tej międzynarodowej organizacji, delegaci polscy wysuwali zawsze na czoło sprawę ochrony gór i tworzenia parków narodowych i przeprowadzali w tym duchu uchwały. Na międzynarodowym Kongresie ochrony przyrody w r. 1931 w Paryżu, delegaci polscy postawili i przeprowadzili wniosek o powierzeniu Unji Biologicznej w Brukseli (międzynarodowego zrzeszenia Akademij poszczególnych państw) funkcyj stałego międzynarodowego organu ochrony przyrody i przygotowania organizacyj międzynarodowej Unji Ochrony Przyrody; w ten sposób Polska zrobiła pierwszy i najważniejszy krok na drodze realizacji myśli rzuconej przed wojną



Kasprowy Wierch z zaznaczoną częścią trasy kolejki i budynkiem stacyjnym.

*) Referaty wygłoszone dn. 9 grudnia 1935 r. we Lwowie na zebraniu publicznem urządzonem przez młodzież akademicką).

przez szwajcarskiego uczonego Sarazina, zmierzającej do międzynarodowego zorganizowania ochrony przyrody. W sprawach zatem ochrony przyrody, Polska wybiła się na jedno z miejsc naczelnych. A miejsce to wielce zaszczytne, bo dokumentuje przed światem jej wysoką i szlachetną kulturę duchową.

Nasuwa się tu analogja: w ostatniej ćwierci ubiegłego wieku na Pomorzu („Provinz Westpreussen") z inicjatywy profesora gdańskiego Conventza, rozpoczęto inwentaryzację i zabezpieczenie pomników, przyrody. Skuteczna praca zwróciła na siebie uwagę rządu pruskiego, który w lot ocenił i wyzyskał ten szczególny przypadek, że się znalazł człowiek wyjątkowo odpowiedni, a zarazem otworzyło się nowe owocne pole kulturalnego działania, — (idea ochrony przyrody była wtedy dopiero w powijakach); — powołano tedy Conventza do Berlina i stworzono dla niego osobny urząd ochrony przyrody, (w r. 1906). A wtedy działalność Conventza objęła nietylko Prusy; propagandę zasad ochrony przyrody rozszerzył on na całe Niemcy, z propagandowymi odczytami jeździł do Austrji, do krajów skandynawskich, do Ameryki, do Japonji. Jeździł zaś jako urzędnik państwa pruskiego — i w ten sposób na rzecz kulturalnej powagi Niemiec, podbijał cały świat. Tak umieli Niemcy wyzyskiwać na rzecz swego światowego znaczenia, nadarzającą się konjunkturę. A zupełnie podobna konjunktura nadarzyła się Polsce i była na najpomyślniejszej drodze rozwoju. Pomijając wojsko, żadna inna gałąź administracji państwowej nie mogła się dotąd pochlubić wynikami, zakrojonymi na światową miarę. I żadna inna propaganda kultury polskiej nie osiągnęła nawet w przybliżeniu, tak pomyślnych wyników. Na żadnem polu, Polska nie była tak blisko stanowiska czołowego na arenie światowej.

MARTWA USTAWA

Oczywiście łatwo to nie przychodziło. W kraju trzeba było wywalczać zrozumienie dla idei ochrony przyrody, tak w społeczeństwie, jak u czynników rządowych. Ale to szło względnie pomyślnie. Co do Tatr, to zanimby projekt parku narodowego, zabezpieczający ich pierwotny charakter, został ustawowo zrealizowany, broniono tego charatekru mniej więcej skutecznie, przy pomocy stosowania ustaw lasowych i ustawy uzdrowiskowej, którą, obejmującą zrazu tylko najbliższe otoczenie Zakopanego, udało się rozciągnąć na cały obszar Tatr polskich. Rząd w przygotowaniu Parku Narodowego — nabył obszary tatrzańskie od Fundacji Kórnickiej tudzież część tatrzańskich dóbr rodziny Uznańskich. Idea parku narodowego zdawała się być coraz mocniej ubezpieczoną. Wreszcie wydanie w marcu 1934 r. ustawy o ochronie przyrody, otworzyło nowy etap na drodze akcji ochronnej i dawało nadzieję rychłej realizacji tatrzańskiego rezerwatu. Tymczasem, wbrew oczekiwaniu, nastąpiła za ministerstwa pp. Jędrzejewiczów stagnacja. Ci panowie, zajęci gorliwie podkopywaniem powagi wyższych uczelni i redukowaniem nauki polskiej, nie mieli czasu zainteresować się ochroną przyrody; ustawa leżała martwa, nie wprowadzona w życie rozporządzeniem wykonawczem, mimo ciągłych upominań się o to, Rady Ochrony Przyrody.

PP. JĘDRZEJEWICZ I BOBKOWSKI

Na osłabiony organizm, zwykły się rzucać pasorzyty; ośmielony tą stagnacją, wychylił głowę — żywiony oddawna w tajnych pragnieniach pewnych ludzi — projekt kolejki górskiej, dla której upatrzono — (gdy dawny przedwojenny projekt kolejki na Świnicę został był wtedy szczęśliwie obalony), tym razem Kasprowy Wierch. Idea ochrony przyrody, a w szczególności idea tatrzańskiego parku narodowego, tak się już zdawała umocniona, że ten projekt przyjęto zrazu, jako niewczesny żart, którego niewarto brać na serjo. Tymczasem pasożyt znalazł sobie odpowiednią pożywkę i zaczął róść i panoszyć się. Wtedy powstał w społeczeństwie odpór. Za wyjątkiem Ilustrowanego Kurjera Codziennego, cała niemal prasa, tym razem bez względu na swą barwę polityczną, (zjawisko w dzisiejszej naszej smutnej rzeczywistości, całkiem wyjątkowe), opowiedziała się za nienaruszalnością Tatr. Toż samo wszystkie, z wyjątkiem pono tylko dwóch, organizacje społeczne, te, które od początku ideę tatrzańskiego parku narodowego popierały, z Towarzystwem Tatrzańskiem na czele. Urządzano zgromadzenia protestacyjne, uchwalano rezolucje, wnoszono memorjały. Co do owych dwóch o odmiennych zapatrywaniach organizacyj, to wystarczy wymienić, jako źródło ich „przekonań" fakt, że na czele jednego t. j. Ligi Popierania Turystyki, stoi p. Janusz Jędrzejewicz, na czele drugiego, mianowicie Pol. Związku Narciarskiego, p. Bobkowski. Pięknie to, kiedy armja idzie za wodzem i pięknie kiedy wodzowie umieją być wdzięczni... ale argumentem za kolejką, to nie jest. Poza tem, Liga Popierania Turystyki kompetencji na tem polu, wogóle nie posiada, jako instytucja grupująca przedsiębiorców, której horyzonty leżą na innej płaszczyźnie, natomiast stanowisku Pol. Związku Narciarskiego, poświęcić trzeba parę uwag.

ARGUMENT NARCIARSKI

Dlatego mianowicie, że jako jeden z głównych argumentów za kolejką, wysuwano interes narciarstwa, a po drugie dlatego, że Pol. Związek Narciarski (co już sama jego nazwa zdaje się wyrażać), rości sobie pretensje do reprezentowania całego narciarstwa i do zabierania w jego imieniu głosu. Rzecz zaś ma się tak: pierwszy i decydujący głos w sprawach narciarskich należy do narciarskiej turystyki. Od turystyki narciarskiej bierze narciarstwo swoją godność i swoją, nader poważną, rację bytu. Zimowe taternictwo ma wszystkie wysokie walory taternictwa wogóle, a nadto otwiera nowe, dawniej nieznane możliwości, nowe pole chwalebnych wysiłków i szlachetnych wzruszeń. Narciarstwo t. zw. „sportowe" ma ostatecznie w stosunku do narciarstwa turystycznego, znaczenie środka prowadzącego do celu. Nie ujmując bowiem niczego powadze sportu, oraz ważności międzynarodowej rywalizacji zawodników, nie należy tracić z oczu właściwego stosunku rzeczy i zapominać. czyto niechcący czyteż z rozmysłu, co jest tabakierą, a co nosem; najbardziej bowiem zasłużona tabakiera nosem stać się może jedynie w imaginacji własnej oraz pewnych zasugestjonowanych osobników. Konkurencje sportowe, szkolenie zawodników „fachowych", instytucja odznak za sprawność i t. d., wszystko to służyć ma wysokiemu celowi wyrabiania tężyzny fizycznej wśród młodego pokolenia, pod hasłem: „w zdrowym ciele, zdrowy duch". Zdrowy duch jest zatem celem najwyższym. Pojmowanie sportu jako celu samego dla siebie, jest rezultatem wieńczącym wychowanie pod hasłem: „w zdrowem ciele, zdrowe cielę". Dla wychowania takich ciał i cieląt, nie wolno nam zaprzepaszczać tego, co służyć ma do szkolenia ducha!

Kto zna warunki narciarskie w Tatrach, ten nie będzie miał złudzeń, że Kasprowy Wierch, udostępniony dzięki kolejce tłumom gości, zachowa jakiekolwiek walory dla prawdziwego sportu. Wszak i teraz, przy normalnej frekwencji turystycznej, przy niezmiernie rzadkich w Tatrach odpowiednich warunkach śniegowych, oraz, co najważniejsze, przy zaledwie dwu, powiedzmy trzech warjantach zjazdu, zbocza Kasprowego Wierchu przedstawiają zazwyczaj pola śniegowe o twardej, ubitej i lodowatej skorupie, urozmaicone, niby wyrwami od granatów, pamiątkami upadków... A cóż dopiero będzie gdy publiczność z zakopiańskich „Lipek" i „Antołówek" pobuja sobie na Kasprowy? Zaiste, jedynie zacietrzewienie radosno - twórcze lub kompletna nieznajomość stosunków może zaprzeczać temu, że właściwym celem kolejki jest udostępnienie na Kasprowym Wierchu nie terenu sportowego, lecz boiska dla saneczkarzy i pseudonarciarzy z Lipek i Antołówki!

LUNAPARK.

Będzie to zatem plac zabawowy. I zabawa ma pewne sobie właściwe walory, bawiąc się nie trzeba jednak siadać na wielkiego konia i żądać aby społeczenstwo ustępowało z drogi i na ołtarzu zabawowych wyczynów składało swoje, wysokiej miary interesy ideowe. Za moich młodych lat, narty nie były jeszcze znane w Polsce; urządzaliśmy zjazdy na deskach lub bez desek, poczem nad naszemi pantalonami wylewane były łzy matek i rozpętywała się burza ojcowskich gniewów, powiewająca gałęźmi łoziny albo brzeziny. Od społeczeństwa nie oczekiwaliśmy uznania a od Państwa subwencyj, mimo że społeczna wartość tych wyczynów była akurat ta sama, co wartość zsuwania się z Kasprowego. Boć o wartości ćwiczebnej, przygotowującej do panowania nad nartami w wolnym terenie przy uprawianiu turystyki zimowej niema mowy tu, gdzie zamiast wychodzić w górę wyjeżdża się kolejką a potem zsuwa torem wypraktykowanym tego samego dnia przez setki „zjeżdżaczy"! Jestto poprostu rodzaj „rutschbahn'u" tak popularnego w rozmaitych lunaparkach.

Nie jest też prawdą jakoby świat narciarski, w szczególności ten naprawdę poważny i decydujacy świat narciarski, dla którego narty nie są zabawką ale narzędziem turystyki zimowej, oświadczał się za kolejką; wprost przeciwnie: głos swój oddaje on wraz z całem taternictwem którego jest gałęzią, z wielka zachowaniem w nieskalanej czystości pierwotnego oblicza Tatr. Taterników — narciarzy przejmuje nieprzepartym wstrętem już sama myśl o jarmarku jaki się rozpęta na zboczach od Kasprowego po Halę Gąsienicową, względnie po Halę Goryczkową i Kondratową.

WOBEC NIKŁOŚCI ARGUMENTÓW

Jeżeli zaś kolejka niema dla poważnego narciarstwa żadnego znaczenia, to taksamo nie mają znaczenia i inne argumenty przytaczane w jej obronie przez inicjatorów. Ma ona rzekomo udostępnić piękność Tatr starym i słabym... Dziwne to udostępnienie piękności do którego droga prowadzi przez tej piękności zniszczenie! A jeśliby nawet naprawdę rozstrzygającym argumentem za kolejką miała być potrzeba gapienia się na góry, to punkt wybrany został zupełnie niefortunnie i widok na Tatry bez porównania szerszy otwiera się z Gubałówki, gdzie kolejkę (oczywiście nie linową), bez szkody dla nikogo a z wielką korzyścią dla rozwoju Zakopanego przeprowadzićby można. Z Kasprowego, którego samo już położenie nie kwalifikuje na punkt widokowy, zasłania nadto widok na Wysokie Tatry masyw Świnicy.

Propagatorowie kolejki, widząc nikłość wszystkich swoich argumentów, chcieli je wreszcie czemś poważniejszem podeprzeć; próbowali tedy uzyskać opinję sfer wojskowych, że kolejka leży w interesie obrony Państwa! — Oczywiście narazili się tylko na śmieszność i argumentu tego na forum publiczne nie wytoczyli. A kiedy wreszcie braknie już wszelkich argumentów, wtedy się mówi: Kasprowy Wierch to przecież nie Łomnica, to tylko taki mały, skromny wierszek. Argument, podobny, do tłumaczenia się dziewczyny która miała dziecko, że to tylko takie malućkie.

Oczywiście nie braknie inwektyw na wszystkich obrońców Tatr, przedewszystkiem na Radę Ochrony Przyrody i jej przewodniczącego. Wyciągało się po kolei sprawę kamieniołomu Pod Capkami, rzucając niemal otwarcie na zasłużonych i nieposzlakowanych ludzi podejrzenie o łapownictwo, potem przypisywało się Radzie Ochrony Przyrody winę rabunkowej gospodarki lasowej w Tatrach, tak, jakby ta Rada miała jakąkolwiek egzekutywę, a ostatnio — jak słychać — co najpocieszniejsze — zarzuca się Radzie zbyt opieszałe prowadzenie sprawy parku narodowego! Brakuje jeszcze tylko tego, aby inicjatorów kolejki mianować delegatami do spraw ochrony przyrody, albo poruczyć im specjalnie sprawę ochrony Tatr!

CZY PRAWO OBOWIĄZUJE?

Nakoniec — korzystając z dziwnej tolerancji czynników rządowych — wystąpili kolejkarze z niesłychaną wprost tezą, że akcja przeciw kolejce jest akcją przeciwpaństwową. Nonsens takiego twierdzenia jest zbyt jawny aby z nim polemizować, byłby on jawny i wtedy gdyby samo Państwo było przedsiębiorcą. Niemniej nasuwają się tu dziwne refleksje na tle stosunku sfer rządowych do tej sprawy. Trudno znaleźć w tych sferach kogokolwiek, ktoby entuzjazmował się kolejką. Kiedy kogo o to zaczepić, wzrusza tylko ramionami, albo uśmiecha się tajemniczo. Być może uważa tę sprawe za bagatelną... Ale czy jest sprawą bagatelną fakt, że jakaś tam jednostka przeciwstawia się opinji całego niemal społeczeństwa, — co więcej, że przeprowadza swoją zachciankę łamiąc obowiązujące przepisy prawne, buduje bez otrzymania koncesyj, wycina las prawnie uznany za ochronny, trzebi i pali kosówkę chronioną przez ustawę? A władze patrzą na to i milczą... Gdyby nawet kolejka była naprawdę rzeczą bagatelną, to to milczenie nie jest rzeczą bagatelną... Czy są w Polsce osoby, których nie obowiązuje prawo? W takim razie należałoby to wyraźnie wstawić w konstytucję; wtedy wszystko cokolwiekby te osoby zrobiły, byłoby z prawem zgodne i Polska od jednego zamachu stałaby się państwem doskonale „praworządnem"... Ale dopóki to nie nastąpi, samowolne przekraczanie porządku prawnego robi nader przykre wrażenie słabości władzy rządowej. A tyle się mówi o „silnym rządzie"...

I mówi się także o współpracy ze społeczeństwem. Współpraca może istnieć tylko między dwiema stronami które się nawzajem szanują i mają do siebie zaufanie. Jeśli zaś z jednej strony ignoruje się zupełnie wolę całego niemal społeczeństwa i przechodzi do porządku dziennego nad opinją najpoważniejszych jego organów, z drugiej zaś nie widzi się spełnienia zasadniczego obowiązku władzy jako stróża prawa, to jakie są warunki owej „współpracy"?

I mówi się o prestige'u Rzeczypospolitej na arenie międzynarodowej, robi się wydatki na propagandę, jest się drażliwym na wszelkie pozory lekceważenia. A nie dość że zaniedbuje się pole, na którem zdobyte już było dla Polski miejsce zaszczytne, ale odsłania się jawnie chwiejność swej woli, swą niekonsekwencję, swą nieodpowiedzialność. Delegaci nasi na zjazdy i do instytucyj międzynarodowych, gdzie w sprawach ochrony przyrody stawali radośnie i dumnie, zajmując w imieniu Rzeczypospolitej miejsce czołowe, dziś radziby schować się raczej pod ziemię z poczucia wstydu. Boć wszystko co głosili, o co walczyli wyszło na ...pospolitą blagę, choć zaiste nie z ich winy... To na gruncie ideologji ogólnej. A o ile idzie o ściślejszy teren tatrzański, to z jakiem czołem staniemy wobec Czechosłowaków aby bronić przed zniepraw̨ieniem kolejką, królowej Tatr, Łomnicy? Mamy dziś usta amknięte. Co gorzej, zdradziliśmy naszych sojuszników w Czechosłowacji, którzy od nas przejęli ideę ochrony Tatr, i bronili jej powołując się na nasz przykład, aby w szlachetnem współzawodnictwie, „nie dać się wyprzedzić Polsce". Powaga naszego słowa została na tym terenie bezpowrotnie podkopana. Jasno popatrzmy na konsekwencje: komu nie można wierzyć w jednej sprawie, temu nie można wierzyć w żadnej...

I mówi się jeszcze o umoralnieniu stosunków społecznych. Jakże miłem echem odbiły się w społeczeństwie słowa p. Sławka, w których odżegnywał się od karjerowiczów pchających się lizusostwem do wielkiego ołtarza. „Dać 20 groszy i kopnąć w pośladek". Właściwe słowa we właściwej chwili... Ale tylko słowa. Bo jeśli się nie szanuje społeczeństwa — lekceważąc jego wolę i traktując przez nogę jego najpoważniejsze organy, to trzeba zgodzić się na współpracę z tymi tylko którym na szacunku wogóle nie zależy i którzy kopnięcie w pośladek będą uważali za poufały kares łaski pańskiej, no, a 20 groszy to zawsze 20 groszy... I jeszcze jedno. Do moralności społeczeństwa odwoływać się można tylko wtedy, kiedy się tego społeczeństwa samemu nie deprawuje. A oto przypatrzmy się pewnym faktom — właśnie na tle sprawy kolejkowej.

PRZYCZYNY MILCZENIA

W ostatnim czasie głoszą kolejkarze, że wrzawa o kolejkę przycichła — bo ludzie się przekonali że nie było o co robić hałasu, przestali wierzyć „podżegaczom". I prawda że przycichła. Ale powody są całkiem inne. Jedni zamilkli uznając dalszą walkę za beznadziejną i — jak to stale się dziś niemal typowym rysem w społeczeństwie naszem pogrążyli się w obojętnej apatji, zapisując tylko w pamięci nową kroplę goryczy dolaną do tak pełnej już czary. Drudzy zaś milczą... ze strachu. Sprawa kolejki — jak wiadomo — uwiła sobie gniazdo w Ministerstwie komunikacji, a to jest ministerstwo do którego należą obecnie sprawy turystyki — zatem oczywiście i subwencje dla towarzystw turystycznych. Jeżeli Państwo — bardzo słusznie — uznało popieranie turystyki, zarówno ze względów idealnych jak materjalnych, za leżące w interesie publicznym, to powinno oczywiście starać się o to, aby ją popierać jaknajskuteczniej przy użyciu możliwie jaknajmniejszych kosztów. Oba te warunki zostają spełnione przez powierzenie tej sprawy organizacjom społecznym, przy ich zasileniu z funduszów państwowych.

Na terenie naszych gór, Tatr w szczególności, taką organizacją, najliczniejszą, najstarszą, najdoświadczeńszą i najbardziej zasłużoną, jest Towarystwo Tatrzańskie. Żaden urząd, w przybiliżeniu nawet, działalności Towarzystwa zastąpićby nie mógł. Każda sprawa, (schroniska, roboty w górach e. t. c.), omawiana tu jest w Oddziałach i Sekcjach kolegjalnie, przez ludzi najlepiej obznajmionych z terenem i warunkami miejscowymi, ludzi kochających góry i żywo ich sprawami zainteresowanych. Ludzie co pracę swoją oddają za darmo, a nadto przy takiej organizacji część kosztów pokrywa samo społeczeństwo bezpośrednio. w postaci wkładek członków. W dodatku zrzeszenia tego rodzaju dostarczają głównego kontyngentu turystów. Rzecz oczywista że taką organizację Państwo. o ile w poczet swych zadań wlicza poparcie turystyki, ma obowiązek popierać, bez niej bowiem wprost obejść się nie może. Subwencje nie są tu bynajmniej darem z łaski, ale przyczynieniem się do kosztów funkcyj, które należą do obowiązków Państwa i których pełnienie we własnym zarządzie dałoby rezultat bez porównania gorszy, a kosztowałoby bez porównania więcej.

Tymczasem cóż się dzieje?... Ministerstwo Komunikacji zaproponowało Towarzystwu, osłabionemu znacznie przez ubytek członków skutkiem cofnięcia ulg kolejowych dla zorganizowanych turystów, aby oszczędziło na kosztach wydawania „Przeglądu Turystycznego", przez podawanie swoich komunikatów, łącznie z niektóremi innemi pokrewnemi towarzystwami, do pisma które wydawać będzie Ministerstwo Komunikacji pod tytułem „Turysta w Polsce". Na pozór wszystko w porządku. Ale w tym organie urzędowym Towarzystw, które dotąd zajmowały wobec kolejki górskiej stanowisko zdecydowanie odporne, daremnie szukaćby jakiejkolwiek wzmianki o tej najważniejszej dziś ze spraw tatrzańskich...

„SCHWEIGGELD"

Co to jest? Wzamian za oszczędzenie kosztów wydawnictwa — tak zwany „Schweiggeld", innemi słowy: łapówka. Łapówka utajona. Technika takich łapówek znaną była w życiu prywatnem, zwłaszcza w zaborze rosyjskim, oddawna: przegrana w karty i t. p. W roku ubiegłym na Zjeździe delegatów Towarzystwa Tatrzańskiego w Stanisławowie, nakryto rezolucję Zjazdu zwróconą przeciw kolejce. Nakryto ją z obawy, aby subwencje nie zostały Towarzystwu cofnięte. I od tej pory Towarzystwo milczy. Subwencje, obowiązek Państwa wobec Towarzystwa jako najwłaściwszego organu popierania turystyki górskiej, zmieniły swój charakter, stały się łapówką...

A oto rzecz zabawna, arcyzabawna, jeśli się nie chce widzieć ukrytego pod nią dramatu: kiedy opinja zaniepokoiła się owem milczeniem Towarzystwa, przypisując mu zmianę orjentacji, Zarząd Główny rozesłał do Oddziałów, do Kół, Sekcyj i członków honorowych w drodze wewnętrznej korespondencji okólnik, zapewniający, że mimo pogłosek przeciwnych, Towarzystwo trwa nadal na swem stanowisku i że ideą jego jest ochrona pierwotnej przyrody gór i utworzenie parku narodowego. Do okólnika należało dodać nuty znanego kupletu: „Heimliche Liebe, du schöne Liebe, von welcher niemand etwas wissen darf!" To byłby najtrafniejszy komentarz tej tragikomedji. Niewątpliwie trzeba współczuć władzom Towarzystwa, które stanęły wobec dylematu: albo porzucić ideowe stanowisko, bedace dotąd sztandarem i chlubą kierowanej przez nie organizacji, albo też narazić tę organizację na materjalny upadek i połączoną z tem redukcję funkcyj dotąd spełnianych a niewątpliwie pożytecznych... Ocena podmiotowa ich stanowiska może wypaść różnie stosownie do zapatrywań, ale ocena przedmiotowa samego faktu jest niedwuznaczna i niewątpliwa: jest to deprawacja sumień. Winę tych, którzy taką łapówkę przyjęli, można usprawiedliwić, niemożna usprawiedliwić tych, którzy nią dysponowali.

PRZECIW KUPCZĄCYM W ŚWIĄTYNIACH

A oto mówiąc o kolejce na Kasprowy zaszliśmy na tory szerokie. Toć wiadomo że mikrokosmos jest refleksem makrokosmu, że z niego się tłumaczy... Tak się złożyło, że sprawa kolejki na Kasprowy, będąc sprawą obrony Tatr, jest zarazem sprawą obrony pewnych podstawowych zasad etyki społecznej. I jest ona obroną dóbr idealnych przeciw kupczącym w świątyniach. Obyśmy w tym nowym roku usłyszeli corychlej świst rzemienia Chrystusowego wypędzającego od nas wszystko co złe i niskie. Ale cuda nie przychodzą same, trzeba je wywalczyć w „zmęczonym odpuście," pnąc się do szczytu ku czystemu powietrzu wyżyn. Walka o Kasprowy Wierch to fragment walki o prymat ducha.

Jan Gw. Pawlikowski.

II

Historja sprawy

UJAWNIENIE POMYSŁU

Pierwsze ujawnienie pomysłu budowy kolejki linowej na Kasprowy Wierch w Tatrach datuje się ze stycznia 1934 r. Pojawia się on w prasie codziennej. Rychło przybiera formę zorganizowanej propagandy, której patronuje „Ilustrowany Kurjer Codzienny". Rozpoczyna się dyskusja i społeczeństwo zainteresowane sprawami tatrzańskiemi zajmuje stopniowo front wobec projektu.

Jako jeden z pierwszych protestów pojawia się w marcu 1934 sprzeciw Państwowej Rady Ochrony Przyrody przeciw-

ko pomysłowi wprowadzania kolei linowej wgłąb Tatr, jako projektowi sprzecznemu z ideą parku narodowego w Tatrach i postulatami ochrony przyrody. Sprzeciw ten zostaje dnia 10 kwietnia przedstawiony na osobnej audjencji Panu Ministrowi Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, jako osobie konstytucyjnie powołanej do pieczy nad ochroną przyrody w Państwie. Sprzeciw Rady, będącej organem doradczym Ministra w sprawach ochrony przyrody, powoływał się na znane ideologiczne motywy uzasadniające kulturalno narodową celowość tatrzańskiego parku natury, na sprzeczność projektu kolejki z dotychczasową linją wysiłków rządowych idącą konsekwentnie w kierunku realizacji tatrzańskiego parku natury, wreszcie na zobowiązania moralne zaciągnięte wobec zagranicy w sprawie realizacji parku.

Sytuacja nie wydawała się podówczas groźna. Jednolite i od kilkunastu lat zawsze przychylne dla idei parku narodowego w Tatrach stanowisko Ministerstwa Oświaty i wszystkich Ministerstw współpracujących przez swych delegatów w Radzie Ochrony Przyrody, poważne, a nawet imponujące wysiłki samego Rządu w kierunku realizacji parku, jak wykupno Fundacji Kurnickiej i części dóbr Uznańskich na cele rezerwatu tatrzańskiego, nie mogły budzić żadnych wątpliwości co do zasadniczego stanowiska, jakie zajmą najwyższe władze państwowe wobec projektu. Sytuacja prawna dająca władzom możność wkroczenia w obronie Tatr zrazu mniej pomyślna, bo oparta na szeregu przepisów prawnych rozrzuconych po różnych ustawach gospodarczych, stała się w marcu 1934 r., zatem nieledwie równocześnie z pojawieniem się pomysłu budowy kolejki, niezwykle pomyślną. W marcu bowiem tego roku Sejm ustawodawczy uchwalił ustawę o ochronie przyrody, dającą Ministrowi W. R. i O. P. potrzebne środki prawne do ingerencji w sprawach ochrony przyrody, a nawet narzucił nań ten obowiązek, uznając ochronę przyrody za interes publiczny powierzony specjalnej pieczy Ministra W.R. i O. P.

94 PROTESTY I 525 ARTYKUŁÓW

Niemniej pomyślnie przedstawiała się trzecia sprawa, sprawa opinji społeczeństwa i jego stosunku do projektu. Od 26 stycznia do końca czerwca 1934, aż 94 towarzystw i instytucyj naukowych, turystycznych i krajoznawczych uchwaliło protesty przeciw kolejce. Od dnia 19 stycznia 1934 do końca września 1935 ukazało się w prasie 390 artykułów i notatek przeciwko kolejce, zamieszczonych w 91 czasopismach. Do dnia 18 listopada 1935 liczba ta wzrosła do 525 artykułów. W tymże okresie za kolejką ukazało się 67 artykułów, w czem 49 w „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym" i „Światowidzie", organach tego samego wydawcy. Dyskusja znalazła także echo zagranicą. W czasopiśmie holenderskiem „Algemeen Handelsblad" pojawił się protest przeciw kolejce powołujący się na międzynarodowe kulturalne znaczenie parku natury w Tatrach. Podobny protest i sprzeciw apelujący do poczucia międzynarodowej solidarności kulturalnej wyszedł z Paryża, ze znanej i zasłużonej Instytucji naukowej „Musee de l'Histoire Naturelle".

SZWAJCARJA OSTRZEGA.

Niemniej ciekawe, choć odmienne, bo z odmiennego wychodzące założenia, są głosy prasy codziennej szwajcarskiej. Zwolennicy kolejki chętnie powołują się na przykład Szwajcarji, na istniejące tam kolejki górskie i wmawiają w społeczeństwo, że kolejka tatrzańska będzie atrakcją dla turystyki zagranicznej. Otóż nie gdzieindziej, jak właśnie w Szwajcarji pojawiły się pełne sympatji dla Polski głosy przestrzegające przed kolejkowym projektem i pełne podziwu a zarazem zazdrości, że Polska organizując park natury w Tatrach zdobyła się na wyższe i bardziej nowoczesne spojrzenie na prawdziwy interes turystyczny, niż stara i kulturalna Szwajcarja. Czytamy mianowicie w czasopiśmie „Der Bund" z dnia 13 września 1935 (obacz także „Neue Zürichter Zeitung" z dn. 2 października 1935) zdania następujące:

„Czego nikt nie spodziewał się dokonać, tego dokonali Polacy w Tatrach: ich „Alpy" stały się rezerwatem przyrody. Było to wielkim i szczęśliwym pomysłem, że rezerwat stworzono właśnie w Tatrach, wraz z ich oryginalną ludnością, jej prastarem budownictwem, obyczajami i wyglądem. Przyciągały one turystów, a cudzoziemcy zaczęli licznie odwiedzać Tatry. Rezerwatowi temu zagraża obecnie zniszczenie...".

A dalej czytamy tak:

„Rząd zdaje się nie rozumieć, że małe Tatry nie wytrzymają kolejki i towarzyszących jej niezbędnych hoteli, że właśnie skutkiem pierwotności Tatr zaczęła ku nim napływać fala cudzoziemców, że Tatry z kolejką nie będą już tem czem są". ...„Czyżby Polska stawiana dotychczas za wzór miała się istotnie cofnąć wstecz? wszyscy cudzoziemcy, którzy zwiedzili polskie parki natury odczuliby to boleśnie".

Artykuły potępiające kolejkę tatrzańską pojawiły się ponadto w piśmie szwajcarskiem „Freier Rätier" i „Schweizerische Blätter für Naturschutz".

Atrakcyjność kolejki na Kasprowy dla turystyki zagranicznej i jej wartość jako dzieło „kultury" o „zachodnioeuropejskim pokroju" wygląda w świetle tych głosów dość mizernie.

Mimo tych głosów protestu, mimo warunków prawnych i istniejących priorów, dzieje kolejki tatrzańskiej potoczyły się drogami innemi od tych jakich społeczeństwo miało prawo się spodziewać a nawet odmiennemi od tych jakich miało i ma prawo wymagać.

BEZ SPÓŁKI I BEZ KONCESJI.

W kwietniu 1934 r., a zatem niemal nazajutrz po ujawnieniu pomysłu budowy kolejki przez „Ilustrowany Kurjer Codzienny", wśród całkowitego milczenia władz, natomiast wśród głośnych napaści tego czasopisma na Państwową Radę Ochrony Przyrody i jej zasłużonego przewodniczącego, widzimy rozpoczęcie robót przygotowawczych. Wycięte zostają na trasie kolejki linje leśne. Dzieje się to na 15 miesięcy przed zawiązaniem spółki do budowy i eksploatacji kolejki, na 17 miesięcy przed urzędowem ujawnieniem jej istnienia, jej planów i zamierzeń, a 20 miesięcy przed udzieleniem koncesji na budowę.

W lipcu 1935 pojawia się na półkach księgarskich broszura inż. Raabego zawierająca nieoficjalny plan i kosztorys kolejki, opiewający na sumę 2.200.000 zł. Z broszury tej, mającej dowieść celowości i rentowności projektu, dowiedzieliśmy się między innemi, że koszta budowy stacyj na szczycie Kasprowego Wierchu i Myślenickiej Turni wynosić będą 25 — 30 zł. od m^3, podczas gdy koszta budowy takiegoż metra sześciennego w Krakowie wynoszą złotych ok. 37. Według inż. Raabego ogólne koszta kolejki nie powinny przekroczyć sumy 2.200.000 zł., natomiast z późniejszych doniesień „Gazety Polskiej" dowiedzieliśmy się, że koszta $1/3$ liny sprowadzonej na budowę kolejki wyniosły ok. 250.000 zł., czyli, że sama lina na kolejkę pochłonie przeszło $1/3$ preliminowanej sumy. Był to wprawdzie kosztorys nieoficjalny, niemniej stanowił on cenną bo pierwszą i konkretną informację o zamiarach grożącym Tatrom, a od przeszło roku niepokojących opinję publiczną.

P. BOBKOWSKI ZAGAJA.

Zawiązanie spółki nastąpiło w lipcu 1935. Umowa spisana została w Warszawie dnia 24 lipca 1935. Zebranie organizacyjne zagaił szef turystyki p. inż. Bobkowski. Złożony został kapitał zakładowy w wysokości 200.000 zł. Złożyły się nań: P. Kolee Państwowe w wysokości 51%, Stocznia Gdańska w wysokości 33%. Pozostały kapitał zakładowy w wysokości 16% złożyły: Firma Orbis, Polski Związek Narciarski i Liga popierania turystyki. Utworzony został zarząd w którego skład weszli pp.: Edmund hr. Komorowski, inż. Aleksander Kodelski, urzędnik Ministerstwa Komunikacji, i dr. Wacław Lewicki, radca Ministerstwa Komunikacji. Rada nadzorcza obejmuje miejsc 10. Pobory dyrektorów określa kontrakt na 1000 zł. miesięcznie, funkcje członków Rady Nadzorczej są honorowe *).

Ze sum przewidzianych przez kosztorys i potrzebnych na budowę, kwotę 1.100.000 zł. złożyła w formie kredytu towarowego Stocznia Gdańska, zatem przedsiębiorstwo, którego głównym właścicielem jest Państwo Polskie, kwotę 500.000 zł. uzyskano z b. Funduszu kolei małopolskich, a zaledwie 400000 zł. stanowić ma kredyt wekslowy zaciągnięty w przemyśle (Daty według artykułu p. Z. F. broniącego sprawy kolejkowej, a zamieszczonego w dziennikach warszawskich).

Z kontraktu wynika, że przeważny udział w spółce mają przedstiębiorstwa państwowe, a decydujący wpływ w Dyrekcji leży w rękach osób związanych z Ministerstwem Komunikacji.

*) Według odpisu autentycznego dokumentu notarjalnego, znajdującego się w rękach Ligi Ochrony Przyrody.

Kredyt potrzebny na budowę jest w lwiej części kredytem państwowym. Dwa Towarzystwa o charakterze czysto sportowym i przemysłowo sportowym, kierowane jedno przez p. inż. Bobkowskiego, drugie przez p. Janusza Jędrzejewicza, figurujące wśród założycieli spółki (każde z kwotą 10.000 zł.), stanowią szyld społeczny dla całego przedsięwzięcia.

Tak się przedstawia spółka, której zawdzięczamy zniszczenie dokonujące się w Tatrach. Niektóre dzienniki propagujące kolejkę donosiły, jakoby przedsiębiorstwo to było finansowane przez kapitał angielski. Plotka ta znalazła echo zagranicą. Pismo holenderskie „Algemeen Handelsblad" i szwajcarskie „Freier Rätier" oraz „Neue Züricher Zeitung" pomawiają grupę spekulantów angielskich o budowę kolejki. Nie jest to prawdą. Pomysł i budowa kolejki na Kasprowy jest naszym własnym pomysłem i dziełem.

NA JAKIEJ PODSTAWIE?

W dwa dni po zawiązaniu się spółki w Warszawie, a na 5 dni przed zapisaniem jej do rejestru handlowego (daty zaczerpnięte z biuletynu Delegata Ministra W. R. i O. P. dla spraw ochrony przyrody — październik 1935 Nr. 4) Starostwo w Nowym Targu wydało orzeczenie o zajęciu parcel prywatnych celem rozpoczęcia prac przygotowawczych do budowy kolejki. Jest rzeczą wymagającą wyjaśnienia, czy orzeczenie to wydane zostało na podstawie wniesionego i rozpatrzonego przez władzę podania, czy też na podstawie zarządzenia telefonicznego. Krótki okres czasu dzielący datę tego zarządzenia od daty zawiązania spółki oraz fakt, że spółka ta nie była jeszcze towarzystwem zarejestrowanem, czynią tę drugą wersję bardziej prawdopodobną. Istnieje dalej wątpliwość czy zarządzenie to może być uważane za legalne, skoro ustawa rezerwuje prawo do tego rodzaju zarządzeń Urzędowi Wojewódzkiemu.

Dnia 1 sierpnia 1935 rozpoczęte zostają roboty na trasie kolejki w pełnem tempie. Rozpoczynają się te prace, gdy jeszcze nie są ujawnione urzędowo plany budowy ani nawet wniesione podanie o udzielenie koncesji. Równocześnie niemal (dnia 13 sierpnia 1935) Państwowa Rada Ochrony Przyrody i Delegat Ministra W. R. i O. P. dla spraw ochrony przyrody składają swe mandaty, zniechęceni trwającem od przeszłego roku milczeniem Ministerstwa, które liczne interwencje i protesty pozostawiło bez odpowiedzi.

KONCESJI JESZCZE NIEMA.

Dopiero dnia 19 września 1935 Urząd Wojewódzki wydaje ogłoszenie o wniesieniu podania o koncesję przez Spółkę i zarządza wyłożenie planów, wzywając do zgłaszania zastrzeżeń. Wyłożenie planów ma miejsce pomiędzy 25 września i 8 października. Jeszcze zatem w październiku 1935 można było teoretycznie zgłaszać zastrzeżenia i sprzeciwy do planów, podczas gdy od dwu z górą miesięcy na trasie kolejki pracowała armja robotników licząca około 800 osób, wybudowane zostały drogi na Myślenicką Turnię, fundamenty stacyj i wież podporowych, założone zostały niekoncesjonowane kamieniołomy na szczycie Kasprowego i Myślenickich Turni.

W październiku i grudniu tempo pracy rośnie aż do formy nerwowego pośpiechu. Buduje się wieże żelazne bez uprzedniego zbadania wytrzymałości geologicznego podłoża, osadza się je na betonie w warunkach mroźnej górskiej zimy. Rozniecą się ogniska, podsyca ogień i rozpala skałę aby umożliwić wiązanie betonu. Podnosi to koszta, nie mówiąc o tem, że ofiarą tego procederu pada las i kosodrzewina tatrzańska. Spółka eksploatuje lasy ochronne, takiemi bowiem są przecięte trasą kolejki lasy Uznańskiego. Nie wiadomo nic, aby ta eksploatacja odbywała się na podstawie zmienionych i zatwierdzonych przez władze leśne planów gospodarczych, czego domaga się ustawa. Spółka eksploatuje dla celów budowlanych wodę, choć nie wiadomo, aby przewidziane przez przepisy dochodzenia wodno - prawne zostały przeprowadzone i eksploatacja zalegalizowana.

PRAWO DŻUNGLI.

Jedni powiadają „amerykańskie tempo", „imponujący wysiłek pracy polskiego inżyniera" *), drudzy powiadają „nerwowy pośpiech grupy nie czującej gruntu pod nogami". Zrozumiemy to należycie, gdy uwzględnimy, że przez całą jesień i początek zimy praca na Kasprowym forsowana jest bez koncesji. Co więcej, jeszcze z początkiem grudnia chodzą niesprawdzone wieści, że pan Minister Spraw Wewnętrznych zajmuje w sprawie koncesji stanowisko oporne, że pan Wiceminister Skarbu sprzeciwił się udzieleniu kredytu na pokrycie kosztów aktualnych robót i t. p. Dopiero z początkiem grudnia horyzont się rozjaśnia. Przychodzi wieść o udzieleniu Spółce kredytu z Małopolskiego Funduszu Kolejowego, w połowie grudnia Polskie Radjo ogłasza radosną wieść o udzieleniu Spółce koncesji na budowę i eksploatację kolejki. Wiadomość tę potwierdza nazajutrz Dziennik Urzędowy. Dalsze prace na Kasprowym Wierchu odbywają się już pod osłoną koncesji.

*) Tym polskim inżynierem jest firma Bleichert z Lipska, której powierzono główne roboty techniczne.

Prawo opowiedziało się za tymi, którzy byli chwilowo silniejsi i stworzyli fakt dokonany. Dramat rozegrał się i zamknął według prawa dżungli.

„DUCHOWI NASZEMU DAŁA W PYSK I POSZŁA...".

W pierwszych latach po wielkiej wojnie, dużo mówiło się o tem, że dziejową chwilę odzyskania przez Naród niepodległości uczcić należy pomnikiem, który byłby godny i wielkości chwili i wielkości Narodu, któryby przekazał pokoleniom przyszłym to podniesienie ducha i tę temperaturę uczuć, jaka rozpalała serca polskie w dniu wyzwolenia. Wówczas to pojawił się projekt, aby chwilę tę uczcić utworzeniem narodowego parku natury w Tatrach. Była to myśl piękna, bo cóż może mówić silniej o miłości ojczyzny, jak nie najpiękniejszy ziemi ojczystej klejnot przekazany w nieskażonej całości przyszłym pokoleniom Narodu. Jakiż pomnik jest w stanie przekazać napięcie uczuć silniej, niż pomnik natury ten sam, który był źródłem najsilniejszych wzruszeń i wzlotów ducha całych pokoleń Narodu. „Cóż jest nad Ciebie Naturo pierwotna godnego duszy?".

Byliśmy bliscy urzeczywistnienia tej myśli. Pozyskaliśmy dla niej społeczeństwo czechosłowackie podobne żywiące pragnienia. Dzisiaj projekt ten upadł. Wydany został na pośmiewisko gawiedzi, a Tatry na łup ludzki o małem sercu i skarlałem uczuciu.

Trudno. My we Lwowie przyzwyczajeni jesteśmy do różnych rzeczy. Do dziś dnia patrzą na nas ze sal senackich Uniwersytetu portrety rektorów pokrajane nożami hajdamaków. Pisanem było, aby i Tatry miały swoją bliznę. Tylko że tamte budzą w nas uczucie dumy, wynikające ze świadomości odpartego rękami dzieci i młodzieży zła, ta ostatnia natomiast budzi uczucie wstydu i hańby, wynikające z bezsilności wobec własnego barbarzyństwa.

Wzniosła i piękna idea pomnika Niepodległości Narodów w Tatrach upadła. Sponiewierana naszemi własnemi rękoma „Duchowi naszemu dała w pysk i poszła" *). Na twarzy pali nas policzek, ale za to w dłoni czujemy 20 groszy! Mamy przecież kolej na Kasprowy. Cieszcie się młodzi, to dla was prezent! To dla podniesienia waszych serc niedość gorących, społeczeństwo zdobyło się na podeptanie prawa. To dla waszego zdrowia, Naród targający się w konwulsjach nędzy, wydarł z siebie środki na to kłębowisko drutu i żelaza wżerającego się w żywe ciało najpiękniejszej ojczystej ziemi.

Stanisław Kulczyński.

*) J. Słowacki — „Niepoprawni".



Mapa plastyczna kolejki na Kasprowy Wierch, przygotowana do prospektu tego przedsiębiorstwa. Dla spotęgowania wrażenia, że Tatry są i tak pocięte drogami, zaznaczono w prospekcie kolejki wszystkie drogi i drożyny tatrzańskie czerwonemi linjami. W istocie drogi te są niemal niewidoczne w krajobrazie. Natomiast trasa kolejki będzie widoczna zdaleka zimą i latem, niszcząc dotychczasowy charakter tatrzańskiego krajobrazu.

Park Narodowy w Tatrach

Z Ligi Ochrony Przyrody otrzymujemy poniższy komunikat:

Podsekretarz Stanu Prezydjum Rady Ministrów Grzybowski przyjął delegację Ligi Ochrony Przyrody w osobach prof. B. Hryniewieckiego i ppłk. T. Korniłowicza. Delegacja przedstawiła rezolucje Zjazdu delegatów Ligi w sprawie kolejki na Kasprowy Wierch i podkreśliła groźny dla idei Parku Narodowego w Tatrach precedens stwarzania faktów dokonanych, bez liczenia się z opinją miłośników Tatr.

Pan Podsekretarz Stanu zakomunikował delegacji, że rząd w najbliższym czasie przystąpi do realizacji form prawnych Parku Narodowego w Tatrach, przyczem pan Minister W. R. i O. P. powoła do współpracy instytucje społeczne, mające na celu ochronę przyrody.

(Ale budowa kolejki trwa..— Przyp. red.).

Jaką najciekawszą książkę przeczytałem w r. 1935

Ankieta tygodnika „Prosto z mostu"

Jerzy Andrzejewski
Warszawa

ANDRE MALRAUX: **„Dola człowiecza" i „Zdobywcy".**

„Dolę człowieczą" czytałem po raz drugi. „Zdobywców" po raz pierwszy. Obie książki uważam za najciekawszą lekturę ubiegłego roku, ponieważ wzrusza mnie postawa ich autora wobec człowieka i życia. Są to utwory, do których chce się powracać. Ich głęboki tragizm posiada siłę oczyszczającą, a niepokój, jakim są przesycone, jest dla czytelnika płodny. Zainteresowały mnie pozatem: Nałkowskiej „Granica", Wittlina „Sól ziemi", oraz Schweitzera „Wśród czarnych na równiku".

Jerzy Andrzejewski.

Wojciech Bąk
Warszawa

E. GIBBON: **Der Untergang Roms.**

Jedno z klasycznych dzieł historjografji. Oczywiście dla t. zw. inteligencji polskiej jest ono przestarzałe, pedantyczne i nudne. Woli ona stanowczo dzieła Zweiga, Ludwiga i t. p. Niemniej z głęboką zazdrością i podziwem trzeba patrzeć na Niemcy, gdzie może istnieć wydawnictwo, które w wydaniu popularnem rzuca na rynek po cenach śmiesznie niskich (przeszło 1000 stron, wspaniałe ilustracje — cena 4.80 marki niemieckie) dzieła Mommsena, Rankego, Thodego i innych pozbawionych „wdzięku" pisarzy. U nas podobna impreza wydawnicza jest niemożliwa. My jesteśmy zawsze „najnowocześniejsi", więc prawdopodobnie ci klasycy historjografji nie zainteresowaliby prawie nikogo. I jakże się później dziwić, że w własnem naszem wyobrażeniu górujemy nad zachodnią Europą nowoczesnością i wdziękiem. Są tacy, którzy sądzą, że ta cała nasza nowoczesność, to bardzo często afiszowanie się ubocznemi produktami kultury zachodnio - europejskiej, bez istotnego przetrawienia jej głębszych walorów, a wdzięk nasz wynika właściwie najczęściej z powierzchonwości, ale ci są zawsze w mniejszości. Oczywiście są oni zacofani, bo jakże można nie wierzyć w przesądy ogólne. Tylko wiara w zabobony ogólne jest świadectwem głębi i inteligencji. Wydaje się, że miłe złudzenie nasze o ponadeuropejskiej wyżynie naszego „intelektualizmu" uległoby dużej wątpliwości, gdyby pogoń za pełną wdzięku nowoczesnością zastąpiono większym wysiłkiem myślowym i większym pedantyzmem. Chyba to jednak jest niemożliwe: u nas albo konserwatyzm w myśl przysłowia „Kto uczony w piśmie, ten się do piekła ciśnie", albo snobizm nowoczesności (notabene nowoczesności najczęściej z XVIII w. kultury europejskiej). Tyle dla wytłumaczenia, dlaczego uważam dzieło Gibbona za najciekawszą książkę, jaką przeczytałem w tym roku mimo że napewno gros naszej inteligencji jest innego zdania o książkach typu dzieła Gibbona.

Wojciech Bąk.

Kazimierz Czachowski
Kraków

ZOFJA NAŁKOWSKA: — **Granica.**

Nałkowska, będąc wielką intelektualistką, ma tę nieocenioną zaletę, że w swych utworach nie formułuje gotowych odpowiedzi na odwieczne zagadnienia ludzkie, lecz tylko otwiera przed czytelnikiem wielość aspektów myślowych i wskazuje ich perspektywy najdalsze, chociaż najkonkretniej uziemione w realnych warunkach przedstawionego przez autorkę świata zjawisk. Stąd też utwory Nałkowskiej, zadawalając wysokim poziomem artyzmu, dają zarazem ogromne bogactwo myśli, w których czytelnik odnajduje swe własne, najistotniej dręczące go sprawy. Ta twórcza postawa Nałkowskiej osiągnęła w „Granicy" i niebywałe zgęszczenie i zarazem wielką rozpiętość ludzkiej prawdy w jej wielorakich widokach. W tym względzie nasuwa się porównanie z trylogją powieściową Karola Czapka, wydaną w roku ubiegłym w wybornym przekładzie polskim Hulki-Laskowskiego. Przez chwilę zastanawiałem się nawet, czy nie wyróżnić książek Czapka, ale już po krótkim namyśle wybrałem „Granicę" Nałkowskiej. Wydaje mi się bowiem, że Nałkowska pokrewne zagadnienia ujęła głębiej i pokazała wszechstronniej.

Kazimierz Czachowski.

K. Iłłakowiczówna
Warszawa

GENERAŁ SKŁADKOWSKI: **Strzępy meldunków.**

Książka „Strzępy Meldunków" nie ma w swem założeniu właściwie żadnych intencyj literackich, wszelako w wykonaniu może służyć, według mnie, jako przykład, jak należy traktować podobny temat. Nie umiem znaleźć lepszego wyrazu, jak „postwa"; tak postawa wobec tematu jest powzięta z taką szczerością, z taką prawdą, z taką czcią, że stawia odrazu całą książkę na niezmiernie wysokim poziomie, na którym styl, kompozycja, słownictwo — aczkolwiek oczywiście są bez zarzutu — mniej już czytelnika obchodzą. Jest coś w miłości gorącej, która bije od książki, a powściągnięta jest do końca żelazną ręką, tak wzruszającego, że poza czysto ludzkiem zwykłem uczuciem współżalu, współsmutku, budzi jeszcze najwyższej klasy wzruszenia arystyczne.

Ankieta „Prosto z Mostu" stawia pytanie — nie jaką n a j p i ę k n i e j s z ą, ale jaką n a j c i e k a w s z ą książkę się przeczytało. Dla mnie książka ta jest piękna pięknem wysokiego gatunku, ale jeśli chodzi o ciekawość, o zainteresowanie, to niewątpliwie „Strzępy Meldunków" budzić muszą zaciekawienie — j a k to zrobiono? C o t o z a kunszt wydał rezultat tak doskonały?

Dlatego uważam „Strzępy Meldunków" generała Sławoj-Składkowskiego, ten wyraz chrześcijańsko-rycerskiej postawy wobec wielkości, za najciekawszą książkę, jaką przeczytałam w roku 1935.

Kazimiera Iłłakowiczówna.

Marja Jasnorzewska
Dęblin

JAN LORENTOWICZ: **Współczesny Teatr Polski.**

Świetnie napisane i pouczające dla autorów dramatycznych książki.

M. Jasnorzewska-Pawlikowska.

Wincenty Lutosławski
Kraków

OLAF STAPLEDON: **Last and first men, Waking, world, Odd Iohn. Methuen & Co 1935.**

Autor, dotąd prawie nieznany, odrazu zyskał ogromną poczytność swoim pierwszym tomikiem „Ostatni i pierwsi ludzie", wydanym 5 lat temu i odtąd w licznych wydaniach. Jest to fantastyczny obraz dziejów ludzkości w ciągu najbliższych dwóch miljardow lat, najprzód na ziemi, potem za kilka miljonów lat na Wenerze, a w końcu za miljard lat na Neptunie. W tych wizjach przyszłości autor wyprzedza najśmielsze dotychczasowe marzenia utopistów i nie idzie utartym szlakiem mechanicznej cywilizacji, którą raczej dowcipnie wyśmiewa, lecz wkracza śmiało w dziedziny możliwości duchowych. Drugi tom p. t. „Świat czuwający" systematycznie rozważa, jak zmienić obecny porządek i kolejno przedstawia poglądy autora na społeczeństwo, sztukę, naukę, historję, filozofję, religję, chrześcijaństwo i rewolucję. Trzeci tom p. t. „Dziwny Janek", jest powieścią przedstawiającą pojawienie się na ziemi istot o nadludzkich uzdolnieniach, stworzenie przez nich osobliwej kolonji i zniszczenie jej wskutek zazdrości rządów.

W. Lutosławski.

Wanda Miłaszewska
Warszawa

TOMASZ A KEMPIS: **O naśladowaniu Jezusa Chrystusa.**

Czytelników być może zdziwi autor i tytuł dzieła, jakie uznaję za najciekawsze z przeczytanych w roku ubiegłym. Wiele wszak przybyło „nowości" krajowych i zagranicznych. Całe stosy książek. A po tę małą, czarną książeczkę sięgamy, jak po kromkę chleba, od stuleci — codziennie.

Tytuł pisma upoważnia mię do najknajszczerszej odpowiedzi, więc odpowiadam p r o s t o z m o s t u: tak jest. Właśnie dzieło Tomasza à Kempis objawiło mi się w roku 1935-tym jako najciekawsza, najdziwniejsza z napisanych na świecie książek.

Poemat, dramat, powieść, dzieło naukowe — zaciekawia i nęci zależnie od wrażliwości w danej chwili, zależnie od nastroju. Przeżywamy swoje wiosny, lata, jesienie i zimy — szukamy ich odbicia w odczuciach cudzych i zaspokoiwszy ciekawość — odkładamy przeczytaną książkę, przeważnie już nazawsze.

A ta mała, czarna książeczka zawsze nową daje odpowiedź i zawsze mówi tylko prawdę. Czyż nie jest to więc najdziwniejsza i najciekawsza książka, — ta, o której wiemy z całą pewnością, że nas ani dziś, ani jutro, ani za rok — nie skrzywdzi, nie okłamie, nie zuboży wewnętrznie, nie spaczy?

Przeczytanie takiej czy innej książki w danym roku jest przeważnie kwestją przypadku. Powrót do Tomasza a Kempis nie jest kwestją przypadku, lecz głębokiego przeświadczenia, że lektura nie sprawi nam zawodu.

Wanda Miłaszewska.

Stanisław Niewiadomski
Warszawa

DR. LUDWIK BRONARSKI: **Harmonika Chopina.**

Towarzystwo wydawnicze muzyki polskiej. 1935.

Nie mogę powiedzieć, że ją już przeczytałem, gdyż zacząwszy w roku 1935, czytam ją obecnie w dalszym ciągu, i czytać będę dalej, bo nie jest to rzecz, którąby można jak powieść połknąć jednym oddechem. Ale powiem zato przedewszystkiem dlaczego z radością wziąłem ją do ręki. Oto oddawna, kiedy autor jej małym był chłopakiem, apelowałem przy każdej sposobności do muzykologów i pisarzy muzycznych, ażeby raz nareszcie twórczość Szopena zaczęli obserwować nie z punktu widzenia uczuciowo-pięknościowego, lecz h a r m o n i c z n o - n a u k o w e g o. Dr. Bronarski zrealizował tę myśl, podając pracę obszerną, (przeszło 400 str.) szczegółową, umiejętnie i jasno przeprowadzoną. Każdego muzyka zawodowego zająć ona musi bezwzględnie; dla laików, choćby nawet bardzo zamiłowanych w muzyce, zrozumiałą być może jedynie w wypadku jeżeli przeszli studja teoretyczne gruntownie.

Stanisław Niewiadomski.

F. A. Ossendowski
Warszawa

RUFINO BLANCO FOMBONA: **Zdobywcy Nowego Świata.**

Za najciekawszą książkę, przeczytaną w roku ubiegłym, uważam historyczno - socjologiczne studjum o narodzie hiszpańskim i jego duszy, napisane przez literata wenezuelskiego — Rufino Blanco Fombonę. Tytuł książki, znakomicie i z wielkim polotem przełożonej przez d-ra E. Boyego, a ozdobionej w piękną szatę graficzną przez Inst. Wyd. „Bibljoteka Polska", brzmi — „Zdobywcy Nowego Świata". Studjum to z jakąś pasją ni to niepokojącego autora (i czytelnika — też!) zachwytu, ni to z trudem hamowanego przekleństwa, lecz jednocześnie z ascetyczną surowością flagellanta i objektywizmem historycznym przeprowadza jakgdyby anatomiczną sekcję fizycznej i psychicznej natury narodu, który wydał wielkich konkwistadorów, najdumniejszych królów, najbardziej sadystycznych inkwizytorów, potentatów kościoła, mistycznie okrutnych przeorów, namiętnych w religijnem uniesieniu świętych zakonnic i — ani jednego wybitnego uczonego w tej lub innej dziedzinie wiedzy. Bez zaznajomienia się z książką Fombony niemożliwe jest zrozumienie wspaniałości, szału i tragizmu dziejów Hiszpanji aż do naszych czasów. „Zdobywcy Nowego Świata" — to nieoceniony przewodnik po historji narodu — niegdyś najpotężniejszego i drapieżnie groźnego, dziś — miotającego się w paroksyzmie jakiejś wielkiej przemiany, o której zadecyduje jednak dusza tych „zdobywców", dusza żywa jeszcze i dość płomienna, aby znamię swoje wypalić nawet na współczesnej rzeczywistości. Podobne studja, pochłaniane jak najciekawsza powieść, powinny rozświetlać historję każdego narodu. Należy pragnąć, aby i Polska też doczekała się wreszcie takiego studjum, abyśmy mogli widzieć całokształt naszych cnót i wad narodowych. Dla tego celu nadawałby się, naprzykład, okres jagielloński, tak obfity w przejawy stanowiącej o losach Państwa duszy narodu.

Ferdynand Antoni Ossendowski.

Stanisław Wasylewski
Poznań

Powieści ludu polskiego na Śląsku. Z ust ludu zebrał LUCJAN MALINOWSKI. Kraków, Akademja Umiejętności wydali DR. J. BYSTROŃ I ROMAN ŻAWILIŃSKI w latach 1900—1901.

a) Jest to znakomita rewja wątków baśniowych naszych lub u nas krążących, w takiej okazałości i dosadzie wyrazu skądinąd nieznanych.

ale:

b) trudno czytelna, ponieważ zapisywał baśnie lingwista w dosłownym kształcie gwarowym,

dlatego:

c) namawiam usilnie Instytut Śląski w Katowicach, aby to wydać w przekładzie na język literacki z dobremi drzeworytami. Zyskalibyśmy bajarza polskiego niefałszowanej marki!

Stanisław Wasylewski.

Prof. Tadeusz Zieliński
Warszawa

WERNER JAGER: **Paideia. Die Formung des griechischen Menschen.** Berlin — Leipzig 1934.

Łączy szeroką wiedzę z głębokością myśli i szczęśliwie rozstrzyga szereg pytań, często po raz pierwszy stawianych.

PS. Mając zwyczaj odpowiadania na listy, nie chciałem zostawić bez odpowiedzi także i niniejszego pytania szanownej Redakcji, ale wątpię, by ta odpowiedź wydała się ciekawą czytelnikom Tygodnika. Tymczasem dla mnie są wcale naturalnie najciekawszemi te książki, które się odnoszą do mego zawodu. Redakcja nie ogranicza ankiety do samych tylko książek polskich; to też podałem książkę niemiecką. Czy w tych warunkach zechce zamieścić moją odpowiedź na łamach swego czasopisma, to będzie jej własną sprawą; co do mnie, to wcale nie wezmę jej za złe, jeżeli tego nie zrobi.

Tad. Zieliński.

Dalsze odpowiedzi z ankiety zamieścimy w następnym numerze „Prosto z mostu".

Ś. p. prof. Gabrjel Korbut

Po pracowitym, jak lelewelowski, żywocie, spędzonym wśród książek, rękopisów, dokumenów, zmarł ś. p. prof. Gabrjel Korbut, ogromnie zasłużony autor „Literatury polskiej od początków do wojny światowej". Tem dziełem, które całe życie aż do chwil ostatnich budował, zaskarbił sobie wdzięczność wszystkich pracowników na niwie historyczno - literackiej, a imię swoje trwale zapisał w dziejach polskiej nauki o literaturze.

„Wstęp do literatury polskiej", będący zarysem metodyki badania literackiego, trzeba tu na drugiem miejscu wymienić. Ta niewielka broszura była jego naukowem credo i jakby statutem metody filologicznej, która swego czasu wszechwładnie w naszej historji literatury panowała. Śp. prof. Gabrjel Korbut był wyznawcą i praktykiem tej młodzieży bodajże najtypowszym, a napewno — najbardziej bezkompromisowym.

Praca nad olbrzymią „Literaturą", dziełem bibljograficznem, kóre — zdawałoby się mogło powstać jako owoc zbiorowego trudu, wypełniła mu tak dalece pracowity żywot, że — jak sam pisał — „stać go już tylko było na „szkice i drobiazgi". W ostatnim roku życia wydał właśnie swoje „szkice i drobiazgi historyczno-literackie" i wznowił dawną rozprawę „Niemczyzna w języku polskim". Redagował „Bibljotekę pisarzy polskich II połowy XVIII i I ćwierci XIX wieku (ukazały się drukiem pisma estetyczno-krytyczne Kazimierza Brodzińskiego i dzieła Tymona Zaborowskiego).

Śp. Gabrjel Korbut był od r. 1910 profesorem historji literatury polskiej w Wolnej Wszechnicy Polskiej, od r. 1919 członkiem — korespondentem Polskiej Akademji Umiejętności, członkiem — założycielem Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Towarzystwu temu ofiarował swoją bogatą bibljotekę, z której utworzono „gabinet filologiczny" pod opieką ofiarodawcy.

Gorący miłośnik literatury polskiej, świata książek i pisarzów, ten świat przyjął za rzeczywisty. Był wcieleniem france'owskiego Sylwestra Bonnard.

H. K.

Wacław Filochowski

B a j k a

Jakiegoś pięknego poranka
pewien wybitny wieprz, ozdoba chlewa
(jakie to będą szynki i co za kaszanka!) —
— z pikantnego wracając śniadanka
(jadłospisu bajka nie opiewa,
menu bowiem to rzecz gustu)
— ujrzał nagle u stóp
swych skarabeusza.
Piękny żuk z trudem się poruszał,
tocząc przed sobą kulkę z nawozu.
Wieprz poczuł, że go świerzbi ozór;
choć ze względu na swą tuszę
silnych unikał wzruszeń
(baczność, krótka szyja!),
jednakże w nim wzbiera
gniew niczem cholera,
więc jak nie rozpuści ryja!
— Mam cię, bratku!
Gagatku!
Obłudniku!
Wieleż to słyszę wokół krzyku
na temat moich smakołyków.
Więc ja —
no tak, wszak-em plebeusz,
ale pan? Ekscelencja?
Skarabeusz
tajemniczy,
postać nawet pono święta..,
Któż tytuły pańskie zliczy,
kto spamięta
komplementa?
Teraz wszystko, wszystko wiem już:
światem rządzi jeno pozór,
a na stosunku do nawozu
widzimy, jaki to był genjusz
ten, kto odkrył relatywizm.
Jak on nam wzbogacił rozum
usunął błąd myślowych krzywizn,
myśl tę zrewolucjonizował
ale za to
życie uprościł
potęgą jednego słowa:
WZGLĘDNOŚCI!
Co mi tam, jak lata atom,
elektrony, jony, kwanty!
(Kwant? Ty
także nie wiesz, czy to gwiazda czy zarazek)
— to dla oślich mózgów żywność.
Lecz, kolego: relatywność —
— to dopiero wynalazek!
Skoro więc jesteśmy sami,
ustal, proszę, sam, mon ami,
w czem różnica między nami?
Świat to wielka menażerja,
więc materja.
Z pana kich albo salami
nie będzie, ale to nie są kryterja,
sprawia to losów loterja.
Mówią, żeś symbol, że wzniosłość to ty.
Alem ja też symbol, wiesz czego — prostoty,
wszak ze mnie jest amikoszonerja.
Zdejm więc z oczu swoich bielmo
przesądów.
Różnimy się tylko TUSZĄ,
tuszą, lecz nie nieśmiertelną.
Mnie — wiem — zjedzą, ciebie — zasuszą
ale taką różnicą nikt mnie nie omami.
Stąd ów
tok myśli taki wniosek da mi,
i chciałbym byś go sobie dobrze zanotował:
że różnica między nami
jest nie jakościowa,
— lecz li tylko ilościowa.
Przyznaj, że tu właśnie chodzi o to.
Odrzekł tedy żuk z ochotą:
— Jeśli bym nawet nie przeczył,
jeślibym ci nawet przyznał
— skoro panu na tem tak zależy —
że w gruncie rzeczy
jam to samo co nierogacizna,
to... — bądźmy jednak szczerzy:
kto poza panem tym wnioskom uwierzy?

Kiedy się poeta już z bajką uporał,
to sądzę, że pora
na morał.
Według mnie tu się wyłania,
idąc prostej myśli ścieżą
taki sens pytania:
Miał-li słuszność skarabej?
Myślicie, że tak? NIE!
Bo że owej świni głupcy nie uwierzą,
na to nadziei niema nawet słabej
— głupców przecież nigdzie nie zabraknie.
Kto więc bystrzejszy świata widz,
życie nie z zadum zna eremu,
zawiódł się nie na jednej próbce,
piach nabył w cenie czarnoziemu,
— przysięgam! — że mu
tak się ułoży prawdy szkic:
jest głupcem
nie tylko ten, co nie wierzy w nic,
ale i taki, co wierzy wszystkiemu.

Walerjan Charkiewicz

Wileński bilans zamknięcia

Rok 1935 już się skończył. Buchalterzy są przy pracy. Szeregi cyfr karnie wypełniają pewne rubryki, tworząc bilans zamknięcia i rachunek strat i zysków. Debet, credit, saldo...

Mówiąc o wynikach pracy kulturalnej w Wilnie za rok ubiegły, warto stosować terminologję i metody buchalteryjne, już chociażby z tego tylko względu, że jednym z czołowych reprezentantów Wilna w sejmie jest buchalter i poeta w jednej osobie! To powinno obowiązywać.

A więc — zyski, straty i ostateczny wynik. Ale co zrobić, w jakiej rubryce umieścić taką pozycję, jak wielki, ogólnopolski zjazd literatów i plastyków w Wilnie z okazji otwarcia pomnika Mickiewicza i uczczenia o jeden rok spóźnionej setnej rocznicy wydania „Pana Tadeusza"? Kiedy się odbył taki zjazd? W tem właśnie sęk, że nie odbył się wcale, że miał się odbyć na Zielone Świątki, ale... ale pomnik nie został wykonany w oznaczonym terminie i kto wie, czy kiedy będzie wykonany...

Strata? — Jeżeli chodzi o wydane pieniądze, paręset tysięcy złotych, — to i owszem, ale Wilno do tego „przywykszy". Przecież myśl wystawienia pomnika Mickiewicza w Wilnie kiełkuje oddawna; już w r. 1906 „Kurjer Litewski", jak o tem pisze w swych wspomnieniach Hipolit Korwin - Milewski, zaczął zbierać składki na pomnik; zebrano powoli pokaźną sumkę, która spoczywała w banku, aż wreszcie gdzieś jakoś się zawieruszyła... W tym wypadku sprawa stoi znacznie lepiej: artysta bodaj już wykonał posąg poety, ale, jak dowiedli bezlitośni znawcy, zanadto się zapatrzył w Bourdela, a przedewszystkiem niewiadomo poco i dlaczego zrobił z Mickiewicza typowego, wzorowego, najdoskonalszego przedstawiciela prasy semickiej!... Że gotówka została zmarnowana, jest to strata; że Mickiewicz Kuny nie straszy wilnian, jest to zysk: bilans w porządku. Na zero

Ale w całej tej sprawie pomnikowej jest jednak zysk. Chodzi mianowicie o to, że pomnik miał stanąć na środku ulicy Mickiewicza, a że ulica jest wąska, należało ją rozszerzyć. Kłopot mały: po jednej stronie wyznaczonego miejsca znajduje się placyk Orzeszkowej, po drugiej ogród prywatny. Długo się nie namyślając, wycięto drzewa na placyku i poszerzono ulicę w jednym kierunku. Ulica zaczęła wyglądać tak, jakby miała fluksję. Gdy to się zrobiło, wyjaśniło się wówczas, że właściciel ogrodu nie chce go sprzedać miastu, a zresztą, gdyby chciał, nicby z tego nie było, bo już niema pieniędzy. Pozostała więc i wciąż jest do oglądania i podziwiania fluksja ku czci Mickiewicza. Taki jest cały dotychczasowy zysk z wileńskiej imprezy pomnikowej!...

Całkiem poważnie należałoby potraktować nową w życiu polskiem pozycję wawrzynów literackich, któremi obdarzono Wilno. Siedem wawrzynów wileńskich — to zawsze coś jest. Ale i tu bieda: w mieście, które nie może się zdobyć na czasopismo literackie i w którem frekwencja w bibljotekach coraz bardziej spada, o losach zaś księgarń lepiej i nie mówić, dekorowano przeważnie za „szerzenie zamiłowania do literatury polskiej". I trzeba jeszcze takiej ironji, że dwie osoby otrzymały przy nazwiskach tytuły literatów. Akademja Literatury tylko w Wilnie znalazła literatów, których się nagradza nie za ich prace literackie, lecz za „szerzenie". Nie można powiedzieć, aby takie odznaczenia podnosiły powagę literatury wileńskiej.

Trzeba się jednak pocieszać tem, że kryterja, ustalające istotę i wartość pracy literackiej, są dość nieuchwytne i że większy mir mają obecnie nie twórcy, lecz „działacze".

A „działaczy" w Wilnie nie brak. Przecież właśnie z Wilna wyszedł wiekopomny pomysł zorganizowania w Polsce „Izb kultury" podług wzorów Izb handlowych i rzemieślniczych. Odbył się wielki zjazd „działaczy", mówiło się o tem, że kultura — to i owszem, że oświata też, że niby tego, na kresach i na placówce, no i że polski rząd w odrodzonej Polsce musi, stanowczo musi... Rozumowano całkiem logicznie: jeżeli rząd solidnie popiera T-wo Krzewienia Kultury Teatralnej, to z jeszcze większą energją będzie popierał towarzystwo krzewienia kultury wszelakiej: teatralnej, literackiej, artystycznej, naukowej i t. d. i t. d. Wyłoniono komisję, która miała opracować etaty urzędnicze dla Izb kultury i przedstawić rządowi piękny i zbawienny projekt natychmiastowego podniesienia poziomu kultury w Polsce. Czy ta komisja jeszcze pracuje, czy istnieje, chociażby tylko na papierze, — któż wie? Jakoś o tem nie słychać.

Życie literackie Wilna jest ukryte pod czapką-niewidką. Jest czy go niema? Można się sprzeczać. Sądząc z braku pisma literackiego, a przedewszystkiem ze względu na prawie kompletny brak książek literackich (w r. 1935 ukazał się tylko dwudziestustronicowy poemat Aleksandra Rymkiewicza „Tropiciel" i dwie grafomańskie broszurki), sądząc z tego, w Wilnie życia literackiego niema.

Jeżeli chodzi o wileńskie wydawnictwa, można z dumą wskazać tylko na wydawnictwa naukowe. „Ateneum wileńskie" pod redakcją prof. Bolesława Wilanowskiego ma w świecie naukowym mocną pozycję. Tegoroczny tom imponuje rozmiarami, treścią i układem. Świetnie się rozwijają „Studja Teologiczne", wydawnictwo Wydziału Teologji USB, pod redakcją ks. prof. Czesława Falkowskiego. Rok 1935 przyniósł aż cztery kapitalne rozprawy: X. dr. K. Gieczysa — „Bractwa trzeźwości w diecezji żmudzkiej w l. 1858—64", X. dr. M. Sopoćki — „Mikołaj Łęczycki o wychowaniu duchowem", X. dr. W. Meysztowicza — „Dobra kościelne jako przedmiot uprawnień w prawie W. Ks. Litewskiego" i dr. W. Worotyńskiego — „Seminarjum Główne w Wilnie. Powstanie i pierwszy okres dziejów 1803—1816)".

Na wielką uwagę świata literackiego zasługuje ukazanie się pierwszego tomu „Materjałów do dziejów literatury i oświaty na Litwie i Rusi", opracowanych przez Tadeusza Turkowskiego, a wydawanych przez T-wo Przyjaciół Nauk. Jest to wybór korespondencji z archiwum znanej wileńskiej drukarni Józefa Zawadzkiego. Tom I obejmuje czasy Uniwersytetu Wileńskiego do jego likwidacji. Znajdujemy tutaj niezmiernie ciekawe listy ks. Adama Czartoryskiego, Chodźków — Aleksandra i Leonarda, Groddecka, Lelewela, Malewskiego, Niemcewicza, Ogińskiego M. K. i wielu innych. Z listów tych wyłania się obraz dawnego Wilna, zarysowuje się ciekawa postać księgarza, bardzo poważnie traktującego swój zawód, wyraziściej wreszcie zaznaczają się sylwetki uczonych i literatów, którzy w dziejach polskiej kultury wywalczyli sobie zaszczytne miejsca.

Z wydawnictw specjalnych przypomnieć należy fachowe publikacje znakomitego wileńskiego fotografika, Jana Bułhaka, który w gronie swych przyjaciół i uczniów obchodził niedawno 30-lecie swej działalności artystycznej, — no i zaznaczyć, że Wilno wydaje pod redakcją Stanisława Turskiego „Przegląd Fotograficzny", mający filje redakcyjne w Poznaniu i Lwowie.

Do wileńskich wydawnictw zaliczyć trzeba „Bibljotekę Okr. Nowogródzkiego T-wa Rozwoju Ziem Wschodnich", która wydała dwie cenne książki wileńskich historyków. prof. Henryka Łowmiańskiego — „Rys historyczny województwa nowogródzkiego do r. 1795" i prof. Ryszarda Mienickiego — „Ziemia nowogródzka w dobie porozbiorowej".

Wileńskich publikacyj naukowych w r. 1935 dałoby się wymienić znacznie więcej, ale i wymienione mogą dać jakie - takie pojęcie o cichej, niemal niewidocznej, ale owocnej i poważnej pracy naukowej, którą Wilno prowadzi. Pod tym względem Wilno bynajmniej nie stoi na szarym końcu innych miast polskich: w niektórych dziedzinach ma dorobek naprawdę imponujący!

Poza nauką tylko teatr mocno zaznacza swoje oblicze i pewien szlachetny upór w walce z obojętnością widza i ze stokroć gorszem od obojętności zmanierowaniem, będącem wynikiem płytkiej kultury.

Wilno, jak wiadomo, ma dwa teatry. „Lutnia", czyli teatr muzyczny, wystawia operetki, — Teatr Miejski jest teatrem dramatycznym.

Teatr Miejski pod dyrekcją Mieczysława Szpakiewicza wykazuje szlachetne ambicje i, volens - nolens dogadzając tłumom, które domagają się tylko lekkich komedyj i fars, raz po raz forsuje z olbrzymim wysiłkiem jakąś sztukę, naprawdę godną trudów i niemal ofiar ze strony dyrekcji i zespołu.

Przed trzema laty, na ogólnopolskim konkursie teatralnym z okazji 25-lecia śmierci Wyspiańskiego, Teatry Wileński, wystawiając „Zygmunta Augusta", zdobył aż trzy nagrody: za reżyserję (M. Szpakiewicz), za dekoracje (W. Makojnik) i za wykonanie tytułowej roli (A. Szymański). Gdyby w r. 1935 były przyznawane jakieś nagrody, mógłby Teatr w Wilnie walczyć o nie, wskazując na szereg nieprzeciętnych widowisk.

Bardzo ciekawa była inscenizacja „Hamleta" ze Szpakiewiczem w roli tytułowej; głęboko przemyślana została „Magja" Chestertona z Leonem Wołłejką w roli Księcia. Wołłejko w tej roli występował w Krakowie, a w Wilnie wziął „Magję" na swe jubileuszowe (25 lat pracy) przedstawienie. Prapremjera sztuki Artura Górskiego „O zmartwychwstanie" zasługiwała na wielką uwagę ze względu na świetne wykonanie roli Księdza przez S. Śródkę. Niestety debiut reżyserski p. Szymańskiej-Byrskiej nie był zbyt szczęśliwy: naiwności i banalna pretensjonalność inscenizacji oddalały widza od ciekawego i głębokiego dzieła literackiego.

Tak było w sezonie poprzednim. W sezonie obecnym wyróżniły się pod względem doskonałej gry aktorskiej i wyśmienitej reżyserji W. Czengerego dwie sztuki małej (a raczej żadnej) wartości literackiej — „Klub kibiców" i „Cudowny stop", — zajaśniały nowym blaskiem popisowo wykonane „Damy i huzary" (z Wołłejką w roli Majora), no i został wystawiony „Król Edyp" Sofoklesa.

To już zdarzenie, — wielkie, piękne, radosne. Całkiem nowa koncepcja inscenizacyjna dyr. M. Szpakiewicza i dr. St. Srebrnego, profesora USB, a przedewszystkiem wyjątkowa, wspaniała postać Edypa w wykonaniu Alfreda Szymańskiego oraz głęboko ujęta rola Jokasty w interpretacji Jadwigi Żmijewskiej — wszystko to wysunęło widowisko ponad poziom najlepszych nawet przedstawień.

Teatr Wileński żyje pełnem życiem. Ma zespół utalentowany i zdolny do rzetelnej pracy. Gdyby nie konieczność dawania premjery co tydzień i gdyby było trochę więcej teatralnie wyrobionej publiczności, teatr w Wilnie mógłby poszczycić się znacznie lepszemi wynikami swej pracy, ale i w obecnych warunkach ma dorobek, którego nietylko wstydzić się nie potrzebuje, ale z którym śmiało mógłby się pokazać w całej Polsce.

„Gdyby". To słówko niestety często się powtarza, gdy się mówi o stosunkach wileńskich. Gdyby to i owo, byłoby nieco inaczej. Ale ponieważ tego „gdyby" narazie niema, więc jest tak, jak jest.

Nowy Rok zmusza do robienia bilansu zamknięcia. Jak wygląda rachunek strat i zysków? Ano — jakoś. Zawsze pewien zysk jest. Oby był coraz większy!..

Stanisław Miłaszewski

Misja i taktyka

Do niedawna zwolennicy t. zw. życia ułatwionego stwierdzali uwiąd piśmiennictwa katolickiego u nas i wywodzili stąd wniosek o zaniku religijności w polskiem społeczeństwie. Dowcipkowano nawet, że zamożniejszą klijentelę parafjalną stanowią t. zw. dziewice konsystorskie przez wdzięczność za unieważnianie ich małżeństw.

Dzisiaj takie sarkazmy rażą przestarzałością: duch katolicki uderzająco wzmógł się w polskiej literaturze, która, jako wrażliwy miernik prądów umysłowych, wykazuje wzrost myśli religijnej i przyrost pisarzy chrześcijańskich.

Wśród nich, — a warto zdać sobie z tego sprawę właśnie teraz, — wyróżnia się talentem i zasługą znakomita poetka Kazimiera Iłłakowiczówna, jako autorka wstrząsającej „Opowieści o moskiewskiem męczeństwie", „Z głębi serca", „Złotego wieńca", „Świętych obcowania" i wielu innych wybornych utworów. Dziwnym i charakterystycznym zbiegiem okoliczności ta właśnie katolicka poetka stanęła dzisiaj pod zarzutem uchybienia religji, a nawet bluźnierstwa... Wypadek ten zasługuje na uwagę i rozwagę.

Sprawa właściwie datuje się nie od dziś: atak przedwstępny zaczął się w zeszłym roku. Ale wtedy poetka dostała się tylko pod obstrzał prasy akatolickiej i antykatolickiej, która zaporowym ogniem polemicznym usiłowała odciąć od wpływu na szerszy ogół idee, zawarte w wierszu: „Do chrześcijan", w płomiennej odezwie, nawołującej do czynnego miłosierdzia wobec bliźnich w myśl Ewangelji.

Obecnie zaatakowano Iłłakowiczównę z drugiej strony — z pism sprzyjających tradycjom religijnym, więc ogień stał się — krzyżowy. To zdezorjentowało opinję tak mocno, że z kilku ambon wiejskich padły na poetkę gromy, a z głębi Małopolski nadszedł list z potępieniem dla niej od działaczek katolickich.

Kamieniem obrazy była tu głównie „Gorzka kolęda", a raczej 7 wierszy z tej kolędy, umieszczonej w cyklu innych jedenastu pastorałek.

Sprawa nabrała takiego rozgłosu w Warszawie, że nawet ludzie poetycko niemuzykalni skandowali na wizytach noworocznych owe urywki, przekomarzając się, czy brzmią czy nie brzmią, bluźnierczo. Najbardziej krańcowi do 7-miu podejrzanych wierszy dodawali jeszcze 5 skądinąd.

Rzecz zastanawiająca: ani jeden bezspornie prawowierny poemat Iłłakowiczówny nie miał ani połowy tej popularności, jaką część dolna „Gorzkiej kolędy" zdobyła wciągu tygodnia.

— Gdyby jeszcze dało się do niej przyczepić chociaż cień podejrzenia o niezdrowy erotyzm, ta kolędziołka byłaby na wszystkich ustach! — szepnął mi do ucha pewien zblazowany obserwator życia towarzyskiego u nas.

Czy naprawdę zraniła Iłłakowiczówna uczucia religijne ogółu aż tak, że zasłużyła na oburzenie zbiorowe? Mojem zdaniem stanowczo — nie!

„Gorzka kolęda" może urażać ucho rozdąsaniem na prawa bytu, może wywołać grymas niesmaku dziecinną groźbą zrobienia „piekła w niebie", ale woli bluźnierczej nie widać, ani w autorce, ani w utworze.

Natychmiast przyznać trzeba, że „Gorzka kolęda" nie dorównywa poziomem artystycznym innym poezjom Iłłakowiczówny. Zwrotki brzmią tu głucho, jakby wydobywane były z gardła, ściśniętego spazmem. Dziwny pomysł dać swoim gorzkim żalom, trenom wielkopostnym i psalmom biczowniczym pozory kolęd, rozgłaszać, że się dąży do żłóbka, a mieć na sercu głaz grobowy i ręce wyciągnięte do balsamowania, nie zaś do spowijania w pieluszki. W tym cyklu nie jedna, ale wszystkie kolędy są gorzkie: chociaż się uśmiechają — idzie od nich ziąb, a wystylizowana pastoralnie wesołość kontrastem uwydatnia smutek. Znać tu wlepianie szklistych oczu w cień, słychać lament istoty zbolałej, ale swym bólem już wreszcie zahypnotyzowanej...

Kto wie, może największa ofiara, na jaką zdobyć się jest zdolny artysta, polega właśnie na takiem zupełnem podporządkowaniu siebie samego tematowi, narzuconemu przez serce, na takiem bezgranicznem ubóstwieniu tego tematu. Niewątpliwie, jest w tem wiele żywiołu, jest pomiatająca kategorjami um słowemi zapamiętałość, jest siła. Ale ta siła nam, trzeźwym słuchaczom, musi wydawać się słabością artystyczną, dopokąd wypowiada się w formach zapożyczonych z innego rodzaju literackiego i to rodzaju tak skończonego w stylu tradycyjnym, jak właśnie kolęda.

„Gorzka kolęda" — to taka sprzeczność, jak pogodna rozpacz: pełen rozdźwięku nadgłówek już zgóry zapowiedział rozdźwięki w utworze.

W każdym razie opinja kulturalna a zwłaszcza chrześcijańska, unikać powinna pohopnych na lynczowanie zakrawających samosądów nad poetką, która słowa wiary, słowa wojującego piękna niesie wiernym i niewiernym, a kolęduje tam nawet, gdzie dotychczas rozpisywano się głównie o życiu, ułatwionem przez wyzbycie się zasad religijnych.

Bo i to jeszcze zaznaczyć należy z uznaniem, że Iłłakowiczówna traktuje swoje zadania poetyckie jak misję. Jest to jedyna w swoim impetycznym rodzaju żołnierka chrześcijańska, nie przebierająca w środkach i nie gardząca nawet jaskrawiznami „armji zbawienia", gdy chodzi o krzewienie dobrych zasad wśród zaniedbanych pod względem moralności chrześcijańskiej bliźnich.

Widać ją zawsze na forpocztach, tam, gdzie front chrześcijański styka się z neopogańskim bezpośrednio. Miejmy szacunek dla szturmowców ideowych, którzy rozpęd bojowy wolą, niż zwykły truchcik estetyczno-etyczny, a nawet — niż takt i smak.

A zresztą, czyż to chrześcijańska taktyka potępiać dla kilku usterek czyjąś piękną i bogatą twórczość, kiedy dla kilku sprawiedliwych ludna, a grzeszna Sodoma mogła być ocalona?

W najbliższych numerach „Prosto z mostu" ukażą się m. in. następujące prace i utwory: **Ignacego Chrzanowskiego** „Wspomnienie spod Giewontu", **Walerjana Charkiewicza** „Podatek od szat białogłowskich", **K. I. Gałczyńskiego** „Rytmy", **Kazimiery Iłłakowiczówny** „Gromnice i wilki", **A. Junoszy-Gzowskiego** „Z przedsionka Temidy", **Stanisława Kaliszewskiego** „Perzyński, powieściopisarz powojennej Warszawy", **Heleny i Jerzego Rytardów** akt sztuki „Karczma", **Stanisława Żejmo-Żejmisa** „Rasizm" oraz trójgłos polemiczny: **Leona Kruczkowskiego, Jana Korolca i Stanisława Piaseckiego.**

Recenzje z książek

JO VAN AMMERS - KUELLER: Maskarada. Powieść. Z upoważnienia autorki przełożyła R. Centnerszwerowa. Warszawa, 1935. Powszechna Sp. Wydawnicza „Płomień", str. 349.

Truizmem już chyba się stało powiedzenie, że zadaniem pisarza jest poszukiwanie prawdy. Ale w takim razie komunałem jest też powieść, występująca przeciw konwenansom w życiu — temat stary, jak powieść sama i konflikt stary, jak społeczeństwo, w którem zawsze były i będą jednostki, pragnące żyć tylko w zgodzie z sumieniem własnem, nie oglądając się na formy światowe i zawsze te jednostki ulegały, lub skazywały się na dobrowolną izolację i ostracyzm.

Jo van Ammers - Küller, popularna szczególnie w żeńskiej połowie czytelników autorka „Kobiet z rodu Coornveltów", należy do starszego pokolenia i żyje jeszcze epoką, w której konwenans narówni z gorsetem stanowił często tragedję duszy i ciała tęskniących do wolności. Po wojnie przeżyliśmy okres odrzucania większości form i przesądów, a obecnie znowu zaczynamy ich szukać, oczywiście w bardziej uproszczonej postaci w porównaniu z epoką przedwojenną. Zaczynamy dostrzegać i drugą, lepszą stronę medalu: konwenans często ułatwia życie, porządkuje je i ma wartość wychowawczą, jak każda forma, a niezawsze musi zabijać prawdziwą miłość, jak głoszą powieści w rodzaju „Maskarady".

Książka holenderskiej autorki ma swój poziom. Posiada wyraźną konstrukcję i wyraźnie zarysowane typy; ton ogólny jest północny, beznamiętny, z charakterystycznym sentymentalizmem. Ta beznamiętność i sentymentalizm mają jednak i inne źródło poza tem „klimatycznem": dydaktyczny charakter powieści, która zresztą wypowiada wiele nader mądrych maksym życiowych i operuje przekonywającemi przykładami. Pozostaje jednak zawsze powieścią z tezą, stąd postaci są konwencjonalne, nawet w aparycji, nietylko w psychice, a ponieważ i sama teza grzeszy konwencjonalizmem, całość nie jest zbyt fascynująca.

Przekład p. Centnerszwerowej ma cechy regjonalne („spóźniać pociąg"), ale i prostą nieudolność stylową, szczególnie w pierwszej połowie. „Obwisła twarz", „Tina, wpatrzona nieodstępnie w drugi koniec stołu", „pantofelki na śpiczastych obcasach" (?), „Tina uważała Korę za spieszczoną istotę" — tego wszystkiego można było uniknąć, trzeba było się tylko trochę zastanowić, albo dać komuś kompetentnemu korektę.

Błędów drukarskich sporo, szata zewnętrzna estetyczna.

W. J. LOCKE: **Kpiarz.** Z upoważnienia autora, przełożyła Marja Wańkowiczowa. Warszawa, 1936. Tow. Wydawnicze „Rój", str. 365.

Książki Locke'a dzięki swemu słonecznemu optymizmowi, są powszechnie lubiane, jako lektura wypoczynkowa. W „Kpiarzu" poza jedną epizodyczną, niema żadnej postaci o jakichkolwiek ujemnych cechach charakteru. Podłe jest tylko społeczeństwo, nie reprezentowane zresztą przez żadną konkretną jednostkę, a i jego winić nie można, bo kieruje się tylko nieświadomością. Interesujące i oryginalne założenie fabuły, nie zostało oczywiście wykorzystane mimo bardzo bogatych możliwości psychologicznych, postacie są papierowe, a o prawdopodobieństwo autor nie dba. Nie o to też chodzi — powiastkę czyta się gładko i z zainteresowaniem. Dawka narkotyku optymistycznego, niejednemu się bardzo przyda.

Przekład niezawsze daje sobie radę z przetransponowaniem angielskich pojęć, na nasze (Marszałek Parlamentu), ale naogół nie budzi zastrzeżeń. Niezupełnie może zrozumiała się wydaje wizja „Pani, która siedziała za morzami i kręciła piękne paluszki". (str. 137). To boli.

Andrzej Mikułowski.

Kronika literacka

— **Choroba Kiplinga.** Według wiadomości z Anglji, pisarz angielski Rudyard Kipling poważnie zaniemógł. Po zastosowaniu koniecznej dla utrzymania Kiplinga przy życiu, operacji, stan zdrowia nie uległ poprawie i ze względu na wiek pacjenta (70 lat) budzi poważne obawy.

— **Sekcja marynistów.** Grono literatów, poetów i dziennikarzy marynistów dla skuteczniejszej pracy w swej dziedzinie utworzyło odrębną sekcję autonomiczną w ramach Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy Polskich, które obiecało im udzielać swego poparcia.

— **Z prac nad literaturą.** Prof. J. Krzyżanowski, pracuje obecnie nad „Dziejami literatury polskiej". W roku bieżącym, na trymestr zimowy i wiosenny, ogłosił prof. Krzyżanowski w Uniwersytecie im. J. Piłsudskiego, wykłady o Reymoncie. Będzie to pierwsze ujęcie w wykładzie uniwersyteckim, twórczości autora „Chłopów".

— **Z francuskich nagród.** Nagrodę „Prox fémina" przyznano Claude Silve, autorce „Bénédiction". Prix interallié otrzymał I. Debû-Bridel za powieść p. t. „Jeunes ménages".

Kronika teatralna

— **Paryż bez teatrów.** Od dawna obiecywane przez władze ulgi w opłatach obciążających nadmiernie budżet teatralny, nie zostały zrealizowane, to też teatry postanowiły energicznie walczyć o swą egzystencję, aż do protestacyjnego zamknięcia teatrów. Według słów Maxa Maurey'a, prezesa stowarzyszenia dyrektorów teatralnych, na zebraniu zapadła jednomyślna uchwała zamknięcia teatrów. Postanowienie to, poparte przez związek autorów i kompozytorów dramatycznych, może być wkrótce zrealizowane.

— **Z konkursu Światowego Związku Polaków z zagranicy.** Z 221 prac nadesłanych na konkurs sztuki teatralnej dla młodzieży polskiej zagranicą, żadna nie odpowiadała w zupełności wymaganiom konkursu, wobec czego I-ej nagrody i II-ej nie przyznano nikomu, III-ą zaś w wysokości 1000 zł. postanowieniem sądu, rozdzielono pomiędzy 5 najlepszych kompozycyj, a więc: „Wieża 7-u wodzów", „Żelazna brygada", „Krzyż wśród puszczy", „Madejowa klechda" i „Dziwna polanka". Autorami tych prac są: A. Skarbek-Sokołowska, B. Karpacki, L. Gadzińska, J. Baran i M. Morsztynkiewicz.

— **Z teatrów warszawskich.** Teatr Kameralny po „Sąsiadce" wystawia sztukę Władysława Fodora p. t. „Matura" z J. Andrzejewską w roli maturzystki. Przekład i reżyserja Ireny Grywińskiej.

Teatr Mały już ma zgórą 100 przedstawień „Żołnierza i bohatera", jednej z najlepszych sztuk Bernarda Shawa.

— **Teatr regjonalny.** Teatr Kaszubski im. Derdowskiego, daje kolejno w miastach pomorskich: Pucku, Wejherowie, Gdyni, Kartuzach i t. d. widowisko regjonalne pióra ks. Nagórskiego p. t. „Jasełka kaszubskie", zawierające charakterystyczne pieśni i tańce, niezmiernie ciekawe dla poznania folkloru kaszubskiego.

— **Z francuskiego repertuaru.** Théâtre des Mathurins wystawia znaną na scenach naszych, sowiecką komedję w przekładzie H. R. Lenormanda. Opera paryska w wieczorze poświęconym wyłącznie baletowi daje Chopina — Suitę taneczną, oraz utwory Czajkowskiego, Debussy'ego i Dukasa.

Kronika filmowa

— **Szekspiriana kinowe.** W angielskiem Hollywood — Elstree rekonstruuje się obecnie dużą część zamku Chenonceaux dla filmu szekspirowskiego „Jak wam się podoba" w reżyserji Paula Czinnera z Elżbietą Bergner w roli Rozalindy.

W Ameryce George Cukor kręci „Romea i Julję" z Leslie Howardem (znanym ze „Szkarłatnego kwiatu") i z Normą Shearer w rolach głównych. Poza tem grają: John Barrymore (Mercutio), Edna Mae Oliver (Piastunka), Frank Lawton (Bemolio) i Aubrey Smith (stary Kapulet).

— **W Londynie** kino Empire wyświetla nowy wielki film Metro p. t. „Muting on the Bounty" w reżyserji twórcy „Kawalkady", Franka Lloyda. Główne role grają: Charles Laughton jako okrutny kapitan Bligh, Clark Gable, Franchot Tone i dwie Hawajki Mamo Clark i Maria.

— **„Siostry Hortensias"**, znana opowieść Henri Duvernois'a, została przerobiona przez Henri Falka na operetkę filmową. Grają Meg Lemonnier, Thérèse Dormy i Lucien Baroux.

— **Edward Robinson,** bohater obecnie wyświetlanego w Warszawie filmu „Całe miasto o tem mówi", gra w nowym filmie historycznym amerykańskim, którego tłem jest San Francisco w 1849 r., gdy było ono stolicą Kalifornji w czasach gorączki złota. Inne role w tym filmie grają Miriam Hopkins i Joel Mc. Crea.

— **Samson** Henri Bernsteina, który był przerobiony na ekran przez Marchanda w 1907 r., zostaje obecnie wznowiony w reżyserji Maurice Tourneura. W rolach głównych Harry Baur i Gaby Morlay.

— **W Algierze** powstało kino, które ma wyświetlać tylko francuskie filmy awangardowe i najlepsze zagraniczne w wersjach oryginalnych. Na program otwarcia wybrano „Private Worlds" (Światy prywatne") z Charlesem Boyer i Claudette Colbert. Następnie „Cameo" ma wyświetlać „Bengali" i „Szanghaj".

Aleksander Świętochowski

Twinko

Powieść

20)

— Będziemy wolni—mówiła ze łzami w oczach.— Ale ty Janie nie rozstaniesz się z nami — prawda?

Twinko milczał. Nie mógł powstrzymać wiru myśli i ułożyć ich w jakieś stałe postanowienie.

— Poczekajmy z radością — rzekł, zdjąwszy ze swej szyi ręce dziewczyny, które zatrzymał w swoich. — Carowie rosyjscy, są nienasyceni w samowładztwie.

Pomimo tego ostrzeżenia rozmawiali wesoło, drwiąc z żandarmów, niewiedzących jeszcze, na jakie tropy puści ich nowy monarcha.

— Bez żadnej obawy zostanę dziś u ciebie — powiedziała Kala.

Twinko uczuł podwójny dreszcz — lęku i uciechy. Nie sprzeciwiał się.

Po odejściu Joachima Kala zajęła się przygotowaniem obiadu, żartując z Twinką, który mało się odzywał, tylko wodził za nią oczami, zbierając niemi wdzięki, które ona rozsypywała każdym swoim ruchem, każdem słowem i każdem spojrzeniem. Mówiła ciągle.

— Nie wiem, jak uradzą starsi. Ja wolałabym tu zostać. Kaukaz jest cudowny, pragnęłabym nigdy go nie opuszczać, ale tam rząd strasznie dokucza góralom, lubiącym swobodę, a popi duchoborcom, nieuczęszczającym do cerkwi. Najgorzej jest ładnym kobietom. Wszyscy urzędnicy i oficerowie na nie polują, ścigają, porywają, gwałcą. Mnie matka trzymała zamkniętą w dzień i tylko wychodziła ze mną w nocy. Od dwóch lat nie widziałam słońca, gór, drzew i kwiatów, żyłam jak ćmy i nietoperze. A i nasi mężczyźni są niedobrzy. Przy spotkaniu z nimi zdawało mi się, że jestem myszą a oni kotami. Żaden z nich nie jest podobny do ciebie. Wuj Joachim twierdzi, że w nich także przebywa Bóg, ale ja tego nie widziałam. Oprócz duchoborców z żadnym nie odważyłam się przebyć minuty w odosobnieniu a u ciebie nocuję. Bo ty jesteś jak Kościół Trójcy. Czy tacy są wszyscy Polacy? Nie? Ale zapewne wielu. Jak to miło żyć między wami. W tej chwili przyszła mi doskonała myśl. Nie będę nocowała u ciebie, ale ty będziesz nocował u nas. Pójdziemy oboje wieczorem do naszej osady. Wuj już dawno chciał cię zaprosć. Teraz gdy żandarmi nie są tak czujni, nic ani tobie, ani nam nie grozi. No, nie namyślaj się, odprowadzisz mnie, poznasz naszą kolonję. Ach, jaka w niej będzie radość, gdy cię zobaczą! Powiedz, pójdziesz?

— Pójdę — odrzekł Twinko.

Kala przyskoczyła, objęła jego głowę i patrząc zalotnie w jego oczy, mówiła:

— My cię wszyscy kochamy, a najbardziej ja. Wierzysz?

— Wierzę — odrzekł drżącemi ustami.

Chciał ją objąć, ale cofnął stężałą rękę, nagle powstrzymaną jakimś wewnętrznym zakazem.

Zjedli obiad rozweseleni i zaledwie mrok siać się zaczął, wyruszyli w drogę. Kala, uczepiona ramienia Twinki, nie przestawała śmiać się, jak ucieszone dziecko, rzucając na jego twarz błyski swych czarujących oczu.

Osada duchoborców, oddalona o kilka wiorst i zatopiona w gęstym lesie, składała się z pięciu drewnianych, mocnych domów z przyległymi do nich budynkami. Wszystkie okna, szczelnie zamknięte okienicami, nie przepuszczały z wewnątrz żadnego promienia światła, tylko lekki szmer słów nieprzerywanych. Kala zapukała we drzwi pięciokrotnie. Zastukały spieszne kroki, otworzyła drzwi Agata. Zobaczywszy przybyłych krzyknęła:

— Oboje!

Wbiegło do sieni kilka osób, między niemi Joachim, który chwycił Twinkę w objęcia, przycisnął do piersi i długo trzymał szepcząc:

— Witamy cię, witamy całem sercem.

Obszerna, wybielona i wymyta do olśniewającej czystości izba napełniona była mężczyznami i kobietami a śród nich siedział przy małym stole kilkunastoletni chłopiec, brat Kali, przed którym leżał otwarty zeszyt. Wszyscy powstali i pozdrowili wchodzących głębokim ukłonem ze słowami:

— Niech będzie pochwalony Bóg, który w was przebywa.

Twinko odpowiedział równem pozdrowieniem.

— Nie nazwę go i nie powiem, kim on jest, — rzekł Joachim — bo go znacie.

Między obecnymi Twinko dostrzegł towarzyszów z katorgi, których powitał osobno uściskiem rąk.

— Zastałeś nas, drogi Janie — powiedział Joachim — przy odczytywaniu życiorysu Świętego Polaka, pod tem tylko imieniem był znany w katordze oremburskiej, do której został wysłany za udział w Konfederacji Barskiej. Uwolniony od ciężkich robót mieszkał w odludnej ziemiance, którą sobie wykopał w tajdze. Widział go mój dziad, skazany na tę samą katorgę za naszą wiarę i opisał jego żywot na tych kartach, które przechowujemy i często odczytujemy dla utrzymania w czystości dusz naszych.

— Nie przerywajcie czytania — rzekł Twinko — ja chętnie posłucham.

Młodzieniec, w którym można było dostrzedz odblask piękności siostry, zaczął miłym głosem czytać opowieść. Święty Polak, chociaż prowadził życie pustelnicze, nie unikał ludzi i chętnie z nimi obcował, ale najwięcej przebywał ze zwierzętami. Gdy był sam, przed jego ziemianką zbierały się reny, wilki, zające, lisy, gronostaje, sobole, rozmaite swojskie i dzikie zwierzęta, które pozostawały w zupełnej zgodzie a rozpierzchały się kryły, spostrzegłszy zbliżającego się obcego człowieka. Towarzyszyły mu gromadą, gdy chodził po polu lub lesie. Odwiedzali go ciekawi i czciciele. Uczył on, że każdy człowiek wydaje szczególną woń, której inni ludzie nie odczuwają, ale odczuwają zwierzęta i do niej stosują swoje zachowanie się. Są jednostki, które dla nich mają miły zapach — do tych one się garną i tych się nie boją. Według niego wszystko, co żyje, mówi, ale tych niezliczonych języków zwyczajny człowiek nie rozumie. Kiedyś jednak wszystkie stworzenia, nie wyłączając roślin, będą się porozumiewały; wtedy przestaną z sobą walczyć i wzajemnie się tępić. Wszelka modlitwa obraża Boga, bo go pomniejsza i uważa za niewiedzącego, co się dzieje na świecie i czego ludziom potrzeba. Skoro Bóg jest wszechwiedzącym i wszechmocnym, nie należy go o niczem zawiadamiać i o nic prosić. Ponieważ człowiek nie może przeniknąć nawet drobnej cząstki tajemnic wszechświata, przeto największą jego mądrością jest uczciwość, tworzenie harmonji współżycia i współdziałania z innymi ludźmi i całem istnieniem. Chrystus ciągle się odradza w wybranych ludziach i ciągle bywa w nich umęczony. Obecnie odradza się w Polakach. Gdy Święty Polak, umarł, nad jego mogiłą śpiewały w dzień ptaki a w nocy zbierały się zwierzęta, które wydawały żałosne głosy.

— My nie podzielamy całej nauki Świętego Polaka — rzekł Joachim po skończeniu czytania — ale go czcimy.

Zgromadzeni zaczęli szczegółowo rozbierać tę naukę i pomimo drobnych różnic w poglądach zgodzili się na to, że Święty Polak był wzorem człowieka.

Następnie podjęto pytanie, czego można oczekiwać od nowego monarchy. Nikt nie dał stanowczej odpowiedzi a Joachim zamknął rozprawę oświadczeniem:

— Wszyscy carowie byli prześladowcami wolnej myśli i wiary. Będzie zapewne jej wrogiem również obecny. Ale jakimkolwiek się okaże, wyznawcy i obrońcy tej wolności pozostaną niezmienni. Oni są niezmożeni i nieśmiertelni.

Księżyc już przeszedł duży kawał drogi na niebie, gdy zakończono dysputę. Zebrani rozeszli się do swoich domów, pozostali tylko Joachim, Agata, dwoje jej dzieci i Twinko. Kala odprowadziła go do sąsiedniej izby, w której miał nocować z jej bratem, Markiem, który czytał żywot Świętego Polaka.

Na pożegnanie powiedziała mu:

— Wszyscy pragniemy, ażebyś od nas nigdy nie odszedł, chyba — dodała filuternie po chwili — ze mną.

— Czy nie potrzeba ci czego — zapytał Marek, gdy ułożyli się do snu.

— Nie — odrzekł Twinko.

— Kala gniewałaby się na mnie, gdybym ci nie usłużył.

— Kala umie się gniewać?

— No, tak, jak gołąb.

Twinko wstał jeszcze przed brzaskiem. Ale gdy wymykał się cicho, ażeby nie obudzić nikogo, usłyszał w mroku po za sobą lekkie kroki i szept:

— Odchodzisz?

— Ty Kala?

— Ja.

— Już nie śpisz?

— Nie spałam — z radości. — Do widzenia, Janie.

Uczuł przysuwającą się do niego rękę, którą pochwycił i ucałował.

— Będziesz do nas przychodził?

— Będę, droga.

Szedł przez las w rozkosznem zamyśleniu. Wtulone w niebo gwiazdy nie rozświecały ciemności i nie wskazywały mu drogi, której nie zapamiętał dokładnie. Znał tylko ogólny jej kierunek. Gdy zdawało mu się, że powinien już być niedaleko swojego domu, spostrzegł, że zanurza się w coraz bardziej zwartą gęstwinę. Oczywiście zbłądził. Posuwanie się dalej na oślep groziło niebezpieczeństwem zarówno od mrozu, jak od włóczących się po puszczy dzikich zwierząt. Nic nie objaśniało go gdzie się znajduje. Zrozumiał, że jedynem wyjściem było cofnięcie się nazad po własnych śladach. Rozlewająca się po śniegu jasność świtu pozwoliła mu je odnaleźć. Powrócił aż do miejsca, z którego już mógł dojrzeć osadę duchoborców. Na szczęście w miękim śniegu zauważył ścieżkę wydeptaną dwiema parami nóg — swoich i Kali. Idąc tym szlakiem, wpatrywał się z przyjemnością w odciski drobnych stopek dziewczyny. Teraz już nie zmylił drogi. Widział ją coraz wyraźniej, bo słońce wysunęło się na krawędź ziemi i strzelało przez drzewa pierwszymi promieniami. Na odkrytej polanie ujrzał zdala mężczyznę stojącego przed chatą. Przyśpieszył kroku zdumiony. Był to żandarm, który go zapytał podejrzliwie:

— Pan skąd tak rano?

— Nic dziwnego. Upatrywałem w lesie drzewa na stodółkę. Ale co pan tu robi o tej porze?

— Po służbie. Kazano zawiadomić osiedleńców, ażeby dziś stawili się w naszej kancelarji dla wysłuchania manifestu cesarskiego. I pan wezwany.

— Cóż to za manifest?

— Nie wiem. Zmarzłem na gnat. Czy pan nie ma gorącej herbaty?

— Mogę mieć.

Weszli do chaty. Gdy Twinko rozpalał ogień, żandarm chodząc i tupiąc dla rozgrzania nóg, mówił:

— Obowiązki żandarmskie są ciężkie, ale przyjemne, bo wykonywane z miłości dla cara. Każdy monarcha rosyjski, ma jakąś wielką cnotę. Mikołaj Pawłowicz — to ojciec surowy, ale sprawiedliwy, jak Bóg. Jego następca, Aleksander Mikołajewicz dobry i miłosierny, jak syn Boży, on lituje się nawet nad najnędzniejszym robakiem. On i was Polaków miłuje, chociaż się buntujecie. Duchoborcy odwiedzają pana?

— Nie.

— To lisy, unikają ludzi i kryją się w norach. Ale my ich wykurzymy.

Twinko rozumiał tę gadaninę. Żandarm przyzwyczajony do tajemnicy, nie powiedział wyraźnie, że car Mikołaj umarł i Aleksander wstąpił na tron, bo do ujawnienia tego wypadku miała prawo tylko władza. On poprzestał na sławieniu monarchy. Nagana dla duchoborców z pewnością oznaczała jakąś dla nich niełaskę.

Żandarm wypił trzy szklanki herbaty z gryzionym kawałkiem cukru, podziękował i przypomniawszy Twince nakaz stawienia się, wyszedł.

Plac przed urzędem żandarmskim zaroił się wcześnie osiedleńcami. Byli między nimi przestępcy rozmaitego gatunku, którzy przeszli katorgę lub skazani tylko na pobyt w Syberji, rozmaitej narodowości i wiary, wszystkie okazy tej wielkiej arki ludzkiej, która nazywa się Rosją. Jedni wyglądali zdrowo i dostatnio, drudzy chorowicie i ubogo. Jedni byli podnieceni, drudzy obojętni. Jedni oczekiwali czegoś z niepokojem, drudzy tylko z ciekawością.

Wyszedł pułkownik żandarmów, który z progu zawołał:

— Niech żyje najjaśniejszy pan Aleksander Mikołajewicz!

Okrzyk ten niektórzy powtórzyli głośno, inni cicho a inni nie odezwali się wcale. Tym, którzy nie odkryli głów, żandarmi zrzucili czapki.

— Najjaśniejszy pan — mówił pułkownik—czcząc pamięć rodzica spoczywającego w Bogu i chcąc rozpocząć panowanie objawieniem dobroci i miłosierdzia nawet najnędzniejszym ze swoich poddanych, raczył skazańcom darować część lub całą karę. Ta łaska monarsza odmierzona będzie każdemu według jego grzechu, wycierpianej pokuty i okazanej skruchy. Każdy z was pojedyńczo dowie się o swojem przeznaczeniu.

Wchodzili do kancelarji kolejno, i wychodzili jedni z radością, drudzy z pognębieniem lub przekleństwem. Twinko nie śpieszył się. Gdy stanął przed pułkownikiem, dowiedział się od niego, że pozwolono mu opuścić Syberję i zamieszkać gdziekolwiek w Rosji europejskiej z wyjątkiem poprzedniego miejsca pobytu i Królestwa Polskiego. Przyjął tę wiadomość obojętnie.

— Pan się nie cieszy? — zapytał go zdziwiony pułkownik.

— Dla mnie już za późno na uciechę — odrzekł i wyszedł z kancelarji.

Na placu potworzyły się grupki żywo rozprawiając. Do Twinki zbliżył się mężczyzna w poszarpanym kożuchu i zrudziałej czapce, z nogami obwiniętemi w brudne szmaty, związane łykiem, z twarzą ostro wykrojoną, chudą, bladą, ruchliwą, inteligentną. Przemówił po polsku:

— Co pan dostał.

— Ułaskawienie.

— Ja również. Wraca pan do kraju?

— Nie zaraz.

— Wiem, ma pan gospodarstwo niedaleko Nerczyńska. Ja nie mam nic. A podróż do Polski dużo kosztuje.. Zresztą nie warto wracać. Tam najcięższą pracą wyrobisz nędzę.

— Tu dzieje się panu lepiej?

— Mogłoby się dziać lepiej, gdybym miał trochę pieniędzy...

— Na co?

— Na przybory. Nie będę krył przed panem, bo wszyscy o tem wiedzą. Byłem grawerem, zostałem wysłany do katorgi za podrabianie pieniędzy. To doskonały interes, wymaga tylko wielkiej ostrożności, której ja nie zachowałem. Teraz byłbym mądrzejszy.

— Wstydź się pan tej mądrości.

— Niech się wstydzi moskiewski policjant, ale nie polski patrjota.

— Co pan pleciesz!

— To, co jest prawdą i zasługą. Przecież pieniądze są rosyjskie. Wyrabiając fałszowane, zuboża się skarb rządowy. Nadto zgromadziwszy wielkie sumy, można przekupić wszystkich urzędników, nabyć broń, urządzić powstanie, wyzwolić Polskę. Przecie i pan tego chciałeś...

— Nie za pomocą fałszowanych pieniędzy.

— W walce z wrogiem każdy środek jest godziwy.

— Nie każdy, a pański byłby nie tylko niegodziwy, ale i bezskuteczny. Podrabiana moneta nie szkodzi rządowi, który przeciwko niej się zabezpiecza, krzywdząc łatwowiernych ludzi, którzy ją przyjmują.

— I ci ludzie niech składają ofiary na ołtarzu ojczyzny.

— Żegnam pana i radzę zaniechać oszustwa, które już raz pana zgubiło.

— Drugi raz nie zgubi. Niech pan tylko pożyczy mi kilkanaście rubli na narzędzia i materjały. Oddam, jak jestem prawy Polak i uczciwy człowiek.

Twinko nie odpowiedział i oddalił się. Usłyszał za sobą wypowiedziane po rosyjsku:

— Wot krugłyj durak!

Udał się do domu. Między myślami które go zajęły w drodze wsunęło się pytanie:

— Duchoborców nie wezwano. Czy manifest ich wyłączył z ułaskawienia?

Joachim, który wieczorem odwiedził go z siostrzenicą, potwierdził mu ten domysł. Dowiedział się bowiem, że wolno im będzie jedynie, jeśli o to poproszą, wysiedlić się zagranicę. Kala zaniepokojona temi wiadomościami, pozostała u Twinki, ażeby go wybadać, jak zamierza skorzystać z ułaskawienia. Gdy po kolacji usiedli przy stole a on milczał zamyślony, zapytała go, siląc się na mowę polską.

— Opuścisz nas, Janie?

(Dok. nast.).

Jerzy Andrzejewski

Szary człowiek i „sól ziemi"

Żadna chyba z wojen nowożytnych nie wydała literatury równie bezpośredniej i obfitej, jak ostatnia wojna światowa. Lata czternaste i osiemnaste były jeszcze niezasklepioną, świeżą, ciągle krwawiącą raną, gdy podjęto ich grozę i usiłowano utrwalić słowem. Stąd krótki oddech większości t. zw. książek wojennych, pozbawionych rozmachu, obracających się na wąskim wycinku osobistych przeżyć autora, wygrywanych najczęściej na jednej nucie. Ekshibicjonizm szedł tu w parze z frazeologją i w tem utwory o tematyce wojennej były nieodrodnem dzieckiem całego ubiegłego dziesięciolecia. Tragizm, zamknięty w szklannej kuli. Żadnego wyjścia. Bicie głową o mur. Ale ten ton odpowiadał wówczas szerokim masom. Wytworzyła się gorączkowa wprost moda na książki wojenne, a rozgłos, jaki im towarzyszył, rozdmuchiwał z powodzeniem snobizm, wieszczący raz po raz narodziny arcydzieła. Było w tem wszystkiem jakieś niezdrowe pożądanie dreszczyku sensacji, bezpieczne przeżywanie tragedji, z której szczęśliwie udało się wywinąć. Bo jakaż to rozkosz „pocierpieć" trochę w zaciszu domowem nad niedolą ofiar wojny, albo w sali kinowej emocjonować się za dwa złote odblaskiem śmierci.

Wydaje mi się jednak, że ci wszyscy, dla których wojna stała się osobistem przeżyciem, że ci wszyscy, dalecy od przeżywania wojny w sensie czysto myślowym, nie mogli entuzjazmować się ułamkami, wskrzeszonemi z mniejszym lub większym talentem na kartach książek. Sądzę, że ci, którzy przeszli ponury koszmar rewolucji rosyjskiej, albo mają poza sobą Verdun czy Chemin des Dames, nie odnajdą w takim np. „Na zachodzie bez zmian" nic więcej poza bladą reprodukcją.

Wojna, podobnie jak rewolucja, lub wielkie ruchy religijne i kulturalne, jest zdarzeniem, które lata całe musi dojrzewać w czasie, aby doczekać się twórcy, umiejącego pewien przełomowy okres zamknąć w dzieło tak potężne i przejmujące, iż współcześni i następne pokolenia prze nie właśnie patrzeć będą na historję. Taką wartość mają i mieć będą: Iljada, francuskie Chansons de Geste, Wojna i Pokój, u nas bez względu na swoją wartość historyczną — Trylogja.

To, co stworzyła ostatnia literatura wojenna stoi tylko na poziomie stylizowanych pamiętników i reportaży. Gdybyśmy nie znali druku i zadawalali się, jak w średniowieczu, czytaniem opowieści wojennych, krążących w odpisach, lub słuchaniem publicznych recytacyj — po paru wiekach nicby z nich nie pozostało. Sensacja chwili. Tylko tyle.

Wojna dla twórcy jest, jak wielka góra dla turysty. Nie można jej zdobyć odrazu. Trzeba skupiać siły, czekać, czekać, czynić tysiąc przygotowań, wyruszyć na podbój z wyraźnym planem. Wtedy tylko można ją zdobyć i zakląć. Czyż nie ma swojej wymowy, że wspaniały opis bitwy pod Waterloo napisał Stendhal w dwadzieścia kilka lat po upadku Napoleona, że Zola po tyluż mniejwięcej latach podjął klęskę sedańską, a pisarze sowieccy w osobach najwybitniejszych swoich przedstawicieli, jak Szołochow czy Tołstoj, teraz dopiero zwrócili się ku latom rewolucji?

Dzisiaj wreszcie, gdy wojnę światową mamy stosunkowo daleko poza sobą, bo stoimy już przed groźnemi perspektywami nowych starć, i u nas ukazała się pierwsza w naszej powojennej literaturze książka wyłącznie poświęcona wojnie.

Jest to „Powieść o cierpliwym piechurze" Józefa Wittlina, dzieło pomyślane na dużą miarę. Z trzytomowej całości ukazał się pierwszy dopiero tom p. t. „Sól ziemi" *), owoc dziesięcioletniej pracy.

Ta data 1925 — 1935, postawiona przez autora na końcu książki, jest czemś więcej, niż suchem stwierdzeniem. Dziesięć lat! Dzisiaj, gdy każdy miesiąc przynosi chaos nowych wypadków, gdy bezustannie toczy się walka pomiędzy rzeczywistością a ukrytemi siłami, które ją, jak podskórne soki toczą, zatruwają i zapładniają, dzisiaj w zamęcie i w tęsknotach — dziesięć lat, to prawie epoka cała. Ileż przeżyć, ile zmagań, ile klęsk, które stają się zwycięstwami, i ile zwycięstw, obracanych przez dzień jutrzejszy w klęski. W tych warunkach dziesięć lat pracy nad jedną książką, nieskończoność dni, spędzonych nad kartkami, zamknięcie się w swoim własnym świecie, który trzeba wyobraźnią stworzyć i wysiłkiem utrwalić, to czyn, który każdemu, kto rozumie i czuje radosny, lecz gorzkich nieraz ofiar wymagający ciężar tworzenia, każe pochylić się z szacunkiem. A nasze stosunki w Polsce, gdzie sumienność i poczucie odpowiedzialności tak nędznie są przez ogół cenione i na każdym kroku zwyciężane przez łatwość i płaską powierzchowność, zmuszają do podkreślenia tego uczucia szacunku.

Ogarnia człowieka wzruszenie, gdy bierze do rąk dzieło, któremu autor poświęcił tyle lat swojego życia. A jednocześnie obawa, czy rezultat tak ogromnego samozaparcia, wytrwałości i samokrytycyzmu nie okaże się chybionym.

Lektura „Soli ziemi" napełnia godziny, spędzone z tą książką, radością; czyni z nich przeżycie, które nie niknie, gdy ukończy się ostatnią stronę. Pozostaje. Tymczasem, gdy czekają nas dwa jeszcze tomy „Powieści o cierpliwym piechurze" — druga część „Soli ziemi" i tom ostatni „Dziura w niebie" — trudno wydawać o dziele Wittlina sąd ostateczny. To, co otrzymaliśmy w pierwszym tomie, wprowadza dopiero czytelnika w ogromną opowieść.

Jesteśmy w pierwszym zaledwie miesiącu wojny i bohatera, prostego kolejowego tragarza z małej stacyjki, Topory Czenielica w Galicji Wschodniej, Piotra Niewiadomskiego, czeka jeszcze długa droga. Nie wiemy, jakie będą jego losy, dokąd podąży, jakim ulegnie zmianom, co zobaczy, gdy kadra, do której przybył z głębokiej Huculszczyzny na równinę węgierską, zostanie wyszkolona przez arcymistrza w swoim zawodzie, feldfebla Bachmatiuka i wyruszy na prawdziwą wojnę.

W „Soli ziemi" prawdziwej wojny niema. Słyszy się tylko o niej, wie się, że jest. Odmienia już wprawdzie codzienny bieg życia, wciska się na głuchą wieś grozą, niepokojem i niepewnością, odrywa ludzi od rodzin, przenosi ich w odległe części monarchji austro - węgierskiej, wprowadza w obcy dotąd świat wojskowego rygoru, lecz nie stawia jeszcze wobec konieczności zabijania i możliwości własnej śmierci. Ale choć przez wiele jeszcze stron snuć się będzie ta opowieść, już teraz, nie przesądzając jakości całkowitego osiągnięcia, można się zorjentować w dużych wartościach dzieła Wittlina.

Jeśli nieco wyżej poświęciłem dłuższy ustęp książkom wojennym, to dlatego, aby zaznaczyć różnicę, jaka dzieli od nich „Sól ziemi". Książce Wittlina obcy jest ton gorączkowego chwytania nieprzetrawionych przeżyć i wrażeń. Żadnych zgrzytów, histerycznych zaklęć. Szklanna kula została rozbita. Dużo w „Soli ziemi" powietrza. Jest to dzieło wyobraźni twórczej, głębokiego uczucia i szczerej myśli. Posiada szeroki, pełny oddech, rozmach epicki, rzadką sugestywność obrazowania, płynie szerokiem łożyskiem, ogarniając w wielu fragmentach całość życia. W zetknięciu z pięknym artyzmem Wittlina czuje się ciągły wysiłek autora, aby drobne zdarzenia, jak kamienie na dnie głębokiej wody tonące w zawierusze wojennej, ocalić od zagłady, zaczarować słowem i wpleść w historję, jako jej część nieodłączną.

Już trzydziestostronicowy prolog, poprzedzający właściwy wątek tematyczny — dzieje Piotra Niewiadomskiego, wprowadza do „Soli ziemi" zdecydowany ton syntetycznego ujmowania rzeczywistości. Początek wojny został tu ujęty w szereg obrazów bardzo plastycznie oddających narastanie i splatanie się historycznych wypadków, począwszy od wielkiej rady wojennej, na której Franciszek Józef podpisuje dekret wypowiadający wojnę Serbji, poprzez nastroje miasta i tłumów, skończywszy na ogolnoeuropejskiej mobilizacji i pierwszych pamiętnych dniach sierpnia, kiedy na wschodzie, północy, zachodzie i południu rozpoczęły się nieomal jednoczesnie działania wojenne. W ten wstęp, będący jednym z najpiękniejszych fragmentów, jakie ostatnio u nas napisano, wpleciona została postać małego, niepozornego człowieka, który prowizorycznie pełni funkcje dróżnika na linji Lwów — Czerniowce — Ickany i zanim pójdzie do wojska pilnuje szlabanu. Pociągi, nabite wojskiem, pędzą na front. Ten człowiek, to Piotr Niewiadomski, doniedawna tragarz.

Dalsze strony „Soli ziemi", to kolejne dzieje Piotra, syna polaka i hucułki, niepiśmiennego chłopa, wierzącego w dwie potęgi — Boga i cesarza. Więc tak: Piotr otrzymuje kartę powołania, Piotr staje przed komisją wojskową, jedzie na Węgry do kadry na przeszkolenie. Poza Niewiadomskim niewiele stosunkowo osób występuje w książce: Magda, kochanka Piotra, naczelnik stacji, proboszcz miejscowy, ks. Makarucha, „władza" w osobie Durka, feldfebel sztabowy Bachmatiuk i kilka jeszcze postaci epizodycznych. A jednak, czytając książkę Wittlina, ma się wrażenie, że nieskończona ilość ludzi bierze udział w opisywanej przez autora opowieści. Jest to już tajemnicą talentu Wittlina, iż tak prostemi środkami, jednem, dwoma zdaniami, potrafi stworzyć nastrój c a ł o ś c i.

Sztuka pisarska Wittlina przy całem współczesnem ujmowaniu rzeczywistości posiada akcenty, jakby żywcem przeniesione z tragedji greckiej. Tłum odgrywa w „Soli ziemi" rolę podobną do dawnego chóru. Występuje we wszystkich ważniejszych momentach akcji i w nim wyraża się najsilniej uczuciowość autora, bujna i żywotna, raz ironją gryząca, kiedyindziej liryzmem przesycona. I czy to będzie tłum starych kobiet i mężczyzn, żegnających synów i mężów odjeżdżających na wojnę, czy też tłum poborowych, lub rekrutów, stłoczonych w pociągu, czy wreszcie tłum żydów, uciekających przed Rosjanami na Morawy — zawsze jego obecność urasta do symbolu cierpiącej ludzkości.

Tłum Wittlina, to szarzy, prości ludzie, oszołomieni, cierpiący, bezwolni, kierowani rozkazami tych, którzy kierują losami narodów i powinni być według słów Chrystusa „Solą ziemi". Jako motto do swojej książki wypisał Wittlin cytat z kazania na górze: „W y j e s t e ś c i e s ó l z i e m i. J e ś l i t e d y s ó l z w i e t r z e j e, c z e m ż e s o l i ć b ę d ą? D o n i c z e g o s i ę j u ż n i e p r z y d a, t y l k o a b y b y ł a p r e c z w y r z u c o n a i o d l u d z i p o d e p t a n a". (Św. Mateusz V, 13).

Stąd ironją zaprawiony tytuł pierwszej części „Powieści o cierpliwym piechurze". Stanowisko swoje określa Wittlin wyraźnie. Cała jego książka jest oskarżeniem, rzuconem „soli ziemi", tym wszystkim, ktorzy posiadają władzę i czynią zło. Wojna dla Wittlina, to przedewszystkiem splot konfliktów i ambicyj możnych tej ziemi. I w tem ścieraniu się ślepych namiętności, osłanianych nieraz na pokaz szczytnemi ideami, szary człowiek jest tylko biernem narzędziem. Spędza się go w gromady, uzbraja i stawia naprzeciw, aby krwią własną i swego bliźniego rozstrzygał interesy ziemskich bogów.

To jednostronne podejście do zagadnienia wojny, stanowiące istotę myślowego osiągnięcia „Soli ziemi" nie dorównywa jakości osiągnięcia artystycznego. Pacyfizm autora, oparty o Ewangelję, przepojony miłością do szarych „ubogich duchem" ludzi, a potępiający tych, którzy zagubili w sobie „sól ziemi" i trzykrotnie zaparli się Mistrza, może budzić szacunek, ponieważ nic nie przemawia za jego mieszczerością, wszystko zaś pozwala dopatrywać się w nim zdecydowanej postawy wobec rzeczywistości. Mam wrażenie, że w ustosunkowaniu się do autora ten moment decyduje. Chciałbym co innego podkreslić, traktując ideologję Wittlina nie jako oderwaną wiarę, lecz jedną z ważnych pozycyj jego książki. Otóż, jako czytelnik, mam żal do autora, że zobaczył tylko j e d n ą wojnę, jedno jej oblicze i temu obliczu wszystko podporządkował. Nie chciałbym zostać źle zrozumianym. Nie wierzę w t. zw. literaturę objektywną i wszystko, co się mówi na temat konsekwentnej objektywności ma nie wiele wspólnego z istotnie przeżywaną twórczością. Istnieje zato i ogromną rolę w procesie twórczym odgrywa wysiłek autora, zmierzający w kierunku uchwycenia i zrozumienia rzeczywistości w sensie najpełniejszym. Wierzyć dla twórcy, to nie znaczy widzieć wszystko w świetle wiary. Cała trudność polega na tem, aby wierząc umieć jednocześnie odczuwać, jak niewierzący lub wierzący inaczej. Nie w czem innem spoczywa wspaniałe czarodziejstwo twórczości i tu jest jej wielkość: potępiać wrogów i przeżywać, jak wróg. Wittlin tylko potępił.

*) JÓZEF WITTLIN. **Powieść o cierpliwym piechurze. Sól ziemi,** część I. Tow. wyd. Rój, Warszawa, 1936, str. 342.

Recenzje muzyczne

FILHARMONJA. **Askenaze, Horenstein i Koffler.**

Solistą ubiegłego koncertu piątkowego, był pianista Stefan Askenaze, który wykonał koncert Es-dur Mozarta i Burleskę R. Straussa. Jest to artysta, posiadający niewątpliwie spory talent i dużą kulturę muzyczną, brak mu jednak bezpośredniości i naturalności. Dało się to wyczuć zwłaszcza w interpretacji Mozarta, która była „ultra — mozartowska" i wskutek tego, zbyt wyraźnego podkreślania stylu wielkiego mistrza niemieckiego nie miała najważniejszych tego stylu cech: prostoty i szczerości.

Dyrygował koncertem tak bardzo znany Warszawie kapelmistrz J. Horenstein, dając interesującą interpretację VII symfonji Beethovena o mocno podkreślonych kontrastach dynamiczno - rytmicznych, oraz o nieco zbyt rozwlekle potraktowanem Allegretto. Zawdzięczamy mu pozatem wykonanie na estradzie Filharmonji, już drugiego współczesnego utworu symfonicznego. Tym razem, były to „Wariacje na orkiestrę smyczkową" Józefa Kofflera.

Nie wielu prawdopodobnie wśród słuchaczy tego koncertu, wiedziało dokładnie, co to jest t. zw. muzyka atonalna, albo ściślej mówiac „technika dwunasto - półtonowa", jeszcze zaś mniejsza ilość słuchaczy wiedziała chyba o tem, że Koffler jest obok Jerzego Fitelberga głównym przedstawicielem tej szkoły w Polsce. Kierunek ten, zapoczątkowany przez kompozytora wiedeńskiego Arnolda Schönberga mniej więcej przed 25 laty, wynikał z gwałtownej reakcji przeciw muzyce romantycznej, dążąc nietylko do eliminacji pierwiastków emocionalnych, ale burząc również związki tonalne, na jakich oparta była muzyka europejska w ostatnich 3 wiekach. Te cechy negatywne nie określają jednak w pełni systemu i dlatego też nazwa „muzyka atonalna" nie jest najwłaściwszem określeniem tego kierunku. Atonalne są też liczne dzieła Strawińskiego, Szymanowskiego i innych. Szkołę Schönberga cechuje jednak dążenie, do wprowadzenia pewnych pozytywnych wartości w miejsce dawnych zburzonych zasad. Uznają więc ci wiedeńscy atonaliści absolutną równorzędność wszystkich dwunastu dźwięków skali chromatycznej i jako nową więź formalną, wprowadzają zamiast dawnych związków tonalnych „motyw podstawowy". Cała konstrukcja utworu sprowadza się więc do odpowiedniego przekształcania tego jednego lub kilku motywów podstawowych, do ich odpowiedniego łączenia i t. d., a więc do czysto technicznej, mózgowej roboty.

Nie chcę bynajmniej twierdzić, by tego rodzaju koncepcja twórcza, miała wogole wykluczac możliwość stworzenia natchnionego dzieła. O wartości utworu mimo wszystko decyduje nie kierunek artystyczny, ale talent kompozytora. Dowodem może być wspaniała twórczość przedwcześnie zmarłego „atonalisty" Albana Berga. Sądzę jednak, że specjalnie przy technice dwunastopółtonowej, wskutek programowej eliminacji „nietechnicznych" pierwiastków, potrzeba naprawdę olbrzymiego talentu, aby powstało dzieło wstrząsające i nie nużące.

Otóż „Warjacje" Kofflera nie były wstrząsające. Programową jednostajność, leżącą już u podstaw samej techniki, w której konstrukcja formalna polega na rozwijaniu wciąż tego samego motywu, potęgowała jeszcze forma warjacyj, oraz ograniczenie kontrastów kolorystycznych (utwór napisany na orkiestrę smyczkową). Cóż z tego, że Koffler dał dowód wielkiej wiedzy muzycznej i pewności technicznej, niezwykłej pomysłowości w przekształcaniu tematu podstawowego, oraz doskonałego wyczucia orkiestry, która świetnie brzmiała — „Warjacje" jednak pomimo wnikliwej interpretacji Horensteina, pozostawiły wrażenie „nijakie".

Jeszcze jeden ciekawy szczegół do zanotowania. Zazwyczaj dzieła Schönberga, Weberna i innych atonalistów, dają nieprzygotowanym słuchaczom wrażenie potwornej kakofonji. O „Warjacjach" Kofflera, tego powiedzieć nie można. Nie wiem, czcy jest to jego indywidualna cechą, czy wynika też z tego, że „Warjacje" są stosunkowo wczesnym utworem (op. 9), ale przez cały czas, nie słyszało się w nich ani razu tak charakterystycznych dla tej muzyki zgrzytów, bardzo często natomiast wyczuwało się partje wyraźnie określone, pod względem tonalnym. Konsekwentny atonalista powie nam zapewne, że był to splot dźwiękowy, który przypadkowo wywoływał w nas jeszcze nie wykorzenione asocjacje tonalne; że „muzyk przyszłości" już tych atonistycznych asocjacyj nie będzie czuł.

Może tak będzie. Nie jestem jednak wcale pewny tego, czy gwałtowne wykorzenianie naszych przyzwyczajeń tonalnych, jest naprawdę tak paląca potrzebą.

Konstanty Régamey.

OD ADMINISTRACJI

Dla uniknięcia przerwy w wysyłce tygodnika, prosimy prenumeratorów o rychłe opłacenie prenumeraty na miesiąc styczeń i pierwszy kwartał r. 1936

Nowe książki

Bibljografja nowości wydawniczych

POWIEŚĆ.

ARAGON: **Dzwony Bazylei.** Przekład Wacława Rogowicza. Str. 416. Okładka atelier „Mewa". Warszawa, 1936. Wyd. J. Przeworskiego. Cena zł. 10.—.

Powieść społeczno - obyczajowa, jednego z wybitniejszych współczesnych pisarzy francuskich.

KAROL CZAPEK: **Meteor.** Przekład Pawła Hulki - Laskowskiego. Stronic 224. Okładka studjo Levitt-Him. Warszawa, 1936. Wyd. J. Przeworskiego. Cena zł. 5.—.

Powieść wybitnego pisarza czeskiego, druga część cyklu, którego część pierwszą stanowi powieść p.t. „Hordubal", wydana przed kilku miesiącami w przekładzie polskim.

KAROL CZAPEK: **Zwyczajne życie.** Przekład Pawła Hulki - Laskowskiego. Str. 235. Okładka studjo Levitt-Him. Warszawa, 1916. Wyd. J. Przeworskiego. Cena zł. 5.—.

Trzecia część trylogji: „Hordubal", „Meteor", „Zwyczajne życie".

MIRKO JELUSICH: **Oliver Cromwell.** Przekład Marji Kreczowskiej. Str. 416. Warszawa, 1936. Wyd. J. Przeworskiego. Cena w brosz. 15 zł., w opr. 18 zł.

Powieść biograficzna autora „Juljusza Cezara" o wielkim angielskim mężu stanu. Część I: Wywyższenie. Część II: Rozstrzygnięcie. Część III: Naród.

ALEKSY TOŁSTOJ: **Rok osiemnasty.** Przekład Władysława Broniewskiego. Str. 456. Okładka T. Piotrowskiego. Warszawa, 1915. Wyd. J. Przeworskiego. Cena zł. 9.—.

Powieść znakomitego pisarza sowieckiego, druga część trylogji „Droga przez mękę", której część pierwsza p.t. „Siostry", ukazała się w przekładzie polskim przed kilku miesiącami.

POEZJA

ZYGMUNT KRASIŃSKI: **Dzieła poetyckie.** Z wstępem i objaśnieniami prof. dr. Tadeusza Piniego. Str. XL + 464, z 4 ilustracjami i 8 podobiznami autografów. „Bibljoteki Poetów Polskich" tom IV. Warszawa 1934. Sp. Wyd. Parnas Polski. Cena w brosz. zł. 5.50, w opr. płóc. zł. 7.50, w półsk. zł. 11.50

Jednotomowe wydanie dzieł poetyckich Krasińskiego (w układzie dwuszpaltowym) zawierające wszystkie poezje liryczne, powieści, dzieła dramatyczne, poematy. Opracowanie i wstęp prof. Piniego, jednego z najwybitniejszych znawców Krasińskiego. Wydawnictwa „Parnasu Polskiego" są najtańszemi wydawnictwami klasyków.

ZYGMUNT KRASIŃSKI: **Listy wybrane.** Z wstępem i objaśnieniami prof. dr. Tadeusza Piniego Str. X + 412, z 9 ilustracjami i podobizną listu do Słowackiego. „Bibljoteka Poetów Polskich" tom VI. Warszawa, 1935. Sp. Wyd. Parna Polski. Cena w brosz. zł. 5.50; w opr. płóc. zł. 7.50, w opr. półsk. zł. 11.50.

Drugi i ostatni tom dzieł Krasińskiego. Wielki zbiór przepięknych a głębokich, słynnych listów, w znacznej części nieogłoszonych dotąd w języku polskim.

WSPOMNIENIA, PAMIĘTNIKI.

PAWEŁ OWERŁO: **Z tamtej strony rampy:** Z przedmową E. Świerczewskiego. Str. 448. Okładka Tadeusza Cieślewskiego (syna). Warszawa, 1936. F. Hoesick.

Wspomnienia teatralne z 50-cio letniej pracy aktorskiej i reżyserskiej znanego aktora. Istna kopalnia materjałów do historji polskiego teatru w ostatniem półwieczu.

HALLIDAY SUTHERLAND: **Ogniwa lat.** Przekład Celiny Wieniewskiej. Str. 376. Okładka atelier „Mewa". Warszawa, 1936. Wyd. J. Przeworskiego. Cena w brosz. zł. 12.—, w opr. zł. 15.—.

Wspomnienia lekarza szkockiego z lat studjów i praktyki lekarskiej.

LITERATURA PODRÓŻNICZA.

PETER FLEMING: **Przygoda brazylijska.** Przekład Aleksandra Dobrota. Str. 292. Z 30 ilustracjami. Okładka atelier „Mewa". Warszawa, 1936. Wyd. J Przeworskiego. Cena w brosz. zł. 12.—, w opr. zł. 15.—.

Wspomnienia z ekspedycji w puszcze południowo - amerykańskie dla rozwikłania zagadki zaginięcia płk. Fawcetta.

ALEKSANDER JANTA-POŁCZYŃSKI: **Odkrycie Ameryki.** Str. 208 Z 28 ilustracjami. Okładka atelier „Mewa". Warszawa, 1936. Wyd. J. Prezworskiego. Cena w brosz. zł. 7.—, w opr. zł. 10.—.

Reportaż ze Stanów Zjednoczonych znanego podróżnika. Tytuły rozdziałów: New-York. — Sing Sing. — Rozmowa z Todorem Dreiserem w mieście angielskiem. — Nieznana Ameryka. — Chicago. — Czerwona magia.— Komedja amerykańska. — Twarzą w twarz z prezydentem Rooseveltem.

Kronika plastyczna

— **Wystawa z zakresu historji i kultury w Sztokholmie.** W dn. 4 b. m. otwarto w Sztokholmie zorganizowaną przez Nordiska Museet (Muzeum Nordyjskie) interesującą wystawę, która ma dawać przegląd historji kultury tego kraju. Na wystawie, zatytułowanej „Hem och Arbete" (Dom i praca), zajmującej 13 sal, pokazano wnętrza siedzib magnackich i ich wizerunki, wnętrza domów mieszczańskich i warsztatów rzemieślniczych, typy lokalnej architektury, zwłaszcza drewnianej, narzędzia pracy, stroje, zwyczaje i t. d.

Wystawa potrwa miesiąc. Zapowiedziano na niej 10 odczytów na tematy, związane z historją kultury w Szwecji (głównie dotyczące zabytków kultury materjalnej).

Redakcja „Prosto z mostu" mieści się w nowym lokalu przy ul. Książęcej 6
Tel. 702-50

Panopticum

SINCLAIR LEVIS: **Mantrap. Przełożył Czesław Jastrzębiec-Kozłowski. Instytut wydawniczy Renaissance.**

PRZERZUCAJĄC SIĘ SKAMLANIEM

Melancholijny psy, przerzucające się skamlaniem o smętnym świcie (str. 170).

MŻYSTOŚĆ CIEPŁA

Wtyle, sitowie było mżystością sennego ciepła, z wodą, przebłyskującą gdzieniegdzie między trzcinami. (str. 182).

DOLETNIA KOCHLIWOŚĆ

Ralfowi nagle to wszystko strasznie obmierzło, a również i własna doletnia kochliwość zbrzydła mu bardzo. (str. 190).

DOMOWITE SIEDZENIE.

Alverna już była w łóżku, Dżo zaś siedział w kuchni, domowicie, w samych skarpetkach, paląc tanie cygaro, czytając tygodniowe wydanie „Gwiazdy Montrealskiej". (str. 195).

POSZŁO MU NA SZCZEROSC

Nijako mi o tem mówić, ale skoro poszło na szczerość... (str. 243).

DOJMUJĄTSZE SŁOWA.

Wokół ogniska, w milczeniu nad wszelkie słowa dojmuiątszem, rozważali co dalej czynić wypadnie (str. 243)

ROZEŹLONY UTACZNIK.

Złamany i potulny Dżo Easter przedzierzgnął się w rozeźlonego utacznika. (str. 240).

OBLEPŁA GŁOWA I NIEUGIĘTY BŁĘKIT.

Głowa jego, ledwie się wznosząca nad skrajem burty, wśród tej nieprzyjaznej toni przypominała oblepłą głowę topielca, oczy zaś, co dawniej płonęły takim suchym i nieugiętym błękitem, były teraz czerwone i jakby nieco błędne. (str. 249).

OPIESZAŁY KOSZMAR.

Kiedy zaś obaj mężczyźni — opieszali w tym opieszałym koszmarze, powoli się ruszający, powoli grzęznący w strapieniu, powoli do pożegnalnych gotujący się pocałunków — otwierali usta, by wyrazić stosowne uczucia, znów na chwilę stała się istotą ludzką. (str. 251).

ZAŻALONY PUŁKOWNIK.

Pułkownik Ackers bardzo byłby zażalony, gdyby pan nie przyszedł. (str. 258).

PSIAKREWNA TRZEŹWOŚĆ.

W dodatku, porozmawiawszy z wami, będę już zbyt psiakrewnie trzeźwy, żeby wyskoczyć czy wracać. (str. 272).

Zebrał **Zygm. Walaciński** (Kraków).

Stanisław Piasecki

Panopticum radjowe

Któregoś dnia w obfitej poczcie redakcyjnej list takiej mniejwięcej treści:

Śledzę od dłuższego czasu prowadzoną na łamach „Prosto z mostu" walkę o poprawność przekładów polskich, z obcych literatur. Czy do podobnej rubryki, jak „Panopticum", nie nadawałoby się wiele tekstów do muzyki tanecznej? Teksty te stoją już nie na niskim poziomie artystycznym, bo o tem trudno wogóle mówić, lecz poprostu są to kretynizmy i idjotyzmy, wołające o pomstę do nieba. Plaga ta rozpowszechniona jest przytem nietylko w lokalach publicznych wszystkich miast Polski, lecz ma do rozporządzenia i „naszą dumę" — Polskie Radjo.

Ba! Temat istotnie arcyważny. Stokroć ważniejszy od złych przekładów. Radja słucha cała Polska. Teksty „szlagierów" rewjowych, systematycznie wbijane w uszy radjosłuchaczy z płyt różnych Feigenbaumów, wędrują na falach radjowych „pod strzechy". Deprawują smak. Wypierają piosenkę ludową. Słyszeć je można na wsi i po miasteczkach. Plenią się coraz bujniej. Tak bujnie, że aż jeden z najpłodniejszych majstrów od tekstów kabaretowych napisał wiersz zaczynający się od słów: „O, gdybym kiedyś dożył tej pociechy, by moje piosnki zniknęły spod strzechy", usprawiedliwiający się: „ja pisywałem je nocą, dla kabaretu, dla baru" i kończący się po heinowsku:

„Słucham radja, łkam,
I wstyd mi przed światem.
Bo czuję się sam
Żydowskim miazmatem".

A radjo gra. Wciąż gra. Muzyka lekka. Muzyka taneczna. Muzyka z płyt. Muzyka salonowa. Chór Eryana. Chór Dana. Chór Juranda. Aston. Fogg. Wars — Tom — Schlechter — Gold — Petersburski — Brodziński — Jerry — Włast. Tango. Slow-fox. Fox-trot. Tango argentyńskie. I t. d. I t. d. Da capo al fine.

Wypisałem to wszystko z programów radjowych, bo sam radja nie mam w domu i nie słucham go. Zbyt na to szanuję prawdziwą muzykę. Z programów także wypisałem sobie szereg „utworów" muzyki i poezji „lekkiej", aby w księgarni sprawdzić, jaki też jest poziom tych najczęstszych audycyj Polskiego Radja. Bo przecież— myślałem — poto jest chyba ta ich tam jakaś rada programowa, żeby przesiewać programy. Żeby utrzymywać poziom. Żeby szerzyć przez radjo kulturę.

W tym programie radjowym, który wpadł mi właśnie w ręce, najczęściej powtarzały się— i to w niejednej rozgłośni — „numery" z operetki „Rose Marie". Widocznie te właśnie piosenki najbardziej zasługują na krzewienie. Ano, posłuchajmy tekstów p. Brodzińskiego:

„To on, zwiastun z nieziemskich gdzieś stron, to on...
To on sprawił, że kocham po zgon, to on...
To on... dał mi skosztować szczęścia kęs,
W nim jest mego życia cel i sens,
To Jim, radość mych marzeń i snów, mój skarb...
To Jim, rzucił na duszę mą cień i czar..
Miłości mej bez granic przed światem nie chcę już skryć,
Bez niej nie umiałabym już żyć...
A choć prócz niego wielbicieli mam cały rój,
Nikt prócz niego, tylko on jest mój
I jemu chcę poświęcić życie me
Bo kocham go, bo kocham go... Tak...".

Gdy się skosztuje ten radjowy „szczęścia kęs" właściwie już dalej szukać nie potrzeba. Ale może to wyjątek? Może jednak Radjo dba o jaki-taki poziom utworów wykonywanych przed swym mikrofonem? Może tu tylko nieopatrznie zaufało smakowi artystycznemu pani Korolewicz-Waydowej? Dało się jej „ukolebać" inną piosenką z tejże samej operetki:

„Jak ptak wśród czereśni
Dla ciebie śpiewa swoje pieśni.
Ja nucę też gdy miłość mnie kolebie,
Tę pieśń Rose Marie dla ciebie".

Więc coś z innej beczki: pan Schlechter, fox-trott „Takie coś":

U nas każdy się zachwyca
Jak usłyszy: zagranica!
Bujda panie drogi!
Weź pan jakie chcesz dziewczątka
Obok Polek to szczeniątka
Rasa! Klasa! Nogi!
Takich nóg, takich nóg,
Niema nikt, skarz mnie Bóg
To nam przyzna nawet najzawziętszy wróg!
Takich stóp! Takich ud!
Jaki szyk! Jaki chód!
To nie nogi, to poprosu jest już cud!

I dalej po spostponowaniu innych nacyj:

Polka ma najwięcej:
Takie coś, takie ech!
Takie joj! takie niech!
Takie wszystko jedno namów mnie na grzech!
Taki rajc, takie chcesz.
To mnie chwyć, to mnie bierz
Że do piekła nawet za nią pójdziesz też!

Może staruszków z rady programowej Radja „rajcują" takie piosenki o cudach ud — ale jakiem prawem te idjotyzmy krzewi się na falach radjowych w całej Polsce?

A jedna piosenka od drugiej jest gorsza w repertuarze Polskiego Radja. Na chybił-trafił: pan Jerry, tango „Gondolo płyń!":

Samotny zdala od szumiących gwarem miast
W gondoli płynę, a nademną miljon gwiazd
I wszystkie płoną i migocą,
Śląc mi swój czuły wzrok
Wkoło cisza, a w tej ciszy wody plusk
I nagle dziwna pieśń wyrywa się z mych ust.
Pieśń co śpiewa tylko nocą,
Gdy świat otuli mrok.
Przymykam oczy i wnet słodko o czemś śnię
Przedemną obraz tak jak w bajce zmienia się:
Patrz oto piękna cud-królewna
Ach, jakim blaskiem lśni...
Królewno! twój gondoljer kłania ci się w pas
I błaga byś spoczęła zanim wstanie brzask.
Nim skończy się ta bajka zwiewna
Pieśń chcę darować ci.

Własta już niema potrzeby tu cytować; zbyt jest sławny. A jest to również stały bywalec w programach Polskiego Radja.

Dopóki ci panowie dostarczali swoich arcydzieł poetyckich kabaretom, dopóki znajdowali prywatnych wydawców, którzy wydawali wraz z nutami te „czułe wzroki gwiazd" i „królewny lśniące blaskiem", dopóki Feigenbaumy nagrywały to na płyty — nic na to poradzić nie było można. Nie mamy, niestety, ustawy, którąby cenzurze pozwalała konfiskować idjotyzmy. Cenzura jest u nas tylko od tropienia nieprawomyślności.

Ale gdy Radjo staje się tubą, przez którą Schlechtery, Własty i inne Friedwaldy, wykrzykują na całą Polskę wszystko, co im ślina na język przyniesie — to już przepraszam: stop! Radjo powinno być instytucją, która przez wysokie wymagania podnosi poziom piosenki. Jest zaś w tej chwili — instytucją krzewienia zdziczenia kulturalnego.

Odpowiedzi redakcji

Panu W. K. w Sosnowcu. Adres J. Waśniewskiego: W-wa, Browarna 12 m. 85.

Panu St. Ż. we Lwowie. Dziękujemy, zamieścimy w jednym z najbliższych numerów.

Pani H. M. P. w W-wie. Z artykułów nie skorzystamy. Ocen nie podejmujemy się.

Panu L. R. w Grodnie. Rzecz polega chyba na nieporozumieniu. Autor artykułu — tak przynajmniej rozumieliśmy to w redakcji — nie wysuwał oczywiście owego motywu jako jedynego w odzyskaniu niepodległości, ale jako jeden z wielu. Te, o których Pan pisze były rzecz prosta decydujące i to jest chyba jasne dla każdego Polaka.

Panu M. S. w W-wie. Z wierszy nie skorzystamy.

Panu J. L. w Chlewiskach. Z artykułu nie skorzystamy.

Panu „em" w Łodzi. Skorzystamy.

Panu W. W. w Krakowie. Bez zapoznania się z rękopisem artykułu Pana trudno nam cokolwiek odpowiedzieć.

Przegląd prasy

Plucie ogniem z żelaznej cewy

Pisaliśmy swojego czasu na łamach „Prosto z mostu" o konieczności zajęcia się opinji publicznej sprawą podręczników szkolnych (artykuł St. Piaseckiego: „Taka sobie czytanka"). Ten przemilczany dotąd temat zaczyna się coraz częściej pojawiać na łamach prasy. Ostatnio w „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym" (nr. 11) ukazał się artykuł p. t. „Na pograniczu tragifarsy i dramatu", którego autor p. W. St. przytacza rozmowę z nauczycielką z Pińszczyzny:

Może wy tam w Warszawie — mówiła nauczycielka — nie macie tych trudności, ale my tu z młodzieżą, bardzo słabo znającą język — potykamy się raz po raz nietylko o trudności rzeczowe, ale językowe. Ustępy w czytankach Majkowskiego i Balickiego nie nadają się zupełnie dla naszych dzieci. To też nieledwie słowo po słowie tłumaczyć im trzeba.

Niech pan spojrzy. Wybrałam ustęp, który — zdawałoby się — najłatwiej przemówi do nich: „Wieniec" (Oddział V str. 17), ale zaraz na pierwszych zdaniach natrafiłam na takie trudności, że cała niemal godzina zeszła mi na objaśnianiu 6 wierszy. Wprawdzie wyraz żniwa jest wytłumaczony, „tak nazywa się główny zbiór zbóż", ale jak wytłumaczyć „szept słomy i szorstki szmer korzenia"?

— Tu same brechnie w tej gadce — powiedział mi jeden z chłopaków rozumniejszych.

Próbowałam go zreflektować, że tak się nie mówi, ale on upierał się przy swojem.

— Bo i prawdę mówię — powtarzał z uporem — toż słoma nie gada.

Obrazowości wyrażenia uchwycić nie mógł ani on, ani żadne z dzieci.

Dąbrowska Marja, Tuwim, Wasylewski, Goetel to niewątpliwie pierwszorzędni autorowie, ale nie dla naszych dzieci. Im trzeba zajmującej treści, podanej bardzo łatwym, prostym językiem, inaczej treść do nich nie przemówi, a borykanie się z trudnościami językowemi zabije zainteresowanie do przedmiotu.

Albo z tejże czytanki Maykowskiego i Balickiego (Okno na świat) opowiadanie Kadena - Bandrowskiego „Wizyta na Zamku":

Posłuchajmy: „Dyrektor Protokółu dyplomatycznego, a więc ten właśnie zaufany i doświadczony urzędnik, któremu powierzono pieczę nad porządkiem, grzecznością wzajemną, punktualnością, czyli nad ceremonjałem wizyt i przyjęć..." Toż tu każde niemal słowo objaśniać potrzeba i czy się należycie objaśnić uda?

A dalsze zdanie: „Jeśli to ambasador Francji, to myśli zapewne o losie obu krajów i ich przyjaźni, krwią waleczną tyle razy złączonej". Ustęp ten jest drugim zkolei w czytance, czyli przenaczony jest na wrzesień, a dzieci w historji o stosunkach polsko-francuskich dowiedzą się dopiero znacznie, ale to znacznie później.

„Myśli sobie ten poseł... — a niech sobie myśli, co myśli, my zaś wiemy, że poczciwie żyjemy, że choć on teraz właśnie wjeżdża do nas na zamek, chodzimy, pracujemy, krzątamy się tu u nas, na ile kto ma sił".— Niech pan powie szczerze — prosiła mnie zatroskana nauczycielka kresowa — czy podjąłby się pan wyjaśnić ten ustęp naszym, a nawet i waszym dzieciom?

Niemniejsze utyskiwanie usłyszał autor artykułu od nauczycielki kresowej na temat podręczników historji:

— Abstrahuję już od błędów rzeczowych, od których się roi w każdym z trzech podręczników, przeznaczonych dla szkół powszechnych, ale — co za straszny język! Próbkę napuszonego, nienaturalnego stylu Jarosza podałem powyżej. Żadna rzecz nie jest powiedziana poprostu. Zamiast krótko powiedzieć: „szlachta pod koniec średniowiecza zajęła się głównie gospodarką rolną", Jarosz na przeszło stronie ględzi: „Słyszaneż rzeczy. Rycerze na rycerzy pachołków nastawiają. Z kimże teraz kopją się mierzyć, skoro prosty chłop pluje na ciebie ogniem z żelaznej cewy" itd., itd. Chce przez to stworzyć „obrazki historyczne", których domaga się program, a daje nudziarstwo, z którego nauczyć się niczego nie można, chyba nabrać wstrętu do historji wogóle.

Wartoby splunąć ogniem z żelaznej cewy — na autorów tych nieprawdopodobnych podręczników szkolnych .

Referent dr. Górka

Ukazała się w wydaniu książkowem „Genealogja teraźniejszości" Aleksandra Świętochowskiego. Cenzura z książką obeszła się łagodniej, niż z jej odcinkami, drukowanemi na łamach „Prosto z mostu". Nic nie skreślono, rzecz ukazała się w całości, z temi ustępami, na których miejscu widniały w „Prosto z mostu" białe plamy.

To też książka jest ostra, jak rzadko która z publikacyj współczesnych. Zdenerwowało to widocznie jej recenzentów w pismach obozu rządowego. Na łamach „Gazety Polskiej" wystąpił dr. Olgierd Górka z dwoma sążnistymi feljetonami p. t. „O złym rewizjonizmie i rzeczywistym obrazie historycznym".

Książce Świętochowskiego, dającej przerażający obraz społeczeństwa polskiego z XVIII wieku, przeciwstawia dr. Górka swój referat na zjeździe historyków w Wilnie, w którym rozwinął również ponury obraz wieku XVIII-go. Zaczem chwali się:

„Był to z mej strony bunt metody i logiki przeciw koncepcjom Askenazowsko - Balcerowskim o przyczynach upadku Polski, które też padły in merito swych tez bez obrony, — a opierał się on na faktach, danych rachunkowych, logice syntezy, wyprowadzonej z cyfr, a przedewszystkiem na fakcie odrodzenia się całego narodu polskiego i elementu szlacheckiego w wieku XIX i XX. W odróżnieniu do tego sposobu rozumowania artykuły Świętochowskiego są przedewszystkiem świetnem anegdociarstwem historycznem, w rodzaju niedawno wydanej, ale nieporównanie cenniejszej i bogatszej pracy A. Górskiego p. t. „Cnoty i wady narodu szlacheckiego", gdzie podobnem anegdociarstwem autor doszedł — co prawda dla czasów wcześniejszych— do obrazu raczej odmiennego, niż Świętochowski. Wydawczyni jednak pracy Górskiego zaznaczyła skrupulatnie, że jest to książka z przed lat 25, a Świętochowski zapomniał zaznaczyć, że aktualność jego materjału jest conajmniej z przed lat 30, jeśli nie 50".

Z faktu, że Świętochowski w studjum swem oparł się przeważnie na materjałach i opracowaniach historycznych dawniejszych, jakie miał pod ręką do dyspozycji (co każdy czytelnik odrazu sam spostrzeże, bo Świętochowski bardzo starannie cytuje źródła), robi dr. Górka jakieś swoje wielkie odkrycie, ba, rewelację niemal. A jest to sprawa mało istotna. Istotne jest — jak sugestywnie potrafił Świętochowski te materjały zgrupować i przetworzyć publicystycznie. „Świetne anegdociarstwo historyczne" Świętochowskiego zrobiło dlatego olbrzymie wrażenie — podczas gdy referat wileński dra Górki przeszedł bez echa. Różnica talentów pisarskich, czego dr. Górka jakoś nie umie zrozumieć i co go do szewskiej pasji doprowadza.

Zaczem wytyka Świętochowskiemu po belfersku szereg drobnych błędów i nieścisłości historycznych. Oto przykład tych belferskich nauczek:

„Dochody skarbu państwa wynosiły około 15 miljonów" (str. 142) — według Świętochowskiego — w czasie uchwały o aukcji wojsk, tymczasem w rzeczywistości dochodziły one do 25 miljonów i pół (np. Bujak w „Przyczyny upadku Polski" str. 115), gdyż Świętochowski wyszukał globalne dochody Korony, a zapomniał o Litwie. Podobnie mówi (str. 143) o uchwale 10 proc. dochodów na wojsko, podczas gdy w rzeczywistości 10 proc. obowiązywało tylko od szlachty, a od duchowieństwa 20 proc. To można mu zresztą darować, bo tak samo błędnie podają uchwałę z 26. III. 1789 najnowsze naukowe opracowania dziejów Polski („Polska Jej dzieje i Kult." t. II str. 305), podręczniki szkolne są w tym wypadku pewniejsze.

Najnowsze naukowe opracowanie dziejów Polski podaje ten szczegółik tak samo błędnie, a publicyście Świętochowskiemu robi się z tego zarzut i popisuje się przed czytelnikiem wspaniałomyślnem darowaniem winy! Z takich zaś i tym podobnych błędzików, wyprowadza dr. Górka wniosek odsądzający studjum Świętochowskiego — poza cytatami — od wszelkiej wartości („w najwyższym stopniu niedokładne" i „naiwnie błędne").

Do czego były p. Górce potrzebne te wszystkie wytykania niedociągnięć i błędzików historycznych w książce publicysty? Aby zakonkludować:

„Pozwalam sobie sądzić, że wolno mi już po poprzedniej krytyce, zrezygnować z szerszego omówienia finału książki Świętochowskiego, który miał być uzasadnieniem tytułu „Genealogja teraźniejszości". Niema tam żadnej genealogji teraźniejszości, niema tam żadnej myśli, którąby cokolwiek miała wspólnego z obserwacją przeszłości i teraźniejszości, chociażby z tego powodu, że autor bez zająknienia przeskakuje niemal 150 lat między upadkiem a odrodzeniem Państwa i Narodu Polskiego. Świętochowski opowiada dużo o szlachcie i „ludzie", bo zajmował się historją chłopów, a teraz „zjechał" świat szlachetczyzny, zapomina zaś o tem, że decydującą rolę w naszem odrodzeniu odegrała inteligencja i mieszczaństwo, którego on wogóle nie widzi".

P. Górka znów zapomina, że ta inteligencja, a w dużej mierze i mieszczaństwo wywodzi się z szlachty, że zatem analogje Świętochowskiego mają i z tego punktu widzenia bardzo mocne uzasadnienie. No i że książka Świętochowskiego napisana z niezwykłą pasją pisarską, ma niewątpliwie szereg punktów, z którymi trzeba polemizować, (polemizował z „Genealogją" na łamach „Prosto z mostu" n. p. Wasiutyński), ale, że polemika tylko wtedy jest coś warta, gdy się ją prowadzi nie belferskiemi sztuczkami i wychwalaniem... swego referatu ze zjazdu w Wilnie.

Z kroniki sądowej

Dwa procesy „Prosto z mostu"

z prezesem P. A. L. W. Sieroszewskim

Zamieszczony w n-rze 54-tym „Prosto z mostu" artykuł p. t. „Prezes Akademji Literatury o więźniach brzeskich, skazańcach prasowych i Berezie Kartuskiej", zawierający przedruk bezprzykładnej mowy Wacława Sieroszewskiego w senackiej dyskusji o ustawie amnestyjnej oraz komentarze redakcyjne — stanie się przedmiotem procesu sądowego.

Oto dnia 7-go stycznia wpłynęła do Wydziału VIII Karnego Sądu Okręgowego w Warszawie skarga pełnomocnika Wacława Sieroszewskiego adw. Michała Skoczyńskiego przeciwko redaktorowi „Prosto z mostu" Stanisławowi Piaseckiemu o zniesławienie w druku, z powołaniem się na art. 255 K. K.

Do skargi prywatnego oskarżyciela przyłączyła się prokuratura, tak, że proces odbywać się będzie z oskarżenia publicznego.

W kilka dni po wniesieniu tej skargi, a mianowicie w piątek 10 b. m. ukazał się nr. 2 (56) „Prosto z mostu" z fotomontażem Jana Polińskiego, zatytułowanym „Senator Sieroszewski trzyma mowę o Berezie". Nazajutrz, dn. 11 b. m. wpłynęła druga skarga Wacława Sieroszewskiego za pośrednictwem adw. Skoczyńskiego do Sądu Grodzkiego (Oddział XIII) w Warszawie. P. Sieroszewski skarży tym razem autora fotomontażu Jana Polińskiego i redaktora „Prosto z mostu" Stanisława Piaseckiego o obrazę, z powołaniem się na art. 256 K. K.

Oba te procesy, których terminy mają być wyznaczone już w niedługim czasie, dadzą redakcji „Prosto z mostu" sposobność szerszego uzasadnienia swego stanowiska wobec prezesa Polskiej Akademji Literatury, jego mowy o Berezie Kartuskiej, i początków jego karjery pisarskiej w Rosji.

Proces „Prosto z mostu"

z p. Korolewicz - Waydową

W poniedziałek dn. 20 b. m. odbędzie się w Sądzie Okręgowym w Warszawie proces redakcji „Prosto z mostu" z p. Korolewicz - Waydową o głośny artykuł Romana Wragi p. t. „Tak dalej być nie może".

Proces zapowiada się sensacyjnie. Ze strony obrony powołano 18 świadków, ze strony oskarżenia 8 świadków, toteż spodziewać się można, że rozprawa potrwa parę dni.

Obronę redaktora „Prosto z mostu" Stanisława Piaseckiego wnosi adw. Stanisław Szurlej, obronę Romana Wragi — adw. Jan Szczerbiński.

Proces, w którym autor artykułu i redaktor tygodnika przeprowadzać będą dowód prawdy na zarzuty postawione p. Waydowej jako kierowniczce Opery Warszawskiej, wywołał w kołach muzycznych stolicy ogromne zainteresowanie.

OSOBISTE.

Dn. 14 b. m. w kościele św. Jakóba w Warszawie pobłogosławiony został związek małżeński p. Haliny Janeckiej z p. Wojciechem Wasiutyńskim.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Książęca 6. Telefon 702-50. Konto w P. K. O. nr. 1419. Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel od godziny 9-ej do 3-ej, Redakcja od godziny 12-ej do 2-ej. Redaktor przyjmuje w poniedziałki i i piątki od godziny 1-ej do 2-ej pop., tylko po uprzedniem telefonicznem porozumieniu.

PRENUMERATA wraz z przesyłką do domu: kwartalnie zł. 3,60, półrocznie zł. 7,20, rocznie zł. 14,40; zagranicą kwartalnie zł. 6,20, rocznie zł. 24,80. Zmiana adresu 30 groszy. OGŁOSZENIA: za miejsce wysokości 1 mm. szerokości 1 szpalty w tekście — 80 groszy; za tekstem — 60 groszy. Kolumna dzieli się na 6 szpalt; szerokość szpalty 55 mm.

REDAKTOR I WYDAWCA: Stanisław Piasecki.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.

Nr. 33. Zakopane, dnia 16-go sierpnia 1924 r. Rok II.

GŁOS ZAKOPIAŃSKI

pismo tygodniowe z listą gości i informatorem.

Cena n. 30 gr. REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Zakopane, Krupówki 20. Telefon 56.

Warunki prenumeraty: kwartalnie 2 zł. 50 gr. — Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 mm, szerokości 1 szpalty 20 groszy za tekstem; 30 groszy w tekście; 40 groszy na 1 stronie przed tekstem; za adres w skorowidzu, najmniej 10 razy, za każdy raz 1 zł.

Starostwo w Nowym Targu.
L. 23181/24/1. Nowy Targ, dnia 7. VIII. 1924.

OGŁOSZENIE.

Do Zwierzchności gminnej w Murzasichlu.

Zarządzam, aby obcy **przyjezdni do Jaszczurówki** byli **meldowani** nie w tamtejszej gminie, lecz wbiurze meldunkowem **w Zakopanem.**

Należy ogłosić to rozporządzenie jak najobszerniej i podać do wiadomości wszystkich właścicieli realności w Jaszczurówce.

Starosta: *Strzelbicki.*

Płonie kamienna Tatr korona!...

Nieszporne godziny zachodu w Tatrach!

Któż z nas tych chwil nie pomni?... gdy — jak Kasprowicz mówi — cisza „rozmiłowana, roztęskniona, hen! od wieczornej idzie zorzy zamykać Tatry w swe ramiona?" Zanim je obejmie i uśpi, pacierze odmawia poszeptem strąconych po halach kropel, poszmerem seledynowych potoków po żlebach. Otula w całun siny upłazy, zarzuca srebrny płaszcz blasku na gęstwiny, przełęcze, wirchy, kopy i grzebienie, na przepaściste ścian poręcze. Leci na lotach oddechu Bożego: woni jedliczych i świerkowych; pochodnią jasnego światła powstającej zorzy wieczornej rozświeca Osobitą i pierś Giewontową. W żar rozpala czoło Świnnicy. Hawrań zlewa krwawym złotem. Mknie po szczytach i żagwią pożarną serdecznej tęsknicy zapala olbrzymi świecznik Tatr od Lodowego do Krywania!

Któż z nas tych chwil nie pomni i tego porywu, co budzi się w duszy na widok gorejących Tatr, a jest podobny do zachwytu dziecka. Ma w sobie moc świętego szału, błogosławieństwo i słodycz ekstazy, streszcza się w orlim okrzyku poety:

„Płonie kamienna Tatr korona!"

Lecz któż pamięta, że nad Tatrami wręcz inny już od lat długich zapada zachód?... Zachód, po którym niemasz dla Tatr różowej i pełnej nadzieji — jutrzni wschodu!

Zachód tem smutniejszy i beznadziejniejszy, że sami do niego się przyczyniamy. Tensam człowiek, co zachwyca się wspaniałym zapadem słońca nad szczytami Tatr, co rozkoszuje się ciszą zachodu, nie widzi często, że wnosi do ukochanych gór rozpasanie i zamęt, namiętności miasta, niezdrowych haseł, ambicji i cywilizacyjnych nawyków, brutalizm zwycięscy w walkach codziennego życia nad słabym, niemogącym się bronić przeciwnikiem.

To zgubne zjawisko ma za sobą smutną, wiekową przeszłość.

— — — — — — — — —

Przedsłannikiem krwawego dla Tatr zachodu, był człowiek przed lat bezmiarem. Wdarł się w prabory Podtatrza z siekierą w dłoni i począł szerzyć wokół spustoszenie. — Padał z pojękiem starodrzew wyniosły. — Na pomarliskach wyrębowisk jęzor się podniósł chybotliwych ognisk. — Gęstwy młododrzewa, plątawiska przebujnych i wonnych roślin przegryzł żrący, zielonkawy dym. — Przez mateczników tajnie, zbutwielin uroczyska przebił się urągliwy miecz ścież. — Złowrogie rzężenie piły i charkot wozowych kół głosiły zwycięstwo człowieka nad podnożem Tatr, wieściły nierychliwy, lecz stateczny ich zabór. — Tryjangułami wdarcia się człeczego w puszczę dziewiczą stały się kościeje zbielałych jedli i uschłych smereków. — W poświetli miesięcznej świeciły, jak straszne gromnice, wyniosłe ponad cmentarzyskiem świateł próchnielin i błędnych ogników.

Człowiek-zwycięsca szedł głębiej i wyżej w prapuszcze; wszczerbiał się racią zachłanności od lewa i prawa w górskie wyże i przysposobił swym synom i wnukom młaki, polany, brzeżki, poletka, roztocze. Wyczęścił ich sprawiedliwie i gromadzki dał nakaz przed śmiercią, by łakomie i upornie się parli w ściany lasów.

Że dziad z przeciwka i dziad z poboka nasprzykazowali na śmiertelnej leży niemniej „sprawiedliwą" nieustępliwość — więc zeszły się w klinach wyrębów trojga pokoleń trzy sprawiedliwości, zwarły się i starły bądź w otwartej, bądź w fałeśnej walce. Człowiek z człowiekiem chwycił się za mocarne bary, rzygła krew, a rdza przekleństw splugawiła przeczystą ruń zotawionych traw, aksamit mchów, oliwkę borowin. — Nad mordowanym zachrypiała gardziel mordercy porykiem triumfu.

Spłonęły Tatry zbrodnią człowieka, wzdrygnęła się cisza tatrzańska ze wstydu.

Wezbrała pierś zwierza dzikiego rzadko odczuwaną rozkoszą zemsty, że nie sam jest mordowany. Chytrzył przemyślnie „On", że ludzie się wygubią wzajemnie do cna, bez śladu.

Lecz człek społeczny w zbrodni i niszczeniu rozłakomił się we krwi smakowitej łapy niedźwiedziej, serca i wątroby, w zaprawnem ziołami mięsiwie kozicy, doszukał się smaku w świstaczem sadlisku. Gdy z walki z bratem wracał sturbowany, w wątpiach odbity, z płuc krwiąbele; rzęził pokaszlem, kichał trotem wilgotnym.

bluzgający — maścił się „na nuku" godnie też po skórze, świstaczym lekiem lub odwarem litworowego, wonnego korzenia. Złe moce odganiał kadzidłem rzadkich ziół.

Pożoga chuci myśliwskiej na potrzeb, a potem dla samej krwawej igry, okoliła Tatry wężowym skrętem. — Z paści i kusów, z potrzasków i sideł począł się targać ku niebu rozpacznie bek więzionego zwierza, skarga okropna, prośba o dobicie. A człek się cieszył — szał niszczycielski nabierał oddechu na widok krwi. — Niedźwiedź w przyjaźni, zrodzonej ze wspólnej niedoli, pomykał z łanią na skalne ściany, jak w czas potopu. — Mrówieczniak, miś pomniejszy, zaszywał się w jafer — Świstak wystawił pierwsze czaty przed legowiskiem. — Tylko wilk, dufny w mocną zbroję kufy i ryś ze żbikiem, śpiochy, krótkowidze, pijane bratnią posoką, pozostały niżej. Zguba ich zmiotła niebacznych rychlejsza.

A pan stworzenia hardział coraz bardziej. Lęk stworzeń przed nim, sytość z posiadania płynąca, mądrość przemyślna, którą czuł w sobie — ostaliła go, kazała głowić się nad stałą siedzibą. — Więc dalszym biegiem padały gonne jedle i odwieczne buki — przepoławiane z pomocą kołków i klinów podnosiły się na zrębach płazy do pionu, krzyżowały się krokwie w zasłoniste dachy, stożyły się ku kalenicom gonty. — Ławy, stolice i stolce gwoli wygody zapełniły wnętrza izb. Swak swaka mógł ninie pytać: „Ka siedzicie?" Limba płaciła haracz za to, że jej się nie imał robak. — Cis pysznić się mógł fladrem i twardzieliną. Pochlebiał człek poczciwy ich próżności i niszczył je rozrzutnie dużo, niemało.

Szaroć i złotogłów hyr swój także miały. Rzezał je człowiek na sosrębie często, częściej je rwał, by się im nasprzypatrować „jako co i kany" i coraz zmyślniej wyzdajał je w sednie drzewa. Do kapelusza kocie łapki przypiął ku przybodobie niewieściemu sercu.

I coraz ciekawszym się stawał. Nie zdolił poźreć we światy „na przezior" przez góry — wziął na odwagę: we wierchy poszedł. Stanął na grani, już wiedział, co trzeba.

Do orła, który się zerwał zdumiony z gniazda z za opadniętej skały, buchnął kamieniem, a celnie. — Zabił. — Bo ta bezera nazbyt drażniła jego dumę człeczą podniebnym lotem. W znak zwycięstwa i w dowód posiadania szczytów, jako najwyższy gazda, wyrwał skrzydło, do skrzela przyonaczył i spuścił się w dziedzinę.

Zimą, w czas długaśnych przednocy, na gwarnych posiadach, dziwy opowiadał o swoich zdobyczach, o światach nowych, o sile wichru halnego, o potędze strug wodnych. Wtedy to starzy mędrcy życiowi uchwalowali zbudować pierwszy tracz. Zaprzęgli do pracy pędną siłę wód i w paszczę szydliwych molochów pchali ciała drzew. Niesyty tracz wypluwał chybko płazy, gnatki,

Na lasy padło przerażenie. — Płonęło serce Tatr bólem i rozpaczą. —

Wody uleczyć chciały połacie skórnych wrzodów w borach. — Rzuciły się prędkie, nieopatrzne na polany, wyręby, karczowiska, niepomne, iże „miłość jest bliska równie śmierci, jak życiu; z chucią lizały, bośkały, poranione leśne zranienia i nią porwane konały dzieło zniszczenia człeczego. — „Halny gazda“ zatańczył po wyrwach zbójnickiego — zapamiętale gazdował i władnie.

Z pod oddartej ziemi błysnęły żyły kruszców. Przyczłapał w ten czas w te chwile w Podtatrze niepilec. — Zatrząsł się chciwiec, zoczywszy złoto i srebro przedajne. Rozkrzewiście i kwieciście wyjaśnił tuziemcom o co chodzi. — Pojęli. Wnęt płuczki i młyny zabawiły się w łapankę ziarenek drogocennych. — Człek banie pokopał, sztolnie i przechody, wdrążył się i wwiercił w trzewia kop i ścian. —

Szalały Tatry w cierpieniu, lecz cóż mogły zrobić?

Napęczniałe żalem płakały krwawemi łzami wnętliwych rud żelaznych. — Człowiek szarpał łopatą, kruszył kilofem kryształ ich cierpienia.

Huty i kuźnice zgłuszyły skowyt ich, skargi bezradne. — Może czasami bywali pieśniarze, wajdeloci, ludzie „nierealni“. Może nucili na grobie Tatr piosnkę żałoby. Może mówili, że wszystko ma swój koniec, więc i góry, że za wieków wiele, z domostwa wspólnego zostaną gruzy i zwaliska.

Nie pomogło. — „Był las — nie było nas. — Nie będzie nas — będzie las!“ Cóż będziesz robił?... Musisz!

— — — — — — — — —

Miraż przeszłości!

Kiedy nań patrzę w zadumaniu, zda mi się, słyszę wyrzut Słowackiego, że „nie czas żałować róż, gdy płoną lasy“. Bo trudno żądać od ludzi ówczesnych, którzy od przyrody nie odeszli na mile dalekie, by mogli byli tajemną odkryć przyszłość dzisiejszych pokoleń, by przypuścić mogli, że łono przyrody tak się z rozwojem techniki skurczy — jak tego jesteśmy świadkami. **Co tam potrzeba i konieczność życia niszczyła — tego dokonuje dziś przerafinowanie, febryczna gorączka użycia w najgrubszej często formie zachłanność niczem nie dającą się wytłumaczyć i zawiniona niechęć zrozumienia tego, co się zrozumieć bezwzględnie powinno.**

A zrozumienia tego treść, że Tatry giną przez płonącą pożogę rabunkowej gospodarki. Pali się domostwo nasze, wybrane mieszkanie, sanatorjum i świątynia zarazem, z której zdrowie rozlewa się hojnie, myśl się podnosi do Stwórcy i wgłębia w skarby własnej duszy; gdzie koi się zdeptane i zmięte serce ludzkie, gdzie szlachetnieje uczucie i wola hartu nabiera. Ta to świątynia zatraca dziś swoiste piękno!

Człowiek i kornik wyniszcza lasy. Kłusownik i turysta zabija i płoszy orła i kozicę i świstaka. Ryś, żbik i niedźwiedź są już na wymarciu. — Limba, cis, szarotka, złotogłów, kozłowiec, goryczki, krokus, nikną w naszych oczach.

Przez wyniszczenie lasów, tej tamy obronnej, znikają upłazy, łąki i gleba urodzajna.

Spalone kosówki po morenach przyspieszają rozpad tych moren. Wyleją się jeziora z okaistych orbit. — Wyrąb kosówki na zboczach spowoduje zwycięski postęp usypisk i żlebów, a w dalszym ciągu zasypanie stawów. Podobne skutki sprowadzi skracanie zakosów ścieżek tatrzańskich na uczęszczanych stokach.

Kala i hańbi doliny, przełęcze i szczyty zaśmiecanie. — Odbiera swoisty charakter piękna jeziorom wrzucanie w ich głębie puszek, pudełek i flaszek. — Przekreśla i zniekształca cel wytyczony przyrodzie tatrzańskiej przez Stwórcę i przez czas obłędny zgiełk ludzki, nieposzanowanie majestatu Tatr. — Pożoga tak się szerzy. Pójdzie w wierchkońce z rozrostem napływu gości głód cywilizacyjnych i „kulturalnych“ wygód. Nawet kozica nie będzie już świadkiem zgubnego dla Tatr zachodu.

Ale na graniach stają umarłe postacie: mocarny Ks. Stolarczyk poziera z Garłucha. Z zachwytu miał śpiewać pochwalny hymn Panu.

„Na Przełęczy“ podźwignął się zmęczony Witkiewicz. Wzrok Jego leci w dół ku Morskiemu Oku. — Ma w oczach rozmarzenie. Twarz nabiera blasku.

Leopold Świerz, sterany pracą na Krzyżnem, podnosi ku niebu dłonie. Pragnie u schyłku bogatych dni żywota błogosławić Tatry i Ich miłośników. W pobok synowie podtrzymują słabnące starca ramiona.

Patrzą. — — Głos Im zamarł w krtani. — Przerażenie sparaliżowało Ich oblicza. — Co się Im stało?

Ujrzeli zachód dziewiczej przyrody. Palą się Tatry, góry Ich kochane. Ze szczytu, z przełęczy, płacze Ich krzyk rozpaczny:

„Płonie kamienna Tatr korona!“

— — — — — — — — —

W dziecięctwie mem widziałem raz bolesny obraz. Palił się zamek wspaniały, piękny zabytek renesansu. Ogień szedł przez tragarze. Waliły się sufity. Bezcenne skarby polskiej sztuki zrzucano z okien na bruk dziedzińca. — Wokół stali ludzie. Pamiętam: jedni przerażeni, bezradni. Słyszałem głosy: „Na ratunek!“ Mówili inni szyderczo: „To pańskie!“ „Mur się nie spali!“ „Przyjedzie straż... nie bójcie się, uszczerbku nie będzie. To wielkie!“

Popod oknami wielkiej bibljoteki dreptał staruszek-kustosz. W ręce polewaczka od kwiatów. Oblewał mur i wołał: „wody!“

Straże dokonywały nadludzkich wysiłków. — Ludzie biadali. Aż trzeba było, by runęła wieża. Gdy chylić się poczynała, zegar wydzwaniał ostatnią godzinę. Jęk to był ludzki, przejmujący, straszny.

Wtedy dopiero rzuciła się ludność na pomoc. Kto żył, brał konwie, niecki, garczki, miski. Stanęli chłopi przy sikawkach. Sznur ludzi-wodników opasał zamek dokoła.

— — — — — — — — —

Czy na krzyk trwogi miłośników Tatr stanie obronna „Liga ochrony Tatr“? Odpowiedź niech da społeczeństwo polskie. Jestem pewien, że gdy Państwowa Komisja Ochrony Przyrody i Sekcja Ochrony Tatr T. T. zawezwie do obrony społeczeństwo i przedstawi plany tej obrony, nie zbraknie nikogo w narodowej Lidze. I ufam, że zanim to się stanie, wszyscy Tatr wielbiciele przestaną z politowaniem patrzeć na „Straż górską“, lecz pójdą jej z czynną i stałą pomocą, bo naprawdę

„Płonie kamienna Tatr korona!“

Ks. Jan Humpola.

Zakopane, w sierpniu 1924.

Ochotnicza Straż Górska.

Zawiadamia się P. T. Publiczność, że od 1 sierpnia 1924 r. zacznie swą działalność na obszarze Tatr i podhala

Ochotnicza Straż Górska

mająca na celu:

doraźną ochronę przyrody.

Członkowie tej Straży są zaopatrzeni w odpowiednie legitymacje, upoważniające ich do wykonywania ochrony przyrody Tatr w myśl istniejących przepisów państwowych i samorządowych.

Sekcja Ochrony Tatr P. T. T. wzywa turystów i ludność miejscową, aby współdziałała z O. S. G. i stosowała się do jej wskazówek. W przedsionku Muzeum Tatrzańskiego wywieszona jest tablica z odpowiedniemi objaśnieniami, tyczącemi się organizacji i sposobów działania O. S. G. jakoteż skrzynka, do której należy wrzucać podpisane i adresem zaopatrzone wiadomości o nadużyciach przeciw ochronie przyrod. Tatrzańskiej.

Prof. Dr Jan Gwalbert Pawlikowski (m. p.)
Prezes S. O. T. P. T. T.

Sewiński Ignacy (m. p.)
Kom. P. P.

Stanisław Roj (m. p.)
w z. naczel. gminy.

Pan Prezes Rady Ministrów w Tatrach.

Pan Prezes Rady Ministrów i minister Skarbu, Dr Władysław Grabski, odbywający obecnie podróż wakacyjną po Małopolsce samochodem wzdłuż Karpat, przybył w minioną sobotę (9 b. m.) do Zakopanego w towarzystwie żony, syna i sekretarza Prezydjum Rady Ministrów, Dra Bronisława Legieżyńskiego.

Dwa dni następne p. minister Grabski spędził w Tatrach. W niedzielę w towarzystwie rodziny i przewodniczącego Komisji Klimatycznej, Dra Józefa Diehla, odbył, mimo niepogody, wycieczkę pieszą z Morskiego Oka do Czarnego Stawu i do stoków Niżnych Rysów. Po śniadaniu w Schronisku Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, w którem powitali Go przewodniczący Zarządu Głównego inż. Jan Czerwiński, oraz Dr Jan Nowicki i Dr Aleksander Boniecki; p. minister pojechał samochodem do Doliny Kościeliskiej, skąd udał się pieszo do Krakowa (tatrzańskiego).

W poniedziałek wczesnym rankiem p. minister zwiedził Muzeum im. Dra Chałubińskiego i Szkołę przemysłową, której dyrektor p. Karol Stryjeński przedstawił Mu opracowany przez siebie plan regulacyjny Zakopanego — poczem udał się samocho-

Ze sceny i estrady.

„Kochanek od serca“ — Boy-Żeleński — Mirska — Wieczornica góralska — „Dla szczęścia“ — Jana Kasprowicza „Salome“ — Rychterówna.

Oto bogaty i obfity plon tylko sześciu dni — sześć występów, a więc codziennie zapełniony wieczór... (nie sala n. b.). Takiego bogatego i poważnego repertuaru dawno Zakopane u siebie nie widziało... Czyżby było to znakiem powrotu dawnej bujni życia intellektualnego w Zakopanem?... Zdawałoby się, że tak, a jednak nie! Niestety, o ile bowiem znać wysiłki z jednej strony, t. j. ze strony samych wykonawców tego całego szeregu wieczorów, to z drugiej strony, t. j. ze strony tej części sali, która skupia się na widowni, a nie na scenie czy estradzie, wysiłku tego nie było widać... Ale nie zrażajmy się tem... były czasy, że i szkoły uważano za rzecz zbędną, a jednak dziś gmachy szkolne nie mogą pomieścić uczniów — może więc i na widownie sal teatralnych znów kiedyś kolej przyjdzie...

Zacznijmy po kolei — „Kochanek od serca“ jest to sobie typowo francuska farsyjka — taki sobie zwykły trójkącik — przepraszam: „nie zwykły“, bo zwykły dotyczy małżeńskiego, a ten jest niemałżeński... Dziedzicznie obciążona po swej mamusi, którą poznajemy jedynie, na całe szczęście, tylko przez telefon — córeczka „panna“ Charlotta ma „kochanka od serca“, zapełniającego jej, wolne od obowiązkowych z „opiekunem“ baronem, chwile... Lecz ten biedny „kochanek od serca“ jest naprawdę biedny, a baron gdzieś znika, by nawet wkońcu umrzeć — n. b. za sceną... należy pomyśleć o nowym „opiekunie“. Po wspólnej naradzie z „kochankiem od serca“ wybiera się młodzieniaszka nieśmiałego, niewinnego, ale bogatego i trójkącik dalej żyje i funkcjonuje sprawnie... lecz „kochankowi od serca“ przykrzy się rola tylko kochanka, radby zostać i „opiekunem“. Próbuje szczęścia, gra na giełdzie i to na zwyżkę, podczas gdy faktyczny opiekun gra na zniżkę, a że operuje temisamemi akcjami, więc nic dziwnego, rzecz zupełnie naturalna, jednego dnia i jednej chwili role się zmieniają — opiekun zostaje „kochankiem od serca“, a kochanek opiekunem i wszystko jest w porządku... Nie wiem tylko, czy po paru miesiącach role znów się nie zmieniły, bo kurtyna zapadła i trzeci akt się skończył.

„Charlottą“ była panna Zofja Paszkowska i stworzyła z tej niefrasobliwej, a niepozbawionej sentymentu „wesołej“ kobietki taką postać, jaką autor, mam wrażenie, chciał stworzyć. „Charlotta“ p. Paszkowskiej miała dużo wdzięku, finezji, a przedewszystkiem kobiecości i życia, którego brakowało nieco jej partnerom, obco czującym się w rolach amantów.

Scena urządzona była jak tylko można było najstaranniej.

Tempo gry za wolne, szczególniej jak na farsę, ale winę tego ponoszą już jedynie warunki, w jakich teatr pracować musi, t. j. brak sali i niemożebność urządzania prób na scenie.

W piątek 8 b. m. w zapełnionej „dostatecznie“ sali „Morskiego Oka“ opowiadał nam Boy-Żeleński, jak to został literatem, oświetlając swą czcigodną postać ze wszystkich czterech stron. Ponieważ w opowiadaniu swem najwięcej mówi Boy o Francji, t. j. o jej literaturze, kulturze i sztuce, nazwałbym jego odczyt propagandowym i uważałbym z tego względu, że zasługuje na jaknajgłośniejsze miejsce, jako taki, rozreklamowanie — ale Boy twierdzi, że zareklamować go może tylko jego „niemoralność“... niechaj, więc dalej pod tem hasłem szerzy „niemoralną“ kulturę najkulturalniejszego narodu, bowiem cel uświęca środki...

Podane w nagłówku: koncert pani Mirskiej nie odbył się z racji przeszkód od niej zupełnie niezależnych — „Wieczornica góralska“ nie odbyła się z racji niepogody i deszczy, a „Dla szczęścia“ Przybyszewskiego, nie miało szczęścia, z ra-

dem do mostu kamiennego nad Wodogrzmotem Mickiewicza, skąd wraz z synem, sekretarzem i Drem Nowickim przeszedł całą Roztokę. W Dolinie Pięciu Stawów Polskich powitał p. premjera Dr Diehl i przedstawił Mu plan nowego schroniska, które buduje właśnie Oddział zakopiański P. T. T. przy pomocy wojska. Po śniadaniu turystycznem wyruszył p. premjer z towarzyszącemi Mu osobami przez Świstówkę i Opalone do Morskiego Oka, gdzie oczekiwała Go żona z kuzynką, p. Jadwigą Laszczkową.

W drodze powrotnej p. premjer zamierzał zwiedzić Jaworzynę i Szmeks, co się jednak nie udało z powodu sprzeciwu Straży granicznej czesko-słowackiej, mimo, że przepustki graniczne kierownika naszego Rządu były oczywiście „w porządku"... (Inaczej zachowała się nasza straż celna, która przepuściła czesko-słowackiego ministra przed tygodniem z samochodem do Morskiego Oka i do Zakopanego).

We wtorek rano delegacja góralska, złożona z asesorów gminnych pp. Stanisława Roja, Jana Pęksy, oraz pp. Bronisławy Ciułaczówny, Heleny Pęksówny, Stanisława i Wacława Krzeptowskich — złożyła hołd p. premjerowi od ludności miejscowej przez usta pierwszego — a dziesięcioletnia Zofja Krzysiakówna wręczyła p. premjerowej piękny bukiet kwiatów podhalańskich od góralek.

P. Minister, zaskoczony owacją, podziękował za nią serdecznie delegacji i pozwolił się sfotografować w jej towarzystwie. Na wyjezdnem do Wisły złożył do rąk Dra Diehla sto złotych, jako „cegiełkę" na nowe schronisko w Dolinie Pięciu Stawów.

Przez cały czas postoju w Zakopanem służyli p. premjerowi i rodzinie jego dyskretną pomocą i opieką starosta nowotarski p. Aleksander Strzelbicki i dyrektor Zakładu Czerwonego Krzyża, w którym pp. Grabscy nocowali, Dr Ludwik Fiszer.

Chociaż pobyt p. premjera był prywatny, Podhalanie i letnicy podtatrzańscy śledzili z żywem zaintèresowaniem pracowity, mimo urlopu, tryb Jego życia i usilne staranie, aby poznać podgórską połać kraju, którą w taki sam sposób zwiedził od Pokucia po Śląsk Cieszyński.

Harcerze w Tatrach.

Harcerze w Tatrach w lecie 1923 r. nie pozostawili po sobie zbyt dobrego wspomnienia. Kwestję skautów w Tatrach wobec zbliżającego się nowego sezonu letniego, należy obecnie poruszyć i należycie rozpatrzeć. Nikt z nas chyba nie zaprzeczy jak zbawienny wpływ wywierać może harcesrtwo na moralny, umvsłowy i fizyczny rozwój młodzieży. Rozwijanie pierwiastków społecznych, kształcenie woli, odwagi, kult, rycerskości, rozwijanie spostrzegawczości, pamięci. znajomości przyrody, krzepienie ciała w ćwiczeniach i życiu obozowem — oto najgłówniejsze cele harcerstwa. Należy tylko dbać. by je w rzeczywistości osiągano. Uskutecznić się to zaś da jedynie przez życie obozowe. Istotnie z roku na rok, coraz liczniejsze drużyny wędrują ku Tatrom i rozbijają namioty swe bądź u ich stóp, badź nawet w ich wnętrzu. I tu zaczyna się wvłaniać sprawa, którą chciałbym omówić.

Zastanówmy się naprzód, czy Tatry są odpowiednim terenem dla życia obozowego i dla ćwiczeń harcerskich. Odrazu należy stwierdzić z całą stanowczością, że nie. Sprzeciwia się temu przedewszystkiem ważny wzgląd na ochronę Tatr. Sprawa stworzenia w Tatrach parku narodowego, jest obecnie tak często omawiana, że nie uważam za potrzebne z tej strony jej oświetlać. Wątpię np., żeby rząd Stanów Zjednoczonych pozwolił swym skautom na urządzanie obozów i ćwiczeń na obszarze parków narod., a choćby w ich sąsiedztwie. A Tatry mimo wszystko należy przecież uważać już za taki park i stosownie do tego postępować. Tymczasem obozowiska, budowanie kuchni, rozkopywanie skąpej darni, musztra, tyraliery, a przedewszvstkiem popisy muzyczne na trąbach — to wcale nie nadaje się jako dodatek do krajobrazu dolin albo hal!... W lipcu ub. r. przechodziłem w piękny dzień grań Giewontu przy nieustającej muzyce jakiegoś młodocianego trębacza, który z podziwu godną wytrwałością fałszował niemiłosiernie w Strążyskach marsza, póki się go nie nauczył i póki ja, zeszedłszy w dolinę, nie zagroziłem mu skonfiskowaniem złowrogiego narzędzia.

Młodzież skautowa nie jest niestety zawsze należycie przygotowana i pouczona jak ma się zachowywać w górach, aby nie stać się ich plagą i klęską. Opowiadano mi o całych drużynach, ustrojonych w obfite bukiety szarotek! Czyż przywódcy niżsi i wyżsi nie pamiętają o tem, bv na pierwszem miejscu w programie pogadanek i wykładów postawić ochronę przyrody ojczystej? Zdaje się jednak, że niestety ani jedni, ani drudzy nie zdają sobie sprawv z jej doniosłości. Zwłaszcza zastępowi i drużynowi nie są już zgoła uświadomieni pod tym względem. Czyżby bowiem zdarzały się takie fakty jak widziane przezemnie osobiście też w lecie ub. r. dwa rysunki lilij skautowskich dużych rozmiarów, wvkutych świeżo na ścianie wiodącej do odkrytej niedawno Groty za Smrekiem w Kościeliskach! O tem, że drużynowi nie zawsze dorośli do swego zadania, przekonałem się (znowuż tego ostatniego nieszczęsnego lata) i na podstawie innego faktu, o którym tu nawiasowo wspomnę. Przechodząc przez Skibówki (przysiołek Zakopanego) spostrzegłem pewnego razu przed jedną z niezliczonych kwater skautowych tabliczkę tej treści: „Żydom wstęp wzbroniony". Przyzna mi to każdy, nawet najzajadlejszy antysemita, że tego rodzaju postępowanie bardzo źle świadczy o kulturze sprawców, nie mówiąc już o tem, że szkodzi nam jako, że szosą przez Skibówki przejeżdżają do Kościelisk tłumy obcokrajowców, z których coraz więcej zaczyna rozumieć piękna naszą mowę. Na moją interpelację i wezwanie, by tabliczkę tę niezwłocznie usunął, gołowąsy „komendant" oświadczył, że nie uczyni tego, ponieważ — to zbawiennie i pouczająco wpływa na zawojowaną przez żydów miejscowa ludność (drużyna była z Poznańskiego). Nie mając żadnej władzy nad młodocianymi fanatykami, musiałem udać się niestety o pomoc do — policji. Czy to nie wstyd, by harcerzy policję należało przywołvwać do porządku? Apeluję do wszystkich wyższych komend, aby wyjeżdżające drużvny powierzano doświadczonym, sztandar harcerski nie kompromitującym jednostkom! Ale wracam do rzeczy właściwej.

Stwierdziliśmy że małe nasze Tatry nie nadają się na teren ćwiczeń i obozowisk skautowskich ze względu na wynikające stąd zniszczenie przyrody i zakłócania ciszy i majestatu, na co przecież tak użalał się wielki miłośnik Tatr — Karłowicz.

Jest jednak i inny powód, dla którego Tatry nie są zgoła odpowiedniemi dla uprawiania w nich harcerstwa. Każdy, kto widział w Tatrach skautów „przy pracy", przekonał się, że wszelkie ich ćwiczenia i zabawy odbywają się w obszarze lasów, łatwych przełęczy i niższych, bezpiecznych szczytów pasma skrajnego. W głębi Tatr właściwych skaut działać już nie może, ponieważ chłopcy nie posiadają przecież tak wysokiego wyszkolenia taternickiego, aby odbywać wędrówki graniami, czy ścianami. A więc na dłuższą metę właściwy teren tatrzański jest dla skautów nieużytecznym, bo niebezpiecznym.

Rozmawiałem razu pewnego z jednym starszym skautem, który żalił się, że w ciągu miesięcznego pobytu w Zakopanem z drużyną nie odbył ani jednej „wycieczki" w głąb Tatr, ponieważ drużynowy noc w noc urządzał po reglach podchody i t. p. ćwiczenia, po których dni najwspanialszej pogody spędzało się oczywiście — w objęciach Morfeusza. Po cóż więc w takim razie na kolonję skautowską wybierać właśnie Tatry i drogie Zakopane, skoro bez porównania tańszym i odpowiedniejszym jest obszar całego Podkarpacia dla skautów młodszych, a obszar właściwych Karpat — dla starszych. Kto zna n. p. Bieszczady i Czarnohorę, przyzna, że zarówno ze względu na wielkie i mało odwiedzane obszary, duże lasy i łagodne wzniesienia, stosowniejsze są dla odludnych obozowisk harcerskich, niż Tatry.

To samo dosłownie powiedzieć można o zbiorowych wycieczkach młodzieży szkolnej, ale o tem nie będę mówił obszerniej, jako że Sekcja Ochrony Tatr Tow. Tatrz. poruszyła już sprawę tę w odpowiednim memorjale do Ministerstwa W. R. i O. P....

To samo odnosi się i do najrozmaitszych kursów, kolonji i t. d., od których roiło się w ub.

cji obojętności zakopiańskiej publiczności, która zdobyła się, mimo pięknego celu, jakim był dochód na cele kongresu akademickiego, na wykupno zaledwie **siedmiu** biletów.

Większem już szczęściem cieszył się odczyt Kasprowicza o „Salome" i tu znów stwierdzić musimy na pochwałę publiczności zakopiańskiej, że odczyty i to w pierwszym rzędzie o treści poważnej, stanowczo zaczynają wśród niej zdobywać coraz więcej zwolenników... Fakt ten nasuwa nam refleksje, że teatr obecny, a raczej dramat — nie teatr, musi, aby znów porwać swem żywem słowem, plastyką i ruchem tłumy i związać je z sobą, wejść na inne tory. Zmaterjalizowane społeczeństwo zdaje się żądać od sceny czegoś, co zdala od tego zmaterjalizowanego życia stoji... czegoś oderwanego... czegoś wkraczającego w krainę poezji i fantazji, czegoś nie wspólnego z realizmem i życiem codziennem nie mającego wspólnego...

Jan Kasprowicz w odczycie swoim o „Salome" przedstawił nam wszystkie możliwe źródła, z jakich powstała legenda o Antypaście, Herodjadzie, Salome i Johannanie... ilustrując go cytatami z ewangelji, Liwjusza, retorów rzymskich i t. p. Odczyt głęboką sądę zapuszczający w źródła prastarej legendy, oświetlił jej powstanie i wskazał drogi, po których szła nie tylko w dzieje, ale i w sztukę.

Odczyt, bardzo ciekawy i w treść bogaty, był faktyczną biesiadą dla zgłodniałych prawdziwej wiedzy słuchaczy.

We wtorek 12 b. m. w sali hotelu „Morskie Oko" urządziła swój wieczór deklamatorsko-recytacyjny pna Rychterówna.

Kto jest pna Rychterówna i na czem polega jej sztuka?

W ostatnich dniach słyszałem aż dwa razy rozwiązywanie podobnych pytań... Raz z ust Boya o nim samym, a drugi raz z ust prof. Pawlikowskiego o taterniku. Metoda obu polegała na drobiazgowym rozbiorze, rozpoczętym od stron zewnętrznych, najbardziej w oko się rzucających. Metoda ta tak trafiła mi do smaku, że spróbuję ją i w tym wypadku zastosować. Prof. Pawlikowski rozpoczął swą syntezę taternika od stóp, czyli od butów... ja tak drobiazgowym nie będę i zacznę odrazu od całości, a więc przedewszystkiem od zewnętrznych warunków, jakiemi pna Rychterówna dysponuje.

Warunki te, t. j. zewnętrzne, posiada p. Rychterówna pierwszorzędne... Ujmująca postać, wdzięk kobiecy, regularność rysów i myślący wyraz głębokich i wyrazistych oczu, składają się na piękne ramy, w których przebija głębia uczucia, myśli i duszy. Warunki te przy nadzwyczajnie opanowanym ruchu rąk i ramion, które w ciągu dwóch godzin popisu, ani jednego zbędnego nie wykonają ruchu, przy kapitalnej grze twarzy i oczu, malujących to grozę, to rozkosz, to ból, czynią z panny Rychterówny pierwszorzędną nie tylko deklamatorkę, ale i artystkę gry scenicznej.

Panna Rychterówna posiada przy tem wszystkiem wprost niebywałą skalę głosową i przedziwny dar operowania dźwiękami. Jej fonetyczne oddawanie pewnych nastrojów, czy to głosu dzwonów, czy skrzypienia kół — lub wichrów wycia, wygłaszanym przez nią utworom nadają swoiste, jej tylko właściwe, piętno.

Z odtworzonych przez p. Rychterównę poematów: Kasprowicza „Moja pieśń wieczorna", Reymonta ustęp z „Chłopów" i Zegadłowicza wiersz o druciarzu, sprawiły wprost niebywałe wrażenie. W pierwszym na pierwszy plan wybija się strona deklamacyjna, w drugim muzyczno-taneczna (przedziwnie za pomocą specjalnego skandowania uzmysłowiony ruch gromady tańczącej), w trzecim obrazowa (sceniczna). „Dwa wiatry" Tuwima w wykonaniu pny Rychterówny to huczały i przelewały się groźnie, to podmuchiwały zlekka, oddane mimiką, bajecznym ruchem rąk i ramion i modulacją głosu wprost z niebywałą precyzją. „Wizja" Krzysztofa Cedry z „Popiołów" Żeromskiego, była istotną wizją, przejmującą grozą i dreszczem.

Karol Kwaśniewski.

roku w Tatrach i w Zakopanem. Daleki jestem od samolubnego wyłączania młodzieży od korzystania z bezcennych darów przyrody tatrańskiej, zwracam tylko uwagę wszystkich, którym piękno naszego najcudniejszego, a tak szczupłego zakątka Ojczyzny leży na sercu, na bezcelowość a nieraz wprost szkodliwość wielu najlepszych w pomyśle, ale najfatalniejszych w skutkach poczynań. Tatry — należy pamiętać — nie powinny być zarówno modnym celem dla znudzonych tłumów, jak również boiskiem dla wychowania fizycznego, tylko świątynią, do której wstępowałby ten, który szczerze, z głębi naprawdę stęsknionego serca, pragnie ukoić swą żądze piękna, lub zagłębić się w bezmiar zagadek i tajemnic, jakie tam nań czekają.

Dr Marjan Sokołowski.

Tydzień tatrzański.

W numerze niniejszym zdajemy sprawozdanie jedynie z części tego uroczystego dla Tatr i Zakopanego tygodnia, bowiem numer naszego pisma ukazuje się jeszcze przed ukończeniem tegoż, niemniej bogaty plon pierwszych dni daje tak obfity materjał, że sama konieczność zmusza nas do częściowego sprawozdania z przebiegu pierwszych dni tygodnia.

Tydzień tatrzański rozpoczął w poniedziałek 11 b. m. odczyt prof. Jana Gwalberta Pawlikowskiego p. t. „Jak się dawniej po Tatrach chodziło", poprzedzony zagajeniem prezesa Tow. tatrz., p. Czerwińskiego. Odczyt ten zgromadził, jak na wielkość sali hotelu „Stamary", liczną publiczność, która z pewnością nie pożałowała wzięcia udziału w inauguracyjnym punkcie programu Tygodnia tatrzańskiego.

Prof. Pawlikowski, barwnem swem, nadzwyczaj dowcipnem opowiadaniem, przeniósł słuchaczy w te czasy, kiedy to turysta nie znał ani butów podkutych, ani ubrań sportowych, ani lin, ni plecaków, a chodził po Tatrach w tem, co miał najgorszego z garderoby u siebie.

Odczyt prof. Pawlikowskiego tak był barwny, żywy, dowcipny i z taką oratorską swadą wygłoszony, że pragnęłoby się go w całości powtórzyć i tylko obawa, aby pięknego stylu nie zeszpecić, powstrzymuje nas od pomieszczenia bodaj najciekawszych momentów barwnego opowiadania.

Prośby we wszystkich stron pod adresem prof. Pawlikowskiego skierowane, rokują nadzieje, że czcigodny uczestnik tego „dawnego po Tatrach chodzenia", zechce odczyt, a raczej opowiadanie swe powtórzyć dla szerszej publiczności, która z racji szczupłości miejsca w hotelu „Stamary" nie mogła brać udziału w tej prawdziwej biesiadzie duchowej.

Tegoż dnia odbyło się w godzinach popołudniowych, otwarcie w lokalu hotelu „Stamary", założonego staraniem Tow. tatrzańskiego „klubu tatrzańskiego" o czem piszemy na innem miejscu, wreszcie wieczorem o godzinie 6, w sali „Sokoła", odczyt dra H. Świerza p. t. „Działalność Tow. tatrzańskiego w obrazach świetlnych".

W odczycie tym znakomity prelegent i znawca Tatr, w barwnych słowach, ilustrowanych setką przeźroczy, przedstawił słuchaczom, na tle przepięknych widoków górskich, działalność Tow. tatrzańskiego.

We wtorek przedpołudniem dał zebranym słuchaczom prof. Romer barwny opis stosunków klimatologicznych w Zakopanem. Odczyt raczej opowiadanie prof. Romera, nauczył nas wielu praktycznych rzeczy, a szczególniej przepowiadania zapomocą pewnych objawów, pogody na najbliższe przynajmniej godziny. Wiemy już, że kiedy w godzinach rannych nad Poroninem mgły się snują, a dym z domów, położonych na stokach wzgórz u p. Gubałówki, idzie w dół ku potoku, a nie w górę, to pewna na dzień ten pogoda. Najpiękniejszą część odczytu stanowił opis genezy i przebiegu wiatru halnego. Opis ten to prawdziwy poemat i przyznać muszę, że żaden z dotychczasowych opisów bądź prozą, bądź wierszem nie sprawił na mnie takiego poetyckiego wrażenia, jak poemat naukowy prof. Romera. Opowiadanie jego o wietrze halnym, wygłoszone z niezwykłą, jednak u prof. Romera, powszednią swadą oratorską, przedstawił nam genezę i przebieg wiatru halnego, nie tylko z punktu naukowego, ale i literackiego.

Wiatr halny, nasz tatrzański, według słów profesora, jest różny od wiatrów halnych Grenlandji czy Kordyljerów, a siła jego i przebieg mają swój specyficzny charakter walki rozpasanego żywiołu. Rodzi się on na stepach i pusztach węgierskich, skąd zgęszczone powietrze prąc ku stronie północnej, napotyka zaporę w postaci łańcucha tatrzańskich szczytów. Prądy powietrzne napotkawszy zaporę, pną się po niej w górę, a napotkawszy w wysokich górskich rejonach na rzadszą i przez to zimniejszą atmosferę, znaczną część pary wodnej znoszonej prądem powietrznym, na skutek oziębienia, zamieniają w wał chmury, charakterystycznie przed wiatrem halnym z poza łańcucha tatrzańskiego linją prostą nad nim się unoszącego. Patrzącemu w ten nieruchomy, zda się wał, nie przyjdzie nawet na myśl, że wał ten toczy żywiołową walkę, że się kłębi, huczy i gwałtownie kotłuje. Bo oto w chwili kiedy z węgierskich puszt płynące gęste powietrze wspina na się na szczyty z południa, to z północnej strony tych szczytów równocześnie odbywa się wędrówka fal powietrznych z hal i dolin podtatrzańskich, jak Kasprowa, Kondratowa i t. p. również w kierunku północnym. Fakt, że ruch fal powietrznych, ze stoków północnych, znajduje szlakami dolin Tatry odpływ, powoduje gwałtowne powstanie w dolinach tych próżni, w którą w tym momencie spiętrzone nad łańcuchem górskim powietrze puszt węgierskich, spada istną lawiną, powodując swym ruchem charakterystyczne przy wietrze halnym objawy. Bez przerwy powtarzające się przez okres krótszy lub dłuższy odpływy i przypływy nowych fal powietrznych i to nie równomiernie, bo o ile na stokach północnych odpływ bywa gwałtowny i szybki, to na stokach południowych znacznie wolniejszy, powodują ciągłe spadanie lawin powietrznych w próżnię dolin i hal północnych i wywołują te gwałtowne objawy, u nas halnym wiatrem zwane.

Tego dnia popołudniu wygłosił odczyt dyr. Karol Stryjeński o zdobnictwie i budownictwie na Podhalu. Po odczycie wywiązała się dyskusja, w której głos zabierali pp. prof. Jan Gwalbert Pawlikowski, Jamontt, Skoczylas i prelegent. Treści odczytu nie zamieszczamy, ponieważ uka że się on w całości w jednym z najbliższych numerów naszego pisma.

Sprawozdanie z dalszych odczytów oraz im prez przez Tow. Tatrz. urządzonych, zamieścimy w następującym numerze naszego pisma.

Państwowa Komisja Ochrony Przyrody

Wezwanie!

Państwowa Komisja Ochrony Przyrody apeluje do kultury turystów i wzywa ich, oraz wszystkich stałych mieszkańców i gości zakopanego:

1) Aby nie niszczyli piękna krajobrazu Tatr, przez wyrywanie i łamanie rzadkich okazów flory górskiej (szarotki, złotogłowiu, cisa i limby), jakoteż przez bezmyślne rycie swych nazwisk na skałach i ścianach schronisk.

2) Aby nie przyczyniali się do niszczenia szarotki przez kupowanie jej od ludności miejscowej.

3) Aby w każdym wypadku niekulturalnego zachowania się, winnych karcili i oddawali w ręce władz (policji lub straży celnej), względnie zawiadamiali o przestępstwie Ochotniczą Straż Górską (skrzynka listowa w budynku Muzeum Tatrzańskiego).

Podziękowanie.

Wszystkim, którzy oddali ostatnią przysługę Najdroższej Siostrze, ś. p. Antoninie, w szczególności Wielebnemu Księdzu Marszałkowi, oraz p. Doktorowi Kraszewskiemu za nadzwyczajnie troskliwą opiekę lekarską, składam tą drogą serdeczne „Bóg zapłać".

Helena Erlichówna.

„Klub tatrzański".

A więc to, o co na łamach naszego pisma, tylekrotnie kruszyliśmy kopje, skrystalizowało się nareszcie, przybierając realne kształty.

Zakopane zyskało wreszcie prawdziwą placówkę życia kulturalnego i intelektualnego, w której te zaniedbane na terenie Zakopanego dziedziny życia społecznego, dla dobra Tatr i całej Polski, swobodnie rozwijać się będą mogły — a placówką tą jest, w poniedziałek 11 b. m. otwarty uroczyście „Klub tatrzański".

Założony przez członków Tow. Tatrz. mieści się on w lokalu hotelu „Stamary", a otwarcia dokonano przy licznym udziale, gromadnie do klubu zgłoszonych, członków.

Poświęcenia lokalu dokonał ks. Tobolak, który w pięknem swem przemówieniu, malującym ukochanie Tatr, jako cel powstającego klubu, podniósł znaczenie klubu dla rozwoju Zakopanego. Po przemówieniu ks. prob. Tobolaka, przemówił prezes Tow. Tatrz. p. Czerwiński, a wreszcie nowo obrany prezes klubu p. Szczeniowski.

„Boy" w świetle „Mendelizmu"

i najnowszych badań nad genezą energj psychicznej.

Czy rzeczywiście „tak" został literatem, jak to sam opowiada?

Przecież tylu już lekarzy pojechało nieraz do Paryża, a o ile wiadomo, żaden z nich nie czytał tygodniami Balzaca w łóżku, żaden nie kupował książek w kioskach nad Sekwaną, żaden nie uważał Francuzów za mądrzejszych od innych rodów czy to z racji ich literatury, czy też wstrętu do rozmnażania się, lub zamiłowania w perswazjach wszelakiego rodzaju, żaden nie wpadł na dowcip tłumaczenia książek francuskich dla własnej przyjemności i t. p.

Owszem niejeden lekarz pozostał lekarzem po bytności w Paryżu, a niejeden literat „in statu nascendi", widział we Francji, a zwłaszcza w Paryżu masami Francuzów naiwnych, smutnych, pospolitych, zabobonnych i t. p. obok niewielu mądrych, wesołych, wybitnych i trzeźwych.

Boy spostrzega odwrotnie, bo tak zarządziły determinanty, którym on zawdzięcza swoje pojawienie się w bycie i swoją indywidualność.

Jest on ofiarą francuskiej hypnozy i sugestji, na czem zresztą pozornie nie źle wychodzi.

Nie posiada odporności na pewne wpływy kultury francuskiej, dzięki specyficznej organizacji psychicznej.

A jednak wszystkie zalety francuskiej literatury, nauki, polityki, którem się Boy wraz z innymi Frankofilami zachwyca, nie zdołały uwolnić Francji od typów kryminalnych i wszelkiego rodzaju psychopatji. Francuzi nie tają się z tem, że są narodem wymierającym, nie mają jednak ani ochoty, ani energji do rozmnażania się, nie wahają się w tym celu sprowadzać elementu rozpłodowego z państw sojuszniczych (np. polscy robociarze), a jednak celują w kulcie pierwiastka klitorydyczno-phallicznego, sztuki seksualnych wzruszeń niezmiernie urozmaiconej — sztuki frustralnej, uprawianej dla siebie samej.

Równocześnie ci sami Francuzi czynią gorliwie propagandę rozmnażania się przy pomocy ustawy, religji, sztuki i prasy: omal że nie szkoły. Ale bezskutecznie. Oto sprzeczności, odpowiednio do zróżnicowania energji psychicznej wytworzonej przez pierwoszczę romatyczną, przy spółdziałaniu pierwoszczy zarodkowej.

Śledząc wstecz powstawanie tych obu rodzajów plazmy przebywamy drogę od komórki przez micellę drobne, atom złożony, atom prosty, elektron aż do pramaterji (eteru?). A w komórkach gamet żeńskich i męskich tkwią zarody energji fizycznej i psychicznej, która się różnicuje i rozwija pod wpływem środowiska.

Tu są źródła cech fizycznych i psychicznych, podobieństw i różnic korrelacji i antagonizmów, jednostek i społeczeństw. Tu są też źródła jakości psychiki literackich genjuszów Francji, którymi się Boy zachwyca odpowiednio do swojej organizacji psychicznej.

Według moich wymagań wielkość kultury narodu należałoby mierzyć siłą pokonywania słabostek, małostkowości, nie mistrzowstwem i zręcznością formy w jakiejkolwiek dziedzinie twórczości psychicznej. Miarą doskonałości, czystości, istotności formy jest subjektywne poczucie smaku, a w treści literackich arcydzieł francuskich literalnie się roi od słabostek, małostek i t. p. z bardzo wyraźną przewagą pierwiastka klitorydyczno-phallicznego.

Co to komu może szkodzić?

Po co o tem pisać? Doprawdy, że nie wiem, po co się pisuje wogóle. To także jedna z tajemnic energji psychicznej — jakiś nakaz wewnętrzny nie wiadomo od kogo, jakiś przymus.

A na co tłumaczyć? Bo ja wiem? Jednak usławicznie ktoś, coś pisze lub tłumaczy. C. d. n.

Po serdecznych przemówieniach obu prezesów, potoczyła się żywa rozmowa zebranych licznie przy stolikach, gości, urozmaicono pierwszym literacko-koncertowym „ad hoc“ złożonym programem. Zaśpiewała więc parę pieśni Karłowicza i Niewiadomskiego p. Jamonttowa, oddeklamowała pięknie wspaniały „List Hanusi“ Tetmajera p. Janczewska, wreszcie odczytał dwa swe utwory „Mątuś nie jedźmy hań, do miasta“ i „póki mokki pełna szalka“ p. redaktor Kwaśniewski.

Zebranie, wobec zapowiedzianego na godz. 6 odczytu dra Świerza, przerwano około tej godziny, z życzeniami, aby „klub nie schodząc z obranej drogi, stał się motorem i ostoją całego kulturalnego życia Zakopanego, a nawiązując nić tradycji, był łącznikiem między ludnością napływającą a Tatrami — a budząc ku nim miłość, zdołał wśród niej wywołać pietyzm i poszanowanie dla cudnej tatrzańskiej przyrody.

„Klub tatrzański“, liczący dziś kilkudziesięciu członków, powinien w łonie swem skoncentrować całą inteligencję Zakopanego i rozwinąć się w poważną instytucję kulturalną.

„Klub tatrzański“ ma za zadanie, danie możności swoim członkom wzajemnego poznania się, wzajemnej wymiany myśli — a pozatem przyjemnego i pożytecznego spędzania wolnych chwil w sympatycznym lokalu, w atmosferze kulturalnego i intellektualnego współżycia, do którego celu przedewszystkiem ma służyć czytelnia, a w przyszłości i własna biblioteka.

Wypadek w Tatrach.

W sobotę, dnia 9-go sierpnia b. r. towarzystwo z Warszawy, złożone z czworga turystów, udało się pod wodzą młodszego Pawła Spitzkopfa na Durny. Powyżej przełęczy Klimkowej, po przejściu kominka, nastąpił wypadek. Strącony w niewyjaśnionych okolicznościach kamień, rozbiwszy się na skałach, kaskadą odłamków obrzucił młodego turystę, który ostatni na linie wynurzał się w tej chwili z za załomu. Trafiony w wielu miejscach młodzieniec zawisł nieprzytomny na linie. Szczęściem jednak kamienie straciły pierwszy impet przy rozbiciu się i uderzenia pokaleczyły tylko turystę.

Stało się to po godzinie 10 rano. O sprowadzeniu pokaleczonego turysty na razie mowy być nie mogło, pozostał więc z nim towarzysz wyprawy, lekarz, dwaj pozostali turyści podążyli ze Spitzkopfem w dół, celem sformowania ekspedycji ratunkowej.

Szczęśliwym trafem udało się zatrzymać dążących w różnych kierunkach dwóch jeszcze przewodników spiskich, starszego Spitzkopfa i Breiera, do których przyłączył się na ochotnika przewodnik zakopiański Gąsienica Daniel. Już tedy o godz. 2 w południe ruszyła pomoc na Durny.

Zawiadomiono telefonicznie o wypadku Karpackie Towarzystwo (Karpathen Verein) w osobie jego prezesa p. dra Guhra. Z wielką życzliwością i zarazem sprawnością potraktowano wypadek. W trzy godziny po zawiadomieniu ruszyła od schroniska Teryego druga ekspedycja, przybyła ze Smokowca, a złożona z lekarza dr. Ruticza i dwu przewodników, a niebawem trzecia ekspedycja złożona z 3 członków karpackiego pogotowia rat., między którym był prezes dr. Guhr. Tę gotowość, sprawność i życzliwość, jakie okazało Towarzystwo karpackie, należy specjalnie podkreślić.

Tymczasem pierwsza ekspedycja dotarła o godz. 4 30 min. do poszkodowanego i zaczęła go ostrożnie sprowadzać na dół, był bowiem już przyszedł do siebie. Ofiarni więc lekarze powrócili i opatrunek założono już w schronisku po godz. 10 wieczór. Wynik tedy możnaby nazwać szczęśliwym, gdyby — nie dalsze ofiary. Żaden z biorących udział w pierwszej ekspedycji przewodników nie wyszedł bez mniejszego lub większego szwanku; poważniej ucierpiał przewodnik zakopiański Daniel, któremu staczający się kamień złamał kość ręki. Ale nadewszystko dotkliwy był wypadek z wytrawnym przewodnikiem i pierwszorzędnym znawcą gór Breierem.

Ponieważ ratunek niosło dziesięciu ludzi, wskutek czego większość w powrocie szła próżno, gromadka rozciągnęła się na znacznej przestrzeni. Breier w pewnym momencie odłączył się, chcąc prawdopodobnie, jako już wolny skrócić sobie drogę do schroniska. Towarzysze stracili go po chwili z oczu — na nawoływania zrazu odpowiadał, później przestał. Niepokoiło to towarzyszy, gdyż nie obawiali się o tego wytrawnego znawcę gór i spodziewali się zastać go w schronisku. Ze zdziwieniem nie zastano go — wytłumaczono sobie, że poszedł wprost do Nowoleśnej. Niepokój jednak ogarnął wszystkich, gdy nazajutrz przekonano się, że Breier nie wrócił. Ruszyły więc wyprawy ratunkowe i po długich poszukiwaniach znaleziono ciało ś. p. Breiera. Wytrawny wilk górski zbyt widocznie zaufał swoim siłom — wracając skrótami w wieczór, skąpo rozjaśniony, skutkiem mgły, światłem księżyca, pośliznął się widocznie i życiem przypłacił odłączenie się od towarzyszy.

Nie bezpośrednio tedy przy ratunku, a w związku jednak z akcją ratunkową padł biedny Breier ofiarą swego zawodu. Cześć jego pamięci! Zgon jego wzbudził szczery i głęboki żal na całem podgórzu spiskiem. Z szeregu przewodników spiskich ubył pracownik dzielny i wytrawny.

METEOROLOGIA.

Tygodniowy przegląd pogody w Zakopanem

od 3-go do 10-go sierpnia włącznie.

W ubiegłym tygodniu panowała pogoda zmienna o zachmurzeniu przeważnie dużem. Pogodnie było 3-go, 6, 7 i do południa 8-go. Temperatura w tych dniach utrzymywała się wysoko (maksima notowane powyżej 20° w cieniu). Reszta dni tygodnia zaznaczyły się pogodą pochmurną, przeważnie dżdżystą i niezbyt ciepłą.

Średnie dzienne temperatury wahały się w granicach od 11°.₇ do 18°.₃. Maksimalną temperaturę notowano dnia 8-go 24°.₄, minimalną w nocy dnia 3-go 6°.₉. — Słońce świeciło godzin 44. Wysokość opadów wynosiła 23.₀ mm. Wiatry wiały przeważnie północne.

KRONIKA.

II. KONGRES MIĘDZYNARODOWEJ KONFEDERACJI STUDENTÓW. We wrześniu b. r. odbędzie się w Warszawie II Kongres Międzynarodowej Konfederacji Studentów.

Po dwutygodniowych obradach w Warszawie uczestnicy Kongresu, w liczbie około 600, przybędą specjalnym pociągiem do Krakowa, gdzie zabawią dwa do trzech dni.

Utworzony w łonie młodzieży akademickiej m. Krakowa Podkomisarjat II-go Kongresu Międzynarodowej Konfederacji Studentów (C. J. E., który zajmuje się również pomieszczeniem i wyżywieniem gości, zwraca się z gorącym apelem do mieszkańców Krakowa, przebywających w Zakopanem o łaskawe zgłaszanie pomieszczeń w Krakowie (bez utrzymania) dla uczestników Kongresu pod adresem: Kraków, Uniwersytet Jagielloński Coll. Novum, Podkom. II go Kongresu C. J. E. Sekc. Gosp.

Prosimy o zaznaczenie ilu uczestników może znaleźć pomieszczenie i jaki język byłby najdogodniejszy

W samem zaś Zakopanem odbędzie się staraniem Sekcji Doch. szereg imprez na cele Podokm. II. Kongresu. Nie wątpimy, że mieszkańcy i goście Zakopanego, ze względu na tak ważny cel reprezentacji Państwa poprą jaknajgorecej usiłowania nasze i przyczynia się do umożliwienia nam godnego przyjęcia obcych delegacyj. Wszelkich bliższych wyjaśnień udziela Biuro Podkomisarjatu w Krakowie pod podanym już adresem.

TARYFA DOROŻKARSKA DLA NOWEGO TARGU. Starostwo nowotarskie wydało nowy cennik dorożkarski dla Nowego Targu, który przedstawia się następująco: Za jazdę do dworca lub z dworca kolejowego w dzień: furką 1 zł., dorożką 1.50 zł., dorożką dwukonną 2 zł., w nocy 1.50, 2.25 i 3 złote. Za każdą osobę ponad dwie osoby przy użyciu tejże dorożki w dzień 50, 75, względnie 100 groszy, zależnie od rodzaju pojazdu. Za jednogodzinną jazdę w miejscu w dzień 2—3 względnie 3.50 zł., w nocy 3—4 względnie 4.50 zł., zależnie od rodzaju pojazdu.

W JAKI SPOSÓB UPOŚLEDZA SIĘ ZAKOPANE W OBRĘBIE POWIATU? O tem mało kto wie, a szczególniej ci, którzy pozbawieni są daru spostrzegania lub celowo oślepieni i ogłuchli. Istnieje pozornie rozsądny przepis, mocą którego w dni targowe w Czarnym Dunajcu nie wolno do godz. 11 kupować handlującym. W praktyce wygląda to tak, że zakaz ten skierowany jest przeciwko kupcom zakopiańskim, których ściśle pilnują „swoi“, czyli nowotarscy i czarnodunajeccy pośrednicy, sobie wzajemnie jednak krzywdy nie czyniący i nie przeszkadzający w skupowaniu towaru przed godz. 11-tą.

To też kupcy zakopiańscy żalą się na upadek i wypieranie ich przez żywioł zamiejscowy. Wypieranie to nie posiada jednak zdrowych cech konkurencyjnych, dla konsumentów pożytecznych, lecz ma miejsce jedynie dzięki istnieniu pewnych przepisów administracyjnych, niesprawiedliwie przez organa wykonawcze stosowanych.

Zorganizowani w ten sposób pośrednicy zamiejscowi dyktują Zakopanemu ceny, jako bezpośredni dostawcy lub **dostawcy** naszych **zakopiańskich pośredników.**

Stwierdzamy tą drogą jeszcze jeden z powodów nadmiernej drożyzny artykułów spożywczych w Zakopanem i rzucamy pytanie: czy nasza T. K. U. w porozumieniu ze Starostwem nie mają obowiązku rozważyć i rozstrzygnąć ten lokalny problemat gospodarczy zgodnie z interesami uzdrowiska ergo całego kraju, choćby nawet miało to wywołać niezadowolenie bogacących się kosztem Zakopanego żydów i łyków nowotarskich i czarnodunajeckich.

NIEPORZĄDKI TARGOWE W ZAKOPANEM. O skoncentrowanie handlu nabiałem na rynku w Zakopanem i o zakaz handlu domokrążnego dopominaliśmy się już niejednokrotnie. Niestety ten głos rozsądku trafia w próżnię, a nasze władze bliższe i dalsze, mające dzisiaj już dobrze zorganizowany aparat policyjny do pomocy, nie mogą się zdobyć na definitywne uporządkowanie tej dziedziny.

Niewiadomo przeto, jak długo jeszcze w Zakopane będzie zaśmiecane przez setki bab wiejskich, zakładających wszędzie miniaturowe targi, jak długo właściciele domów narażeni będą na systematyczne kradzieże, dokonywane przez domokrążców (ta rubryka, aczkolwiek ogromna, mało jest znana policji, jak długo jeszcze pozwoli się przekupniom wykupywać nabiał na peryferji Zakopanego, a, wpływając przez to na podrożenie towaru, przeszkadzać zarazem wytworzeniu się właściwych cen rynkowych, jak długo jeszcze sanitarna kontrola nabiału i naczyń będzie utrudniona i uniemożliwiona, jak długo wreszcie w ten sposób władzom skarbowym uniemożliwi się kontrolę nad pokątnie handlującymi, oraz sprawiedliwy i właściwy wymiar podatku obrotowego tym wszystkim zamiejscowym handlarzom, którzy zawdzięczając dziwnej słabości naszych władz, w łatwy sposób unikają kontroli odpowiednich czynników.

Podobno policja oczekuje tylko na wyraźne instrukcje Starostwa.

Możeby Zwierzchność gminna, w interesie własnych obywatel, gości i uzdrowiska, zechciała nareszcie stanąć na wysokości swego zadania.

ZUPEŁNIE SŁUSZNE SKARGI NA GMINĘ dochodzą nas ze strony obywateli, którzy domagają się aby wysokość wszystkich opłat i podatków na rzecz gminy, oraz wszelkie zmiany tych opłat były publikowane w pismach, lub w inny widoczny sposób, umożliwiający obywatelom sprawdzanie przedstawianych im przez gminę rachunków, nawet w tym wypadku, gdyby kancelarja urzędu gminnego pod tym względem była nieomylną.

BAWIĄ W ZAKOPANEM liczni przedstawiciele świata sztuki, literatury, nauki i teatru, który tego roku jakoś tłumniej Zakopane odwiedzili. Między innym zauważyliśmy Jedlicza, Orkana, Boy-Żeleńskiego, Egon Petriego, Skoczylasa, Kosińskiego, Eminowicza, red. Gumkowskiego, Wojtyńskiego, znanego wydawcę Mortkowicza.

WYSTAWA SKOCZYLASA. W salach „Sztuki podhalańskiej“ urządził Skoczylas zbiorową wystawę prac swoich. Wystawa obficie obesłana wzbudza zainteresowanie i jest licznie odwiedzaną.

WYSTAWA W SZKOLE ZAWODOWEJ została w tych dniach otwarta. Pomieszczone są na niej prace uczniów szkoły i to te same, które w Warszawie w salonie Garlińskiego takie wzbudziły zaintereso-

wanie i podziw. Sprawozdanie z powodu szczupłości miejsca odkładamy do następnego numeru.

P. ZENOBJA JANCZEWSKA urządza w najbliższych dniach swój wieczór poematów tanecznych. Zanim będziemy w możności naocznie przekonać się o wartości artystycznej sztuki p. Janczewskiej, o której dużo słyszeliśmy, pozwolimy sobie dla dania Czytelnikom wyobrażenia o poziomie sztuki p. Janczewskiej, powtórzyć słowa krytyki za „Kurjerem Łódzkim“: „Zenobja Janczewska w Valse Caprice Rubinsteina dała kaprys, lekkość, rozbawienie — w Jesieni Czajkowskiego melancholję, tęsknotę i ból, stosując w każdym ruchu ciała linję posągu greckiego. Salome Kasprowicza dała możność wykazania p. Janczewskiej pięknych walorów artystki dramatycznej“.

Przypuszczamy więc, że publiczność zakopiańska skorzysta z okazji poznania tej niepośledniej artystki i na wieczór tłumnie pospieszy, pozbywając się przynajmniej na ten jeden wieczór dziwnej i niezrozumiałej apatji dla wszystkich poczynań artystycznych.

ZE SCENY I ESTRADY. Z powodu braku miejru literackiego, urządzonych przez Tow. Tatrz. poru lterackiego, urządzonych przez Tow. Tatrz. podamy w następnym numerze.

A JEDNAK NIETAKT! Na wieczorze artystycznym, urządzonym na dochód Tow. Tatrz. przez p. Trojanowskiego w sali hotelu „Morskie Oko“ w dniu 13 b. m. odczytał p. Żytecki jeden z hymnów Wittlina. O stronie artystycznej samego utworu i jego wykonania będziemy pisać na innem miejscu, tu wobec udzielonej nam opinji znacznej części słuchaczy tego wieczoru, musimy zaznaczyć nietakt p. Żyteckiego, który ten właśnie utwór p. Wittlina wybrał. W utworze tym jest parę miejsc bezsprzecznie rażących ucho i obrażających uczucie chrześcijańskie, jak np. wołanie drzewa krzyżowego o zdjęcie ciała boskiego, „hańbiącego“ drzewo, dalej ustęp o gniciu i zgniciu tego drzewa w ziemi — podczas gdy cała ludzkość chrześcijańska czci drzewo „Krzyża św.“, rozpowszechnione w tysiącach relikwiarzy, a już samo zakończenie wiersza, mówiące „zmartwychwstał — jak wieść niesie“, stawiające pod znak zapytania w formie „wieści“ cud zmartwychwstania, wywołało u słuchających recytowanego wiersza niesmak i gorycz. Panowie artyści powinni być bardziej ostrożni w wyborze utworów, przeznaczanych do publicznych występów. W ostatnim wypadku stanowczo stwierdzić należy, że p. Żytecki popełnił nietakt.

A jeszcze jedno! — deklamacja, czy recytacja w pozycji siedzącej za stolikiem to też nietakt i nawet duży w stosunku do publiczności.

Pod adresem organizującego ten wieczór p. Trojanowskiego parę słów uwagi, by w przyszłości urządzając wieczór starał się być ostrożniejszym w wyborze tematu i sił artystycznych.

REUNION W „SANATO“. W salonach „Sanato“ odbył się w dniu 14-go b. m. tradycyjny czwartkowy reunion. Zabawa wypadła imponująco. Przy dźwiękach wyborowej muzyki tańczono z wielką gracją i wdziękiem wszystkie najmodniejsze tańce.

Wśród Pań podziwiać można było modne, bogate i wspaniałe suknie balowe.

Aby opisać całą gamę jakości i doboru sukien balowych, oraz nastroju nimf-pań tańczących, trzebaby pisać, jak mówi K. Makuszyński w „Żywocie Pani“ „perfumą na jedwabnej wstążeczce“.

Przecudna noc księżycowa w pełni, urozmaicona zaćmieniem, pyszne świeże powietrze, płynące z gór, łączące się z zapachem kwiatów i wonią wspaniałych perfum, tworzyły obraz „snu nocy letniej zakopiańskiej w „Sanato“.

SPROSTOWANIE oszczerstwa, wymierzonego przeciwko profesorowi Bolesławowi Cichockiemu w jedniówce „Polityka Zakopańska“ z dnia 9 b. m. w paszkwilu zatytułowanym: „Pończoszki pana profesora jako sztuka magiczna“.

Jako bezpośredni świadek w sprawie opisanej w wyżej wymienionym paszkwilu, **oświadczam jaknajuroczyściej,** że treść jego we wszystkich szczegółach mija się z prawdą i że opublikowanie nic nieznaczącego i śmiesznie błahego zdarzenia nastąpić mogło tylko na skutek niezmiernie złośliwej i wyrafinowanej plotki zamaskowanego informatora redakcji jednodniówki

Istotny przebieg sprawy był następujący:

Prof. Cichocki kupił w mojem sklepie w kwietniu z. r. parę pończoch **zwykłych bawełnianych** (nie jedwabn[illegible], których nigdy wogóle nie miałem w interesie!) **dziecinnych i tanich,** bo aż za 8.000 marek (= 1 zł.) (Nie „najdroższych“ i nie za 100.000, jak podaje jednodniówka!)

Powyższa tranzakcja figuruje w moich szczegółowo prowadzonych zapiskach na arkuszu Nr. 140 pod datą 5 kwietnia 1923 pozycja inwentarzowa Nr. 1522 i pozwala na zupełnie ścisłe udowodnienie gatunku i ceny sprzedanych pończoch.

Następnego dnia prof. Cichocki zjawił się w sklepie moim po raz drugi z prośbą o przyjęcie towaru z powrotem, motywując to tem, że jego żona jednocześnie ten sam zakup zrobiła w innym sklepie.

Towar chętnie przyjąłem, co zresztą w handlu jest niemal zjawiskiem codziennem, lecz dopiero później ekspedjentka moja, obejrzawszy dokładnie zwrócone pończochy i zauważywszy nieznaczną różnicę w sposobie wykończenia **(kolor, gatunek i wartość były identyczne)** wyraziła przypuszczenie, że prawdopodobnie wskutek nieuwagi, ewentualnie trudności w odróżnieniu w grę wchodzących, a z dwóch źródeł pochodzących pończoch, prof. Cichocki zwrócił parę kupioną u mojego konkurenta. **Żadnych cech, któreby świadczyły o pochodzeniu z darów ameryk. „Imci“ zwrócone mi pończochy nie nosiły** i jest to wymysł tego, komu na upstrzeniu całej historji w sensacyjne, a uwłaczające czci prof. Cichockiego szczegóły, zależało.

Opisany przezemnie incydent był tak błahy i pospolity w każdym handlowym interesie, że nie dawał sposobności do reklamacji, pretensji lub nieporozumienia, a już zgoła nie wymagał „tuszowania w towarzyski sposób“ temwięcej, że z osobą prof. Cichockiego nie łączyły mnie nigdy i do dziś dnia nie łączą żadne ani towarzyskie ani partyjne stosunki, ile że, potępiając partyjnictwo, sam do żadnej partji nie należę, a nie uprawiając **szpiegostwa,** nie mogę stwierdzić przynależności partyjnej prof. Cichockiego.

Sądzę, że powyższe wyjaśnienie da zupełną satysfakcję prof. Cichockiemu i zasłużone potępienie przez cały kulturalny ogół tych, którzy takiemi metodami zwalczając przeciwników, sięgają po władzę w Zakopanem.

M. Skibiński.

Zakopane w sierpniu 1924.

SAMOBÓJSTWO. Dnia 12 b. m. znaleziono na łączce w lesie, przy drodze do doliny „Małej łąki“, zwłoki młodego człowieka, leżącego z przestrzeloną skronią. Przeprowadzone bezzwłocznie śledztwo stwierdziło na podstawie znalezionych przy zmarłym dokumentów, listów i fotografji, jego nazwisko, oraz bezpośredni powód samobójstwa, którym była zawiedziona miłość. Denat nazywał się Mieczysław Makowski, liczył lat 23 i był słuchaczem wyższej szkoły handlowej w Warszawie. Śmierć zadał sobie strzałem, wymierzonym w prawą skroń przy pomocy lusterka.

Listy do Redakcji.

Do Redakcji „Głosu Zakopiańskiego“ w Zakopanem.

Dowiedziałem się przypadkowo, że jakiś pan w „Kronice Zakopiańskiej“ zaczepił cześć Profesora Cichockiego, który był wychowawcą mego syna, w interesie prawdy stwierdzam, że profesor Cichocki **zupełnie bezinteresownie** w klasie 8-ej opiekował się moim synem, a jeżeli złożyłem 100 (sto) dolarów na ręce profesora Cichockiego na Tow. opieki nad młodzieżą szkół średnich, to zrobiłem to z własnej inicjatywy i li dlatego, że moje dziecko uczęszczało do tej szkoły, która tą instytucją opiekowała się.

Jest to doprawdy bolesne, że w naszym społeczeństwie ludzie uczciwi, wysoce etyczni, narażani są bez żadnych podstaw na przykrości tej miary.

Będę szan. Redaktorowi b. wdzięczny, jeśli zechce łaskawie w poczytnym piśmie swoim umieścić te słów kilka.

Z wysokiem poważaniem **Stanisław Silbermann.**

Lista gości

od 5 do 11 sierpnia 1924 r.

Albrycht Dr. Jan z żoną, Kraków — „Pod Sokołem“.
Argo Ludwika, Warszawa — „Zacisze“.
Anders Antoni, Cieszyn — hotel „Pod Gewontem“.
Adamczakowa J. z c., Wadowice — Gładkie, Kostka.
Arctowa Hermina z r., Łódź — „Kresy“.
Aszówna Marja, Warszawa — Chałubińskiego 8.
Adamek Feliks, Poznań — „Anka“.
Albinowska K., Dobra — Kaszelewskiego 1449.
Alter Izydor, Łódź — „Gencjana“.
Adler Dr. E. z r., Skawina — „Dzidka“.
Adamusówna Natalja, Łódź — „Łubień“.
Arct Dr. Jakób, Łańcut — „Kresy“.
Adamowicz Zdz., Warszawa — Kasprusie 40.
Aulich J. zm., Bielsko — „Stamary“.
Aleksandrowicz Helena, Warszawa — „Wanda“.
Abrahamer Helena, Kraków — „Promienna“.
Abeles Gusta, Kraków — „Szymony“, Z. Chramiec.
Bachmann Jakób, Kraków Gładkie, Kostka.
Brausówna Antonina, Kraków — „Mrzonka“.
Bączkowska Stefanja, Warszawa — San. Cz. Krzyża.
Bałtrukiewicz Wład., Warszawa — „Odrodzenie“.
Batycki Władysław, Warszawa — „Stamary“.
Barańska Leonja, Warszawa — Nowotarska 215.
Baruchinówna Rachela, Łódź — Bystrę 2.
Bartnicki Leonard, Warszawa — „Limba“.
Batawia Henryk z s., Częstochowa — „Eljaszówka“.
Braustajn Stanisława, Łódź — „Gencjana“.
Baumritter Judyta z c., Warszawa — „Halka“.
Baumritter Dr. Feliks, Warszawa — „Halka“.
Brau Zygmunt, Kraków — „Wanda“.
Barabasz Dr. Lesław, Warszawa — Stara Polana 20.
Bratkowski Jan, Katowice — „Renaissance“.
Bastgen Bruno z żoną, Lwów — „Jutrzenka“.
Brand Zygmunt, Kraków — Chałubińskiego, Cukier.
Baranowska Józefa z s., Kielce — „Kalina“.
Braum Stanisław z ż., Częstochowa — „Szopenówka“
Baumgarten Jul. z ż., Kraków — „Łada“.
Bratkowski Jan, Katowice — „Morskie Oko“.
Błaszczak Jan, Kępno — Kościuszki 2.
Błaszczak Janina, Ostrów — Kościuszki 2.
Balko Kazimiera, Warszawa — Nowotarska 193.
Bajorkowa Eugenja, Warszawa — „Helenka“.
Bedlewicz Edward, Warszawa — „Amerykanka“.
Bersztyńska Zofja, Warszawa — Kaszelewskiego 7.
Benin Szymon z ż., Warszawa — Chałubińskiego 8.
Bończer Stefanja, Stryj — „Za Bramką“.
Bergman Marja, Warszawa — „Zośka“.
Bencbesel Teofila, Wolszyn — „Morskie Oko“.
Brzechffa Helena, Częstochowa — „Łubień“.
Berndt Małgorzata, Zgierz — „Zalecie“.
Brendlowa Stanisława z r., Ostrów — „Zakątek“.
Błękitny Z., Warszawa — „Pardołówka“ Ustupsk.
Berlinerblau Adolf z ż., Warszawa — „Sielanka“.
Bednarska Teresa, Dobczyce — h. „Pod Gewontem“.
Bieniek Wawrz., Przemyśl — „Staszeczkówka“.
Biernacka J., Lublin — „Antołówka“, Witkiewicz.
Bielińska Marja, Warszawa — „Wawel“.
Birowiczówna Helena, Wieliczka — Stara Polana 38.
Bielański Dr. Witold, Lwów — „Renaissance“.
Blicharzowa Marja, Katowice — „Janówka“.
Bick Juljusz, Dziedzice — Krupówki za wodą 64.
Białkiewicz Zofja, Warszawa „Piast“ do Olczy.
Binczycki Kasper, Kraków — „Szałas“.
Błasik Jan z ż., Pleszewice — „Morskie Oko“.
Bielecki Mieczysław, Jasło — „Jurand“.
Binder Marja, Warszawa — „Zbyszko“.
Białęcki Wacław, Ostrów — Tatary, Francuz.
Biały Eugenjusz, Kielce — „Jerzewo“.
Bieniek Andrzej z ż., Bratucice — „Staszeczkówka“.
Bigoszówna Zofja, Kraków — „Ciągłówka“.
Borowski Edward, Warszawa — „Przedświt“.
Borowiec Stan. z żoną, Warszawa — „Stokrótka“.
Brochocka Eugenja, Warszawa — „Modrzejów“.
Brodowski Bol. z ż., Warszawa — San. Cz. Krzyża.
Bobrowska Stefanja, Kraków — „Kosówka“.
Borkowska Izabella, Warszawa — „Odrodzenie“.
Bocheński Adam, Lwów — Bystre, Sieczka.
Boguszewska Wanda, Brześć n/B. — „Kresy“.
Bogutina Zofja, Garbów — Skibówki 8.
Bojko Mieczysław, Sosnowiec — „Przedświt“.
Borucka Wanda, Poznań — „Konradówka“.
Bohomolec Marja, Łotwa — „Szopenówka“.
Bojarska Czarnota Marta, Warszawa — „Dora“.
Bogdański Cz. z r., Radom — hotel „Pod Gewontem“
Błońska Marja, Horochów — „Wołodyjówka“.
Bojarska Jadwiga z c., Kraków — „Nasza“.
Boberówna Rega, Kraków — „Granit“.
Borgieł Anna, Bielsko — „Wanda“.
Brzozowski Edmund, Poznań — h. „Pod Gewontem“.
Boczek Fela, Królewska Huta — Szymony 1293.
Boczkówna Stefanja, Piotrków — Kaszelewskiego, M. Gąsienica.
Bornstein, Bern., Kraków — „Świt“.
Bogdanowicz Aleks., Warszawa — „Orla“.
Bornstein Leonora, Kraków — „Jolanta“.
Bromska Kazimiera, Łódź — „Zacisze“.
Borszewski Kaz. z r., Radomsk — „Halka“.
Bobieńska Nina, Warszawa — Kozíniec, Robak.
Bolc Paweł, Kraków — „Sas“.
Butler Józef z r., Lwów — „Halszka“.
Burdzińska Jadwiga, Włocławek — „Ukrainka“.
Blumenthal Halina, Warszawa — „Antonin“.
Burzyński Dr. Stan., Kraków — „Renaissance“.
Budzyńska Jadwiga, Warszawa — „Łubień“.
Bruckówna Jadwiga, Kraków — „Irenka“.
Brudek Ludwik, Bielsko — „Morskie Oko“.
Bujalska Marja, Warszawa — „Szarotka“.
Burtan Stanisław, Łubień — „Morskie Oko“.
Budzyńska Zofja z c., Jaworzno — „Wybrana“.
Brun Mieczysław z ż., Warszawa — h. „p. Gewontem“
Budniewski Jan, Poznań — Kasprusie 18.
Byczkowski Roman, Kraków — hotel „Sport“.

Brydowska Zofja, Warszawa — „Lubliniańka".
Bryner L., Będzin — Szymonów 1132.
Capik Anna, Gawłów — Dom zdrowia Z. N. S. P
Capek Franciszka, Czernichów — Nowotarska 5.
Cembrzyńska Helena, Czerwionka — „Przedświt".
Cetner Andrzej z r., Lwów — „Królewianka".
Ciąglińska Aniela, Warszawa — „Morskie Oko".
Cieślik Antoni, Warszawa — Krupówki 300.
Cichy Edward z ż., Poznań — Dom wycieczkowy.
Cyrbesowa Wanda, Przemyśl — „Limba".
Cybiński Wacław z r., Katowice — San. Cz. Krzyża.
Cyzmerówna Alicja zm., Żyrardów — „Zakątek".
Cywińska Irena, Poznań — „Orla".
Choynacki Seweryn z s., Poznań — Skibówki 10.
Choynacki Łucjan, Warszawa — Skibówki 10.
Chyczewska Stefanja, Warszawa — Bystre 5.
Chełmicki Wład., Zakopane — „Sanato".
Cholewicki Aleks., Warszawa — „Leśniczanka".
Chadziński Eug., Częstochowa — „Warszawianka".
Chełmicka Helena, Warszawa — „Zakątek".
Chełmiński Jarosław, Warszawa — „Marysin".
Chojnacki Dr. Art., Kraków — „Halka".
Chłap Jan z żoną, Leżajsk — „Bławatek".
Chorzewska Janina, Warszawa — „Arwa".
Chołodziński Aleks. z r., Warszawa — Łukaszówki 9.
Chmaj Dr. Ludwik z r., Kraków — „Lubień".
Chyb Franciszek, Kielce — hotel „Turystów".
Charzewska Anna, Kraków — „Lubliniańka".
Chęciński Jan, Wiszniów — „Kubinówka".
Chrościński F., Warszawa — Kamieniec, Myszkowski
Chmielewska Wanda, Poznań — Kasprusie 18.
Chrzanowski Jan z ż., Poznań — „Morskie Oko".
Czekajewski Bolesław z ż., Warszawa — Skibówki 2.
Czerkowska Wanda z s., Kraków — „Stamary".
Czaykowska Stanisława, Rzeszów — „Konradówka"
Czarnecki Gustaw, Kruszwica — hotel „Turystów".
Czołowski Stan. z r., Lwów — „Zakrzówek".
Czarnowski Dr. Wład., Bydgoszcz — „Błękitna".
Czerska Janina, Kraków — „Krzemień".
Czepelanis Jan, Kraków — „Wołodyjówka".
Czekajska Stanisława, Bochnia — Kościeliska 40.
Drabik Winc. z żoną, Warszawa — „Morskie Oko".
Dąbrowski Józef, Warszawa — „Hanum".
Dławicharska Czesława, Dąbrowa górn. — „Zacisze"
Dawczyk Stefan, Warszawa — „Staszeczkówka".
Dancygier Zygmunt, Warszawa — „Sas".
Dadlez Józef, Kraków — „Osobita".
Daniel Józef, Skierniewice — „Litwinka".
Dancygier N., Ciechanów — Nowotarska 1051.
Dąbrowska Wal., Rzeszów — Dom wycieczkowy.
Dattner Ludwik, Hańkutowice — „Kmicic".
Drangosz Maksym., Poznań — Witkiewicza 3.
Dąbrowski Henryk, Warszawa — „Orla".
Dębicka Zofja, Warszawa — „Odrodzenie".
Deszberg Romuald, Lwów — „Jolanta".
Dębicki Stanisław, Kielce — hotel „Sport".
Dehmel Aleksander, Łódź — „Lubień".
Deckówna Janina, Kielce — „Wierchy".
Deryng Bohdan, Warszawa — „Ustronie".
Dziechlicka Janina, Sosnowiec — „Staszeczkówka"
Dzieduszycka Wanda z r., Zarzecze — „Marilor".
Dziak Władysław, Kościan — „Arwa".
Dzierzbicka Marja, Warszawa — „Nina".
Dzierzbicki Jerzy, Radom — „Warszawianka".
Driller Joachim z r., Kraków — Krupówki zw. Curuś.
Driller Marja, Kraków — Krupówki zw., Curuś.
Dzierzyńska Ewa i M., Głogów — „Wołodyjówka".
Dziadzka Jakób, Katowice — „Królewianka".
Dziamanka Marja, Tarnów — „Zakątek".
Dzierzbicki Stanisław, Lwów — do Olczy „Śmieszko"
Diduch Kazimierz, Warszawa — Krupówki, Kubin.
Dzierlęgowa Marja z c., Tuczów górna — Bystre 12.
Droma Aleksandra, Królewska Huta — „Ślązaczka"
Dworski Józef, Warszawa — „Wielkopolanka".
Domeradzki Józef, Kopyczyńce — „Janówka".
Domicz Teodor z żoną, Warszawa — „Zacisze".
Dobrzańska Zofja, Warszawa — „Marilor".
Dobrzański Kamil, Warszawa — „Marilor".
Dominówna Aniela, Warszawa — „Rybołówka".
Dobiński Rolla Hipolit z r., Warszawa — „Arwa".
Domosławski Marjan, Warszawa — „Marja".
Dropiowski Tadeusz, Kraków — Krupówki 19.
Domosławski Józef, Zaskrodzie — „Cieszynianka".
Dworakowski Adolf, Radom — do Jaszczur, Lipowski
Dworzaczek Ignacy z żoną, Warszawa — „Wawel".
Donnerstag Konrady, Pawłów — „Kresy".
Dobrowolska Zuza, Ostrów — Kościeliska 1262.
Doboszowa Albina i Janina, Kraków — hp. Gewont.
Dobrowolska Alina, Warszawa —„Szopenówka".
Dobrzyński Armand, Warszawa — „Piast".
Dunikowska Marja, Kęty — „Jaśka".
Durnaj Agnieszka, Warszawa — „Kamilla".
Dubiecki Tadeusz z ż., Dąbrowa górn. — „Helenka".
Drüding Helena z s., Biała — „Litwinka".
Duneka Regina z s., Katowice — „Sierotka".
Drywa Bruno, Poznań — San. Dłuskich.

Dygatówka Helena, Warszawa — „Wierchy".
Dynowska Jadwiga, Brzeszcze — „Zbyszko".
Dyński Stanisław z r., Lwów — „Morskie Oko".
Erdberg Gitla, Łódź — „Staszeczkówka".
Eleszkiewicz Janina, Warszawa — Olcza, Chyc.
Erdman Miriam, Lwów — „Bocian".
Ehrlichówna Róża, Zakopane — „Świt".
Erisman Berta, Warszawa — „Amerykanka".
Ellend Herman, Kraków — „Dworek".
Ertesik Lola, Kraków — Nowotarska 10.
Erlichówna Romana, Warszawa — Sienkiewicza 2.
Eiger Kazimierz, Warszawa — do Białego Borneta.
Ehrlichówna Anna z s., Sosnowiec — do Kuźnic 4.
Epsztajn Eugenja, Łódź — „Gencjana".
Epstein Helena z r., Warszawa — „Warszawianka".
Enteszówna Hilda, Żywiec — „Królewianka".
Elzenberg Dr. Henryk, Warszawa — „Zakątek".
Eminowicz Ludwik, Warszawa — „Marja".
Esklerówna Elżbieta, Warszawa — „Leśniczanka".
Ehrlichówna Glasner, Adela, Kraków—Jadwiniówka
Frasunkiewicz Józef, Warszawa — „Wanda".
Frantmanówna Stanisława, Zarzecze — „Marilor".
Farst Bern., Pabjanice — „Nowa".
Frankiewicz Roman, Rzeszów — „Smereków".
Flatau Janina, Warszawa — „Borek".
Frajberger Helena, Warszawa — „Cieślówka".
Farber Abraham, Kraków — „Stanisława".
Franaszek Antoni, Kraków — Stara Polana 26.
Fabijanowska Marja, Strzelec — hotel „Turystów".
Franke Witold, Poznań — „Kresy".
Franciszkowska Halina, Warszawa — „Zakątek".
Feldówna Kornelja, Lwów — „Obrochtówka".
Freudman Karol z ż., Kraków — „Morskie Oko".
Fedorowicz Jan, Kowel — Dom wycieczkowy.
Feldchaj Kaufman, Warszawa — „Janówka".
Feierówna Marja, Rzeszów — „Wołodyjówka".
Ferek Roman z rodziną, Kraków — Łukaszówki 7.
Felzensztajn Pola, Będzin — „Krakowianka".
Filasiewicz Klaudjusz, Lwów — „Morskie Oko".
Fink Eleonora, Zakopane — „Obrochtówka".
Fiałkowska Aniela, Warszawa — „Wanda".
Fiałkowska Helena, Warszawa — „Wanda".
Fihauser Stanisław, Kraków — „Franciszkówka".
Fink Emilja, Lublin — Gładkie, Kostka.
Filichówna Adela, Warszawa — „Jasna".
Fiszhaut Emilja, Warszawa — „Jasna".
Philipczyk Franciszka, Świętochłowice — „Helenka"
Figurska Antonina, Warszawa — do Olczy „Piast".
Fischman Natan, Rzeszów — Stara Polana 22.
Fiszlewicz Cecylja, Warszawa — „Gencjana".
Filar Józef z żoną, Kielce — hotel „Pod Gewontem"
Firszke August z żoną, Katowice — „Nasza".
Fortini Lucyna, Radom — Skibówki 8.
Fokczyński Franciszek, Pabjanice — „Anielówka".
Fokczyńska Henryka, Warszawa — „Mak".
Florykowska Marja z c., Piotrków — „Grunwald".
Frucht Jadwiga, Sosnowiec — „Ostafinówa".
Fruhsowa Franciszka z s., Kraków — Stara Polana 10
Fryderówna Janina, Poznań — „Wołodyjówka".
Fryszman Jerzy, Warszawa — „Zośka".
Grabulówna Marja, Bochnia — Kościeliska 23.
Grabowska Marja, Toruń — San. Czerw. Krzyża.
Grabowska Aleksandra, Warszawa — „Zofjówka".
Grądzka Jan z żoną, Warszawa — h. „Turystów".
Gątkowska Anna, Zakopane — „Limba".
Gąskówna Aniela, Stryj — „Świetlana".
Garbaczewski J. z ż., Warszawa — Pod Matką Boską
Gałach Feliks, Łuków — Pod Matką Boską.
Gałyńska Marja, Warszawa — San. Cz. Krzyża.
Ganza Stanisław, Zakopane — „Zacisze".
Gawełko Franciszek, Białystok — „Murań".
Grabowska Apolonja, Ostrów — „Helenka".
Grabowski Piotr, Brzeźnica — „Helenka".
Gabrysiewicz Michalina, Sosnowiec — „Jasna".
Galiński Wincenty z r., Warszawa — „Wójtówka".
Gaberle Dr. Eust., Lwów — „Dzidka".
Garbolewski Tadeusz, Warszawa — Bystre 14.
Gałecka Marja z c., Zaniemyśl — „Krywań".
Gałązka Zygmunt z ż., Radom — do Kuźnic 15.
Gamoń Michał z ż., Lwów — „Morskie Oko".
Glasenapp Franciszek, Bydgoszcz — „Helenka".
Gałisówna Róża, Warszawa — „Marysin".
Gątkiewicz Feliks z ż., Kraków—h. „Pod Gewontem"
Goettel Edward, Zawiercie — Nowotarska 1619.
Gedke Anna, Warszawa — „Warszawianka".
Grześkowiak Anna, Poznań — hot. „Pod Gewontem"
Genda Józef Henry, Król. Huta — „Cieszynianka".
Gecówna J., Łódź — Kościeliska 31.
Gecówna Marja, Łódź — Kościeliska 61.
Goeblowa Marja, Sosnowiec — Kościeliska 18.
Goettelówna Julja, Poznań — San. Czerw. Krzyża.
Gestekorn Jan, Staroniew — „Czarny Staw".
Głaszewski Władysław, Kraków — hotel „Sport".
Gwircman Luba, Łódź — „George".
Giegiecka Jadwiga, Warszawa — „Jasna".
Gwircman N., Łódź — Bystre 2.
Gitajer Józef, Łódź — Koziniec, Harencka.

Gnielka Róża, Królewska Huta — „Hanum".
Gillerówna Marja, Dobrosławin — „Arwa".
Górkowa Janina, Bochnia — Kościeliska 23.
Grotowski Dr. Jerzy, Rzeszów — „Smereków".
Górecka Michalina, Kraków — „Zakątek".
Goldman Filip, Przemyśl — „Kujawianka".
Gostwicki Juljan z r., Kraków — „Renaissance"
Gotliebowa Rozalja z c., Kraków — „Marja".
Góra Mieczysław, Warszawa — Kaszelewskiego 7.
Gadlewska Jadwiga, Pabjanice — „Anielówka".
Goldberg Anna, Oświęcim — „Jolanta".
Grohman Karol i Edyta, Łódź — „Zofjówka".
Golachowski Teofil, Łódź — „Wanda".
Godberg Lea, Kraków — „Curuśka".
Gcyska Marja, Katowice — Kościuszki, Cukier.
Grodzki Edmund z ż., Poznań — Kościuszki, Cukier.
Goldbard Stanisław, Warszawa — „Gencjana".
Grobecki Walerjan, Sambor — Kościeliska 384.
Godekówna Stanisława, Przemyśl — „Jasna".
Golińska Marja, Krasiczyn — „Jasna".
Goldman Rega, Bielsko — „Ucieczka".
Goldman Józef, Łódź — Kościeliska 1055.
Grodecki Bolesław, Kołomyja — Sienkiewicza Ciułacz.
Goldlust Salemea, Kraków — do Kuźnic 4.
Goldblatt Leopold, Kraków — „Wanda".
Głowiński Stefan, Poznań — „Kresy".
Grossówna Hanka, Kraków — „George".
Gottesman dr. Szymon, Kraków — „Sielanka".
Gostkowska Róża z s., Tomice — Bystre, Dawidek.
Grochowska Irma, Zakopane — „Sanato".
Golińska Stefanja, Przemyśl — „Sanato".
Gorgoń Franciszek, Krzyszkowice — „Morskie Oko"
Gronkowski H., Warszawa — do Olczy, Wojtysiak.
Golińska Janina, Zakopane — „Sanato".
Gross Dawid, Chrzanów — „Sierotka".
Gruszczyńska Janina, Częstochowa — do Białego, Gąsienica.
Gurowska Helena z s., Warszawa — „Nirwana".
Gutmann Marja, Wiedeń — „Morskie Oko".
Gruszka Ks. Stan., Grujec — San. Czerw. Krzyża.
Gunsberg Dawid, Borysław — Skibówki 17.
Gurtler Ignacja, Lwów — Kaszelewskiego, Sieczka.
Gluziński Tadeusz z r., Warszawa — Ustronie.
Gluziński Antoni z r., Warszawa — Ustronie.
Grudniewicz Zofja, Kutno — „Mięguszowiecki".
Gumiński Józef z s., Dziewoszki — „Mięguszowiecki"
Gulińska Marja z c., Warszawa — Kasprusie 38a.
Gutek Dr. Zygmunt, Brzeziny Łódzkie — „Kresy".
Gumkowski Czesław, Łódź — „Stamary".
Gutowska Stefanja, Kraków — Kościeliska 19.
Gutowska Aniela, Kraków — Kościeliska 19.
Gruener Bruno, Kraków — „Morskie Oko".
Grycajówna Marja, Zakopane — „Sanato".
Grychowska Jadwiga, Sosnowiec — Kościeliska 41.
Grzywacz Honorata, Kraków — Kasprusie 26.
Grzybowski Edward z r., Warszawa — Chramcówki.
Grzybówna Marja, Andrychów — „Tomkówka".
Hałatkówna Aniela, Kęty — „Jaśka".
Handelsman Marceli, Warszawa — „Obrochtówka".
Haberska Jadwiga, Tomaszów — „Nowa".
Hałatkówna Emilja z s., Chrzanów — „Jolanta".
Halperson z c., Zakopane — do Jaszczurówki 10.
Handfus D., Warszawa — „Świt".
Hagiel Władysław, Stanisławów — hp. „Gewontem".
Haniszewski Józef, Przemyśl — „Królewianka".
Haburzanka Wanda, Kraków — „Arwa".
Hannówna Stanisława, Kraków — „Janosik".
Halber Stan. zb., Warszawa — Nowotarska 193.
Heckerówna Dora, Kraków — „Tomkówka".
Heller Leibstein Anna, Jarosław — Sobczakówka 4.
Hempel Eleonora, Rybnik — „Sanato".
Herszfinkel Bronisława, Będzin — „Stanisława".
Hemraczkówna Stan., Kraków — „Modrzejów".
Herstalówna Wanda, Kraków — „Bohdanówka".
Heinrich Wanda i Józefa, Warszawa — Bystre Hoły.
Hermanowski Tadeusz, Warszawa — „Morskie Oko"
Hentschel Willy z ż., Rybnik — „Morskie Oko".
Herbstówna Sabina, Kraków — „Przedświt".
Hermelinówna Stefanja, Warszawa — „Antonin".
Hermelinówna Stanisława, Warszawa — „Antonin".
Hercożanka Irena, Łódź — „Renaissance".
Herwart Ks. Stan., Pleszewice — „Morskie Oko".
Hejningerowa Marja z s., Częstochowa—Pardołówka Wojtysiak.
Heczko Józef, Czechowiec — „Zośka".
Herfurt Tadeusz, Warszawa — „Anka".
Hreczańska Janina, Rzeszów — Dom wycieczkowy.
Heller Wilhelm z r., Kraków — Stara Polana, Tatar.
Hempel Elfryda, Łódź — Nowotarska 206.
Hebenda Jan, Kraków — „Staszeczkówka".
Herszfinklówna Br., Będzin — „Krakowianka".
Helfgotówna Irena, Warszawa — „Morskie Oko".
Hliniak Włodzimierz, Borysław „Marilor".
Hildt Jerzy, Warszawa — „Marilor".
Hillebrandt Ludmiła, Rawa ruska — „Za Bramką"
Hirsch Waldemar, Sosnowiec — „Mimoza".

Hildt Władysław z ż., Warszawa — „Smereków".
Holzberger dr. D. z ż., Zakopane — „Wierchy".
Hoszowska Janina, Warszawa — „Arwa".
Hoszowska Irena, Przemyśl — „Wierchy".
Holaender Dora, Kraków — Nowotarska 10.
Horning Stanisław, Lwów — „Renaissance".
Horowitz Dr. Franc., Stanisławów — „Jurand".
Hoffman Marja, Krotoszyn — „Ballada".
Hubert Elżbieta z r., Poznań — „Morskie Oko".
Hubiszówna Jadwiga, Lwów — „Przedświt".
Huchówna Elżbieta, Poznań — Kościuszki 2.
Hryniewiecka Janina, Warszawa — „Stokrótka".
Hrylakiewicz Stefanja, Tarnopol — „Łubień".
Kasprzycka Izabella, Warszawa — „Orla".
Kasprzycka Julja, Warszawa — „Orla".
Kalnigier Fr. Wiedeń — Morskie Oko.
Kalicki Jan z s., Siedlce — „Zakopianka".
Krause Zofja, Borysław — Krupówki 51.
Kamler Dr. Antoni, Warszawa — „Piast".
Kreczmerowa Marja, Kraków — Olcza, Chyc.
Klemman Artur, Lwów — „Bocian".
Kręglewska Marja, Kraków — hotel p. Gewontem.
Kempińska Antonina, Warszawa — „Mak".
Kempińska Marja, Warszawa — „Mak".
Kellhofer Celina, Drohobycz — „Przedświt".
Krzemińska Walentyna, Warszawa — „Helena".
Kleinodstein Pepa, Lwów — do Kuźnic 11.
Kremerówna Eugenja, Wadowice — „Polanka".
Kretschmer Alfred z ż., Siemianowice — h. Turystów
Kleinberger Natan, Kraków — Morskie Oko.
Kleinberger Kalma, Kraków — Morskie Oko.
Kindowa Janina, Sosnowiec — „Staszeczkówka".
Kijowski Franciszek z ż., Kraków — „Zimajerówka"
Kiermas Apolonja, Łódź — „Gerlach".
Kwiatkowski Stefan z ż. Warszawa — Czarny Staw.
Kirylczyk Marja, Wilno — San. Dłuskich.
Kwiatkowski Bernard, Katowice — „Ślązaczka".
Kisielnicki Włodz., Łętownia — „Wanda".
Kibler Romuald z ż., Kalisz — „Zacisze".
Kilar Dr. Jan, Lwów — „Warszawianka".
Kirsztajnówna Franc., Łódź — „George".
Kiedryć Janina, Warszawa — „Wybrana".
Kiełczewska Jadwiga, Poznań — „Pod lipami".
Kwiecińska Janina, Włocławek — nad stacją — Zwijacz.
Kwieciński Artur, Włocławek — nad stacją — Zwijacz.
Kwiatek Feliks, Warszawa — „Wierchy".
Kibitz Dora zm., Kraków — „Wanda".
Klijanowicz Paweł z ż., Warszawa — „Ballada".
Kowalski Wacław, Warszawa — „Sulejówka".
Korusznikowa Gizela, Lwów — „Strążyska".
Knobloch Michał, Łódź — „Gerlach".
Koczorowski Edmund z ż., Kraków — „Flora".
Kopczyński Walenty i Marja, Łódź — „Smereków".
Kosakowski Łucjan, Łódź — „Leśniczanka".
Kostecka Janina, Zakopane — hotel pod Gewontem
Konopacki Daniel, Zakopane — „Modrzejów".
Konarek Kazimierz, Warszawa — „Orawa".
Konarzewski Tadeusz, Łódź — „Wiosna".
Kosmaciński Wład. z ż., Płock — „Wielkopolanka"
Kozera Eugenjusz, Kraków — Kościeliska 41.
Kosiński Bolesław, Warszawa — Morskie Oko.
Królówna Marja, Kraków — „Odrodzenie".
Kossakowska Korwin M., Warszawa — „Janówka".
Kosydarski Adolf z ż. Warszawa — „Smereków".
Kortowiczówna Nicofera, Poznań — „Nasza".
Kolesza Jadwiga, Wilno — Kościeliska, Wójciakowa
Królikowska Zygmunta, Kraków — Krupówki 53.
Cohn Kazimierz, Warszawa — Krupówki 73.
Kon Alfred, Warszawa — Krupówki.
Kłosiński Antoni z ż., Kraków — Stara Polana 27.
Kolton Antoni, Warszawa — „Ballada".
Kostrowa Janina, Knyrewo — „Dora".
Komornicki Dr. Stefan z r. Kraków — Bystre 19.
Kolasiński Edmund, Łódź — Dom wycieczkowy.
Kochański Miecz., Kraków — „Pomorze".
Kochańska Janina, Kraków — „Pomorze".
Kopczyński Teofil, Warszawa — Pod Matką Boską.
Kowalski Józef, Katowice — „Łada".
Kociątkiewicz Hanna, Warszawa — „Grabówka".
Korczowska Adela, Kraków — „Grabówka".
Korniłowicz Aleksandra, Warszawa — „Zacisze".
Kowalczyk Marja, Warszawa — „Bohdanówka".
Koernerówna Marja, Warszawa — „Zacisze".
Kożuch Alfons, Kraków — „Marjanówka".
Kowalska Eleonora, Piaski — „Dworek".
Kohn Szymon, Płock — „Kubinówka".
Ihnatowicz Stan. z r., Warszawa — „Gospoda Włócz."
Ignasiak Wiktorja, Poznań — Czarny Staw.
Inlender Mojż., Zamość — „Gencjana".
Ingster Anna z r. Zawiercie — Morskie Oko.
Jarosiński Jan, Warszawa — „Konradówka".
Jakubowska Bronisława, Tałków — Kasprusie 11a.
Jankowska Eleonora, Warszawa — „Warszawianka".
Jaroszyńska Halina, Warszawa — hot. p. Gewontem.
Jankowski Tadeusz, Białystok — „Modrzejów".

Jasiewicz Tadeusz z ż. Warszawa — „Wiosna".
Jankowski Tad. i Franc. Warszawa — „Kosówka".
Jabłoński Stanisław, Lwów — „Eljaszówka".
Jakubecki Leon, Biała — Chłabówka Górskie.
Jakubowicz Izydor, Łódź — Skibówki 9.
Jaworski Mikołaj, Kalisz — „Warta".
Jakubowicz Julja, Sosnowiec — „Grunwald".
Jasiński Bogusław z c. Kałusz — „Wierchy".
Jankiewicz Michał, Gostyń — „Grunwald".
Jarzyńska Janina, Warszawa — „Konradówka".
Jakubusiówna Marja, Stryj — „Świetlana".
Jakubowska Janina, Poznań — „Łada".
Jagniątkowski Wł. z ż. Warszawa — Żywcz. Wawr.
Janiszewski Paweł, Warszawa — „Jurand".
Jaśkiewicz Roman z r. Poznań — „Zalesie".
Jamrozówna Kazim., Kraków — Sobczakówka 1257.
Jaworska Weronika, Warszawa — Skibówki 1233.
Jakubkówna Halina, Poznań — „Mimoza".
Jagusiński Marjan, Lwów — Kościuszki Cukier.
Jarzębowska Natalja, Warszawa — Kościuszki Cuk.
Januszkiewicz Natalja, Sosnowiec — „Ślązaczka".
Jakubowicz Felicja, Łódź — hot. p. Gewontem.
Jaźwiecki Franc. z ż. Kraków — Rynek 5.
Jandura Stefanja, Lwów — „Dora".
Jakliczówna Anna, Kraków — „Arwa".
Jaklicz Józef, Warszawa — „Arwa".
Jeziorkowska Aleks., Poznań — „Nasza".
Jelonek Stanisław, Leszczyny — „Oksza".
Jeżowska Zofja, Denków — do Białego Kmitowa.
Jędrzejczyk Marja, Modlnica — Kasprusie 38a.
Jędrzejowski Henryk z ż. Warszawa — „Gencjana".
Jurowska Kazimiera, Warszawa — „Zacisze".
Justówna Adela, Przemyśl — Chłabówka Górskie.
Jusiński Kaz., Warszawa — Gospoda włóczęgów.
Jurczyk Leon, Warszawa — Sobczakówka 1257.
Jurkowska Marja, Kielce — Pod lipami.
Kannenberg Stan. z r. Kraków — „Hanka".
Kalinowski Henryk Warszawa — „Sulejówka".
Kałuszyner H. L. Łódź — „Sielanka".
Kantz Rudolf z ż. Łódź — „Zimajerówka".
Kański Edward, Warszawa — „Wanda".
Kraśniewicz Marjan, Juchnowicze — Gosp. włóczęg.
Kraśniewicz Janina, Warszawa — Gosp. włóczęg.
Kauzik Eugenjusz, Warszawa — Bystre 5.
Krawczyk Marja, Poznań — „Amerykanka".
Krawczykówna Leokadja, Radom — „Amerykanka".
Kwaczek dr. Jan, Kraków — „Janosik".
Kaczorowska Marja, Warszawa — Kościeliska 74.
Kapłoniak Julja i Edward, Zakopane — Kasprusie.
Knaepper Erwin z ż. Warszawa — „Wołodyjówka".
Kwaśniewska Zofja, Kęty — „Zakątek".
Kamiński Stanisław, z ż. Ostrów — „Smreków".
Kawiecka Helena, Warszawa — Kościeliska 1262.
Krakowski Tadeusz, Łódź — Dom wycieczkowy.
Kahan Mojż., Kraków — „Delfy".
Knaperbaum Gitla, Kielce — „Świt".
Klamer Helena, Kraków — Krupówki Curuś.
Kabiczówna Halina, Poznań — Pod Gubałówką.
Kramarzówna Marja, Wadowice — „Janosik".
Krakower Bronisława, Kraków — Nowotarska 4.
Kalinowska Helena, Kraków — Morskie Oko.
Klak Juljusz, Łódź — „Kresy".
Kaczyński Józef, Warszawa — Morskie Oko.
Kasperowicz Ksenia, Warszawa — Czerw. Krzyż.
Kamiński Tadeusz, Lwów — „Zagroda".
Korczyński Ignacy, Lwów — Tatary, Król.
Kozłowska Zofja, Warszawa — Tartak, Zwierzyniec
Kozierski Józef z żoną, Warszawa — „Gencjana".
Królewski Wacław z ż., Warszawa — Kasprusie 19.
Królewski Stefan B., Grodzisk — Kasprusie 24.
Kowańska Janina, Warszawa — Skibówki, Galica.
Kochaj Marjan, Jawornik — „Nowa".
Kosiński Jan, Radomsk — „Nirwana".
Krotkis Tadeusz, Warszawa — „Stamary".
Komar Jan z r., Warszawa — nad stacją, Zwijacz.
Krokay Marja, Kraków — „Staszeczkówka".
Krotowski Edmund, Warszawa — hotel Turystów.
Kowenicki dr. Wal. z r., Kraków — „Cieszynianka".
Kozak Ryszard z ż., Bogucice — „Cieszynianka".
Konarzewski Piotr, P. Warszawa — „Kresy".
Konówna Karolina, Warszawa — „Marysin".
Kozłowski Tom., St. Zjednoczone—„Staszeczkówka"
Kubalkówna Juna z b., Sosnowiec — Kościeliska 61.
Kusztelanówna Jz s. Poznań — do Jaszczurówki 6.
Kurek Józef, Katowice — „Ślązaczka".
Kukulska Eufenja, Łódź — „Tomkówka".
Kruk Wojciech Kraków — Walowa góra.
Kulczycki Dr. Włodzimierz z c., Lwów—Morskie Oko
Kultys Władysław, Poznań — „Zakątek".
Kluczyński Wacław, Gniezno — „Zochna".
Kudisch Adam Kraków — „Janosik".
Kunc Bronisław, Warszawa — San. Czerw. Krzyża.
Kurczewska Helena, Łódź — Chramcówki, Tatar.
Kusztelanówna Wanda z ciotką, Poznań — do Jaszczurówki 6.
Kubicowa Zofja, Król. Huta — „Helenka".
Kulczycka Wanda, Antonowice — „Nina".
Kuczyński Józef, Warszawa — „Jurek".

Kluczyńska Leopolda, Gniezno — San. Cz. Krzyża.
Kucharska Henryka, Warszawa — Gładkie 1156.
Kuczyński Jan, Piotrków — Kościelna 6.
Kluszyński Henryk, Łódź — „Sanato".
Kuczkowska Celina, Kłoda — Kościeliska 72.
Kuczkowska Irena, Kłoda — Kościeliska 72.
Kultys Wład. z r., Poznań — „Warszawianka".
Kulczycki Dr. Włodź. z c.,— „Wielkopolanka".
Kurpińska Zofja, Włocławek — „Smereków".
Kupperman M., Andrychów — „Tomkówka".
Kuśnierz Bronisław, Kraków — Zakrzówek.
Krzysztoforska Marja, Kęty — „Jaśka".
Krzyżanowski Witold, Kraków — „Amerykanka".
Kryzel Henryk Zakopane — „Jasna".
Kryńska Stefanja, Chlebowice — „Łubień".
Landon Anczel, Sosnowiec — Gospoda włóczęgów.
Landesdorfer Adolf, Kraków — Stara Polana 10.
Lachs Feliks, Kraków — Morskie Oko.
Laufer Helena, Kraków — do Rojów 2.
Landau Baruch, Kraków — „Delfy".
Lasocka Janina Warszawa — „Cieszynianka".
Langner Dr. Roman z r., Lwów — San. Cz. Krzyża.
Laszerka Czesław z ż., Zakopane — „Boruta".
Lasoń Józef z r., Kraków — „Eljaszówka".
Lachmund Dr. Adam, Lwów — Poczta.
Landsberger Leonora, Łódź — Stara Polana 38.
Landauówna Janina, Warszawa — Żywczańskie 1271.
Laudau Adolf, Sosnowiec — Żywczańskie 1271.
Laufer Leonard, Kraków — „Jasna".
Leman Jerzy z r., Zakopane — „Dora".
Leder Maks, Łódź — Skibówki 6.
Lamane Kazim., Warszawa — San. Cz. Krzyża.
Lewińska Stefanja, Piotrków — Kaszelewskieg
Lebiedzka Julja, Wieliczka — „Janówka".
Lempert Anna, Sosnowiec — „Ostafinówka".
Leśniewska Eugenja (Warszawa — „Leśniczanka".
Leidnerówna Karola, Kraków — „Curuśka".
Lenczowska Ada, Lwów — „Dora".
Lewandowska Wacława, Warszawa — Pardołówka, Wojtusiak.
Legiejko Witold, Szawle — „Litwinka".
Lerner R. z r., Kraków — Stara Polana 22.
Lenicka Marja z c. Kraków — Morskie Oko
Lewiówna Syma, Zamość — Dom wycieczkowy.
Leszczyńska Dora, Lwów — „Jutrzenka".
Leszczyc Tadeusz z ż. Łódź — Krupówki z. w. Wala.
Lewicka Matylda z s., Warszawa — Bystre 7.
Lewandowski Kaz. z r. Kraków — „Renaissance".
Lederer Paweł z ż. Wiedeń — hot. p. Gewontem.
Lewandowski Stan., Łęczyca — do Olczy Ustupski.
Lewkowicz Deb., Warszawa — Szperkówka Czerniak
Lewandowski Kaz. z ż. Kraków — Morskie Oko.
Lewenstein Regina, Sosnowiec — Żywczańskie 1271.
Lichoniewicz Marja, Kunice — „Jolanta".
Lipniewicz LeLon, Mysłowice — „Dworek".
Liebling dr. Adolf, z r. Kraków — Morskie Oko.
Liberman Leonja, Warszawa — „Grunwald".
Lipkowska Benona, Warszawa — Kościeliska 30.
Lipkówna Bogumiła, Warszawa — „Nina".
Lipiński Antoni z s. Łódź — Morskie Oko.
Lipiński Juljan z c. Bydgoszcz — Tatary Brzega.
Lipowska Janina, Warszawa — Stara Polna 25.
Liris Wład., z r. Morskie Oko.
Liberman Róża, Warszawa — Spyrkówka Chyc.
Lisowski Mieczysław z ż. Toruń — „Wołodyjówka".
Lorentowicz Leonarda z s. Pabjanice — „Anielówka".
Lubomirska Dorota, Warszawa — „Marilor".
Ludwig Władysław, Zawiercie — „Grunwald".
Lubecka Wanda, Warszawa — San. Cz. Krzyża.
Lubowiecki Edmund, Łódź — „Mimoza".
Lubek Jerzy, Lublin — „Warszawianka".
Lutkowski Eugenjusz, Płosk — „Wiosna".
Lubieński Ludwik, Kielce — „Modrzejów".
Łucek Aniela, Lwów — „Eljaszówka".
Łazarowicz dr. Klem., Warszawa — hotel Sport.
Łukawski Wiktor, Łódź — do Kuźnic 15.
Łapin Aleksander, Warszawa — „Zalesie".
Łaszewski Michał z ż. Warszawa — „Grunwald".
Łabędzka Helena, Grodno — San. Cz. Krzyża.
Łakocińska Irena, Piotrków — Kaszelewskiego.
Łafatyńska Marja, Warszawa — „Zochna".
Łyczkowski Michał, Nieświerz — „Turnia".
Łuczek Bolesław, Łódź — „Wanda".
Łatkiewicz dr. Marjan, Kraków — „Osobita".
Łącki Bronisław, Warszawa — „Warszawianka".
Łypikówna Zofja, Kraków — Chramcówki 188.
Łoniewska Krystyna, Chełm — Pod M. Boską.
Łozińska Genowefa z c. Kraków — Olcza Chyc.
Łyskawiński dr. Stan., Warszawa „Renaissance".
Łypkówna Helena, Będzin — San. Cz. Krzyża.
Łaszczyńska Marja z c. Zakopane — „Szałas".
Łucki Jan Roma, Brzesko — „Wanda".
Łabudziński Jan z ż. Toruń — do Kuźnic Czubernat.
Łabentowicz Łucjan, Warszawa — Morskie Oko.
Markiewicz Juda, Warszawa Nowotarska 4.
Marcinkowski Włodz., Kraków — „Wołodyjówka".
Maciejowska Jadwiga, Żegiestów — „Wanda".
Maciejewski Marja z ż. Kraków — hot. p. Gewontem.

Mandelbaum Fr., Kraków — Kamieniec Bachleda.
Marczewska Zuzanna, Warszawa — „Janosik".
Makowiecka Bronisława, Lwów — „Stążyska".
Mareł Jan, Suchowoda — Nowotarska 27.
Maczugowa Aleks., Milaty — San. Dłuskich.
Marczyński Stanisław , Lwów — hotel Sport.
Maciąg dr. Adam z r. Kraków — Pod Sokołem.
Mach Kazimierz, Warszawa — San. Cz. Krzyża.
Mantel Feliks, Przemyśl — „Kujawianka".
Malacińska Marja, Warszawa — „Bochdanówka".
Macełkówna Zofja, Zakopane — „Irys".
Majersdorfówna Fela, Kraków — do Rojów 7.
Małecka Marja, Warszawa — „Dora".
Margulies Juljusz, Tarnów — Krupówki z. w. 64.
Mazurkiewicz Józef, Kraków — Krupówki 2.
Maciejowski Zygm. z ż. Płock — Bystre 4.
Mayerówna Laura, Łódź — Chałubińskiego 8.
Marusiński Józef z r. Kraków — „Pomorze".
Matusiak Klemens z ż. Bielsko — „Zalesie".
Maciejowska Jadwiga, Łódź — „Zalesie".
Makow Eugenja z s. Łódź — „Mak".
Mazurowski Wacł. z c. Warszawa — „Leśniczanka".
Majewska Zdana, Warszawa — „Bochdanówka".
Maczewski Stanisław, Witkowo — „Wierchy".
Markowicz Gizela, Kraków — Nowotarska 10.
Matusewicz J., Warszawa — Autolówka Witkiewicz.
Mazanowicz Serafina z s. Warszawa — „Karolówka".
Majówna Franciszka, Łódź — „Mimoza".
Marzec Stanisław, Przeworsk — „Oksza".
Marann Alicja, Warszawa — Witkiewicza 23.
Matlakowska Marja, z c. Kielce — Morskie Oko.
Margulies Elkon., Jarosław — „Lublinianka".
Maroniewicz Stanisław, Krosno — hot. Sport.
Maruńczakówna Stan. Nikiszowiec — Pod M. Boską.
Malinowski Andrzej, Kórnik — „Łada".
Manheimer Bronisława z s. Kraków — „Przełęcz".
Magotówna Michalina, Lwów — „Sobczakówka".
Matuszewska Anna, Warszawa — Kościeliska 7.
Macełkówna Marja, Wieliczka — „Irys".
Malinowska Marja, Warszawa — Nowotarska 199.
Malarz Adam K. Biał — „Renaissance".
Markowski Jan M. Lublin — Bogówka 1452.
Matysiakowa Marja, Wadowice — Chramcówki 1352.
Majewska Janina, Radom — „Lublinianka".
Matlakowa Marja z c. Kielce — Kościeliska 66.
Majcherski Konrad, Piotrków — „Przedświt".
Madejówna Zofja, Chrzanów — „Lublinianka".
Malinowska Marja, Warszawa — Szkolna Kubin.
Machczyńska Antonina, Warszawa — „Arwa".
Marcinkowski Aleks., Warszawa — do Olczy Ustupski
Martinik Wincenty z r. Poznań — Kasprusie 18.
Meister Stefan, Włocławek — „Łada".
Melon Leonora z s. Kraków — „Bocian".
Medyk Konstancja, Brwinów — „Borek".
Medwecki Karol z r., Lwów — „Łubień".
Mecweldowska Zofja, Łódź — „Świetlana".
Mendelson Cecylja Warszawa — Kościeliska 7.
Melodysta Zofja, Łódź — „Zawrat".
Menkes R. Łódź — Bystre restauracja.
Medłewska Jadwiga, Siedlików — „Orka".
Medlewska Eufemja, Poznań — „Orla".
Mester Maks. z ż. Kraków — „Promienna".
Michalczewska W. i Fel., Łódź — „Warszawianka".
Miernicka Zofja, Warszawa — „Janosik".
Miszewska Stefanja Warszawa — „Odrodzenie".
Michałowski Edward, Warszawa — „Gencjana".
Mikołajewska Helena, Poznań — hotel p. Gewontem.
Miarecki Franciszek, Gorlice — Kościeliska 61.
Mizel Teresa, Warszawa — Kościeliska 61.
Miżera Antoni, Józefowicz — „Ślązaczka".
Minnicki Wład., Lwów — Kościuszki 15.
Mikulski Bolesław, Poznań — „Sanato".
Mieszko Joanna, Warszawa — „Halka".
Mieczkowska Teresa, Wilno — San. Cz. Krzyża.
Mierzejewska Helena z s. Grodzisk — „Łada".
Miler Elwira z s. Warszawa — „Modrzejów".
Milzówna Zdzisława, Kraków — śś. Sercanki.
Minkiewicz Halina, Warszawa — „Wojtuś".
Mirosławska Anna, Płock — „Szałas".
Michalak Kazimierz, Warszawa — „Zagroda".
Moczulska Anna, Kraków — Skibówki 22.
Morawska Julja, Warszawa — „Marilor".
Mośkówna Łucja, Katowice — „Ślązaczka".
Morgenstern K. Chełm — „Flora".
Mortkowicz Jakób z ż., Warszawa — „Wanda".
Molicka Marja, Kraków — „Kosówka".
Mroińska Prakseda, Poznań — „Zbyszko".
Mroczkowska Jadwiga z s. Król. Huta — „Helenka"
Morgenstern Ruta, Łódź — „Wzlot".
Morawski Kazimierz, Witkowo — Morskie Oko.
Morawski Dr. Aleks., Kielce — Morskie Oko.
Młodzianowa Zofja, Warszawa — Żywczańskie, Wawrytko.
Moczulski Bolesław, Kraków — Skibówki 22.
Montrymowicz Urszula, Warszawa — Zakrzówek.
Modro Janina, Warszawa — Dom wycieczkowy.
Mondzelewska Dora, Łódź — Kościeliska 37.
Moskałówna Olga, Rzeszów — Dom wycieczkowy.
Mrowiec Warta, Kraków — Kasprusie 45.
Moszkowska Regina, Łódź — „Zawrat".
Mościcki Marjan, Warszawa — Stara Polana 25.
Morawski Dr. Aleks., Kielce — Kościeliska 66.
Modro Janina, Warszawa — Olcza, Ustupski.
Muszyńska Zofja, Kalisz — „Dzidka".
Müller Antoni M. z żoną, Tomaszów — „Sanato".
Murawski Bernard z ż., Rawicz — „Warszawianka".
Musiałowicz Zygmunt, Warszawa — „Hanum".
Muszyńska Marja, Poznań — „Sanato".
Musiałówna Gertruda, Król. Huta, — „Helenka".
Musielakowa Wład. z c., Ostrów — „Hanna".
Müller Olga Bielsko — „Zośka".
Müller Zofja, Skoczów — „Zośka".
Münnichowa Kazim. z r., Kraków — Chramcówki 188
Muszkatowa R., Leszno — „Halka".
Muchowicz Wincentyna, Kraków — SS. Sercanki.
Müllerówna G., Łódź — „George".
Mylius Zofja, Kraków — „Przedświt".
Myszkiewicz Marja z c., Kobylin — Morskie Oko.
Mystkowska Marja, Warszawa — Bystre, Chrobak.
Nawratówna Zofja, Sosnowiec — „Arwa".
Najdrówna Janina, Kraków — Dom wycieczkowy.
Nagadalska Zofja z r., Kalisz — „Zakątek".
Nadel Maurycy z r., Kraków — Krupówki 1288.
Neuding Józef, Warszawa — „Gencjana".
Neyman Hanna, Sosnowiec — „Żychoniówka".
Neufeld Adolf, Kraków — Morskie Oko.
Neuman Marja, Warszawa — Kasprusie 19.
Naehring Dorota, Ryga — „Wanda".
Nitsch Kazimierz z ż., Kraków — Zakrzówek.
Nikorowicz Zyg. i Anna, Poznań — Bystre, Łuszczek
Niezabotowski Dr. Edw, Poznań — Krupówki 2.
Nichthauser Róża z r., Kraków — „Zagroda".
Niżankowska Stefanja, Winniki — „Limba".
Nieciejowski Kazimierz, Dąbrowa górn. — „Zbyszko"
Niemirowska Franciszka, Płock — „Szałas".
Niedzielski Michał z ż., Kielce — „Wołodyjówka".
Nichhauser Róża z r., Kraków — „Tomkówka".
Nord Dr. Emil, Przemyśl — „Renaissance".
Norek Edward z r., Kraków — Bystre 5.
Nowiński Jerzy, Gdańsk — Czarny Staw.
Nosek Małgorzata, Cieszyn — „Cieszynianka".
Nossek Lili, Cieszyn — „Cieszynianka".
Nover Nikodem z ż., Warszawa — „Renaissance".
Nowicki Jan Jerzy, Warszawa — Bystre 4.
Noskowska Leokadja, Kraków — „Stokrótka".
Nosowicz Zofja z s., Warszawa — „Modrzejów".
Nowakowska Janina, Warszawa — Nowotarska 30.
Nowak Stefan z ż., Bydgoszcz — „Zacisze".
Noiman Adela i Rudolf, Łódź — Krupówki 2.
Nothman Małg., Katowice — „Ludka".
Nowierska Zofja, Warszawa — „Gajówka".
Nothman Frieda, Katowice — „Ludka".
Nowikowa Helena, Warszawa — „Odrodzenie".
Nusbaum Gustawa, Kraków — Stara Polana 34.
Ogrodowski Leon, Sosnowiec — „Jurand".
Ozimkówna Czesława, Brześć n. B. — „Odrodzenie".
Orłowska Marja, Warszawa — Zakrzówek.
Oleszczyk Tadeusz z ż., Warszawa — Czarny Staw.
Ostrowski H. dr. Z., Warszawa — „Warszawianka".
Okrassówna Zofja, Warszawa — „Hanum".
Ohrenstein Szymon z r., Kraków — Bystre 2.
Otocka Aldona, Warszawa — „Antonin".
Ochenkowski Józef, Grojec — „Zochna".
Oxner Seweryn, Kuźnia grab. — Morskie Oko.
Ostapowicz Karolina z s. Sosnowiec — „Wanda".
Olszański Stefan, Płock — „Przełęcz".
Orłowska Matylda, Warszawa — Stara Polana 20.
Orlewicz dr. Stan. Warszawa — Bystre Łojas .
Oxner Seweryn, Grabów — Krupówki 2.
Obremba dr. Teodor, Mysłowice — Kasprusie Pęksa.
Ogniewski dr. Kasper, Klecza g. — „Sanato".
Okoniewska Józefa, Poznań — Nowotarska 17.
Odyniecki Kazimierz, Warszawa — „Anielówka".
Orszulikówna Joanna, Bielsko — San. Cz. Krzyża.
Oskragiełłowa Moes Leonja, Warszawa — dom Chałubińskigo.
Orzechowski Antoni z c. Warszawa — „Wanda".
Ostrzeszewicz Marja, Kraków — „Orla".
Otocka Julja, Radomsk — „Amerykanka".
Pawlikowska Zofja, Kraków — Modrzejów .
Pawletto Antoni, Opole — „Janosik".
Patkaniowski Michał z r. Kraków — Gładkie Kostka.
Passendorfer Hugo, Kraków — „Wanda".
Pałkowska Halina, Łódź — „Mimoza".
Pańkowski Zygmunt z r. Warszawa — „Kalina".
Paculanka Róża, Grodzisk — „Łada".
Palusiński Zdzisław, Sosnowiec — Modrzejów.
Patzerowa Zofja z r. Warszawa — „Kamilla".
Ptakowa Jadwiga, Będzin — Chłabówka J. Gut.
Ptak Zygmunt, Będzin — Chłabówka — J. Gut.
Pawiński dr. Józef z r. Warszawa — „Żychoniówka"
Pardo Walery, Warszawa — Dom wycieczkowy.
Pałczyńska Julja, Wolbrom — Dom zdr. ZNSP.
Patt Adela, Warszawa — „Sas".
Pasek Walenty z ż., Poznań — „Mimoza".
Pawcio Stefan, Gdańsk — Międzyszowiecki.
Ptaszyńska Marja, Ostrów — Kościeliska 1262.
Ptaszyńska Helena Ostrów — Kościeliska 1262.
Pawłowska Wiktorja, Kraków — Dom zdr. ZNSP.
Papee Adam z ż.. Kraków — „Jerzewo".
Pardo Walery, Warszawa — do Olczy J. Ustupski.
Paul Tadeusz, Jaworzno — „Helenka".
Pajaderska Wanda, Poznań — Kościeliska 31.
Pfefferberg Cecylja, Kraków — „Krakowianka".
Prell Stanisław z s. Warszawa — Czarny Staw.
Przerowska Balbina, Będzin — „Helenka".
Perl Ludwik z ż. Warszawa — „Łada".
Pęczalski Wacław, Warszawa — „Antonin".
Przedmajska Stanisława, Łód — „Łubień".
Presser Chaim, Słonim — „Dworek".
Perlberger dr. Teodor, Kraków — „George".
Pełczanka Jadwiga, Warszawa — Zamoyskiego 99.
Petzenbaum Karolina, Kraków — Kasprusie 24.
Perkal Mor. Warszawa — Stara Polana 26.
Perzyński Włodz., Warszawa — Żywczańskie 105.
Perkowski Marja, Warszawa — San. Cz. Krzyża
Perkowski Marja, Warszawa — „Kresy".
Petri Egon z ż. Berlin — „Mazowiecka".
Przeorska Marja z c Warszawa — Czerwony dwór.
Przepilińska Marja, Toruń — „Eljaszówka".
Pistel Hugon, Warszawa — „Renaissance".
Pristupo Katarzyna, Turek — „Amerykanka".
Pinkus Bronisława z c. Łódź — „Zimajerówka".
Piegza Wiktor, Katowice — „Ślązaczka".
Piskozub Eugenja, Lwów — „Halszka".
Pilcz Jan z ż. Kraków — Morskie Oko.
Pitera Stanisław, Tyczyn — Kamienie 984.
Pistel Hugon z ż. Warszawa — „Renaissancee".
Pietrucha Stanisław, Poznań — Kościeliska 85.
Pieścik Stanisław z ż. Warszawa — Morskie Oko.
Piotrowska Sylwina, Warszawa — Morskie Oko.
Pilecka Jadwiga, Przemyśl — „Limba".
Piotrowski Stanisław, Kraków — „Ironka".
Piotrowska Anna, Wadowice — „Irenka".
Pietruszewska Nat., Karukowo — „Szachownica".
Piotrowska Irena, Ostrów — „Hanna".
Piątkowska J. z c., Łódź — „Sienkiewiczówka".
Pietrzykowska Aleks., Lublin — „Anielówka".
Pielat Albina, Lubliniec — Krupówki 32.
Pietrzynówna Gertruda, Królewska Huta — Janosik.
Piotrowicz Michał, Bochnia — „Ballada".
Pikielny Dr. Łazarz z żoną, Łódź — „Wanda".
Piotuch Kublicka Aurelja, Warszawa — „Marilor".
Piasecka Józefa, Kraków — „Janówka".
Pigoniówna Aniela, Kombarnia — Kościeliska 31.
Piwowarska Jadwiga, Sosnowiec — „Jasna".
Piotrowska Janina, Łódź — Sienkiewicza.
Pilarski Mieczysław z żoną, Poznań — „Anka".
Pornerówna Celina, Warszawa — „Marilor".
Poznańska Zofja, Warszawa — „Nowa".
Porczyńska Jadwiga, Warszawa — „Eljaszówka".
Poleski Józef, Rokitno — „Sanato".
Poznański Józef, Łódź — „Borek".
Popielówna Pija, Miechów — San. Cz. Krzyża.
Porębska A. z s., Świętochłowice — Kościeliska 1222
Prokopowicz Luiza, Katowice — Morskie Oko.
Prochowska Stefanja, Kraków — Krupówki 53.
Plonka Augusta, Tarnowskie góry — „Ślązaczka"
Plonka Marja, Tarnowskie góry — „Ślązaczka".
Pomianowska Jad., Częstochowa — Kościeliska 30.
Połoszynowicz Wł., Lwów — „Renaissance".
Pordes Marja, Lwów — „Gencjana".
Ponikowski Zygmunt z r., Warszawa — „Kalina".
Popiołkowna Nat., Czerwionka — „Cieszynianka".
Popiołkówna Br., Czerwionka — „Cieszynianka".
Płoskiewicz Kazimierz, Warszawa — „Modrzejów".
Poprawski Jan z żoną, Poznań — „Wanda".
Propper Ada z c., Wiedeń — do Białego, Bornet.
Prokulska Marja, Kraków — „Wanda".
Poradowska Marja, Warszawa — „Kubinówka".
Pogoda Eug. z r., Katowice — „Cieszynianka".
Polny Jakób z żoną Lwów — Górno Karpacka.
Poradowski Stanisław, Radomsk — „Nirwana".
Popowski Tadeusz, Warszawa — Morskie Oko.
Pogoda Walenty, Granka — Stara Polana 38.
Podwiński Dr. Stanisław, Kraków — Krupówki 51.
Polakowski Józef, Łódź — „Amerykanka".
Pożaryski Mieczysław z r., Warszawa — Koziniec 12.
Purojski Marjan, Warszawa — Morskie Oko.
Putjatycka Albina, Poznań — „Wołodyjówka".
Puławska Jadwiga, Warszawa — hotel Turystów.
Prussówna Janina, Chełm — „Pod Matką Boską".
Puchalka Jan z rodziną, Kraków — Szkolna, Kubin.
Pluciński Jan, Warszawa — Dom wycieczkowy.
Prusicka Lucyna, Łódź — „Gencjana".
Pluciński Jan, Warszawa — do Olczy, Ustupski.
Przybylski Seweryn, Lwów — „Zakątek".
Pytlówna Janina z s., Sanok — „Szopenówka"
Przybyszewska Anastazja, Płock — „Jasna".
Rządkowski Wit. i Wanda, Poznań — „Krywań".
Radlicka Marja, Warszawa — „Amerykanka".
Raczyński Stefan Kielce — „Sanato".
Racięcki Eugenjusz, Warszawa — „Łubień".
Rapaport Berta, Oświęcim — „Dworek".

Rapaport dr. Henryk z s., Kraków — Morskie Oko.
Radziński Jan, Warszawa — „Gencjana".
Rączka Antoni, Lublin — Gładkie, Kostka.
Rauch Jan, Skrzyszów — „Ślązaczka".
Rabinowicz Masza, Warszawa — Bystre 2.
Rączkowska, Łódź — „Kresy".
Rab Dr. Franciszek z ż., Łódź — „Kubinówka".
Radziński Ignacy z ż., Warszawa — „Wołodyjówka"
Rajewski Jan, Poznań — „Kresy".
Rajchman Marja, Łódź — „Anielówka".
Radecki Antoni Warszawa — Czarny Staw.
Rak Józef z ż., Ostrzeszów — „Konradówka".
Radomska Zofja, Nowy Sącz — Sienkiewicza Winnicki.
Ranosz Wil., Katowice — „Cieszynianka".
Rapaport dr. Izydor, Kraków — „Tomkówka".
Religioni Aldona, Warszawa — Gosp. włóczęgów.
Reinerowa Anna z r., Kraków — Ciągłówka J. Brzega.
Rzechta Estara, Warszawa — „Świt".
Rzęcka Emilja, Warszawa — „Kubinówka".
Reichowa Róża Przemyśl — „Jurand".
Richerowa M. z r., Kiścian — „Łubień".
Ritermann Hanka, Kraków — Stara Polana 34.
Riedl Teodor z ż. Kraków — „Królewianka".
Rozenblum R., Zakopane — „Świt".
Roza Władysław, Katowice — Mąsiorski.
Rosińska Pelagja, Łódź — „Gerlach".
Rosiński Mirosław, Warszawa — Czarny Staw.
Rolanka Zofja z s. Warszawa — „Leśniczanka".
Rottenberżanka Sz., Będzin — Chramcówki 24.
Rotenberg Izak, Będzin — Chramcówki 24.
Rouba Marja z c. Warszawa — „Świetlana".
Rouba Jakób, Warszawa — „Świetlana".
Rosenzweig Mojżesz, Będzin — „Dworek".
Rojkówka Władysława, Warszawa — „Renaissance".
Rosenstock Wanda, Kraków — Morskie Oko.
Rozenblatt F. z s., Częstochowa — Ustup Gut Wnęk.
Rodysówna Janina, Warszawa — hot. Turystów.
Romanowska Stanisława, Warszawa — Bystre 4.
Rosenberg Rela, Kraków — do Kuźnic 11.
Robakiewicz Władysław z ż. Płock — „Hanum".
Roguski Wincenty z ż. Grabów — „Nina".
Rozenfeld Cecylja, Kraków — Morskie Oko.
Roszkowska Wanda, Warszawa — San. Cz. Krzyża.
Rosner Salomon, Kraków — „Wanda".
Rostropowicz Wł., Warszawa — do Poronina Mrowca Ciułacz.
Romaszkan Artur z r., Lublin — „Leśniakówka".
Rokosz Piotr z ż., Kraków — „Leśniakówka".
Rolbieski Roman, Bydgoszcz — „Błękitna".
Rosenschein Adolf, Drohobycz — „Kubinówka".
Rozenblum Szm., Będzin — „Bocian".
Rospenk Marjan, Ostrów — Tatary Francuz.
Rosner Salomon, Kraków — Chałubińskiego Cukier.
Rozenewajg Stanisław, Łódź — „Łada".
Rotenberżanka Gitla, Warszawa — Pardołówka 306.
Roman Mieczysław, Lwów — Ustup Magel.
Rodziński dr. Artur, Warszawa — „Promienna".
Rozenblum Józefa z s., Warszawa — Morskie Oko.
Romer Jakób, Stanisławów — „Polka".
Różycka Marja, Piotrków — Witkiewicza 23.
Rostafiński dr. Jan, Kraków — do Poronina 50.
Russek Marja, Lwów — „Eljaszówka".
Russek Stanisław z ż., Jaworzno — Morskie Oko.
Rundstein Jerzy, Warszawa — „Zośka".
Rusecki Feliks z ż. Katowice — „Ślązaczka".
Rutkowska Wacława, Łódź — Chramcówki Tatar.
Ruszczycówna Janina, Warszawa — „Tolin".
Russek Antoni, Warszawa — „Albion".
Rusek Stanisław, z ż. Jaworzno — „Janosik".
Rydz Franciszek, Medyka — „Renaissance".
Ryczak Antoni, Warszawa — „Wójtówka".
Rymar dr. Leon z r. Tarnów — St. Polana 889.
Skąpski dr. Adam, Kraków — „Wanda".
Skazikówna Stefanja, Katowice — „Ślązaczka".
Sławiński Franc. z ż. Poznań — „Smereków".
Sławiński Wojciech z ż. Rytwiany — „Smreków".
Sadzyński Łucjan, Warszawa — Chramcówki 1255.
Salz Marja z s., Przemyśl — „Bocian".
Skwarkowska Wanda, Warszawa — „Łubień".
Swadźbianka Julja, Świętochłowice — „Helenka".
Sandrowska Janina, Warszawa — „Perełka".
Sarna Stanisław, Rzeszów — „Jasna".
Sarnówna Helena, Żółkiew — „Jasna".
Saski Józef, Radomsk — „Lublinianka".
Sakowska Helena, Kraków — Sienkiew. Ciułacz.
Sławomirski Błażej z r., Kraków — Bystre 12.
Sasówna Sydonja, Wieliczka — Kościeliska 58.
Saturna Wanda, Poznań — Kościeliska 70.
Sarnowiec Franc., Warszawa — „Renaissance".
Sałacińska Eugenja z s., Grodziska — „Morskie Oko".
Sędzimir Mieczysław, Zakopane — „Renaissance".
Sedlaczkówna Helena z s., Łomża — „Ballada".
Spek Jan, Pszczyna — „Ślązaczka".
Smętkiewiczówna Marja, Łódź — „Tomkówka".
Seńkow ks. Edward, Kołomyja — h. pod Gewontem.
Seyda Halina, Katowice — Rynek 15.
Sprejman Wanda, Katowice — „Ślązaczka".
Selinger Jakób, Zakopane — „Świt".
Seidenówna Ch., Wilno — „Jurand".
Selensa Franc. z ż., Łomża — „Lublinianka".
Seńkowska Eug., Lwów — „Zbyszko".
Senkowska Katarzyna, Kostuchna — „Cieszynianka"
Senkowska Janina, Kraków — „Cieszynianka".
Selens Helena, Warszawa — Kasprusie 19.
Slepa Olga, Struszów — San. Dłuskich.
Seidlerowa Zofja z c., Lwów — „Promienna".
Sękowski Zdz. z r., Warszawa — Stara Polana 44.
Sitko Ludwik, Poznań — Dom zdr. ZNSP.
Świdniński Stan., Radom — „Borek".
Śmietanówna Karolina, Sosnowiec — „Helenka".
Smadorska Marja, Warszawa — Rynek 15.
Śniadowska Władysława, Warszawa — Rynek 15.
Springer Róża, Jarosław — „Bocian".
Swidówna Irena, Warszawa — San. Cz. Krzyża.
Śmigielski Jerzy, Kielce — San. Cz. Krzyża.
Siehiejewicz Ludmiła z c., Kraków — „Szałas".
Spira Stefa, Kraków — do Kuźnic 11.
Siemiątkowska Marja, Warszawa — Bystre 4.
Siedlecki dr. Eustachy, Warszawa — „Królewianka".
Siedlecka dr. Anna, Warszawa — „Królewianka".
Simonówna Helena, Warszawa — Nowotarska 192.
Siwiłło Franciszek, Zamość — Kasprusie 18.
Świderski Jan, Warszawa — „Mięguszowiecki".
Spitzerówna Róża, Kraków — „Morskie Oko".
Simonberg Artur, Warszawa — Kasprusie 23.
Sniczyńska Irena, Bydgoszcz — Tatary 989.
Sirota Sz., Łódź — Kamieniec 1380.
Sienkiewicz Mieczysław, Łódź — śś. Sercanki.
Sikorska Marja, Mińsk M. — Żywczańskie, Wawrytko
Siwiński Miecz. z ż., Kraków — „Krywań".
Siekaczyńska Zofja, Warszawa — Skibówki, Galica.
Spielvogel Leonora, Kraków — „George".
Siuda Kazimierz, Bydgoszcz — Stara Polana 27.
Świderska Halina, Warszawa — Kościuszki, Cukier.
Sitnicka Julja, Komorne — San. Dłuskich.
Śmieszkiewicz Zofja, Kraków — „Arwa".
Skórzewska Marja, Żegiestów — „Wanda".
Sołtan Michał, Warszawa — „Wanda".
Sporysówna Kazimiera, Jarosław — „Szałas".
Smolska Janina, Poznań — „Konradówka".
Skorupska Irena, Szopienice — „Ślązaczka".
Sokół Bolesław, Łódź — „Gerlach".
Sobczak Paweł z ż., Warszawa — „Czarny Staw".
Solnicka Anna, Warszawa — Stara Polana 34.
Słowikowska Anna, Zakopane — „Lubień".
Skórzewska Marja, Zduńska W. — „Zalesie".
Skorzepianka Melanja, Kraków — „Zakątek".
Swoboda Kazimierz, Przemyśl — „Hanka".
Sołtan hr. Jerzy, Zagórzany — „Sanato".
Sosnowski Stanisław, Rzeszów — Kaszelewskiego, Sobański.
Śródkowska Sat., Warszawa — Bystre, Marchewka.
Skórkowski dr. W. z r., Trzebinia — „Warszawianka"
Smorowska Halina, Poznań — „Morskie Oko".
Słowikowska Janina z c., Warszawa — „Odrodzenie".
Smoluchowska Zofja z s., Kraków — „Kamilla".
Skornog Paweł, Kraków — „Liljana".
Skoczylas Klementyna, Kraków — „Szarotka".
Smorowska Halina, Poznań — Kaszelewskiego 1.
Skotarek Jan z ż., Poznań — „Morskie Oko".
Sowińska Hel. z c., Wadowice — Chramcówka 1352.
Smólski Wawrzyniec, Poznań — „Stamary".
Sobota Helena, Warszawa — „Oksza".
Skowronek Walery, Warszawa — „Morskie Oko".
Sojka Jan, Cieszyn — „Odrodzenie".
Sobkiewicz Edmund z ż., Poznań — Kasprusie 18.
Sokołowski Leon, Ostróg — Kościuszki 2.
Supniewski Janusz, Warszawa — Dom wycieczkowy.
Suzin Kazimierz, Łódź — „Nina".
Suchorowska Br. z r., Inowrocław — St. Polana 672.
Słucka Bunia, Łódź — „Pod Gubałówką".
Suchanek Henryk, Poznań — „Pod Gewontem".
Skura Władysław, Lublin — h. „Turystów".
Sułkoński Roman z ż., Warszawa — „Wanda".
Sułkowska Olga, Poznań — „Sanato".
Supiński Leon, Warszawa — „Marja".
Sylwestrowicz Al., Warszawa — „Warszawianka".
Skrzypińska Felicja, Katowice — „Dzidka".
Syska Józef, Nysłowiec — hot. „Turystów".
Szczepanek Tadeusz, Zakopane — Dom zdr. ZNSP.
Schorzowa Róża z c., Jarosław — „Sulejówka".
Szulcówna Zofja, Poznań — „Szałas".
Szwagierkówna Helena, Warszawa — „Odrodzenie".
Szczepańska Marja, Warszawa — „Gospoda Włócz.".
Schrenk Ch. z s., Kraków — „Krakowianka".
Szwengruber Zofja, Warszawa — „Morskie Oko".
Szybowska Marja, Oświęcim — Krupówki 17.
Szeczepaniak Bolesława, Poznań — „Czarny Staw".
Sztajerówna B., Będzin — Chramcówki 24.
Szpiler Marja, Sosnowiec — Chramcówki 24.
Szatanówna Hinda, Rszew — „Borek".
Szpet Chaj z r., Łódź — „Borek".
Szymanowski Władysław, Łódź — „Borek".
Schweizerówna Helena, Zakopane — „Świetlana".
Szczepańczyk Stan., Dąbrowa górn. — „Świetlana".
Schneidrówna Józefa, Bolęcin — Krupówki 17.
Schneidrówna Marja, Bolęcin — Krupówki 17.
Szykiewicz Marja, Warszawa — „Wawel".
Szynkiewiczówna Stan., Warszawa — „Kamilla".
Szycowa Julja, Kalisz — San. Cz. Krzyża.
Szwarcówna Celina, Lwów — „Antonin".
Szmidtówna Jadwiga, Łódź — „Łubień".
Szymańska Antonina z r., Warszawa — „Wanda".
Szymański Józef, Łódź — Chramcówki, Tatar.
Szczepański dr. Zdz., Warszawa — „Ustronie".
Szczepanek Piotr, Tychy — „Ślązaczka".
Szajding Mieczysław z ż., Soczewka — „Arwa".
Szaniawska Janina, Warszawa — „Konradówka".
Szlajber Marja z c., Kraków — „Franciszka".
Szymulanka Marja, Warszawa — Bystre, Marchewka.
Szwajdler Franc., Łódź — Chramcówki 1.
Szulcowa Marja, Kielce — „Halka".
Szuldberg Helena, Warszawa — „Pod Gubałówką".
Szymańska Antonina z r., Warszawa — „Wanda".
Szukiewicz Maciej z r., Kraków — Bogówka, Wala.
Szypała Zygm. z r., Lwów — „Leśniakówka".
Szreter Jadwiga, Piotrków — Bystre Słoneczna.
Szmaragd Zofja z s. Kalisz — „Halka".
Szuldrzyński Jan i Tad., Bolechowa — „Zalesie".
Schulerówna Jadwiga, Warszawa — „Dzidka".
Schreiber dr. Henryk, Kraków — Kasprusie 45.
Scheuring Stanisław, Wieliczka — „Kresy".
Szczerbiński Wład. z ż. Warszawa — „Janosik".
Schneid Otto, Kraków — „George".
Szkulik Władysław, Grodziec — Kościeliska 54.
Szalczyński Stanisław zb. Rogóżno — Morskie Oko.
Szymelowska Antonina, Zasów — Sienkiew. Winnicki.
Szmako Aleksander, Lublin — „Grunwald".
Szmada Władysław, Kraszyce — Zacisze.
Szulcówna Marja, Zakopane — do Rojów 4.
Schwamm Henryk, Lwów — Kościeliska 223.
Schoenjahn Zofja, Warszawa — „Wawel".
Szymczakowska Aniela, Kraków — Morskie Oko.
Szymczakowska Hel., Kraków — „Staszeczkówka".
Sztajer Ch. R. Będzin — „Krakowianka".
Szperling L. Jan, Będzin — Morskie Oko.
Szczyrzycki Starosz St. z r., Krzesławice—„Zacisze".
Szermer Czesław, Warszawa — „Piast".
Szebesta dr. Adam, Lwów — „Piast".
Szoenfeld Alfreda, Łódź — „Staszeczkówka".
Szymańska Aleksandra, Poznań — Kościuszki 2.
Szymański Zbigniew, Warszawa — Bystre, Chrobak.
Stojda Tadeusz, Kraków — „Stokrótka".
Stolarski Zdz. z s., Sosnowiec — Ustup, Wnęk.
Stryjeńska Zofja, Kraków — „Marilor".
Stanisławski dr. Józef z ż., Radomsk — „M. Oko".
Stefczyk Tad., Lwów — Zamoyskiego, za wodą.
Staff Adam, Stanisławów — „Czarny Staw".
Sternicka Stanisława, Sosnowiec — San. Dłuskich.
Sterczyńska Mirosława, Lwów — „Morskie Oko".
Stępniowska Marja, Warszawa — „Łada".
Starosolski Stan., Lwów — hotel „Sport".
Statter Runia, Kraków — „George".
Stichówna Zofja, Warszawa — „Antonin".
Stankiewicz M. z c., Warszawa — h. „Pod Gewontem"
Stachoń Bolesław, Warszawa — „Kresy".
Stalhofer Jelka, Zagrzeb — Bystre 4.
Stawowska Martyna, Włoszewo — Nowotarska 215.
Stelmachowski dr. Bron., Poznań — „Bochdanówka".
Stawiska Emilja z c., Warszawa — „Szopenówka".
Stern Frieda — „Japonja".
Stark Rosa, Warszawa — Kasprusie 33.
Stagińska Michalina z s., Łódź — „Nieczuja".
Stejn Witold, Kielce — „Krywań".
Strzelczyk Leon i Helena, Warszawa — Chałubińskiego 20.
Stajnic Józef, Wrocław — „Kresy".
Stranc, Warszawa — „Dora".
Staszewska Magdalena, Kraków — „Marilor".
Stocki Roman, Warszawa — „Czarny Staw".
Strzegowska D. z s., Dąbrowa górn. — St. Polana 38.
Statter Maksym., Kraków — Kościuszki, Cukier.
Steigerówna Hildegarda, Łódź — Ustup, Magel.
Sterczyńska Mirosł., Zakopane — „Wielkopolanka".
Stoeger Norbert, Kraków — „Morskie Oko".
Steinsberg dr. Emil z ż., Kraków — „Morskie Oko".
Stopczyk Wojciech, Warszawa — „Królewianka".
Thaler Filip, Drohobycz — „Kujawianka".
Tarkowski Ignacy z c., Częstochowa — „Wanda".
Tałasiewicz Helena, Kraków — „Warszawianka".
Taper dr. Stanisław z ż., Wejherowo — „Wanda".
Tański Tadeusz, Konary — Górno, Karpacka.
Tadejanka Anastazja, Inowrocław — „Renaissance".
Tarkowska Idalja, Tyflis — San. Cz. Krzyża.
Taper dr. Stanisław, Zakopane — „Cieszynianka".
Trabczyński Mikołaj i Aldona, Łódź — „Ballada".
Tarczałowicz Jan z b., Bochnia — „Na Łąkę".
Tatarzyn Mieczysław, Warszawa — Olcza, Ustupski.
Temerson Leopol, Łódź — „Cieślówka".
Tenczyn Emil, Lwów — Bystre, Łuszczek.
Twerjakowicz Stefanja, Płock — „Przełęcz".

Tennenbaum C. i Marja, Kraków — h. „p. Gewontem“
Tretiak Tadeusz z ż., Kraków — Żywczańskie 128.
Trepka Wanda, Warszawa — „Piast“.
Trzcińska Jadwiga Halina, Kraków — „Błękitna“.
Tinc Wanda, Opatów — „Dora“.
Tomaszewska Marja, Warszawa — h. „Turystów“.
Tomiak ks. Józef, Gniezno — „Zochna“.
Thomasówna Halina, Poznań — „Konradówka“.
Thomasowa Jadwiga z c., Poznań — „Konradówka“.
Tomaszewska Hanna, Kielce — „Halka“.
Tomaszewska Marja, Kielce — „Halka“.
Tomczak ks. M., Kraków — „Zagórze“.
Trojanowski Zygmunt, Kraków — „Szałas“.
Turski Stan., Sosnowiec — Krupówki 45.
Thugut Wanda, Warszawa — „Zacisze“.
Truszkowski Jan, Łańcut — „Lublinianka“.
Thur Zygmunt, Kraków — Chramcówki, Tatar.
Thuguttówna Hanna, Warszawa — „Czerwony dwór“
Tyborowska Alicja, Kraków — „Staszeczkówka“.
Tymińska Leok. z r., Warszawa — „Męguszowiec“.
Tyczyńska Marja, Warszawa — „Świetlana“.
Tyczyńska Janina, Warszawa — „Świetlana“.
Tyrcha Stanisław, Kraków — Krupówki 75.
Tyszkowska Janina, Lwów — „Płazówka“.
Tyszkowska Jadwiga, Lwów — „Płazówka“.
Trybułówna Zofja, Bochnia — Nowotarska 3.
Trybułówna Kazimiera, Bochnia — Nowotarska 3.
Urbanowicz Karol z ż., Kraków — „Kresy“.
Uchnast Marja, Warszawa — „Gencjana“.
Uliwiak Janusz z ż., Inowrocław — „Smereków“.
Ustrzycka Marja, Lwów — Tatary 465.
Urbański Kazimierz, Poznań — „Kresy“.
Vogler Izydor, Kraków — „Zagroda“.
Valic Zali Ahmed, Konstantynopol — „Warszawianka“.
Vogel Anna, Kraków — Stara Polana 34.
Wałecki Franciszek, Jasło — „Laura“.
Wracny Maksymiljan, Warszawa — „Warta“.
Wawrzkiewicz Aniela, Kraków — „Czrny Staw“.
Warszawski Mieczysław, Łódź — Skibówki 6.
Waliszewska Janina, Łódź — „Bochdanówka“.
Warden dr. Leon, Kraków — „Anielówka“.
Waniorkowa Ludgarda, Poznań — „Turnia“.
Wacko Zofja, Sosnowiecz — Skibówki 8.
Waga Helena, Warszawa — Stara Polana 26.
Wątorek Józef, Myślenice — Bystre, Łojas.
Wajnkowis Dyoskora z s., Przemyśl — „Eljaszówka“.
Wasilewska Jadwiga, Siedlce — Bystre, Marchewka.
Wasilewski Romuald, Siedlce — Bystre, Marchewka.
Wajnsztok M. Zakopane — „Japonja“.
Wajnsztok Sz. i Rach., Zakopane — „Japonja“.
Wajsbergerowa A. z r., Kraków — „Pod Gubałówką“.
Walczewska Teodora, Warszawa — „Odrodzenie“.
Wakulska Janina, Warszawa — Ksprusie 40.
Waligóra Jan, Mikuszowice — „Wanda“.
Wadowski Adam, Kraków — h. „Pod Gewontem“.
Walewski Sylwerjusz, Warszawa — Witkiewicza 3.
Wąberska Kazimiera z s., Zakopane — „Modrzejów“.
Waldman Helena, Kraków — „Promienna“.
Wajcenberg Anszel, Będzin — Szymonów 1133.
Wasserthal Henryk, Kraków — „Morskie Oko“.
Wałachówna Helena, Chlebowiec — „Łubień“.
Walus Stefanja, Bielsko — „Leśniczanka“.
Weisberg dr. Edmund, Łódź — „Nirwana“.
Werner Teodor z r., Katowice — „Sanato“.
Weber Władysław, Sokołów — „Sanato“.
Weinberger Zygmunt, Wieliczka — „Wołodyjówka“.
Węgrzecki Mecz. z ż., Zakopane — „Limba“.
Wertheimer Nina, Wieliczka — do Rojów 2.
Wiess Paulina, Stryj — „Za Bramką“.
Weinstein Wanda, Warszawa — „Antonin“.
Weineberger Estera, Wieliczka — Kościeliska 58.
Weissberg R., Kraków — Stara Polana 22.
Weinertówna Apolonja, Warszawa — „Marilor“.
Wernik Teodora z s., Warszawa — „Wójtówka“.
Weisberg Ludwika, Piotrków — Kościuszki, Cukier.
Wenclowa Kazimiera, Włocławek — „Smereków“.
Węglińska Helena, Bochnia — Kościeliska 40.
Wentzl Maciej, Kraków — Kościeliska 1520.
Wicherska Marja z c., Sosnowiec — „Morskie Oko“.
Wciorka Michał z ż., Poznań — „Wanda“.
Witkowski Marjan, Warszawa — „Tomkówka“.
Winiecki Leopold, Łódź — „Gerlach“.
Wutkowska Natalja, Warszawa — h. „p. Gewontem“.
Wilke Wiktor z ż., Bielsko — „Sanato“.
Winnicki dr. Włodz., Kraków — „Wanda“.
Wilczyńska Anna, Zakopane — „Odrodzenie“.
Wilkiewicz Wanda, Warszawa — Kaszelewskiego 7.
Wiesenfeld Anna, Kraków — „Jolanta“.
Winawer Teofila, Warszawa — Kościeliska 30.
Wciorka Michał z ż., Poznań — „Turnia“.
Wieliczkówna Helena, Lublin — „Grunwald“.
Wituski Henryk, Warszawa — „Kresy“.
Wiśniewska Kazimiera, Warszawa — Ustup 4.
Wilczyńska Anna, Kraków — „Beringerówka“.
Wiśniowska Jadwiga, Kraków — „Żychoniówka“.
Wicherska Zofja, Sosnowiec — „Przedświt“.
Wieliczkowska Jadwiga, Warszawa — „Helena“.
Wicher Marja, Warszawa — „Mimoza“.
Wicher Emilja, Warszawa — „Mimoza“.
Wielgus dr. Piotr, Kraków — Koziniec 12.
Woadrowski Antoni, Warszawa — „Wanda“.
Wierzbicki Władysław z ż., Warszawa — „Curuśka“.
Wittlerówna Wiktorja, Lwów — „Zawrat“.
Wieczorkiewicz Miecz. z ż., Warszawa — „Gencjana“
Wierzbicki Ryszard z s., Sosnowiec — „Sas“.
Wiśniewska Kazimiera, Lwów — „Zbyszko“.
Wierzejska Jadw., Stanisławów — St. Polana 30.
Wiewiórowska Janina, Warszawa — „Mak“.
Wieczorek Augustyn, Grodziec — „Kalatówki“.
Włoczewski Jan z r., Płock — „Halszka“.
Wowczak dr. Jan, Leszno — „Warta“.
Wojterska Zofja, Poznań — h. „pod Gewontem“.
Wondasiówna Kamilla, Jarosław — „Kamilla“.
Wodniecki Józef, Kraków — „Sanato“.
Wodniecka Eugenja, Kraków — „Sanato“.
Wochowski Jerzy z r. — „Kosówka“.
Wojrasowa Zofja z s., Kraków — dom Szablowskiego.
Woronkiewicz Helena, Przemyśl — San. Cz. Krzyża.
Wolf Bina, Dębica — „Curuśka“.
Wolkenheim Czesł., Zakopane — do Jaszczurówki 10.
Wojewódzka Walent., Nieborów — „Bochdanówka“.
Wołyński Juljan, Warszawa — „Zbyszko“.
Wodniecka Zofja, Warszawa — „Sanato“.
Wołk Andrzej z ż., Otwock — „Nieczuja“.
Wohfeld Henryk z r., Kraków — „Uciecha“.
Wolanówna Marja, Warszawa — „Sobczakówka“.
Wnorowska Marja z c., Kraków — „Pająkówka“.
Wroniecki Adam z ż., Grudziądz — „Morskie Oko“.
Wojczak Marja, Kowel — „Kresy“.
Wojtulanisowa Janina, Płock — „Żychoniówka“.
Wróblewska Jadwiga z c., Warszawa — San. Cz. Krz.
Włoskiewicz J. i Wł., Sosnowiec — „Warszawianka“.
Wrońska Stefanja, Krzeszowice — „Nina“.
Wojnarowicz Feliks z ż., Warszawa — „Janówka“.
Wojtyński Jan, Łęczyca — „Stamary“.
Woźnica Józef z r., Kraków — Kamieniec 1572.
Wohlehendler Estera, Będzin — „Sierotka“.
Wróblewski Mieczysław, Łańcut — „Smereków“.
Wójcik Helena, Kraków — „Zacisze“.
Wurst Stanisław, Lwów — „Sanato“.
Wysłub Franciszek, Rybnik — „Ślązaczka“.
Wysłoucha Izydor, Warszawa — „Wierchy“.
Wyrwas Katarzyna, Poznań — „Anka“.
Wyrębowska Stanisława, Warszawa — „Dzidka“.
Załuska Jan z ż., Zakopane — „Kalina“.
Zachara Marja, z c., Kraków — Nowotarska, Zwijacz.
Zajączkowska Izabella z c., Krosno — „Wierchy“.
Zajicek Aldona, Kraków — „Złotogłów“.
Zachorska Janina, Warszawa — „Renaissance“.
Zabierz Edward, Kalisz — „Warta“.
Zaporska Janina, Miechów — „Gładkie, Kostka.
Zaniewska Halina, Warszawa — „Nowotarska 192.
Zakrzewski dr. Wacław, Kraków — „Osobita“.
Zabrocki Borys, Łuck — „Warszawianka“.
Zajączkowski Zygmunt, Warszawa — Gładkie 1156.
Zamczyk Maurycy z s., Kraków — „Morskie Oko“.
Zaborowska Helena, Płock — Sienkiewiczówka“.
Zawadzki Stanisław, Sosnowiec — Bystre, Łojas.
Załuska Janina, Warszawa — „Szałas“.
Zawadzka Michalina, Warszawa — „Zośka“.
Ząbska Leonja, Szczerbin — „Marja“.
Zapf Karol, Glinik M. — Murzasichle Górskie.
Zeitz Walburga, Fałków — Kasprusie 11 a.
Zweibaum Eugenja z r., Warszawa — „Borek“.
Zweig dr. Ferd. z ż., Kraków — Bystre, Jacina.
Ziętkowski Zygmunt, Poznań — dom wycieczkowy.
Zielonka Alojzy, Bogucice — „Ślązaczka“.
Zięba Wiktor z ż., Łęki — „Zagórze“.
Ziemska Wanda, Warszawa — „Renaissance“.
Zielkówna Magdalena, Poznań — h. „pod Gewontem“
Zielniewicz Albin, Tarn. Góry — „Kresy“.
Zieliński Stanisław, Lwów — Kościeliska 77.
Ziffer Dora, Wiedeń — „Jurand“.
Zimet Simcha, Kraków — „Wanda“.
Zienkiewicz Hal. i Jadw., Warszawa — Łukaszówki 7.
Zielińska Marja, Lwów — Sobczakówka, za wodą.
Ziomkówna Michalina, Rzeszów — „Staszeczkówka“.
Zimmer Edmund, Poznań — „Kresy“.
Zięba Antoni, Dąbrowa Górn. — „Szałas“.
Zienkiewicz Rudolf, Kraków — „Dora“.
Zielonacki Józef, Król. Huta — „Kresy“.
Złotnicki Stan., Katowice — „Warszawianka“.
Zwolińska Marja z s., Warszawa — „Ukrainka“.
Złotenko Jadwiga, Grudziądz — San. Cz. Krzyża.
Złotnicka Halina z s., Warszawa — „Marja“.
Zgoda Maks. z ż., Inowrocław — „Szopenówka“.
Zuckerberg L., Stryj — Górno Karpacka.
Zduniówna Anna, Krosno — „Zośka“.
Zbyszewska Władysława, Kraków — „Zacisze“.
Zylber Wacław z m., Warszawa — „Łomnica“.
Zylber Leopold, Warszawa — „Łomnica“.
Zylówna Edwarda, Łódź — „Halka“.
Zylberówna Róża, Warszawa — „Łada“.
Żołędowska Janina, Warszawa — „Kamilla“.
Żelawska Helena, Kraków — San. Cz. Krzyża.
Żurek Marja z r., Kraków — „Morskie Oko“.
Żółtowska Ryszardyna, Warszawa — „Marja“.
Żakowski Stan. z ż., Warszawa — h. „Turystów“.
Żuławińska Bron., Kraków — Gubałówka, Gibała.
Żółtowska Helena, Poznań — „Marilor“.
Żołądkówna Stan., Kraków — Krupówki 75.
Żelazowski ks. Stan., Warszawa — „Dzidka“.
Żulikowska Teresa, Wilno — „Wołodyjówka“.
Żurkowska Marja, Warszawa — Nowotarska 199.
Żochowska Zofja, Warszawa — „Orla“.
Żeliński Feliks, Kraków — „Modrzejów“,
Żmij Welarja, Warszawa — „Wierchy“.
Żuchowska Janina, Poznań — hot. Turystów.
Żochowska Janina, Zakopane — „Smereków“.
Żniniewicz Zygm., Katowice — „Cieszynianka“.
Żakowa Józefa, Poznań — Sienkiewicza Gałek.
Żarnecki Wład. z żoną, Kalisz — „Wielkopolanka“.

Skorowidz.

Apteki:

F. Tabeau — ul. Krupówki.
Otmar Hordyński, Apteka „Pod Opatrznością“ — ul. Witkiewicza.

Adwokaci:

Dr. Adamski Stanisław, ul. Ogrodowa, Willa „Jagienka“.
Dr. Bartmański Władysław, ul. Krupówki.
Dr. Diehl Józef, ul. Sienkiewicza Willa „Tolin“.

Architekci, Geometrzy i Inżynirowie:

Geometra Inż. Oskar Szerer, Żywczańskie 1311.
Marjan Krawczyński, architekt, upoważniony budowniczy, zaprz. rzecz. sąd., ul. Łukaszówki, willa „Hanka“.

Hotele:

Hotel „Sport“ St. Karpowicza — ul. Krupówki.

Kawiarnie i Restauracje:

Kawiarnia i Restauracja „Tatrzańska“ — ul. Kościuszki, róg Krupówek, vis a vis poczty.
St. Karpowicz i Syn — ul. Krupówki.

Księgarnie:

L. Zwoliński — ul. Krupówki 37.
Gebethner i Wolff — ul. Krupówki, obok poczty.

Pamiątki z Zakopanego:

D. Beze — ul. Krupówki i ul. Kościuszki.
Bohusz-Zończyk — ul. Krupówki.
S. Ciszewski — ul. Krupówki, vis à vis „Bazaru Polskiego“.
Kiosk „Rozwoju” — ul. Krupówki, vis a vis Karpowicza.

Przybory sportowe i turystyczne:

„Komispol“, oddz. Zakopane — Krupówki 27.

Pensjonaty:

„Albion“ — ul. Zamoyskiego.
„Arwa“ — ul. Zamoyskiego.
„Jurand“ — ul. Chałubińskiego.
„Konradówka” — ul. Chramcówki.
„Kresy” — ul. na Rynek.
„Marilor“ — ul. T. Kościuszki.
„Marja“ — ul. Krupówki.
„Modrzejów“, pensjonat Zofji Lewickiej — ul. Jagiellońska.
„Promienna“ — ul. Sienkiewicza.
„Pod Matką Boską“ — ul. Ogrodowa.
„Obrochtówka“ — ul. Chałubińskiego.
„Sanato“ — ul. Jagiellońska.
„Sarjusz“ — ul. Chałubińskiego.
„Stamary“ — ul. T. Kościuszki.
„Warszawianka“ — ul. Jagiellońska.
„Wierchy“ — ul. Krupówki.
„Wielkopolanka“ — ul. Jagiellońska.
„Zośka“ — ul. Krupówki.
„Żychoniówka“ — ul. Sienkiewicza.

Wypożyczalnie książek:

Bibljoteka T. S. L. w „Bazarze Polskim“.
L. Zwoliński — ul. Krupówki 37.

Zakłady fotograficzne:

„Stefa“ H. Schabenbeck — ul. Krupówki, vis a vis St. Karpowicza.

Zakłady fryzjerskie dla pań:

Br. Orłowska — ul. Krupówki 39, Tel. 42.

Zakłady jubilerskie:

M. Batko — ul. Krupówki, „Bazar Polski“. Tamże szkła optyczne.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny Maksymiljan Skibiński. Drukarnia „Głosu Narodu“ pod zarządem R. Ferka w Krakowie.

Nr. 34. Zakopane, dnia 23-go sierpnia 1924 r. Rok II.

GŁOS ZAKOPIAŃSKI

pismo tygodniowe z listą gości i informatorem.

Cena n. 30 gr. REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Zakopane, Krupówki 20. Telefon 56.

Warunki prenumeraty: kwartalnie 2 zł. 50 gr. — Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 mm, szerokości 1 szpalty 20 groszy za tekstem; 30 groszy w tekście; 40 groszy na 1 stronie przed tekstem; za adres w skorowidzu, najmniej 10 razy. za każdy raz 1 zł.

PROGRAM ZBIÓRKI

na cel

„Domu zdrowia żołnierza P. P."

i Akadem. Młodzieży Kresowej.

Dnia 24 sierpnia 1924 od godz. 9-tej do 13-tej

ZBIÓRKA ULICZNA.

Stolik Nr. 1. (obok restauracja Trzaski) — p. Curusiówna.
Stolik Nr. 2. (obok poczty) — p. Kopetschnowa i Latalska.
Stolik Nr. 3. (ul. Kościuszki — Sienkiewicza) — p. Jamonttowa i Domachowska.
Stolik Nr. 4. (ul. Witkiewicza — Sienkiewicza — p. Dr. Brzezińska.
Stolik Nr. 5. (ul. Witkiewicza—Zamoyskiego) — p. Więckowska.
Stolik Nr. 6. (koło kościoła parafjalnego) — p. Brzozowska.
Stolik Nr. 7. (ul. Kaszelewskiego) — p. Hałasowska i Hajecówna.
Stolik Nr. 8. (obok pomnika Chałubińskiego) — p. Trzebuniowa.
Stolik Nr. 9. (ul. Marszałkowska — Chramcówki) p. Dr. Kuczewska.

ZBIÓRKA W RESTAURACJACH I KAWIARNIACH

po południu od godz. 4½ do 7-mej.

Stolik u Trzaski — p. Kopetschnowa i Latalska.
Stolik w Kawiarni Tatrzańskiej — p. Moczulska.
Stolik w Morskiem Oku — p. Jałowska.
Stolik u Karpowicza — p. Machnicka.

Od godziny ½9-tej.

Stolik u Trzaski — p. Jałowska.
Stolik w Kawiarni Tatrzańskiej — p. Brzozowska.
Stolik w Morskiem Oku — p. Chlebusowa.
Stolik u Karpowicza — p. Moczulska.

W **niedzielę dnia 24 sierpnia b. r.** na boisku ćwiczeń przy ul. Nowotarskiej (w razie niepogody zabawa odbędzie się o godzinie 10-tej wieczór w sali „Sokoła")

WIELKA ZABAWA LUDOWA

z tańcami.

Początek o godzinie 3-ciej popołudniu.

W niedzielę dnia 31 sierpnia b. r. na boisku ćwiczeń przy ulicy Nowotarskiej

WIELKI FESTYN.

Początek o godzinie 3-ciej popołudniu.

Za Komitet Obywatelski:

Prezes Komitetu: **Marjan Jamontt.**
Członkowie: **kom. Sewiński i W. Krzeptowski.**

Jaki był, a jaki być był powinien.

W ubiegłym tygodniu obchodziliśmy w Zakopanem „Tydzień Tatrzański". Program tygodnia, nad którego układaniem pracował liczny i z poważnych osób składający się komitet, wyczerpywał niemal wszystko, co „Tydzień Tatrzański", jako taki, dać był powinien. A więc w szeregu odczytów dawał dokładny i malowniczy opis tego, co z Tatrami jakimkolwiek węzłem jest związane. w wieczorach artystycznych dawał rozrywko duchowa, w zabawach przyjemność... Zdawało się, że taki wyczerpujący program poruszy wszystkich i zwabi do sal. Same już nazwiska prelegentów: prof. Pawlikowskiego, prof Sokołowskiego, prof. Romera, dr. Szafera, prof. Chybińskiego, dra Roszkowskiego, dyr. Stryjeńskiego, prof. Klemensiewicza, a dalej artystów: Trojanowskiego, Biedera i innych dają pojęcie, na jaką skalę zakrojony był „Tydzień Tatrzański".

Zdawało się, że „Tydzień Tatrzański" w Zakopanem będzie tem, czem jest karnawał nicejski, jarmark lipski i t. d. Zdawało się, że w tym tygodniu wszyscy skupią się około tej pięknej idei, jaką są Tatry i ich ochrona... Zdawało się, że sale odczytowe, czy koncertowe, czy wreszcie zabawowe nie pomieszczą tych tłumów, które chcąc połączyć pożyteczne z przyjemnem, tłumnie, we wszystkich punktach programu udział wezmą i temsamem pospieszą z finansową pomocą Towarzystwu Tatrzańskiemu...

Niestety!... Tak nie było!...

„Tydzień Tatrzański" przeszedł bez wrażenia, jak każdy inny. Na odczyty przychodziła zaledwie garść ludzi związanych z Tatrami sercem i duszą.

Wieczór Biedera świecił pustką — to samo sobotnia zabawa taneczna... Jedynie na wieczór artystyczny Trojanowskiego i tow. trochę więcej osób przyszło — dzięki silnej agitacji i karocie.

— — — — — — — — — —

Kto tu zawinił?... Komitet?... Nie!.. Ten wywiązał się w zupełności ze swego zadania...

Może ktoś powie: brak pieniędzy!...

I to możnaby przypuścić w pewnej mierze, ale jednak nie w tym stopniu — bo przeczą temu dancingi. W tymże „Tatrzańskim Tygodniu" urządziła para tanecznych wirtuozów Marjan i Ralf swój benefisowy wieczór. Może się nie udał?... Gdzietam... Nabite było, jak w beczce śledziami...

Tu niema wymówek! Tu winni są i palcem ich wskazywać należy...

A gdzie przyczyna złego?...

Przyczyna w tem, że do Zakopanego coraz mniej ludzi przyjeżdża dla Tatr i cudnej tatrzańskiej przyrody, a coraz więcej dla swobodnego używania i nadużywania życia... dla dancingów... dla flirtu... dla... zabicia nudów!...

— — — — — — — — — —

A rezultat tego „Tygodnia" jaki?... Jak na stosunki tutejsze bardzo nikły; te parę, zamiast kilkanaście tysięcy złotych są najlepszą tego miarą...

Na przyszły rok, zdaje się, że Towarzystwo Tatrzańskie w swój program „Tygodnia Tatrzańskiego" wstawić będzie musiało tylko jeden punkt, ale to punkt stały, od pierwszej po ostatnią godzinę tygodnia, a tym będzie: dancing. Dancing od rana do nocy i od nocy do rana... dancing bez końca — jako ten obłędny taniec w takt melodji chochoła...

A potem... może uda się ten zaczarowany tanem i melodją krąg wirującego bezmyślnie społeczeństwa, jak gromadę szczurów wiedzioną melodją zaczarowanego fletu wywieść gdzieś hen w kwitnące i woniejące cudnym zapachem ziół hale, a dalej przez bujne pola kosówki w turnie niebotyczne... gdzie urokiem wierchów i wichrów porwane padną na kolana i odnajdą swe skalane serca...

— — — — — — — — — —

A jeżeli nie! to je z tych turni melodja czarodziejska strąci w paście bezdenne na śmierć i zagładę, jako zbędne na ich cudnem i strzelistem ciele, śmiecie...

Państwowa Komisja Ochrony Przyrody

Wezwanie!

Państwowa Komisja Ochrony Przyrody apeluje do kultury turystów i wzywa ich, oraz wszystkich stałych mieszkańców i gości zakopanego:

1) Aby nie niszczyli piękna krajobrazu Tatr, przez wyrywanie i łamanie rzadkich okazów flory górskiej (szarotki, złotogłowiu, cisa i limby), jakoteż przez bezmyślne rycie swych nazwisk na skałach i ścianach schronisk.

2) Aby nie przyczyniali się do niszczenia szarotki przez kupowanie jej od ludności miejscowej.

3) Aby w każdym wypadku niekulturalnego zachowania się, winnych karcili i oddawali w ręce władz (policji lub straży celnej), względnie zawiadamiali o przestępstwie Ochotniczą Straż Górską (skrzynka listowa w budynku Muzeum Tatrzańskiego).

Tydzień Tatrzański.

W dalszym ciągu programu Tygodnia tatrzańskiego, w środę 13 b. m. przed południem mówili p. dr. Szafer „O idei ochrony przyrody“ i p. prof. Sokołowski o „Tatrach jako parku narodowym“. Oba odczyty połączone jedną ideą zachowania piękności i majestatu Tatr w ich niepokalanej czystości, przepojone wielką miłością ku tej skarbnicy ducha i zdrowia, uczyniły na zebranych duże wrażenie i znalazły w ich sercach oddźwięk, jednając dla pięknej i szlachetnej idei dalszego jej szerzenia szeregi pjonierów.

Odczyt popołudniowy prof. Chybińskiego „O muzyce góralskiej“, wygłoszony przez takiego jej znawcę, jakim jest p. Chybiński, dał możność słuchaczom poznania tejże tak z punktu historycznego jej rozwoju, jak i muzycznego — a ilustrowany produkcją muzyczną w wykonaniu szan. prelegenta wykazał, że muzyka góralska ma duże walory i nie jest bez znaczenia w naszej bogatej i tak różnorakiej muzyce ludowej, zajmując w niej wybitne, o swoistym charakterze, stanowisko.

Tegoż dnia wieczorem w sali hotelu „Morskie Oko“ odbył się „Wieczór artystyczny“, zorganizowany przez p. Trojanowskiego ze współudziałem pp. Zofji Mazanowskiej, Stanisława Malinowskiego, Zygmunta Trojanowskiego, Edwarda Żyteckiego i Karola Umlauffa.

P. Mazanowska odśpiewała przy akompanjamencie fortepianowym p. Umlauffa szereg pieśni Niewiadomskiego, Karłowicza i Galla. Miłe dla ucha polskiego pieśni narodowych naszych kompozytorów, w wykonaniu p. Mazanowskiej, zyskały ogólny poklask, zmuszający ją do bisowania. P. Mazanowska, posiadająca czysty i pełen wyrazu sopran, przedstawia pierwszorzędny materjał głosowy, rokujący jak najlepsze na przyłość nadzieje.

Pieśni włoskie w wykonaniu p. Malinowskiego, nie dysponującego, zdaje się, dostatecznie w dniu tym swym barytonem, wypadły przez to samo słabiej.

P. Trojanowski bawił publiczność swemi arcywesołemi kawałami, do łez ją pobudzając śmiechem. P. Trojanowski okazał jeszcze raz, że w tego rodzaju produkcji artystycznej jest wprost bez konkurencji. Jego mimika, gestykulacja, ruchy — nie tylko rąk, ale całego ciała i modulacji głosu, składają się, przy doborze rozbrajająco wesołych dowcipów, na zmuszającą do homerycznego śmiechu całość. To też rozbawiona publiczność aż do zmordowania oklaskami bezustannemi, przymuszała p. Trojanowskiego do powracania na scenę.

P. Żytecki odczytał (pierwszy nietakt), siedząc za stolikiem (drugi nietakt), hymn Wittlina o „drzewie krzyża świętego“ (trzeci nietakt). O tych nietaktach pisaliśmy w ostatnim numerze (33) na innem miejscu, obiecując oświetlić ten występ jeszcze z innej strony, t. j. artystycznej. Wychodząc z założenia, że sztuka jest apolityczną, nie możemy się zgodzić, aby była równocześnie areligijną czy bezwyznaniową. Bo gdy już apolityczność, którąby wykluczała i narodowość, staje się w życiu narodów problematyczną, to tembardziej pierwiastek religijny w sztuce stanowi tak ważne jej jądro, że go wykluczyć z jej przejawów nie można. Każda religja tworzyła swą sztukę — tworzyły ją: Buddaizm, Bramizm, Mahometanizm, tworzył i tworzy ją Chrystjanizm. A więc, gdy tworzy, toć i liczyć się z nim, z tym religijnym pierwiastkiem należy. Do takich utworów o pierwiastku religijnym należy i hymn Wittlina. Że posiada on pierwszorzędne, jako utwór poetycki, walory, że w nim jest dużo siły, plastyczności i wyrazu, zaprzeczyć się nie da, że natomiast jest pod względem chrześcijańskim bezwzględnie antychrześcijańskim — również!

Wybór więc tego utworu przez p. Żyteckiego, dla zaprodukowania go czysto chrześcijańskiej publiczności, uważamy tak z punktu politycznego, jak i artystycznego, za niewłaściwy i mimo walorów samego utworu, jak i jego wykonania, zarzut ten podtrzymujemy.

We czwartek 14 b. m. odbyły się odczyty p. dr. Szafera o „Szacie roślinności Tatr“ i dr. Roszkowskiego o „Świecie zwierzęcym“, wreszcie tegoż dnia popołudniu prof. Klemensiewicza „O taternictwie“.

Trzy te odczyty o ściślejszym zakroju tematu uzupełniały w formie wykładów ogólny program odczytów, których całość przedstawiła słuchaczom całokształt życia i kultury Tatr.

W piątek odbywała się przez cały dzień po ulicach i kawiarniach zbiórka, a wieczorem w kawiarniach Trzaski i Tatrzańskiej urządzono licytację amerykańską paru ofiarowanych przez artystów malarzy obrazów. Zbiórka i licytacja wypadły dobrze i stanowią gros dochodów uzyskanych przez Tow. Tatrz. w Tygodniu tatrzańskim.

W sobotę 16 b. m. wieczorem odbyła się w lokalu „Klubu Tatrzańskiego“ w hotelu „Stamary“ zabawa towarzyska z tańcami. Do tańców przygrywała orkiestra właśnie w tym dniu do Zakopanego przybyłej, orkiestry policyjnej.

Na zakończenie „Tygodnia Tatrzańskiego“ odbył się w niedzielę popołudniu odczyt p. prof. Jana Gwalberta Pawlikowskiego o dawniejszem i dzisiejszem Zakopanem. Tydzień tatrzański rozpoczął i zakończył szanowny prelegent przeniesieniem słuchaczy myślą i wspomnieniami w odległe lepsze i bujniejsze czasy Tatr i Zakopanego. Oba odczyty, nacechowane miłością do Tatr i sentymentem dla minionych czasów, okraszone pięknem słowem i rzeczywiście staropolskim dowcipem, co, jak stary miód, czy małmazja, połyskał złotem, a płynął wonną strugą, były najpiękniejszemi momentami całego tygodnia, nic też dziwnego, że szanownego prelegenta po skończonym odczycie spotkała ze strony licznie zebranej publiczności wprost niebywała owacja i kwiaty. A o ile owacja ta rozczuliła prof. Pawlikowskiego, to temwięcej rozczuliło słuchających samo zakończenie odczytu, w którym prelegent, z przeszłości, przeniósł nas myślą w tę daleką — daleką przyszłość, gdy czas, zły duch i zła ludzkość zniwelują te przewspaniałe i królewskie Tatry w jedną ponurą równinę bezwzględnej i strasznej pustyni.

Smutny to obraz i smutna przyszłość... Ale one dalekie, dalekie... tysiące lat miną, nim przyjdą, a gdy przyjdą, może już i nas, ludzi, tu nie będzie... Tymczasem Tatry jeszcze stroją i dumnie dźwigają w niebiosa swą „płomienną koronę“... Lecz biada nam, jeśli przyszłe pokolenia, zauważywszy początek ruiny Tatr, powiedzą w przeszłość zwrócone: ...i wy temu jesteście winni!

OBYWATELE!

W ostatnim czasie powstał w Zakopanem stały Komitet Obywatelski, celem niesienia pomocy Młodzieży Akademickiej w Krakowie.

W zrozumieniu obowiązków, jakie ciążą na całem społeczeństwie polskiem względem tych, którzy wkrótce staną się mózgiem Narodu, wzywamy Obywatelstwo w Zakopanem o poparcie w akcji, mającej na celu uzyskanie ofiar, bądźto pieniężnych, bądź też w naturze.

Nie możemy bowiem zapominać o tych, którzy nie z mniejszem niejednokrotnie bohaterstwem, jak to widzieliśmy w 1920 r., podczas krwawych zmagań przed zalewem wroga, kiedy to samorzutnie powstały ochotnicze Legje akademickie, poświęceniem i samozaparciem siebie zdobywając wśród ciężkich warunków życiowych — wiedzę, aby ją kiedyś oddać na usługi Ojczyzny i swoich współobywateli.

Niesłychanie trudne położenie materjalne, w jakiem znajduje się na najwyższych uczelniach kształcąca się Młodzież akademicka — zmusza Samopomocowe Stowarzyszenia akademickie do zwrócenia się do całego społeczeństwa o pomoc.

Komitet Obywatelski w Zakopanem nie wątpi, że działalność jego spotka się z żywem poparciem wszystkich obywateli, którzy doceniają znaczenie inteligencji w społeczeństwie uświadomionem.

Radca Aleksander Strzelbicki, starosta w N. Targu; Dr Edmund Brzeziński, przewodniczący „Oddziału zakop. Izby lekarskiej w Krakowie“; Dr Józef Diehl przewodn. Tymcz. Komisji Uzdr.; Wład. Dzikiewicz, prezes „Gremjum“ właścicieli pensjonatów i restauratorów i prezes „Banku Podhalańskiego“; radca Dr Tad. Gabryszewski, lekarz gminny i klimat.; Dr Stan. Hierowski, sekretarz gminny; poseł M. Kozłowski, burmistrz i prezes „Gwiazdy“; Antoni Krzyżak, przewodniczący „Stowarzyszenia kupców“; Stan. Niemczyk, przewodn. „Stowarzyszenia cechu rękodzielników i rzemieślników“; Jan Pęksa, asesor gminny i prezes „Koła inwalidów“; b. poseł Wojciech Roj, prezes „Tow. Związku Górali“; Stan. Roj, zastępca burmistrza i prezes „Ochotniczej Straży Pożarnej“; Ks. Józef Swałtek, proboszcz w Olczy; Dr Miecz. Świerz, przewodn. „Oddziału zakop. Tow. Tarz.“; arch. Karol Stryjeński, dyrektor szkoły przemysłu drzewnego; Ks. Jan Tobolak, proboszcz w Zakopanem; Stan. Turowski, dyrektor państw. gimnazjum; prof. Juljusz Zborowski, kustosz Muzeum im. Chałubińskiego.

Bakcyle miłości.

Gniazdem bakcyli jest Zakopane. Niewidoczne unoszą się w powietrzu, czychają na ofiary, którym rujnują zdrowie i życie, pustoszą ogniska domowe, nie mówiąc o kieszeni, która po kilku latach kuracji staje się mocno dziurawą.

Sprawiedliwość, chcąc umilić życie nieszczęsnemu bakcylarzowi, skazanemu na przymusową kurację, dała bakcyla miłości.

Bakcyl ten upodobał sobie ten najpiękniejszy nasz zakątek górski i stale w nim grasuje. Nie znosi on zimna, czuje wstręt do wiecznie brudnych, obdrapanych turystów, którzy mają chyzia na punkcie zdobywania: wypukłości, różnych galeryjek, klamerek, łańcuchów i Żabich koni.

Opuścił podniebne strefy, zamieszkał w przytulnych pensjonatach i odznaczających się prawdziwie staropolską gościnnością knajpach. Bakcyl miłości w ostatnich czasach nie nawiedza pięknej „Tatrzańskiej“, wystraszył go bowiem słuszny gniew Jehowy. Potomkowie Mojżesza, Izaaka, Jakóba, licznie tu zebrani, przypomnieli mu raptownie dzieje Starego Testamentu.

„Trzaska“, w objęciach pana Melodysta i jego nadobnej piły, zapomniał o gromach Jehowy i otworzył naoścież podwoje bakcylowi, witając go owacyjnie trąbką i półcieniem wstydliwie zaróżowionych lamp.

W przepojonej artyzem i rozkoszą atmosferze bakcyl szepcze nagim tancerkom kuszące słówka:

— Zdradź męża... to stary niedołęga doktór (co drugi to doktór od rozlicznych gałęzi wiedzy) od operacji, piękny... ileż wrażeń... życie krótkie, trzeba skorzystać z okazji...

Giga, z łydkami piękniejszemi od Venus, które wychylają się za kolana z rozciętej spódniczki, przytula omdlałą główkę podczas shimmy do ramienia doktora od operacji.

Melodyst śmieje się szatańsko, patrzy na nową parę i kołysze ją melodją shimmy.

Pan Melodyst, którego ma w specjalnej opiece bogini miłości, zna tajemnice prowadzenia na pochyłe ścieżki... zoczył młodocianą Renę, wpatrzoną w modre oczy pana Józia, który kołysał smukłą panienkę w takt melodji.

Pan Józio coś szeptał, panna Rena różowiła się i potrząsała główką z przekorą.

Mistrz tonów nagle uderzył silnie w struny i głosem czułym zawołał:

— O Józiu... o Józiu... o Jó...ziu.

Panienkę dreszcz wstrząsnął...

Józiu szeptał do uszka...

Rena nagle wyszeptała drżącemi usty:

— Tak...

Melodyst tryumfował...

Gdy północ wybiła, w numerach pensjonatów wzdychały samotne mężatki, urocze dziewczątka, tylko rozwódki spały snem sprawiedliwego — podobno zastrajkowały w tym smętnym sezonie.

Podstarzała panna Izia słysząc liczne westchnienia, myślała z rozpaczą:

— Jutro deszcz, nic z projektowanej wycieczki, a możebym złapała męża...

Dziwne szmery i szepty na korytarzach i nagle...

— Ach!...

— Przepraszam najmocniej, omyliłem się, zdawało mi się, że to do pani. Już idę...

— Nie odchodź pan, nic nie szkodzi, może pan zostać...

A gdy nazajutrz słońce rzuciło pierwsze promienie na Zakopane, dziwne ozwały się trzaski w przytulnym pensjonacie.

Zbudziły przestraszoną pannę Izię.

Zerwała się z łóżka i w lekkim szlafroczku wybiegła na korytarz.

Pan portjer ziewał, ścierając kusz rękawem koszuli z poręczy fotela.

— Panie portjer, co to jest, czy strzelają?

— Gdzie tam, to tylko mężowie nagle przyjechali, no i są mordobicia...

Stara panna westchnęła i z zazdrością szepnęła:

— A jednak, one są szczęśliwe...

Bakcyle miłości biegły dalej, robiąc spustoszenia w ogniskach domowych...

Marja Błońska-Wawrzykowska.

DR. ADAM GADOMSKI.

Jeziora i stawy tatrzańskie i ich geneza.

II.

W uzupełnieniu poprzedniego artykułu (p. nr. 32 „Głosu Zakopiańskiego") podajemy w dzisiejszym zestawienie większych stawów tatrzańskich, mające na przykładach naszych jezior zilustrować rzeczy wyłożone w artykule poprzednim. Tabela nasza operuje przykładami 33 większych jezior tatrzańskich, podając ich nazwę, zbocza, wysokość nad poziom morza, wielkość w hektarach, największą głębokość, położenie w Tatrach, typ i genezę powstania.

Z tabeli zboczy dowiadujemy się, iż na 33 większych stawów — 19 leży po stronie północnej, a zatem strona ta wykazuje przewagę ilościową, jakoteż wielkościową. Niektóre stawy wykazują w naszej tabeli brak pewnych danych, co do największej głębokości, gdyż stawy te nie doczekały się jeszcze gruntowniejszych pomiarów.

Rubryka położeń w Tatrach ma nam podać regionalne położenie tychże, a mianowicie pod nazwą Tatry Wysokie Zachodnie rozumiemy część od Polskiego Grzebienia po Liljowe, w której to części na mapie można znaleźć zwartą strefę jezior większych, podczas gdy Tatry Wysokie Wschodnie po przełęcz pod Kopą nie mają takiej zwartej strefy jeziornej. W rubryce tej jeszcze przy stawach Rohackich figuruje „Tatry Zachodnie", jako część od Liljowego po przełęcz Palenicką. Typ wreszcie daje nam krótkie określenie morfologiczne stawu w związku z jego genezą.

Tabela większych stawów tatrzańskich.

Nazwa	Zbocze	Wysokość n. p m.	Wielkość w hektarach	Największa głębokość	Położenie w Tatrach	Typ	Geneza powstania
Wielki Staw w Pięciu Polskich	północne	1669 m	34.84	78 m	Tatry Wysokie Zachodnie	ryglowy	erozyjno-glacjalny
Morskie Oko	„	1393 m	33.10	49 m	„ „ „	międzygórski morenowy	erozja glacjalna posiłkowana ahumulacją
Czarny Staw Gąsienicowy	„	1620 m	22 87	47 m	„ „ „	ryglowy i karowy	erozyjno-glacyalny (na ryglu nałożona stadjalno-morena)
Czarny Staw nad Morskiem	„	1584 m	21.32	84 m	„ „ „	karowy	„ „ „ „
Szczyrbskie Jezioro	południowe	1350 m	20.40	20·7 m	„ „ „	morenowy podgórski	erozja-glacjalna i ahumulacja
Hinczowy Staw Wielki	„	1965 m	19.10	55·1 m	„ „ „	karowy	erozyjno-glacjalny
Czarny Staw w dol. Pięciu Polskich	północne	1724 m	13.05	77 m	„ „ „	„	„ „
Ciemnosmereczyński Niżni	połudn. zach.	1674 m	12.25	41·3 m	„ „ „	„	„ „
Przedni w Pięciu Polskich	północne	1672 m	7.7	30 m	„ „ „	ryglowy	„ „
Popradzki Staw	południowe	1513 m	6.88	16·4 m	„ „ „	międzygórski morenowy	erozja-glacjolna i ahumulacja
Zadni pod Kołem	północne	18[illegible]0 m	8.75	29 m	„ „ „	karowy	erozyjno-glacjalny
Terjański Niżni	połud.-zach.	1947 m	6.[illegible]9	22 m	„ „ „	„	„ „
Furhotny Wyżni	południowe	2154 m	5.09		„ „ „	„	„ „
Żabi białczański Wyżni	północne	1702 m	4.36	22 m	„ „ „	„	„ „
Batyżowiecki	południowe	1898 m	3.84		„ „ „	„	„ „
Zielony Staw pod Pośrednią Turnią	północne	1672 m	3.45	15·5 m	„ „ „	„	„ „
Żabi Białczański Niżni	„	1676 m	2.8	17 m	„ „ „	„	„ „
Zmarzły nad Czeskim	„	1774 m	2.59		„ „ „	„	„ „
Litworony Staw	„	1859 m	2.66	19 m	„ „ „	„	„ „
Zmarzły pod Polskim Grzebieniem	„	2047 m	2.53	12·5 m	„ „ „	„	„ „
Wielki Furkotny Niżni	południowe	2060 m	2.2		„ „ „	„	„ „
Ciemno-Smereczyński Wyżni	połud.-zach.	1723 m	2.13		„ „ „	„	„ „
Zielony Ważecki	południowe	2026 m	2.13		„ „ „	„	„ „
Czeski Staw	północne	1612 m	2.07	4½ m	„ „ „	„	„ „
Capi w dolinie Młynicy	południowe	2069 m	2.		„ „ „	„	„ „
Żabi Jaworowy	północne	1887 m	2.		Tatry Wysokie Wschodnie	„	„ „
Największy z 5 stawów spiskich	południowe	2032 m	2.		„ „ „	„	„ „
Niżni Staw Rohacki	północne	1590 m	2.		Tatry Zachodnie	upłazianiski	„ „
Kurtkowiec (Gąsienicowe)	„	1691 m	1.74		Tatry Wysokie Zachodnie	międzygórski morenowy	erozja-glacjalna i ahumulacja
Kaczy	„	1577 m	1.61	2¼ m	„ „ Wschodnie	karowy	erozyjno-glacjalny
Wielicki środkowy	południowe	1678 m	1.5		„ „ „	międzygórski morenowy	erozja-glacjalna i ahumulacja
Dwoisty wschodni	północne	1656 m	1.2		„ „ Zachodnie	„ „	„ „ „ „
Długi Staroleśny	południowe	1886 m	1.16		„ „ Wschodnie	ryglowy	erozyjno-glacjalny.

Źródła

1) Sprawozdania Polskiego Związku Karpackiego. Tom IV. VII. Kraków. 1879—1882, (podają wyniki badań nad głębokością niektórych większych jezior po stronie galicyjskiej). — 2) Prof. Birkenmajer. O stosunkach temperatury głębokich jezior tatrzańskich. Rozprawy Akad. Umiej. 1901. — 3) Chmielowski. Przewodnik po Tatrach. Lwów 1912. — 4) Halbfass. Zur Kenntnis der Seen des Hohen Tatrs. (Mitteil. der Geograph. Gesells. zu Jena. 1910). 5) Prof. Sawicki. Okólnik Rybacki 1900—11.

„Boy" w świetle „Mendelizmu"

i najnowszych badań nad genezą energj psychicznej.

II.

Można atoli zauważyć, że są to reakcje na pewne prowokacje. Jedne i drugie bywają przykre lub przyjemne. W mniejszym wypadku wieczór humoru Boya w Zakopanem był dla mnie, jak zresztą dla wszystkich tam obecnych bardzo miłą prowokacją, która spowodowała napisanie tej charakterystyki w świetle Mendelizmu i badań nad genezą energji psychicznej.

Boy w świetle teorji Grzegorza Mendla mnicha i opata, jest jak każda inna ludzka istota, **zygotą,** która powstała z połączenia dwóch **gamet,** męskiej i żeńskiej, pod wpływem środowiska fizycznego i psychicznego. Ponieważ takie dwie gamety i środowisko, w którem się rozwijają są zawsze jedyne w swoim rodzaju, przeto każda zygota musi być również jedyną w swoim rodzaju. Ta **jedność** u Boya polega na tem, że jest właśnie Boyem, a nie kim innym. Energja fizyczna i psychiczna z niej pochodząca są wynikami ruchu elektronów, z których powstały gamety i zygota.

Ruch elektronów w zygocie, która się w pewnej chwili sama Boyem przezwała, był w znacznej mierze spółmierny z ruchem elektronów, który jest fizycznym podkładem psychicznej kultury francuskiej w dziale literatury (nie medycyny). Ta spółmierność istnieje też u wielu czytających w Polsce — stąd takie powodzenie bibljoteki Boya.

Miała i Francja swoich Massillonów i Fenelonów, jak my Skargów, ale ci nie znaleźli wielkiego powodzenia, ani u tłumaczy, ani u czytelników, bo nie łechtali duszy ludzkiej ani tem, ani tam, czem i gdzie ona lubi być łechtana.

Boy jest sobą, nie kimś innym, nie jest nawet swoią siostrą lub bratem, czy przyjacielem i musi być sobą, musi ujmować medycynę wraz z pedjatrją, Francję literaturę i życie po swojemu, jedynie osobniczo, jak każdy inny osobnik, musi ciągnąć soki **z wszechświata,** które do niego należą jako geny czy determinanty jego istoty. Ach! napisałem słowo — symbol ogromu miażdżącego ludzką zygotę. Wszechświat, proszę sobie wyobrazić tego **Potwora** ziejącego tajemnicą i nieskończonością.

Uniwersum! Miljardy słońc, gwiazd, planet, księżyców, bezkresne ławice mgławic! A wszędzie ruch, wir, krążenie bezmierne, nieogarnione. Eter, elektrony, atomy, droliny, micella, komórka, gamety wyłaniają się z wszechświata. Łączą się w tkanki, narządy, rozmnażają, różnicują aż oto pojawia się jakiś coraz bardziej określony kształt żywej istoty. Któżby zrazu odgadł, że z tego Boy będzie! A jednak to on, on niewątpliwie. Rośnie, rozwija się pod wpływem genów czy determinant z wszechświata. Geny potrzebne do powstania Boya wysuwają się naprzód, niepotrzebne ustępują. Rośnie, uczy się, płata psie figle, andrusi, pcha się już we wczesnej młodości do kuszącego gaju Klitorydy i Phallusa, kończy uniwersytet, zostaje lekarzem, jedzie do Paryża dla studjów lekarskich, zamiast czego wałęsa się, czyta tygodniami Balzaca w łóżku, wraca i znów jedzie do Paryża, tłumaczy bez pamięci, wpada w teatr jak wilk do dołu, łaskocze „Słówkami", odwala „Studja i Szkice", flirtuje z Melpomeną robi w baloniku na zielono i t. d. i t. d., a podczas gdy to wszystko się dzieje, nieodstępny towarzysz jest zawsze i wszędzie koło niego, z nim i w nim.

To lęk, który płynie z ogromu wszechświata. To uporczywe pytanie: „skąd i dokąd?" Nie byli odeń wolni ludzie więksi od Boya. Ulegali mu święci, aniołowie i Synowie Boży.

Boy się boi. Wierzcie mi! A w chwilach trwogi wyrywa mu się z piersi westchnienie bardzo podobne do słów znanych: „Boże mój Boże, czemuś mnie opuścił?!"

Boy ucieka przed nieodstępnym towarzyszem do żartu, drwinek, narkotyków, do koronkowych majteczek, lub aksamitnego naskórka, który jest pod majteczkami, do pióra i tłumaczenia. Boy się śmieje nie przez łzy, ale przez tajemnicze ciarki, które nawiedzały wielu większych od niego..

Boy jest melancholikiem, który wpadł w głęboką studnią przekornego humoru i widzi z jej dna gwiazdy w dzień biały. Tęskni do nich i rwie się tam swoistym lotem.

Tak, czy owak, Boy nie ma powołania na profesora literatury, nie wspominając już o teologii, ale jest utalentowanym i popularnym literatem.

A któż to taki? Jedni mówią, że literat, to człowiek, któremu udaje się niekiedy docierać tam, gdzie nie dociera ani wiedza, ani religia — w drodze twórczych objawień. Inni określają to pojęcie inaczej i jeszcze inaczej, a są i tacy, którzy twierdzą, że nikt inny niepotrafi tak dokładnie zakałapućkać najjaśniejszej sprawy, jak literat.

Jeżeli może i ja zakałapućkałem nieco tę krótką charakterystykę Boya w świetle Mędelizmu i najnowszych badań nad genezą energii psychicznej, wybaczcie mi Szanowni Czytelnicy! — Zabawiłem się w literata takiego „jakim mnie Pan Bóg stworzył", według własnych słów Boya z dnia 8 sierpnia 1924 wypowiedzianych podczas jego „wieczoru humoru" w Zakopanem.

A. Nieboziemski.

Z Tow. „Sztuka podhalańska“.

TADEUSZ MALICKI.

Zwiedzając przed kilku dniami letnią wystawę obrazów i rzeźb Tow. „Sztuki Podhalańskiej“ przy Krupówkach w Zakopanem, zaraz na wstępie zaabsorbowany wprost cudownym pejzażem, zatytułowanym: „Po Ave Marja“. Staroświecki stylowy kościółek wiejski o szarówce i — nic więcej! a jednak — oczu nie mogłem oderwać od tego widoku i czułem, że myśli moje odbiegły gdzieś daleko, że całem jestestwem swojem łowię jeszcze ostatni dech dopiero co przebrzmiałych dzwonów! — Któż jest twórcą tego dzieła? — zadałem sobie w duszy pytanie, a oto na maleńkiej karteczce — tuż obok obrazu — znajduję krótką odpowiedź: Tadeusz Malicki.

Więc to ten, co tak wspaniale i po mistrzowsku — gwarą Podhalan — recytuje „Bajki“ Sabatowe, ze „Skalnego“ Tetmajera i swoje utwory; co niesie oświaty kaganiec i schorzałej swej braci nauczycielskiej w „Domu zdrowia“ zawsze z dobrotliwym uśmiechem na twarzy jest najserdeczniejszym przyjacielem i opiekunem całym?!

Rozglądam się wokół po sali, a oto na przeciwległej ścianie przybytku sztuki wisi jeszcze jedna jego praca: „Limba“, Zadumała ci się jakoś nad szafirową tonią jeziora, jako często i jej odtwórca i patrzy bez ducha dokoła, chociaż się i słońce do niej uśmiecha z poza fioletowych turni Mięguszowieckich.

Malicki jest poetą i marzycielem! Sztuki nie zdobył za pieniądze. Talent sam mu wcisnął pędzel i paletę do ręki, a doszedł do artyzmu — wytrwałością i własną pracą! Jako — samouk!... Umiłował on Tatry i tylko w nich się lubuje, przelewając na płótno cały ich urok i piękno! Wystarczy popatrzeć na jego „Osiedle w zimie“, znajdujące się w „dyrektorówce“ przy „Domu zdrowia“ (dlaczego nie jest zawieszone na wystawie, a szkoda!), na „Snopy pod Gewontem“, „Murań o zachodzie słońca“ (doskonały pastel), „Szałas pod Miedzianym“ lub „Wnętrze szałasu“, na „Czarny Staw“, „Morskie Oko“ i t. p., aby wyrobić sobie dokładne pojęcie o pracy twórczej a płodnej T. Malickiego! Jednak on nie tylko góry maluje. Bałtyk także go pociąga. Jego „Fala o zachodzie“, którą już podobno umieścił na wystawie Tow. „Sztuki Podhalańskiej“, jest wprost wspaniała w całem znaczeniu tego słowa! A cóż dopiero powiedzieć o innych drobniejszych pracach, jak „Sieci“, „Czółna“, „Łódki na wybrzeżu“, „Zatoka“, „Obłok“, choćby to „Wnętrze kościoła w Jastarni“ i „Moja żona nad Bałtykiem“?!

Malicki maluje także i kwiaty. Bardzo dobre są jego wierzby („Fauny na łące“ — większa kompozycja), „Jesień“, „W szronie“, „Okiście“, a już „Kącik mojej żony“ (wnętrze salonika) — prawdziwe cacko!

Z akademickich czasów (maluje nadobre dopiero od 1910 r., dział: olej, pastel, akwaforta, a także suchoryty) zachowało się u niego kilka studjów i aktów kobiecych, reszta — rozproszona u... ludzi).

Obecnie robi szkice do ogromnego obrazu, który ma być umieszczony w budującem się sanatorjum nauczycielskiem na stokach Gubałówki, a widziany z okien tegoż gmachu, p. t. „Panorama Tatr“.

Oby tylko nie ustawał w swej artystycznej pracy, a napewno w niedalekiej przyszłości stanie się chlubą całego Podhala!

E. Kłoniecki.

Ochrona Przyrody w Tatrach.

Chory jesion Walczaka w Zakopanem. Chroniony przez ustawę o ochronie zabytków przyrody piękny jesion dyr. Walczaka w Zakopanem, o którym pisałem w Nr. 1 „Ochrony Przyrody“ i którego fotografja tamże umieszczoną była. schnie w dalszym ciągu. W jesieni ubiegłego roku dookoła na jego korzeniach pokazał się masowo grzyb kapeluszowy z rodziny „Agaricinae“, zwany Łuskwiakiem nastroszonym. „Agaricus squarrosus“ = „Pholiota squarrosa“. Grzyb ten znacznych rozmiarów (około 12 cm. średnicy kapelusza) podobny jest nieco do Opieńki jadalnej (Armilaria mella Ouell), różni się od niej silniejszą budową, żywą rdzawo-żółtawą barwą i gęstem pokryciem ciemniejszych odstających łuseczek. Pył zarodników brunatny, gdy u opieńki jest biały. Trzon podobny do kapelusza opatrzony jest kołnierzem, ponad którym jest nagi i jasno-żółtawy.

Czy jest on przyczyną choroby jesiona, czy tylko usadowił się na chorem już drzewie, na jego obumierających korzeniach, trudno stanowczo orzec. Wiadomem jest, że grzyb ten osadza się zarówno na żyjących, jak i na martwych pniach drzew liściastych, tocząc ich miazgę i żywiąc się ich sokami. W każdym więc razie obecność jego szkodzi niewątpliwie drzewu i występowanie jego w tak dużych ilościach nie wróży dobrze o losie tego pięknego okazu.

K. Stecki.

Niszczenie kosodrzewiny w Tatrach Zachodnich. Tatrom Zachodnim — mamy tu na myśli okolice dolin Starorobociańskiej i Jarząbczej, — grozi nie tylko zniszczenie lasów, ale także, co znacznie gorsze, grozi zniszczenie coraz to większych przestrzeni kosodrzewiny. Zostaje ona wypalana naumyślnie przez juhasów, gdyż „wadzi“ przy paszeniu owiec i bydła, a na niższych terenach zostaje wyrębywana i spalana w „milach“ na węgiel drzewny. W celach pasterskich wypalano najwięcej kosówki na stokach Trzydniowiańskiego Wierchu. Oprócz tego wypalano wiele kosówki pod Rakoniem, jak i na Ornaku i w innych miejscach. Zniszczenie jest wielkie, zapewne setki hektarów kosówki spalono bezcelowo, bo na miejscu spalonej kosówki nie będzie pastwiska. W niektórych miejscach bardziej stromych są już teraz nieporośnięte, kamieniste upłazy, a w innych, bardziej połogich, jak na grzbiecie Trzydniowiańskiego Wierchu, pozostają po spalonej kosówce grube warstwy storfiałych częściowo mchów i borówek, nie nadających się na pastwisko. Pozatem niebezpieczeństwo lawin grozić będzie w jeszcze większej mierze resztkom wspaniałych niegdyś lasów tak zwanego „państwa siedmiu gmin“.

Dobrzeby było, by władze, starające się o niedopuszczenie do dewastacji lasów prywatnych większych właścicieli w Tatrach, zechciały także wglądnąć w gospodarkę gmin w terenach leżących na zachód od doliny Kościeliskiej i Pysznej.

J. W.

Z Prasy.

„Kurjer Poznański“ z 8 b. m. nr. 182 daje feljeton p. Tadeusza Grabowskiego o Zakopanem. W liście tym stwierdza szan. autor niebywały ruch tegoroczny objawiający się szczególniej na Krupówkach, przyczem podnosi znacznie wzmożony w roku bieżącym napływ inteligencji. Dalej stwierdza autor popsucie się stosunków między góralami a gośćmi, które „są nader przykre“. W tej kwestji pisze autor:

„Zbogacona góralszczyzna zhardziała niesłychanie i zachowuje się niegrzecznie nawet wobec kobiet. Jest to kara za pochlebianie instynktom ludzi pierwotnych przez poprzednie pokolenie“.

O ile słowa te mają pewną słuszność to z drugiej strony przyczyny szukalibyśmy gdzieindziej, a mianowicie w warunkach wywołanych wojną i zerwanym przez nią kontaktem między obu warstwami społecznemi na terenie Zakopanego się spotykającemi. A zresztą, zastrzegając się przed jednostronnością i jakimkolwiek góralomaństwem, zapytujemy: Czy to tylko lud zhardział?... prosimy spojrzeć na znaczną część całego społeczeństwa tego co to na wojnie dorabiało się przedewszystkiem, i porównać ją z społecznością przedwojenną, a wtedy i zachowanie górali zakopiańskich, którym i my to nieraz wytykaliśmy, straci nieco na jaskrawości.

Dalej atakuje szan. autor władze zakopiańskie za zaniedbanie zupełne odleglejszych dzielnic, jak np. Żywczańskie — narzeka na brak miejsca przeznaczonego na zebrania towarzyskie (dom zdrojowy), lamentuje nad zaśmiecaniem i zeszpeceniem pobliskich dolin, jak Białego i Kościeliskiej i wspomina o założyć się mającym „klubie tatrzańskim“.

W **„Nowej Reformie“** w nr. 181 znajdujemy barwny opis pióra p. Rm. B. wycieczki samochodem z Krakowa do Zakopanego, Morskiego Oka i Pienin.

„Słowo Polskie“ w nr. 210 z dnia 2 b. m. daje dłuższy artykuł p. Am. p. t. „Muzeum tatrzańskie“.

„Gazeta Kaliska“ w nr. 185 z 14 b. m. podaje dokładny opis katastrofy turystycznej, jaka spotkała p. inż. Kalickiego na Mięguszowieckiem. W opisie korespondent poświęca dużo miejsca akcji ratunkowej, udzielonej p. K. przez prof. Łomnickiego i podnośi jego poświęcenie i ofiarność, stawiając je jako przykład godny naśladowania.

O „Wakacyjnych kursach uniwersyteckich w Zakopanem piszą obszernie, podając szczegółowe programy tychże, „Naprzód“ nr. 183, „Robotnik“ nr. 218, „Kurjer Poznański“ nr. 186, „Dziennik Ludowy“ nr. 185.

W **„Kurjerze Warszawskim“** nr. 226 z 13 b. m. znajdujemy krótką wzmiankę o „Wystawie Tow. sztuki podhalańskiej“ w Zakopanem. W nr. 227 tego pisma znajdujemy dłuższe sprawozdanie z pobytu p. prezesa ministrów w Zakopanem.

„Gazeta Poranna“ w nr. 215 z dnia 8 b. m. daje korespondencję p. Wł. Święckiego „Z Zakopanego“. Autor pisząc naprzód o pogodzie, przechodzi do rozpatrzenia przyczyn, słabego według jego mniemań. napływu gości i pisze:

„Dotychczas jednak ilość przyjeżdżających jest znacznie mniejsza niż w roku ubiegłym, mimo, że wakacje mają się już ku końcowi.

Składa się na to szereg przyczyn: jedną z najważniejszych jest to, że zarówno właściciele pensjonatów, jak i miejscowi górale, w swym optymizmie liczyi na ogromny napływ wycieczkowiczów i wobec tego ogromnie podnieśli ceny i utrzymania i mieszkań. Dziś już niema pensjonatu tańszego od 8 zł. dziennie. ceny dochodzą do 15 zł., a za sam pokój żądają od 2—6 złotych. Są to sumy na które mogą sobie pozwolić ludzie wyjątkowo dobrze uposażeni. Inteligencja pracująca żadną miarą nie może się zdobyć na wyjazd do Zakopanego, zwłaszcza jeszcze się uwzględni, względnie wysokie koszty przejazdu koleją.

Winę za istniejącą w Zakopanem drożyznę ponosi w znacznym stopniu starosta nowotarski i podwładne mu władze, gdyż ceny winny być normowane i przystosowane do cen na całym obszarze Rzeczypospolitej i dzisiejszych warunków uposażeniowych ludzi pracujących“.

Nie możemy się zgodzić z szan. autorem co do jego twierdzeń — uważamy bowiem, że tak ceny w pensjonatach, jak i starania starostwa nowotarskiego w utrzymaniu tych cen na właściwym poziomie. odpowiadają w zupełności obecnym warunkom i jeżeli się je porówna z cenami przedwojennemi, to okaże się, wobec znacznego wzrostu cen znacznej części artykułów pierwszej potrzeby że są one nawet niższe od cen przedwojennych. Szan. autor narzeka na ceny hotelowe (2 do 6 złotych), a zapomina o cenach hotelowych w Warszawie, Krakowie etc., gdzie ceny te są trzech do czterokrotnie wyższe, mimo. że w miastach tych hotele funkcjonują przez cały rok, a u nas zaledwie przez parę miesięcy w roku. Gdzież więc jest u autora elementarne poczucie sprawiedliwości?

Tygodniowy przegląd pogody w Zakopanem

od 11 do 17 sierpnia 1924.

W ubiegłym tygodniu panowała pogoda przeważnie chmurna, przeplatana krótkotrwałemi wypogodzeniami. Pogodnie było w dniach 12, 13, 16 i 17-go. — Temperatura utrzymywała się w pobliżu normalnej dla sierpnia (14°.5). Jedynie dnia 15-go, wskutek małego usłonecznienia było dość chłodno. Opad w ciągu tygodnia notowano tylko dnia 14-go 15.4 mm. (burza elektryczna z ulewnym deszczem w godzinach popołudniowych).

Średnie dzienne temperatury wahały się w granicach od 12°.2 do 17°.7. Najwyższą temperaturę notowano dnia 14-go (mat. 25°.7), najniższą dnia 17-go (min. w nocy 5°.4). Słońce świeciło godzin 54, wiatry wiały lokalne o kierunkach zmiennych.

J. Fedorowicz
kier. st. meteorolog. w Zakopanem.

PODZIĘKOWANIE. Za znalezienie i zwrócenie legitymacji urzędniczej, składam WP. Firekowi Edmundowi, posterunkowemu Pol. Państw., serdeczną podziękę. Marja Kazimiera Zielińska ze Lwowa.

KRONIKA.

PAN PREMJER GRABSKI W ZAKOPANEM. Odnośnie do naszej, oraz powtarzanej w prasie („Kurjer Codzienny“ Nr. 229) wiadomości o nieprzepuszczeniu samochodu p. premjera przez graniczne straże Czechosłowackie, infomują nas z miarodajnych stron, że straże te postąpiły zupełnie prawnie, bowiem jak dotąd, droga Łysa Polana—Jaworzyna nie jest drogą celną i jako taka nie posiada organów celnych, któreby regulowały ruch kołowy i samochodowy przy przejeździe granicy. Sprawy te uregulować mają potokoły jaworzyńskie, które jeszcze nie weszły w życie, a wejdą po ostatecznej decyzji Rady ambasadorów. Jak dotąd ruch pojazdów na tej drodze przy przejeżdżaniu granicy, dozwolony jest jedynie pojazdom automobilom i pojazdom członków komisji delimitacyjnej i gdyby p. premjer był takim samochodem jechał, z pewnością nie byłby narażonym na przykrość, jaka go na granicy Czecho-słowackiej spotkała.

Artykuły XV i XVI protokołów jaworzyńskich, dotyczące ruchu granicznego i turystycznego na odcinku tatrzańskim granicy polsko-czecho-słowackiej, miały być z dniem 18 b. m. według uchwały konferencji komisarzy granicznych, odbytej w dniu 28-go lipca, wprowadzone w życie i z dniem tym miały się ukazać specjalne legitymacje. O ile nas informują Czesi, już te legitymacje wprowadzili — u nas o nich jeszcze ani słychać. Dlaczego?....

STANISŁAW PRZYBYSZEWSKI W ZAKOPANEM. W poniedziałek 25 b. m. wygłosi w sali hotelu „Morskie Oko“ senzacyjny odczyt na temat „Tajemnice kart do gry“ St. Przybyszewski. Znakomity autor omówi w tej prelekcji temat związany z najnowszemi zdobyczami wiedzy tajemnej i badań okultystycznych. Zastanawiając się bliżej nad magiczną symboliką znaków kart do gry, mówić będzie Przybyszewski o: demonologji gry od średniowiecza do naszych czasów — o sztuce wróżbiarstwa z kart, o tarocie, o czarnoksięskiej influencji figur karcianych w przepowiedniach przyszłości. Odczyt, który będzie powtórzony w stołecznych centrach Polski, wzbudził tak swym niezwykłym tematem, jak i samą osobą prelegenta, wprost wyjątkowe zainteresowanie.

ROSITA ETKIN W ZAKOPANEM. W niedzielę dnia 24 b. m. wystąpi jeden jedyny raz w Zakopanem, pozyskana przez biuro koncertowe W. Hergeta, fenomenalna pianistka Rosita Etkin w sali hotelu „Morskie Oko“. Młodociana artystka, która ostatnimi występami zdobyła sobie niebywały rozgłos w całej Polsce, nazwaną została przez fachową krytykę Eriką Morini fortepianu i polską Teresą Careno. — Program obejmuje obok arcydzieł muzyki klasycznej, cykl utworów współczesnej twórczości fortepianowej, jak Szymanowski, Debussy, Ravel.

WIECZÓR BIEDERA. W piątek 15 b. m. urządził w salach „Klubu Tatrzańskiego“ w hotelu „Stamary“ na dochód Pol. Tow. Tatrz. swój wieczór autorski znany poeta i literat p. Edmund Bieder. Wieczór autorski cenionego poety, spotkał się niestety z dziwną i niezrozumiałą obojętnością publiczności zakopiańskiej, która na sali „świeciła pustkami“. Za tę obojętność ucierpieli ci, co przyszli, bo musieli za nieobecnych, tychnąć porządną pigułę od rozgoryczonego autora. W wieczorze autorskim poza samym autorem, który wygłosił parę swych „Rym´w o kobiecie“ i odczytał „List z Zakopanego“ brali udział panie Castory i Zwolińska oraz pan Gabryszewski.

MUZYKA KOŚCIELNA. W niedzielę dnia 24 bm. w kościele parafjalnym w czasie nabożeństwa o godzinie 9, profesor konserwatorjum krakowskiego p. Karol Wierzuchowski odegra na skzypcach szereg utworów kościelnych. Dowiadujemy się jednocześnie, że p. Wierzuchowski, zamierza w najbliższym czasie, po odbyciu 25-letniego jubileuszu pracy w konserwatorjum krakowskiem, przenieść się na stałe do Zakopanego i na tutejszym gruncie poświęcić się nadal szerzeniu kultury muzycznej.

Z ŻYCIA ARTYSTYCZNEGO. W sobotę dnia 16 b. m., w sali hotelu „Morskie Oko“, wystąpiła ze swym koncertem znana śpiewaczka p. Kalinowska z współudziałem pianisty p. Zachary. W niedzielę, w tejże sali, zespół artystów scen polskich, odegrał głośną i przemiłą komedję Nicodemiego „Świderek“. Sztuka odegrana z werwą przez pierwszorzędnych artystów, jak pp. Czajkowska, Paszkowska, Hierowski, Leszczyc i inni, zyskała ogólny poklask nielicznie, jak zwykle tego roku, zebranej publiczności. We wtorek 19 b. m. sprawił zakopiańczykom prawdziwą ucztę tą grą fortepianową Egon Petri.

ORKIESTRA POLICYJNA przybyła dnia 16-go b. m. z Krakowa na parotygodniowy pobyt, uprzyjemnia kuracjuszom i gościom zakopiańskim pobyt codziennemi koncertami, które odbywają się w różnych punktach miasta, w godzinach południowych, natomiast stale w lokalu „Kawiarni Tatrzańskiej“. Orkiestra policyjna jest pierwszą od dziesięciu lat, w którym to okresie Zakopane było pozbawione orkiestry zdrojowej, orkiestrą, publicznie dla przyjemności wszystkich bez wyjątku, grającą.

„STRASZNY WYPADEK W TATRACH“ pod tym tytułem podaje „Kurjer Poznański“ nr. 191 z dn. 20 b. m. telefoniczną wiadomość, podaną przez jakiegoś pana (w.): o wypadku na przełęczy Klimkowej, opisanej szczegółowo przez nas w poprzednim numerze. Autor tej notatki, posiadający widocznie bujną wyobraźnię, każe „kamiennej lawinie“ uśmiercić aż wszystkich czterech uczestników owej wycieczki. Skąd i na jakiej podstawie p. (w.) czerpał swe informacje, nie wiemy, możemy atoli pocieszyć czytelników „Kurjera Poznańskiego“, że z uczestników owej wycieczki ani jeden nie zginął — śmierć atoli spotkała jednego z członków ekspedycji ratunkowej, znanego przewodnika spiskiego Breiera i to już w powrotnej drodze z ekspedycji.

ŚMIERĆ SPITZKOPFA JUN. Jak nam donoszą, Spitzkopf młodszy, którzy prowadził ową nieszczęśliwą wycieczkę warszawiaków na Durny, w dwa dni po wypadku wpadł do studni obok swego domostwa i utopił się. Są pogłoski, że ś. p. Spitzkopf utopił się rozmyślnie z rozpaczy, że on to był, jako przewodnik owej wycieczki mimowolnym sprawcą zgonu swego towarzysza i przyjaciela ś. p. Breiera.

KRONIKA POLICYJNA. Statystyka przekroczeń policyjnych za czas od 24 lipca do 20 sierpnia b. r. wykazuje interwencję policji w 55 wypadkach przekroczeń dorożkarskich, w 60 wypadkach przekroczenia ustawy o opilstwie, w 5 wypadkach włóczęgostwa, w 34 wypadkach przekroczeń sanitarnych, w 38 wypadkach zakłócenia spokoju nocnego, awantur ulicznych i niestosownego zachowania się w miejscach publicznych. Za przekroczenie przepisów policyjnych co do kontumacji psów pociągnięto do odpowiedzialności 17 osób. W okresie tym notuje komisarjat trzy doniesienia o pokąsanie przez psy, jeden o dręczenie zwierząt, jeden o domokrąstwie. Za zrywanie szarotek pociągnięto do odpowiedzialności jednego chłopca — w wypadku tym interwenjował i spowodował ukaranie sprzedającego posterunk. Feret.

Za szybką i nieostrożną jazdę samochodami i motocyklami pociągnięto do odpowiedzialności kilkunastu szoferów.

Kronika policyjna notuje w tym okresie cały szereg drobnych i większych kradzieży, częściowo już wyświetlonych, oraz bardzo liczny szereg zgłoszonych zgub.

Z kradzieży większych zgłosiła p. Żulikowska Teresa kradzież 150 dolarów, dokonanej w jadalni pensjonatu w nocy z 8 na 9 b. m.

PODZIĘKOWANIE. Wszystkim członkom Komitetu „Tygodnia Tatrzańskiego“ pp. przemysłowcom, właścicielom hoteli, pensjonatów, restauracji, stałym mieszkańcom Zakopanego i gościom, składam serdeczne podziękowanie za ich wielką pomoc i ofiarność. Prezes Komitetu: **Marjan Jamontt.**

Lista gości

od 12 do 18 sierpnia 1924 r.

Anigstein Eugenja, Warszawa — Kasprusie 33.
Axentowicz Teodor, Kraków — „Gładys“.
Andrzejewski Aleks., Warszawa — Modrzejów.
Andrzejowski Jan, Łódź — Modrzejów.
Adamowicz Ruchla z s., Stryków — „Bocian“.
Asterblum Stefanja z c., Warszawa — „Łomnica“.
Aberdam Sabina, Tarnów — do Kuźnic 11.
Arctowa Hermina z rodz., Łódź — „Limba“.
Alster Marja, Kraków — do Rojów 9.
Aleksandrowicz Helena, Warszawa — „Dzidka“.
Andrzeykowicz Jan, Warszawa — „Zośka“.
Apfelbaum dr. Emil, Warszawa — „Stamary“.
Banaszyczyk Michalina, Piotrków — „Gerlach“.
Babicka Bronisława, Piotrków — „Ballada“.
Blank Klara, Lwów — hotel Turystów.
Barwicz Jarosław, Wyszków — hotel Sport.
Bachtina Stefanja, Warszawa — „Wielkopolanka“.
Brand Ludwika, Łódź — Bogówka 406.
Bajorski Bolesław, Cieszanów — „Wanda“.
Batogowski Tomasz z ż., Warszawa — „Flora“.
Bagnowski Stan. z ż., Lwów — „Flora“.
Bartoszewski Antoni, Kamienna — Pod lipami.
Bastówna Kazimiera, Łódź — „Murań“.
Bach Juljusz H., Kraków — Kościeliska 80.
Bachner Maks., Katowice — Pod Gubałówką.
Bajkowska Marja, Wadowice — „Marysin“.
Blatt Filip z c., Kraków — Morskie Oko.
Badurzanka Ema, Świętochławice — „Ślązaczka“.
Bałamuth Pepa, Wadowice — Kościeliska 33.
Bajorkowa Franciszka, Jasło — Stow. św. Zyty.
Brad dr. Marcin z ż., Lwów — „Stamary“.
Baranowska Zofja, Groble — „Stamary“.
Balicka Irena z m., Warszawa — „Leśniczanka“.
Blaha Mirosław, Olcza 25 J. Chyc.
Brzeziński Hipolit, Warszawa — Kasprusie 31.
Berger Leon z ż. Siemianowice — „Wanda“.
Beer Józef, Wiedeń — „Kalina“.
Beer Maurycy z ż., Kraków — „Kalina“.
Bebak Włodzimierz, Dąbr. górn. — „Flora“.
Belerman Zygmunt, Tomaszów — „Bocian“.
Bernaczyk Marja, Lwów — „Mrzonka“.
Beckman Henryk, Kraków — „Wierchy“.
Berberjusz Salomea, Praga, Wacława.
Bresiewicz Tadeusz z s. Warszawa — „Hanum“.
Bergman Rajzel, Łódź — „Dworek“.
Bley Jerzy, Będzin — „Stamary“.
Biczówna Serafina, Lwów — Czarny Staw.
Biernacki Stanisław z ż. Poznań — „Stamary“.
Biernacka Jadwiga, Bozewin — „Stamary“.
Biernacki Zdzisław, Piotrków — „Ballada“.
Biskupska Marja, Kołomyja — „Grunwald“.
Bielecki Wacław, Warszawa — „Gencjana“.
Blitek Jan, Jaworzno — „Marilor“.
Birnbaum Netti, Baranów — Bystre 2.
Bieszk Helena, Poznań — „Ostoja“.
Blitz Chaim z r., Wadowice — Nowotarska 4.
Boruch Jan z ż. Kraków — „Tatry“.
Brodzińska Marja, Warszawa — Modrzejów.
Boehm Witold, Kraków — „Stamary“.
Bogdanówna Janina, Płock — „Kresy“.
Brzozowska Zofja, Częstochowa — „Zakopianka“.
Borecki Stefan, Lwów — „Janosik“.
Borysiewicz Stanisława, Lwów — „Antonin“.
Bornstein Benedykt z ż. Warszawa — Bystre 10.
Bobrownicki Włodzimierz, Chorzów — Nieczuja.
Bolechowska Marja, Sosnowiec — „Anielówka“.
Boral Stanisław, Kraków — Morskie Oko.
Brodniewicz Franc., Poznań — „Cieszynianka“.
Borzechowski Bol., Poznań — „Helena“.
Błońska Marja, Horochów — San. Cz. Krzyża.
Bocheńska Jan, Poznań — „Renaissance“.
Bromer Andrzej z ż. Kr. Huta — Morskie Oko.
Brodzińska Irena, Siedlce — „Wiosna“.
Borowski Józef, Warszawa — „Stamary“.
Boreczkowski Mieczysław, Chicago — Morskie Oko.
Buttner Stefan K. Wodna — Morskie Oko.
Bukowski Ludwik z ż. Krojczyn — „Wanda“.
Budzińska Walerja, Pomorze — „Stamary“.
Bursztyńska Wiktorja, Warszawa — „Zakątek“.
Bukiet Adolf, Łódź — „Wanda“.
Bukomski Władysław, Cieszyn — „Cieszynianka“.
Brudkowski Jan, Warszawa — „Krywań“.
Bütz Władysław, z r. Kraków — Górno Karpacka.
Butkiewicz Anna z c. Sosnowiec — „Litwinka“.
Cęckowa Marja z rodz. Kraków — Kościeliska 40.
Celner Ida, Limanowa — „Dworek“.
Cichocki Stefan, Warszawa — „Warszawianka“.
Cronthal Hermina z dz., Kraków — Skibówki 2.
Cuzak Antoni, Kolbuszowa — „Jaśka“.
Cybulski Jerzy, Kielce — hotel Sport.
Cylkowski dr. Bolesław, Poznań — „Kosówka“.
Cynka Bogdan. Poznań — „Marilor“.
Cyrmerówna Alicja, Warszawa — San. Cz. Krzyża.
Cyruliński Marjan, Ostrów — Mięguszowiecki.
Chwat Gabrjel, Zakopane — Kasprusie 19.
Chmielewska Henryka, Warszawa — „Cieślówka“
Chrościcki Bol., Warszawa — Kamieniec Myszkow.
Chrościska Anna, Warszawa — Kamieniec Królowa.
Chojnowa Aleks., Ostróg — „Wojciechowo“.
Chmielewska Henryka, Warszawa — „Wierchy“.
Cholewianka Anna, Ochojno — St. Polana 38.
Chuderski Jan, Lwów — „Lublinianka“.
Chmieliński Stan. z c. Kłodzienko — Czarny Staw.
Charzewska Marja, Przemyśl „Halszka“.
Chilomer Helena, Łódź — San. Cz. Krzyża.
Chorzępa Wojciech, Złoczów — hot. p. Gewontem.
Chmielewski Eust. z s. Lwów — Górn. Karpacka.
Chrzanowski Stefan, Sosnowiec — „Ślązaczka“.
Czeżowski dr. Tad. Wilno — Dom Chałubińskiego.
Czajewski Tad. z ż. Łódź — „Warszawianka“.
Czapnicki dr. Henryk z ż. Kraków — „Uciecha“.

Czetwertyński Stan., Warszawa — „Boruta“.
Czech Fryderyk, Kraków — Kościeliska 61.
Darzówna Helena, Łódź — „Gerlach“.
Dąbrowski Jan, Warszawa — Koziniec 8.
Darowski Tad., Zakopane — „Korniłowiczówka“
Daberhut Zygmunt, Łódź — „Wierchy“.
Dargużańska Ludwika, Warszawa — Morskie Oko.
Danknerówna Aug., Lwów — Kasprusie Bocheneк.
Drzażdrzyńska Zofja, Warszawa — „Konradówka“.
Dancygier Zygmunt, Zakopane — „Sulejówka“.
Dawidowski Aleks., Poznań — „Lublinianka“.
Doerman Kazimierz, Kraków — Chramcówki 1.
Dreikurs dr. Maks. z ż. Bielsko — hot. p. Gewontem.
Dreifuss Mina z dz. Kraków — Kościuszki Cukier.
Drescher Gotfried, Katowice — „Cieszynianka“.
Drescher Gertruda, Katowice — „Cieszynianka“.
Dedykiewicz Eugenjusz, Warszawa — Chramc. 1299.
Dzik Jan Damian, Rzeszów — „Przełęcz“.
Dietrich Teodor, Aleksandrów — „Łubień“.
Dorf Anna z dz. Kraków — Kościeliska 40.
Dominikowski Antoni, Cieszyn — „Cieszynianka“.
Domaszewska Marja z s. Rzeszów — Chramc. Tatar.
Dolka Stanisław z c. Poznań — „Lublinianka“.
Dolna Marja, Leszczyny — „Helenka“.
Doński Stanisław, Łódź — „Łada“.
Dworzańczyk Józef, Warszawa — „Boruta“.
Drojecka Róża, Warszawa — Chałubińskiego 11.
Dubiński Bronisław z b. Lwów — Morskie Oko.
Dubicki Józef, Warszawa — „Oksza“.
Dymowski Stefan, Warszawa — „Warszawianka“
Dylewski Józef, Bielsko — „Warszawianka“.
Dygatówna Helena, Warszawa — „Sanato“.
Erteschikówna Eug., Kraków — Nowotarska 12.
Eichler Maks. z ż. Zakopane — „Granit“.
Epstein Karol, Warszawa — „Warszawianka.
Epstein dr. Karol, Lwów — Krupówki 35.
Eichler Stefan, Międzyrzec — Bystre Dawidek.
Ekstein Morwina, Kraków — „Dworek“.
Eisenberg Sala, Kraków — „Dworek“.
Emer Józef, Jasło — Chramcówki 24.
Fabisiowa Walerja, Beniec — San. dr. Hawranka.
Frank Eugenja, Lwów — „Cieślówka“.
Flasz Helena, Lwów — „Złotogłów“.
Fajersztein Estera, Warszawa — Kościeliska 33.
Flanz Karol z ż. Brody — Nowotarska 4.
Ferch Józef, Dąbr. górn. — Sobczakówka 6.
Fencz dr. Leon, Kraków — „Wanda“.
Ferens Ferdynand z ż. Kraków — „Szałas“.
Felcman Wolf, Będzin — „Dworek“.
Fiderkiewicz Janina, Kraków — „Zalesie“.
Filasiewicz Klaudjusz, Zakopane—„Warszawianka“.
Fischler Marja, Kraków — do Rojów 9.
Fokczyński Franc., Zakopane — „Łada“.
Fox Stanisław z ż. Kęty — hot. p. Sport.
Fromowicz Leopold, Kraków — „Nasza“.
Förster Andrzej z r. Leszno — Szymony 1213.
Fulmanówna Tatjana, Częstochowa — „Zawrat“.
Gajkiewicz Bolesław, Warszawa — „Leśniczanka“.
Grabschein Hermina, z c. Przemyśl — „Zośka“.
Gąsior Bolesław, Kraków — Modrzejów.
Gancarzowa Marja, Bielsko — „Amerykanka“.
Gasser Amalja z r. Lwów — Za Bramką.
Granowa Jadwiga z c. Lublin — „Turnia“.
Ganz L. S., Kraków — „Ligja“.
Galla Robert, Katowice — Pod Gubałówką.
Galica Władysław, Gniezno — „Marja“.
Galicerówna Otylja, Tarnów — „George“.
Gabszewicz Antonina, Warszawa — Kasprusie 38.
Gablezówna Seweryna, Poznań — „Sulejówka“.
Gramatyka Aleksander, Kraków — „Kresy“.
Gładysz Józef, Opole Lubl. — Kościeliska 72.
Garstecka Zofja, Poznań — „Dora“.
Grabowska Jadwiga, Warszawa — „Stamary“.
Grabski dr. Konstanty, Lwów — „Kresy“.
Grenbaum dr. Miecz., Łódź — „Kresy“.
Gergowicz Marja, Gródek Jagiel. — „Łada“.
Greulich Jan, Warszawa — „Smereków“.
Gleisner Franciszka, Kraków — „Ligja“.
Germakówka Albina, Sanok — Nowotarska 20.
Gecówna Julja z s. Łódź — Kościeliska 51.
Gaertig Kazimierz z r. Zakrzewo — „Wanda“.
Gierałtowski Stefan, Kielce — Modrzejów.
Gilewski Włodz., Piotrków — „Beringerówka“.
Ginzig Salomea, Kraków — Skibówki 17.
Grzmielewski Stefan, Wilno — Czarny Staw.
Gliczyński Bol., Warszawa — Antołówka Witkiew.
Gdowska Zofja, Sulejów — „Gerlach“.
Gołąbowa Marja, Grojec — „Sanato“.
Górecki Stanisław z ż. Krotoszyn — Morskie Oko.
Grobelski Walerjan, Sambor — Kościeliska 68.
Growińska Władysława z s. Lwów — „Cieślówka“.
Gösche Marja, Wiedeń — „Marilor“.
Golnik Erwin, Łódź — „Murań“.
Górski Ludwig, Kraków — „Polonja“.
Goldfeld Władysław, Będzin — „George“.
Gottschalk Czesław, Poznań — „Renaissance“.
Goldfajer Heszel, Warszawa — „Słoneczna“.
Gocala dr. Józef z r. Kolbuszowa — „Nasza“.
Goldman Marja, Warszawa — „Świt“.
Goldberg Jakób, Lublin — „Uciecha“.
Grostał Feliks, Kielce — „Lublinianka“.
Gorgoń Franciszek, Zakopane — „Warszawianka“.
Guzik Władysław, Warszawa — „Szopenówka“.
Grünbergowa Amalja, Kraków — do Rojów 4.
Gutman Maks. z ż. Łódź — Kamieniec 1337.
Guthy dr. Stan. z ż., Wadowice — Pod Gubałówką.
Gutman Helena, Warszawa — Bystre 2.
Glücksman Teofila, Warszawa — Bystre 2.
Gruszecka Aniela, Warszawa — Chałubińskiego 11.
Glühbaum Teofil, Kraków — „Stamary“.
Grynfeld Felicja, Sosnowiec — Sienkiewicza Gałek.
Grzybczykowa Janina, Kraków — „Nirwana“.
Hahn Lidja, Łódź — „Sarjusz“.
Hanula Michał z ż. Wieliczka — St. Polana 38.
Hauberówna Sabina, Kraków — Kościuszki Cukier.
Hamerliński Kazimierz, Warszawa — „Wawel“.
Hanausek Józef z ż., Kraków — „Nieczuja“.
Hakenberg Stanisława z m., Warszawa—Skibówki 2
Haraźny Stefan, Warszawa — „Marja“.
Handelsman dr. Bron., Warszawa — „Borek“.
Haberówna Gizela, Kraków — „Regel“.
Hermanowa Helena z s. Łódź — Bogówka 406.
Heinrich Wład., Kraków — „Wojciechowo“.
Heski dr. Bern. z c. Zakopane — Strążyska, restaur.
Hernichówna Zofja, Wadowice — „Wołodyjówka“.
Hebdzyński Stefan, Szydłowiec — „Krywań“.
Herzog Jakób, Kraków — „Wanda“.
Heidrich Arnold, Łódź — San. Cz. Krzyża.
Hen dr. Henryk z ż. Żmigród — „Wanda“.
Herzog Jakób, Kraków — „Wierchy“.
Hegedus Ludwika z ż. Lwów — „Wołodyjówka“.
Heuman Karolina, Kraków — „Sulejówka“.
Heczkówna Filipa, Dziedzice — „Zochna“.
Hellerowa Dorota z c. Kraków — „Granit“.
Hildt Bolesław, Warszawa — „Marilor“.
Hirsch Friedmann, Wiedeń — „Walówka“.
Hierowski Roman, z r. Lwów — „Nasza“.
Holzberger dr. Adolf z ż. Łódź — „Kalina“.
Horowitz dr. Gabr., Lwów — hot. Turystów.
Holländer Hania z dz., Tarnów — Nowotarska 219.
Honigwachs Fabian, Przemyśl — „Świt“.
Hoffman Zbigniew z ż. Krotoszyn — „Turnia“.
Hoffman Wanda, Warszawa — „Wołodyjówka“.
Hohenauer Emanuel, Kraków — „Staszeczkówka“.
Hubert Elżbieta z r. Poznań — Morskie Oko.
Hubiszówna Jadwiga, Lwów — „Przedświt“.
Huchówna Elżbieta, Poznań — Kościuszki 2.
Hryniewiecki Adolf z r. Myszków — „Stamary“.
Iłłokowicz Marja, Warszawa — Skibówki 2.
Ingster Anna z r. Zawiercie — „Limba“.
Ignatowicz Gustaw, Ozorków — „Lublinianka“.
Izdebska Wacława, Grzymkowiec — „Łubień“.
Ilczuk J. z ż., Białystok — „Zakopianka“.
Inwald Zofja, Będzin — „Stamary“.
Jasińska Jadwiga, Przemyśl — „Kalina“.
Jasińska Janina, Warszawa — Kamieniec Król.
Jaworski Stanisław z ż., Lwów — St. Polana 27.
Janczewska Teodora z c., Lublin — „Odrodzenie“.
Jakimiak Bolesław, Warszawa — hot. Sport.
Jakubowski Kaz. z ż., Łódź — „Łada“.
Janowska Kazimiera, Warszawa — Modrzejów.
Jabłoński Bron. z r., Kraków — Zamojskiego Lenda.
Jacek Wawrzyniec, Warszawa — Łukaszówki 2.
Jarosowa Michalina, Siekierno — Dom zdr. ZNS.
Jaroszówka Helena i Marja, Lwów — „Łubień“.
Jakubecki Wojciech z ż. Warszawa — h. p. Gewont.
Jaruszewska Elż., Warszawa — „Dzidka“.
Janikowska Wanda z r., Warszawa — Bystre, Łojas.
Jabłonkowa Wanda z c., Łódź — „Jurand“.
Jastrzębski Ludwik, Łódź — „Gerlach“.
Jerzmanowska C., Warszawa — do Jaszczurówki 7.
Jelonek Rózia, Tarnów — Nowotarska 219.
Jędruszkiewicz Marja, Ozorków — „Renaissance“.
Jeszoranówna Jadw., Zakopane — „Grunwald“.
Jezoranówna Dora, Zakopane — „Grunwald“.
Jeżówna Fela, Sosnowiec — „Dworek“.
Jesionowski Roman, Warszawa — „Warszawianka“.
Juszko Eugenja z s., Warszawa — Cz. Krzyż.
Just Julja, Warszawa — „Wanda“.
Kazowski Tadeusz, Poznań — Chramcówki 1.
Kamińska Władysława, Kraków — „Polka“.
Karasiewicz Tadeusz, Zbąszyn — hot. Turystów.
Kapłanówna Zofja, Warszawa — „Zośka“.
Krajewski Stefan, Kielce — „Modrzejów“.
Kardas Stanisław z ż., Kraków — „Wanda“.
Kaczorowski Edward, Łódź — Nowotarska 199.
Kaliska Irena, Warszawa — „Stokrotka“.
Karska Bronisława, Sosnowiec — „Zacisze“.
Kahlowa Jadwiga z r., Warszawa — „Marilor“.
Krapelski Antoni z ż., Warszawa — „Jurand“.
Kacowa Augusta z dz., Łódź — Kościeliska 51.
Kanarzewski Piotr, Warszawa — „Morskie Oko“.
Karbowski Józef z ż., Bydgoszcz — „Cieszynianka“.
Kamińska Wanda, Warszawa — „Marilor“.
Kalinowska Helena, Warszawa — Chałubińskiego 11.
Kassman Salomon, Warszawa — „Stamary“.
Kawecka Janina, Lwów — „Stamary“.
Kasińska Eug., Warszawa — Dom zdr. ZNSP.
Klekota Roman, Poznań — „Czarny Staw“.
Kleinman Samuel, Jasło — Sobczakówka 4.
Kleindienst Halina, Łowicz — Sobczakówka 6.
Kempiński Antoni z ż., Warszawa — „Albion“.
Kempler Salomea, Kraków — St. Polana 27.
Kleinówna Fr. i Gustawa, Kraków — do Kuźnic 11.
Klińska Justyna, Warszawa — Kasprusie 31.
Kiltynowicz Wanda, Zakopane — „Jerzewo“.
Kisielewski Wojciech, Jarosław — Skibówki 2.
Klimowicz Konstanty, Warszawa — Dom wyciecz.
Kibitzówna Dora z m., Kraków — „Stamary“.
Krogulska Aniela, Radom — „Sarjusz“.
Kopczyńska Wanda, Kraków — Kościeliska, Brzeg.
Kosiński Włodz. z ż., Opoczno — hotel Sport.
Korniłowicz T. z ż., Warszawa — do Jaszczurówki 4.
Kopelmanowska Ryta z c., Warszawa — „Marja“.
Kostecka Helena, Lwów — „Wierchy“.
Koboska Flora, Warszawa — „Zakopianka“.
Konarski Marjan, Kraków — „Sanato“.
Kowalska Marja, Lwów — „Królewianka“.
Kon Juljan, Warszawa — „Jurand“.
Kłossen Marja, Warszawa — „Nirwana“.
Kowalczyk Michał, Krasnystaw — „Wanda“.
Konowa Stefanja z c., Zakopane — „Łada“.
Kłosowska Zofja, Warszawa — „Smereków“.
Koźniewski Józef z ż., Poznań — „Warszawianka“.
Kozłowski Bron. z ż., Warszawa — „Czarny Staw“.
Korczowska Ada, Zakopane — „Marysin“.
Komar Roman Em., Lwów — „Marja“.
Kozikowa Ant., Katowice — „Cieszynianka“.
Korolec Michał, Radom — „Tomkówka“.
Kołodziej Franciszek z ż. — „Morskie Oko“.
Kowalczyk Michał, Izbica — „Zośka“.
Kozakiewicz Wanda, Sosnowiec — ś. Zyta.
Krotowski Edmund, Warszawa — „Cieślówka“.
Kossman Salomon, Warszawa — „Stamary“.
Kowałewski Jan, Warszawa — „Sanato“.
Kowalewski Jerzy, Warszawa — „Sanato“.
Kosman Mieczysław, Warszawa — „Wanda“.
Krongold Irma, Kraków — „Sulejówka“.
Kozłowski Teofil, Borysław — „Dora“.
Kormanówna Anna, Radom — „Stamary“.
Korn Stefan z r., Łódź — „Stamary“.
Kornfeld Laura, Bielsko — do Kuźnic 11.
Kobak Grzegorz, Kopytowo — „Kresy“.
Kostańska Kazimiera z s., Kościan — „Zakątek“.
Kurkowska Zofja z s., Żabno — Zwijacze 227.
Kurzyłło Ludwik, Warszawa — „Błękitna“.
Kuhna Karol — „Słonecznik“.
Kubicz Marjan, Murowana — „Kresy“.
Klug Samuel, Kraków — „George“.
Kuczewski A., Warszawa — Skibówki 17.
Kuszewski Zygm. z ż., Warszawa — „Zacisze“.
Kunder ks. Jan, Brezinka — „Morskie Oko“.
Kuder Bruno, Mysłowice — „Morskie Oko“.
Kupczykówna Halina, Warszawa — „Kamilla“.
Kublińska Janina Marja, Rawicz — St. Polana 24.
Kublińska Marja, Grodzisk — St. Polana 24.
Kubaś Rudolf z s., Stryj — „Wanda“.
Kudling Stan., Warszawa — „Wielkopolanka“.
Kruczyńska Teresa z s., Kalisz — Kamieniec 1337.
Kuczyńska Marja, Poznań — „Zośka“.
Kulinan Karol, Katowice — Kościeliska 61.
Kuziecik Michał, Kraków — Kościeliska 61.
Kunce Józef, Łódź — „Gerlach“.
Kucerówna Wanda, — Olcza, J. Chyc.
Kurkowski Wacław, Kielce — „Lublinianka“.
Krubski Jerzy, Warszawa — „Warszawianka“.
Krzywoniówna Marja, Cieszyn — hotel Sport.
Krysińska Anna, Radom — „Zakątek“.
Krysiczanka Stefanja, Kraków — „Dora“.
Lachsówna Wanda, Wieliczka — „Cieślówka“.
Langie dr. Antoni, Kraków — „Błękitna“.
Landau Marceli, Kraków — „Obrochtówka“.
Landau dr. Salo z r. Lwów — „Obrochtówka“.
Landwithowa Irena z r. Kraków — „Granit“.
Landis Arnold, Modlin — „Kresy“.
Langman Regina, Kraków — Kościuszki Cukier.
Langerówna Kazimiera, Łódź — „Gerlach“.
Landau Adam z m. Berlin — Czarny Staw.
Lampe dr. Wiktor, Warszawa — „Kamilla“.
Lax dr. Jakób, Kraków — „Świt“.
Laśkiewicz dr. Alf., Poznań — Sienkiewicza St. Kr.
Lemieszewska Helena z s. Kraków — Łukaszówki 9.
Lehner Walter, Kraków — Morskie Oko.
Loebel Dr. Henryk, Kraków — „Świt“.
Leinreber Jolanta, Łódź — „Zbyszko“.
Lerner Izydor, Kraków — Krupówki 54.
Lewicki Stanisław z s., Chyrów — Sienkiewicza 10.
Ler Henryk, Warszawa — „Albion“
Lewandowski Wład., Warszawa — „Grabówka“.
Lewinsker Anna, Gliwice — Kaszelewskiego 5.
Lewenfisz Henryk z ż. Warszawa — „Wrzos“.
Lewenfisz Stanisław, Warszawa — „Wrzos“.
Lewandowska Jadwiga, Czerniewo — „Kresy“.

Lemkowicz Felicja, Będzin — Chramcówki 24.
Lilpopowa Wanda, Kraków — do Jaszczurówki 4.
Lisowicz Michał, Lwów — Siekiewiczówka.
Lilienthal Ida, Kraków — „George“.
Lilels Oscar, Warszawa — „Wanda“.
Lipnicki Konst. z ż. Płock — „Kresy“.
Lilpop Jerzy, Kraków — do Jaszczurówki 4.
Librachówna Stefanja, Łódź — „Zimajerówka“.
Lipska Zofja, Radom — do Kuźnic 17.
Lichtensztajn Ludwika, Łódź — „Regel“.
Lityński Jan, Warszawa — „Jasna“.
Lipski Władysław, Kraków — h. p. Gewontem.
Lipiński Feliks, Warszawa — „Nina“.
Lipschitz Emil — Voslau — „Stamary“.
Lubasówna Marja, Kraków — „Szopenówka“.
Ługowski Władysław, Warszawa — Dom wycieczk.
Łastowiecka Anna z s. Lwów — h. p. Gewontem.
Łagoda Stanisław, Lwów — Czarny Staw.
Łebkowska Marta, Warszawa — Kaszelewskiego 4.
Łobaczewska Emilja, Kraków — „Jerzewo“.
Łobaczewska Ewa, Kraków — „Jerzewo“.
Łukaszewicz Stan., Warszawa — „Warszawianka“.
Ładzińska Kornelja, Warszawa — „Fortunka“.
Łabęcka Olga, Lwów — „Wielkopolanka“.
Łyszkiewicz Tad. z ż. Hrubieszów, Nowotarska, Bałuk
Łukomska Natalja, Suchedniów — Sienkiewiczówka.

Masłowska Hel., Olechnowszczyzna — „Sarjuszka“.
Matuszek Jacenty, Rozdzień — „Ślązaczka“.
Maciejowski Jan, Model — hot. Turystów.
Malinowski dr. Edm., Warszawa — Mięguszowiecka.
Malaciński Juljusz, Warszawa — „Kresy“.
Matuszewski Aleks. z ż. Września — Czarny Staw.
Maska Brunon, Rogoźno — hot. p. Gewontem.
Markowiczowa Ida, Lwów — Morskie Oko.
Marschalk Ernest, Warszawa — „Wanda“.
Majkowski Zdzisław, Radom — „Zakątek“.
Margulies dr Mat. z ż. Przemyśl — „Wanda“.
Maciejowski Wład. z ż. Kraków — Ustup 497.
Makowiecki Stan., Chocichów — „Wawel“.
Mralik Janina z r. Opole — Skibówki 2.
Matysek dr. Józef, Wielopole — „Staszeczkówka“.
Majerkiewicz Gitla, Łódź — „George“.
Markiewicz Helena, Sosnowiec — „Złotogłów“.
Mayer Eug. Częstochowa — Kościeliska Biernacik.
Madyski Tadeusz, Warszawa — h. p. Gewontem.
Malinowska Paulina, Piekary — „Łubień“.
Mazaraki Jerzy, Warszawa — h. p. Gewontem.
Masłowska Marja z c. Kraków — Morski Oko.
Marzec Stanisław, Przeworsk — „Anielówka“.
Matuszewska Topór Stef., Warszawa — „Kmicic“.
Mazurek P. z ż. Warszawa — Antołówka Szablowski.
Melcer Mojż. z ż. Zawiercie — Sienkiewicza Gałek.
Mereński Michał, Warszawa — Kasprusie 33.
Meller Regina, Kraków — Byster 4.
Miodowicz Janina, Ciechta — Modrzejów.
Mickiewicz Marja, Wilno — „Marja“.
Milde Leonarda, Poznań — Czarny Staw.
Mieczkowska Janina, Warszawa — „Staszeczkówka“.
Mirecka Halina, Radom — „Luna“.
Miller Helena, Łódź — „Wołodyjówka“.
Mirabel Marja, Częstochowa — „Gencjana“.
Mirowska Eugenja, Warszawa — „Zbyszko“.
Mierzejewski Karol z s. Płock — Czarny Staw.
Michalski Eugenjusz, Częstochowa — „Kmicic“.
Michniewicz dr. Stan. z ż., Kraków — Kamieniec.
Michałowski Jan, Kraków — Górno Karpacka.
Michalski Antoni, Łódź — „Gerlach“.
Morawska Jadwiga, Warszawa — „Piast“.
Mowatka Zofja, Warszawa — „Kresy“.
Mordalska Władysława, Działoszyn — „Wojtuś“.
Morgerstern Anna, Kraków — Za Bramką.
Mościski Ignacy z s. Lwów — „Kresy“.
Mondszajn Bern z ż. Dąbr. górn. — Kasprusie 46.
Mokrzycki Karol z c. Bydgoszcz — Mięguszowie.
Mroczyński Wład., Warszawa — „Polanka“.
Munz Erna z s. Kraków — Morskie Oko.
Mullerowa Antonina, Toruń — do Kuźnic 5.
Muras Franciszek z r. Katowice — Olcza Kowaniec.
Nawrocki Leon, Poznań — Tow. Tatrzańskie.
Namiast Jakób, Łódź — Nowotarska 4.
Neufeld Marja z s. Kraków — „Sienkiewiczówka“.
Neuman Józef z ż. Częstochowa — „Kmicic“.
Neumark dr. Dora, Łódź — „Krystyna“.
Netczuk Stanisław z ż. Krosno — Łukaszówki 9.
Naehring Dorota, Ryga — „Dzidka“.
Nugebauer dr. Julj. z r. Warszawa — Morskie Oko.
Niklewski ks. Feliks, Pomorze — „Stamary“.
Niewiarowska Elżbieta, Warszawa — „Wojtuś“.
Nowicki Romuald z c. Katowice — „Stamary“.
Nowak Piotr z r. Poznań — „Konradówka“.
Nowicki Marjan z ż. Warszawa — „Helenka“.
Nowakowski Bron., Warszawa — „Warszawianka“.
Nogala Roman z ż. Ostrów — h. p. Gewontem.
Nowacka Eulalja, Sosnowiec — „Szałas“.
Nusbaum Halina, Warszawa — hot. Turystów.
Ogrodowski Leon, Sosnowiec — „Sarjusz“.
Okoń Władysław, Spała — Sobczakówka 1257.
Ostolczyk Leokadja, Piotrków — „Gerlach“.
Orłowska Ludwika, Łódź — Nowotarska 199.
Ogiermanowa Marta, Katowice — San. Hawranka.
Ochsenberg Regina, Przemyśl — „Jurand“.
Ostrowska Antonina, Warszawa — „Szopenówka“.
Offen Adolf i Witta, Kraków — do Rojów 9.
Orłowicz Zygmunt, Jarosław — „Szałas“.
Ogonkówna Marja, Kolbuszowa — Krupówki 75.
Olszanecka Irena, Brzeszcze — „Cieszynianka“.
Ordyńska Aniela, Kraków — „Przełęcz“.
Orłowski Stefan, Warszawa — „Wybrana“.
Oppenheim Maks z r. Warszawa — „Cieślówka“.
Oberlader Józef, Kraków — „Wanda“.
Oberfeld Kazimierz, Łódź — Morskie Oko.
Orłowski Wacław, Warszawa — „Wielkopolanka“.

Pawlik Leokadja, Kraków — Skibówki 22.
Patyna Ryszard, Warszawa — Sienkiewicza 2.
Paszkowska Janina, Kraków — „Warszawianka“.
Pastuszyński W. z ż. Warszawa — „Warszawianka“.
Prawer Izr. A. Będzin — u Szymonów 1132.
Palenker dr. Jakób, Kraków — Kościeliska 61.
Papierna Jetta z r. Zakopane — „Marilor“.
Paschalski Fr. i Anna, Warszawa — „Cieszynianka“.
Pałkowska Irena, Łódź — „Mimoza“.
Pach Rudolf, Kr. Huta — Kościeliska 41.
Patt Adola, Warszawa — „Sulejówka“.
Paluch Antoni, Katowice — „Ślązaczka“.
Pacanowska Jochw. z c. Łódź — „Dworek“.
Pleschka Jan z ż. Tarnogóry — Skibówki Wójciak.
Pelczynówna Anna, Poznań — Morskie Oko.
Pecha Łucja z dz. Częstochowa — „Zawrat“.
Przesmycki Ksawery z c. Warszawa —„Renaissance“.
Peters Gertr., Łódź — „Murań“.
Perelman Róża z c. Piotrków — „Helenka“.
Perelman Dorota, Łódź — „Helenka“.
Pleszowski dr. Bern, Kraków — „Ślązaczka“.
Prehoda Aladarowa, Kraków — „Warszawianka“.
Pretonusówna Kaz. z s. Przeworsk—„Warszawianka“.
Piątkiewicz Kaz. z r. Rohatyn — „Lublinianka“.
Piestrak Feliks, Tarn. góry — „Wierchy“.
Pintowska Jadwiga, Głuszyn — „Szałas“.
Piotrowska Jadwiga i Stan., Lublinie Turnia.
Pielówna Karolina, Kolbuszowa — Turnia.
Piotrowska Weronika, Warszawa — „Wiosna“.
Piotrowska Marja, Warszawa — „Jasna“.
Piątkiewicz Kaz. z r. Brzozów — „Cieszynianka“.
Piasecka Kazim., Warszawa — „Zalesie“.
Probstein Ignacy, Jarosław — „Bocian“.
Probulska Marja, Kraków — Dom Chałubińskiego.
Porębska Jadwiga, Kobryń — „Wojtuś“.
Pomorska Zofja z c. Warszawa — „Kmicic“.
Płoszajska Marja z c. Poznań — Morskie Oko.
Próchnicki Feliks, Warszawa — „Wiosna“.
Probe Emil, Tarnopol — Stara Polana.
Polakiewicz Robert, Warszawa — Morskie Oko.
Potempa P. z ż. Katowice — Skibówki 2.
Porwał Gertruda, Bielsko — „Zochna“.
Polaszek Karol z r. Lwów — „Hanka“.
Pudłowski Aleksander, Warszawa — „Przedświt“.
Pytlarska Michalina, Kraków — Kościeliska, Brzega.
Przybylska Zofja z s. Warszawa — Bystre Hoły.

Ryssówna Konst., Mościska — „Kalina“.
Radwański Ignacy z ż. Zakopane — „Łada“.
Radwan Jan, Kraków — „Wanda“.
Rauch dr. Józef z ż. Lwów — „Cieślówka“.
Radzińska Kazimiera, Rozwadów — „Wierchy“.
Rząśnicka Hanna, Warszawa — „Wojtuś“.
Radomski Wojciech z ż. Pruszków — „Helenka“.
Rastowa Leonja z c. Przemyśl — „Jurand“.
Rapkówna Helena, Teodorówka — Dom zdr. ZNSP.
Rawicka Zofja, Biała — „Jerzewo“.
Ratajówna Stefanja, Kolbuszowa — „Turnia“.
Raschke Marja z c. Bielsko — „Łada“.
Rapaport Alter z c. Kraków — Chramcówki 1299.
Rapaport Maurycy z r. Bielsko — Morskie Oko.
Rembiszewski Ch. D. Będzin — Szymonów 1132.
Reder Albert, Kraków — „Wanda“.
Reynel Stanisława, Warszawa — Kaszelewskiego.
Reuss Marjan, Kraków — „Antonin“.
Rebandel Władysław, Warszawa — h. p. Gewontem.
Rzewnicka Jadwiga, Warszawa — „Renaissance“.
Rechtsraff Helena, Będzin — „Stamary“.
Ricoleck Erwin, Wiedeń — Morskie Oko.
Ringman Janina, Warszawa — „Tatry“.
Rogowiczowa Wanda z r. Warszawa — „Pająkówka“.
Rożek Adolf z r. Oświęcim — Sienkiewicza 2.
Rosenblum Leia, Kraków — Krupówki 102.
Rosenfeld Cecylja, Kraków — „George“.
Rozmanówna Emilja, Warszawa — „Przedświt“.
Rosenberg Jan zb. Poznań — Morskie Oko.
Rohowski Traugott, Katowice — Skibówki 17.
Romanowski Stan., Łódź — „Limba“.
Rowid dr. Henryk, Kraków — Krupówki 2.
Rosental Witold, Warszawa — h. p. Gewontem.
Rosiński Henryk, Zamość — „Ukrainka“.
Rosenbaum Dawid, Solec — Krupówki 51.
Rowińska Wanda, Skaprzysko — „Zbyszko“.
Rossler Mor, Bielsko — Nowotarska 4.
Rozenzwajg Bron., Łódź — „Zimajerówka“.
Rozencwajg Ida, Łódź — „Zimajerówka“.
Rothblum Edward, Kraków — „Curuśka“.
Roman Stan. z ż. Dobrzelin — Morskie Oko.
Rogaczewski Konrad z ż. Grudziądz — „Helena“.
Rozen Bela, Łódź — „Świt“.
Romanowski Adam, Warszawa — Gosp. włóczęgów.
Rozensal Maksym z r. Łódź — Szkolna 2.
Rössler Feiw, z dz. Kraków — Sienkiewicza Fedro.
Romańska Bronisława, Lwów — „Jutrzenka“.
Rotherowa Janina, Warszawa — „Zakopianka“.
Rotherowa Jadwiga, Warszawa — „Zakopianka“.
Rothert Bolesław z ż. Warszawa — Kościeliska.
Rubin Chiel z ż. Kraków — Czarny Staw.
Rückeman Orlik Wilh z ż. Lwów — „Marilor“.
Rumplerówna Rózia, Kraków — „Ligja“.
Rundstein Jerzy, Warszawa, Schron. P. T. T.
Rutkowska Helena, Białystok — Pod Lipami.
Rupniewska Jadwiga, Milanówek — „Mimoza“.
Rudowska Regina, Kraków — „Kresy“.
Rutkowska Marja, Aleksandrów, Stow. św. Zyty.
Rypniewski Wacław, Lwów — Kościeliska 20.
Rybarz Edward, Katowice — hot. Turystów.
Rychterówna Kaz., Lwów — Morskie Oko.
Rympel Jan z s. Kraków — „Wanda“.
Rygoer Roman, Toruń — Tart, Zwierzyniec .
Rybarczykówna Kaz., Poznań — „Sulejówka“.

Sarna Zygm. z r. Kraków — „Jasna“.
Spanauf Zygm., Kraków — „Limba“.
Skawiński Stan., Warszawa — Kasprusie 40.
Spławińska Lehr Zofja, Kraków — „Złotogłów“.
Samolińska Weronika z r. Grudziądz — „Wiosna“.
Sandberg Sala z s. Kraków — „Strzecha“.
Sperber Ludwika, Warszawa — „Warszawianka“.
Skrzetuska Janina, Warszawa — „Kresy“.
Seifter Leon, Łodygowice — Morskie Oko.
Serednicka Marja z s. Częstochowa — „Kamilla“.
Smreczyński St. z r. Kraków, Kamieniec d. Mosza.
Speiserowa Rena z r. Zakopane — „Łada“.
Sinko dr. Tadeusz, Kraków — Kościuszki Rożecki
Siedlecki dr. Michał, Kraków — Krupówki 2.
Swieykowski Al., Stanisławów—„Warszawianka“.
Smigielski Michał z s. Jarocin — „Szopenówka“.
Spitzerówna Róża. Kraków — „George“.
Swinarska Zofja, Kr. Huta — „Słoneczna“.
Sidorówna Helena z s. Lwów — „Bochdanówka“.
Sieterski Bolesław z ż. Lublin — Rynek 7.
Smielowska Marja, Tarnów — Krupówki 78.
Silberpfenig Regina, Tarnów — do Kuźnic 11.
Świrski dr. Wład, z ż. Koszlaki — „Grunwald“.
Spritzer Marceli, Kraków — „Wierchy“.
Singer Salomea, Kraków — „Regel“.
Śniegulski Bol. z ż. Warszawa — Kaszelewskiego 4.
Śmiemiszewska Ludwika, Lublin — „Łubień“.
Siwczyńska Wanda, Bydgoszcz — „Jurand“.
Swinarska Zofja, Kr. Huta — „Janosik“.
Spielvogel Eleonora, Kraków — „George“.
Ścigaj Jan, Chorów — Bogówka Wala.
Sokołowski dr. Tad. z ż. Warszawa — „Krzemień“.
Sobecki Jan i Rgina, Wilno — „Dora“.
Sokołowski Teofil z ż. Wolsztyn — hot. Sport.
Sobeski Michał z ż. Poznań — „Marja“.
Sobotkowski Wład., Warszawa — „Cieszynianka“.
Soldinger Józef, Kraków — „Wanda“.
Sonnenschein Paulina, N. York — „Ligja“.
Skowiczak Sabina, Biłgoraj — „Nirwana“.
Słowik Tad. z ż. Warszawa — Buńdówki Wójciak.
Słowikowska Zofja, Łódź — Kamieniec 989.
Sroczyńska Antonina, Warszawa — „Limba“.
Sosnowski Bronisław, Warszawa — San. Cz. Krzyża.
Sosnowski Prot z ż. Lwów — „Konradówka“.
Słomińska Jadwiga, Warszawa — St. św. Zyty.
Sontag Anna, Kraków — „Dworek“.
Słomka Franciszek z ż. Tczew — „Zochna“.
Swoboda dr. Wiktor z ż. Lwów — „Warta“.
Sopicka Marja, Wadowice — Kościeliska 223.
Sunderland Jan, Warszawa — „Dora“.
Sumera Jan z r. Brodła — Kasprusie 25.
Suchoński Ant., Tarnów — „Grabówka“.
Suchowiak Kazimierz, Poznań — „Marilor“.
Surowińska Ant. z s. Kraków — h. p. Gewontem.
Suchanek Jan i Helena, Budziejowice — Kościeliska 7.
Ślusar Wiktor z ż., Stanisławów — „Kresy“.
Syntoryk Izabella, Warszawa — „Turnia“.
Symonówna Aniela, Kraków — „Szałas“.
Szymankiewicz Jan, Warszawa — „Oksza“.
Szlęzak Wład., Wielka Wieś — „Czarny Staw“.
Szczykowsk Rudolf, Warszawa — „Wojciechowo“.
Szoberówna Halina, Warszawa — „Wojciechowo“.
Szelążek Eustachy, Warszawa — „Modrzejów“.
Szykman Ejdla, Sławków — St. Polana 44.
Szpotańska Zofja, Poznań — „Stamary“.
Szajdakowski Wacław, Kraków — „Staszeczkówka“.
Schneebaum Regina, Przemyśl — „Za Bramką“.
Schneebaum dr. Abr., Przemyśl — „Za Bramką“.
Szyczyrzycki Stefan z ż., Krzesławice — „Zacisze“.
Szczygielska Walerja, Warszawa — „Zakopianka“.
Szkarpowicz Roman z ż., Przemyśl — „Wanda“.
Szwajdler Franc., Warszawa — „Leśniczanka“.

Szkudliński Władysław, Kraków — „Wanda“.
Szatankówna Zofja, Jaworzno — „Nieczuja“.
Szułdrzyński Tad. z c., Bolechowo — „Warszawianka“
Schätzel dr. Stan., Warszawa — „Warszawianka“.
Szuwalska Zofja z c., Poznań — „Konradówka“.
Schulig Otto z ż., Bielsko — „Kmicic“.
Szarffówna Małg., Katowice — „Bochdanówka“.
Szwahn Bronisław, Łódź — „Mimoza“.
Szwentzner Zofja, Warszawa — „Anielówka“.
Schüttenberg Ada, Warszawa — Kasprusie, Bochenek
Szpiro Estera, Warszawa — „Świt“.
Szuster Jan, Zamość — „Zbyszko“.
Schulz Karol, Warszawa — „Morskie Oko“.
Szyllerówna Anna, Warszawa — „Łubień“.
Schoenberg Maks, Kraków — „Świt“.
Szczygłówna Pelagja, Sosnowiec — „Wołodyjówka“.
Szatkowska Jadwiga z c., Tarnów — „Stamary“.
Schatzker Maurycy, Przemyśl — „Wzlot“.
Szapiński Jan, Wilno — „Sienkiewiczówka“.
Schiff dr. Bern., Przemyśl — „Wzlot“.
Szpigielman Helena z c., Będzin — „Stamary“.
Szymczakowska Aniela, Kraków — „Warszawianka“.
Szymońsk Kazimierz, Tczew — „Warszawianka“.
Szanzer dr. Oskar, Bielsko — „Morskie Oko“.
Szafruga Miecz., Sosnowiec — „Morskie Oko“.
Schoenberg dr. E. z ż., Kraków — „Świt“.
Sztejn Witold z ż., Kielce — „Nasza“.
Szynalik Stanisław z ż., Kraków — „Czarny Staw“.
Szczerbianka Jadw., Lwów — Łukaszówki 7.
Szaniawska Janina, Warszawa — „Orawianka“.
Schneebaum Regina, Zakopane — „Świt“.
Szaynowski dr. A., Rybnik — „Zośka“.
Stopa ks. Zygmunt, Będzin — „Oksza“.
Stefańska Jadw., Kraków — Kościeliska 20.
Stefańska Marja, Kraków — Kościeliska 20.
Stęślicka Halina, Siemianowice — „Ślązaczka“.
Staninkowicz Sergj., Garwolin — San. Hawranki.
Stabach Wład. z r., Kraków — „Przedświt“.
Stamorowska Marja, Warszawa — „Konradówka“.
Stoller Edward, Lwów — Kościeliska 1005.
Stefczyk Kazimierz z ż., Warszawa — „Sielanka“.
Stanisławski dr. Józef z ż., Zakopane — „Łada“.
Steinrichtowa Helena z c., Inowrocław — „Dora“.
Steiniger Teodor, Siemianowice — „Morskie Oko“.
Steinerówna Helena, Kraków — „Za Bramką“.
Stojowska Aleks., Zarembiec — Bystre dolne 19.
Tarnowska Janina, Łódź — do Rojów, Bochnak.
Trawiński Józef, Szamotuły — „Morskie Oko“.
Tarnowski dr. Kaz. z r., Toruń — „Pająkówka“.
Taszma Udla z c., Maciejów — Szkolna, Gąsienica.
Taffler Regina, Kraków — Sienkiewicza, Fedro.
Talent Marjan A., Szczerzec — „Polanka“.
Tampel Maks M., Częstochowa — „Lublinianka“.
Trzciński Witold, Warszawa — „Świetlana“.
Tittenbrun Bron. z s., Warszawa — „Jadwiniówka“.
Troniewski Miecz., Wilno — „Sulejówka“.
Troniewski Miecz., Wilno — „Sulejówka“.
Tomaszewicz Katarzyna, Warszawa — „Odrodzenie“.
Topolski Stanisław, Kielce — „Czarny Staw“.
Tomik dr. Stan., Kraków — „Warta“.
Tomik dr. Stan., Zakopane — hotel pod Gewontem.
Tomowa Paulina z s., Warszawa — Antołówka 10.
Toczkowa Józefa, Kraków — „Płazówka“.
Toczkówna Emilja, Kraków — „Płazówka“.
Turheim Tinka, Jarosław — „Bocian“.
Tums Ludwik, Kraków — „Ligja“.
Turchan Karol z r., Kraków — „Janówka“.
Turower Marja, Warszawa — „Kresy“.
Tubiasz Stan., Warszawa — „Jerzewo“.
Turzańska Kazimiera, Lwów — „Warszawianka“.
Tyrcha Stanisław, Brzesko — „Regel“.
Tychowska Józefa z r., Lwów — „Dora“.
Tychowska Stanisława, Lwów — „Dora“.
Tychowska Antonina, Lwów — „Zacisze“.
Umsta Józef, Warszawa — „Warszawianka“.
Uhl Adam, Nowy Sącz — „Wanda“.
Ukraińska Helena, Lwów — „Mrzonka“.
Unger Eug. Marj. z s., Lwów — hotel Turystów.
Umińska Julja, Kutno — „Irys“.
Ulanowski Kazimierz, Warszawa — h. pod Gewontem.
Urbańczyk Marja, Dąbrowa górn. — „Lublinianka“.
Uszyniak Paweł, Sosnowiec — „Wybrana“.
Vogel Paweł, Poznań — Chramcówki 1.
Vorzimmer dr. Dawid z ż., Kraków — hot. Turystów.
Wąsowiczówna Jadw., Grodno — „Odrodzenie“.
Wajsowa Natalja z r., Łódź — „Obrochtówka“.
Walówna Julja, Tarnowskie Góry — „Słoneczna“.
Wasilczukówna Kaz., Warszawa — „Przełęcz“.
Wasserman Maksym., Kraków — Kościeliska 80.
Walla Morgonia, Bogucice — „Bochdanówka“.
Wawrzynowicz Józef, Warszawa — „Grabówka“.
Wabicki Paweł, Kraków — „Janosik“.
Wasilewska Janina, Kutno — „Irys“.
Wąsikiewicz Marja, Kraków — „Janówka“.
Wałkowska Zoffja, Warszawa — „Wołodyjówka“.
Walter Natalja, Warszawa — „Stamary“.
Walter Joanna z r., Warszawa — „Ślązaczka“.
Warmar Władysław, Witkowice.
Wałach Józef, Łagiewniki — „Ślązaczka“.
Wasiak Stanisław, Miechów — h. pod Gewontem.
Wajdowicz Franc., Przeworsk — „Anielówka“.
Wąsowicz Kazimierz, Włocławek — „Szałas“.
Wagner Wiktor z ż., Warszawa — „Leśniczanka“.
Waloch Henryk, Częstochowa — „Kmicic“.
Weisslitzowa Franc., Kraków — „Sulejówka“.
Werner Wanda, Radom — „Błękitna“.
Weismanówna Maryla, Warszawa — „Stamary“.
Weinzaft Gina z s. Andrychów — „Ligja“.
Weissberg Salome z s. Kraków — Pod Gubałówką.
Welt Roman, Warszawa — „Albion“.
Wernikówna Zofja, Płock — Olcza J. Staszel.
Weiss Adolf, Kraków — Chramcówki 24.
Wernerowa Helena z wn. — „Wybrana“.
Wereszczyński Jakób z ż. Leszno — hot. Turystów.
Weldfreudówna R., Łódź — Stara Polana 34.
Weinberg dr. Jakób z ż. Krzeszowice — „Marja“.
Willich Karmelita, Pomorze — „Stamary“.
Wiederman Ch. z s. Będzin — Kasprusie 19.
Wiśniewska Wanda z s. Warszawa — „Helenka“.
Winnicka Marja, Lublin — Ustup 1180.
Wiącek Roman z s. Warszawa — „Murań“.
Wiśniewski Bronisław, Warszawa — do Olczy.
Wielichowski Stan., Warszawa — Skibówki 17.
Witkowski Stan., Poznań — St. św. Zyty.
Winter Józef, Sanok — „Stamary“.
Wiśniewski Jan, Grodziec — „Ślązaczka“.
Wild Józef, Warszawa — „Łubień“.
Widzyńska Marja, Warszawa — „Helenka“.
Wilbuszewicz Eug.i Białystok — Sienkiewicza 2.
Wołowińska Bron., Zakopane — „Odrodzenie“.
Wojtyła Karol z r. Żywiec — hot. Sport.
Wohlmut Eljasz z ż. Kraków — Czarny Staw.
Wojtowicz Władysław, Lwów — do Rojów 1332.
Wolf Grete, Bielsko — Morskie Oko.
Woźniak Stan., Lwów — hot. Turystów.
Włoszkówka Aleks., Sosnowiec — „Helena“.
Włodek Gustaw z ż. Warszawa — „Boruta“.
Włodek Irena, Warszawa — „Boruta“.
Woliński Marjan, Będzin — San. Cz. Krzyża.
Wolmanówna Anna, Warszawa — Kościeliska 33.
Wulkan Necheemie, Oświęcim — Sienkiew. Fedr.
Wysocki Bolesław, Warszawa — Kasprusie 19.
Wyrwicz Jan, Grudziądz — „Sanato“.
Zacharska Zofja, Warszawa — „Cieślówka“.
Zamyska Remigjusz, Kraków — Kościeliska 40.
Zalewski Karol, Piotrków — Sienkiewicza 2.
Zajączkowski dr. Tad., Przeworsk — Warszawianka.
Zapalska Marja, Kraków — „Polka“.
Zarzycki Wiesław, Kraków — „Sienkiewiczówka“.
Zajdsznur Zelman, Wilno — „Flora“.
Zaniewska Helena J., Warszawa — „Płazówka“.
Zaniewska Józefa, Borzewo — „Płazówka“.
Zrajczykówna Stef., Wygnanka dolna — „Janówka“.
Zakrzewski Mich. z ż. Dobczyca — „Wołodyjówka“
Zaczyński Wacław z ż. Warszawa — Mor. Oko.
Zajda Józef, Częstochowa — Stara Polana 27.
Zajączkowski Piotr z ż. Łódź — Morskie Oko.
Zelinger Rózia, Stryj — „Jasna“.
Zwierzycka Kaziemiera z c. Inowrocław — M. Oko.
Zimmerspitz Irena, Kraków — Skibówki 17.
Zdziembowska Regina, Warszawa — „Przełęcz“.
Ziółkiewicz dr. Fran, Katowice — „Zalesie“.
Zwierzyński Czesław, Poznań — Skibówki 2.
Zieliński Antoni, Borysław — „Ordon“.
Ziemowicz Stan. z ż. Lwów — Morskie Oko.
Zipser Kaz. z ż. Lwów — „Wanda“.
Zieliński Zygm., Poznań — Stow. św. Zyty.
Zmitrukiewicz Wincent., Z. Wileńska — „Łubień“.
Zieliński Piotr, Łódź — „Gerlach“.
Ziemowicz Stan. z ż. Lwów — „Warszawianka“.
Zuckermanówna Sal., Kraków — Nowotarska 12.
Zylberówna Helena, Sosnowiec — „Łubień“.
Zylber Bronisław, Kalisz — „Wanda“.
Zylber Szymon, Warszawa — „Łada“.
Żulikowska Teresa, Tarnów — „Łada“.
Żeleński Władysław z ż. Kłaj — „Łada“.
Żydek Stan., Katowice — „Ślązaczka“.
Żółkowski Henryk z ż. Milowice — „Łubień“.
Żarnowska Walent., Mińsk maz. — „Marja“.

Skorowidz.

Apteki:
F. Tabeau — ul. Krupówki.
Otmar Hordyński, Apteka „Pod Opatrznością“ — ul. Witkiewicza.

Adwokaci:
Dr. Adamski Stanisław, ul. Ogrodowa, Willa „Jagienka“.
Dr. Bartmański Władysław, ul. Krupówki.
Dr. Diehl Józef, ul. Sienkiewicza Willa „Tolin“.

Architekci, Geometrzy i Inżynierowie:
Geometra Inż. Oskar Szerer, Żywczańskie 1311.
Marjan Krawczyński, architekt, upoważniony budowniczy, zaprz. rzecz. sąd., ul. Łukaszówki, willa „Hanka“.

Hotele:
Hotel „Sport“ St. Karpowicza — ul. Krupówki.

Kawiarnie i Restauracje:
Kawiarnia i Restauracja „Tatrzańska“ — ul. Kościuszki, róg Krupówek, vis a vis poczty.
St. Karpowicz i Syn — ul. Krupówki.

Kolportaż dzienników:
Księgarnie Pocztowe, Krupówki, Urząd Pocztowy.

Księgarnie:
L. Zwoliński — ul. Krupówki 37.
Gebethner i Wolff — ul. Krupówki, obok poczty.
Księgarnie Pocztowe, Krupówki, Urząd Pocztowy.

Pamiątki z Zakopanego:
D. Beze — ul. Krupówki i ul. Kościuszki.
Bohusz-Zończyk — ul. Krupówki.
S. Ciszewski — ul. Krupówki, vis à vis „Bazaru Polskiego“.
Kiosk „Rozwoju“ — ul. Krupówki, vis a vis Karpowicza.
Księgarnie Pocztowe, Krupówki, Urząd Pocztowy.

Przybory sportowe i turystyczne:
„Komispol“, oddz. Zakopane — Krupówki 27.

Pensjonaty:
„Albion“ — ul. Zamoyskiego.
„Arwa“ — ul. Zamoyskiego.
„Jurand“ — ul. Chałubińskiego.
„Konradówka“ — ul. Chramcówki.
„Kresy“ — ul. na Rynek.
„Marilor“ — ul. T. Kościuszki.
„Marja“ — ul. Krupówki.
„Modrzejów“, pensjonat Zofji Lewickiej — ul. Jagiellońska.
„Promienna“ — ul. Sienkiewicza.
„Pod Matką Boską“ — ul. Ogrodowa.
„Obrochtówka“ — ul. Chałubińskiego.
„Sanato“ — ul. Jagiellońska.
„Sarjusz“ — ul. Chałubińskiego.
„Stamary“ — ul. T. Kościuszki.
„Warszawianka“ — ul. Jagiellońska.
„Wierchy“ — ul. Krupówki.
„Wielkopolanka“ — ul. Jagiellońska.
„Zośka“ — ul. Krupówki.
„Żychoniówka“ — ul. Sienkiewicza.

Wypożyczalnie książek:
Bibljoteka T. S. L. w „Bazarze Polskim“.
L. Zwoliński — ul. Krupówki 37.

Zakłady fotograficzne:
„Stefa“ H. Schabenbeck — ul. Krupówki, vis a vis St. Karpowicza.

Zakłady fryzjerskie dla pań:
Br. Orłowska — ul. Krupówki 39, Tel. 42.

Zakłady jubilerskie:
M. Batko — ul. Krupówki, „Bazar Polski“. Tamże szkła optyczne.

NAJDOGODNIEJSZE POŁĄCZENIA KOLEJOWE

do Zakopanego <—————— ——————> **z Zakopanego**

			Lwów		Warszawa		Katowice		Kraków		Zakopane		Kraków		Katowice		Warszawa		Lwów				Uwaga
	Przyj.	Odj.	Przyj.	Odj.	Przyj.	Odj	Przyj	Odj.	Przyj.	Odj.	Przyj.	Odj.	Przyj.	Odj.	Przyj.	Odj.	Przyj	Odj.	Przyj.	Odj.	Przyj.	Odj	
Kraków										5·20	10·45	18·15	23·30										* wtorki, czwartki, soboty i niedziele.
										8·50	15·48	13·40	20·20										
										13·30	20·26	8·35	15·06										
										23·35	6·52	23·15	5·52										
Katowice								18·17	2[illegible]·50	23·35	6·32	23·15	5·52	7 05	9·59								
								5·50	8· 0	8 50	15.48	8·3	15·06	**17·05**	**19·00**								
Poznań		**2 .25**	—	—	—	—	**4 05**	**4·15**	**6·00**	8·50	15·48	13·40	20 20	**22·20**	**0·19**	**0 29**	—	—	—	—	**9·45**		
		1.05	—	—	—	—	**8·09**	**8·14**	**10·05**	13·30	20·26	8.35	15·06	**19·05**	**21 05**	**21·15**	—	—	—	—	**4·10**		
		8·5	—	—	—	—	18·09	18·17	20·50	23·3	6·32	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—		
Gdańsk via Poznań		**7.40**	—	—	—	—	*	—	**6·00**	8·50	15·48	13·40	20·20	**22·20**	—	—	—	—	—	—	**15 20**		
		18·55	—	—	—	—	—	—	**10·05**	13·30	20·26	8·35	15·06	**19 05**	—	—	—	—	—	—	**10 00**		
Warszawa						**20·10**	—	—	**4·15**	**5·20**	**10·45**	**18·15**	**23 30**	**0·30**	—	—	**9 00**						
						20·55	—	—	8 35	8·50	15·48	23·15	5 52	8·35	—	—	20·30						
						14·30	—	—	**22·05**	23 35	6 32	8·35	15·06	19·15	—	—	5·35						
Łódź F. via Koluszki			**Koluszki**																**Koluszki**				
		20·40	21·35	**22·30**	—	—	—	—	**4·15**	**5·20**	**10·45**	**18·15**	**23·30**	**0·30**	—	—	—	—	**6·41**	7·35	8.30		
Wilno		**21·42**	—	—	**6·50**	**14 30**	—	—	**22·05**	23.25	6·32	23·15	5 52	8·35	—	—	20 30	**22·45**	—	—	**8·11**		
		0 15	—	—	15·50	**20·10**	—	—	**4·15**	**5.20**	**10·45**	8·35	15·06	19·15		—	5·35	8·00	—	—	19·[illegible]8		
Lwów				**15·25**	—	—	—	—	**21 50**	23 35	6·32	23·15	5·52	**6·40**	—	—	—	—	**12.39**				
				19·40	—	—	—	—	**1·48**	**5·20**	**10 45**	**18·15**	**23 30**	**1 55**	—	—	—	—	**7 55**				

Cyfry tłuste oznaczają pociągi pospieszne.

BIURO „ORBIS“

w Zakopanem, ulica Krupówki, sprzedaje bilety s eepingowe kolejowe, normalne i zniżkowe – dla wycieczek turystycznych, szkolnych i t. d. — bilety okrężne według **cen** nominalnych kolejowych. — Przyjmuje zamówienia na przejazdy samolotami Kraków—Lwów i Kraków—Warszawa. – Informacje co do komunikacji morskiej Gdańsk—Dunkierka, Gdańsk—Anglja, Szwecja i Ameryka.

Taryfa doróżkarska

ważna od 21 maja 1924 r.	Dorożka 1 konna Zł.	Dorożka 2 konna Zł.
I.		
1. do lub z dworca kol. do I. obwodu	1·50	2·50
2. „ „ „ „ II. „	2·50	4·
3. „ „ „ „ Sanator.	2 50	4·—
4. do Sanatorjum Dłuskich tam i z powr.	6 —	9·—
5. Sanator Dłuskich z 1 g. czekaniem	10·—	15·—
II.		
6. za kurs w I obwodzie . . .	1·—	2 —
7. „ „ z I-go do II-go obwodu .	1·50	2·50
8. do Sanator. z I obwodu . . .	2·—	3·—
9. „ „ z II „ . . .	2 50	4·—
10. za jeden kwandrans jazdy w obrębie Zakopanego	1·—	1·50
11. za każde 15 minut czekania . .	1 —	1·50
III.		
12. okrężne przez Bystre, Olczą, Usłup do Żakopanego . . .	7·50	12·—
13. do Kuźnic, Jaszczurówki, Strążysk. Olczy, Krzepłówek, tam i z powr.	6·—	9·—
4. do dol. Kościelis. do res. tam i z powr.	12.—	18·—
15. j. w. do Pisanej z 3 godz. czekaniem	14.—	21·—
16. na Cyrklę i 1 godz. czekaniem .	10 —	15·—
17. do wodosp. Miczkiewicza, tam i z pow.	20·—	30·—
18. do Morskiego Oka	25·—	40·—

Za czekanie nie liczy się pierwszy h 10 minut w I II. obwodzie. Za pakunek ponad 25 kg. umieszczony na **koźle**, należy się dopłata 25% taksy.

Jazda w nocy o 50% drożej. Czas nocny w lecie od **1 maja** do 30 września od godz. 10 wieczór do 6 rano, **w** zimie od 1 października do 30 kwietnia od godz. 9 **wieczór** do 7 rano.

Adresy władz, urzędów Tow. sport.-turyst. i t. p.

Urząd gminny — Rynek.

Biuro Tymczasowej Komisji Uzdrowiskowej w Zakopanem (willa „Jutrzenka“, Krupówki za wodą) otwarte codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 8 rano do 2 po południu. Przewodniczący T. K. U. przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od godz. 11 do 12 przed południem.

Biuro meldunkowe — w Tymcz. Komisji Uzdr.
Komisarjat Policji Państw., ul. Kościuszki „Granit“.
Komenda garnizonu — droga do Poronina.
Urząd parafjalny — ul. Krupówki, przy kościele.
Starostwo — Nowy Targ, rynek.
Notarjusz Dr St. Góra — ul. Krupówki, dom Stilla.
Gremjum właścicieli hoteli i pensjonatów — hotel „Morskie Oko“.

Urząd poczt. i telegr., ul. Krupówki, gmach Poczty.
Towarzystwo Tatrzańskie — ul. Krupówki.
Tatrz. Ochotn. Pogotowie Rat. — ul. Krupówki.
Tow. gimn. „Sokół“ — Rynek.
Sąd obywatelski — Dr St. Hierowski „Jutrzenka“

Dom wycieczkowy im. Ks. Stolarczyka — ul. Chałubińskiego.

Lekarz klimatyczny Dr T. Gabryszewski — ul. Krupówki, dom Trzaski.

Cennik Pensjonatów

ważny od 9 sierpnia do 15 września 1924

dla pensjonatów I. kategorji . . . od 8 1/2 do 11 1/2 zł.
„ „ II. „ . . . od 7 1/2 do 9 1/2 „
„ „ III. „ . . . od 6 do 7 „

Ceny rozumie się za pokój, z obsługą, światłem, pościelą i utrzymaniem.

w hotelach II. klasy
a) pokój jednoosobowy z światłem i obsługą 4 zł.
b) „ dwuosobowy „ „ 6 „
w hotelach III. klasy
a) pokój jednoosobowy z światłem i obsługą 3 zł
b) „ dwuosobowy „ „ 4 „

Należytość za opał wynosi przy pokojach jednoosobowych 50 gr. dwuosobowych 65 gr.

Za ogrzewanie centralne przy pokojach jednoosobowych 70 gr. dwuosobowych 85 gr.

Cennik mięsa i tłuszczów

wydany na polecenie Starostwa, ważny od 5 sierpnia 1924

za 1 kg. mięsa wołowego tylnego	1.70	Zł.
„ 1 „ „ „ przedniego	1.40	„
„ 1 „ cielęciny tylnej	2.00	„
„ 1 „ „ „ przedniej	1 50	„
„ 1 „ kotletów i polędwicy wieprz. . . .	2.30	„
„ 1 „ innego mięsa wieprzowego	1.70	„
„ 1 „ słoniny surowej	2.10	„
„ 1 „ smalcu	2.20	„
„ 1 „ szynki krajanej	5.00	„
„ 1 „ kiełbasy czysto wieprzowej	2.80	„
„ 1 „ „ krajanej	2.80	„
„ 1 „ „ siekanej	2.00	„

Niniejszy cennik ma być wywieszony w oknie każdego sklepu rzeźniczego.

w. z. Naczelnik gminy: St. Roj. m. p.

Taksa klimatyczna.

Za pobyt 1-tygodniowy 3 zł., 2-tygodniowy 5 zł., 3-tygodniowy 7 zł., 4-tygodniowy 9 zł., za każde następne dwa tygodnie 3 zł.

Rodzina składająca się z więcej, niż trzech członków, płaci tylko za trzech, reszta nie płaci taksy. Za członków rodziny uważa się: męża, żonę, synów nieżonatych i córki niezamężne, o ile nie prowadzą oddzielnego gospodarstwa.

Nie płacą taksy: dzieci do lat 10-ciu, urzędnicy publiczni do VI-tej klasy płacy włącznie; żołnierze, oficerowie do kapitana włącznie i inwalidzi wojenni; służba domowa, na podstawie poświadczeń zgłoszenia w Powiatowej Kasie chorych, oraz wszystkie osoby przebywające w Zakopanem w charakterze wykonujących zawód lub obowiązki urzędowe, wreszcie lekarze i dziennikarze z rodzinami.

Połowę taksy płacą: Urzędnicy publiczni od V-tej klasy płacy począwszy i oficerowie od majora do pułkownika włącznie.

Za pobyt 48-godzinny nie płaci się taksy.

CENNIK T. ZW. MIESZKAŃ SEZONOWYCH wynajmowanych kuracjuszom i turystom od dnia 1 czerwca do 30 września b. r.:

od 180 do 320 złotych

od jednego pokoju umeblowanego za sezon.

Za kuchnię i wielkie, słoneczne werandy połowa czynszu za pokój.

ODSZKODOWANIE ZA DESINFEKCJĘ.

Według rozporządzenia, desinfekcję przeprowadza Urząd sanitarny bezwzględnie po każdym chorym lub podejrzanym o chorobę, oraz po zdrowych, zajmujących pokój ponad cztery tygodnie.

Odszkodowanie za desinfekcję wynosi mniejwięcej tyle, co jednodniowa cena pensjonatu, a do uiszczenia jej przy regulowaniu rachunku z zarządem danego pensjonatu, wszyscy wyżej wymienieni ustawowo są obowiązani.

OBIADY URZĘDOWE

Restauracje zakopiańskie wydają w godzinach popołudniowych (od 1 do 3) obiady urzędowe po 1 złotym, za okazaniem legitymacji wydawanych przez Tymcz. Kom. Uzdrow.

Lekarze:

Dr Brzeziński Edmund, ch. wewn. i płuc — Witkiewicza 5, tel. 48.

Dr Zdzisław Czaplicki, ch. płuc i gardła — Jagielońska willa „Stefa“, tel. 46.

Dr Dadej Kazimierz, choroby dzieci — Bystre, dom Korniłłowiczów.

Dr Danielewicz, Dyr. Zakł. Röntgena i Fizjatrji — Sienkiewicza, willa „Mazowsze“.

Dr Fischer Ludwik, Dyr. San. Cz. Krzyża — Czerw. Krzyż, Chramcówki, tel. 2,7.

Dr Gabryszewski Tadeusz, lekarz gminny i klimatyczny — Krupówki nad restauracją Trzaski, tel. 26.

Dr Janiszewski Zygmunt, Dyr. San. „Bratniej Pomocy“ (tel. 5), ordynuje ul. Witkiewicza „Chowanna“ od godz. 4 do 6 popoł. — Specj. choroby wewnętrzne i kobiece.

Dr Januszkowski Aleksander, ch. płuc i gardła — Zamojskiego, willa „Nietota“, tel 49.

Dr Kraszewski, ch. wewn. i kobiece — Witkiewicza 23, tel. 51.

Dr Kuczewski Antoni, ch. wewn. — Chałubińskiego, willa „Wisła“, tel. 85.

Dr Kowalewski Edmund, stomatolog dentysta — Sienkiewicza.

Dr Meysner Stanisław, choroby płuc, ul. Krupówki L. 27, od 5—6, tel. szpital klimatyczny.

Dr Morawski Karol, akuszer i ginekolog — ul. Do Białego, willa „Zielona“, tel. 71.

Dr Mischke Tadeusz, stomatolog dentysta — Tad. Kościuszki, tel. 21.

Dr Nowotny Gustaw, chirurg — Rynek, Lecznica chirurgiczna, tel. 24.

Dr Listowski Stanisław — Sanatorjum Czer. Krzyża, tel. 2,7.

Dr Sokołowski Olgierd, ch. wewn., płuc i gardła — Sienkiewicza 5, tel. 93.

Dr Staroniewicz Marceli — Sanatorjum Czerw. Krzyża, tel. 2,7.

Dr Wieselmann Józef, ch. wewn. i kobiece — Tad. Kościuszki, tel. 61.

Dr. A. Żuk-Skąrszewski, specj. met. kręgarstwa, ul. Zamoyskiego, „Polanka“.

Dr Żychoń Józef, ch. wewn. — Sienkiewicza, „Żychoniówka“, tel. 20.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny Maksymiljan Skibiński. Drukarnia „Głosu Narodu“ pod zarządem R. Ferka w Krakowie.

11271

k. 88 – 183